

Biblioteka Pedagogiczna CEN
nr inw.: KG - 106687



BC Cimelia / 106687

СІТТІЕЛІА

HISTORYA, LITERATURA I KRYTYKA.

HISTORIA, LITERATURA



KRYTYKA.



482201

LITERATURA POLSKA

W ROZWINIĘCIU HISTORYCZNYM.

JANA MAJORKIEWICZA.

WYDANIE DRUGIE POMNOŻONE.

WARSZAWA,

Nakładem **G. Sennewalda** Księgarza,

przy ulicy Miodowej Nr. 481.

—
1850.



*Wistonia
M. Krawiec
884/891*

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury
po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 1 (13) Kwietnia 1848 roku.

Starszy Cenzor, TRIPPLIN.

W Drukarni Józefa Unger.

POMYSŁY

DO

DZIEJÓW PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO

C Z Y L I

ZARYS OBRAZU HISTORYCZNEGO LITERATURY POLSKIEJ

od najdawniejszych, aż do naszych czasów.

EPPURE SI MUOVE

Gallileo.

AUTOR DO CZYTELNIKA.

W naszych czasach, z jednej strony gotują się w przedmiocie dziejów Literatury krajowej dzieła bibliograficznej i biograficznej treści, np. Jochera, Skimborowicza i w i.; z drugiej obok bibliografii widzimy wypisy czyli materiały, t. j. treść materyalną, surową, znajdującą się w stanie rodzimym, co przedstawiają w wydanych już dziełach: Popliński, Wójcicki i tyłu wydawców pomników dziejowych, prawnych i t. p. Praca Wiszniewskiego zadziwiająca na pierwszy rzut oka ogromem objętości i wymiarów, zresztą piśana bez ładu, bez systematu, obok ustępów historycznych i naukowych ogólnych, obok bibliografii, przeniknąć usiłuje w głąb przedmiotu; ale zbyt wiele surowych i obcych przyjmując w siebie żywiołów, nie ma artystycznej całości życia, bo nie ma całości i zarodu rozwinięcia, tego warunku niezbędnego każdego organizmu, a za-

tém i organizmu nauki. Obec pierwiastki w skład *Historji Literatury Polskiej* wchodzące, sprawiają, że dzieło M. Wiszniewskiego obejmuje wszystko niemal, co się wiąże z jego przedmiotem, sam zaś przedmiot najnie dokładniej często przedstawia: są tu przygotowania a nie ma najczęściej tego właśnie, o co rzecz idzie. Przy podobnym rozstrzeleniu się na wszystko i wycieczkach naukowo-literackich różnorodnych, p. Wiszniewski nie daleko zająć zdoła, a czy skończy czy nie skończy, nie tyle olbrzymiego co do objętości, ile potwornego (monstrualnego) w układzie dzieła swojego, zawsze zostanie żyjącym przykładem owęj prawdy w bajce Krasickiego:

„Gdzie mnóstwo przygotowań, tam nic z dialogu.“

Praca W. A. Maciejowskiego we względzie *Historji Literatury Polskiej*, doprowadzona do połowy XVII wieku, znana już jest po części z urywków umieszczanych po różnych pismach czasowych: jest tu wiele postrzeżeń trafnych obok wiadomości bibliograficznych, które autor *Historji Prawodawstwa Słowiańskich i Polski do połowy XVII wieku*, miał sposobność zebrać w swoich podróżach naukowych i śmiało rzec można, że pod względem bibliograficznym dzieło jego (znane mi poczęści w rękopismie) zasługuje na wielką uwagę; pokazuje bowiem, jak są rozproszone materiały do napisania prawdziwej *Historji Literatury Polskiej*, odpowiedniej całemu znaczeniu i mocy tego wyrazu.

Nim jednak materiały zebrane zostaną, pracować trzeba nad gotowcami, mając pod ręką tyle nieobrobionych dotąd, niekniętych nawet a témbardziej nie przepracowanych, nie przetrawionych ogniem krytyki, faktów. Zapratywanie się na dzieje Literatury krajowej ze stanowiska naukowego, przedstawienie jej zjawisk nie tylko w porządku systematycznym zewnętrznym, ale i wewnętrznym, uważając je za wyraz jednej całości organicznej, żywej;

słowem przedstawianie przedmiotu w taki sposób, aby się jedne jego części wywijały z drugich i stanowiły razem nie mechaniczne skupienie faktów, ale całość nierozzerwalną i wynikłość rozwoju organicznego życia umysłowego; oto jest wymaganie wieku, potrzeba umysłu naszego: tego chcemy i wymagać powinniśmy od historyka literatury. W tym względzie rzucam obecnie kilka pomysłów.

Nie przedsięwzięję obszerniej w tym rodzaju pracy z wielu bardzo przyczyn, leżących częścią w piszącym, częścią w przedmiocie samym. Przedstawiam tylko rzuty *historyczno-filozoficzne* w tym względzie. Niech to będzie grosz wdowi na ołtarzu literatury naszej. Lekkie to, — pierwsze zarysy obrazu historycznego literatury, której dzieje, której zasady, rozwijanie się, najżywiej nas obchodzą.

Na tle piśmiennictwa naszego rozwija się barwa średniowiekowa i nowożytna literatury powszechniej, a całość dziejów pokazuje się w związku z dziejami Europy, z cywilizacją światową. W istocie! nie było ani jednego pisarza znakomitego w dziejach literatury naszej, któryby nie wyrażał wieku swojego lub zwrotu znanego w Europie, zaczawszy od najdawniejszych do najnowszych czasów. Ś. Wojeiech i zwrot uczuciowo-religijny, i w ogólności chorobliwe (anormalne) rozwijanie się literatury polskiej w XVII i XVIII wieku, normalny rokwit myśli i uczuć dziś i w XVI wieku, równie jak pseudo-filozofia i pseudo-klasycyzm, społeczny jeszcze, t. j. dziś jeszcze pokazujący się a raczej tlejący w zimnym popiele naukowości, oderwanej od życia, są wyrazem z jednej strony czerstwości i świeżości sił, a z drugiej obłądu uczucia lub myśli. Nie samą myślą ani samém uczuciem żyje człowiek, i dla tego to: raz nieznajdując żywiołu w odurzaniu się frazeologią i formułkami zimnej analizy badania, wyrzeka się rozumu

i przywiązuje się do gorączkowej syntezy uczucia, a odrzuca światło, pod którego błogim wpływem dojrzewa uczucie, wola, czyn, rokwita życie; drugi raz znowu nie chce wiary, która go zaspokoić nie może, i dla rozumu wyrzeka się uczucia, wyrzeka się ciepła życia dla światła, jakby jedno bez drugiego ostać się mogło. Zasada ogólna, ludzka: *myśl* i *uczucie* przebija się obecnie w literaturze naszej.

Obraz literatury społecznej ledwie tknięty jest i to raczej ogólnie, w samych napomknieniach, niż w faktach. Może te napomknienia doczekają się rozwinięcia w pismach rozleglejszego zakresu, obszerniejszej treści. Z całego toku rzeczy pokazuje się, że dla ocenienia zasadnie Literatury naszej (w ostatnich mianowicie czasach), nie dosyć ukształconego smaku, rozwiniętego że tak powiem instynktu, uczucia wartości utworów dzisiejszych; trzeba do tego nie tylko obeznać się z samym przedmiotem, ale nadto znać zasady filozofii, znać dobrze dzieje własne i obce; bo dzieje są najlepszym objaśnieniem stanu obecnego literatury, jeżeli wykształceni ile możności wszechstronnie naukowo, chronić się będziemy jednostronności poglądu i zapatrywać się na rzeczy z wytrawnością, właściwą dojrzałemu sądowi. Zasady nasze wtenczas tylko uświęci przekonanie ogółu myślących, kiedy te wytłumaczają *prosto* i *jasno* zjawiska historii literatury, czyli tak zwane *faktu* t. j. byty, czyny dziejowe.

Zwracałem głównie w pracy, którą oddaję pod sąd myślących, uwagę na *treść*, *myśl* rozwijania się historii literatury, i dla tego śledząc za myślą i że tak rzekę rozumem dziejów, nie mogłem opisywać dzieł bibliograficznie; ani się zajmować tak zwaną krytyką niższą, zwłaszcza, że mamy już tyle dzieł poświęconych szczegółom bibliograficznym i biograficznym. Jakkolwiek mocno przekonany

jestem o konieczności obrabiania przedmiotu zewnątrznie, żywiej jeszcze czuję potrzebę nieodbitą opracowywania go wewnątrznie t. j. przejścia od formy do treści materyałów danych. Na pisarzów i dzieła ich, zapatrywałem się jako na wyrazy tego lub owego zwrotu literatury; badałem więc tylko mających znaczenie organiczne, o nasładowcach zaś wspomniałem najczęściej tylko ogólnie. Ponieważ w badaniu szło głównie o treść dzieł, ich myśl, znaczenie, mniej przeto uważałem na dokładność chronologiczną i bibliograficzną, nie wszędzie przytaczałem lata i napisy dzieł szczegółowo, a epokę istnienia pisarza umyślnie wyrażałem ogólnie, aby uwagi nie przywiązywać do szczegółów i nie odwracać jęj tym sposobem od głównej myśli.

Co do autorów łacińskich, cenilem ich po większej części tak samo, jak pisarzy specjalnych, a zatem chociaż podciągałem pod jedną całość dziejową, nie wypadało jednakże zajmować się ich rozbiorem szczegółowym, który należy raczej do historii nauk *specjalnych* (szczegółowych) niż do literatury właściwej, jak ją dziś pojmujemy. W całym ciągu pracy dawał mi się dotkliwie czuć brak dzieł, o których tylko bibliograficzne nieraz mamy wiadomości a zresztą domyslać się chyba ich treści trzeba. Z drugiej znowu strony nie mogłem w sposób wyczerpujący rozwinać przedmiotu, mając nawet źródłowych naszych pisarzy pod ręką; bo samo opracowanie historyków, prawników i t. p. niejednego roku wymagało zajęcia, i swobodniejszej myśli, i chwil wolniejszych do pracy. Pomysły te szkicami są tylko do obrazu historycznego literatury naszej, i najpewniej na zawsze w tym pozostaną zakresie; bo prace obowiązkowe, bo specjalne i inne ogólne prace naukowe, nie pozwalają mi poświęcić się wyłącznie opracowaniu dziejów piśmiennictwa krajowego.

Czuje całą ważność przedmiotu, nad którym oddawna już pracowałem; ale przekonany jestem równie głęboko, że dziedzina badań historyczno-filozoficznych, literatury powszechnej, i w ogóle naukowości, uważanej wszechstronnie, leży u nas dotąd odłogiem i w zapuszczeniu tém tylko na nią rosną mniemań osobistych i urojeń niedojrzałe owoce, a przecież literatura powszechna, historia albo prawo i t. p. nauki uważane ze stanowiska filozoficznego, są to przedmioty równie ważne jak dzieje i literatura krajowa, opracowaniu więc ich równie poświęcać się potrzeba.

Kończąc rzecz obecną wyznaję, że bez zasobów, jakich mi dostarczył piękny księgozbiór polski czeigodnego starożytnika i badacza naszego K. Wł. Wójcieckiego, nie byłbym opracował krytycznie kilku ważnych tej całości ustępów np. o pieśniach, dramacie i t. p. Dramat np. Reja o *Józefie*, dzieło nadzwyczajnie rzadkie, nastroczyło mi pomysł o związku naszych sztuk dramatycznych z dramataми nowożytnymi, i zarazem rzuciło światło na *Odprawę posłów* Kochanowskiego.

Pisma bardzo ważne *Regenwolscius'a* (Węgierskiego) i Lubienieckiego, na które dotąd zapatrywano się, jako na źródła ważne tylko pod względem bibliograficznym, z innego oceniałem stanowiska; charakteryzowałem je wszakże z pamięci, czytając za granicą przed kilku laty. Gdybym te dzieła, równie jak kilka innych bardzo ważnych, miał pod ręką, nie omieszkabym dać ich rozbioru szczegółowego. Tymczasem zwracam tylko na nie baczną uwagę myślących, jako na zjawiska nadzwyczaj ważne, a dotąd jeszcze zasadnie i bezstronnie w dziejach pismienictwa krajowego nie ocenione.

Jeżeli mi czas i okoliczności pozwolą, przedstawię z czasem w dalszym ciągu czyli raczej rozwinięciu obecnych *Pomysłów*, rozbiory niektórych pisarzy naszych,

a wtedy rzecz się niewątpliwie wyjaśni, uwydatni, wykształtuje, dojrzeje. Teraz pod sąd najsurowszy sprawiedliwej krytyki poddaję te pierwotne zarysy: przeciwne zdanie przyjmę z wdzięcznością, jeżeli będzie uzasadnione i lepiej rzeczy objaśni, bo wtedy wpłynąć ono może na dalszą pracę przy obrobieniu szczegółowym, przepracowaniu krytycznym faktów i przeprowadzeniu myśli ożywającej obecne pismo w rozbiórach dzieł, o których obecnie z lekka się tylko nieraz napomknęło. Zastosowanie zasady ogólnej do szczegółów przedstawić dopiero może obraz wykończony, światło i cienie rzuci na rysy szkicowane tu jakby od niechcienia, a jednak nie bez zamiaru, gdyż piszącemu szło więcej o myśl całości, t. j. zarys całego obrazu, niż o wykończenie szczegółów.

Przedstawiam tu trzy *doby* czyli *zwroty*, któreby określić (peryodami, epokami) nazwać można chyba w znaczeniu przenośnym; właściwie bowiem nie mają one oznaczonych ram czasu i zachodzą za siebie, spływają jak barwy światła, jak białawy wód, albo fale obłoków. Zasada podziału, przeprowadzona przez całe pismo, za służbę powinna z wielu względów na uwagę myślących, i dla tego to obszerniej się nieco nad tym przedmiotem rozwodzę w oddzielnym nawet ustępie p. n. *Trzy zwroty*. Zdaje mi się, że to jest pomysł ważny, bo podaje najprostszy i najnaturalniejszy sposób przedstawienia żywotnego rozwoju dziejów i najjaśniej nam tłumaczy zjawiska historyczne: zwrot *religijny* i *racyonalny*, czasy *pseudo-klasycyzmu* i *pseudo-filozofii*, mistycyzmu, wyobrażeń nareście zwietrzałych, odżywiających się dotąd z całą komiką powagi po pismach, które budzą w ogóle czytających niesmak, ekliwość, a nawet wstręt i oburzenie, grozę mimowolną: chociaż się historycznie tłumaczą i nie są bez zwolenników; nie ma bowiem zwrotu bez zwolenników,

nie ma złości i głupstwa największego bez wyznawców na świecie, gdzie tyle sideł rozstawionych na słabość woli, równie jak na słabość i ograniczenie głowy, prostotę serca ludzkiego.

Od lat kilku powstawałem na ostateczność *wiary* i *nie-wiary* krzewiącej się po pismach naszych: tu więc szczególnie mi się raz jeszcze rozszerzyć wypadało nad temi zwrotami, bo to są dwa przeciwne bieguny, w których się zbierają dwie przeciwne elektryczności życia: *myśl* i *wiara*, *rozum* i *uczucie*, spływające w środku życia, harmonizujące w duszy człowieka z sercem i głową, zubożetnione w ludziach bez czucia i myśli, w ludziach zimnych jak żelazo, i których tylko siła potrzeb materialnych wstrząsnąć zdoła. Zakończenie rzeczy obecnej stanowi przejście do badań we względzie historii, literatury i filozofii, tudzież rozbiórów krytycznych dzieł, gdzie się w zastosowaniu pokazywać powinny zasady tu przedstawione; rozbiórów, podług możliwości i sił podejmowanych dla upowszechnienia wyobrażeń jasnych, prostych i czystych w dziedzinie literatury mianowicie naukowej, która u nas obecnie wymaga koniecznie uprawy tém mozolniejszej, im większe porosły ją chwasty a pokrzywa, ciernie i dziko rosnące głogi przysłuszyły szlachetne szczyty, zwrot równie zbawienny dla nauki i życia.

Pisałem w Warszawie, 1846.

J. M.

WSTĘP.

STANOWISKO ZAPATRYWANIA SIĘ NA HISTORIĘ LITERATURY.

Najwyższem zagadnieniem życia, jest życie samo, jego potęga, godność człowieka czyli raczej natury jego, człowieczeństwa w dziejach ludzkości, a zatem rozwijanie się wszystkich władz: potęgi myśli i uczuć, w harmonii z wolą, czynem, życiem społeczeństwa. Życie to, jako źródło nieprzebrane, jest ziarnem wszelkiej doskonałości, która z tego ziarna wykwita, rozwija się w pełni jak kwiat i znowu daje owoc, ziarno życia. Najgłębsze pomysły, najpiękniejsze uczucia bez téj barwy życia marnieją, stracone są dla ludzkości, a wszystko w świecie o tyle tylko ma wagi i treści, o ile ma w sobie cel życia, bo ta celowość czyli raczej dążenie do objawienia żywota jest najwyższą spójnią, zwornią, (jeżeli tak się wyrazić wolno) natury i społeczeństwa, najwyższą jednością stworzenia, jego, jak zwykle mówią, *duchem*, *istotą*, treścią nieprzemijającą. Literatura, i w ogólności badania umysłowe nie mogą mieć innego celu, innego dążenia, nad życie samo. Język czyli raczej mowa narodu, równie jak jego pojęcia o świecie i życiu, o wszystkiem, co nas otacza, co jest, co ma

byt: jest objawem ducha, równie jak wylanie uczuć, wyrażenie się społeczeństwa w czynach, działaniu praktycznym (byt historyczny). Duch ludzki czyli człowiek uważany w istocie swojej, usiłuje przedewszystkiem pojąć to, co jest, a co na niego działa bezustannie: stąd wynikają pojęcia, wyobrażenia i usposobienie wewnętrzne całego społeczeństwa; które nie marzy, ale myśli praktycznie, przetrawia nabyte pojęcia w ogniu czyscowym życia, przerabia w tło jego myśli, i uczucia swoje. Zatrudnia, zabawy nawet, zwyczaje i obyczaje, są wpływem ducha naszego: są to kwiaty, a raczej płody, owoce, jakie wydaje żyjące w nas i stokrotnie rozradzające się ziarno nieśmiertelnego, bo wiecznie istniejącego wśród społeczeństwa początku, pierwiastku rzec można nadziemskiej, bo nigdy nie wyczerpanej, nieprzebranej okwitości ducha ludzkości.

Duch ludzkości (czy jakkolwiek nazwiemy pierwiastek wiecznie trwały w życiu społeczeństwa) wyraża się rzec można *teoretycznie* w pojęciach, wyobrażeniach, sposobie myślenia i uważania rzeczy, tudzież *praktycznie* w życiu samém, które daje świadectwo *wierze historycznej*, t. j. wyobrażeniom społeczeństwa. Działalność teoretyczna jest wpływem zastanowienia się, *myślenia*; praktyczna, skutkiem czyli wynikiem *woli*: pierwsza w najwyższym uogólnieniu swoim stanowi przedmiot *Filozofii*, gdzie się wyrabia pojęcie zasady życia; druga jest treścią *Historyi*, gdzie to pojęcie rwie się do życia i przechodzi w tło, przerabia się w tkaninę jego. Nie odrazu wszakże wyrabiają się pojęcia czysto naukowe, czyli tak zwane filozoficzne, pochodzące z przepracowania życia, z zastanowienia się nad niém za pośrednictwem uwag i postrzeżeń praktycznych, życiowych. Zresztą pojęcia wyrobione, nawet dojrzałe w krainie myślenia, nie zawsze się zgadzają

z uczuciem człowieka, które je ogrzać powinno. Z drugiej strony znowu nie zawsze czyn, życie samo praktyczne zaspokaja człowieka, który dla tego szuka dopełnienia życia uczuciem, i całkować je pragnie muzyką wewnętrzną ducha, dośpić w sercu dla harmonii uczucia to, czego ledwie słabym dźwiękiem, odbiciem, napomknieniem jest życie. Jest więc *środek*, przez który przechodzić musi każda myśl, aby się stała wyrazem życia i tchnęła ciepłem jego; przechodzić musi każde pojęcie, aby się stało czynem, wcieliło się w żywot społeczeństwa. Tym środkiem, uczucie, *ześrodkowanie myśli i woli*, które w tém ognisku harmonizują ze sobą i życie na myśli, myśli na życie wpływać zaczynają. Myśl się ożywia świeżością i wdziękiem uczucia! a życie, to rozmaite, pstre życie, mieszanina dobrego i złego, szczęścia i niedoli, gdy je uczucie ogrzewać zaczyna, ujednostajnia się, ugodnia i dochodzi do wysokości myśli, harmonii ogólnej stworzenia. Życie ludzkie, ogrzane uczuciem, opromienione jego aureolą, namaszczone świętością uczucia, stanowi *piękno* estetyczne, gdzie się łączy myśl i czyn, dobro i prawda w jednym ognisku. Uczucie uważane *jako ześrodkowanie dobra i prawdy* w tlejącem bez ustanku ognisku, co roznieca w duszy człowieka zamięłowanie prawdy i miłość dobra powszechnego, wyraża się w literaturze.

Najwyższem więc zagadnieniem literatury jest *życie*, ale życie (jak widzimy) ześrodkowane, spromienione t. j. zebrane w uczuciu *piękna*. Ocenic czyny człowieka t. j. działalność jego życiową, praktyczną, jest przedmiotem biografii, historyi. Ocenic zasady myśli i pojęcia człowieka o rozmaitych przedmiotach, jest rzeczą filozofii, nauk specjalnych. *Literatura*, ceniąc utwory estetyczne, bezstronnie sądzić je powinna t. j. uważać głównie jako wpływ całego życia, usposobienia wewnętrznego, powstają-

cego w nas w skutku połączonej działalności teoretycznej i praktycznej, wyrobionego przez myślenie i życie, pod których wpływem staliśmy się *tém*, czém jesteśmy. Tak dopiero, wszechstronnie uważając rzeczy, zdołamy przyzwoite naznaczyć miejsce każdemu zjawisku w dziejach literatury, i to lepiej rozjaśni nam całość dziejów, niż potępienie tego lub owego pisarza, tego lub owego zwrotu wyobrażeń w literaturze. Tak uważane *dzieje literatury* będą prawdziwym wyrazem życia, gdzie najróżnorodniejsze barwy, największe sprzeczności jedną wielką i piękną, pełną prawdy muzykę życia stanowią.

Każdy naród ma swoje cywilizacyą *rodzimą* t. j. wynikającą bezpośrednio, wprost z jego natury (istoty); ma i *naśladowczą* t. j. przyjętą za pośrednictwem innych, od narodów, które pewne usposobienie, pewny zwrot życia już rozwinęły.

Ze wszystkich narodów Europy jedna tylko Grecya twórczo się rozwijała i kształciła wszystko tak samodzielnie, że nie czuć prawie związku cywilizacyi Grecyi ze Wschodem. Na wschodzie zawsze państwo upadało za państwem, a na zwalinach jednych wznosiły się inne państwa. Tak samo i wyobrażenia, religijne mianowicie, powstawały jedne po drugich. Grecya stanęła i pod względem cywilizacyi społecznej i oświaty naukowej, życia artystycznego, wyżej nad Wschód cały; bo zakres działalności politycznej i artystycznej jest już bliższem określeniem tego, co przy religijnym zwrocie na Wschodzie nieoznaczone było. Cywilizacya czyli raczej oświata grecka musiała mieć w sobie coś głęboko ludzkiego, pociągającego całe narody, gdy z jednej strony wywarła wpływ nie mały na Wschód (Azyę zachodnią, Afrykę północną), z drugiej na Zachód (Europę) t. j. na całą przestrzeń panowania Rzymian, którzy naśladowując nauki i sztuki samodzielnie się je-

dynie w zakresie życia społecznego, a mianowicie w dziedzinie prawa politycznego i prywatnego (za Cesarzów) rozwijali, i w tym względzie stali się wzorem dla potomności. Narody nowożytne ukształciły się na wzór Rzymu np. państwa romanogermańskie, powstające na zwalinach Rzymu a nawet słowiańskie, jakkolwiek oddalone i pośrednio tylko stykające się z grecko-romańskim światem. Wyjawszy Grecyę, w której pierwiastek rodziły roskwitał prześlicznie, wszystkie inne narody i starożytne i nowożytne *tém* wyżej stanęły, im więcej na nie obcych działało wpływów; w skutku więc naśladownictwa rozwikłała się cywilizacya i w ogóle obudziła się twórczość, do jakiej zdolne były wzniesć się te narody. Dość zwrócić w Starożytności i w Wiekach średnich uwagę na Egipt i Arabów, aby się przekonać: że wszystkie monarchje, nie tylko największa w starożytności rzeczpospolita (Rzym), drogą naśladowania się kształciły. Egipt środkował w sobie zabytki umysłowe Wschodu i Zachodu (Aleksandrya); Arabowie zaś korzystali z literatury indyjskiej i greckiej, chrześcijaństwa i pogaństwa, korzystali ze wszystkiego, jak im się najlepiej zdawało; przez co im, równie jak Rzymowi, Europa winna puściznę potęgi umysłowej Starożytności, chociaż w startych na proch okruchach. — Z narodów nowożytnych Francya naśladowała wszystkie niemal narody starożytne i nowożytne, zaczawszy od Grecyi i Rzymu do Hiszpanii, Włoch, Anglii i Niemiec, najoświecieńszych sąsiadów swoich; naśladowała nawet zamorskie *Stany Zjednoczone* pod względem społecznym i państwowym (socyjalnym i politycznym)... Nie odgradził Francyi ocean od Ameryki, jak jej nie odgradzała cieśnina morska od ojczyzny Szekspira i Bajrona; Ren, ani Alpy i Pireneje od Szyllera, Getego, Kalderona, Tassa; i to właśnie nadało Francyi ów charakter *kosmopolityczny*, barwę *encyklopedy-*

zmu, któremi się to państwo przed innemi w Europie odznaczało. Jak wodotrysk bijący w górę wraca wodę do źródła, z którego ją bierze, jak deszcz ziemi wraca na ziemię, aby ją orzeźwić świeżością i zasilić, tak wyobrażenia światowe (wytworzone pod wpływem otaczającego Francję świata) szerzą się, udzielają z łatwością sąsiadom, jako ich pokrewne w duchu i prawdzie, a potem rozprzyskają się na wszystkie strony, przenikają wszędzie, gdzie się tylko przecisnę światło cywilizacji, gdzie tylko brzask oświaty dzień zaczyna.

Za fakt więc pewny przyjąć należy, że tylko przez naśladowanie cywilizacji, państwa do samodzielności życia przychodziły. Nie mówiąc już o Egipcie i Persyi, które w starożytności środkowały w sobie tyle pierwiastków i przedstawiały w sobie niby treść tamtoczesnego życia, cywilizacją świata całego, widzimy w narodach nowożytnych, grających jakąś rolę w dziejach ludzkości, tym większy postęp, im na nie więcej pierwiastków działało, a gdzie nie dochodziły wpływy ogólne, światowe, tam się wszystko daleko niedokładniej rozwinęło, np. na Litwie i t. d.

Naśladownictwo to konieczne nie było li bierne, bo we wszystkich narodach nowożytnych przejawia się duch twórczy, nieznany ani w starożytnym Rzymie, ani w nowym Rzymie (Bizancjum). Sami tak zwani barbarzyńcy, czuli konieczną, niezbędną, niczem nieodbitą potrzebę trzymania się czegoś stałego w nauce i życiu; bo bez form, bez tego plastycznego wcielenia ducha, natchnienie twórczości gaśnie, jak ogień bez materiału palnego. Nowożytny Włoch jeszcze za czasów wojen włoskich (w XVI wieku) nazywał barbarzyńcami Francuzów i wszystkie zaalpejskie narody; toż w czasie wypraw krzyżowych Grecy w państwie Wschodnio-rzymskiem, odziedziczywszy snąc po swoich przodkach (Hellenach) w puściznie chęć barbary-

zowania wszystkiego, co nie swoje; która to zasada (pogańska) do dziś dnia u Turków i Żydów przetrwała, bo dla nich wszystko obce jest barbarzyńskie, pod względem religijnym (niewierne).

Każdy naród w Europie naśladował cywilizację grecko-rzymskiego świata. Ludy *romano-germańskie* uczuły przede wszystkim wpływ Rzymu, i dla tego Francja, Hiszpania, Anglia i Niemcy, należały od dawna do środka ciężkości *europajsko-chrześcijańskiego*, przeciwnego *azyatycko-pogańskiemu* t. j. hordom dzikim, napływającym na Europę ze wszech stron, zaczawszy od Hunnów i Arabów, do Tatarów, Turków i t. p. *Polska* nie miała także cywilizacji oryginalnej pod względem artystycznym, a zatém i pod względem literatury, która jest wieńcem sztuki. Jak wszystkie narody przejmowaliśmy długo oświatę, nauki i sztuki, pojęcia nawet religijne i polityczne od świata romano-germańskiego, który wykształcenie swoje winien był bezpośrednio Rzymowi, pośrednio całej Starożytności.

Tylko napół-dzikie plemiona, jacyemi są do dziś dnia ludy tak zwane *dzikie*, rozproszone po pustyniach piaseczyстых, puszczech leśnych i stepach, po świecie wyspowym, albo narody na pół ucywilizowane z barwą azyatycką, zresztą odcięte murem chińskim nieludzkich przesądów od Europy, nie mają związku z dziejami cywilizacji światowej Europy, cywilizacji w całym znaczeniu wyrazu.

Ludy romano-germańskie w naturalnym biegu rzeczy najpierw wpływ Rzymu uczuły: dla tego pomijając *Włochy* (które dumny Włoch (1) do dziś dnia po dawnemu *Italią* zowie, aby życia klasycznej Romy być dziedzicem; gdy nazwa nasza przypomina, że kraina ta jest mieszaniną obcych żywiołów, które na Rzym napływały) — Francja,

(1) Włochy, Welsze, jest to mieszanina barbarzyńców z Rzymianami np. Herulów, Gotów i w. i.

Anglia, Niemcy od czasów najdawniejszych, należały do środka ciężkości chrześcijańsko-rzymskiego, wbrew przeciwnego Arabom i pogaństwu czyli niechrześcianom w ogólności. Każdy tu naród miał swoje zesłannictwo dziejowe. Włochy rozwinęły pierwiastek *romański*, Niemcy *germański*, Francja *romano-germański*, Anglia, stanowiąc świat przechodowy do Skandynawów, wydała coś oryginalnego z *przewagą germanizmu* (Szekspir); Hiszpania to samo, ale z *przewagą romanizmu* (Kalderon de la Barka) a narody na wschodzie i północy Europy, stały w takim niemal odniesieniu względem świata romano-germańskiego, w jakim stosunku te ludy niegdyś stały względem grecko-rzymskich.

Polska zasługuje na uwagę dla tego, że razem z całą Europą należała do systematu chrześcijańsko-łacińskiego, a przytém najoryginalniej się rozwinęła, przedstawiając w życiu samém, twórczość artystyczną. Rzecz godna uwagi, że u nas z jednej strony działa przeważnie pierwiastek kosmopolityczny, rzymski, obejmując formą swoją niemal wszystko, zaczawszy od form nauki do kościoła i rządu; z drugiej strony pierwiastek swojski, rodzimy dochodzi do najwyższego stopnia rozwinięcia w życiu samém i wszechwładztwo polityczne zlewa się w *naród szlachecki*, *król* zaś zostaje prawie bez władzy. Pierwiastek romanizmu czy tam germanizmu (miejscowości) odbił się u nas w organizacyi *szlachty*, która się jednak tém różni od rycerstwa t. j. kasty wojennej reszty Europy, że wszechwładztwo narodu w tém cielem politycznym się ściąga. Doszedł więc pierwiastek germański pod względem politycznym do ostateczności, co się odbija i w literaturze, gdzie racjonalizm (który się pokazuje historycznie pierwiastkiem świata germańskiego), u nas także ostatecznie dojrzewa w XVI wieku, wyrażając *odśrodkowość miejscową*, nie *światowość*. Zbyt wiele zresztą działało na Polskę wpływów najróżnorodniej-

szych, aby charakter rzeczypospolitej, mieszczącój w sobie tyle narodów, podać można w jednem określeniu i jedną oznaczyć nazwą. Z jednej strony działa na Polskę świat *ucywilizowany* i ta naśladuje Włochy, Francję, Hiszpanię, Niemcy; z drugiej strony świat *nieucywilizowany* i naśladuje Tatarów lub Turków, których np. wyrazy i ubiory spotykamy obok hiszpańskich i włoskich w XVI wieku. Widać wyraźnie, żeśmy żyli na granicy Europy i Azji.

Podobne wpływy jednakie skutki nieraz wydają, bo natura ludzka jedna i ta sama jest, jeżeli ulega działaniu jednych przyczyn, powodów rozwinięcia tego lub owego zwrotu w życiu i wyobrażeniach społeczeństwa. U nas się rozwinęła surowość obyczajów, *cnota* (virtus) rzymska, prawdziwie starożytna a obok tego religijność, jak w Hiszpanii, bo przodkowie nasi walczyli z Turkami, Tatarami, jak Hiszpanie z maurytańską dżiczą. *Racjonalizm* był nam spólny z Niemcami i dla tego przyjęliśmy ten sam zwrot co i oni w XVI wieku, pod względem religijnym a Francuzi w XVIII, pod innemi względami. *Humor* się pokazuje w tylu płodach zaczawszy od Reja i Kochanowskiego, a dążenie do artystycznego wykształcenia literatury trwało ciągle i dla tego przejmowaliśmy formy klasyczne, grecko-rzymskie to wprost z literatury łacińskiej, to za pośrednictwem klasycyzmu francuzkiego: obudzona dopiero tylu wpływami samodzielność w myśleniu i życiu sprawia, że dziś z jednej strony uznajemy własne siły i pojmujemy, dla czego na nie działały pierwiastki obce i jakie te pierwiastki mają znaczenie w rozwoju życia ludzkości; z drugiej zaś strony postępujemy już mniej więcej z uznaniem a postępowanie daje świadectwo myśleniu, uświęca je.

Że Chrześcijaństwo i Starożytność działały na literaturę krajową, to nie ulega żadnej wątpliwości. Chrześcijaństwo i cywilizacya łacińska były to szczepy szlachetne wśród ro-

dzimych, dziko rosnących latorośli, zarodków słabo rozwiniętych literatury i życia politycznego, religijnego. Wysoko posunięta uprawa umysłowa (antropologijna) starożytności klasycznej obok chrześcijaństwa, rozwijać się u nas musiała i rozwijała się w samą rzecz: stąd to w czasie najpiękniejszego rozwoju literatury naszej pokazuje się barwa racjonalizmu czyli raczej zwrot antropologiczny t. j. rozumowo-ludzki. Jest to dowodem społecznym do humanizmu starożytnego t. j. że do nas przemawiało to, co było ludzkie, godne człowieka.

Wszystkie pierwiastki obce, mające znaczenie wpływowe t. j. pierwiastki, które na nas działały, a mianowicie Chrześcijaństwo i łacina, stanowią pokłady późniejszego pochodzenia. Pierwiastki te działały na ludy mające już jakieś takie pojęcie o świecie i życiu, jaką taką uprawę towarzyską, społeczną czyli obyczajową np. świat germański, romański, skandynawski, słowiański i t. p., ludy więc te nie mogły przyjmować biernie wpływów obcych.

Stosunki polityczne i towarzyskie czyli prawne w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu, wywijały się ze stosunków naturalnych, pierwotnych, koniecznych a *wyobrażenia religijne* i t. p. *przyjęły się dla tego, że leżały w usposobieniu społeczeństw*, które się na posadzie Europy rozszerzyły. Dzikie hordy, niezdolne przyjąć cywilizacji chrześcijańsko-łacińskiej, znikły np. Hunowie, Awarowie, a te tylko zostały, które się zdolne były wcielić do systemu chrześcijańsko-europejskiego, pomimo surowości na pół dzikiej, prawie zwierzęcej np. świat skandynawski, germański i łagodniejszy od nich słowiański: w nich zaś się rozproszyły, rozlały i wsiekły, znikły tłuszcze zagrażające cywilizacji, o której mowa.

I światło a raczej ciepło wiary dla serc i oświata rozumowa dla umysłów krzewiły się z chrześcijaństwem i łaciną

śród przodków naszych wtedy, gdy ci już mieli urządzone w pewny sposób stosunki prawne, mieli pewną wiarę historyczną, rozwinięte zdolności i usposobienie, odznaczające ich wybitnie od innych narodów, a to w skutku przyczyn ziemnych (tellurycznych) i przez zetknięcie się z rozmaitymi ludami czy to w pierwiastkach swego pochodzenia, czy w późniejszych wędrówkach narodów. Pojęć pierwotnie nabytych i *stosunków pierwotnych* nie można było zniszczyć obcymi wpływami, bo pojęcia ludu, równie jak jego stosunki konieczne, wynikające z natury rzeczy, zwyczaje i obyczaje, zrosły się z życiem, stanowią isticzną i że tak powiem, nierozdzielalność jego bytu: niepodobna ich wyrwać ani odłączyć od bytu żadnym a żadnym w świecie sposobem, jak niepodobna pozbawić ciała ciężkości, człowieka uczucia, nakazać mu aby nie słyszał, nie widział, lub społeczeństwu aby nie mówiło, nie czuło, nie myślało, nie żyło.

Oświata, czyli raczej cywilizacja owa pierwotna, oświata społeczna pełna życia, serdeczna i rozsądna oświata ludu, wielka i potężna, bo rodzima: odbija się w ciągu wieków całych, długim, przeciągłym odgłosem życia, i do dziś dnia chowa się pośród ludu, w jego usposobieniu, wierze, i wyobrażeniach o świecie i życiu, w powieściach, pieśniach i przysłowiach ludu naszego.

To co jest istotne, pierwotne, rodzime, powinno przede wszystkim zwrócić uwagę myślących. Co jest *istotne*, to się wyrazić koniecznie musi, urodzić się w postaci zjawisk: a co *pierwotne*, konieczne, nieprzemijające, to się odezwąć musi w dziejach życia ludzkiego, i bić tam w każdym razie jak puls życia bez ustanku, jeżeli nie w myśleniu, to w czynach; jeżeli nie w czynach, to w myśleniu i uczuciach społeczeństwa. U nas życie samo przyczyniało się do rozwijania oświaty wysnutęj z wewnątrz, zrosłej z istotą naszą; nie zaś nabytęj, płynącej z zewnątrz. Taka

oświata czyli cywilizacya zrosła z istotą społeczeństwa, wyrażająca się we wszystkich objawach życia ludu, jest źródłem i wytryskiem działalności teoretycznej i praktycznej narodu, w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu. Stanowi ona iszczynę bytu narodów, i dla tego *rodowością* się zowie t. j. jednością usposobienia narodu, i tego co się rodzi, powstaje z natury czyli usposobienia społeczeństwa, w którym żyjemy.

Jest to przymiot konieczny, niezbędny społeczeństwa, jest to warunek bytu, jak powietrze otaczające nas a nieodłączne od nas, jak zmysł czucia lub pojętność, rozum.

Nie każdy jednak lud ma uczucie narodowości w całym znaczeniu tego wyrazu, bo nie można tak nazwać np. rodowości ludów dzikich lub zostających w formach sztucznych np. Mongołów, Chińczyków, Japonów i t. p. Zwyczaj i obyczaje, wyobrażenia i czyny, w których nie ma nic ludzkiego, godnego człowieka, nie stanowią *rodowości* w znaczeniu prawdziwym tego wyrazu: to tylko będzie *japończyzną, chińczyzną*; będzie to surowość natury nieokrzesa lub formy zabijające naturę ludzką w jej archanielskim polocie. Człowieczeństwo, ludzkość, przejawia się jedynie w narodzie, który się jej organem staje. Dla tego to pojąć co jest ludzkie, godne natury naszej, pierwszym jest zagadnieniem budzącej się rodowości, co się przejawiać powinno w naukach i sztukach, życiu i literaturze. Od chwili tego pocucia się w jestestwie swoim, zaczyna się rodowość w życiu; od chwili uznania, świadomości tego zwrotu, *rodowość* w literaturze.

TRZY ZWROTY

LITERATURY POLSKIEJ.

Nie nauka, nie to lub owo położenie człowieka, ale wszechstroność rozwinięcia władz, bogactwo życia praktycznego, dobro własne i bliźnich zawsze i wszędzie, zwrot, kierunek ducha czyli wprowadzenie w grę jakiejś szczególnej władzy: stanowi dziś podziały historii.

Album Warszawskie str. 182 i 183.

Ilrydzieści kilka lat temu *Feliks Benthowski* w historii literatury *spostrzegł* (jak się wyraził na str. 162, Tomu 2) pięć epok w dziejach piśmiennictwa t. j. Literatury, *wystawionej w spisie dzieł drukiem ogłoszonych*:

1. *Okres*: od wprowadzenia Chrześcijaństwa do Kazimierza W. czyli od r. 964 do 1333 (Ciemnota).

2. *Okres*: od r. 1333 do 1506 t. j. do objęcia rządów przez Zygmunta I. (Jutrzenka oświecenia).

3. *Okres*: od 1506 do 1622 t. j. do otworzenia szkół jezuickich w Krakowie i t. d. (Wiek złoty).

4. *Okres*: od r. 1622 do 1760 t. j. do Stanisława Konarskiego (Teologiczno-panegiryczny).

5. *Okres*: do r. 1807 t. j. do Ks. Warszawskiego (Wiek ożywienia nauk i odrodzenia się *dobrego smaku*).

Krytykować ten podział dziś niestosowną byłoby rzeczą i zbyteczną. Bentkowski w swoim czasie na nie lepsze-go zdobyć się nie mógł: było to więc na swój czas t. j. uważając rzeczy *bardzo względnie*, dobre.

Zauważymy tylko jedno t. j. że sam Bentkowski nie przeprowadził zasad podziału tego wskrószonego dzieła t. j. nie ułożył swego spisu książek podług okresów: ale naprzód dotnął samej bibliografii od najdawniejszych aż do swoich czasów: a potem pisał o poezji *lirycznej*, *dydaktycznej*, *heroicznej* i *dramatycznej*: o pisarzach *epigrammatów*, i o wierszach rozmaitych, o rymotwórcach *łacińskich*, *mówcach*, *krasomówstwie*, *retoryce*, *filozofii*, *polityce*, *nauce prawa*, *umiejętnościach matematycznych*, *przyrodzonych*, *lekarskich*, o *teologii*, *filologii* i naukach *historycznych*, słowem (jak to ktoś dawno powiedział dowcipnie) o wszystkich rzeczach i niektórych innych. — W tych wszystkich pojedynczo wyszczególnionych dziełach autor zapominał, że przyjął podział na okresy i *porządkiem chronologicznym* wyliczał wszystkie dzieła. Podział więc na okresy na nie się, właściwie mówiąc, Bentkowskiemu nie przydał i ma istnienie tylko w teorii, ale nie w praktyce, nie zastosowano go bowiem do nauki. Bo i jakże zresztą, bogiem a prawdą, autor miał rozróżnić książki przed 1333 lub po tym roku, przed 1506 i po 1506 albo 1622?!

Szanowny autor *Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego* chciał tego dopiąć we 20 lat później, i podzieliwszy litera-

turę na 7 okresów (1), ułożył podług tego pisarzy i zabytki piśmiennictwa. — Główne działy w każdej epoce stanowi: *Poezya*, *Proza* i *Grammatyka* ze słownikami (język). Epoki są bez barwy (np. epoka I) a nadto nie są wydatnie odróżnione (np. druga i trzecia, szósta i siódma). Dalej nie przyjął Łukaszewicz do składu piśmiennictwa *Historji*, lubo mówi o matematyce, naukach przyrodzonych, lekarskich, prawnych i t. p. specjalnych, które mają daleko mniej związku z literaturą niż historia, jakkolwiek są ważne.

Ta sama dowolność podziałów pokazuje się w najnowszych dziełach o historii literatury polskiej. Co do porządku przedmiotów, widać to w *Historji Literatury polskiej* K. Wójcickiego: w epoce Jezuityzmu widzimy tak brak ścisłości systematycznej np. teatr, komedye i dyalogi, potem idą znakomitsi pisarze, potem dzieje i t. p. — chociaż pisarze dziejów lub bibliografii np. Pasek, Węgierski, (Regenvolscius) albo Lubieniecki byli równie znakomici, jak najznakomitsi z najznakomitszych, wyliczonych przez p. Wójcickiego (2). To samo we wszystkich epokach: wszędzie brak przewodniczącej zasady, a natomiast porządek więcej zewnętrzny. Pisarze specyjalni są zbyt odcięci od ogólnych (3).

(1) Okres 1. Od 700 — 1000.

— 2. Od 1000 — 1347.

— 3. Do 1522.

— 4. Do 1621.

— 5. Do 1750 (73).

— 6. Do 1800.

— 7. Do czasów Lesława Łukaszewicza (1836).

(2) t. j. Starowolski, Twardowski, Fredro, Opaliński, Kochowski, Gawiński, Drużbacka i t. p.

(3) Przykłady pokazano w urywku umieszczonym w *Przeglądzie Naukowym* p. n. *Dzieła specyalne w stosunku do Literatury w ogólności* (N. 10 z r. 1846). Proszę nie uważać na szczegóły, ale na główną myśl tego artykułu t. j. że dziel specyalnych od ogólnie literackich odróżniać wszędzie w literaturze naszej nie można.

Nie będę się długo zastanawiał nad porządkiem rzeczy w 7 dotąd wyszłych tomach *Historji Literatury polskiej* p. M. Wiszniewskiego. Nie ma tam najmniejszego ładu czyli raczej nieporządek największy. Autor pisał o tém, co mu na myśl przyszło, zacząwszy (jak Bentkowski) od bibliografii. Rozumié się, że porządek zewnętrzny, mechaniczny jest tu zachowany, ale cóż to znaczy? — Porządek ten zbliża dzieło Wiszniewskiego do *Historji Literatury Włoskiej* Tyraboskiego (Tirabochi), którego dzieło jest historją oświaty t. j. bardzo ważną częścią historii kraju, ale nie historją literatury.

Niektórzy pisarze w kraju naszym pokazują pewne zasady przewodniczące im w pojęciu dziejów pismnictwa np. p. Szule w kilku urywkach umieszczonych w Przeglądzie Naukowym z roku 1845 i 1846 z bardzo ważnej rzeczy p. n. *Rozwój zasad umysłu polskiego w pismnictwie*. „Umysł polski w rozwoju swoim (pisze p. Szule w *Prz. Nauk.* z r. 1845, N. 25) wystawia walkę dwóch pierwiastków przeciwnych, z których jeden iść pragnie za głosem przyrody, drugi tłumi wszelkie uniesienia zbawienniejsze.“ Z tą myślą przebiega badacz znakomitsze zjawiska i gdzie ujrzy iskrę myśli, rozumu, wskazuje na to światło Prometeusza, i bardzo słusznie. Pokazuje następnie samodzielność myślenia w XVI i XVII wieku a potem jej upadek, potem znowu odrodzenie w XVIII, i naszym wieku. Następuje obraz życia społecznego, politycznego i religijnego (N. 1 i 4 z r. 1846), w którym autor przedstawia myśl postępu wprowadzoną w życie, wcieloną. Z tych ustępów, które się w druku pokazały, sądzić już zasadnie możemy o pomysle dzieła. Autor widzi *w jednym tylko zwrocie* rozwoju literatury naszej myśl postępową, a wszystko co tą myślą nie jest, odrzuca.

Dotąd nie rozróżniano wydatnie okresów czyli raczej zwrotów literatury, które wszakże koniecznó rozróżnić wypada, i oznaczyć dobitnie znamiona ich najgłówniejsze. Lud nie jest człowiekiem słabym, ułomnym; ale człowiekiem ogólnym, doskonałym, w którym się zatém przejawiać muszą wszystkie zwroty t. j. objawiać się muszą wszystkie władze jego w rozwoju życia (1). Jeżeli się pokaże chorobliwość jakaś, trzeba szukać jej przyczyn w naturze społeczeństwa, człowieka, a nie w przypadkowości, która w dziejach nie zasadnie ani jasno nie tłumaczy. Co było, to snąć być musiało, i nie mogło być inaczej. Gdyby inaczej było niż jest, innaby natura ludzka być musiała; jeżeli zaś wszystko jest nieinaczej, tylko tak, jak nam dziś przedstawiają dzieje: taka już widać *natura nasza*, która się objawia w dziejach ludzkości, jak *w ogóle natura* w dziełach stworzenia. Gdyby naturalista chciał tłumaczyć, że podług praw natury inaczej być powinno niż jest, że się powinny były inne ułożyć ziemi pokłady i systemata słoneczne, cóżbyśmy powiedzieli na to czytelnicy? że podobny naturalista nie umie czytać w naturze. To samo zastosować można do dziejów. Historyk pokazać powinien prawa niezienne i stałe natury ludzkiej, a zatém wyjaśnić dla czego np. taki a nie inny zwrot (kierunek) literatura przyjąć musiała? Co było powodem, że innego przyjąć nie mogła? Powodem zaś (jak widzieliśmy) t. j. zasada, nie mogą być okoliczności przypadkowe, które są tylko wyrazem nikłym natury społeczeństwa t. j. w ogólności natury ludzkiej. W każdej przypadkowości jest zasada głębsza: *konieczność* praw niezmiennych i stałych, wynik woli rozumnej Mądrości najwyższej.

(1) Rozumié się, że tu uważać trzeba na całe dzieje. (Pomysł Cieszkowskiego o przyszłości). Ob. *Prolegomena zur Historiosophie, Teleologie der Weltgeschichte*.

Zastanawiając się nad dziejami literatury naszej, odróżniamy zwroty, które są właściwie dobami loicznymi rozwoju natury ludzkiej t. j. władz naszych.

Spojrzyjmy na fakta historyczne, na to mnóstwo niezliczone dzieł najrozmaitszej treści z różnych epok i różnych pisarzy, różnej miejscowości a w tych zjawiskach ujrzymy promieniującą się myśl, niby słońce odbijające się w zwierciadlanym przezroczu perełek rosy, na szmaragdowym natury kobiercu. — Zaczniemy od najdawniejszych czasów, trzymając się, w nieprzerwanym łańcuchu wieków, ogólnych praw natury ludzkiej, i analogii powszechnej. Dzieje literatury, rzecz to wielkiej wagi. Jest to przedstawienie w czasie i miejscu danym rozwinięcia się życia pewnego społeczeństwa, w myślach i uczuciach, w dziedzinie duchowości a mianowicie też wykształcenia umysłowego narodu. — Historia naturalna przedstawia nam w przestrzeni świat organiczny i nieorganiczny, a nauki przyrodzone w ogólności przedstawiają świat cały (kosmos), jako wyraz jednej *Myśli*, *Ducha* czyli raczej Mądrości świata. Historia powszechna przedstawia nam podobnie *świat towarzyski*, społeczeństwo ludzkie, a uważana w tym samym widoku t. j. ze stanowiska wyższego, godnego nauki, pokazać także powinna Myśl społeczeństwa, Mądrość odwieczną dziejów, prawdziwą Opatrzność świata tego. Ludzkość jednak nie rozwija się w ciągu wieków, jak świat fizyczny; bo oprócz widomego ciała społeczeństwa, rozwija się w niej myśl i uczucie w literaturze, sztukach i naukach: nie mówiąc już o rozwijaniu się woli, czynach ludzi. Uznanie się narodu w jestestwie swoim, przeświadczenie o sobie t. j. jedność pojęcia i bytu, zgodność ich: uznanie, świadomość bytu: oto przedmiot literatury! O historii literatury tak uważanej można powtórzyć to, co Bakon o dziejach nauk powiedział, że jeżeli te będą zaniedbane,

wtedy historię uważać można za posąg Polifema z wyklutym okiem, a zatem olbrzymowi właśnie na tym zbywa, co naturę i przymioty osoby najbardziej rozpoznać daje. Właściwie mówiąc uznanie się społeczeństwa w jestestwie swoim pokazuje się nie tylko w literaturze, ale i w życiu politycznym, prawnym, religijnym. Literatura więc narodu jest tylko *jednym wyrazem* tego uznania, świadomości o sobie, wyrazem wszakże pełnym życia i treści. Jest to rzecz można słońce przyświecające żywotowi społeczeństwa, ognisko jego myśli, i uczuć, źródło bijące w górę wodą żywą piękności i prawdy, i odbijające zarazem prawdę i piękność życia tego, dla dobra i szczęścia społeczeństwa. Właściwie te wszystkie porównania nie dowodzą niczego, bo tylko dalekiemi fenomenalnemi a zatem niedokładnemi podobieństwami rzecz objaśniają. Nie rozwodząc się nad znaczeniem literatury w ogólności, powiemy tu tylko, że jak *historia powszechna* pokazując obraz żywota ludzkości, mimowolnie zwraca się do myśli i uczuć społeczeństwa; tak *historia literatury*, przedstawiając myśli i uczucia, dotykać musi i czynów, życia politycznego, religijnego, społecznego narodu.

Rzeczy to są proste, jasne: są to pewniki dzisiejszego badacza prawdy. Idzie tylko o ich zastosowanie do nauki.

Poglądając na owe podania, pieśni, przysłowia ludu, na owe dyalogi i panegiryki, oraz niedorzeczności wszelkiego rodzaju, jakie się u nas zagnieździły w czasie upadku literatury, na sielanki i satyry, elegie i bajki, na książki naukowe pisane wierszem i rymotwórców pełnych prózy, rozpacz niemal bierze na myśl, że to wszystko związać trzeba *jednym duchem*, pokazać jako całość organiczną, odbijającą życie społeczeństwa.

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że to przypadkiem nagromadzone plody przypadkowości, swawoli. Tak atoli

nie jest, bo w téj rozmaitości nieskończonej pismienictwa, zaczawszy od starożytnych pieśni religijnych i modłów, kanticzek i książek do nabożeństwa aż do dzieł specjalnych, naukowych i społecznych nam pomników poezyi, a nawet filozofii, jest jedna myśl, jedno życia natchnienie, duch jeden. Jakaż to myśl? gdzież to natchnienie? duch literatury?

Każdy naród naśladuje obcą oświatę dopóty, dopóki się nie poczuje na siłach i samodzielnie się rozwijać nie zacznie. Skoro się umysły budzić zaczęły w narodzie, co sobie już był ustalił byt polityczny, zaraz myśl pokazuje się, *w badaniu wiary*. Przebija się to z początku w nie-licznych napomknieniach w poezyi, teologii, a potem iskra rospłomienia się w pożar ognisty, i obudzona myśl wpływa na jaw dostępne dla wszystkich niemal czytających, w utworach wierszopisów i uczonych naszych. Rzecz to nie małoważna, że od XIV wieku dążność rozumowa znamionuje wszystkie prawie utwory nasze, mające znaczenie wiekopomne (monumentalne). Nie masz gałęzi, w którejby nie krążyły żywe soki rozbudzonej samodzielności ducha, co nawet dziełom specjalnym w literaturze naszej nadaje barwę im właściwą, odrębną, dążenia wyrazistego do pożytku ogółu (praktyczności). Ta sama wszakże samodzielność ducha pokazała się jednostronną w najwyższych zagadnieniach społeczeństwa, gdy reformatorowie powstawali z początku na formy a potem i na zasady bytu historycznego, na którego wyrobienie składały się wieki całe. Była to ostateczność nie dobrze pojętej reformy, i dla tego ta upaść musiała w zasadzie, lubo dawała natchnienie ludziom, którzy się stali jej wyrazem, a którzy nadużyli dyalektyki rozumu. Stąd wynikło, że i naród nie pojął tych ludzi i nie rozumiał ich dążenia, znienawidził ich, nie poszedł za głosem takiego rozumu, który go odrywał od wiary.

Nie dziw, że Jezuici opanowali naród, przemawiając do jego uczucia, jak reformatorowie przemawiali niegdyś do rozumu. Następuje druga ostateczność, i jak dawniej powstawano na wiarę, tak później na rozum. Owoce atoli nierozumu widocznie się pokazują w życiu i literaturze, wyobrażeniach narodu. W sprawie rozumu przemawiają wprawdzie pisarze znakomici, ogólném jednakże znamieniem literatury jest zniechęcenie się ku rozumowi. Jezuici przyczyniają się do najnierozumniejszego nadużycia wiary i w imię jej prześladowają różnowierców, Kozaków. Puszczenie się na wolę przypadkowości, brak zastanowienia się nad sobą i uwagi na to, co nas otaczało, przyczynia się do upadku literatury i życia. Trudno oznaczyć granicę tych dwóch zwrotów, spotykających się ze sobą na przestrzeni XVI i XVII wieku. Zwrot drugi zaczyna się jednakże w XVII wieku, a mianowicie od środka jego, ciągnie się niemal do połowy XVIII, a nawet dziś jeszcze się odzywa.

Ma to do siebie umysł czyli raczej duch ludzki, że nieraz z jednej ostateczności przerzuca się w drugą. Nowowiercy powstają w obronie praw rozumu, i Polska katolicka zatrzęsła się w swoich posadach. Ciż sami nowowiercy prześladowani, żadnego nie mają znaczenia stanowczego i wpływowego. Cóż to wszystko znaczy? Oto, że oderwanie się od życia religijnego upadło nicością swoją, było niepraktyczne, niezgodne z przekonaniem ogółu, żyjącego własnym, nie zaś pożyczanym od obcych rozumem, albo fantazyami pojedynczych osób.

Aż nadto pewną było rzeczą, że kraj ucywilizowany, oddzieliwszy się od Europy, naraził się na barbarzyństwo średnio-wiekowe w nauce i życiu.

Pozostał jeden tylko środek dźwignienia się ze średniowiekowości, stanu przejścia, zamętu w literaturze i życiu t. j. *wszechstronność wyobrażeń*. Znakiem jej rozma-

itość, znamionująca literaturę od czasów Krasickiego. Rozliczne się tu kierunki wyobrażeń rozwijać zaczęły. Pokazuje się ruch, życie umysłowe, a *zwrot religijności, wiary* rozwija się obok *racyonalizmu i niewiary*. Żaden kierunek wyobrażeń nie ma po sobie wyłączności: jedne pojęcia szerzą się obok drugich, i wywołują zastanowienie się myślących, skłaniając do zasady wszechstronniejszej. Doszliśmy do niej na niwie poezyi, w dziedzinie zaś naukowości wszystko ku niej zmierzać się zdaje.

Trzy więc są zwroty (kierunki) czyli okresy literatury polskiej, które nazywać będziemy w prost: *pierwszym, drugim, trzecim*.

ZWROT PIERWSZY LITERATURY POLSKIEJ.

Dzieje są organizmem jak sama natura a początek, byt czysto fizyologiczny każdego narodu, stanowi niejako spójne ogniwo natury i dziejów. Naród nie jest dziełem przypadku, ale wynikłością wyższej konieczności, która byt jego namaszcza i uświęca. — Duch narodu, wyraża się w jego języku, religii, ustanowieniach społecznych, podaniach, i t. p. Nie działa on w oderwaniu, ale wlany w ciała pojedynczych ludzi, wyrażających pewną dążność, jeden ton w pewnym ogólnym zwrocie, i w każdym szczegółowym położeniu życia. . . . Dziś w duchu miłości chrześcijańskiej, zapatrujemy się na urzeczywistnienie celów ludzkości, i zamiarów opatrności, jedynie przez człowieka; bo w nim tylko słowo i życie, uznanie i czyn ześrodkować się mogą. — Zamiarem rozwijania się ludzkości, jest nie tylko szerzenie cywilizacji, po coraz większych obszarach ziemi, zagarniając coraz więcej narodów pod sztandar Chrystusa; ale nado, krzewienie jej i coraz bujniejszy wzrost we wszystkich bez wyjątku pokładach społeczeństwa; aby wszędzie człowiek poczuwał godność swoją pod chorągwią braterstwa i miłości bliźniego, panował nad sobą, działał zawsze w duchu i prawdzie i tym sposobem dopełnił przeznaczenia swego.

Myśli Autora o Historii. — *Album Warszawskie* str. 182, 184. —

PIERWSZY ZAWIĄZEK LITERATURY

W PRZYSNIACH I PODANIACH LUDU.

Naród polski, powstawał pierwotnie w zapadłej w głąb' wieków przeszłości na obszarach rozciągających się na północ Karpat po nad Wartą, Odrą aż ku Elbie, po nad Wisłą aż do Bałtyku, ku Bugowi i Narwi. Gniazdem starożytnym tej części Słowiańszczyzny, były rzec można okolice Kruszwicy, Gopła, Gniezna, czyli w ogólności strona zachodnia kraju, zwana później Wielkopolską. Z czasem dopiero Małopolska z Krakowem, a następnie Mazowsze z Czerskiem, Płockiem i Warszawą powiększyły pierwotne dziedziny, i tak się spoiły w jedną organiczną całość, że się zatarły odwieczne granice krain słowiańskich. Ruś Czerwona, a potem Czarna i Biała z Litwą, Prusy, Inflanty, nie licząc mniejszych lub mniej zależnych od Polski krain, zaokrągliły jedną polityczną całość, zbrały się wojną i prawem, zwyczajami, obyczajami, wiarą i oświatą. Je-

odne koleje losów historycznych w różnej doli budziły jedne uczucia i jedne myśli, co się odbija w podaniach i pieśniach, jednakiem usposobieniu narodu.

Nim przystąpimy do pokazania piętna wybitnego, odznaczającego pieśni i podania ludu naszego, zastanowić się nam wypada nad źródłami czyli zbiorami tych świeżych, pełnych życia a nieraz przesłicznych, cudnie pięknych utworów geniuszu narodu, który pod wpływem natury i wypadków, jakie go wychowały, takie a nie inne wydał owoce natchnienia i kwiaty pamięci.

Zbiory, zaczynające się od czasu naszego zastanowienia się nad sobą (refleksyi), przypadają właśnie pod te czasy, kiedy rzucając poczęści naśladownictwo obczyzny, poczulśmy się na siłach, co się i w literaturze odbić musiało. Około r. 1820 *Zoryan Chodakowski* (Adam Czarnocki), zwracał już gorliwie uwagę na starowieczny byt ludu w jego czystości pierwotnej, nieskażonej sztuką, niepokalaną napływem wyobrażeń obcych. Był to zwrot ważny, chociaż nie jedyna, wyłączna droga badania prawdy, odzworowania życia przodków naszych, odtworzenia zasad przeszłości w duchu i prawdzie żywota.

Dawniej nie zbierano prawie wcale zabytków starożytności, które nas obecnie zajmują, a mianowicie podań i pieśni ludu, nie zwracano wcale albo przynajmniej bardzo mało na nie uwagi: bo utwory te karmiły i napawały myśl i uczucie, żyły w sercach i duszach, czujących tak żywo, że czuć bezpośrednio utwory podobnego rodzaju, życiem tylko można było; ale jeszcze myśl niedojrzała i pisarze nasi nie zdołali uczynić literatury ludu przedmiotem szczególnych badań, albo się przynajmniej zając całemi jej zbiorami. To nam tłumaczy dla czego dopiero w najnowszych, bo w ostatnich prawie czasach, krzątać się u nas zaczęto i zabrano się do zbierania pieśni ludu, i pokazuje zarazem

jasno jak na dłoni, że nawet w czasach kwitnących piśmiennictwa, w wieku tak zwanym złotym, podobny zwrot miejsca mieć nie mógł; bo potrzeba zbiorów czuć się nie dawała, bo treść, myśl sama literatury ludowej przepływała niewidzialnemi ponikami do dzieł pisarzy naszych. Gdy w całej Europie zwrócono uwagę na literaturę ludową, amianowicie pieśni tak zwane *gminne*, Z. Chodakowski był także w tym względzie wyrazem czasu, kapłanem prawdy wiernym i poświęcającym się; niewczesne wszakże były żale i mniej stosowne wyrażenie się Czarnockiego gdy pisał, iż: „niepomatu żałować trzeba, że w Czechach za Karola IV a w Polsce w wieku Zygmuntów, przychylnym dla nauk i mowy ojczystej, w wieku nie tak pogorszonej zagrody wieśniaka, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni. Do podziwienienia, że Jan Kochanowski, *wiele prostoty z pod strzechy wiejskiej przynosząc do swoich rymów* nie wpadł na myśl podobną: ona tuż za nim stała“ (1). Owszem, podług naszego przekonania, była to myśl daleka od Kochanowskiego, obca i niepojęta, niezrozumiała dla niego i społecznych, którzy mieli inne wcale niż my potrzeby, inne od nas warunki życia, czego najlepszym dowodem jest właśnie ta okoliczność, że nie myślano o zbiorach pieśni i podań ludu: na dowcip tylko czyli raczej humor (dykteryjki, żarty) i rozsądek praktyczny (przysłowia) zwracano uwagę. Jest z najdawniejszych czasów jeden tylko zbiorek mały, ale ważny bardzo poezyi ludowej p. n. *Kiermasz wieśniacki abo rozgwara Kmrosia z Bartoszem na Zawisłu*, przy końcu którego czytamy, że:

pisał to Jan z Wychołówki,
co się nie lęka przymówki.

(1) Ob. Z. D. Chodakowskiego, o Słowiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem i W. Surowieckiego zdanie o piśmie temże. Kraków, 1835, str. 11.

O zbiorze tym, z którego wybornego odpisu p. Władysław Wójcicki korzystać mi pozwolił, wspomnieć w miejscu właściwym nieraz jeszcze wypadnie: tymczasem zaś powiem tylko w ogólności, że nie w czasach kwitnących dla podań i pieśni t. j. nie w wieku, kiedy te *rosły* się jeszcze że tak rzekę z narodem, zwracają zwykle na nie uwagę: ale kiedy te pieśni i podania ginąć poczynają, badacze przeszłości, jakby uczuciem zachowawczym wiedzeni, usiłują wyrwać je niepamięci, uchronić od zatracenia i wiecznej zagłady owe cudnie piękne ślady rozwijania się człowieka, kiedy przewodnikiem jego kształcenia się było uczucie i tylko uczucie. Zapytajcie dziś pracowników na tém polu, zapytajcie Wójcickiego, jaka myśl przewodniczyła mu przy zbieraniu podań i pieśni ludu? co go do podobnego rodzaju pracy skłoniło? Nie co innego zaiste, prócz chęci zachowania niknących podań; rodzaj bowiem pracy, w każdym zwrocie literatury, wynika z okoliczności i potrzeb, pod których wpływem i ciężeniem koniecznym żyjemy. J. J. Lipiński, który zebrał i wydał piosnki ludu wielkopolskiego, wyraźnie mówi, że do ogłoszenia ich największą pobudką mu było: iż wszystko szczeropolskie w rzeczonęj krainie szybko, nadzwyczaj nagle, śpieszy ku poniechaniu i zapomnieniu, a lud pospolity wszystkie znamiona swoje tracić zaczyna. Postrzeżenie Lipińskiego trafne jest, chociaż uwaga czyli wniosek mniej stosowny, bo za ogólny, nie można go więc za sąd ostateczny i wyrok sprawiedliwy poczytać. Wielka to wszakże prawda, którą genialny wieszcz nasz położył za godło swęj pracy, że co ma żyć wiecznie w pieśni, w życiu zagać powinno.

Was unsterblich im Gesang soll leben

Muss im Leben untergehen. (Schiller)...

Najlepsze w świecie chęci odznaczają prace znanego w Literaturze naszój, szanownego Nestora Łukasza Go-

łębiowskiego, który między innemi napisał dzieło: „*Lud polski, jego zwyczaje i zabobony*”, wydane w r. 1830 pod wpływem Chodakowskiego. Ibo z nim Gołębiowski w bliższych był stosunkach. W Gołębiowskim wszakże, który stoi na stanowisku przejścia od klasycyzmu do romantyzmu, czuć się daje nieco duszność i kurz gabinetu a mniej naturalności i wdzięku, nie ma téj świeżości, czerstwości pomysłów, co się w Zoryanie Chodakowskim przebija: lubo w tym ostatnim nie masz znowu tyle nauki, ile w autorze „*Domów i Dworów*.”

Nie małą w literaturze położył zasługę Wacław z Oleska (Zalewski), który w kilka lat po Gołębiowskim wydał „*Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentalną przez Karola Lipińskiego*.” Zbiór to najpracowniej dokonany i najobszerniejszy podobno ze wszystkich znanych; ale Wacław z Oleska, jakkolwiek namiętnie przywiązany do Literatury ludowej, cenić jej nie umiał i w rozprawie wstępnej, na czele dzieła nmieszczonej, obok wielu myśli pięknych i piękniejszego jeszcze zamiłowania rodowości, dobrych chęci swoich, obok nie jednego postrzeżenia i szczegółu, na który przed nim nikt jeszcze nie zwracał uwagi, autor wystąpił z wyobrażeniami opacznościami, dzikiemi, bezzasadnemi. Zupełnie oddzielnę wymagałoby rozprawy zbicie błędów, rozsianych w piśmie, o którym mowa; tu tylko pominąć nie możemy postrzeżenia Wacława z Oleska, pokazującego mniejsze, niżby się spodziewać po autorze polskim należało, obeznanie się z dawnymi pisarzami i duchem literatury naszój (1). Zastanawiając się nad pismami Reja lub Kochanowskiego wierszem i prozą, nie możemy się zgodzić z nieuzasadnionem historycznie, popartém przykładem niestosownym

(1) Rozprawa wstępna, VI.

złaniem, które nam nie tłumaczy znaczenia wpływowego tytułu pisarzy naszych np. dla czego Rej lub Kochanowski był tak powszechnie czytany? Nie udowodniwszy naszego mniemania, nie śmiemy go narzucać czytającym: spodziewamy się wszakże pokazać dowodnie właśnie, że rzecz się miała przeciwnie niż utrzymuje Waclaw z Oleska.

Aczkolwiek zbiór Waclawa z Oleska nie zawiera pieśni ludu w ich pierwotnej czystości, bo w przerobieniu sztuczném wiele i polskich i ruskich podaje, co nawet i poczęści i nieznawca dostrzedz z łatwością może (1); gdy jednakże obszerny ten zbiór pieśni ludu galicyjskiego dał początek innym, służył bowiem za podstawę budowy, do której przystawiano inne, nie można mu, pomimo niedokładności, odmówić niepospolitej zasługi, której dla tego wspomniane wady nie zaciągają.

Kazimierz Władysław Wójcicki zebrał: „Pieśni ludu *Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu*, z dołączeniem odpowiednich pieśni *ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich*. Dzieło to, (ozdobione rycinami i muzyką) pokazuje, że jeden duch przewiewa całą Słowiańszczyznę a w szczególności jedne i te same śpiewki spotykać można na ogromnej przestrzeni, zamieszkaniej przez ruskie i polskie różnych nazw plemiona; wiele bowiem pieśni zebranych przez Waclawa z Oleska śpiewa lud na Mazowszu i w innych stronach dawniej Polski. Rozumić się, że każda kraina, każda niemal okolica przedstawia coś właściwego sobie, jak się przekonać można z niedawno wydanych piosenek wieśniaczych z nad Niemna i Dźwiny, a więcej jeszcze z pieśni ludu z nad górnej Drwęcy, zbieranych od r. 1836 do 1840 przez czcigodnego Gizewiusza (M. S.); jest wszakże coś wspólnego, co wiąże wszystkie pieśni miejscowe w jedną

(1) M. Grabowski zauważył to samo w zbiorze pieśni ruskich Maksymowicza.

całość i pokazuje, że w ogólności duch jeden i jedno uczucie ożywiało pieśni nad Bugiem i Wisłą, nad Niemnem, Dnieprem, Odrą i Dźwiną. Czytając np. wspomniany zbiór Ks. Gustawa Gizewiusza (w rękopismie udzielonym mi przez p. Wójcickiego) z dwóch tylko parafij (Ostrodzkiej i Kraplewskiej), widzę tu pieśni słyszane od dzieciństwa na Mazowszu, Kujawach i powtarzane w zbiorach pieśni małopolskich i wielkopolskich.

Nad temi zbiorami, które wyszły po dziełach Waclawa z Oleska, i K. Wł. Wójcickiego, zastanowić się, i o ich znaczeniu kilka słów jeszcze powiedzieć koniecznie potrzeba, a mianowicie: jak tych rzeczy (materiałów) używać, jak się na nie zapatrywać należy, aby odtworzyć w duszy, pojąć życie przodków naszych, w jego pierwotnej czystości i całości t. j. nie pomijając żadnego żywiołu czyli pierwiastku składowego życia (elementu).

Do najważniejszych zbiorów niewątpliwie należą: „*Pieśni ludu polskiego w Galicyi*“, zebrane i wydane w r. 1838 przez *Żegotę Pauli*. Nie masz tu rycin ani muzyki, ale dosyć ważne przypisy a mianowicie pieśni liryczne (uczuciowe) w znacznej są liczbie zebrane. Mają te pieśni wiele wartości dla tego, że są bez porównania wierniej przeniesione z ust ludu, niż np. Waclawa z Oleska, troskliwiej zatem oddzielony pierwiastek czysto-ludowy czyli tak zwany *gminny*. Rzecz niezawodna, że niektóre z tych pieśni sięgają czasów pogańskich a przynajmniej zachowały się tu i owdzie okrucy pogaństwa: niepodobna jednak oddzielać tych szczątków, tego odgłosu, co się odbija przez długie wieki, rozlega się w wyobrażeniach o wierze i przesądach ludu, od późniejszych wpływów i później rozkrzewionych wyobrażeń; skoro bowiem te ostatnie wyobrażenia przyjęły się a nawet przygłuszyły wzrost pierwiastkowej dziejzyny (pogaństwa), dowiodły przez to potęgę swo-

jego istnienia, siły żywotnej niepospolitej, a w każdym razie dowodzą, że stanowią całość zrosłą z pierwotnymi pojęciami ludu i napróżnobyśmy je dziś od tamtych odróżniać pragnęli. Praca to niepodobna, a nawet niepożyteczna, chociażby się nawet udała. Duch ludu odbijają nie pogańskie pieśni, ale te co dziś istnieją. Pieśni ludu uważane tylko w swojej całości, a nie częściowo, pokazują duch ludu, jakim ten był i jest aż do naszych czasów, a zatem niemożna sobie idealizować oderwanego świata sielankowo-pogańskiego, ale wystawić razem trzeba świat pogańsko-chrześcijański w życiu i literaturze, wyobrażeniach ludowych. Trafne są bardzo uwagi Wawrzeńca Surowieckiego (z powodu wyżej wspomnianej rzeczy o Słowiańszczyźnie Chodakowskiego), zwłaszcza zaś uwaga, że: „*Chrześcijaństwo dochowało nam szczątków pogaństwa*.“ duchownym bowiem winniśmy wszystkie wiadomości jakie mamy np. o Słowianach i pogaństwie innych narodów Europy. Niewątpliwie wielką jest zasługą Chodakowskiego, powtarzamy, zwrócenie uwagi, na starożytności słowiańskie, na zarody rozwoju życia religijnego, społecznego i t. d. w pogaństwie: to mu przyznawał Surowiecki, który należy niewątpliwie do najzasadniej myślących pisarzy naszych; ale przedstawiać Słowiańszczyznę pierwotną, jako coś wyłączonego, pełnego błogości i świętości, coś oderwanego od życia naszego późniejszego i życia Europy całej, Europy chrześcijańsko-łacińskiej, stronnością nie do darowania, śmiesznością jest nawet. Jeżeli czujemy związek z życiem przodków naszych, to z życiem w całej jego ciągłości, z życiem wyrobionem przez najróżnorodniejsze wpływy zewnętrzne i powody wewnętrzne, które dopuszczają działać tym wpływom; nie można więc za *nasze* uważać tylko tego, co było słowiańskie, pogańskie, ale i to co było obce, łacińskie, niemieckie, włoskie, chrześci-

jańskie, jeżeli to działało na życie nasze, wywarło wpływ i niezatarte zostawiło ślady. Rzecz niezawodna, że dziś czujemy bliższy związek z narodami ucywilizowanymi Europy, różniąciami się od nas językiem a nawet sposobem życia, religiją, stanem politycznym, niż ze Słowianami, jakich nam romantycznie malują niektórzy pisarze; wyobraźnia ich bowiem bujać może w krainie marzeń, gdy o naszych przodkach pogańskich słabe tylko zostały wzmianki i napomknienia w dziełach niektórych starożytnych pisarzy. Rzecz to godna uwagi. Wszechstronność poglądu naukowego, skłania nas do uznania, że i słowiańszczyzna pogańska wchodzi w skład życia naszego; ale przypisać wyłączność znaczenia i wpływu temu, czego ledwie słabe pozostały ślady, jest drugą ostatecznością i takim samym przesądem, jak nieprzypisywać żadnego znaczenia temu, co istotnie grało w życiu przodków naszych nie małą rolę.

Wydał *Żegota Pauli* w rok po pierwszym swoim zbiorze i drugi p. n. *Pieśni ludu ruskiego w Galicyi* w dwóch tomach (Lwów 1839 i 1840), dokąd przeszło wiele pieśni ze zbioru Maksymowicza, ogłoszonego w Moskwie, a przez to uzupełniany był coraz więcej zbiór Wacława z Oleśka.

Jako dopełnienie pieśni ruskich uważać trzeba książeczkę, wydaną w Przemyślu p. n. *Ruskoje wesile opysanoje czerez J. Łozińskiego*; tu bowiem znajdujemy wiele bardzo szczegółów, dających wyobrażenie o duchu *wesela*, tej pełnej wesołości, żartów, a przytém żywo wrażliwej w pamięć zasady życia praktycznego, najserdeczniejszej zabawy Słowian. Tu poezja liryczna przybiera barwę dramatyczną, jak niektóre pełne życia pieśni ludu: co pokazuje, że forma dramatyczna najżywiej nasze myśli i uczucia odbija, odbija najnaturalniej, najwdzięczniej.

Godna jest uwagi rzecz o pieśniach ludu a mianowicie

o *pieśniach litewskich* (1) przez Zatorskiego, autor bowiem, zwraca uwagę i na duch pieśni i na ich stronę zewnętrzną, artystyczne wyrażenie, które prawie niknie w przekładach np. Ludwika z Pokiewia (Jucewicza) i t. p. Niemniej zastanowienia godny zbiór J. Czeczota. Zasługuje także na uwagę dawniej napisana rozprawa M. Grabowskiego: „*O pieśniach ukraińskich*,” w tomie pierwszym *Literatury i Krytyki*, z powodu wydanej w Moskwie przez Maksymowicza zbioru pieśni ukraińskich, do którego się nie mało przyczynić miały pieśni zebrane przez Chodakowskiego. P. Grabowski skreślił rzecz o Kozaczyźnie podług Polewoja, zwracając uwagę na byt szczególny (drużynny) kozaczyzny, odrębny od bytu *rodzinnego* reszty kraju; nadto zaś zastanawiał się nad pieśniami historycznymi, znanymi już z innych zbiorów. O ile trafne są niektóre postrzeżenia autora *literatury i krytyki* później zobaczymy, dotycząc ich szczegółowo.

Ludwik Zejsner w r. 1845 wydał pieśni ludu Podhalan czyli górali tatrowych polskich, i skreślił wiadomość o Podhalanach z niepospolitą znajomością rzeczy, przez co się wiele przysłużył piśmiennictwu krajowemu, przedstawiając tę samą stronę w Góralach, na którą M. Grabowski, przy kozaczyźnie nie mógł nie zwrócić uwagi t. j. na byt ich drużynny, odrębny od rodzinnego.

Przeglądając nadto zbiory J. Konopki i J. J. Lipińskiego pieśni krakowskich i wielkopolskich, wydane bardzo pięknie z rycinami i z muzyką, a całkujące wspomniane wyżej zbiory; następnie zaś równie ważne zbiory pieśni z nad Niemna i Dźwiny, w przekładach podług zbioru Rhezy, Jana Czeczota i t. p.; czytając rozproszone po różnych pismach pieśni litewskie, ruskie i porównując je

(1) Ob. Przegląd Naukowy z r. 1846, N. 23 i nast.

ze sobą, aby się dopatrzeć jednej całości i związku w tej harmonii tonów, uczuć i wyobrażeń, przekonujemy się, że tu życie, myśli i uczucia nasze przedstawione są w ogólności, *w kole rodziny, w pożyciu domowem, w przypadkach rozmaitych zwyczajnych, potocznych a w szczególności tylko* t. j. *wyjątkowo* są wystawione przypadki *niewzyczajne*, niewzyczajne uczucia i wychodzące z zakresu potocznych spraw życia nadzwyczajne zdarzenia, *nieszczęścia* lub *zbrodnie*. Przeciwną całkiem postać bytu, przedstawia byt drużyny, znany pod nazwą życia *kozacko-hajdamackiego, zbójckiego* i t. p. Rodzina i drużyna są to dwie najwydatniejsze ostateczności i dla tego służyć powinny za najgłówniejszą zasadę podziału pieśni, uważając na treść, nie formę, podług której chyba dla dogodności przy układzie zbiorów pieśni dzielić można.

Stąd to mniej trafną czyni M. Grabowski uwagę pisząc (1) o trzech wieszczach naszych malujących Ukrainę, że Gosczyński malował Ukrainę hajdamacką, Zalewski kozacką, Malczewski zaś szlachecko-polską, bo ci trzej znakomici poeci nasi malują byt *drużyny i rodziny*, byt wojenny i domowy. Te więc tylko podziały wynikają z natury rzeczy i każdy się na nie zgodzi, kto pozna pieśni w obu tych rodzajach. Podziały inne są mniej więcej sztuczne, naciągane bez potrzeby.

Drużyna przedstawia przeciwieństwo z bytem domowym, patryarchalnym odwiecznie osiadłych mieszkańców. Ona stanowi barwę wielkiego obrazu, barwę mającą znaczenie w grze kolorów, w spływie światła i cieni; słusznie więc zwrócił uwagę wspomniany wyżej autor *literatury i krytyki* na element poezji ukraińskiej w poezji naszej. Jeszcze ważniejszą jest rzeczą zwrócić uwagę na krakowiaki, mazury i ich znaczenie, wpływ na poezję w ogół-

(1) Literatura i Krytyka, str. 114. tom I.

ności; bo te niemniej się rozszerzyły i nie mniejszy wpływ na poezję naszą wywarły, jak dumkiruskie (poezya ukraińska). Od najdawniejszych czasów, jak tylko pamięć historii zasięga, krakowiak i mazur nie krakowskimi ani mazowieckimi były tańcami i pieśniami, ale ogólnymi u nas. We wszystkich stronach lud nasz polski i ruski śpiewa *krakowiaki* a górale polscy (Podhalanie), Słowacy nawet w Węgrzech, mają piosenki podobne do nich, co się powtarza i w pięknych ruskich *kołomyjkach*. W ciekawym zbiorze Czajkowskiego wszystkie niemal pieśni Podhalan mają postać krakowiaków, a tylko duch góralski w nich się przebija, jak w pieśniach kozackich — duch drużyny. Jednakże ani wśród kozaczyzny, ani wśród Podhalan nie zatęchły się ślady życia domowego, uczuć przywiązania, miłości, наконец uczuć religijnych, co wszystko jedynie się w zakresie *rodziny* utrzymuje i rozwija.

Nigdzie się tak wydatnie nie odbija przeciwieństwo życia czyli bytu domowego i drużynnego, jak w uczuciu *miłości*. Oto jest obraz kochanka, któremu się serce ściska, gdy widzi swoją bogdanę, idącą za innego. Naiwne są wyrażenia ogólne, owe: *on* i *ona*, przy całém niewykształceniu i surowości pierwotnej:

Ona idzie do kościoła
 Między pannami,
 Jako słońce najśliczniejsze
 Między gwiazdami.
Ona wyszła z kościółeczka,
 Drobną stąpając,
Onemu się serce kraje,
 Na nią patrząc.
Ona idzie do taneczka,
 Jako róża kwiat;
 A *on* stoi za drzwiami,
 Nie żądzien mu świat.

Przeciwnie zupełne człowiek w stanie drużyny, ma wyobrażenie o miłości od tego *onego*, co stoi za drzwiami i nieładny mu świat, kiedy śpiewa pocieszając się, nie myśląc o smutku:

Ne wielika sercu tuha,
 Ne budesz ty, bude druha i t. p.

Nietylko sami kozacy żyli uczuciem drużyny wojenną, surową, bo drużyną była cała szlachta, jakby na chwilę ustalona po swoich drewnianych, słomą pokrytych dworach i ta szlachta *drużyną* (niepodobna mi wyrażać się dobitniej i z większą wyrazistością) żyć musiała uczuciem.

Prawdziwy charakter miejscowy pokazuje się szczególnie w *krakowiakach*, a owo życie kozackie, byt drużyny w *kozakach* i niektórych pieśniach ukraińskich historycznych. Widzimy tu życie wojenne, zwane w starożytnych czasach na Rusi *kozackim*. Charakter jego pod każdym względem przeciwny zwrotowi uczuć, który się nazwało *rodzinnym*, który się rozwijał pod wpływem życia domowego i potocznych zatrudnień życia. Inny zupełnie duch maluje się w znanym dobrze piosence:

Chłopek ci ja chłopek i t. d.

Przywiązanie do wszystkiego co nas otacza, do szanowania domowych uczuć, tych prawdziwych domowych bogów naszych, pokazuje się w ostatniego rodzaju pieśniach; gdy Kozak lubi swoje Pobereże, tęskni nie raz za laskim krajem i śpiewa:

Bywaj zdrów laskij kraju...

ale dla tego idzie na Wołoszczyznę, gdy mu się w domu sprzykrzy lub nie wie, przyspiewując sobie:

w Wołoszczynie dobry lude i t. d.

W pieśniach Podhalan jest coś podobnego a nawet w krakowiakach naszych. Tam czasem i miłość jest zabawką, żartem lekceważnym, szczególnie dla chłopców. Czasem zdarza się, że i dziewczyna śpiewa sobie naiwnie, idąc za pierwszym popędem swoich skłonności:

Moja młodość taka płocha
Że się na raz we dwóch kocha:
A ja mówię: nic w tym złego,
Lepiej dwóch mieć niż żadnego.

W ogóle wszakże nie uroczystsze, nie świętsze u naszego ludu pełnego poczciwości, pracowitego i religijnego, nad *miłość*, to święte ogniwo społeczeństwa w zakresie życia rodzinnego, domowego. Spotykamy w tym względzie rysy charakteru narodowego najpiękniejsze, w najniższych słojach społeczeństwa, które im lepiej poznajemy, tym więcej przywiązujemy się do nich i poważamy je uwielbiamy tę piękną duszę, co się w pieśniach w pełni uczuć wylewa i ten geniusz poetyczny, co uczucia i myśli narodu w całej prostocie i naturalnym wdzięku odbija.

Czy może być np. co piękniejszego nad owo cudne, uroczne wyrażenie się:

Zakochałem się w tobie,
Jak Pan Bóg w dobrej duszy!

Miłość tu prawdziwa, miłość niesamolubna, dla siebie samego; ale osoby ukochanej i dla tego pragnienie jej szczęścia. Ileż na przykład poezyi, ile szlachetności uczucia w owęj ruskiej kołomyjce:

Zawsze Boha o to proszu, szobyś był szczęśliwy,
Choć z innoju, ne ze mnoju, boś ty meni miły.

Niemasz tu dydońskich uczuć, bo złorzeczenia w ogóle są rzadkie, ale spokojne poddanie się swojemu losowi, wiadać często np.

Mój najmiłszy inną bierze,
Niechże bierze którą raczy:
Więc nas P. Bóg nie zabaczy;
Nie zabaczy, nie opuści,
Jak kwiateczki w ciemnej puszczy (1)...

Miłość jest to coś tak poważnego, tak uroczystego, że lud nasz odnosi ją zwykle do pierwszej przyczyny stworzenia i widzi w tym uczuciu natchnienie Boga, jak we wszystkim dobrem.

Mamy rozmaite warianty ustępu, który z następującym po nim jest bardzo charakterystyczny:

—A czego ty dziewczę płaczesz,
Dziewczyno moja?
—Tego płaczę i wyrzekam,
Nie będę twoja!
—Będiesz, dalibóg dziewczyno,
Będiesz dalibóg!
Raję mi cię dobrzy ludzie
A naprzód sam Bóg.

W domowym pożyciu i w ogóle w potocznych sprawach życia do dziś dnia Bog żyje w sercu, i dla tego jest w ustach ludu naszego „*Niemasz Boga w sercu*” jest to wyrzut gorzki, dotykający ludzi nie już bezbożnych, ale nie poczciwych, nieprawych, żyjących krzywdą innych, ludzi złych, niesprawiedliwych albo namiętnych. W pieśniach pokazuje się ufność w Bogu i w potocznym dniu życia upływie i w nadzwyczajnych zdarzeniach:

(1) Wariant równie piękny:

Jak ptaszeczki w leśnej puszczy.

Pod zielonym laskiem,

Ptaszkowie śpiwają

A mego Janiczka

Na wojnę wołają.

— Komuż mnie zostawisz

Mój Janiczku kochany?

Zostawię cię temu,

Co nad nami w niebie:

A za roczek, za dwa,

Powrócę do ciebie.

Najdroższe sercu uczucia rodzinne, te domowe przodków naszych bogi, ich penaty, ich lary, napełniały serca pocziwe ludzi pełnych prawości, pracowitych, pocziwych, zdolnych do poświęcenia; dla których obowiązki życia potocznego były świętością religijną, i dla tego to pełen talentu poeta powiedział, że wspomnienie życia potocznego najbardziej ich zawsze rozrzewniać zwykło:

A przy szklance, pogadance,

Jeśli wspomnisz mu o żonie,

O domowym jego progu

I ojczystym tym zagonie,

I o dziatwie i o *Bogu*,

Toś mu zabrał duszę całą!..

W chatce też to człeku radzi

Bogiem, chlebem, witać w progu,

I *Bóg* gościa spać prowadzi

I na drogę zleca *Bogu*.

Stary zwyczaj, dobre plemię,

Człek po *Bogu*, chleb po ziemię.

Jedne i te same uczucia opływały ogromne obszary od Baltyku do M. Czarnego, od Warty do Dniepru i Dżwiny.

Jak uczucie wesołości, ożywiało wszystkie serca, tak je ożywiały uczucia familijne, następnie zaś rodowe, co się do dziś dnia w narodowej nucie np. mazura Szopena odbija. Cały świat uczuć, jakie rodziła podwójna postać bytu naszego (t. j. życie domowe i wojenne) przebija się np. w cudownej muzyce Moniuszki do *Trzech Budrysów*, gdzie się pokazuje, występuje na jaw cały świat harmonii, powołany do życia potęgą twórczą talentu, co tak głęboko wnikać w duch pieśni naszych potrafił i dla tego przemawia do serc naszych, jak najznakomitsi artyści, jak nowożytni wieszcz nasi, w których pieśniach to samo uczucie, w poezji ta sama, że tak powiem, nuta się odbija.

Obszary rozciągające się na Wschodzie Europy i skrapiane rzekami prawie równolegle płynąciami do słonych wód morskich północnych i południowych, a mianowicie krainy między M. Baltykiem i Czarném, noszą na sobie barwę całkiem inną niż obszary Azji; gdzie olbrzymie wymiary i jednostajność ziemi łączy ludzi w podobne, olbrzymie, jednolite massy, bez wdzięku i różnorodności życia—bo ta różnorodność dopiero się na ogromnym obszarze półwyspu Europy, przebywszy Ural, Kaukaz i stepy, zaczyna. Te strony, równie jak starożytna Grecja, noszą piętno wybitne miejscowości europejskiej, co się w całym ich życiu państwowem, towarzyskiem, religijnem i umysłowem odbija. Tu lud prosty czuć, śpiewać zaczyna, gdy na Wschodzie powiastki, bajki jedynie ciekawość jego tuczą. *Rajki* te z całą wyrazistością swego pochodzenia wschodniego przechowały się wśród naszego ludu, ale je ożywiło uczucie, myśl opromieniła i ożywione uczuciem, opromienione myślą, znaczeniem—stały się dopiero pokarmem ludu, co już i myśleć i żyć zaczynał po ludzku, jak człowiekowi przystoi.

W istocie! jakieś *umiarkowanie*, *naturalność*, prostota odznacza pieśni ludu naszego i to stanowi jego piętno wybitne, odznaczające Słowian od Wschodu (Azyi). Jakis powab niepojęty, jakaś błogości ponęta tknie z owych uroczych pieśni ludu; pieśni namaszczonej geniuszem młodocianej, kwitnącej ludzkości, jak owe pieśni, utwór fantazyi ludu Hellady, co je przypisują Homerowi. Obok naszych powiastek w rodzaju epicznym (bajek) nieraz z barwą wschodnią, pieśni powinny zająć głównie badaczów dziejów ludu t. j. rozwoju umysłowości jego, bo one odznaczają wybitnie ludy Europy a mianowicie Słowian.

Nasze *pieśni ludu*, jak to już widzieliśmy wyżej, noszą na sobie znamię życia spokojnego, rolniczego a najnaturalniejsze uczucia, ożywiające człowieka, przebijają się w tych wyrazach duszy. To niebo życia przeglądające się w czystych wód poezyi przezroczu. *miłość* i *wojna* głównym są zawsze jeżeli nie przedmiotem, to powodem pieśni; a zresztą wylanie uczuć pełne wdzięku, czy to są uczucia żalu, czy radości, spokoju lub troski, tęsknoty. Nie piękniejszego nad tę stronę uczuciową, liryczną pieśni, bo tu sama zdaje się odzywać i przemawiać wszędzie natura. Poeeci i artyści nasi, którzy się potrafili przejąć tym duchem, zostawili po sobie pieśni, które po części są w ustach ludu (bo wróciły do źródła z którego wypłynęły, jak wodotrysk żywej wody), po części zaś działają na wykształcenie uczucia estetycznego ogółu społeczeństwa. Ci tylko pisarze i artyści stają się prawdziwie znakomitými, którzy pojęli najlepiej tę stronę wewnętrzną, stanowiącą duszę pieśni; myśli i uczucia ożywiające naród nasz od wieków np. Rej, Kochanowski, Karpiński i t. p. nie mówiąc o społecznych genialnych wieszczach naszych i artystach, jakimi są np. Szopen i t. p.

W przezroczu tej poezyi, którą geniusz ludu tworzy i uświęca namaszczeniem natury, zwierciadła się nade-

wszystko i pokazują się widocznie *uczucia domowe*, myśl spokoju i cnoty, życia pracowitego i pocziwego. Wszystkie pieśni okolicznościowe, spowodowane bądź to uroczystými w życiu człowieka chwilami, bądź chwilami wolnymi odpoczynku, rozrywki, wytchnienia po pracy, noszą na sobie tę, jeśli wolno powiedzieć, szatę spokoju, cnoty i pracy; szatę swobody, którąbym porównał do szaty greckiej, powiewnej szaty, gdyby to nie było coś jeszcze bardziej promiennego, coś takiego, co nie zdaje się mieć żadnej formy, a raczej (jak sama natura) najdoskonalej się wiela w plastykę i konieczność słów i rwie się prawie bez formy do życia, jak np. owe huczne mazowieckie mazury lub krakowiaki z przyśpiewkami.

Przypadki życia potocznego dają odcień eposu (opowiadania) poezyi i wywołują uczucia (liryzm) smutku, radości lub żalu, a wszędzie w malowaniu ich widać ludzi żyjących na łonie natury. Tu panicz jedzie z pod zielonej dąbrowy, tam narzeka dziewczyna pod zielonym jaworem, a wszędzie czarująca prostota i cudny, niewinny wdzięk wyrażenia. Jakieś ciepło życia i szczerota, a przytém wstydlivość natury nieczepstiej, w piosence się następującej przebija:

O mój najmiłszy, o mój kochany!

Potkała mnie dziś szkoda:

Uwiłam wianek, z siedmiu równianek,

Porwała mi go woda.

albo:

Tecze woda po kamieniu, taj po bieleńkomu,

Komu to tu wodu pyty?—momu mylęńkomu.

Koło moho horodeńka zaczęła rużeńka,

Biławoho lubka maju, samam biławieńka.

Oj kiby ja taka krasna, jak ta zorza jasna

Swityłabym na wse pole, niokoły nie zhasła.

Przebija się ten duch w pieśniach obrzędowych przy zareczynach, chrzcinach, weselach i innych biesiadach; przy różnych pieśniach okolicznościowych, śpiewanych np. z powodu dożynek lub nawet przy tłokach, gdzie czasem wiele dowcipu, ironii, docinków, a mianowicie też w pieśniach erotycznych (miłosnych).

Zaczawszy od obrzędów zaślubin, do najrozmaitszych zabaw i uroczystości, do różnych przypadków życia, można by ułożyć poemat (epos) równie piękny jak epos Homera, zwłaszcza że w pieśniach tak nazwanych *gminnych* są najpiękniejsze wyrażenia całego świata wewnętrzneg (1), dziejów serca i życia domowego ludu naszego.

Co za prześliczna np. historia nieszczęśliwej miłości w następującym urywku:

Ona w okienku stała,

Jako różowy kwiat:

Oczki czarne zapłakała,

Odmienił ję się świat...

albo w ustępie:

Poszła do karczmy, ustała za drzwiami,

Co spojrzała na kochanka, zalała się łzami.

A on ci tańczy, jako różany kwiat,

Ona stoi kole drzwi, już ję nie żądny świat.

Nie sentymentalność-to wymarzona, nie masz tu nawet tak zwanęj *przystojności* w stosunkach konwencyjnych, *gustu* (podług pojęć klassycznych zeszłowiecznych), a je-

(1) Nie wdając się w rozbiory bibliograficzne, nie mogę się zastanawiać w ogóle i nad stroną zewnętrzną przedmiotu a mianowicie nad pokazaniem, jak się uczucia ludzkie odbijały w obrazach natury. Tom 2 *Zarysów domowych* K. Wł. Wójcieckiego, zaczawszy od str. 63 do 473 przedstawia materiał bogaty do zastanowienia się. Zwrócił na to uwagę p. Wójciecki i w tomie Iym swojej *Historji Literatury Polskiej w zarysach* a p. Maciejowski: w *Pierwotnych Dziejach Polski i Litwy* od str. 439, gdy mówi o ubóstwieniu roślin, ptaków, zwierząt i t. d., co było wyrazem pogaństwa. Do dziś dnia zostało między ludem prostym głębokie społeczenie do natury i to jest zaiste najwyraźniejszy,

dnak w tém uczuciu kochanki lub kochanka stojącego w karczmie za drzwiami—jest *prawdziwa* poezya, bo jest uczucie budzące się mimowolnie, rozwinięte pośród prozy życia potocznego i najmniej na pozór poetycznego. Poezja jest w nas, nie w miejscu; w człowieku, nie w świecie, materji.

Zdaje się, że nie masz potrzeby rozwodzić się nad artystycznością następnego ułamku, który sama natchnęła natura:

Chodził do mnie, chodził, a teraz nie bywa.

Zarosła już drożeczka, którą ci chodziwał:

Nie zarosłać trawą ani pokrzywami,

Oj zarosła, oj zarosła ludzkimi słowami.

W istocie! Natura sama przemawiać się zdaje przez usta ludzi prostych, szczerych, nie umiejących ukrywać uczuć, ani myśli swoich. Oto przykłady odznaczające się naiwnością:

Jabym powiedziała, kogo rada widzę,

Ale ci nie powiem, bo się ludzi wstydzę.

Mój ty mocny Boże! sama z karczmy idę

Jak mnie chłopcy znajdują, będę miała bidę.

Hejże chłopcy, hopsa! śmieie!

Bo to w karczmie, nie w kościele i t. p.

jedyny może zabytek pogaństwa. Uczucie ludu jednak ugodniło się, wzniosło; bo ci sami ludzie, co mają tyle tak zwanych przesądów czyli zabobonów religijnych, wierzą po chrześcijańsku w Boga żywego, Opatrzność wszechmocną, czuwającą nad światem w ogóle a w szczególności nad losem człowieka. Ostatnie to pojęcie chrześcijańskie zlało się zupełnie z pierwotną wiarą i natura nie przestaje być tajemnicą dotąd; nie przestaje być tajemniczym, niepojętym przybytkiem dziwów (diwy, bóstwa). Lud nasz wszędzie jest religijny i wszędzie w jego poezji objawia się zbliżenie do natury: są to dwa rysy najcharakterystyczniejsze miejscowej fizjonomii ogółu społeczeństwa.

Gra tu natury i czującej duszy, tworzy w ogólności tak piękne rzeczy, że podobne tylko geniusz ludu lub poeta, co ten geniusz pojął, co uczuł natchnienie twórczości, wydać może. Poezya ludu może być wszędzie, w każdym kroku życia, w każdym miejscu, nawet najmniej poetycznym na pierwszy rzut oka; bo poezya w ogólności nie jest w miejscu ani w czasie, ale w uczuciu człowieka. Trudno się rozstać z tym światem pieśni, w całym znaczeniu i mocy tego wyrazu, dla świata konwencyjnego, świata dowolności, fantazyi, rozpusty nieraz roskielzanój, która nie zna prawie granic, chyba we własnem wysileniu, omaleniu nerwowém, fantazyi, z której w sztuce żartuje Szopen, chociaż z nią się bawi, igra jak z dzieciąciem w swoich mianowicie większych utworach, a o których Moniuszko powiada, że w niej nie ma sensu. Zastanówmy się więc, zatrzymajmy uwagę nad tém, co istotnie na nią zasługuje; bo ten przedmiot godzien niezawodnie większego zastanowienia, większej uwagi, niż do niego zwykle przywiązują, niż się na pozór wydaje.

Gdzież mamy szukać ducha literatury, o której mowa, gdy same zbiory nie są czyste?—Gdzie? w samym źródle, pośród ludu, do którego pod każdym względem, nawet pod względem wykształcenia obyczajowego zbliżyć się koniecznie potrzeba. Nie od ilości poznanych zbiorów, ale od pojęcia ducha podań i pieśni, wszystko tu zależy: trzeba więc przysposobić się do tego pojęcia życiem pełnem naturalności uczuć, prostoty ducha, a co największa, poczciwością życia, która stanowi najważniejsze przygotowanie do téj komunii duchowej. Co Chrystus powiedział o dzieciach, da się zastosować do ludu, bo to prawdziwe dziecię. Niech więc przedewszystkiém każdy człowiek pojedynczy wyraża ogół ludzkości (zwany ludem) a będzie — jako szczegół — godny społeczeństwa, w którym żyje.

Na tym oceanie pieśni na nie nam się nie przyda odróżnianie wyobrażeń pierwotnych; bo to zresztą niepodobne jest, bo jakże pojąć możemy czasy pierwotne w całej ich czystości? Na tym oceanie czasu niech nam raczej pojęcia i uczucia nasze bussolą i zarazem gwiazdą przewodnią będą. Czy z tych pieśni przemawia co do ciebie, czy przemawia do ciebie wyraz naturalnych skłonności, popędów i chęci i wyraz umiarkowania tych skłonności, ich harmonii; wszystkiego zatém, co wydaje nasiona dobra, piękna i prawdy na ziemi? W których pieśniach, w których utworach uczucie twoje, myśl, wyobrażenia twoja, pokarm prawdziwy znajduje, to są pieśni ludu.

Życie prowadzi zawsze do najwyższego celu istnienia człowieka, życia. Kto się zatrzyma przy gorące uczucia lub zimnej myśli, ten dopiero stanął w połowie drogi, ten nie żył, czyli raczej żył tylko chorobliwym sposobem uczucia lub myśli, a te ostatnie zadawały fałsz prawdzie swojego istnienia, nie przelewając się harmonijnie w czyn, muzykę życia samego, to odwieczne źródło, z którego wypływa i do którego wrócić się, spłynąć powinna woda świeża, *dobra, piękna i prawdy*.

Przy zastanawianiu się czy to nad dziejami, czy nad literaturą społeczeństwa jakiego, przychodzimy do uznania praw niezmiennych i stałych, które pokazują z jednej strony normalny stan rozwijania się społeczeństwa, z drugiej stan jego chorobliwego usposobienia. Zdrowy rozsądek wytrawiony doświadczeniem, takt praktyczny życia, korzystać nam każą z doświadczenia wieków, a zatem dobrze pomyśleć, czy się wystrzegamy wad w przeszłości uznanych, czy naśladujemy to, co było dobre, piękne, prawdziwe, słowem: czy myśl dojrzała, czy my enotliwie żyjemy? Zdajmy rachunek przed sobą samými i usiłujmy żyć tak, nie inaczej. Bo kto swemu uczuciu, kto

myśli tułaczój, jaśnić bez ciepła dał światłem ognika, kto się z życiem rozdzielił i nie pojął braci, ich myśli, uczuć, wzruszeń, woli, nie przenika; ten korzyści życia traci, traci wszystko co w nim święte, czego na ziemi użył i nie użył i to nawet czém światu się zasłużył, bo nie zrozumiał, nie chciał zrozumieć natchnienia tego, co choć niepojęte, dla tego że natchnione, święte, święte, święte, niepokalane w zasadzie i święte.

Piętnem wybitném, odznaczającym pieśni ludu w ogólności są uczucia i myśli, rodzące się w zwyczajnym dnu życia potocznego upływie; wszystkie więc myśli i uczucia, jakie pod wpływem natury i stosunków społecznych rozwijać się mogą. Nie trzeba sądzić, aby w tym obrazie same piękności, same światło być miało; owszem są tu i cienie, jest strona ciemna, brudna, pokalana życia, przebijająca się z całą surowością nieumiarkowanych popędów natury fizycznej, skłonności rozkiełzanych, bezrozumnych chęci. Literatura ludu nie byłaby zupełnym obrazem życia, gdyby nie odbijała na sobie wszystkiego co tylko w życiu się odzywa, a zatem każdego wstrząśnienia organicznego, pulsu bijącego w nas, drażliwości budzącej się w nerwach, słowem krewkości człowieka. Zbyt romansowo, zbyt sielankowo lud uważaćbyśmy musieli, gdybyśmy odrzucali z literatury jego pieśni, będące wyrazem zepsucia i liczyli je wyłącznie na karb wyższych klass społeczeństwa. W rękopismie Gizewiusza, zawierającym zbiór pieśni, pod pewnym względem dokładniejszy niż inne, znajdujemy wiele piosnek, których przystojność publiczna, skromność druku wydać na jaw nie pozwoli. Pośród samego ludu znajdujemy piosenki nieprzystojne, które się ukrywają w cieniu, bo się wstydzą pokazać światu *po-cziwemu*, jak brzydkie czyny człowieka. Dla tego i my rzucamy na nie zasłonę, kończąc tylko uwagę: że ten

zwrot odbił się i w piśmiennictwie t. j. pismach autorów naszych, a najdawniejszy zbiór naszych pieśni, wspomniany wyżej *Kiermasz wieśniacki*, pisany przez Jana z Wycholówki, „co się nie lękał przymówki,” zawiera właśnie wiele rzeczy, podobnych do niektórych figlików Reja, fraszek Jana z Czarnolesia i t. p. Może tu nie od rzeczy będzie namienić, że podobny kierunek jest jakby zrównoważeniem zabujałości wszelkiego rodzaju czy to myśli czy uczucia, i zdaje się na to być przeznaczonym, aby ludzi zwracać do natury, aby im pokazać życie w jego zależności od otaczających je wpływów. Ostateczność zwrotu, o którym mowa, a który prowadzi do zmysłowości, goni na ostre, t. j. przeciwny jest, walczy z ostatecznością zabujałości i oderwania się człowieka od rzeczywistych świata korzyści. Jest to wszakże burzliwa fala, rozbijająca się o brzegi i własną siłą wtrącona w granice łożyska, jakie jej natura sama wskazuje. Stąd to wspomniany Jan z Wycholówki pisze do czytelnika:

Ale górna myśl na co się komu przygodzi?

I panu wadzi i ubogim bardzo szkodzi.

A ono przyjdzie ten czas, że nasze mniemanie

Ni w czym z próżną powagą u świata zostanie.

Mówi on jednak, że:

— ubogim w sercu, panem być w swój mierze,

Piękna rzecz, tego zły wróg nigdy nie odbierze.

Podobnie pisze nasz wieszcz z Czarnolesia:

Nie mądrość to mądrym być, albo wielkość świata

Rozumem chcieć ogarnąć; krótkie ludzkie lata.

Gonić w nich wielkie rzeczy a dać gotowemu

Upływać, podobne jest bardzo szalonemu:

Jedna jeszcze ostatnia w tym względzie uwaga. Zepsucie, o którym mowa, rozwinęło się niewątpliwie, oprócz innych przyczyn, w skutku rozkrzewionego między szla-

chęcią i ludem prostym pijaństwa, które się na czas długi stało zarazą moralną, i jeżeli nie wyłącznie wpływało na wspomniane zepsucie obyczajów, nie mało się pewno do niego przyczyniło. Następujące urywki, równie jak wiele podobnych ustępów z krakowiaków i mazurów są wyraźnie późniejszego pochodzenia:

Gozalecke piulbym,
Fajecke kuzulbym i t. d.

albo:

Ty Zydzie gałganie,
Nie pis mnie na ścianie:
Napis mnie na desce,
Daj gozalki jesce.

Późniejszego pochodzenia jest także piosenka:

Nuż żywo w hopki
W stodole snopki,
W karcie wódecka,
Nuz z mazowiecka i t. d.

Następująca śpiewka pijacka, za której wierność, jak za wiele innych w tym rodzaju śpiewek, ręczyć nie można, nosi to samo piętno późniejszego pochodzenia, co się i w samym języku przebija. Wyraźne tu ślady kompozytów sztucznej:

To ja w domu moim,
Jestem sobie godzien,
Gozalecka jest na stole,
Chociaz nie ma nic w stodole...
Hej, ja sobie pan!
Aby te moje flasecki,
Były pełne gozalecki,
Ja jest sobie pan!

Moi kompanowie,
Pijcie za me zdrowie,
Po śmierci mnie pochowajcie,
Nad grobem mi zaśpiewajcie:
„Umarł pijak pan!”

Ta gorzałka, ta fajka, to odurzenie tak nienaturalne, tak nieludzkie, budzą w nas przykre uczucie, niesmak, wstręt jakiś. Innego wcale doznajemy wrażenia na widok wesołości niewinnej, np. przy śpiewie:

Albośwa to jacy tacy, jacy tacy, jacy tacy,
Chłopczy krakowiacy, chłopczy krakowiacy!

Takich pieśni nie można sobie wystawić bez muzyki, śpiewu i tańca; bo plastyka ruchu i toniczność muzyki lub śpiewu, przedstawiają dopiero wcielone życie pieśni, duszę żyjącą ludu, o której powiedział poeta:

Bo i cóż to tam za dusza,
Co tym ludem skrycie wzrusza.
I wybija w tych to pieśniach!...

Miły jest dowcip prostoduszny, chociaż nieraz dziecinny, dziecinne utwory żartobliwej treści. Czy można było np. zapłacić dowcipnięć wiejskim grajkom, jak czworowierszem, wyśpiwanym z całą powagą i przyeiskiem mazowieckiej mowy:

Skrzypicielu, będziesz w niebie
I basista koło ciebie,
Cymbalista jesce dali
Bo w cymbały dobrze wali.

Żartobliwe poezje ludu, zdradzają wyobraźnię zupełnie dziecinną. Takiemi są znane w różnych wariantach urywki:

Gdzież się podział miły Jan, co chodził z toporkiem,
Siekiera się podpasywał, podpierał się workiem...

Wiśła się zajęła, ryby pogorzały,
Opalone szczupaki do Gdańska leciały.

Dziwne cepy z widłami młóciły groch w gaju,
I zjadł zając kobyłę i t. d.

Dziecinna ta wesołość, naiwna, pokazująca nieskażone tło duszy, przebija się wszędzie. Widać ją w pieśniach obrzędowych a mianowicie weselnych (ob. Łozińskiego, Wesele ruskie), w pieśniach nawet żałobnych (1), w pieśniach religijnych (pastorałkach i kołędach), jak to później zobaczymy, co pokazuje, że lud nasz rad się weselił zawsze i wszędzie. Wynikało to niezawodnie z życia towarzyskiego, rozwiniętego między szlachtą i między ludem. Życie to wywoływało uczucia zgodne z naturą naszą od wesołości aż do poświęcenia i dla tego rzewność jakaś i tęsknota przenika mnóstwo piosenek naszych. Rzewność ta pokazuje się nie tylko w nucie smutnych dumek ukraińskich. Któż sobie nie przypomni przeciąglęj, smutnej, rzewnej nuty pieśni dożynkowych, owych wyrażań pełnych naturalności i prostoty:

Plon niesiemy, plon
Jegomości w dom (2),

Dożeliśmy żytku na odłogu
Podziękujmy panu Bogu!

Żeby żytko **pełne** było,
Dziesięć korey z mędła było,
Dałciby to Bóg!
albo:

Bodaj zdrowo plonowała
Każda kopeńka sto garcy dała i t. p.

(1) Ob. Zbiór pieśni ludu polskiego w Galicyi, przez Żegotę Pauli (Lwów 1838), str. 54, 55.

(2) Waryanty: A w cisowy dwór *tub* ze wszystkich stron!

Lud pracowity, pobożny, pocziwy, w prostocie ducha, pracę na kawałek chleba uważał i dotąd uważa za coś świętego, co duszę napęla rzewnością, jak każda konieczność świata tego. Praca jest najpiękniejszém dziełem rąk jego, areydzieniem jego, natchnieniem uczuć, celem myśli zwyczajnych życia potocznego, bo podstawą życia.

Rzecz to zadziwiająca, że w naszych pieśniach ludu jest historycznych tak mało: dziwić nas jednak nie będzie, gdy się zastanowimy nad przyczyną tego zjawiska.

Bohaterami naszych pieśni są Jasie, Kasie, Janiczki, Haniczki; a wieczną treścią dziejów, wojna i miłość, uczucia domowe. Gdzie życie burzliwe, tam i wypadki były szczególniejsze, bardziej bijące w oczy, uderzające umysł, a zatem prowadziły do zastanowienia się, zadumy, jak w ukraińskich dumach i dumkach (1). Wypadki nadzwyczajne, czy to śmieszności czy zbrodnie, zaczynają się zwykle od ogłoszenia, jak w bajkach, że to ma być coś szczególnego np. sławną ową pieśń przerobioną na balladę *Lilie* lud zwykle zaczyna od słów:

Stała nam się *nowina*
Pani pana zabiła:
W ogródeczku schowała,
Drobną rutki nasiała (2).

(1) Tę samą barwę kozacką (hajdamacką) pokazują w swoich pieśniach górale karpaccy: zwrócił na nich uwagę p. Tyszyński, mianowicie na Opryszków; p. Cajsner zaś w dziele przytoczoném wyżej, dał nam poznać z bliska Podhalan.

(2) Autor Grażyny zaczyna trafnie swoje balladę od słów:

Zbrodnia to nie słychana
i dalej:
Pani zabija Pana,
Zabiwszy grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju,
Grób lilią zasięwa!...

Przyznać trzeba, że początek pieśni gminnej ma więcej prostoty i naturalności. Genialny wieszcz nasz nie mógł się odjąć wpływowi sztuki. To samo

To samo w pieśniach ludu ruskiego:

Czy czuły wy, dobry lude, taku *nowynoczku*

albo:

O takoj *nowyni*.

Nawet zdarzenia śmieszne, nie nieznaczące, dla tego że nas rażą, uwydatniają się, podobnie się zaczynają np.

I stała nam się ogłoska i t. d.

Wyobrażenia ludu czyli raczej fantazya jego, um twórczy, co w plastyce obrazów przedstawia prawdę życia; co pola, łąki, strumienie i gaje, dąbrowy, śpiew słowika, dzień jasny dla miłości i szczęścia domowego, dla spokoju rodzinnych uczuć przeznacza—przeznacza dla zbrodniczych zamiarów i złości: miejsca nadzwyczajne, morze, czarny kamień, rozstajne drogi, krakanie wron, noc ciemną, szubienicę i t. d. Zbrodni towarzyszą zawsze obrazy mniej więcej straszne. Nie pod jaworem siedzi dziewczyna, która myśli o zabiciu starego męża, gdy ją chcą wydać za niego mimo woli; ale w nadzwyczajnym miejscu, jakby przez to miejsce chciało odznaczyć nadzwyczajność myśli i usposobienia. Oto pierwsza zwrotka pieśni:

A na morzu modry kamień,
Siedziało tam dziewczę na nim.

I siedziało i płakało,

Na rodzice narzekało!

Znana jest, bo upowszechniona bardzo podobna piosenka o Podolance, która brata dla kochanka otruła:

pokazuje się w niektórych ustępach większych utworów np. w Aldonie, w Konradzie Wallenrodzie, w Dziadach nawet są ustępy rażące nas nienaturalnością. Fantastyczność utworu niewymawia nigdy nienaturalności, bo sama fantastyczność leży w naturze ludzkiej, nie jest więc owocem dowolności, ale pewnym prawom ulega.

Na Podolu szary kamień,

Podolanka siedzi na nim,

Przyszł do niej Podoleniec,

Podolanko! daj mi wieniec i t. d.

Gdy kochanek zabija odprowadzając go kochankę z żalu, że jej dostać nie może za żonę, rzecz się dzieje na rozstajnych drogach:

Odprowadziłać go,

Aż i na rozstanie.

— Ja cię tu zabiję,

Bo cię nie dostanę.

Lud nie ma spółczucia do tych zbrodni, do tych nadzwyczajnych zdarzeń, które dla tego opowiada, aby w żyjących przykładach zostawić naukę potomnym pokoleniom, jak mają żyć, czego się strzedz np. gdy córka przymuszona do zamążpójścia umiera lub się nieszczególnie prowadzi przez niedozór rodziców. Nie masz tu suchej nauki moralisty, ale sam winowajca po dokonaniu zbrodni w ręce sprawiedliwości nieraz się oddaje, co żywo nadzwyczaj wyraża uznanie złego. Liczne to popiérają przykłady: tu dość przywieść kilka. O śmierć, jako ulgę, jako sposób pogodzenia się ze swoim sumieniem, woła dziewczyna, co własne przez wstyd zamordowała dziecko, o najstraszniejszą śmierć błaga ów kochanek, co zabił kochankę (1).

Wymiar kary jest bardzo żywym środkiem przemawiania do uczuć ogółu, jest drugą straszną nauką cnoty, bo po śmierci nawet wisielec, samobójca, napęnia lud strachem i grozą. Tak wspomniana piosenka kończy się słowami:

Magdalena leży pod zielonem drzewem

A Matyszek wisi na kole pod niebem.

(1) Tych ostatnich pieśń rozmaicie zowie (ale już nie Jasiem ani Kasią); najczęściej Matyszkciem i Magdalenką. Sama nazwa jest tu odszczególnieniem osób (bohaterów) niezwykłych.

Nadzwyczajne takie wypadki *były historią ludu*, który zachował w pamięci wszystko co było rażącego, *aby się wypowiadać przed potomnością z grzechów swego i swoich przodków żywota i żyć znowu po tej spowiedzi poczeiwie, uczuciem ojców, ich myślą i pełną życia, pocztwą wiarą.*

Wacław z Oleśka, już nie raz przez nas wspomniany, któremu przy całej wdzięczności za podjętą piękną pracę, darować nie możemy fałszów, jakie są rozsiane w jego *rosprawie wstępnej*, powiada między innemi, że wiele pieśni ludu jest prawdziwie *sprośnych*. Lecz kiedy się nam zastanowić przyjdzie, że winą tych (jak je Zaleski zowie) *sprośności* jest słabość ludzka; że są klasy społeczeństwa, w których tyle się gnieździ sprośności niesłychanych, iż ci właśnie co się odróżniają od ludu, nie zawszeby może wypowiadać się chcieli ze wszystkich grzechów swojego żywota, tak szczerze jak się lud spowiada; że nakoniec spowiedź ta, wyznanie grzechów życia potocznego w pieśniach, jest oczyszczeniem ludu, co zachował duch przodków, a tylko do zepsutych lub odurzonych ludzi, sprośna piosenka dziś przystaje.... kiedy się (powtarzam) nad tém wszystkiém zastanowimy, wtenczas i to złe, co się nam tak sprośnem wydaje, stopnieje jak lód przed słońca promieniem.

Równie niesłuszny zarzut w naszych czasach dotyka badaczy przeszłości, którym nieraz wady przodków naszych odkrywać przychodzi. A przecież zalety nieprzyjaciela, wady zaś własne poznawać, jest to nauka prawdziwa!... W XVII wieku, wieku panegiryków, obrażano się na Zoilów, a dziś już zbyt wysoko stoimy, aby do podobnego rodzaju zarzutów przybiegać. Kiedy Wójcicki maluje wady szlachty, nie jest to jego zupełną winą. To wina przeszłości, co nam *zasadę najpiękniejszą życia przekazując w puściźnie, zostawiła zarazem rażące ślady zbroczenia od owęj*

zasady, ślady zbyt widoczne, by ich nie zauważyć, nie zauważyć i chorobliwego rozwijania się życia przodków naszych. To samo powtórzyć można i o innych pisarzach. Dziś historia *nie jest sielanką*, chociaż z drugiej strony znowu *satyrą, ironią przeszłości być nie powinna*. Zasada życia, wpojona z życiem w człowieka, nie daje mu zrywać nigdy stosunków z przeszłością, *zachowajmy więc zasadę samą, a złe, jakie nam przeszłość nasza przedstawia, nie zgorzys nas*, jak nie zgorzys wspomnienie własnych błędów, jeżeli mamy szczerą chęć poprawy, owszem nauką dla nas będzie.

Przypadki więc nadzwyczajne, nienaturalne uczucia, zbrodnie, jakie nam literatura ludu przedstawia, uważać trzeba *jako wyjątki szczególniejsze*, dla tego właśnie uwiecznione, że rażące, uwydatniające się swoją niezwykłością i niezgodnością z duchem ludu, które wylęwa na zewnątrz te, jeżeli wolno powiedzieć, wyrzuty społeczeństwa. Literatura francuska przedstawia tę samą dążność społeczeństwa posuniętą tylko do najwyższego stopnia, rzec nawet można do ostateczności, do najwyższej przesady. Ostateczności te w literaturze nie są bez znaczenia.

W bajkach naszych widać, jak się już namieniło wyżej, barwę wschodnią t. j. wyobraźnię zapalną ludu, co sobie tworzy rzeczy *niestworzone*, świat bajek. Bajki te wyrażają zawsze *epos* w zawiązku i należą niezawodnie do poezyi, chociaż je opowiadają prozą: tyle w nich fantastyczności pojęć, tyle poezyi! Któż sobie nie przypomni owych cudownych historii, bajek cudownych o zbójcach, czarownicach, czarnoksiężnikach, królach i królewnach zaklętych, o trzech braciach, z których dwóch było mądrych a trzeci głupi i t. p. W tych bajkach odbija się świat wschodni, pogański w ogólności a co większa przejście od pogaństwa do chrześcijaństwa. Wyraża to się w walce dwóch sił, tak zwanęj *czystej i nieczystej*.

Najważniejszą zmianą dla ludu, zmianą organicznie nań wpływającą, było Chrześcijaństwo i dla tego to lud, który nie zachował w pamięci innych zdarzeń historycznych, wielkie to zdarzenie społeczno-religijne utrwalił w pomniku niepożytych, w utworach fantazyi, przedstawiającą całe dwa światy: *czysty*, biały świat życia praktycznego, pocziwego, prawego; i *nieczysty*, czarny świat życia oderwanego od prawości i pocziwości (czarnoksiężnicy, czarownice i t. d.). Jest to nasz świat romantyczny, do którego nowożytni wrócili się poeci, a którego formy genialny wieszcz Albionu (Szekspir) przeniósł do literatury piśmienną w XVI jeszcze wieku; bo w nich odgadł a raczej przeczuł znaczenie myśli i tym sposobem związał *piśmiennictwo z literaturą ludową*, uczynił myśl dostępną dla ogółu, żywo przemawiają do duszy każdego; bo ubraną w formy odpowiednie młodzieńczemu uczuciu, formy z którymi się fantazyja ludu oswoiła, a zatem wcieloną w te formy prawdę łatwiej pojąć można było.

O właściwych pieśniach historycznych na swoim miejscu powiemy; tu zaś dodać trzeba, że wypadki mało lud obchodzące, czyli wyraźniej mówiąc nie wpływające nań (bo człowieka to najwięcej obchodzi co go dotyka, wpływa na zmianę jego bytu pod jakimkolwiek względem), nie zachowały się wcale w pamięci ludu. Dla tego to lud mówi o naturze i istotach nadzmysłowych, o których sobie fantastyczne w zbliżeniu do natury tworzył pojęcia; mówi i śpiewa o stosunkach swoich do panów, bo te stosunki były konieczne jak prawa natury, zmiana zaś *społeczna* w tym względzie dała się czuć ludowi więcej, niż wszystkie zmiany państwowe (polityczne).

Gdzie zmiany *polityczne* pociągały za sobą zmianę stosunków *towarzyskich*, a przynajmniej były w związku z temi ostatniemi, tam lud czuł dzieje ogółu, historią, i dumał

o niej, dumał o swojej doli, jak na Ukrainie, Rusi południowej; gdzie dla tego najwięcej pieśni historycznych się przechowało. Pieśni te sięgają powiększej części czasów Bohdana Chmielnickiego, a zresztą naturalnym wynikiem życia wojennego (kozackiego) było, że bandurzyści śpiewali tam dumy, które wszakże zbliżają ich do skandynawskiej północy więcej niż do Grecyi i homerycznego epos. Duma jest to epos (opowiadanie) czasem z barwą liryczną. Epos u nas jest dwojaki t. j. *w bajkach* najdawniejszych prozą i *w podaniach historycznych* wierszem.

Pamiętajmy, że nadzwyczajne zdarzenia dały powód *dumom historycznym* ukraińskim, a zatem kiedy tych zdarzeń nie było i gdzie nie było, nie mogło być prawie wcale pieśni historycznych ludu. Ukraińiec zaczyna od wyrzekania, jakie to były dawniej nieszcześcia moru, wojny, prześladowania i zastanawia się nad tem wszystkiem od XVI i XVII szczególnie wieku, z religijnym zebraniem ducha, bo zwrot religijny stanowi piętno wybitne, odznaczające dumy ukraińskie. Ten pierwiastek zastanowienia się, myślenia, daje nawet dumom barwę dydaktyczną, tak dalece, że duma (1) czasem zdaje się być utworem dla poparcia myśli religijnej, jak wiele pieśni ludu w innych stronach. Lud nasz zbliża się wszędzie do siebie *spółczuciem* i *naturą i religijnością*, jakkolwiek ją pojmuje: w tym względzie podobne są zupełnie pieśni polskie, litewskie i ruskie, jako dzieci jednej matki.

Nim przystąpimy do wyliczania i oceniania pisarzy naszych, oraz wyluszczenia treści ich dzieł i pracy, zwrócić

(1) np. Burza Czarnomorska, w zbiorze Maksymowicza i kilka innych dum ukraińskich równie pięknych.

trzeba naprzód uwagę w ogóle na mecenasów i uczonych. Ani na jednych, ani na drugich nam nie zbywało, chociaż jedni i drudzy najróżnorodniejsze mieli pojęcia, nieraz wyłączność prawdy sobie przypisując. Pokazują się różnemi czasy między opiekunami nauk ludzie najprzeciwniejszego przekonania (np. Mikołaj Radziwiłł *Czarny* i Mikołaj Krzysztof Radziwiłł *Sierotka*), którzy, równie jak najprzeciwniejsze zasady rozwijający ludzie uczeni, są wyrazem najróżnorodniejszych mniemań, wynurzających się z tła ogólności. Ogólność ta charakteryzuje pieśni i podania ludu, gdzie nie znać osobistości, czém się głównie różni literatura naukowa, piśmienna od ludowej. Nie można więc np. Radziwiłła Czarnego wynosić wyłącznie, wspominać *tylko* Leszczyńskich, Górków, Potockich, Tarłów, jakoby jedynych wyobrazicieli oświaty dla tego, że ich, przewodnikami byli: Wiszowaty, Neugebauer, Jonston albo Frejtag; bo nie tylko na rozumie cudzoziemców stała cywilizacya krajowa (1). Do najznakomitszych mecenasów, obok magnatów świeckich, monarchów nawet jak Zygmuntowie, Batory, liczymy z Chrońskiego duchowieństwo, które jak mu się zdawało, jak mogło przyczyniało się do krzewienia nauk i wiadomości, a zatem budzenia *osobistości*. Nie można pomijać imion Oleśnickich, Łaskich, Krzywickich, Gębickich, Tomickich, Padniewskich, Myszkowskich, Zadzików, jakiegokolwiek o wyobrażeniach i sposobie myślenia tych biskupów i arcybiskupów mamy pojęcie; trzeba bowiem wejść w położenie i stosunki, w jakich się oni znajdowali, wpływy na nich działające a dopiero względnie do ich położenia, usposobienia oraz wieku, w którym

(1) Gdyby za miarę usposobienia umysłowego i w ogóle cywilizacyi, brać przyszło fanatyzm wieku, żadnaby strona wyrazem oświaty prawdziwej nie była: jeżeli bowiem Radziwiłł Sierotka albo Słupecki, nawróciwszy się na wiarę katolicką, palił księgi akatolickie, Jezuita niszczyli je także; Lutrzy i Kalwini wytykali pisma Katolików i Socynianów.

żyli i mniemań, które się w owym wieku pokazywały, sądzić i niepotępiać nie wysłuchawszy stron obu. Trafną D. Szulc (1) czyni uwagę, że podług odebranego wychowania, jedni u nas Niemcy, drudzy Włochy. za cel podróży obierali, szukając oświaty i zasad rozumowych: Tęczyńscy, Mińscy, Żórawińscy woleli zwiedzać akademie włoskie; Stanisław Orzechowski, Jan Łaski, Firlejowie przenieśli Wittemberg, Lipsk, Strasburg, Królewiec albo się udawali do Hollandyi. Jedni i drudzy zasługują w istocie na uwagę, a oprócz nich i ci jeszcze co dawali opiekę młodzieży i sposobność kształcenia się za granicą, bez względu czy to był Radziwiłł *Czarny*, czy Radziwiłł *Sierotka*, Ossoliński lub Zamojski, Sieniawski i t. p. W ostatnich czasach zwrócono uwagę na ludzi, których dawniej potępiano np. Wolana, Moskorzewskiego, Czechowicza, Budnego, Sokołowskiego, Grzegorza z Żarnowca, Lubienickiego i innych, których D. Szulc (2) wylicza np. Stankara, Socyna i t. p. Miał to być „niejako kongres wyobrazicieli rozumu europejskiego w Polsce zgromadzony, celem rozstrzygnięcia najżywoźniejszych pytań *nowej filozofii, czci i wychowania*.” Kongres to jednakże z uczonych, co nie mieli punktu oparcia, stanowiska wyjścia, nie pojęli bowiem zasadnie ducha miejscowości i sądzili o rzeczach zbyt dowolnie, zbyt powierzchownie. W XVI ani XVII wieku nie znano jeszcze ani wszechstronności pojęć filozoficznej, ani zasadności historycznej, co było właśnie powodem i to najgłówniejszym, najprzedniejszą przyczyną (causa) upadku tylu mniemań, wszystkie bowiem inne przyczyny przypadkowemi były. Nie mniemania ludzi pojedynczych, ale wszystkie razem zwroty wyobrażeń stanowią tło na-

(1) Rozwój zasad umysłu polskiego w piśmiennictwie, Nr. 25 Przeglądu Naukowego z r. 1845, str. 801.

(2) I. c. str. 802.

szęj oświaty. Piękne są imiona Jana Tarnowskiego, Krzysztofa Szydłowskiego, Jana Zamojskiego, Jana Potockiego, który jak Zamojski wznosił zamek obronny i miasteczko Paniowiec nieopodal Kamieńca, założył szkoły, bibliotekę i drukarnię, co wydała tyle dzieł rzadkich—dzieł, które podobnego po wyjściu na świat doznawały losu, jak wyszłe w Pińczowie, Rakowie, Lesznie, Toruniu, Lubartowie, Łaszczowie, Wilnie, Brześciu litewskim, Zasławiu i t. d.

Niezliczony szereg imion zasłużonych sprawie oświaty krajowej przedstawiają ludzie, których imiona przez powtarzanie wyrwać należy z łona niepamięci. Zwracamy tu uwagę na duchowieństwo, którego pomijać nie można obok Reformatorów; bo tych ostatnich uważać wyłącznie za wyobrazicieli oświaty w żaden sposób nie wypada. Latański, Uchański, Przerembski, Karnkowski, Baranowski, Łubiński, arcybiskupi gnieźnieńscy; Wilezek, Starzechowski, Solikowski, Jan Zamojski, Prochnicki, arcybiskupi lwowscy; nie mówiąc o dawniejszym Grzegorz z Sanoka, który tak znakomite stanowisko w literaturze naszej zajmuje: Łukasz Górka, Hieronim Rozżarzewski, Wołucki, Choiński, Samuel i Bernard Maciejowski, Tylicki, Szyszkowski, Lipski, biskupi krakowscy; Dantyszek, Tydeman, Gissa, Hozyusz, Kromer, Rudnicki—warmińscy; Lubrański, Konarski, Nowodworski, Branicki, Szoldrski—pozańscy; Ciołek, St. Łubieński, Noskowski—płoccy; Waleryan Protasewicz, Mikołaj Pac—wileńscy; Hipacy Pociąg, Metropolita Rusi i tylu innych prałatów, biskupów, opatów i w ogóle duchownych; z wielkich zaś dostojników państwa Szydłowiecki i Zamojski, koronni; Radziwiłłowie i Sapiehowie, litewscy kanclerze; Mikołaj Kościelecki, Wdakałiski; z kobiet nawet córka jego Jadwiga żona Bonera, kaszt. Sądeckiego, Zof. Sieniawska, Agnieszka Tęczyńskich Firlejowa, Katarzyna z Mieleckich Ostrorogowa,

Katarz. z Maciejowskich Wapowska, Bar. z Tarnowskich Zamojska; ks. Ostrogskie i Czartoryjskie, nie mówiąc o kobiętach odznaczających się w czasach nowszych; Chodkiewiczze, Jan i synowie jego Aleksander wojewoda trocki i Jan Karol hetman, tudzież Krzysztof wojewoda wileński, Andrzej i Łukasz Górkowie, Jan Leszczyński kasztelan kijowski, Bartłomiej Nowodworski, Jan Sieniński kasztelan, Paweł Tarło sędzia lwowski, Mikołaj Oleśnicki kasztelan lubelski, Stan. Lubomirski, Aleks. Gąsiewski, Zygmunt Myszkowski, Jan Korsak sędzia oszmiański, Stan. Potocki, Tyszkiewicz, Adam Chreptowicz podkomorzy nowogrodzki, Jan Kiszka wojewoda wileński, Symeon książę słucki, Konstanty Bazyli kijowski, Mikołaj wołyński, wojewodowie, książęta Ostrogscy, Czartoryscy, Firleje, Piotr i Adam Gorajski, Paweł Orzechowski, Jan Osmólski, Stanisław Koniecpolski, Hieronim i Jan Gostomscy... oto są imiona ludzi, przez których oświata krzewiła się w kraju naszym, jakkolwiek różne mieli o rzeczach wyobrażenia (Adam Chreptowicz, Waleryan Protasewicz). A iluż było wspierających nauki, działających w sprawie oświaty, co zarazem sami uczonemi byli. Dość wspomnieć o Długoszu, Sebastyanie Petrycyem! Zaczawszy od XV wieku widzimy duchownych, biblioteki swoje dla dobra powszechnego przekazujących, zakładających biblioteki w Krakowie, Gnieźnie, Poznaniu, Uniejowie, Płocku, Pułtusk, Tyńcu, Lublinie, Rawie i t. d. Jan Łaski, skupował starożytne pieniądze, medale, napisy i bibliotekę od Erazma z Rotterdamu nabył (1525); Andrzej Krzycki przez Janickiego z Włoch księgi skupował; Kromer, Hozyusz, Uchański rękopisma przepłacali. Duchowni ci magnaci zasługują na wspomnienie obok Orzechowskich, Przyłuskich, Krowickich i t. p. Panowie świeccy później nie ustępowali duchowieństwu w krzewieniu środków oświaty. Stan. Baryczka,

podezaszy czernichowski, sławny artylerzysta założył bibliotekę w Warszawie, Aleks. Chodkiewicz w Szklowie, Tarnowscy bogatą w Dzikowie, nie mówiąc o późniejszych. Zyg. August dał swój księgozbiór na prośbę Protaszewicza, Radziwiłł sierotka drukarnię, akademii wileńskiej; Bartłomiej zaś Nowodworski, krakowski. Miasta nawet znaczniejsze np. Lwów, Toruń, Gdańsk, urzędników doktoryzowanych miały i dla tegołożono nakłady na wyjazd ich za granicę (1).

A jakież to szereg, łańcuch nieskończony osobistości występuje na scenę literatury w pierwszych zaraz wiekach rozszerzającej się oświaty! Wspomnieliśmy już nie jedno imię, które się nieraz na myśl nasuwa. Teraz jeszcze rzucimy okiem natych uczonych co się odznaczają zasługą i rozgłosem imienia w różnych rodzajach umiejętności, a potem dopiero przyjdziemy do oceny zasług pisarzy, którzy dzieła pełne wyrazu po sobie zostawili.

Ileż to imion rozgłoszono po sąsiednich krajach i całej Europie słynęło, zaczawszy od owego Mateusza z Krakowa, co był rektorem w Pradze, Paryżu, kanclerzem cesarza Ruprechta, biskupem w Worms i kardynałem, którego nagrobek Józef Jabłonowski w Worms czytał! (2). Marcin z Olkusza czyli Ilkusa, Nowikampian i Gruszczyński znani w sąsiednich Węgrzech a Kopernik w całej Europie. Gruntowną znajomością języków i wiadomościami niepospolitými odznaczają się u nas i w Europie (3): Łazarz Andrysowicz, syn jego Januszowski, Franciszek Cezary,

(1) Daleko więcej szczegółów zebranych pracownice przez Kazimierza Chrońskiego, czytać można w jego rozprawie: „O Literaturze polskiej, mianowicie czasów Zygmunta i Zygmuntyńskich.“

(2) Jabłonowski pisma jego wymienia nie in *Museo Leopoli*, ale in *Museo literario*.

(3) Wiele szczegółów ciekawych w tym względzie znajdzie czytelnik w dziele Ossolińskiego p. n. *Wiadomości historyczno-krytyczne* i t. d.

Wojewodka, Łęski, Teobalecki i Ujazdowski, Andrzej Ni-decki, Herbest, Jakób Górski, Tomicki, Mączyński nakoniec, co przetorował drogę Knapskiemu. Nie jeden Hozyusz, głośny w Europie, z wymowy i nauki; znany tam Lipski Jan, równie jak Ocieski, Taszycki, Padniewski, Orzechowski, w którym było wiele życia a tyle prawie miał za granicą w swoim czasie, jak w kraju rozgłosu; Andrzej Modrzewski, równie znany w Europie, jak poprzedzający, ale większego daleko charakteru i mocy, hartu duszy; Gośliński, jak on, pełen życia i polityk niepospolity. Nie mówiąc już o poetach łacińskich, jak Janicki, Krzycki, Sarbiewski, Szymonowicz, Klonowicz, albo sławny sztuką Niegoszewski, dość wspomnieć te piękne w literaturze naszej osobistości Reja, Kochanowskich, Trzecieckich, Bielskich, Sępa i tylu podobnych, aby się zaraz rozwijać zaczął przed oczyma duszy świetny obraz wieku XVI, który otwierają w XV już wieku wspaniałe postacie Jędrzeja Gałki z Dobczyna, Długosza, Grzegorza z Sanoka, Ostro-roga! Zjawiają się ludzie różnorodnych wyobrażeń, a wszystko co żyje, pracuje po swojemu, przyczynia się jak może i umie ku dobru powszechnemu. Przy pomocy królów i możnych rozwija się u nas, jak w całej Europie, widok pracowników, siewców ziarna wiadomości, co w przeciągu wieku prawie postawili tak wysoko literaturę naszą, jak stały obce a może i wyżej pod pewnemi względami. Przeszczepianie płodów obcych było pierwszym warunkiem postępu, i dla tego do najróżnorodniejszych rzucano się tłumaczeń, a przekłady biblii mieszały się z tłumaczeniami klasyków łacińskich i greckich. Odznaczają się Sommerfelt, Grodziecki, Ilowski, Stępowski, Lango, Marycki, nauczyciel Wujka i Solikowskiego, Skrobiszewski, Chilchenowie, Sokołowski, Grzebski, Bendoński, Burski, Jan ze Stobnicy, Nowokampianus, Trze-

cieski, Przyluski, Wedeliński, Warszewicki, Wargocki i t. p. nie mówiąc już o wspomnianych wyżej, z których nie jeden autor tłumaczył wiele, bo tłumaczenie było drogą uszlachetnienia dzikich latorośli i krzewów przez szczepienie nieznanych pojęć w narodzie. Były to kanały połączenia obcych literatur z rodzimą. Wyobrazicielami znowu pojęć kosmopolitycznych, pojęć Europy, byli w ogóle piszący po łacinie, z których wielu wymieniliśmy już wyżej, a między innemi: Janidłowski, jak Janicki uwięziony za granicą, Paweł Piasecki, znany także za granicą z rozległych wiadomości w dziedzinie prawa kanonicznego, jak Łaski Jan w dziedzinie prawa w ogólności. Dawid Chilchen wykształcony za granicą i więcej nawet obcym niż nam znany. Musiała naukowość stać wysoko w kraju, który wydawał ludzi specjalnych znanych w całej Europie, jak Marcin Mikołajewski, Ursyn, Szleszkowski, Struś (Struthius) lub wspomniany już wyżej Sebastyan Petrycy, nie mówiąc już o Koperniku (1).

(1) Ob. Chromińskiego. Szczegóły bardzo ważne w tym względzie obejmują także dzieła Jochera, Wiszniewskiego i t. p., nie mówiąc już o dawniejszych np. Starowolskim, i w. i.

POEZJA I W OGÓLNOŚCI LIRYZM, UCZUCIOWOŚĆ

POD WPLYWEM

CHCIEŚCISTAŃSTWA I ŻAGITY.

Kiedy młodzieńczą pierś pierwsze naucił śpiewy,
Aniołów widział w ziemskich synach Ewy;
Na tle rzeczywistości malował wiek złoty,
Pośród walk namiętności obraz kreślił cnoty.

Alfonsa Kanigowska.

Chi crederia, che sotto umane forme
E sotto queste pastorali spoglie
Fosse nascosto un Dio?...

Torquato Tasso. Aminta.

Nie masz chronologii, nie masz w pieśniach naszych bohaterów nadzwyczajnych. Osób tak zwanych *historycznych* nie opiewał u nas lud (1), ale jedynie zbliżeni do nich ludzie,

(1) Twierdzenie to nie jest za śmiałe. Jeżeli się zastanowimy nad rozwijaniem się u nas pieśni historycznych, przekonamy się,

jak to się pokazuje mianowicie w poezjach łacińskich przez Polaków pisanych, które Wiszniewski (1) *polsko-łacińską*

że je pisali poeci, nie lud, nie tworzył więc tego rodzaju poezyi *geniusz narodu*. Wielkie zdarzenia historyczne budzą na Ukrainie poezję historyczną w XVI i XVII wieku, a i tam znać tyle sztuki, chociaż widać spólcucie wieszczów do narodu, przez co poezya ukraińska do serbskiej się zbliża i jej piersią oddycha. Dowody istnienia pieśni historycznych, jakie Wiszniewski przytacza, nikną w większej połowie przy ich rozbiórze krytycznym. Aleksander Tyszyński, w szkicu rozbiorowym tomu I Historji Literatury Polskiej Wiszniewskiego (*) trafne czyni postrzeżenie, że Wiszniewski uniesienie poetyczne Galla *za dowód* bierze. Gallus był poetą, co pokazuje cała jego kronika i w zewnętrznym układzie i w samej formie wyrażenia. Jak Tucydides albo Liwiusz odbija Gallus niezawodnie duch miejscowości, ale faktom pojedynczym przez niego przytaczanym wierzyć nie zawsze można. Um twórczy i uczucie tego niepospolitego, na swój wiek, człowieka zapalały czyny Bolesławów i dla tego z wdzięcznością odzywał się o społeczeństwie, w którym żył, a każdy szczegół zasłyszany o Bolesławach, napętniał Galla uniesieniem poetycznym, które opiewał w natchnionych wyrażnie rymach łacińskich, co są jakby powtórzeniem, odbiciem rzewnej, przeciąglęj, tęsknej nuty pieśni naszych.

Co do pieśni przytoczonej przez p. Wiszniewskiego (str. 201 i 202): zważywszy, że wyrażenia tej pieśni są zbyt ogólne i wyrażają klasyfikację nieznaną ludowi np.:

Omnis aetas, omnis sexus, omnis ordo currite!
Boleslai regis funus condolentes cernite...

Dives, pauper, miles, clerus, insuper agricole!
Latinorum et Slavorum quotquot estis incole!

(1) Hist. Literatury, tom I str. 201 i nast.

(*) Szkic ten rozbiorowy umieszczony jest w *Części literacko-naukowej Pismnictwa Krajowego* H. Skimborowicza, z r. 1840 N. 20 str. 2 z uwagą na przypisek.

poezją zowie. Jeden tylko wypadek wielki, światowo-historyczny t. j. przyjęcie religii chrześcijańskiej, zmienia dawne

a obok tego w uniesieniu lirycznym poety odbija się osobistość lub uosobienie pojęć moralnych, czego nie ma w pieśniach ludu, jak np.:

...mortem tanti viri simul mecum plangite...

Tanti viri funus mecum omnis homo recole!

Ve mihi Polonia!

Sustentate me cadentem pre dolore comites

Viduate mihi, queso, condolete milites —

Zważywszy, że sam lud nie jest przedmiotem tej pieśni, bo autor zwraca się tylko, jak już widzieliśmy, do komitów i żołnierzy, wspominając jedynie tych wybranych i do nich tylko mowę zwracając, równie jak do biskupów i w ogóle ludzi otaczających Bolesława Chrobrego, co czytamy w kilku następnych wierszach:

Quantus dolor, quantus luctus erat pontificibus!

Nullus rigor, nullus sensus, nulla mens in ducibus.

Eheu! eheu! capellanis!... i t. d.

a co dowodzi, że pewne tylko klasy mieszkańców autor miał na widoku, mianowicie zaś wojowników i księży, lud zaś prosty został w cieniu, poeta bowiem w owych wybranych klassach i samym władcy widział wyraz ludu, kwiat jego —

Zważywszy następnie, że ton żałobliwy jest więcęj wylaniem osobistego uczucia żalu, a forma pieśni podobna jest do znanych w literaturze naszej łacińskich elegij:

Eheu! eheu! Boleslaue! ubi tua gloria?

Ubi virtus? ubi decus? ubi rerum copia?

Satis restat ad plorandum....

Eheu! eheu! Boleslaue cur nos pater deseris?

Deus talem virum unquam mori cur permiseris?

Cur non prius nobis unam simul mortem dederis?

Tota terra desolatur, tali rege vidua,

Sicut suo possessore facta domus vacua,

Tua morte lugens, merens i t. d.

wyobrażenia, sposób zapatrywania się na świat i życie, olbrzymi zatem wpływ na życie wywiera.

choć przynajmniej trzeba, że w ogólności widać tu rzewność trenu Kochanowskiego więcej, niż elegii napisanej na wzór starożytnych—

Zważywszy na koniec, iż autor zdradza się mimowolnie, bo zwrotem do czytelnika pokazuje, że opiewał swoje uczucia, wniesiemy, że to pieśń samego Galla, nie pieśń ludu.

Charakter więc pieśni wewnętrzny czyli duch jój, świadczy przeciwko jój ludowemu pochodzeniu. P. Wiszniewski zaś uważał ją tylko zewnętrznie, opierając się na przytoczeniu Galla, nie wchodził zaś w rozpoznanie istoty rzeczy, bo nie zastanawiał się nad pieśnią, którą przepisał, ani nad duchem pieśni ludu. A jednak sam powiedział, że czas już odrzuciwszy łupinę, wziąć się do jądra (str. 39)! Autor *Historii Literatury Polskiej* postanowił pokazać byt pieśni historycznych i przytacza to Galla, to pieśń o Tatarach przez Wójcickiego spisana p. n. Jazdów, lubo sam p. Wójcicki wyraźnie mówi, że tam Tatarów nie było. Historyczność zaiste pieśni naszych przejawia się chyba w samych tylko nazwach, w pojedynczych wyrazach, które pozostały wśród ludu, bo to były wyrazy świętej pamięci np. Dunaj, Did, Łada i t. p. Pieśń historyczna o zwycięstwie nad Krzyżakami odniesionem r. 1410, odszukana przez Ryszczewskiego a którą K. Wł. Wójcicki (*) przytacza, jako pisaną w sto lat później (1510), nie jest pieśnią ludu: znać tu wyraźniej jeszcze niż w pieśni Galla, rozebraną wyżej, że to jest utwór sztuczny, kompozycja, koncept pobożnej duszy, która sobie rozmyśla:

Tak ci Pan Bóg hardość traci

A pokorę hojnie płaci.

Sprawiedliwość zawdy zmoże

Daj tak zawsze wygrać Boże!

zaczyna zaś od oznaczenia czasu podług kalendarza kościelnego:

We wtorków dzień apostołski

Rzekł marszałek królów polski:

„Wielki to jest lud nad nami,

Trzeba by był Pan Bóg z nami.”

(*) *Historia Literatury Polskiej* w zarysach, Tom I str. 78 i nast.

Na jednym krańcu słowiańszczyzny *Czechy* stanowią jakby przednią straż pogańskich Słowian. Już Saksonowie

Pieśń ludu tak się nigdy nie zaczyna i nie jest nigdy ani tak rozwlekła ani tak kantyczkowami pisana wierszami. Więcej życia jest w *pieśni nowej o Gdańsku*, gdzie piękny zwrot:

Placziwe matki

I wy smutne wdowy!

Czemuście płaczem

Albolitę słowy

Nieodwróciły synów, mężów z boju

Zostać w pokoju!

i wyrażenie hyperboliczne:

I krew płynącą

Zewsząd z gór rowami,

pokazują fantazję więcej ludową, ale druk (1577) wyraźnie nam powiada, że to „*pieśń nowa... teraz znouu uczyniona.*” W ogóle w pieśniach historycznych *pisanych* przebija się nie mało życia, bo to był przedmiot ulubiony poetów. Religijność stanowi odcień tego rodzaju pieśni i właściwych polskich i ukraińskich. Twórczości tu nieraz więcej niż w pieśniach religijnych, chociaż i tamte pisane były z uczuciem i wiarą, bo przez ludzi, co żyli życiem ogółu społeczeństwa, jakkolwiek nieświadomie, bez uznania; przeczuwali bowiem to, czego wyrozumować sobie nie mogli, od czego się nie odrywali nigdy myślą swoją.

Tak więc podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nie było u nas pieśni ludu historycznych a przynajmniej w ogólności nie leżały one w duchu narodu, i tylko księża a później szlachta pisać w podobnym rodzaju zaczęła: lud uwieczniał swoje uczucia, a dzieje zewnętrzne obchodziły tylko drużynę szlachty, wątpić więc trzeba aby lud opiewał zwycięstwa, które go obchodzić nie mogły. Dla tego nie utrzyma się przypuszczenie p. Wójcickiego w tym względzie (*) a mianowicie że były odwieczne pieśni historyczne ludu.

(*) Tamże str. 77.

ulegli chrześcijańskim braciom Germanom, a tylko *Północ skandynawska*, tylko cały *Wschód słowiański* Europy zachował przodków podania i nie uległ Franków przemocy, chociaż z płonących wiarą chrześcijańską narodów Europy padały już skry światła na północ i ku wschodowi. Z nową wiarą u Skandynawów i Słowian zmieniać się zaczęły stosunki *państwowe* i *towarzyskie* a mianowicie te ostatnie, gdy obce drużyny, co w zapadłych wiekach przeszłości bóg-wie skąd napłynęły, poddały sobie klasę niższą (co było u nas) i same władzy panującego dotąd niesłychanej u nich (np. w Skandynawii) ułedz musiały. Drużyny te przeważający wpływ wywarły na północy Europy i dla tego miały swoich bardów, skaldów, opiewających boje i bohaterów(1). Na granicy *chrześcijańskiego* i *pogańskiego* świata stają drużyny czeskie, drużyny, które ani Frankom, ani Niemcom i nowej wierze, ułedz jak skandynawskie nie chciały i walczyły w obronie swęj wiary i kraju. Rękopism krółodworski przedstawia nam typy olbrzymie, majestatyczne wielkich wojowników i wielkiego ducha, jak pieśni homeryczne a sprawa, w jakiej walczą bohaterowie Czech, Eddę skandynawską i duch pogański, wiejący z niej na myśl przywodzi. Była to walka pogaństwa i miejscowości z kosmopolityzmem chrześcijaństwa czyli katolicyzmem.

W dzisiejszym stanowisku naukowym t.j. filozoficzno-historycznym zapatrywania się na literaturę, nie można pieśni w tak zwanym rękopismie *krółodworskim* zawartych uważać za jeden poemat utworzony odrazu, chociaż mu sztuka nadała zewnętrzną postać jedności; zbyt niezręcznie

(1) Pieśni Ossyana w zupełności podrobione być nie mogły, bo tam zbyt wiele życia, zbyt mocno przemawia natura, aby tych pieśni nie postawić na równi z homerycznymi, *przerobionymi* przez uczonych aleksandryjskich, zawsze jednak z tłem ludowem.

jednak dokonał tego jakiś człowiek piśmienny, może nawet uczony, jak owi uczeni greccy filologowie w Aleksandryi. Sztucznie ułożoną całość Iliady znakomici badacze starożytności, zaczawszy od genialnego *Vico*, rozbili na pierwiastki składowe. Tak samo rozłożyć trzeba i rękopism krółodworski na urywki (rapsody) wnikając w duch pieśni ludu. Pieśń Libuszy, przedstawiająca nam rys zwyczajów i obyczajów czyli życia wewnętrznego, i druga p. n. *Sejm*, stanowią rapsody oddzielne, podobne do niektórych rapsodów pieśni Homera. P. Hanka słusznie oddzielił te dwie pieśni, chociaż rękopism (przepisywany przez człowieka niewiedomego rzeczy) łączy oba te rapsody: nie zgodziłbym się zatem z p. Maciejowskim (1) na to, że Lucyan Siemieński w przekładzie *słusznie* pomieszał obie te pieśni; bo właściwie charakter rapsodyczny wydania pokazałby nam pieśni te więcej zbliżonemi do pierwotnej ich czystości t. j. tak, jak się one wyrwały z duszy wieszczów. Urywków (rapsodów) takich mnóstwo być musiało w Czechach od najdawniejszych czasów, bo tam widzimy zwrot pieśniowy, jak w Grecyi, Serbii lub u Skandynawów a drużyna (luchy czeskie) była tak silną, że natchnęła wieszczów swojemi bohaterskimi czynami.

Ceniąc więc rękopism krółodworski ze stanowiska nauki społecznej (2), widzimy w nim rapsody czyli urywki, malujące pełne czyny życia bohaterów natchnionych. Jeden urywek z najdawniejszych czasów przedstawia nam olbrzy-

(1) Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian. Tom II, str. 46.

(2) A. W. Maciejowski, stosując pojęcia społeczne o literaturze starożytnej a mianowicie o pieśniach Homera do pieśni o pułku Igora, trafną czyni uwagę, że to być może zbiór dawnych, o wojnach z poganami, nuconych narodowych pieśni. Ob. *Pamiętniki*, tom 2 str. 53 i 54.

mio-majestatyczną, wspaniałą, pełną uroczystości postać natchnionego wieszcz-wojownika: *Zabója* t. j. uosobioną potęgę ducha, wieloną w czyn, potęgę działającą słowem natchnioném i natchnionym czynem. Patrzcie na granicy świata chrześcijańskiego i pogańskiego, na tę postać wieszcz-wojownika!

Z czarnego lasu wygląda skała:

Zabój na skały wystąpił czoło,

Po wszech krainach pojrzał wokoło.

Cała kraina smutkiem powiała

I on gołębiem zawodzi płaczem.

Siedzi tak długo, w długiej tęsknicy,

Aż się jak jeleni schwyli na nogi,

Na dół przez bory, przez puste drogi

Pędzi po mężach: był u każdego,

Z włości do włości w całej ziemi,

Każdemu w ucho rzekł coś skrytego:

Bogom się skłonił

Daléj pogonił i t. d. (1).

Tu poezya prawdziwa, bo najwyższa potęga rzeczywistości, natchnienia. Cały rękopism króloworski zasługuje na uwagę badaczy i artystów, jak pieśni Homera, Ossyana lub Edda skandynawska, pieśni serbskie: bo tu się przegląda życie ludów, co się rozwijały z największą dzielnością i gdybyśmy śpieszyć nie musieli do przedmiotu naszego badania t. j. do mówienia o naszej poezyi pod wpływem

(1) Pomiedzy szkicami historycznymi p. Aleksandra Lesser, odnoszącymi się do pierwotnych wieków słowiańszczyzny, widzieliśmy także rys *Zabója*, odznaczający się śmiałością pomysłu, pomimo niewykończenia. Przekonani jesteśmy, że nasz artysta utalentowany, na drodze malarstwa historycznego, niepospolite wydać jest zdolny utwory, pracując nad temi szczególniej przedmiotami, które wymagają fantazyi i uczucia poetycznego.

Chrześcijaństwa i łaciny, niepodobnaby nam było oderwać się od rozbioru szczegółowego cudnych rapsodów, co nam pozostały po owych *Zabojach*, *Lumirach*, którzy „*serce ze sercem ześpiewali pieniem*“ odzywając się do wojów (bohaterów, rycerzy, wojowników):

Mężę bratnich serc,

Mężę ognistych wzroków!

Wam wieje pieśń

Z padółu najgłębszych mroków,

Od serca płynie pieśń,

Od serca głębi ku wam,

A w sercu smutek sam.

Czyż np. opis następujący walki:

Zabój ciał mieczem

I kęs z *Ludieka* tarczy odkroi;

Ludiek ciał mieczem,

Miecz po skórzanej zwinął się zbroi;

Pał się oba — cios mnie! — cios tobie!

Od stóp do głowy siekają po sobie,

Krwi zostawują szerokie ślady,

Krwią opłynęły mężów gromady,

Bo rzezią wrzały już strony obie!

albo ustęp o zgonie, pięknie jak poprzedzający przetłumaczony przez Siemieńskiego:

Tam on spoczywa — krew ciepła źródłem

Płynie za duszą, za życiem swoim,

Ziemia, krew ciepłą pije napojem —

nie przypomina Homera? Urywek znowu następujący, żywo przypomina Ossyana i duch pieśni skandynawskich:

Bracie! czy widzisz ówdzie wierzch szary,

Tam z woli bogów my zwyciężyli!

Tam dusz tysiące lata w téj chwili

Z drzewa na drzewo między konary.

Zwierz się ich boi, boi ród ptaszy,

Jedna się sowa tylko nie straszy.

Zdaje się, że w Czechach zbiegł się Wschód i Zachód Europy i południowa fantazja Greków i północny duch Skandynawów zestrzeliły w to ognisko i wydały pieśni cudne, z których tylko pozostały ułamki, ale z których wieje życie, jeśli je sobie w duszy dośpiewasz. *Oldrzych* i *Jarmir*, rapsod z późniejszych jak się zdaje czasów, pokazuje wszakże barwę pierwotnej surowości: tu świeżość obrazów, ta sama co w pierwszej pieśni, ten sam „Czarny las, Wyhoń-Dąb,“ co w nocnej ciemnicy, jak Zabój z najgłębszego padołu wśród leśnych czaharów głoszący zemstę, pokazują jeden duch i kto wie czy nie jedną epokę, okres (cykl) pieśni. Może tu stare wyrażenia pieśni, zastosowane są do opisu walki z Polanami np.

Wyszli na górę, stanęli kraj lasu,
Tam milczy Praga w czarownym marzeniu:
Weltawa mglistą kurzyła się parą:
Za Pragę góry w błękitnym cieniu,
Świt za górami wdziewał barwę szarą.

Mimowolnie tu namyśl przychodzi opis walki Tytanów Homera z bogami, z powodu miejscowości, która do dziś dnia pokazuje się na scenie działania bohaterów Iliady. Nie od rzeczy będzie zwrócić i na szczegóły uwagę. Jakże np. w tej pieśni poetyczna rachuba (1):

Hufiec ten liczył sto mężów dobranych,
Sto mieczów w pochwach chowali skórzanych,
Sto rąk do mieczów a ręce ich silne,
Sto serc a wszystkie wodzowi przychylnie.
Pośrodku boju zebrały się zbory
Podadzą ręce i splecą się wiankiem
I rozpoczęli ciche rozmowy.

(1) To nie jest pieśń *składana* t. j. pisana, gdzie widać statystyczne wyrachowanie, np. w jednej z naszych później składanych pieśni:

Pięćdziesiąt tysięcy na placu
Zostało ich nie bez płaczu
A czterdzieści pojmano!

Gdzie się Ruś chrześcijańska, Ruś święta z pogaństwem zetknęła, gdzie jak wspomnienie Lumira w Czechach przechowało się wspomnienie Bojana wieszczego, gdzie się później ukraińscy woje, kozacy, jak lachy czeskie ścięrali z poganami, tam w późniejszych czasach rozwijają się dумы historyczne, pełne wdzięku, przypominające nam pieśni Serbów, i podobny się odgłos rozlega wspomnień przeszłości chrześcijańsko-pogańskiej, tęskny, poważny, uroczy. *Pieśń o półku Igora* jest pomnikiem pełnym majestatycznej wielkości, bo jak Boska komedia Dantego dwa nam przedstawia światy: pogański i chrześcijański, a jak w utworze artystycznym Danta przeświecła się natura, życie społeczeństwa; tak w sztucznie ułożonej mozaice pieśni *o półku Igora*, widzimy iskry geniuszu ludu. Lud ten nie stracił zasady życia swojego, co się rozwijała w ciągu wieków na łonie natury; tylko ją ugodnił, tylko swój zapal uczuć zwrócił w nową stronę, zachował jednak duch swój i wspomnienia, którymi się duch ten okrywał, jak niebo się okrywa gwiazd lub obłoków szatą.

Nie podobna się zastanawiać nad pięknościami pojedynczych rapsodów, na które się rozpada poemat sztuczny, przy głębszym rospatrzeniu się w jego treści, bez rozbioru szczegółowego, który wychodzi z zakresu naszej pracy. Tu tylko ogólną czynimy uwagę, że jak poeci włoscy XVI wieku, a mianowicie *Ariosto* i *Tasso* z całymi poematami stanowią rozwinięcie *Dante'go* — tak wszystkie *pieśni ukraińskie* a mianowicie *historyczne*, od XVI zacząwszy wieku, są *dalszym ciągiem słowa o półku Igora*. Jeden i ten sam duch przewiewa owe rapsody, wylewające się z duszy ludu, obudzonego do życia i utwory społecznych nam wielkich śpiewaków Ukrainy. Zdaje się, że dzisiejszy poeta pisał owe słowa starożytnego rapsodu:

Żałośna trawa ziemią liść rozściela
I drzewo tęskne rozstania konary,
Bo wstały czasy, nie czasy wesela:
Pustynia całe zaległa obszary,
W dziedzinie wnuków Daźdboga nieznana
Weszła dziewica na ziemię Trojana,
Niedola w skrzydła plasnęła łabędzie
A po kraj morza i u Donu rzeki
Ze snu mordereze zbudziły się wieki.

Literatura pieśniowa od tych czasów (jak w Dantem) przybierać zaczyna barwę religijną, we wszystkich utworach poetycznych w Polsce i na Rusi. Ginie chronologia w pieśniach ludu, wszędzie wszakże widzimy w nich odcień religijny, równie jak w podaniach, bajkach nawet. Zastanówmy się więc nad pieśniami pod wpływem Chrześcijaństwa i łaciny a przekonamy się, że i tuje ożywia duch odwiecznie w nich żyjący. Powtarzając słowa dziewicy-poety, zgasłej zbyt wcześnie dla literatury, słowa obrane za godło obecnego ustępu, lud nasz i za czasów chrześcijańskich:

Kiedy młodzieńczą pierśią pierwsze nucił śpiewy,
Aniołów widział w ziemskich synach Ewy,
Na tle rzeczywistości malował wiek złoty,
Pośród walk namiętności obraz kręślił cnoty
a zatem dodać z poetą, że w czasach chrześcijańskich, równie jak w czasach najpoetyczniejszych przedchrześcijańskiej przeszłości:

Zmienione lice, lecz umysł świeży
W urojonym buja świecie,
Wśród wyobrażeń manowców bieży,
Jak motyl na róży kwiecie.

Dzieje literatury a mianowicie poezji usprawiedliwiają to w szczegółach, że lud z usposobieniem więcej uczuciowym i zarazem praktycznym kochał się w ideałach doskona-

łości i dla tego ukochał nową wiarę (chrześcijańską). Nie można powiedzieć, że Chrześcijaństwo niszczyło całą przeszłość (1); bo duch nowej nauki ugodniając życie, nie niszczył, ale tworzył, budował.

O fakcie tak ważnym jak Chrześcijaństwo, fakcie który (jakkolwiek go uważać będziemy i z jakiegobądź stanowiska zapatrywać się zechcemy na wielkie skutki przezeń dokonane) znaczeniem wpływów przewyższa wszystkie zdarzenia historyczne, jakie kiedykolwiek zaszły na ziemi, nie można się odzywać z lekceważeniem. Wystawmy sobie człowieka, co się śmieje ze świata, który go otacza i krytykuje prawa natury, bo mu się zdaje, żeby daleko lepiej było, gdyby świat inaczej był stworzony, niż jest: byłby to *krytyk-naturalista* śmieszny a raczej godny litości bo odurzony, upojony jakąś narkotyczną zasadą osobistych urojeń, jeżeli nie obrany całkiem z rozumu. Wystawmy sobie znowu *krytyka-estetyka*, który same wady widzi w obrazach mistrzów, w utworach artystów: byłby to człowiek dziwny, człowiek bez uczucia, nie mówiąc już o myśli; gdyby zresztą można było sobie wystawić człowieka, na którego by nie działała ani natura, ani sztuka, któryby nie widział celu w dziełach natury, nie doznawał rozkoszy w utworach sztuki. Poetom podobne uniesienia przebaczyć można, gdy niszczą w urojeniach byt natury i całego społeczeństwa, aby nam pokazać całą potęgę indywidualnego uczucia, całe oburzenie na niedołężność człowieka, nie wprawiającego w grę,

(1) Rys dziejów piśmiennictwa polskiego Lesława Łukaszczyka § 6. Sprzeczność jest z § 2, gdzie autor pisze, że starodawnych pogańskich zwyczajów, obyczajów i uroczystości nieodrzucono wprost po przyjęciu Chrystusa nauki, ale je tylko na chrześcijańskie przemieniono, zastosowano do nich lub z niemi pomieszano. Chodakowski rzucił myśl, której się chwycano bezzasadnie i przepisując ciągle z książki do książki, nieprzeczując, że w tém nie ma wiele sensu: myśl Chodakowskiego nie wytrzyma krytyki, gdy się wniknie w istotę rzeczy przy filozoficznym uważaniu dziejów.

ruch i działanie sił swoich. Niedoleżność wprawdzie, brak uprawy woli sprawia, że ziemia leżąca odłogiem zarasta chwastem niedoli; sensu jednak nie ma w zapatrywaniu się na świat i przyszłość jego ze stanowiska ujemnego tylko i burzeniu go bajronowską krytyką: bo to się nawet w życiu człowieka odbija, a ten co widzi same wady, złe samo w świecie, nie osiągnie pewno ze swego położenia tych korzyści, jakie mu władze jego w zetknięciu ze światem przedstawiają. Naturalista bada naturę i jej prawa: prawdziwy tylko znawca sztuki ocenić potrafi zalety utworów artystycznych i prawdziwy tylko znawca dziejów ceni wypadki historyczne, *te utwory artystyczne woli ludzkiej* i znaczenie ich wpływowe, jak naturalista, a zatem nie rozszerza się nad tém, co być powinno (bo to do historii nie należy), ale nad tém, co było, i szuka praw tego. Jak znawca sztuki, badacz dziejów z artystycznym usposobieniem widzi w historii wcielenie się ducha: życie samo jest tu dziełem sztuki, a jeżeli ludzie nie tworzą arcydzieł, o jakich mają pojęcie, brak im tego coby nazwać można talentem woli, brak im twórczości woli, bo ta nie jest rzeczą zwyczajną, jak w sztuce, tak w życiu praktycznym, i owszem trudniej być nawet wielkim prawdziwie człowiekiem, niż wielkim artystą, bo największym na świecie artystą i geniuszem jest — wielki człowiek, geniusz woli.

Cała Europa przyjęła wiarę chrześcijańską, a z nią oświatę religijną, jako zawiązki uspołecznienia i prawdziwej cywilizacji Europy, która przez łacinę weszła właśnie na drogę postępu. Dzieje nam pokazują, że w Europie łacina długo tłumiała wzrost prawdziwej oświaty — ale któż temu był winien? brak ducha i życia, barbarzyństwo średniowiekowe, co zalewało Europę. Przypomnijmy sobie owe smutne czasy niedoli i ciemnoty, jakiej doznawała ta część ziemi przez wpływy dzikich ludów, nim się te ustaliły wśród odwie-

cznie osiadłych ludów Europy, a przekonamy się, że Chrześcijaństwo i łacina, wydały najpiękniejsze owoce wykształcenia moralnego i umysłowego, owoce dziwnie odbijające obok zwyczajów i obyczajów, w których się pokazywała cała surowość nieokresania, dziczyny. Trzeba było za pomocą nowej, dla zmysłowych ludów, wiary i nowej dla nich oświaty (łacińskiej) okulizować nowe szlachetniejsze szczepy, któreby słodsze wydały owoce nad owe cierpkie, kwaśne jabłka i leśne grusze, równie cierpki wydające owoc na przestrzeniach jakie ludy Germanów, Słowian i Skandynawów zaległy. Łacina, nie mówiąc już o Chrześcijaństwie, nie tylko nie przytłumiła ducha w ogólności, ale się owszem przyczyniła do jego rozwinięcia, czego najlepszym dowodem jest między innemi to, że tylko ludy, przyjmujące wiarę Chrystusa, oświatę grecko-rzymskiego świata, doszły do wyższego stopnia wykształcenia, a kraje oddalone od tego ogniska np. Litwa i t. p. długo przetrwały w barbarzyństwie pod względem obyczajów i w ciemnocie, na co już wyżej zwróciliśmy uwagę. Przeznaczeniem ludów całych, jak pojedynczych ludzi, jest kształcenie się przez naśladowanie i dla tego ludy Europy szły tą długą, ale konieczną drogą, by obudzić w sobie własne siły. W naturalnym biegu rzeczy naprzód pojmowano formę tylko nowej nauki i nowej wiary, a potem się zwrócono do treści. Forma potrzebna była dla upowszechnienia wyobrażeń przez wystawianie ich sposobem symbolicznym, zmysłowym, a co do nauki starożytności, chociaż jej nie pojmowali czysto Arabowie ani Chrześcijanie, wielką wszakże uczynili przysługę przekazując potomności zabytki starożytności klasycznej: bo czémżeby się była karmiła owa badawcza myśl i uczucie pełne życia rodowości we Włoszech, Francji w Niemczech i t. d. w wieku XIV i XVI a bez tego czémżeby dziś była cywilizacja Europy? Barbarzyństwem form średniowiekowych.

Że wpływ łaciny i Chrześcijaństwa czuć się dawał i Polsce, nie ulega to najmniejszej wątpliwości, ale mała liczba osób umiających po łacinie, nie mogła wywrzeć wpływu głuszącego polszczyznę i dla tego-to pieśni i podania ludu przetrwały między massami. Duch nowej wiary działał na ogół, ale ten wpływ nie był także stanowczy ani w Polsce, ani u zachodnich i północnych sąsiadów czyli Słowian zachodnich i Pomorzan. Lud powstający przeciwko panom i duchowieństwu po śmierci Bolesława, który swoją dzielnością zjednoczyć potrafił ludy różnych, jakkolwiek pokrewnych, zwyczajów i obyczajów, pokazuje: że jeszcze nie zlał się był naród w jedno z władzą duchowną ani świecką. *Bolesław W.* był niezawodnie wielkim monarchą, jak *Karol W.*, ale to, czego dokonał nie mogło odrazu znaleźć społeczeństwa pośród ogółu ludu, który dwie odrazu widział organizujące się władze: *świecką* panów i *duchowną* księży. Pokazuje się, że obczyzna, co wpływała na miejscowość naszą, nie przerobiła zaraz tego materiału, jak chciała, czego dowodem jest, między innemi język polski, urabiający się w ciągu wieków całych — jak się urabiała zasada społeczeństwa, którego język był odbiciem, wyrazem. Język ten do XVI wieku wyrabia się pod różnaitemi wpływami i tym sposobem nabiera fizyognomii właściwej sobie, znaczenia indywidualnego, żyje rzec można życiem organicznem, rozwijając się własną potęgą. Nie mamy pomników języka polskiego za Piastów: pieśń *Bogarodzica*, której wieku bolesławoskiego D. Szule dowodzi, niezawodnie nie doszła do nas w czystości pierwiastkowej, we wszystkich zaś okrucach z XIV pozostałych wieku i późniejszych zabytkach, które nam p. Maciejowski (1), p. Wójcicki (2)

(1) Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian. Tom II, od str. 331.

(2) Hist. literatury polskiej w zarysach. Tom I, Okres drugi, str. 393 i nast.

i p. Wiszniewski (1) przytaczają, pokazuje się język znacznie już wykształcony, a to przez używanie go w rozmaitych przedmiotach. Na tych okrucach języka co nam pozostały z XIV i XV wieku, widzimy piętno słowiańszczyzny t. j. ogólności, która się zetrzeć w żaden sposób nie mogła, chociaż na nią tak różnorodne wpływy działały. Język polski zbliżony jest do ruskiego i czeskiego, i temu to przypisać niezawodnie należy wpływ polszczyzny na język małopolski i białoruski, którego zabytki w tyłu pomników przeszłości i dzisiejszej mowie ruskiej na Litwie i Rusi widzimy. Rzecz niezawodna, że pieśni religijne czeskie u nas śpiewano, przekłady zatem nasze urywków Pisma Ś. musiały się posiłkować przekładem czeskim. W XVI wieku przekład słowiański Pisma Ś. wpłynął na wykształcenie pięknego języka Budnego (2).

Na ten pierwiastek języka żywy, kształtujący go rozmaicie aż do XVI i XVII nawet wieku, szczególniejszą zwrócić trzeba uwagę i dla tego badać głównie literaturę ludową, bo to źródło wody żywej dla badacza. Nie od rzeczy tu może będzie uczynić postrzeżenie, że język nasz rozwinął się ostatecznie i ukształtował wtedy właśnie, kiedy się pod względem jeograficznym rozwinęło i społeczeństwo t. j. w XVI i XVII jeszcze wieku, a jakkolwiek wpływy obce tamowały nieraz wzrost i kształcenie się społeczeństwa, tak i wykształceniu języka przeszkadzała obczyzna, lubo tak wielkiego, tak przeważnego wpływu, jakby się na pozór zdawać mogło, nie wywarła.

(1) Hist. literatury polskiej. Tom 1, epoka druga, rozdział 3, 4.

(2) Oto są sposoby mówienia słowiańskie, jakie spotykamy w pomnikach z XIV, XV i XVI nawet wieku: „Jest szedl—stał jest—zmartwychwstał jest—jest walczyła”—czytamy jeszcze w kancionale z r. 1521. w pieśniach bowiem i w ogóle pismach nabożnych, język się odmieniał bardzo powoli. Nasze: *robilem*, *szedłem*, jest skrótem pierwotnego *robił* *jestem* *szedl* *jestem* i t. p. Tryb bezokoliczny kończący się na *i(y)* np. *raczy* zam. *racz*, *pomoszy* zam. *pomóż*, *proszy* zam. *proś* i t. p. W XVI wieku Rej używa czasem form, jakie spotykamy w XIV.

W istocie! kiedy się zastanowimy, że pierwsze wieki wprowadzonego u nas Chrześcijaństwa, były to wieki najstraszniejszej ciemnoty; że później nawet napływy obcego wykształcenia udzielały się pierwotnie tylko osobom pojedynczym, duchownym po klasztorach, lub dostojnikom stojącym przy sterze rządu, który się wiązał węzłami łaciny z najwyższą władzą świata (Rzymem); że późniejsze czasy napadów Litwy, Tatarów i t. p. przygasiły nawet i te iskierek błędnego, pożyczanego światła księżycowego, światła pożyczanego od słońca starożytności, co już oddawna zaszło w morze barbarzyństwa, gdy noc ciemna zaległa Europę całą, a zatem w XV dopiero a właściwie w XVI wieku, łacina przeważnie wpływać na zagłuszenie języka i ducha mogła — przekonamy się, że wpływ łaciny był mniejszy, niż się na pozór zdaje w ciągu kilku wieków. Kiedy ten wpływ coraz silniejszym się stawał, budził się pierwiastek rodowy, odzywał się duch miejscowy, obok tego kosmopolitycznego ducha i równoważył żywioł obcy, napływający z zewnątrz w XV i XVI wieku. Pod wpływem niewielkiej liczby uczonych nie mogła się rozwijać łacina tak, aby tłumiła naturalne rozwijanie się społeczeństwa, owszem tam gdzie np. *Grzegorz z Sanoka* wykładał Wirgiliusza, budziła się samodzielność myślenia; wiemy bowiem, że żaden naród nie rozwijał się twórczo sam przez się, ale przez naśladowanie naprzód formy a potem i treści. Bijącym w oczy przykładem są języki romańskie, a mianowicie prowansalski i włoski, które naprzód rozwinęły literatury rodowe, bo się najprędzej wykształciły przez zetknięcie z Rzymem i jego wspomnieniami, które ożywiały Włochy, ożywiały południową Francję. Ile razy zastanawiam się nad językiem Kochanowskiego, nie mogę pojąć kiedy ten język przyszedł do tak wysokiego stopnia wykształcenia; mimowolnie zatem przypuścić trzeba, że go niegłuszyła bardzo łacina, bujająca

samopas po klauzurach, a pod otwartym niebem, na świecie powietrzu życia rozwijał się tymczasem język cudnie piękny, bogaty, pełen świeżości, okwitości i wdzięku. Język ten stworzył, jak pieśni podania, zwyczaje i obyczaje nasze, geniusz ludu — geniusz ludu wypielegnował go a ludzie, co oddychali jedną myślą i uczuciem z narodem, rozwijali go. Nie możemy pisać szczegółowo dziejów rozwijania się łaciny i zastanawiać się nad pomnikami, jak to czyni Wiszniewski, z rozmaitych powodów, a mianowicie: a) Że akta urzędowe, pomniki historyczne, prawne, polityczne i t. p. nie należą do historii literatury; ale do historii w ogólności a nawet w historii dawać ich nie można *in crudo* t. j. przedstawiając materiał wprost, jak to p. Wiszniewski czyni bezużytecznie, gdy przepisuje ogromne wyjątki z archiwów, nieraz związku z historią literatury nie mające, taki chyba jak opis Carogrodu lub najścia Tatarów. b) Że w historii literatury, jak ją dziś pojmujemy, nie powinny się mieścić nauki specjalne, ale tylko te pomniki przeszłości, w których się *duch narodu* a mianowicie *jego usposobienie umysłowe i uczucia ogólne* t. j. *obchodzące ogół* wyrażają. Jakież np. związku mają oryły prawa magdeburskiego z historią literatury? Taki chyba, jak dziś kodeksa nasze prawne! Tu się wyraża także duch narodu, ale ogółowi czytających nie można przedstawiać materiału samego. Dziś przecież księgi specjalne nie należą do literatury np. matematyczne, prawne i t. p., a dla czegoż je mieszać do historii literatury? Co innego jest historia nauk, oświecenie w ogólności, a co innego historia literatury: nie trzeba tego nigdy spuszczać z uwagi.

Rozwijając dzieje piśmienictwa łacińskiego, trzeba zwrócić na to uwagę; że jak literatura miejscowa polska była wyrazem życia, wyrazem usposobienia wewnętrznego narodu; tak łacińska, jako wyraz kosmopolityzmu, uważała

zewnątrznie, powierzchownie miejscowość, życie i dzieje nasze. Stewwszystkiem jedna literatura całkuje drugą, duch miejscowy nieraz wieje w pismach ludzi, wykształconych na wzorach obcych (1).

Gdzież na to wszystko dowody?

Adam Świnka, prałat przy katedrze krakowskiej, w XV wieku pisze wiersz okolicznościowy (*Epitaphium*) z powodu śmierci, która nas nie wiele obchodzi. Grzegorz z Sanoka, prałat znakomity, pisze nagrobki dla osób prywatnych, dla Władysława Jagiełły *Epitaphium* i t. p. Mikołaj Kotwicz pisze elegie na śmierć arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wawrzyniec Korwin (między innemi pracami) *Epicedium in serenissimum Alexandrum Poloniae regem, Vilnae demortuum, elegiaco carmine* i w podobnym rodzaju drugie: *Epithalamium in nuptiis Sigismundi I. elegis compositum*. Paweł z Krośna pisze panegiryk na pochwałę Władysława węgierskiego i cześć ś. Stanisława, a potem *Epithalamium* na wesele Zygmunta I^{so} i w. i. które wylicza Wiszniewski (Tom VI, str. 225, 6) a między innemi: *Victoria Sigismundi I. anno 1514 e Moschis relata, carmine elegiaco*.

W XVI także wieku głośny Krzycki pisze wiersze z powodu wesela Zygmunta i Barbary, dalej *Epitaphia* dla rozmaitych osób, nakoniec *Cantilena de victoria Sigismundi primi, Regis Poloniae, de Moschis etc.*

Dantyszek pisał po większej części wiersze z powodu rozmaitych zdarzeń historycznych, ale i on jak dwaj poprzednicy jego nie mógł się obejść bez napisania *Epithalamium* na wesele. *Epithalamium Zygmuntowi Augustowi pisał Klemens Janicki*, autor dzieł p. n. *Tristium liber 1. Variarum elegiarum liber 1. Epigrammatum liber 1.* Pisał

(1) Literatura łacińsko-polska dopiero po upadku scholastyizmu pokazuje więcej życia.

on *Vitae regum polonorum, elegiaco carmine* i *Vitae Archiepiscoporum Gnesnensium*.

Grzegorz z Samborza pisał wiersze okolicznościowe, pod rozmaitemi napisami, gdzie się najczęściej zwraca do osób pojedynczych, pisze z powodu ich śmierci lub wyniesienia i t. p. okoliczności.— Co to nas wszystko obchodzi?..

Ten sam zwrot do osób widać w poezjach łacińskich Jana Kochanowskiego, Jędrzeja Trzycieskiego, Szymona Szymonowicza, Wacława Szamotulskiego, Andrzeja Zbylitowskiego i wielu innych. Najwięcej osoby się chwala, nigdy się prawie nie dotyka całego społeczeństwa, chyba nawiasowo, jakby od niechcenia. Ważna to bardzo rzecz, że właśnie w tym zwrocie widzimy zupełnie co innego niż w pieśniach ludu, gdzie zawsze przedmiotem całe społeczeństwo a bohaterowie żyją wśród ludu, który ich opiewa, opiewa jedne i te same uczucia, co ożywiają masy całe. Jeden tylko poeta, piszący po łacinie zwraca się do całego społeczeństwa i muzom swoim każe opiewać Ruś i błonia i niwy i bujne plony, bogaćstwa lasów i ruskie miasta nad Sanem, Lwów święty, stolicę Rusi i Zamość, zwyczajaje i obyczajaje. Poetą który to pisał jest Klonowicz. W poemacie *Roksolania* przedstawia on miejscowość wybornie, chociaż obcym nam językiem, który dziwnie odbija przy opisie okolic Lwowa i Lublina, Bystrzycy i Sanu, Zamościa i Kijowa, zwyczajów i obyczajów naszego ludu, naszych Żydów. Stary ten język Rzymian w Roksolanii przypomina jednakże pełne życia obrazy w *Odysei* Homera, i naturę i społeczeństwo w prostocie homerycznej przedstawia. Zdaje się, że przebywamy te strony, te miasta i wsie, pola i łąki i gaje, że oddychamy świeżym pól powietrzem i przypatrujemy się pszczołom po lasach i rybom w wodzie, przysłuchujemy się gwarowi ludu, wrzaskowi miast i.... podaniom ludu, wierze jego w czarownice i t. d. To samo pokazuje się

i w innych poematach Klonowicza, o czém później powiemy. Tak więc w XVI wieku łacina się nawet zwraca ku temu, co ją otacza i stroi, południowemi barwy Italii, obrazami mitologicznemi, świat w którym żyje, życie miejscowe i wyobrażenia rodowe.

Widzieliśmy wyżej że lud nie rozumiał reform społecznych, religijnych ani politycznych, wprowadzonych z Chrześcijaństwem i dla tego nie miał do nich spółczucia, dopóki nie przywykł do tych nowości, które zresztą wynikały z koniecznych potrzeb i stosunków, w jakich znajdował naród cały z otaczającym go światem.

Lud witał Kazimierza słowy: „A witajże witaj miły gośpodynie!” temu samemu wszakże Kazimirzowi lub na półdzikiem Mazowszu opierał się w osobie Masława, który był wyrazem dawnego porządku rzeczy, co się już ostać dłużej w żaden sposób nie mógł.

Chrześcijaństwo w Polsce, jak w Europie całej, było wyrazem *nowego zwrotu*, nowego życia społeczeństwa, opartego na miłości, braterstwie, godności człowieka—było więc faktem światowym, czynem społeczeństwa stanowczym wpływowym; w przyszłości jednak dopiero dojrzewać miało to, co się pokazywało w zawiązku tylko w formie symbolicznej, koniecznej dla propagandy w massach całych.

Natura czyli duch narodu zmienić się nie mógł zupełnie z nową nauką wiary i łaciną, chociaż bowiem form nieznanych dotąd wprowadzono wiele, niepodobna wszakże było przygłuszyć pierwiastków rodowych, które przetrwają zawsze tak długo, jak naród, stanowiąc jego istotę (narodowość). Nic nieznaczące jest prawie do XV wieku rozwijanie się u nas łaciny, a kiedy ta wybujała, obudzone zaraz siły umysłowe chwytają się pierwiastków miejscowych i polszczyzną równoważą wpływ scholastyecyzmu, co było nietylko u nas, ale w całej prawie Europie. Tym sposobem

nauka łączy się z narodem, ożywia się jego uczuciem i myślą, opiewa sławę kraju, sławę panujących, ludzi pojedynczych, co się odznaczyli w państwie lub kościele, w wyższych słojach społeczeństwa. Jest to przejście do historyi czyli kroniki, która mianowicie zachowuje pamięć wojowników znakomitych i wojen, dobroczyńców kraju w pokoju, założycieli instytucyj, odpowiednich potrzebom kraju lub pomników jego usposobienia i dążności praktycznej: klasztorów, kościołów, twierdz, miast, szkół i t. d. Pomniki religijne, jako odbijające usposobienie ludu np. kościoły, klasztory, były twierdzami ducha, jak wojenne twierdze i zamki były kościołami, uchroną ciała społeczeństwa.

Duchowieństwo musiało żyć w zbliżeniu z ludem i dla tego zupełnie odmienny od naszych poezyj łacińskich mają charakter pieśni religijne, składane przez duchowieństwo a potem i ludzi świeckich. Z powyższych przytoczeń mamy niejakię pojęcie o duchu poezyi łacińskiej, jeżeli wiersze łacińskie podobne nieraz do *okupacyj*, zadawanych w poetyce lub retoryce po szkołach duchownych, poezją nazwać można. Aby sobie utworzyć dokładniejsze wyobrażenie o tej poezyi, trzeba sobie wystawić ludzi, których mniemana, a w ich przekonaniu głęboka nauka, szkoły wykształciła do tego stopnia, że się gardzić nauczyli, pomiatać mową pospolitą, mową gminu (*lingua vulgaris*) i samą naturą a przynajmniej obojętni mnięć-więcej byli na wszystko, co ich otaczało. Odrzuciwszy język i jego formy, słowa, frazy łacińskie, nie było nauki. Szczególniej umiejętności wykładowe w barbarzyńskiej łacinie, powstałej w kuźni wieków średnich, frazeologiją tylko były śród wyrazów oznaczających działy, rozdziały, poddziały; wyrazów obojętnych, ze znaczeniem konwencyjnem pośród trupiej sekcji natury i ledwie słabe dolatywało echo prawdy życia, życia natury i społeczeństwa. Powagi zastąpiły tu doświadczenie.

W poezji tylko natura odżywała się żywiej, bo jej obrazy, bo obrazy uczuć i myśli naturalnych, ludzkich, jakkolwiek przechodziły przez alembik klassycyzmu, działały jednak więcej na wyobraźnię, a fantazyja nowe tworzyła obrazy. Zresztą przez samo mechaniczne uczenie się form, wyrazów, zwrotów mówienia, trzeba się było zastanawiać nad rzeczami wyrażonemi w owych formach i nieraz się powtarzały nie złe nawet rzeczy zupełnie nieświadomie, jak to się do dziś dnia młodemu poetom, autorom i kompozytorom bez talentu zdarza, gdy przepisują wiele rzeczy obcych, całe zwroty i ustępy, czasem a czasami w nich się odezwie natura. Mechanizm zresztą był sztuką niemałą, trudną, niepospolitą, a my sami, przy dzisiejszém wykształceniu nie zdolni bylibyśmy utworzyć nic podobnego. Trzeba było tamtoczesnych wyobrażeń, trzeba było owych przesądów uczonych, co wmawiały w ludzi zarozumiałych, że pisząc głupstwa, największe na świecie robią rzeczy, trzeba było nakoniec zepsucia smaku i skażenia uczucia naturalności dla podziwiania owych geniuszów lilipuckich, mirmidońskich, co sądziły że są olbrzymami, a były karłami; trzeba było powtarzać tych wszystkich warunków, aby w chorobliwą wprawić ludzi nadętość. Tym sposobem tylko mogli oni poświęcać usiłowań tyle i tyle łożyć pracy, marnotrawić czas na niedorzeczności, pisanie elegij, epigrammatów, panegryków i poematów całych bez sensu nieraz, bez natchnienia.

Nie życie, nie natura, nie poznanie i działanie, ani myśli i uczucia w związku z życiem będące, ożywiały pierś tych ludzi, ale sztuka t. j. pokazanie się, przypodobanie się łaskawym mecenasom, magnatom duchownym i świeckim. Jeżeli się wtedy udało komu napisać coś niezgorszego, bo niepodobna rozumieć się przypuścić, aby już z piszących tego rodzaju nikt nie dobrego nie utworzył, były to w ogólności rysy zwyczajów i obyczajów t. j. puls miejscowości

i czasu (1). Do ozdób nawet mitologicznych miesza się Chrześcijaństwo, gdy np. Jan z Wiślicy uczeń Pawła z Krosna, wzywa Matki Boskiej, jak Torkwato Tasso w Jerozolimie wyzwolonej. Ciążący znowu wpływ klassycyzmu łacińskiego przebija się i w poezji polskiej: formy rozumieć się przedewszystkiém odbić się musiały, bo najczęściej naśladowano formy, zbliżywszy się mało do treści. Możeby się pod temi trupiami szkieletami w zbutwiałych księgach coś znalazło, gdyby się kto poświęcić zechciał badaniu historycznemu poezji polsko-łacińskiej. Wiszniewski dał nam tylko materyał, a jednak przepracowanie faktów jest rzeczą główną, główną zasługą badacza, który tego drzewa, cegieł, marmuru i kamieni, słowem danego materiału

(1) Tak między innemi *Gallus* pisze jak Kazimierz pierwszy zachęca mężów do bitwy:

Multitudo non facit victoriam,

Sed cui Deus donavit suam gratiam,

Mementote virtutis preterite

Et labori vestro finem ponite.

Tu się przebija duch ożywiający rycerstwo polskie. To samo spotykamy w powołanej już wyżej pieśni z r. 1510. Podobny duch w znaniej pieśni p. n. *O potrzebie pod Guzowem* i t. p. W tych wszystkich pieśniach widać myśli samych autorów, jak w *Tucydyesie*, *Liwiuszu* i naśladowujących ich kronikarzach nowożytnych. P. Wiszniewski bierze jedną mowę, którą Mateusz Cholewa kładzie (jak sam autor historii literatury polskiej się wyraża) w usta jednej z żon *Popiela* i przytacza w dobrej wierze jako zabytek wymowy z czasów *Piastów*, a następnie powiada, że mowę *Kazimierza I.* mianą do rycerstwa, z której przytoczyliśmy kilka wierszy, zachował nam *Gallus*, W kronikarzach tych odbija się niezawodnie duch przeszłości, jak w *Tucydyesie*, *Liwiuszu*, ciągleby to powtarzać trzeba, ale można brać kwiaty retoryczne i formy poetyczne utworów za dobrą monetę? Byłaby to gruba dzisiejszego stanowiska naukowego nieznajomość, pojmovanie rzeczy zupełnie dzikie, przeszłowiekowe i niehistoryczne. Było to prosto naśladowanie klassycyzmu.

użyć powinien t. j. natchnąć myślą, związać planem w jedną całość, nie zaś wyliczać spis dzieł, ich tytuły i t. d. W literaturze same dzieła o tyle nas obchodzą, o ile autor przedstawi ich treść, pokaże znaczenie dziejowe, a jeżeli sam badacz nie przeczyta ich i nie o nich w ogólności powiedzieć nie może, na cóż się zdadzą wyjątki?

Niezawodnie na drodze owęj mieszaniny polszczyzny z łaciną, nie jeden może talent się zmarnował np. Mikołaj *Hussorianus* w którym się pokazują zarody myśli i w. i. Jędrzej Krzycki (Cricius) lub Dantyszek i t. p. byli to ludzie zdolni a źle skierowane ich zdolności nie tam ich doprowadziły, dokąd za popędem natury isćby powinni byli, wykształciwszy się na łacinie i gdyby inne były okoliczności i inne wpływy czasowe na nich działały. Cóż jednak mógł zrobić dla literatury ulubieniec Bony, nietylko dworak, co się w literaturze kochał jak w zabawce, używając jej zresztą za narzędzie wyniesienia się i potępienia złośliwą satyrą ludzi częstokroć nie sprawiedliwie. Takim był Krzycki, nielepším Dantyszek, bo w ogólności nienaturalność i wykwintność form towarzyszyły nieporządkowi duszy. Zpiszących po łacinie poezye: Kochanowski, Klonowicz, zwracali się do natury używając języka własnego, a życie ich nie życie to Dantyszków, Krzyckich i t. p. ludzi bez charakteru.

Uczucie tylko religijne, uczucie bijące pulsem życia w łonie przeszłości przez tyle wieków, płynęło wprost do utworów noszących barwę religijną, a mianowicie napełniało nabożne oryginalne pieśni. Pieśni te były snąc układowe w duchu ludu, który je polubił i przechował, czego zaś nie przechował, mniejsza o to, bo musiało to być nie odpowiedniem duchowi ogółu: było więc częścią dowolnem, przypadkowem, nie nieznaczącem.

Zachowały się do dziś dnia imiona ludzi, którzy układali pieśni nabożne a mianowicie: *Jana z Kepy* (Opalińskiego)

biskupa poznańskiego, żyjącego w XIV wieku, który miał szczególne dla Matki Boskiej nabożeństwo, i składał pieśni na jej cześć, równie jak na cześć świętych (Wojciecha, Piotra i Pawła); *Jana Opala Witowskiego* co układał pieśni o mece pańskiej, mając za ideał samego Zbawcę rodu naszego. Pieśni tego rodzaju musiały być upowszechnione i liczne, bo w XV wieku widzimy już całe ich zbiory. Owe pieśni biczowników, o których Lesław Łukasiewicz wspomina, pieśni śpiewane przez bractwa rozmaite, są utworem nieznanym nam autorów. Są znowu imiona bez dzieł np. Stanisława Ciołka, biskupa poznańsk. z XV wieku. Barwa indywidualności piszących, ginie w pieśniach nabożnych, jak w pieśniach świeckich ludu. Ci tylko pisarze pieśni religijnych mieli znaczenie, których utwory odbijały uczucia religijne ogólne t. j. wspólne ogółowi całemu społeczeństwa.

Rzecz bardzo jasna, że zbiory pieśni kościelnych musiały być wcześniejsze od zbiorów pieśni świeckich, chociaż (jak te ostatnie) pieśni kościelne zachowały się w ustach ludu: do dziś dnia słyszymy śpiewających je w domach wiejskich i szlacheckich, a nawet po małych miasteczkach, po kościołach nakoniec i żebraków, co z pacierzem i pieśnią proszą o kawałek chleba.

Odznacza się w XV wieku zbiór pieśni polskich oryginalnych, tłumaczonych z łacińskiego, a niezawodnie i naśladowanych z czeskiego, zwany kancyonalem *Przeworszczyka*.

We wszystkich pieśniach religijnych pokazuje się w ogólności więcej sztuki, niż w pieśniach ludu, bo je składali ludziemniej-więcej uczeni. Jest tu coś sztucznego, czego nie spotykamy w pieśniach ludu. Autor dodaje tu, jak w litaniach, przymiotniki pokazujące wykształcenie retoryczne, zowiąc ideał doskonałości: weselem niebieskiem, radością anielskich chórów, światłością niebieskich zbo-

rów, uciechą wszęgo świata, różą rajskiego kwiatu, pokładem wszęgo stworzenia, ucieszeniem wszech smutnych, ścieszką błędnych, zdrowiem, mocą i t. d.

Wszystkie przymiotniki, podobieństwa i przenośnie tego rodzaju zachowały się śród ludu, chociaż nie wyszły z niego — ideały same pojmował lud, tęsknił do nich i dla tego chwycił pierwsze lepsze wyrazy jakie mu podsunęto, co przemawiały do wyobraźni i uczucia jego. W pieśniach i w ogóle utworach tego rodzaju, pokazuje się nieraz więcej fantazyi niż sensu, i nie dziwnego, gdy wejdzimy w usposobienie ludu niewykształconego, w którym naturalnie wiele się przebija uczucia, mało myśli. Kochać jednakże i poważać trzeba to pocziwe uczucie, które się przywiązywało do ideału doskonałości, gdy lud pobożny cieszył się z narodzenia Pana Jezusa, smucił się w Wielki Piątek i znów się cieszył na Wielkanoc ze zmartwychwstania Chrystusa w piosenkach swoich, śpiewając:

„Oj smuci się Pan Jezus i my się smuciu“ i t. p.

Nieraz znowu zdarza się spotkać pieśni religijne pełne wesołości, co pokazuje, że barwa religijna nie zatarła wcale tła uczuć ożywiających najniższe pokłady społeczeństwa. Że pieśni religijne mają przy całej sztuczności wyrażenia, piętno wybitne natury ludu, pokazuje się to w tak zwanych *kantryczkach* czyli zbiorach pieśni nabożnych, które do dziś dnia słyszyć można śpiewane po kościołach parafialnych, miejskich i wiejskich i po domach polskich, mianowicie w czasie świąt Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu, Adwentu i t. d. X. M. Mioduszewski, nie tykając poważnych pieśni, zebrał: *Pastorałki i kolendy* z melodyami czyli piosnki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane (Kraków 1843). Śpiewają je do dziś dnia w czasie pasterek w nocy Bożego Narodzenia, lubo X. Mioduszewski ostrzega, że w kościele śpiewane być niepowinny...

Pieśni te wesołe pokazują, że lud nasz przeniósł uczucia ożywiające go, nawet do pieśni religijnych, bo człowiek nie może się modlić niezależnie od usposobienia duszy w potocznym dniu życia upływie. Dotknięty najwyższą radością albo smutkiem i boleścią, składa swoje uczucia w ofierze Najwyższej Istności świata, czy to będą uczucia smutku i boleści, zadumy, troski czy też radości, szczęścia i wesela. I radość i zadumę przenosił do pieśni, dla tego dzieje całe jego usposobienia wewnętrznego odbijają się w pomnikach religijnych, zaczynając od pieśni.

PROZA I W OGÓLNOŚCI DYDAKTYKA, MYŚLENIE, ZASTANAWIANIE SIĘ.

Pierwsze pomniki prozy są (jak pomniki poezyi) dwojakie: w podaniach ludowych np. w przysłowiach, bajkach.... i w dziełach piśmiennych prozy religijnej, która nie przeszła już w usta ludu, jak pieśni nabożne, chyba w paciérzu i dla tego właśnie że nie przeszła, pisano ją w książki, i to była pierwszą nauką zaczynającą się od mądrości życia (religii).

Najdawniejszym pomnikiem wolnej czyli niewiązanej (wierszem) mowy, są bajki i przysłowia nie tylko u nas, ale i w całej Słowiańszczyźnie. Dotąd nie nieznaczące mamy zbiory tych bajek, bo wydane przez Ryszarda B. (1840) *Powieści Wielko-polskie* obejmują jedną tylko bajkę o 12^{tu} rozbójnikach, ale tak przerobioną sztucznie, że jej prawie poznać niepodobna. Może autor ma pojęcie o literaturze ludowej, jak Wacław z Oleska, ale nie ma zdolności do zbierania powieści ludu (bajek).

— Wydane przez K. Wł. Wójcieckiego *Powieści Ludu*, spisane przez Karola Balińskiego, nie obejmują ani części słyszanych przez nas bajek i gadek ludu, ale mają tę przynajmniej zasługę, że są spisane wierniej w ogólności niż *Bogunka* wspomnianego Ryszarda B.

Szczególniejszy talent pokazuje obecnie *Jan Barszczewski*, który zwrócił uwagę na Białoruś i wystawił urywek swjej pracy w fantastycznych opowiadaniach p. n. „*Szlachcic Zawalnia*.” Najwięcej jednak w tym względzie dokonał Wójciecki, którego powieści ludu czytało ciągle od lat kilkunastu wzrastające młode pokolenie po różnych pismach czasowych. Prace p. Wójcieckiego obejmują po większej części świat szlachecki, rzadko lud cały: dla tego wadliwa strona, jaką Wójciecki rad nie rad przedstawiać musi, wpada w oczy w sposób rażący. Autor wszakże nie odpowiada za źródła (1).

W najdawniejszych bajkach naszych przebija się w ogólności *dualizm*, duch pewno pogański w walce z chrześcijaństwem, nieczysta i czysta siła: to w czarownicach, zaklętych królewnach, to w upiorach, duchach, później aniołach, djabłach i t. p. widziadłach, umiłkach niestworzonych. Niektóre bajki noszą na sobie wydatną barwę Wschodu: jest to niezawodnie odgłos pierwotnego pochodzenia, pierwotnego bytu naszego; bo inaczej nie odbiła by fantazyja ludu tylu obrazów, tylu cudów Wschodu. Miejscowość europejska umiarkowała ten um zapalny indoeuropejskiego ludu i fantazyja w harmonii z rozsądkiem, pełna naturalności i wdzięku, fantazyja pieśni homerycznych, zastąpiła miejsce ognistego, nieumiarkowanego w ostatecznościach, jak Wschód cały wahającego się, umu wschodniego.

(1) Bajki nasze czekają jeszcze na zbieracza, bo zbiorów ich prawie nie mamy; ani części bowiem niedokonały w tym względzie prace podejmowane dla zbierania pieśni i podań ludowych w ogólności.

Bajki więc czyli gadki, klechdy starożytne ludu, mają wyraźnie dwa okresy czyli cykle: najstarożytniejszy, któryby można nazwać wschodnim i późniejszy, miejscowy. Pierwszy przedstawia walkę, dualizm, echo może staro-wiecznej wiary ludu lub (jak wspomnieliśmy) wyraz wal-ki chrześcijaństwa z pogaństwem, a drugi: świat bliższy nas, znajomszy nam, świat szlachecki pod obcymi napły-wami najróżnorodniejszymi, świat z barwą chrześcijańską.

Pismo Ś. i rozmaite pisane urywki rzeczy odnoszących się do wiary, religii a następnie kościoła, dalej zaś jeszcze do rzeczy zostających w związku z duchowieństwem albo obchodzących je — stanowią drugi ważny pomnik prozy polskiej i łacińskiej. Po polsku pisano to, co obchodzić mo-gło ludzi nie poświęcających się wyłącznie żadnej w szcze-gółności nauce, tylko jednej *nauce religii*. Zbyt kłopotliwe jednak było przygotowanie książki pisaniej, zbyt mała liczba osób czytać umiała i chciała się oddawać z zamięłowaniem czytaniu religijnej treści i dla tego to Psalterz Małgorzaty, książeczka do nabożeństwa Ś. Jadwigi, Biblia królowej Ja-dwigi — oto są ważniejsze zabytki prozy religijnej i to z XIV dopiero wieku. Z XIV wieku doszły także do nas zabytki (1) języka polskiego prawnego, pokazujące zbliżenie do sąsie-dnich słowiańskich, a mianowicie ruskiego i czeskiego. Nie można twierdzić z pewnością, ale wszystkie zabytki języ-kowe z XIV i XV wieku naprowadzają na myśl, że w tłu-maczeniach Pisma Ś. korzystano pewno z przekładu sło-wiańskiego Cyrylla i Metodego. Z XV wieku piękne już mamy zabytki języka polskiego, który się do takiego sto-pnia urobił i wykształcił w swoich formach zewnętrznych, że *Parkosz*, doktor prawa i rektor akademii krakowskiej w tym już wieku pisał broszurę o ortografii polskiej.

(1) Ob. W. A. Maciejowskiego *Pamiętniki* i t. d. II, str. 331 i nast. zawiera-jące pomniki języka z rękopisów sieradzkich i warszawskich.

Znakomitsze pomniki prozy polskiej z wieku XV są: *biblia* królowej Zofii, znaleziona w Szarosz-Patak w Wę-grzech i tak zwane Agendy (obejmujące rzeczy kościoła dotyczące), z których jedna *poprawna*. Dalej następują ważne bardzo przekłady praw polskich i mazowieckich: a) *Świętosława z Wojcieczyzna*: statutu wiślickiego i jagie-łońskich ustaw. b) *Mucieja z Rożana*: statutu mazowiec-kiego — około środka wieku XV dokonane i dziś stanowiące najważniejszy zabytek języka prawnego, obok okrucichów pozostałych z XIV wieku.

Przytaczają, jako osobliwość, kilkamów pojedynczych po polsku mianych, co nie jest wcale dziwną rzeczą, gdy sobie przypomnimy, że jakkolwiek w wieku XV professoro-wie akademii krakowskiej pracują jak pająki, aby nieprze-bitą siecią z téj przędzy tkaną nie przecisnęła się natura, ale wszystko w pajęczęj przędzy rozumowania tonęło; za-wsze jednak siatka łaciny całego kraju otoczyć nie mogła przy braku rozszerzonej oświaty w narodzie, który przy wszystkich pomnikach uczoności, jaka z XV wieku pozosta-ła, dopiero na schyłku XV i XVI wieku z pierwotnej suro-wości okrzysywać się zaczął jak cała Europa. Wtedy zaiste dopiero widzimy nietylko uczonych na dworach monarchy i magnatów duchownych, ale i na świecie całym, po dworach panów świeckich i szlachty a chłop i miesz-czanin uczy się, zajmuje nauką jak duchowny i więcej nawet, a szlachcien nie wstydzi się nałogiem z czasów feu-dalnych uczyć i pracować nad nauką jak np. tylu zna-komitych pisarzy naszych.

Aby ocenić ruch umysłowy i owoce działalności nauko-wej od najdawniejszych czasów, trzeba wejść w położenie ludzi piszących w różnym rodzaju i poznać stosunek dzieł do życia narodu oraz związek z tém życiem, a wtedy się pokaże czy dzieła pozostałe są owocem dowolności, urojen,

przypadku, czy wyrazem potrzeb ogółu, potrzeb ducha ludzkiego, który jest także ogółem, chociażby się obudził jedynie w małej liczbie osób.

Wejdźmy w stosunki polityczne kraju, i jego instytucje społeczne, jego potrzeby i sposoby zaspokojenia tychże, leżące w duchu narodu, różnych klas jego, a to nam z jednej strony pokaże jaką być mogła literatura pisana i myśl odbijająca się pośród tych kosmopolitycznych form łaciny, co jak lód ściegła powierzchnię na czas niejaki, pod tą jednak powierzchnią płynęły wody życia źródłowego, wynikającego z natury społeczeństwa.

Wszystkie pomniki pismienne stanowią bardzo ważne zabytki, bo dla badaczy we wszystkich naukach są to świadectwa ważne, chociaż nie jedyne. Dzieje przeszłości nie przemawiają do nas wprost, ale za pośrednictwem świadectw, od których wiarygodności pewność dziejowa, pewność naszego sądu i sprawiedliwość wyroku o przeszłości zawisła. Każde dzieło przedstawiające przeszłość i wyrokujące o niej, wytacza sprawę przodków pod sąd społecznych, a zatem powołując się powinno na świadectwa wiarygodne, czerpane z niepodważalnych zabytków przeszłości, a nawet pomników nie pismiennych; bo—prawda to prosta, ale ważna, wielka—nie samo pismo zawiera obraz życia wewnętrznego, potęgi umysłowej społeczeństwa, ale nadto i jego wyobrażenia o rzeczach w podaniach, pomnikach sztuki, przemysłu i t. d.

Biblioteki, archiwa, są to źródła dla badaczy, nie dla ogółu czytających—bo dzieła specjalne, akta prawne, polityczne i t. p. które są dziełami równie specjalnymi, nie mogą obchodzić czytającej powszechności i nienależą do literatury powszechnej krajowej. Pisarze tylko nie mający w swych dziełach wiele myśli żywotnej, zwracają uwagę więcej na źródła niż na ich obrabianie, treść samą: nie ten

wszakże ma zasługę przed potomnością, kto pisze katalogi bibliotek i wydaje dzieła bibliograficznej treści—o takiej zasłudze potomność zapomni, gdy się przebije do ziarna, a formy odrzuci z łupiną, skorupą owoców—ale ten, kto korzysta z samych źródeł dla wykrycia w nich myśli, bijącego w nich pulsu życia. Akta urzędowe czyli tak zwane dyplomata, są bezwątpienia ważnymi pomnikami przeszłości, ale o tyle o ile w nich się dobiieramy do myśli samej, treści, wyrazu ducha narodu. Dyplomata z Chrześcijaństwem, któremu towarzyszyło zaraz pismo a mianowicie łacina, szerzyć się w Europie zaczęły, zatem i u nas i na Litwie od czasów zaprowadzenia nowej wiary istnieć niezawodnie musiały; bo Chrześcijaństwa *bez pisma*—tego wyrazu światła, nauki, pojęcia stosunków rozleglejszych—nie pojmujemy. Co się we wstępie rzekło o cywilizacji, to powtórzyć można o zabytkach piśmienności, będącej zewnętrzną cywilizacji oznaką, tém więc dawniejszych czasów sięgają pomniki pismienne, im naród wcześniej przyjął wiarę Chrystusa: stąd na południu i zachodzie Europy tak dawne wiążące się ze starożytną literaturą Rzymu zabytki pismienne, np. we Włoszech, Francji i t. d. W sprawach politycznych lud nie mógł mieć udziału, pośród burz wstrząsających zamieszkaną przez nas część świata w wiekach średnich, a nawet w ogólności ludzie świeccy w interesach wiążących naród z innymi państwami, mało przyjmowali udziału, waleczyli tylko w sprawie kraju, radzili i sądzili w pokoju. Duchownych najczęściej czynił monarcha niepiśmienny powiernikami swojemi, sekretarzami, powierzał im utrwalenie swojej woli w pomnikach piśmiennych (Kancelarz). W zawiłanych nieraz stosunkach kościoła i państwa, dwóch władz, które miały dwa różne środki ciężkości, jakby dwa różne światy; w trudnych zresztą przypadkach z innymi mocarstwami, monarcha radził się

magnatów świeckich a częściej jeszcze duchownych, którzy mu zwykle przychylniejsi byli, jeżeli nie mieli przeciwnego interesu, jak to się nie raz także zdarzało.

W Polsce dyplomata sięgają niezawodnie czasów tak dawnych jak Chrześcijaństwo i dla tego słusznie utrzymuje W. A. Maciejowski (1) „Że nie przesadza Bartosz Paprocki, gdy wspomina o dyplomatach z czasów Mieczysława I. i Bolesława I. pochodzących; albowiem bezwątpienia razem z Chrześcijaństwem u nas nastały takowe.“ Z X jednak ani XI wieku nie z takowych pomników do nas nie doszło a o XII wiekowych ciekawe szczegóły czytamy w pierwotnych dziejach Polski i Litwy (2).

Najdawniejsze zabytki historyczne po dyplomatach są *kroniki*, nad którymi się zastanowić z wielką uwagą wypada, bo to jest obraz stosunków zewnętrznych i zmian organicznych życia wewnętrznego narodu; druga to więc połowa naszej literatury, połowa zawarta po większej części w języku łacińskim a dająca nam wyobrażenie o bycie zewnętrznym państwowym i społecznym, wewnętrznym całego kraju, o ludziach odznaczających się pod jakimkolwiek względem; gdy pieśni i podania ludu nie zwracają w ogólności uwagi na osoby, ale na duch ogółu i tyle tylko mają znaczenia bohaterowie pieśni ludu, ile są wyrazem uczuć tej powszechności, stanowiącej podstawę narodu. Na tej podstawie dopiero wzniosły się wyższe pokłady społeczeństwa i ludzie pojedynczy występować mogli i grać rolę jaką odegrali w dziejach naszych a mianowicie w dziejach rozwoju umysłowego, który był wyrazem politycznego, obyczajowego życia narodu.

Kroniki zachowały nam w ogólności *epos*, czyny, *stronę zewnętrzną* życia narodu; pieśni i podania ludu — *stronę*

liryczną, wewnętrzną. Nie można jednak oddzielić ściśle obu tych źródeł, które nieraz spływają w jedno i podania przechodzą do kronik, z kroniki zaś nie jedno imię staje się tradycyjnem, do podań wpływa, bogacąc je historycznością barwy.

Rzućmy okiem na kroniki nasze do czasów Długosza a potem czynić będziemy uwagi nad temi pozostałymi okruciami dziejów przeszłości: bo kroniki nasze przedstawiają istotnie okruczy, szczątki tylko olbrzymiej budowy dziejów, a myśl, plan całości tej budowy — badacze odtworzyć powinni z tych szczątków, jak genialny *Cuvier* dawno znikłe organizmy odtwarzał. Synteza nam jedynie pozostała dla objaśnienia owych w przepaść dalekiej przeszłości zapadłych wieków, ale synteza oparta na rozbiorze (analizie) pozostałych śladów przeszłości. Z tych śladów w historii, jak w geometrii wykreślnej, przyjść powinniśmy do budowy dziejów (konstrukeyi) w przestrzeni wieków.

Jest jakaś ponęta, jest poezja uczuć w tém, co się dokonało, *co się działo* czyli *dziejach przeszłości* i dla tego ze świętą jakąś czecią i uwielbieniem ludzie od najdawniejszych czasów poważali podania, kreślili historię, chociażby najniedołężniej, chociażby tylko zapisując nagie nazwisko, opowiadając sucho wypadek, nie więcej (piętno kronik średniowiekowych) a potem dopełniając dzieje myślą.

Podania ludu, nazwiska i wypadki pisane przez duchowieństwo były zasadą i naszego kronikarstwa, które się właściwie od XII zaczyna wieku, bo w X i XI nawet, Polskę (jak Europę całą) zalegała jeszcze mgła barbarzyństwa i ciemnoty, która się dopiero ku końcowi XII wieku przejaśniać zaczęła, a zatem kronikarstwo nie prędzej się pokazać mogło.

Pisano naprzód katalogi i roczniki, o których szczegółów pracowicie zebrał Wiszniewski (1) a które były źródłem

(1) Pierwotne dzieje Polski i Litwy str. 542.

(2) Str. 543.

(1) II, str. 10 i nast.

dla najdawniejszych kronikarzy. Zastanawiają nas mianowicie:

Nestor

Marcin Gallus—w dwunastym;

Kadłubek,

Bogufał,

Godzisław Baszko—w trzynastym;

Kompilatorowie i komentatorowie Kadłubka w XIV i XV wieku a mianowicie *Dzięrzwa*.

Nestor żył w XI i XII wieku, spisywał dzieje w Kijowie po większej części z podań i dla tego kronika jego wiekopomnym źródłem pierwotnych dziejów Rusi zostanie. Pismo Ś. i literatura grecka wpłynęły na jego sposób pisania i nadały barwę mniemaną uczoności (wywody od początku świata), co było stroną wadliwą kronik średniowiekowych.

W XII wieku pisali dalej dzieje ruskie *kontynuatorowie* Nestora. Pokazują się kroniki (latopisy) po różnych pisane miejscach, mianowicie od wieku XIII na Rusi. *Nestor* służył za zasadę do najpóźniejszych czasów tego okresu (XVII wieku), ważne są wszakże jego zmiany i warianty, powstałe przez rozmaite przepisywania go i przekształcenia, dodatki nieraz ciekawych szczegółów albo opisów miejscowości. Tak samo u nas przepisywano Kadłubka, którego kronika we wielu innych przekształconych rozpoznać się daje. Ważne są szczególniej po kronice Nestora tak zwana *kijowska* i *wolyńska*, latopisiec *nowogorodzki*, *litewsko-ruski* i inni, wremennik *sofijski*, latopis *Nikona*: ostatnie należą do końca tego okresu (XVI i XVII wieku). Rozróżnić konieczne trzeba źródła i źródelka różnej wartości, których forma powinna badacza naprowadzić na myśl, że kronika Nestora zmieniana była, jak naszego Kadłubka i Galla. A jednak długo uważano te rozmaite przerabiania Nestora i Kadłubka za jedną kronikę, dopóki nasz genialny Badacz

starożytności tak opacznych widoków (zaczawszy od fałszów Szlecera) nie uprościł i nie przedstawił nam Kadłubka w inném wcale świetle, pokazując w nim dzieło Mateusza Cholewy, jako pierwiastek składowy. Być może, iż nowe odkrycie chronografa Hamartola, który miał być dawniejszy od Nestora, da Nestorowi takie znaczenie, jakie ma dziś Kadłubek, a kronika Hamartola będzie tém, czém Mateusz Cholewa względem Kadłubka. I tak już zakonnik *Jan* gra w Nestorze rolę, podobną do *Jana* kadłubkowego czyli raczej mateuszowego.

Marcin Gallus, pierwszy kronikarz polski, jak *Nestor* ruski, człowiek na swój wiek bardzo uczony, pisał ze społeczeństwem dla wszystkiego co go otaczało; w szczególności zaś dla władzy, którą śnać uważał za wyrażenie narodu. Korzystał on niezawodnie z archiwów, jakie w jego czasach być mogły; katalogi więc i roczniki dostarczyły mu, jak Nestorowi, wiadomości chociaż nie wiele (1). Zwracał najwięcej uwagi na władzę i stosunki polityczne narodu, lud więc zostawił w cieniu. W następnych kronikach naszych daleko więcej wyczerpywano podania np. w Kadłubku, Bogufale. Gallus jednak niektóre pieśni przytacza i są ślady że korzystał nieco z podań np. gdy mówi: *ex relatione majorum, narrans etiam seniores antiqui*. Szczegół o Ś. Stanisławie on nam zachował, co dowodzi wielką bezstronnością historyografa. W XVI wieku nieraz pisarze nasi mówią o Gallu. Lengnich wydał go pierwszy przed stu laty, Kownacki tłumaczył p. n. *Hystorya Bolesława III.* a J. W. Bandtkie tekst wydał.

Galla rozpoznąć można w Anonimie szląskim z XIV wieku i w rozmaitych przekształceniach i przepisywaniach w XV wieku, bo nawet Długosz go przytacza. Ważne to śnać

(1) Dowód w słowach Galla: ... *quod vix potest cum labore historio-graphus invenire*.

było źródło dziejowe, źródło niemal podobne do Nestora, tylko że na Rusi Nestor był jedynym znakomitym latopiscem Rusi, a u nas obok Galla są i inni kronikarze.

Czy Gallus był Polakiem czy cudzoziemcem? rzecz to podrzędna; główna zaś, że przesiąknięty obczyzną ujął dzieje krajowe w formę klassyczną. Obczyzna wszakże nie zatarła miejscowości. Najlepszy to dowód, że łacina nie tłumila swojszczyzny, ale owszem dawała jej uznanie! Cóżbyśmy dziś o swoich rzeczach wiedzieli bez kronikarzy łacińskich, do Długosza włącznie?

Pomijając Żywoty ŚŚ. Annalistów, na których jako na źródła samego Galla zwróciliśmy już uwagę, uczynić tu wzmiankę wypada, że annaliści późniejsi przytaczają, czyli raczej przepisują kroniki, jakie im wpaść mogły w ręce np: Boguchwał i Baszko z XIII wieku, a ich samych znowu przekształcają *kommentatorowie*. Stąd to ów zamęt i prawie niepodobieństwo dojścia prawdy: trzeba było wielkich pracowników społecznych, aby drogą analizy naukowej wykryć pierwiastki składowe różnych kompilacyj. Annałiści polscy z XIII i XIV wieku np. *krakowski, szląski, kujawski*, piszą o zdarzeniach miejscowych, jak wremienniki ruskie np. *nowogrodzki, kijowski* i t. p. a obok wiadomości o biskupach miejscowych, mieszeją nieraz dawne teksty kronik, wypisując je z annalistów poprzednich i powtarzając czasem z dodatkami własnymi. Kontynuatorów nie brak jeszcze w XV i XVI wieku np. Annalista sandomieński, trzemeszeński (ob. Gołębiowskiego o dziejopisach polskich).

Wincenty *Kadłubek* był duchownym, jak Gallus, uczonym. Pisał swoją kronikę wyraźnie korzystając z kronik dawniejszych, które doprowadził do początku XIII wieku. Znakomity nasz badacz starożytności, pierwszy objawił zdanie, że *kroniki* swojej nie pisał sam Kadłubek, ale w nią wcielił zebrane opowiadania dawniejszego z XII wieku kro-

nikarza: *Mateusza herbu Cholewa* i do tego to Mateusza należy mieć bajki zawarte w Kadłubku. *Mateusz* był równie jak Kadłubek biskupem krakowskim, człowiekiem na swoje czasy uczonym, który jednakże tem się różnił od Galla, że zbierał podania i bajki ludu, co było krokiem postępu, bo wnikaniem w podania narodowe. Czy tak zwane bajki czyli podania bajeczne (mityczne) przypiszemy Kadłubkowi czy Mateuszowi, obojętną to jest rzeczą; zawsze zgodzić się trzeba, że źródło ich było po części w narodzie, po części leżało w samym autorze kroniki. Autorem pierwszych trzech ksiąg kroniki Kadłubka był pewno nie tylko Mateusz: mogła tu być niejedna kronika źródłem i pomocą, a wiadomości zebrane układano sztucznie to w postaci listów, to rozmów (dIALOGÓW) między wspomnianym Mateuszem i Janem Arcybiskupem gnieźnieńskim. Według Lelewela jest to dzieło Mateusza. P. Maciejowski trafną czyni uwagę, że zbiór powiastek, wcielonych do kroniki Kadłubka należy do niejednego kronikarza; bo wyraźnie widać, że Kadłubek z różnych czerpał źródła, a zatem kronika uważana być może za sumę poprzedzających ją kronik, chociaż pewno jeszcze nie wszystkich. Rzecz godna uwagi, że Mateusz zbierał w kilkadziesiąt lat po Gallu wieści z podania, gdy mówi: *narrabant, fama est* i t. d. Dziś gdy krytyka historyczna po przejawie prac Lelewela, Maciejowskiego i t. p. do jaśniejszych przywodzi rzeczy widoków, odróżnić można obce, napływowe pokłady uczoności od pierwotnych podań, złożonych w księgach świętych dziejów, tej arce przymierza z obecnością zapadłej w głębi wieków przeszłości. Wdzięczni dziś jesteśmy Kadłubkowi czy Mateuszowi za bajki podane, któreby może bez nich zaginęły, a które dziś obrane ze skorupy mityzmu, rzucają chociaż słabe światło na dzieje. Z drugiej strony wschodząc w źródła książkowe, z których korzystali kronikarze nasi,

nie możemy potępiać bezwarunkowo ich chęci objaśnienia dziejów; chociaż te nieraz do najpóźniejszych czasów wklano, zamiast je rozjaśniać — jak to czyni np. w badaniach o Kadłubku Ossoliński, aczkolwiek tu i owdzie rzuca trafną uwagę i wiadomości służące do objaśnienia tekstu. Ostatni prawie w porządku chronologicznym historycy np. Trogius Pompejus, skrócony przez Justyną (za Antoninów), wpływał na wyobrażenia Kadłubka i innych kronikarzy, którzy wyraźnie na wzór tego lub owego pisarza dziejów układali swoje własne. Gdy jednak Herodot pisał ogólnie o stronach naszych: toż Ptolomeusz i inni, z których korzystali kronikarze nasi, mianowicie późniejsi; dla tego mieli oni wielkie pole popisu dla fantazyi, która bujać mogła dowolnie, bo jej nic nie ograniczało. Jeografia wieków średnich przyczyniała się do zawikłania rzeczy, bo pisarze jak Ptolomeusz, Ammian Marcelin, Cezar, Tacyt i w. i. mówią o drużynach napływowych, które potem znikły a pokazały się odwiecznie osiadłe ludy np. Słowianie tam, gdzie sadowiono Gotów, Sarmatów, Scytów i t. p. Do historyi należy krytyka szczegółowa źródeł czysto-historycznych: ze stanowiska historyi literatury dość wskazać na pierwiastki składowe dzieła. Gallus i Kadłubek są wyrazem uczoności swojego wieku i zarazem odbijają podania ludu; w literaturze więc naszej historycznej, zaczynając od pierwszych kronikarzy, przebiega się pierwiastek miejscowy i ogólna barwa łacińska, co się i w całej literaturze naszej najwyraźniej pokazuje. Dziwne powikłanie przedstawiają nam różne kroniki nasze, których tłem być musiały te same kroniki, z których korzystał Kadłubek, a których istnienia domyślać się tylko można; śladów bowiem samych tych źródeł nie mamy, są tylko napomknienia, że istniały. Autor uwag nad Mateuszem herbu Cholewa przyczynił się niezmiernie do uproszczenia widoków przy zapatrywaniu się na kronikarzy naszych przed Długoszem.

Pokazuje on następstwo Gallusa i Kadłubka (Mateusza) i wszystkie pierwiastki składowe kronik najbardziej u nas upowszechnionych i przepisywanych tylokrotnie do czasów Długosza i Kromera. Zwracając uwagę na treść kronik, pokazuje związek ich z podaniami miejscowymi i związek uczoności muiemanej z obłędem naukowości w Europie: tym sposobem tłumaczy źródła prawdy i źródła błędów, fizylogijnie i patalogicznie naturę dziejów rozważa, rzucając wszędzie rysy śmiałe, genialne pomysły obok olbrzymiej erudycji (Ob. uwagi nad Mateuszem i księgą jego Pierwotne Dzieje obejmującą).

Nie ze wszystkich kronik pisanych przed nim korzystał Kadłubek, a zatem ważni są bardzo kronikarze po Kadłubku piszący, przepisujący go nawet, którzy nam zachowali nie jeden szczegół, nieznajdujący się w Kadłubku, z kronik snąc nieznanych Kadłubkowi. Do takich pisarzy należą:

Bogufał czyli Boguchwał. Dawniej mieszano go z Baszkonem, jak Mateusza z Kadłubkiem. Ten ostatni pisał po Mateuszu t. j. po kronice przepisowanej Mateuszowi: tak samo Baszko pisał po Boguchwale. Bogufała stanowi ciąg dalszy Kadłubka, ale zawiera wiele ciekawych szczegółów, nieznanych temuż; co pokazuje, że mu były znane źródła, których Kadłubek nie używał i nadto spisał snąc z podań to, co Kadłubek inaczej wystawia, odurzony czarem uczoności. Boguchwał więc jest w takim stosunku do Kadłubka, jak ten do Galla t. j. stanowi jego dopełnienie i objaśnienie. Wyborne wydanie części tekstu tej kroniki przedstawia nam W. A. Maciejowski (1). Gdybyśmy w podobny sposób mieli wydanych wszystkich kronikarzy naszych do Długosza, dzieje nasze wyjaśniłyby się dopiero

(1) Pierwotne Dzieje Polski i Litwy, str. 576 i nast.

zupełniej niż teraz i dałyby podstawę krytyce wyższej. Boguśał powiada wyraźnie, że skrócił Kadłubka i *innych* t. j. co Kadłubek i *inni* (ae caeteri) pisali, a nadto dodał wiele swego.

Baszko pisał kronikę, którą mieszczono przed Kadłubkiem i po Kadłubku, a której od Boguśała dawniej nie odróżniano. Dziś kiedy Boguśał pokazał się kronikarzem oddzielnym, w skład Baszkona wchodzącym; kronika tego ostatniego będzie dopełnieniem pierwszego, a summa wszystkich poprzedzających katalogów, roczników, podań i kronik mieszczących i niemieszczących się w Kadłubku. Dla tego to tak trudnym do ocenienia pokazuje się Baszko i taka w nim wielka mieszanina. Kronikarze nasi po Kadłubku piszący, trzymając się tej summy kronik, dodawali tylko rozmaite wiadomości ze źródeł pisanych i niepisanych, a potem w różne układali formy. W nich więc spowita prawda historyczna, płynąca z podań i zachowana w suchych wzmiankach kronikarskich, dziś dopiero pokazuje się w świetle prawdziwem.

Zastanawiają nas mianowicie komentatorowie i kompilatorowie Kadłubka do XV wieku. Między innemi odznacza się i wyróżnia kronika Mierzwy czyli Dzierzwy, obejmująca głównie drugą połowę ku schyłkowi XIII wieku. Zamęt tu wielki, bo kronika się zaczyna od Noego: kronika ta przypięta do Kadłubkowej, długo uchodziła za jego własną, jak wspomniona już wyżej Mateusza. Dzierzwa (Dzirsza) jest przez to w kronikarstwie naszym godny uwagi, że pierwszy zaczyna pisać od początku świata; dodając to do wiadomości wybranych z kroniki Mateusza i Kadłubka, równie jak wiele własnych uwag i postrzeżeń, na miejsce opuszczonych uwag pomienionych pisarzy—z których przepisywał tylko wiadomości historyczne dodając do nich lata z annalistów, co pokazuje że i z tych annalistów korzystał, a może i tekst zmieniony już Kadłubka i Mateusza z nich wypisy-

wał. Autor ksiąg bibliograficznych pokazał, że Dzierzwa dzieje od stworzenia świata czerpał z dawnego pisarza anglobretonskiego Nenniusa, który pisał *ex veteribus libris*, jak Dzierzwa wiele rzeczy *ex scripturis*. Źródło bardzo pewne! Dziś lud podobnie mówi, że coś jest napisane w *książkach*. Dawniej podobnie o pewności źródłowej wiadomości sądzili piszący.

Sławny komentator Dombrówka, z którego uwagami wydawano Kadłubka i dla tego mieszano z niemi tekst kroniki (Szlecer), pominiętym tu być nie może. On przytacza, jako doktor uczony, pisarzy i ich zdania, chociaż jedno i drugie nie w porę; mędrkuje także niewczesnie i popisuje się tylko z erudycją pełną pedanterji uczonej. Miał on pod ręką i innych kronikarzy po Kadłubku np. Boguśała i Dzierwę, z którego nie omieszkiał wyciągnąć traktatu o początku świata i potopie. Błędy tego rodzaju upowszechniały się od XV wieku, kiedy tyle odpisywano rękopismów, stanowiących źródło prawdy i błędów. Długosz nie uniknął także błędów wieku a za nim poszli inni pisarze XVI wieku (1).

W XV i XVI wieku ustaliły się stosunki społeczne nader ważne, a mianowicie też stosunki obywateli czyli szlachty, właścicieli ziemskich i poddanych. Spółcześnie pokazuje się ruch prawodawczy. Do historyi prawodawstwa należą statuta Kazimirza W. i Jagiellonów, do historyi zaś literatury—dzieła uczonych, prace ich we względzie prawa na drodze teoryi, zaczawszy od Jana Ostroroga, kasztelana międzyrzeckiego, który na sejm piotrowski (1459) przy-

(1) *Marcin Polak* (Martinus Polonus) mniej ważny w dziejach naszej literatury, należy raczej do dziejów literatury powszechnej; pisał bowiem w XIII wieku o rzeczach dotyczących ogółu społeczeństwa europejskiego np. o prawie kanonicznem, kronikę Papieżów i cesarzów rzymskich i t. p. W dziejach literatury powszechnej nie jest bez imienia, w dziełach wszakże jego nie widać myśli. Próżno się nad nim rozwodzi J. M. Ossoliński w dziele p. n. Wiadomości historyczno-krytyczne str. 297—323, bo ani w samym tekście ani w przypisach od str. 324 do 355 nie ważnego nie mógł powiedzieć.

gotował w tym rodzaju dzieło pomnikowe (*Monumentum pro comitiis* etc.), gdzie żądał powszechności prawa, a chociaż to się zdawało rzeczą bardzo prostą, nie weszło jednak w życie, którego warunki historyczne inne były od wieków. Zebrane na początku wieku XVI pomniki prawodawstwa naszego, charakterystyczną mają nazwę: *Commune Regni Poloniae Privilegium*, bo cała szlachta była narodem uprzywilejowanym. Całe masy ludu były upokorzone nierównością praw, gdy je pozbawiono własności ziemskiej a czasem nawet bezkarnie; chociaż nie bezpłatnie, pozbawiono życia. niesprawiedliwość ta wywołuje pisma uczonych różnemi czasy, bo leży snąć na sumieniu ogółu, a ludzie środkujący w sobie uznanie społeczeństwa, spowiadają się z niej w literaturze, będącej wyrazem tego uznania, świadomości. Rozumię się, że w XV i XVI jeszcze wieku nikt się wznieść nie mógł do pojęcia prawa historycznego i dla tego ani krajowcy np. Ostroróg, ani cudzoziemcy np. Ruiz nie pojęli znaczenia praw miejscowych i w rzymskim szukali zbawienia. Nie tłumaczyli oni sobie ustaw krajowych względnie do usposobienia narodu i dla tego to oburzenie (np. Ruiza) przechodzi nieraz w deklamację bezzasadną i cześć apologię prawa rzymskiego (1).

W całej literaturze, nie tylko prawnej, odbija się ten duch, co zasnąć społeczeństwu i obojętnym być na swoje potrzeby nie dawał. W XV już wieku pokazują się osobistości godne uwagi, ludzie odznaczający się praktycznością zwrotu; bo w ogóle obok uczuciowości, odbijającej się w pieśniach ludu, pokazuje się głęboki rozsądek w przysłowia, tym skarbie nieprzebranym mądrości praktycznej. Przysłowia są wyrazem zastanowienia się nad życiem i obok pieśni księgu ludu stanowią dziś księgę mądrości życiowej. Praktyczność wywołać musiała ludzi z otwartą głową, co byli

(1) Ob. Ossolińskiego, tom 2, Piotr Royzyusz.

wyrazem obudzonej myśli, odradzającej się oświaty w Europie w XIV i XV wieku a nawet wcześniej (1).

Jędrzej Gałka z Dobczyzna był to człowiek niepospolity, chociaż nie jest zjawiskiem w swoim rodzaju jedynym; w XV bowiem stuleciu i inni ludzie gotowali drogę wyobrażeniom, walczącym z dawnym porządkiem rzeczy; wyobrażeniom, które się u nas przyjęły i krzewiły w XVI wieku, dopóki ostatecznością swoją nie wywołały drugiej ostateczności. Zwrot do przedmiotów religijnych dowodzi, że to były pytania w owych czasach najżywniejsze.

Ostrorog działał w dziedzinie teorii prawa, Gałka w teorii religii (teologii) a Grzegorz z Sanoka dotykał społecznie życia w ogólności, zasad zdrowego rozsądku, które wprowadzić pragnął zamiast zabijałości scholastycznych. Tłumaczył on uczniom Wirgiliusza, aby na drodze literatury obudzić uczucie estetyczne i pokazać wyższość natury i piękności poezji nad formy suche filozofii scholastycznej. Społecznie z tym nowym światłem w dziedzinie prawa, teologii, filozofii i estetyki, zajaśniała gwiazda pierwszego rzędu na polu dziejów. Był to Długosz. Zamiłowanie prawdy obok wykształcenia i doświadczenia męża stanu, uważanie wszystkich pierwiastków składowych życia wewnętrznego narodu, sumienne opracowanie przedmiotu, korzystanie ze wszystkich dostępnych źródeł: kronik, archiwów i własnego życia—odznaczają szacowną kronikę Długosza. Prawdziwą summą i ostatecznym wyrazem ducha najdawniejszych kronik naszych, jest ani wątpić Długosz.

Stanowi on epokę w kronikarstwie naszym.

(1) Ob. *Tableau de la littérature du moyen âge en France, en Italie etc.* p. Villemain. Dziwić się wypada utworom literatury z XII i XIII nawet wieku, a tym bardziej Komedji-Boskiej Dante'go.

ROZWINIĘCIE POEZJI.

DYDAKTYZM, EPOS I LIRA.

Od poezji a mianowicie poezji lirycznej, liryzm jest najżywszym wyrazem uczucia; zacząć potrzeba przegląd najznakomitszych utworów, jakie gieniusz narodowy wydał pod wpływem cywilizacji światowej. Rozwój literatury zawsze i wszędzie od poezji się zaczyna: tu najczystsze uczucia i myśli, perły najczystszej wody powstają.

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC, poeta i pisarz prozą, gwiazda pierwszego rzędu na widnokręgu piśmiennictwa naszego: urodził się na początku, umarł w drugiej połowie XVI wieku, którego był doskonałym pod wielu względami wyrazem. Typ to prawdziwy szlachcica polskiego, co się pokazuje w młodości i w życiu całym jego, w usposobieniu, myślach i chęciach. W młodości uczyć mu się nie chciało, bawił się tylko, polował czyli jak się biograf jego wyraża:

„z rącznicą a wędką biegając około Niestrzu, aż do 18 lat się nie uczył, bąki strzelając.“ Oddany potem na dwór magnata, jednego z mecenasów polskich (Tęczyńskiego), naprzód tam a następnie na dworze Zygmunta zastanawiać się i myśleć zaczął, i własną pracą, o własnych, jak mógł, kształcił się siłach. Wesoły, towarzyski, dowcipny w pożyciu, miał szczególny dar postrzegania i dla tego w swoich uwagach częstokroć bardzo trafny a zawsze praktyczny; bo chociaż w pismach w ogólności pokazuje się poważnym, myślącym, rzadko jednak daje się złudzić powierzchownej powadze bez treści a dowcip jego postrzeżeniami praktycznymi podcina konary odwiecznych, butwiejących na przestarzałym pniu przesądów. Prawy to następca Gałków, Grzegorzów, Ostrogorów; talent nierozwinięty, talent jednak, co się rwał do życia w pismach swoich wierszem i prozą, poważnych i żartobliwych.

Idąc za popędem wieku, który w puściznie po XV dostał żywe uczucie wiary, pracował naprzód nad pieśniami i w ogólności dziełami religijną treścią: owocem pierwszym pracy były pozostałe po nim *psalmy* a podobno i *psalterz* cały. Czytając z doszłych do nas np. *Hejnał świta na ranne powstanie*, przypominamy sobie pieśń Karpińskiego do dziś dnia w ustach naszych po domowych ustroniach będącą p. n. *Kiedy ranne wstają zorze*. Oto kilka wierszy owego psalmy, godła pracy w imię Boga:

Hejnał świta już dzień biały
Każdy człowiek w wierze stały,
Powstań do pańskiej chwały!

To był pąk uczuć, z których się kwiat piękny rozwinał. Dowcip, dar postrzegania i przenikliwość niepospolita Reja, przy obcowaniu z ludźmi a mianowicie przebywanie na dworach, na dworze szczególnież Zygmunta, gdzie się

władza Bony i wpływ jej zgubny już czuć dawał na zwyczaj i obyczaje narodu, czyli raczej panów i szlachty, skłoniły Mikołaja z Nagłowic do krytykowania zwyczajów i obyczajów wieku swojego. Właściwie mówiąc to, co ten wiek wydał, było skutkiem dojrzewającego koniecznie zwrotu dotychczasowego wyobrażeń i samego życia. Duch czasu, pod wpływem tamtoczesnych okoliczności, tyle różniciał myśli, tyle różnorodnych w życiu pierwiastków się obudziło: że, idąc za natchnieniem ducha, trzeba było na przód wzniesić się do zebrania religijnego, téj treści, tego sumienia wszelkiej wiedzy, a potem, żyjąc niezależnie od niko-go jak Rej z Nagłowic i dając wolny polot umysłowi, malować śmiało złe gnieźdzące się w świecie we wszystkich postaciach. Rej na nie nie uważał, idąc za popędem żyjącej w nim myśli, co była jego gieniuszem, jego muzą i dla tego nie do muz anibogów starożytnych się odzywał, ale do tego sumienia pocziwój natury ludzkiej, pisząc między innemi:

— I przyrodzenie i cnota pocziwa

Nie ściępi o tém milczyć co jest rzecz prawdziwa.

Pokazuje to konieczność utworów Reja, który nie mógł nie pisać jak nie mógł nie żyć, a pisał idąc za głosem sumienia. To prowadziło Reja do dydaktyzmu, co był uwienieniem, kwiatem satyry w *Zwierciadle*. Summą też czyli zbiorem, treścią wszystkich prac Reja jest owo *Zwierciadło*, gdzie maluje wszystko swoje, zaczawszy od Boga i wiary do najdrobniejszych szczegółów życia, a wszędzie sieje ziarno moralności praktycznej czyli nauki obyczajowej. W ogólności Rej pisał bardzo gruntownie, chociaż wyobrażenia jego, jak język, są jeszcze po części niewyrobione; bo nie miały czasu dostać zupełnie w wieku zamętu. Najoryginalniejszy to niezawodnie pisarz i dla tego pisma jego ważne są do poznania ducha czasu i charakterystyki obyczajów.

Trudno sobie dziś wystawić jaka aureola sławy otaczała Mikołaja z Nagłowic, zwanego w swoim czasie *książęciem* (princeps) poetów polskich. Jak wielkie szlachta i ludzie podówczas uczeni, mieli wyobrażenie o Reju, pokazuje to czworowiersz następujący, godny pod każdym względem uwagi:

Głośna jest wszędy sława rozumu twojego,

Jak u stanu wielkiego, tak też u niższego,

Dobroć Boga wszechmocna to sprawuje tobie,

Że cię za skarb osobny ludzie mają sobie. (Trzycieski).

Znajomość świata przy zdolnościach niepospolitych i darze postrzegania, przenikliwość dowcipu nadzwyczajna, nadto zaś trafność sądu, sprawiły, że Rej przejął się wskrós otaczającym go światem i był jego wyrazem żywym, tonem, który we wszystkich pocziwowych, niezeputych sercach i głowach myślących oddźwięk znajdował. Oceniony przez ludzi zawistnych i przesądnych (1) mniej sprawiedliwie, zasługuje dziś na to, aby go cenić więcej jako pisarza, człowieka publicznego, niż jako człowieka prywatnego, co pił, hulał po całych dniach, i zajał po całych miarach owoce, napelniając pozostałymi szczątkami czapki całej! Krytyka to kamerdynerska, jak ją dziś Niemcy zowią, broniąc od niej swoich wielkich ludzi np. Getego; krytyka we względzie Reja niegodna, dla tego nawet, że oparta na czynach niewiarogodnych, niszcza się w zasadzie, gdy sobie przypomnimy, że ten sam Rej co się bawił we dnie wesoło, siadywał po całych nocach i trawił je bezsennie na pisaniu. Juszyńskiemu naturalnie darować trzeba wystawienie Reja z czarnej, złej strony: bo na pojęcie tego, co było w Reju dobre i piękne, nie miał on zmysłu Trzycieski, opisujący prosto życie Reja a przy uwielbieniu

(1) Podobni do Juszyńskiego bajorze np. Wacław Mojecki i t. p. cenili tak samo i Kazimirza W., zowiąc go Aswerem z powodu stosunków z Esterką.

go nieukrywający wad wcale, na większą zasługuje wiarę. Biografia Reja przez Trzycieskiego jest nauczająca i z tego jeszcze względu, że daje obraz tamtoczesnego wychowania młodzieży. „Tęczyński (pisze) jął go w listy polskie wprowadzić a potem nasz Rej z listów, rozmów, czytania *a więc z natury* jął się już był przegryzować potrosze i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Potem począł potrosze rozumieć co czytał *a Bóg i natura* ostatka dodał.” Szanowne te szczegóły pokazują najwyraźniej, że jak Rej, tak i szlachta podówczas kształcić się musiała. Łacina mniej więcej zawsze podstawą była, bo dawała sposobność przetarcia się władzom umysłowym, a żaden zresztą język nie zawierał tyle wiadomości, co łaciński. Rej się urodził (rzec można) jeżeli nie poetą, to pisarzem, autorem, i dla tego wydatna to osobistość, zasłaniająca nam nie jedno imię, nie jedną osobistość społeczną, samego nawet Trzycieskiego, któryby nie stał w cieniu przy swojej nauce obok Reja, gdyby nie twórczość tego ostatniego, gdyby nie talent pisanie, który Trzycieski uwielbiał w Reju, jak potem Rej i tylu innych w Kochanowskim. Szczegóły, podane przez Trzycieskiego, dają nam żywe pojęcie o tej naturze *naszej*; bo w Reju przegląda się i odbija tak wyraziście *natura ludzka pod warunkami miejscowości*, *natura nasza*. Co kilka słów, to myśl w biografii naszego Tacyta, którego styl nieporównany, wyborczy, prześliczny (1). Pomimo niewyrobienia widać we wszystkich dziełach Reja piękną duszę, myśl swobodną, uczucie naturalne, proste. Jako człowiek praktyczny patrzył on śmiało na dzieła swoje, jak na każde inne dzieło pracy ludzkiej. Przeznaczeniem jego było pisać, jak w ogóle przeznaczeniem człowieka jest pracować;

(1) Ob. żywot i sprawy pocziwego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic, w *Zwierciedle* str. 273 i nast.

pracował więc, pisał dla pożytku powszechnego. Jakże głębokie, ludzkie uczucia widzimy w różnych drobnych nawet urywkach np. w wierszu *Żegnanie ze światem*:

Dosyćem się już nabył na tym nędznym świecie,
Dosyćem się przypatrzył co się na nim plecie...
Jako się świat kołysze w swoich obłądnościach,
Jako się ludzie broją w dziwnych omylnościach.

Zastanawiając się nad życiem, powstając na zbytki i nadużycia, czuł on głęboko, że słabość, krewkość jest udziałem człowieka i wyrzekł, że będzie chwalił człowieka, na wszem rozmyślnego:

Coby go nie uniosła żadna ludzka sprawa,
Coby na wszem był pilen powinnego prawa,
Które nam Bóg ustawił i pocziwa cnota.

Rej nam przedstawia typ szlachcica polskiego w pierwszej połowie XVI wieku. Widać to z jego życiorysu, widać i z własnych słów jego w *Zwierciedle*, w wierszu do pocziwego Polaka stanu rycerskiego:

Bom ja też prosty człowiek nigdzie niejeżdżając,
Tum się paś na dziedzinie, jako w lesie zajac.

Przecudne wyrażenie pocziwego Reja, zdaje się że sama przezeń natura przemawia. Możnaż było prościej i dobitniej wyrazić, jakie żywioły karmiły umysł jego: że to były pierwiastki swojskie, tło narodowe. O dalszém wykształceniu swoim równie pięknie i naiwnie mówi:

Z granicy polskiej, mili nigdy nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi przedsiem nie zaniechał.
A czem był nieuczony, przecież jednak czytał
A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał.
A tak część ze zwyczajów, część też z wiadomości,
Zdalekam się dziwował świeckiej *przypadłości*.

Myśl, zastanowienie się i zwrot do swojskości od obczyzny pokazuje się w następujących wyrażeniach prostych, ale żywych.

Widzę między wszystkimi ludzkiemi narody

Rozliczne przypadłości, rozliczne przygody,

Widzę stroje i kształty i dziwne ubiory

Burdy, sprawy, porządki, rozmaite dwory.

A roztrząsnąwszy wszystko, do swój Polski zajdę

To wszystko co u inszych, jeszcze więcej znajdę:

A stąd cokolwiek poczniesz, gdzie co indziej słychasz

Tego się snadnie doma w swój Polsce dopytasz.

Zwrot, który widzieliśmy w pieśniach i podaniach ludu, bajkach jego, dojrzewa w Mikołaju z Nagłowic. On staje się wyrazem, naprzód: zwrotu religijnego ludu naszego a powtóre: naturalności uczuć i myśli rozwijających się pod wpływem wykształcenia, do jakiego tylko Rej się wzniesić zdołał, Rej, co *przecie nie zaniechał wiedzieć, co wiedzieć przystoi*. Pierwszy Mikołaj z Nagłowic przedstawia nam utwory liczne, różnorodne; nad tym więc człowiekiem niepospolitym, którego *za skarb osobny* uważali współcześni, zastanowić się trzeba, jako nad wyrazem wieku, przedstawcą jego wyobrażeń, przedstawcą wcielonego ducha i życia tamtoczesnego. A był to pan bardzo ciekawy, powiada Trzycieski i dalej mówi, że nigdy na jednym miejscu dosiedzieć nie mógł. Łatwość pisania miał niezwykłą, wiersze rozmaite tak nie nie rozmyślając pisał, do czego się może nie mało i to przyczyniło, że żywot wiódł wolny a spokojny. W późniejszym wieku spoważniał i jak to mówią ustatkował się, bo acz to był pan z młodu bardzo ciekawy (przypatrzamy znowu słowa Trzycieskiego) a bezpiecznie a bardzo mu miodek smakował, ale już był potem skromny, trzeźwy, spokojny. Rozmyślanie znać wpłynęło na życie jego. Rozsądek naturalny, zdanie miał o rzeczach zdrowe, jeżeli je znał a znał wiele, żyjąc po dworach

i pomiędzy szlachtą. Przy całej przenikliwości dowcipu, brak mu nie raz głębokości, smak jego nie zawsze wykształcony, język nie raz surowy i nieokrzesany, życie samo nawet nieszczególnie podobno było; ale nikt Rejowi odmówić nie może otwartą głowę a nadewszystko uczucia i poczciwości, miłości prawdy, zamiłowania dobra powszechnego, chociaż go Juszyński za odszczepieńca i bezbożnika, rozpustnika podaje. Założył on dwa miasta Rejowiec i Okszę a pracował nie mało, jak to się z jego pism pokazuje, nie był więc pasorzytem społeczeństwa. Co napisał, *to ludzie radzi czytali*, czy to Postyllę czy Psalterz Dawidów, Żywot Józefa lub Apokalipsę z wykładem Bulingera. Postylla bardzo upowszechnioną być miała, pisał ją bowiem Rej, „aby się wiele ludzi *wprawdzie obaczyło* z owych dawnych a zawikłanych nałogów starych, aby się ludzie ze starych błędów obaczyli.“ Odpowiednie były te wszystkie księgi duchowi czasu, czyli „bardzo potrzebne i pożyteczne.“ Nie pisał Rej dla sławy, ale z koniecznej potrzeby wylania duszy, myśl jego bowiem niespokojna rwała się przez wszystkie sposoby do wyrażenia się w życiu rzeczywistém.

To co Trzycieski o Reju napisał pochlebstwem panegirysty być nie może, bo szlachcie tak dobry jak Rej, pochlebiaćby równemu sobie nie chciał i nie mógł, pisząc nadto za życia autora, którego współcześni znali i jako typ doskonały szlachcica polskiego uwielbiali, zdanie zaś biografa za słuszne śnać mieli. Z drugiej strony Trzycieski umiał ocenić Reja, bo sam był jednym z najświatlejszych ludzi wieku. Że potrzeby tego czasu zaspokajał Mikołaj z Nagłowic w społeczeństwie, pośród którego Opatrzność go postawiła, najlepszym dowodem jest cześć i uwielbienie współczesnych. Prawda, że nie wszyscy go chwalą, że jak katolicy nie lubili go za zdania, tak dyssydenci za życie wcale nie szczególne czasem — ale to były wysoki człowieka niewytrawionego

czyli raczej przetrawiającego się w szkole doświadczenia. Niebadana jest natura ludzka a sądzić ją trzeba podług tego co wydała, nie zaś co wydać mogła; bo każdy pojedynczy zamiar, czyn, każda myśl w życiu człowieka jest w związku z całością tegoż życia a zatem pojedynczych myśli i czynów z tej całości duchowej wyrwać nie można, ale cenić wszystko razem. Tak uważając rzeczy, ujrzymy dopiero, że Rej był wyrazem wieku, był nim nawet jako pisarz, bez względu na życie; bo gdybyśmy sobie wystawili, do ostateczności się posuwając, najgorszego człowieka w Reju, w takim nawet razie pisma jego będą wyrazem wieku, skarbem literatury: jak pisma Sallustyusza rzymskiego, którego charakter prawdziwie nieszczególny a prace tak ważne, we względzie charakterystyki czasu. Rozbiór pism Reja najlepiej nas o ich wartości przekona. O pieśniach religijnych już mówiliśmy wyżej: zajmowała go lira religijna, nim się zwrócił do *dydaktyzmu* a następnie *satyry*. Zaczął więc Mikołaj z Nagłowic od uczuć religijnych, uczuć ożywiających naród cały i to jest pierwszy rys charakteru narodowego tego pisarza. Nie samą wszakże wiarą żyje człowiek i dla tego charakter pism Reja od innych jeszcze zasad zależy, inne jeszcze uczucia ożywiają pierś jego. Czytając pisma naszego autora, zwrócić trzeba uwagę na ową swobodę wyrażania uczuć, zachwycającą śmiałość pomysłów, śmiałość zdania, jaką tylko ufność we własne siły, pewność przekonania i niezłomna wiara w to, co się pisze, natchnąć może człowieka. Czytać musiano cheiwie pisma Reja, jego pieśni, jego przemowy do czytelników, gdyż tam obrazy, plastyka, żyjąca przemawiała nadzwyczaj mocno do wyobraźni młodzieńczej, np. w *podobieństwie żywota człowieka poczciwego* i t. d. W *Apokalipsie* tyle jest zajęcia dla wyobraźni że niedziwnego, iż poważne to dzieło czytano w owym czasie, jak obecnie czytają powieści albo romanse. Pierwszy

akt myśli dokonał się u nas na drodze religii, rozmyślań pobożnych o Bogu i enocie, życiu religijném t. j. pełném zebrania ducha. Apokalipsa Reja jest tego między innemi najdobitniejszym dowodem i zasługuje na czytanie z uwagą i śledzenie pierwszych zawiązków roskwitającej myśli. Rej przy zakończeniu budzi zastanowienie się nad sobą czytelnika w obrazach pokazujących, że wyobraźnia jego była bujna, młodzieńcza, pełna okwitości i dla tego wszystkie jego myśli kształtowały się w obrazy.

Nie mniej od Apokalipsy zasługuje na uwagę *Postylla* czyli *Chronika polska*, językiem polskim a prostym wykładem dla prostaków uczyniona t. j. wyłożona dla ogółu czytających dostępne. Dziś gdy już uciechły namietności, możemy śmiało powiedzieć, że pisma religijnej treści Reja, jakkolwiek zbrudzone tu i owdzie kałem płaskiego dowcipu, nawet miejscami nieprzystojne, ważne są, warte zastanowienia, bo się w nich w ogóle natura ludzka w całej sile myśli i uczucia wyraża.

Każde dzieło Reja (powtórzyć można jego słowy):

Rozumu potrosze wspomoge

Że się wątpliwe serce uspokoić może.—

Widać już bardzo wyraźnie wiek myślenia, wiek, którego piosenka uczuć samych zaspokoić nie może. Jeżeli można użyć porównania z późniejszych czasów, Rej upowszechniał dzieła religijne, jak Brodziński lub Karpiński, dla obudzenia na drodze uczuć religijnych zastanowienia się nad sobą. A jednak dzieła Reja tępieno w czasach mierzchności u nas oświaty i zapadłej po niej ciemnoty, chociaż w tym człowieku zapaliła się myśl, zastanowienie się przy modlitwie; myśl godna Chrześcianina, który właśnie tam się różni od bonza i bramina, że myśli godnie, odpowiednio naturze swojej i wielkiemu przeznaczeniu swojemu.

Jest jeszcze inny rodzaj pism Reja, przeciwny prawie zupełnie dziełom jego poważnej treści, rodzaj żartobliwy. *Figliki* pisał on w chwilach swobody umysłu, dla języka, jak się dosyć naiwnie wyraża:

A niechaj narodowie wždy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

Rodzaj ten żartobliwy musiał być jednak bardzo ważny, kiedy go uprawiali Jan z Czarnolesia, Krasicki, Kazimiérz z Królówki i inni znakomici pod każdym względem pisarze. W tych zabawkach widzimy nie jedno postrzeżenie żywcem brane z otaczającego nas świata, nie jeden żarcik z powagi i dla tego śmiało rzec można, że to był topór podcinający powagę: tę powagę, co nam się wolno rozwijać nie dała i tamowała tak długo swobodę umysłu ludzkiego. Mówię tu o zwrocie całym a zatém nietylko o *figlikach* Reja: tu więc policzę te wszystkie żarty a nawet rzeczy tak zwane nieprzystojne, jakie się po dziełach Reja rozproszone spotykać zdarza. Wszystkie te żarty i przypowiadki są (wyrażając się językiem konwencyjnym) nieprzystojne; bo w ogólności nie przystoją powadze, burzą ją nawet, szukają bowiem nowych zasad, nie powagi pisarzy, ale powagi sumienia, myśli, uczucia. Filozoficznie uważając rzeczy, t. j. snując kierunek pewny w pisaniu autora z natury ludzkiej, z ducha naszego, widzimy w tym zwrocie postęp, zaród krytycyzmu zbawiennego dla życia; bo żart jest pierwszą satyrą, krytyką najskuteczniejszą. Żart, śmiech leży głęboko w naturze człowieka, który nietylko rozumem i mową, ale i tém się różni od zwierząt, że się może śmiać i żartować. Przymioty to podnoszące wysoko człowieka, wznoszące go nad złość i głupstwo, niewiedomość, które nieharmonizując ze światem, wywołują pierwszą i najdzielniejszą może broń zdrowego rozsądku w postaci żartu.

Podobny zwrot się przebiega w pierwszym zbiorze pismienym pieśni naszych z XVI wieku p. n. *Kiermasz wieśniacki* i w pismach pierwszych, najznakomitszych pisarzy naszych; dojrzewa potém i przechodzi w satyrę, która znowu rozlana była po całych dziełach pisanych wierszem i prozą, jak to się pokazuje w dziełach Górnickiego, Klonowicza, Krasieckiego i t. p. aż do naszych czasów.

Najpoważniejsze nieraz myśli spotykamy obok fraszek, o których mowa a w téj grze pełnej różnaitości, zacząwszy od Boga do potocznych spraw życia naszego, czujemy bijące tętno życia np. w *Apostegmatach* Reja. *Apostegmata* te uważać trzeba za owoc dojrzały z kwiatu literatury ludowej: był zatém w piśmiennictwie naszym zwrot ważny, stanowiący niejako kanał sztuczny, który przeprowadzał myśli z życia ludu w świat książkowy i dawał im prawa obywatelstwa w téj krainie utworów piśmiennych, obok powagi, ciężącej nad umysłami i wywołującej oddziaływanie konieczne, w skutku tego ciężenia koniecznego, wynikającego (równie jak oddziaływanie) z natury rzeczy.

W literaturze ludu odbija się wszędzie prawie świeżość i swoboda uczuć, pogoda myśli, gdy przeciwnie w książkowej przez czas długi pokazuje się stężalość jakaś, lubo są i tu iskry życia. Bajki i *figliki* Reja stanowią bijące w oczy przeciwieństwo z apoteozą w formach stężalych (scholastycezm); powagą, co dochodziła w życiu praktycznym nawet do ostateczności. Swoboda w formach wyrażenia w literaturze oznacza własne poczucie się na siłach, gdy człowiek zastanawiać się zaczyna nad narzuconemi mu obcemi myślami i samodzielnie przez siebie samego żyć i myśleć pragnie. Schwyty tu jest rzec można jeden ton harmonii żywota z literatury ludu, który lubi bajki, lubi wesołość i chętnie stroi swe myśli żartobliwie, by zająć ludzi a przez zajęcie budzić ich uwagę i zwracać ją do

spraw życia. Nie domyślała się tej formy bez form, nie przeczuwała jej nawet filozofia scholastyczna, ale uczucie ludu ją odgadło. Poczciwy Rej w prostocie ducha prawi:

A zasz nie wiesz, iż duch smętny kiedy kogo ruszy

Mędrzec pisze, iż kości i krew bardzo suszy.

... Ludzie ...

Tylko myśląc a bez żartów wszakby poszaleli.

I wianek cudniejszy bywa, kiedy przeplatany,

Niżli wszystek jak powróż zielony, ruciany.

Zabawa, żart jest istotnie całą częścią życia ludzkiego: zwraca on człowieka od jednostronności dążenia i pojęć, głupstwa a nawet złości, dla których poważna zupełnie nauka skutecznym lekarstwem być nie może, a żart zbawienne wpływy nieraz wywiera. Bez tego obraz życia blade, nie wyrazisty jest. Szekspir, co życie malował w całej świetności barw, wprowadził żart do swoich utworów dramatycznych, jako pierwiastek konieczny. Rej we wszystkich swoich utworach jest pełen życia i przedstawia rzeczy obrazowo: skutkiem tego jest styl jego pełen świeżości natury, cudna plastyka wyrażen i gra pierwiastków różnorodnych.

Apoftegmata stanowią rzecz można osobne dzieło, dzieło nie małe, chociaż są tylko częścią Zwierciadła. Apoftegmata te podług Reja są to krótkie a roztropne powieści t. j. uwagi ogólne, prawidła czyli prawa, przepisy moralne i obyczajowe np. o cnocie, sprawiedliwości, o trzeźwości a o wierności, o bacznym roztropności, o pocziwej stałości, pochlębstwo co jest? jako pocziwy ma w sobie obaczać że jest człowiek, o prawem szlachectwie, o pocziwej pracy a o próżnowaniu, lepiej być dobrym z cnoty niż z strachu, rzeczpospolita a prawa, sumienie a przyrodojenie i t. d. Oprócz tych Apoftegmatów są inne krótsze z *przypadłości* czasów i rzeczy zebrane t. j. myśli, uwagi i postrzeżenia nad światem i życiem: dydaktyzm, mówiąc językiem

dzisiejszym. Zwierciadło, w którym się mieszczą powyższe Apoftegmata, zawiera nadto: *Żywot człowieka pocziwego* — ksiąg trzy. — Jest to, rzec można, kodeks obyczajowy życia ludzkiego, pedagogika w znaczeniu najrozleglejszym tego wyrazu. Nauka to obyczajowa, wyłożona nie już rapsodycznie (urywkowo), jak w apoftegmatach, ale w związku organicznym t. j. całości porządną. Wierszyki po różnych miejscach dzieła rozproszone pokazują zamiłowanie wierszowania w owym czasie. Że nasze życie społeczne łączyło się z dobrem pospolitą państwa, stąd po *Żywocie* następuje *Przemowa królka do krześcijańskiego człowieka* każdego, o przypadłościach rozlicznych czasów dzisiejszych i krytyka czyli narzekanie wszędy korony na porządną niedbałość naszą. Dalej idą apoftegmata, stanowiące jakby dopełnienie tego, czego systematycznie wypowiedzieć nie można było; bo życie ludzkie jest to nieskończoność wcielona, a zatem uwagi, postrzeżenia nad niem są nieskończone, niewyczerpane: ten zaś charakter wyraża rapsodyczność apoftegmatów, które nie mają końca, gdyż je bez ustanku snuć można z przedziwu życia naszego. Po apoftegmatach idzie nowa *Przemowa królka do pocziwego Polaka stanu rycerskiego* i *Zbroja pewna rycerza chrześcijańskiego*. Tu ideały prawdy, cnoty są: w szlachectwie i chrześcijaństwie. Rej usiłuje utrzymać człowieka na wysokości tych ideałów.

Ideały te jednak nie konieczniewie się urzeczywistniały w życiu: stąd znowu dzieła Reja, w których krytyka obyczajowa w różnej postaci. Do dzieł tego rodzaju należy: *Zwierzytniec* i t. d., dzieło treści satyryczno-dydaktycznej, gdzie autor powiada że: „*Radby, by się z cudzych spraw każdy miał na pieczy*” t. j. zastanowił się nad sobą przypatrując się światu, życiu ludzkiemu w ogóle. Jest to obraz naszego społeczeństwa, obraz pełen różnaitości, odbijający rozmaite pierwiastki życia. Rej chciał tu być najdo-

stepniejszym dla ogółu, chciał napisać dzieło zajmujące i pożyteczne, i dopiął celu, co mu społeczeńsi przyznali np. Maciej Wierzbietą. Są tu *obrazy życia* (czyli jak się wydawca Reja wyraża) nie tylko ludzi, ale i innych rzeczy *podobieństwa a kształty*, przeplatane uwagami jakie się nasuwały Rejowi, mającemu wielki dar postrzegania i lubiącemu się zastanawiać nad światem i życiem. Nie mógł autor niczem zająć więcej uwagi czytelnika, jak obrazami przeszłości i dla tego opowiada dzieje wierszem, mówi o naszych królach, magnatach, ludziach odznaczających się w narodzie i t. p. Następują potem uwagi o powinnościach każdego stanu, przy dydaktyzmie zaś nie szczędzi Rej żółci satyrycznej, wytykając nadużycia gnieźdzące się w narodzie. Nie szczędzi żadnego stanu, żadnej kasty: ani rycerstwa (szlachty), ani duchowieństwa. Zresztą *Zwierzyńiec* przedstawia mozaikę przypadków i uwag rozmaitych, wyrażających rozmaitość życia obrazowo, jak wszystkie dzieła Reja. Zbliżył on się naturalnością swoją do ludu i bajki jego, wyrażenia nawet wprowadzał do książek. Zdrowy rozsądek czyli chłopski, jak to mówią, rozum wszędzie się w nim przebija: czy w malowaniu natury i społeczeństwa, czy w ucinkach dowcipnych lub uwagach nad tem wszystkiem, co otaczało autora w życiu społecznem. *Zwierzyńiec* jest to rzecz można wielki poemat dydaktyczny, złożony z mnóstwa ustępów.

Nie wdajemy się zresztą w szczegóły, bo nam idzie o pokazanie zwrotu pism Reja, nie zaś o rozbiór szczegółowy jego utworów. W ogólności Rej szedł za natchnieniem swego ducha, malował zepsucie obyczajów, śmiał się i żartował z głupstw i niedorzeczności świata; spotykając zaś złe wielkie, zepsucie z gruntu, powstawał na to poważnie, wychodząc ze stanowiska dobra powszechnego i w religii szukając natchnienia. Religija ożywiała jego uczucie i na cześć Boga, zasady życia, nastrajał lirę, wtórując psalmiście Pana.

Swoboda czystego sumienia towarzyszy mu wszędzie i dla tego radzi:

Mieć myśl wolną a serce prześpieczne,
Gdyż nam nie jest tu mieszkanie wieczne.

—
A nie zwięzuj myśli ni sumienia,
Przez mały kęs doczesnego mienia.

W ogóle w Reju przemaga zastanowienie się, dydaktyzm, który się wszakże nie objawia w suchych formach rozumowania, ale żyje w obrazach. Tak np. chcąc wyrazić myśl: że się nad sobą niezastanawiamy i trwamy w nałogach swoich czyli *przypadłościach*, obraca się (w jednym urywku w *Zwierzyńcu*) do zegara i mówi:

Tłucze miły zegarze, by w każdej godzinie
Miałby się każdy baczyć, jako mu czas płynie,
Ale by tłukł najbardziej, przecie chwala Bogu,
Nie odstąpimy zadość zwykłego nałogu;
Nie pomnąc, iż nam prawie z wodą czasy płyną
A wnet gorsze nastaną, skoro dobre miną.
Bując też sobie w lesie jelonek ubogi
Ale się ni obaczy gdy mu strąca nogi.

Ostatni obrazek jest kwiatem wyrażenia i tak plastycznego. Takich obrazów pełno w dziełach Reja, którego styl obrazowy, równie jak Bielskich, chociaż nie tak harmonijny jak Kochanowskiego, Skargi, powinien służyć za zasadę wykształcenia językowego. Dzieła więc Reja a mianowicie *Żywot człowieka poczciwego* czytać powinniśmy dla samego nawet języka, bo nie wiele mamy książek, pisanych taką szczérą polszczyzną. Obrazy poetyczne widać wszędzie w prozie, co się nawet w epitetach przydawanych rzeczownikom maluje, gdy np. Rej mówi: „*święci przodkowie*“ „*piękny, rostopny rozum*“ „*ślawna prawda*.“ Poczciwość (powiada on) pożyteczna jest a gruntem cnoty - *prawda*,

która na wszystkie cnoty jest prawie jako majowy deszcz na wszystkie zioła na ziemi rosnące.“ Jakże naturalne i proste jest jego zdanie o umiarkowaniu: „A wszakże i w czytaniu i w każdej sprawie szkoda przyrodzeniu gwałtu czynić a w każdej rzeczy dobrze jest rostopnego pomiaru używać. A cokolwiek gwałtownie doprzyrodzenia przypadnie i wzrok do oczu i słuch do uszu, nie może tak słusznego rozsądku dać, jak gdy to powoli obaczono i rozróżniano będzie. Bo i mędrcy tak o tym piszą, iż każda rzecz gwałtowna nie może być jeno szkodliwa.“

Pomimo niewyrobienia języka i niewytrawności zasad, Rej zasługuje na wdzięczną pamięć: bo pisał dostępnie dla ogółu i dotykał śmiało zagadnień życia praktycznego, pokazywał, że co jest przypadkowością (przypadłością), to nie wytrzyma krytyki bez zasady rozumowej, jak życie bez sumienia. Duch krytyczny obok uczuciowości siedł u nas w XV wieku na równi z hussytyzmem, w XVI z protestantyzmem i z wyobrazeniami encyklopedyzmu w XVIII wieku. Rej był doskonałym wyrazem krytycyzmu szesnastowiekowego, który miał w Polsce tylu prawie wyobrazicieli, ilu znakomitych pisarzy. Obok tego widać syntezę, liryzm uczucia.

JAN KOCHANOWSKI Z CZARNOLESIA, poeta a mianowicie liryk nieporównany, urodził się w pierwszej, umarł w drugiej połowie XVI wieku. Przedstawia on życie wewnętrzne, uczucia ożywiające naród cały, stronę jego liryczną. Wychowany troskliwie, napojony uczuciami, ożywiającemi ogół społeczeństwa, zachował te uczucia, zwiedzając Niemcy, Francję i Włochy; zachował zatem tło rodowe uczuć i myśli, co się we wszystkich jego utworach przebija. Jest on poetą narodowym, bo opiewał uczucia, głosił myśli, napełniając serca i głowy ogółu społeczeństwa. Na pozór zdaje się, że Kochanowski był tylko naśladowcą, tłumaczył tylko Dawida, Anakreonta, Horacego; w gruncie

jednak co innego się pokazuje. Jan z Czarnolesia, jak Mikołaj z Nagłowic są to postacie olbrzymie, zasłaniające sobą wiele innych. Są to wielcy pisarze, bo potrafili wyjąć z narodu uczucia i myśli jego, przedstawić je przedmiotowo w dziełach swoich i przemówić do serca, do duszy ogółu. Kochanowski więcej wykształcony od Reja, bo podróżował po Europie, gdy ten ostatni był najdalej na Litwie; kształcił się w uniwersytetach zagranicznych a mianowicie włoskich, gdzie poznał mianowicie języki i literaturę starożytną a Rej trochę tylko i to nie bardzo umiał po łacinie. Jan z Czarnolesia więcej wykształcony teoretycznie, obeznany potem praktycznie w kraju ze sprawami państwa, poznawszy świat, wyrzeka się wszelkich dostojęństw i osiada w rodzinnym swoim zakęcie. Tu otoczony wszystkim co swoje, nie żąda nic więcej, tłumaczy psalmy Dawida, pieśni Horacego i inne obce przepolszcza utwory, pisze pieśni, fraszki i nie-fraszki, wiersze okolicznościowe, żale po śmierci córki i t. p., głosząc wielką prawdę życia i potwierdzając ją życiem całym:

To pan zdaniem mojem,
Co przestał na swojem.

Śpiewał on sobie, ideałom poezyi-muzom, co sam wypowiedział w wierszu:

Sobie śpiewam a muzom: bo kto jest na ziemi
Coby serce ucieszyć chciał pieniemi memi?

Powtórzyłby więc mógł dziś z poetą:

Ich singe wie der Vogel singt
Der in der Zweigen wohnt,
Das Lied, das aus der Kehle dringt
Ist Lohn. . . .

Istotnie! poeta z Czarnolesia śpiewał, jak ptak śpiewa: pieśni mu z serca płynęły i napełniały duszę jego. Nie były to pieśni dla nas obce (1).

(1) Że Kochanowski jest prawdziwym przedstawcą wieku swego, że nam wystawia obraz umysłowości polskiej, uczuć i wyobrażeń naszych, to się pokazuje nawet w elegiach pisanych po łacinie, gdzie najwięcej naśladownictwa; naśladowanie jest bowiem najwyższą doskonałością pisarzy łacińsko-polskich, poetów nawet jakimi byli Janicki, Sarbiewski... Czytając elegie łacińskie w przekładzie Kazimierza z Królówki, nie poznajemyż tu pocziwiej duszy ziemianina np. w ustępach:

— *Nie możny bogatym, ni ten komu plugi*

Woły nieprzeliczone prowadzą na smugi;

Ale ten, kto czyli wiele czy posindł mało,

Cicho przyjął, co Pańskie przejrzenie zesłało.

— *Wam złoto królowie,*

Mnie nie wzięta nikomu myśl..... i zdrowie.

Stąd mi nigdy nie zajrzą, gdy w zaciszu wioski

Przespiewam lata moje wszelkiej próżen troski.

Bo ja ni żądzę złota w piersi mojej budzę,

Ani z gminem niebacznym bogi o nie trudzę.

Nic wielkiego nie pragnę....

Z malęj roli wyżyję przy źródlanej wodzie.

Ja niech śledzę w przyczynach ten świat niezmierzony...

Są to uczucia, myśli nasze. Poeta wznosi się w chwilach wytchnienia po pracy, zastanowienia się, do coraz poważniejszych myśli i natchniony świętą prawdą życia, nie rozumuje, ale głosi jęj wyroki uroczyste:

Przeto chcijmy wziąć przed się myśli godne siebie,

Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie.

Służmy pocziwiej sławie, a jako kto może,

Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże:

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,

Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,

Niechaj czyni porządek, rosterkom zabiega,

Praw ojczystych i pięknej..... przestrzega.

Jan z Czarnolesia, szukał natchnienia w religii i przełożył psalterz Dawida, a przekład ten wiekopomnym pomnikiem sławy, pomnikiem języka najpiękniejszego zostanie. Uczu-

Uczucia i myśli, o których mówimy, stanowią niezatarte tło dzieł Kochanowskiego, chociaż ten naśladował wzory obce t. j. greckie i łacińskie, na których się wykształcił. Gdy mówi o Padniewskich, Tarnowskich i w. i. widać tu wszystko płynące z głębi duszy a obrazy dziwnie piękne, nienaśladowane. Tylko rodzimych uczuć natchnienie mogło podobne, pełne naturalności wydać utwory np. na zgon Tarnowskiego:

Jak żołnierz uprawny z obu rąk wyrzuca gromy,

Tak ty w każdej potrzebie dzielny i świadomy;

Tyś wierny tłumacz prawa, sędzia niewużyty,

Tyś ginących kotwica, zbłąkanych port święty;

W najwyższych sprawach państwa gdyś rostaczał słowa,

Nie wiedzieć co zwabiło, rozum czy wymowa?

Togę zruciwszy, gdy wróg zachrzęszczał puklerzem

Wodzem byłeś przezornym, jak dzielnym żołnierzem.

Heż wyrazu w wierszu:

Z czynów, nie z słów Wiecznemu składałeś ofiary,

Ani byłeś odstępca pradiadowskiej wiary.

Albo w owęj zadumie po zgonie:

Poszedł goście na wieki pomiędzy pradiady.

Trosk zapomniął, jak żeglarz, co z morskich obiegów

Z bogactwami dopłynię do rodzinnych brzegów,

lub gdy do Padniewskiego mówi:

Nie wolno Padniewskiemu w drodze cnot spoczywać!

W ogólności elegie Kochanowskiego podobać nam się nie mogą, bo to obczyzną przesiąknięte twory, do których jak do pisin Janickiego, Sarbiewskiego nie możemy mieć spółczucia i dla tego mało kto czytać je będzie, chociażbyśmy tych znakomitych w swym czasie poetów wynosili w pochwałach pod niebiosą. Zwróciliśmy tylko uwagę na elegie Kochanowskiego; by pokazać, że i w nich tli się niezgasła iskra życia, które się rozlało po wszystkich utworach wieszczki naszego, zaczawszy od pieśni religijnej do fraszki i dramatu, satyry.

cie religijne było rodzimém ludu naszego uczuciem, kwiatem uczuć, i dla tego to Rej słuchając pieśni Kochanowskiego, gdzie między innemi było tak wzniosłe pojęcie Bóstwa,

(Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie

I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie).

Widząc uczucie religijne, odpowiednie usposobieniu ogółu, uczucie a przytém oglądę wiersza dotąd niesłuchaną, postawił wyżej nad siebie Kochanowskiego. Najpierwszą i najważniejszą pracą tego ostatniego był przekład psalterza, dokonany tak wybornie, jak tylko można było go dokonać. Książka ta wydana w drugiej połowie XVI wieku, kiedy wychodziły wszystkie pisma Reja, przedrukowana była kilkanaście razy i miała znaczenie wpływowe, jak całe pismo Ście, którego część ważną liryczną stanowi; bo w XVI wieku religija była unas w ogólności jedyną i najgruntowniejszą nauką, uczyła bowiem cnoty, uczyła pocziwego życia. Aby poznać to życie przodków naszych, trzeba się zastanowić nad jego treścią—nad myślami, które się przechowały w dziełach *najznakomitszych naszych pisarzy*.

Dość już pisano o bibliografii, stronie zewnętrznej książek: czas by już było zajrzeć, co się w samych dziełach mieści; bo jakkolwiek dotąd wiele dzieł, rękopismów mianowicie jest niedostępnych, te jednak, co są wydane, dostępne dla ogółu, mieszczą w sobie wiele rzeczy nader ważnych, dających nam doskonałe wyobrażenie o rzeczach przeszłości. W Kochanowskim wiele jest uwag trafnych, wiele myśli pokazujących sposób zapatrywania się na rzeczy nam tylko właściwy, a życie jego jest świadectwem zasad. Odznacza je w ogólności umiarkowanie, lubo są wyjątki zbliżające Jana z Czarnolesia do Mikołajaz Nagłowic: nie chciał wszakże pierwszy przyjąć ani opactwa, ani kasztelaństwa, nie chciał nawet zostawać na dworze, gdzie krótki bardzo czas przybywał a jeżeli przyjął pomoc

Myszkowskiego, który, jak się poeta wyraża, hojną ręką podeprzeć go raczył, to

„Nie przeto, żebym przed nim stał w pacholeczym kole...

Ale żebym wyгнаwszy niedostatek w domu

Tém głośniej śpiewał, a niepodlegał nikomu".—

Nie zapomnijmy o tém, że wiara, uczucia religijne, zebranie ducha było pierwszém natchnieniem poetyczném Jana z Czarnolesia i stanowiło główne tło jego uczuć. Nietylko dla niego, ale dla wielu, bardzo wielu, pisarzy naszych wierszem i prozą, wiara religijna była muzą natchnienia: nie były więc obce dla nas uczucia, stanowiące duszą psalmów Dawida a Kochanowski, tłumacząc psalmy, nie był prostym tłumaczem: on je odtwarzał w duchu swoim i ogrzane uczuciem, swoją opiewał mową. Nie trzeba tego spuszczać z uwagi, ale owszem zachować najżywiej w pamięci przy czytaniu psalterza, przy czytaniu wszystkich nawet pieśni Kochanowskiego czy to oryginalnych, czy też naśladowanych lub tłumaczonych.

Pieśni te naśladowane, nieraz nawet żywcem tłumaczone z Anakreonta, Horacego i t. p. mają w sobie coś *swojskiego*, tam mianowicie, gdzie poeta opiewa uczucie ożywiające go, wyrażając je po swojemu. Że te uczucia opiewał np. Horacy, nie idzie zatém, aby one obcemi dla nas uczuciami były a nasz poeta nienarodowy. On twórczo naśladował klasyków, na których się wykształcił, gdy z równą im naturalnością i prostotą nieraz malował co czuł, a tak malował żywo, że znać prawie jak mu pewne myśli, pewne wyrażenia wprost z duszy płynęły. Z pieśni wesołych, żartobliwych pokazuje się, że pierś Kochanowskiego różne ożywiały uczucia a on je opiewał, idąc za głosem natury. Swoboda jednak żartu nigdzie się z taką wyrazistością nie pokazuje jak w jego *Fraszkach*, stanowiących część nierozzerwaną dzieł jego i dla tego sam za życia wyrzucać tych

fraszek z dzieł nie kazał, aby ludzie mieli wyobrażenie o całej naturze jego. Dziś te fraszki nabierają dla nas znaczenia, gdy zasadnie zapatrując się na nie t. j. snując zasadę tego rodzaju pisania z natury ludzkiej, istoty społeczeństwa, przekonywamy się, że wyrażają zwrot pelen życia. Wnich widzimy istotnie przejście do życia od ideałów, w jakiejkolwiek te przedstawiają się postaci. Stąd to poeta mówi o żywocie ludzkim:

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy.
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy:
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie jako polna trawa.

O fraszkach powiedział Kraszewski (1) mniej stosownie, że „to są ucinki, obrazki, żarty w chwilach wesołości z ust uleciałe, malujące życie Jana ze strony jego prozaicznej. Wszystkie widocznie (pisze dalej) urodzone są nie z namysłu”... Owszem z namysłu i głębokiego namysłu, z głębokiego zastanowienia się nad światem i życiem płynie ten sposób pisania, co pokazują wyżej przytoczone wiersze o żywocie ludzkim i wiele podobnych ustępów, rozproszonych po różnych miejscach dzieł Kochanowskiego, mianowicie zaś w pieśniach, np. owa pieśń:

Chcemy sobie być radzi

zawiera ustępy ważne w tym względzie:

Kto tak mądry, że zgadnie
Co nam jutro przypadnie,

Sam Bóg wie przyszłe rzeczy a śmieje się z Nieba

Kiedy się człowiek troszczy więcej niżli trzeba.

(1) Nowe studia literackie, Warszawa 1843, tom 2, stron. 102 i 103.

Wszystko się dziwnie plecie

Na tym tu biednym świecie,

A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić
I zginie i nie będzie umiał w to ugodzić.

Próżno ma mieć na pieczy

Śmiertelny, wieczne rzeczy:

Dosyć na tém, kiedy wié, że go to nie minie,

Co z przejrzenia pańskiego od wieku mu płynie.

Gdyby fraszki Kochanowskiego i jego utwory zabawne, wesołe, pisane były bez namysłu, nie zwracałby się do nich z taką rzewnością:

Fraszki nieprzeplacone, wdzięczne fraszki moje

W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje i t. d.

Sam autor powiada, że to labirynt, z kąd żadna Aryadna wywieść nie zdoła tego, któryby stąd chciał wyczerpać umysł zakryty autora. Istotnie, wszystkie tu się spływają dźwięki życia, wszystkie odcienia uczuć, obraz tu wierny życia. Rzecz dziwna, że najwyższe wzniesienie myśli w czasie najpoważniejszej zadumy, najgłębsze zamyślenie się, najogólniejsze wyobrażenia, środkują się w jedno z żartem, który odrywa człowieka, równie jak każdy pomysł oderwany (abstrakcyjny), od potocznych stosunków życia i w ogóle od warunków doczesnych świata, pozwalając mu odetchnąć swobodnie, wesoło.

Każda apoteoza, bezwarunkowe i wyłączne uwielbienie pewnych wyobrażeń ma to do siebie, że gdy wywołuje zastanowienie badawczej myśli, wątpliwość naprzód ogarnia człowieka, wątpliwość wynikająca z różnicy, jaka zachodzi pomiędzy życiem a ubóstwioną jego zasadą. Życie więc jest probierzem kamieniem wartości wszelkiej zasady. Gdy wątpliwość osłabi ufność, wiarę człowieka w pewną zasadę, następuje żart, pierwsza krytyka, pierwsza satyra, pokazująca niezgodność zasady i życia. — W dal-

szym ciągu rozwija się prawdziwa satyra t. j. powstawanie na życie praktyczne, bez względu na zasadę a w tym zwrocie pokazuje się myśl, że najwyższą celowością świata — jest życie. Człowiek zaczyna z kolei ubóstwiać życie społeczeństwa, jak dawniej ubóstwiał naturę i to jest panteizm filozoficzny Fajerbachów, dojrzały zwrot heglizmu pod piórem Bruno-Bauerów, Strausów i t. p. Ogół jednak za tym zwrotem nie pójdzie nigdy, jak nie poszedł za zwrotem encyklopedyzmu w XVIII wieku, bo widzi że przeciwna, potępiona a niegdyś panująca i przez tyle wieków rozwijająca się zasada, nie jest bez znaczenia, a zatem traci wiarę w zasadę wyrozumowaną takiej filozofii, która go rozrywa z życiem praktycznym ogółu społeczeństwa i z własnym uczuciem. Dziś się zaczyna to powątpiewanie, podcinające wiarę w zasadę wyrozumowaną życia i miejsce chorobliwego oderwania się (abstrakcyi) od życia, zastępuje zgodniejsze z historią pojmowanie zasady życia, niepojętej i pojmuwanej zarazem przez wcielenie jej w czyn, działanie. Na drodze życia zaiste a nie gdzie indziej rozwiązują się wszystkie, najwyższe nawet zagadnienia życia ludzkiego, bo cóż je rozwiąże, jeżeli życie temu usiłowaniu sprostać niezdola?

Nim jednak najnowsza, żyjąca nauka, słowo życia, które się, jako najświętsza prawda ogłasza, przyszły do wszechstronności niepokalaną brudnymi celami stronnictwa lub kasty jakiej, upłynęły wieki całe, wieki postępu i upadku na przemiany, wśród burz narodów, umysłu ludzkiego. W XVI wieku, w czasie budzącej się dopiero oświaty, widzimy zwątpienie i niewiarę, o których się rzekło wyżej, a skutkiem tego żarty z kast pewnych, co się skrytykowały w społeczeństwie. Niektórzy pisarze usiłowali utrzymać jeszcze np. szlachtę naszą na wysokości apoteozy, chwalać ją, pokazując w niej typ doskonałości. Tak mądrość wschodnia

chwaliła królów egipskich, przedstawiając im, że takimi są, jakimi być powinni byli, podług idealnych wyobrażeń kapłanów i w ogólności mędrców wschodu. W takim duchu jeszcze Horacy pisał ody dla Augusta, złotego się środka trzymając t. j. takiego środka, który do złotych prowadził celów. Stemmwszystkiem, gdy wyosobniona ta lub owa kasta utrzymać się nie mogła na wysokości ideału, gdy pod względem życia zbyt i nadużycia klasy uprzywilejowanej, narażały bezpieczeństwo całego państwa — ostatni ten wzgląd mianowicie wywołał satyrę, co widać w pismach Reja, widać i w poezjach Kochanowskiego. Satyra więc, po fraszce, jest formą bardzo ważną poezyj wieszczą naszego a oryginalność jego w tym względzie żadnej nie ulega wątpliwości, chociaż mógł, musiał nawet przez samo wykonywanie przybierać utwory swoje w szaty klasyczne i wprowadzać postacie ze świata mitologicznego, kładąc w usta bajecznych osób słowa prawdy i życia. Formy te wyrażenia odpowiadały snąc żywym poetów naszych wyobraźni, którzy dla tego woleli przedstawiać myśli w obrazach pożyczanych z mitologii, niż w rozumowaniach suchych, którychby nikt był nie czytał. Tak Kochanowski w poemacie satyrycznej treści p. n. *Satyr*, przedstawia satyrę, który chcąc krytykować obyczaje świata zepsutego, tak się niecierpliwi, że samego autora:

„rogiem po grzbiecie zajmuje.“

Tu rubaszne wyrażenie posłużyło poecie do oddania myśli, iż to, co wypowiedział w Satyrze, leżało w głębi duszy jego, leżało mu na sumieniu i dla tego zapewne, tak mu dokuczało, tak mu pilno było wypowiedzieć co myślał, co czuł, co widział a co po części do dziś dnia wielką prawdą być nieprzestaje.

Nie będę się rozszerzał nad szczegółami Satyr, którego treść z przytoczeniami podał J. Kraszewski (Studia)

i zwrócił uwagę na szczegóły pojedyncze. Satyra ta (jak trafnie zauważył Kraszewski) nie jest komunalem, nie jest rzeczą trywialną, czyli, wyrażając się po polsku, rzeczą oklepaną, bo pisana była w epoce przejścia, w tej pamiętniej epoce, kiedy włodarz wspominał jak pijał z panem, który nie gardził kmiotką swojego osobą. Barwa satyryczna pism Kochanowskiego wiele im, bardzo wiele życia dodaje, bo nam przedstawia obrazy żyjące obok ideałów, które wymarzył, wypieścił nasz poeta—ideałów życia błogiego, rodzinnego, w domowym zaciszu. Satyra stanowi przejście od poezji lirycznej do dydaktycznej, co się pokazuje po różnych pismach Kochanowskiego i wierszem i prozą. Bez względu jednak uwielbiać Kochanowskiego, same w nim tylko widzieć zalety, same piękności, byłoby to pokazać niewiadomość t. j. nieznaną pism jego z jednej strony, a z drugiej nieumiejętność oceniania tego, co jest prawdziwie piękne i nieśmiertelność wieszczowi z Czarnolesia w literaturze naszej zapewnia w sędzie ludzi z sercem i głową. W satyrze np. *Zgoda* są ustępy poetyczne, ale jest i proza wcale nudna, np. przytaczanie przykładów upadku państw przez niezgodę i t. p.

Barwa satyryczna pism Kochanowskiego zasługuje na tém większą uwagę, że ten sam charakter nosi bardzo wiele utworów późniejszych pisarzy. Pod tym jednak względem Kochanowski ustępuje Rejowi, który oryginalnością pomysłów i wyrazistością obrazów przewyższa nieskończenie prawie Jana z Czarnolesia. Ten ostatni wyższym jest niewątpliwie pod względem wykształcenia klasycznego, a co do treści wyższym jest nad Reja przez swoje uczucie, które wpłynęło na życie samo, w ogóle skromne i umiarkowane w ustroniu domowej zagrody. Rej miał więcej dowcipu, rozsądku, daru rozbioru, analizy; stąd przy życiu mniej więcej nieumiarkowanym widać w nim charakter satyryczny,

przechodzący później w dydaktyczny. Przeciwnie Kochanowski miał więcej życia w sobie, żył więcej wewnętrznie ze sobą samym, ze swojemi uczuciami: stąd w nim przemagający widzimy charakter liryczny, uczuciowy. Kiedy jednak mówimy, że ten charakter liryczny jest przemagający w Kochanowskim, nie idzie zatem abyśmy Rejowi odmawiali uczuciowości. Owszem koniecznemu ją przyznać należy, bo Rej zaczął dzieła swoje od liry religijnej, tylko że duch satyryzmu przeważnie się w nim rozwija, a liryzm stanowi odcień tylko prac jego, jak satyryzm znowu odcień także przy pracach lirycznych Kochanowskiego stanowi. Jest coś wspólnego, chociaż są i różnice w życiu i pismach Reja i Kochanowskiego: Kochanowski lubił się jak Rej zabawić czasem wesoło, choćby nawet nieumiarkowanie, lubił zażartować z ludzi, nadużywających władzy swojej, lub gorszących życiem, powstawać na koniec na złe w satyrach i fraszkach. Rej znowu miał w sobie uczucie religijne, zakorzenione głęboko, czuł żywo potrzebę enoty, prawości i poświęcenia, pracował dla dobra piśmiennictwa krajowego, a zresztą żył, jak szlachta nasza w XVI wieku, nie pomnąc, że człowiek w zakresie działania, jaki mu najwyższa istność w świecie przez samo stworzenie naznacza, odpowiada nie tylko za siebie, ale i za tych co go otaczają, bo to są jego krewni duchem. To jest przyczyną, że w dziełach Reja niema tych uczuć rodzimych, wiążących człowieka z ogółem społeczeństwa, w którym żyje a ożywiających dzieła Kochanowskiego: utwory niektóre przewiewa zimny dowcip, ironia, satyra niszcząca, ale niebudująca, która może się podobać, obudzić uśmiech na chwilę, nie obudzi jednak prawdziwego społeczeństwa. W Kochanowskim widać, czuć większe zbliżenie się do wszystkich uczuć ludu, do którego wzdychał Jan z Czarnolesia, przebywając jeszcze za granicą, i to się najwydatniej przebija w psalmach i pie-

śniach, które się nigdy podobać nie przestaną. Rej pisał, powiedzieć można, poczęści pamflety religijne, broszury ze znaczeniem czasowém, wyjąwszy np. *Zwierciadło*; Kochanowski przeciwnie, w wiekopomnych pod względem języka i rzeczy saméj utworach lirycznych, zostawił niezatarte ślady, prawdziwe odbicie życia przodków naszych; zawarł tam cały świat uczuć i myśli, jakby wyjętych z serca ogółu. To nam tłumaczy dla czego Kochanowski był i jest zawsze ceniony od wszystkich, bez względu na mniemania osobiste i uprzedzenia czasowe ludzi jednostronnych, ceniony jak Szekspir, Szyller lub Gete.

P. Wiszniewski powiada, że poezya polska w XVI wieku nie była dalszym ciągiem rozwijania się poezyi miejscowej, że kwitła tylko między wyuczonymi literatury greckiej i łacińskiej; gdy jednak się zastanowimy nad Rejem lub Kochanowskim i wejdziemy w ich myśli albo uczucia, powtarzane potem przez całe tłumy niezliczonych jak w naszych czasach wierszopisów—przekonamy się, że to nie była poezya *nowa*, ale dawne pierwiastki, roskwitające pod wpływem światła, wykształcenia czyli *ćwiczenia* się na wzorach klassycznych. Sam Rej z Nagłowic uczył się łaciny, chociaż pisał uciunki, w których powstaje na starożytnych a swoje siły uznawać, ufać sobie każe.

Wracając do satyry i w ogólności zwrotu dydaktycznego, ten się pokazuje i w dziełach Kochanowskiego, przy jego przemagającym usposobieniu liryczném i uczuciowości; zwrot więc ten leżał w naturze saméj poezyi, w koniecznej naturze rzeczy i na jaw prędzej czy później wypłynąć musiał. Kiedy za czasów Augusta rozwijać się zaczęła satyra obok liry, Horacy oryginalnym był w satyrze, bo ta najwłaściwszym się stała stanu społeczeństwa rzymskiego wyrazem. Tak i Kochanowski oryginalnym jest w satyrach swoich, przy całém naśladownictwie form obcych, a jak pieśni li-

ryczne pisał na nutę własnego uczucia, tak i do krytyki obyczajów społeczeństwa nastrajał lutnię podług własnego usposobienia, tam nawet gdzie myśli swoje w cudzoziemskie stroił szaty, w pożyczane z mitologii obrazy. To pomieszanie formy i treści sprawiło, że niektórzy pisarze uważając tylko na formę i nie wchodząc w treść samą, zaprzeczają oryginalności Janowi z Czarnolesia i odmawiają mu miana poety narodowego. A przecież Kochanowski pisał takie same fraszki, jak Rej figliki i satyry: Reja wszakże nikt o naśladownictwo nie posądza, jeżeli zaś pod piórem jego rozwinęła się satyra, musiała ona leżyć w naturze rzeczy i objawić się koniecznie. I objawiło się w szeregu pisarzy XVI i XVII wiekowych to, co się pokazywało jeszcze w XV wieku w zarodzie w pismach Jędrzeja z Dobczyna a w XVIII wieku nawet satyra bujnie raz jeszcze zakwitła.

Nie wdajemy się w rozbiory szczegółowe satyr, ani fraszek, ani psalmów Kochanowskiego, bo namidzie głównie o poznanie znaczenia, myśli wszystkich dzieł tego pisarza; przystępujemy więc do pokazania innych rodzajów jego poezji, które nam przedstawiają większą wyrazistością charakter czyli duch prac Jana z Czarnolesia. Niektóre utwory jego, zwłaszcza mniej ważne, można rozłożyć na części składowe np. *Dziwostąg* składa się z samych prawie zdań, jakie spólcześni apoftegmatami zwali, ze zdań dziś oklepanych, w swoim czasie świeżych, bo wypowiedzianych językiem pięknym, wyrażeniem wdzięczném np.

A i to nam jest pismem podano od wieka,
Że na swój własny obraz Bóg stworzył człowieka;
Skąd mozem to rozumieć, że im kto cudniejszy.
Tém niejako być musi Bogu podobniejszy;
A tym bardziej jeśli kto i myśl tak sprawuje,
Że tegoż wizerunku zawždy naśladuje;
Taka piękność zostaje zawždy w swojej mierze....

To piętno dydaktyzmu pokazuje się i w satyrze np.

.....wiedź, iż w człowieku są mocarki dziwne,
 Nietylko sobie różne, ale i przeciwne:
 Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta,
 Bojaźń mdła, żalność smutna, radość niepokryta:
 Nad którymi jest rozum jako hetman, który
 Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry
 Temu ty władzę porucz i daj w moc sam siebie,
 Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie. ...

Obrazowość tu żywa, jak u Reja. Obrazowość ta wszędzie się, wszędzie odbija, w psalterzu i pieśniach i fraszkach i trenach. Godny uwagi pod tym i innym jeszcze względem tren 10ty, do którego znakomity nasz artysta Stanisław Moniuszko, autor *Śpiewnika domowego*, dorobił cudnie piękną muzykę. Bolejący tu ojciec w rzewnej zadumie żalu, zapytuje Urszuli: gdzie jest? I zaraz szereg obrazów jego się wyobraźni nasuwa i tak prosto, tak serdecznie powtarza w prostocie ducha i zarazem wylaniu żalu pytanie: w którą się krainę udała? czy nad niebo wzniesiona i tam policzona w liczbę aniołów, czy do raj, czy na szczęśliwe wyspy zawiedziona? czy ją Charon niesie przez jeziora i napawa wodą niepamięci? — Zdaje się, że nie będzie końca tym obrazom, gdy poeta zwraca się do osoby samej i pyta dalej:

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
 Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze? —

Następuje dalej cudny zwrot do podania chrześcijańskiego:

Czyli się w czyscu czyścisz, jeśli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?

Stopniowo zamyślenie poważniejsze, i myśl staje się coraz poważniejszą, naturalniejszą, coraz bardziej ludzką i wieszcz z przenikliwością mędrca, badacza, nowe głębokie rzuca pytanie, zmieszane z uczuciem ojcowskić boleści:

Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwój była,
 Niż się na mą ciężką żalność urodziła?

Po tych akordach uczuć wraca pierwszy ton, poważny ton, surowy ton zbolełego ojca serca; lecz już nie wraca jako prosty jęk boleści, smętnej zadumy lub cichego rozrzewnienia, żadną ludzką pociechą duszy już nie pieści, bo dusza już nie pragnie obrazków, złudzenia — wraca jak przeraźliwy, poszczerbiony dzwon rozpacz, zwątpienia; wraca jak robak morderca, robak sumienia, sumienia myśli, potężnego własnego jestestwa uznania i zapytaniu: „*Gdziekolwiek jest*” towarzyszy cudne, niewypowiedziane piękne:

jeśliś jest!

To hamletowskie *być albo nie być!* Tu Kochanowski — Szekspirem!

Pełno obrazów w trenach, jak w pieśniach i innych utworach i dla tego poezja Kochanowskiego tém jest pod względem języka, czém proza Reja albo Marcina i Joachima Bielskich lub Skargi. Zastanowić nas powinno to, że w trenie, o którym mowa, Charon wprowadzony jest tak naturalnie, iż nie zdaje się być wziętym z mitologii. Tak samo w innych trenach, pieśniach, gdzie nieraz rzewności tyle, występuje Niobe albo Prozerpina, sama nawet nazwa *trenów* jest grecka. Nic to wszakże przeciwko oryginalności i świeżości uczucia nie dowodzi, i tu, jak w pieśniach tylu, Kochanowskiego za naśladowcę uważać nie można dla tego, że pożyczał form z mitologii i w ogólności świata klasycznego. Kształcił on się na wzorach obcych i wybierał do opracowania czasem obce nam rzeczy np. Arata i t. p. w ogólności jednakże, czy to tłumacząc lub naśladowując psalmy, pieśni Horacego lub Anakreonta, obierał to, co odpowiadało jego naturze i kreślił obrazy, dla których miał serdeczne spółczucie — cudnie pięknym językiem. W tym języku obce się nieraz wprawdzie odbijały zwroty mówienia, wyrazy,

obrazy, ale ileż to razy wprost z duszy słowa płyną, wyrzeczenie zdaje się wprost z serca wyrwaném?.. Przez te formy klasyczne, którym się Kochanowski odjąć nie zdołał, uczucie naturalne rwało się do życia i wyrażało się językiem prostym. Co za prostota np. w malowaniu obrazków, odbijających uczucie żalu po stracie dziecięcia:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim

Moja drogo Orszulo tém zniknięciem twojem.

Pełno nas a jakoby nikogo nie było.

Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!

.....

Wszystko umilkło, szczére pustki w domu,

Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu,

Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje.

Jaka naturalność w naiwnem wyrzeczeniu:

Ojciec ziemi baryłeczkę

W główki złożył: niestetyż i posag i ona

W jednej skrzynce zamknięta!

Jakaż znowu moc w obrazie śmierci:

Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.

Proste wykrzykniki Eschyla, proste: „niestety!” Sofoklesa przychodzą na myśl, gdy czytamy nieporównane serca wylanie w wierszu:

Muszę płakać — o mój Boże!

Moglibyśmy z trenów, pieśni i wszystkich niemal utworów liczne przywozić obrazy, które tak zbogaciły nasz język, uczyniły go plastycznym, pełnym wyrazistości a przytém pod piórem Jana ogranym, harmonijnym; co było względem Reja postępem, bo język Reja tylko był obrazowy, plastyczny, ale jeszcze nie harmonijny, nie wyrobiony muzycznie. Poezya tylko uczynić mogła mowę pełną obrazów, pieszczoną przez mnóstwo wyrazów zdrobniałych — miłą dla ucha,

dźwięczną, muzykalną, i to poezya liryczna. Dla tego to lirze, pieśniom Kochanowskiego winniśmy to (że tak rzekę) ogranie języka, tę jego miłą prostotę i naturalność, co się już pozbyła pierwotnej surowości i nieokresania, jakie w Reju i w Bielskich jeszcze czuć się dają. Wyjawszy bardzo małą liczbę archaizmów t.j. wyrazów starych, język Jana do dziś dnia służy za wzór czystości i właściwości: to prawdziwa perła, perła najczystszej wody w Słowiańszczyźnie całej. Język ten wykształconym, wyrobionym już w wysokim stopniu pokazuje się w poezjach Kochanowskiego i stanowi wartość ich niepożyta wiekiem. Bujość języka, okwitość i wdzięk wyrażen — oto są kwiaty, które wyobrażenia tworzyć musiała, malując nie obce nam uczucia i myśli. Wiele utworów tłumaczonych albo naśladowanych z łacińskiego, greckiego, mało nas obchodzi swą treścią, wyrażenie jednak skarbem jest nieoszacowanym, zabytkiem nieprzełaconym przeszłości; dla samego więc języka czytać Kochanowskiego, uczyć się jego poezyj potrzeba, obowiązkiem jest każdego, kto chce po polsku pisać czysto i poprawnie. Czystość, właściwość i poprawność t.j. wykształcenie artystyczne wyrażenia, wykształcenie takie, aby styl był wyrazem żywym uczuć i myśli naszych, nie jest tak małą rzeczą, jakby się na pozór zdawało: najznakomitsi dziś pisarze nasi grzeszą dziwactwem w tym względzie, jeżeli zaś wyrażają się językiem skażonym obczyzną lub niepotrzebnie wprowadzają w użycie wyrazy nowe, jeżeli dzikie jakieś i nieprzystające do przekonania źle użytym, powykrzywianym, powyłamym wyrazom dawnym nadają znaczenie — wynika to z braku wykształcenia na dawnych wzorach a winą ich własną, winą jest nie do odpuszczenia, że się czystości, właściwości użycia wyrazów, poprawności w budowie artystycznej wyrażenia w ogóle nie uczyli na Kochanowskim lub Skardze i t.p. To są nasze księgi

święte, w których spoczywają tajemnice języka, czarowny powab i wdzięk stylu, słowem wielony w mowę naszą duch ludzki, wszystkie myśli i wszystkie uczucia, wielony geniusz narodu.

Na dwa jeszcze rodzaje prac Kochanowskiego zwrócić wypada uwagę: tłumaczenia w ogóle, bo o psalmach i pieśniach już się w szczególności mówiło i poezye mniej więcej okolicznościowe; dwa te bowiem rodzaje pracy spotykamy we wszystkich niemal poetach naszych. Do tłumaczeń należą: *Fenomena Arata*, poemat dydaktyczny, małoważny pod względem i języka i rzeczy; bo chociaż są obrazki pojedyncze, ale myśli, ducha, życia nie widać. Wielki to obraz, powiedzieć można ułożony z obrazków małych, mozaikowych. Na większą uwagę zasługują ustęp (rapsod) z Iliady, p. n. *Monomachia* i t. d., bo tu więcej obrazów pełnych życia, z natury branych, homerycznych. Więcej pod względem wiersza wartości, większą łatwość i naturalność wysłowienia przedstawia poemat Widy p. n. *Szachy*, naśladowany z włoskiego: budowa wiersza nadaje tłumaczeniu temu więcej ruchu i życia. Żadnej nie przedstawiają ważności drobne prace Jana i dla tego je odnieść można do rodzajów już wymienionych np. pisane wierszem i prozą *Fragmenta*, do których należy i *Alcestis*, fragment w formie dramatycznej. Rzecz o *pijaństwie, wzór pań mężnych, wykład cnoty* należą to do urywków dydaktycznych, jakie spotykamy we fraszkach; to do satyr, jak *Wróżki*, rozmowa ziemianina i plebana. Wiersz p. n. *Broda* jest to fraszka, tylko w większych wymiarach. *Dryas zamechska*, satyra jak *Zgoda* i satyra *Zuzanna*, jest to opowiadanie weale nie szczególne, pomieszane z dydaktyzmem, jak w *Dziwostłobie*. *Muza*, *Marszałek* i t. p. mają wiele podobieństwa do elegij: pośród form obcych przebijają się tu uczucia, myśli nam znane, uczucia nasze, napełniające pieśni i fraszki. Pozostaje

nam jeszcze mówić o poezyach okolicznościowych, do których należą i wspomniane wyżej *elegie*. W elegiach tych poeta nasz opiewa uczucia, jakimi serce jego jest napełnione i tym sposobem nadaje barwę życia formom, pożyczanym ze świata klasycznego. Nieraz dobro powszechne, sława narodu zapala go i wtedy przypomina Pindara, głoszącego sławę bohaterów swoich, wyższy jednak nad wieszczą tebańskiego przedmiotem np. gdy o bitwie pod Obertynem powiada:

Ten dzień prawdy zapisał, że w boju nie tłumy,
Lecz serce wojsk zwycięża i wodzów rozumy.

Albo gdy o Tarnowskim mówi:

Jak Atlas gwiazdzistemu dał wsparcie sklepieniu,
Tak błyszcząc Polska na twém ciężała ramieniu.

Znany jest wiersz o Warneńczyku:

Grób jego — Europa, słup — śnieżne Bałkany,

Napis: wieczna pamiątka między Chrześcijanym.

Odgłosem sławy brzmi nie jedna pieśń jego i tu już nie naśladuje nikogo, ale natechnionemi nieraz tonami liry, głosi wiekopomną, niepożytą czasem chwałę upłynionej przeszłości narodu. Pełno tu nieraz, jak wszędzie, form obcych, nie można jednak zaprzeczyć Kochanowskiemu wieszczego natechnienia w wierszu p. n. *Proporzec* albo *hold pruski*.

Nie będziemy wyliczali ustępów tego rodzaju, w którym Kochanowski pokazuje się zawsze mniej więcej twórczym: zauważymy tylko, że w tym rodzaju najwięcej było naśladowców Kochanowskiego, piszących wiersze okolicznościowe.

Zebrawszy więc wszystko, co się rzekło o Janie z Czarnolesia, widzimy, że: a) tłumaczył i naśladował psalmy Dawida, bo duch religijny był natechnieniem jego: poddanie się woli Boga przemaga w nim nad rozpaczą i zwątpieniem,

zebranie ducha nad roztargnieniem. b) tłumaczył i naśladował Anakreonta i Horacyusza, bo podobne uczucia ożywiały piersi jego, opiewał wesołość w rodzaju Anakreonta, umiarkowanie jak Horacy a zresztą treścią pieśni jego były uczucia miejscowe. c) oryginalnie pisał fraszki, bo jakaś wewnętrzna, niepojęta siła skłaniała go do ich pisania (1). Fraszki te były głosem natury, odzywającym się przeciw powadze wszelkiego rodzaju, zaczynając od stosunków konwencyjnych świata społecznego do życia religijnego i politycznego. d) żart przechodzi w satyrę obyczajową i dydaktyzm naukowy. e) okoliczności budzą uczucie żalu i rozrzewnienia w poecie—stąd jego treny budzą uczucia myśli wybiegające nad zakąt domowy i poeta śpiewa—chwale przeszłości, sławę ludzi wielkich znakomitych przez położone dla kraju zasługi. f) na koniec we wszystkich rodzajach wyżej wymienionych pisze Kochanowski wierszyki mało znaczące, tłumaczy rozmaite poematy, w usposobieniu nawet wesołym pisze wiersz makaroniczny (umieszczony w fragmentach), jakby zapowiedź przyszłego zepsucia języka.

Wszystkie więc pierwiastki literatury ludowej: uczucia domowe, naturalne uczucia i religijność a nadto myśl głęboka, rozległa myśl historyczna, która się i w postaci satyry przejawia i w szczepieniu pojęć obcych na niwie ojczystąj—wszystko to jest w Kochanowskim i dla tego tak pełne różnaitości i życia są płody jego talentu. Jeżeli nie wszystko jest w nim zarówno rozwinięte i doskonałe, ma jednak tę zasługę, że jest wyobrazicielem wszystkich rodzajów literatury—nawet rodzaju dramatycznego, o którym później.

(1) Do tych fraszek zastosować można wiersz:

*Onać to część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.*

Gdyby z całego wieku XVI pozostały nam tylko pisma Reja i Kochanowskiego, jużbyśmy z tych dwóch pisarzy mieli wyobrażenie o duchu naszej literatury w czasie jej rozkwitania. W ogólności niemal wszyscy następujący po tych olbrzymich osobistościach poeci, stoją w cieniu a dzieła ich, już to z powodu niewykończenia, już braku pracy albo rozwinięcia talentu, mirmidońskie prawie przy różnostronnych pracach Kochanowskiego i Reja mają znaczenie.

MIKOŁAJ SĘP SZARZYŃSKI, Rusin, z rodziny mazurskiej płockiej. Chromiński (1) zowie go Sępskim, wielkich nadziei młodzianem, pierwszym po Kochanowskim rymotwórcą, którego śmierć zbyt porywcza sławie narodowej wyrwała. Szczegóły biograficzne przywodzi nam autor Bibliograficznych ksiąg dwojga (2). Pisał w tym duchu, co i Kochanowski pieśni swoje i wiersze okolicznościowe, co widać w poezjach jego, wydanych w Poznaniu przez Józefa Muczkowskiego (1827). Wiersze Sępa o Fryderyku Herburcie i Stanisławie Strusiu, zabitych przez Tatarów, przypominają podobnego rodzaju wiersze Jana z Czarnolesia jak *Sonety* i psalmy przypominają pełne oglądy psalmy i pieśni autora Sobótki: to samo uczucie religijne i naturalność, ta sama ogląda wiersza, tylko mniej rozwinięcia i swobody, bo Sęp umarł w młodym wieku. Jak Kochanowski był on poetą lirycznym, nie bez talentu jednak i do śpiewu bohaterskiego, którego wszakże przedstawiał tylko ułomki.

MIKOŁAJ KOCHANOWSKI, brat Jana, zbliża się do niego swojemi pieśniami i drobnymi wierszykami, które wydają zwykle p. n. *Rotul*, przy dziełach Jana Kochanowskiego. Niektóre jego wiersze przypominają brata Jana, którego duch ożywiał tego człowieka światłego i pocziwego, co pojmował rzeczy rozległej i myślał swobodniej niż Miasko-

(1) Rozprawa o literaturze polskiej str. 10.

(2) Str. 203—205 gdzie mowa o wydaniu poezji Mikołaja (1601) przez brata jego Jakóba Szarzyńskiego.

wski, Grochowski i t. p. Przestawał on na małym i dzieciom tak samo żyć kazał:

Nie zjrzę bogactw nikomu,

Ani kosztownego domu:

Nie dbam o wsi, gumna wielkie

Ani o urzędy wszelkie.

TOBIASZ WIŚNIEWSKI, godzien zająć pierwsze zaraz miejsce obok Mikołaja Kochanowskiego. Spółczesny J. Kochanowskiemu, pisał na wzór jego treny po śmierci żony i to mu się dosyć udało, niektóre bowiem wiersze przypominają pojedyncze ustępy trenów na śmierć Urszuli: nie masz tu jednak tego swobodnego wylania uczucia i znać, jak w wielu innych utworach tego rodzaju, naśladowanie. Widać w Wiśniewskim twórczość myśli.

STANISŁAW GROCHOWSKI, Mazur, ksiądz, pisał pieśni religijne dla katolików, a że miał wiele daru i łatwości, odznaczył się niepospolicie. Rzewność jakaś znamionuje niektóre jego utwory, sztuczne zresztą, bo żył już w drugiej połowie XVI i na początku XVII wieku, kiedy wyszły jego poezye, amianowicie religijne. Jak Sępowi śmierć, tak Grochowskiemu okoliczności przeszkodziły, że nie rozwinął swego talentu swobodnie we wszystkich rodzajach poezyi a mianowicie w satyrze. Pokazał on wiele łatwości w satyrze na biskupów p. n. *Babie koło*, gdzie najdowcipniej, jak tylko wystawić można, wprowadza do rzeczy przekupki krakowskie, radzące sobie, kto ma być biskupem. Przedziwna ta satyra, i dla tego naśladowano ją zaraz, jak treny Kochanowskiego. Prześladowany o ten utwór Grochowski, uległ mimowolnie wpływowi jezuickiemu i pisał już albo rzeczy li religijnej treści, albo inne wiersze okolicznościowe; lecz już nie tak jak chciał, ale jak mu okoliczności kazały: stąd też mnóstwo jego wierszy nie ma żadnego w literaturze znaczenia, co same ich pokazują

tytuły np. żale pogrzebowe, żałośnie kamieny, nagrobki. Dziś jego wierszy okolicznościowych nikt nie czyta, w niektórych tylko pieśniach religijnych, oryginalnych i tłumaczonych, szanownych pod względem języka, smakować można. W ogóle i pieśni religijne, te tylko mają wartość, w których szedł za natchnieniem własnego uczucia. Jakaś łagodność, słodycz, rzewność jakaś i wdzięk języka, przywiązuje nas do poezyj religijnych Grochowskiego, Rybińskich i t. p. Rzewność ta i niepojęta tęsknota liry religijnej przedziwnie odpowiada niepokojowi myśli w XVI i na początku XVIIgo wieku; widać już jednak w Grochowskim zniedołężnienie myśli i brak mocy, obok pieśniami wyrażenia. Tam tylko, gdzie się prawdziwy głos duszy odzywa, gdzie uczucie się wznosi do przedmiotów poważnych, osób historycznych np. w pieśni o Hołubku albo w niewypowiedziane piękne przypisaniu poezyj swoich sławnemu w dziejach naszych Mikołajowi Zebrzydowskiemu—jest rzewności tyle i tyle powagi, uroczystości, majestatu, że najpiękniejsze tego rodzaju ustępy w Kochanowskim ledwie się porównać dadzą z pełnym prostoty odzwianiem się Grochowskiego. W ogóle, autor *Hołubka*, pieśni religijnych i *Babiego koła*, przypomina charakter pieśniowy Reja i Kochanowskiego, po części zaś ich zwrot krytyczny i wiersze okolicznościowe.

Zwrot religijny pokazują w poezyach swoich nie tylko katolicy, ale i protestanci w XVI i XVII wieku, co dowodzi, że uczucie religijne było potrzebą wieku, potrzebą ludzi bez różnicy wyznania. Odznaczają się tu:

JAN RYBIŃSKI, spółczesny Kochanowskiemu, jako poeta łaciński uwieńczony: poezye religijne jego a mianowicie prześliczne przekłady psalmów były czytane i śpiewane przez protestantów w Prusach i całej Polsce, jak Kochanowskiego i Grochowskiego potem przez katolików.

W innych utworach J. Rybińskiego a mianowicie wierszach okolicznościowych nie szczególnego nie widzimy. Równy on Kochanowskiemu, ale tylko w psalmach.

MACIEJ RYBIŃSKI, brat Jana, żył w drugiej połowie XVI i na początku XVII wieku. Przełożył cały psalterz, który się doczekał niejednego wydania w XVII wieku w Toruniu i Gdańsku, jak psalterz Kochanowskiego w Krakowie. Wiersz jego przypomina psalmy Kochanowskiego np. gdy mówi o ludziach:

Jako sen marny mijają ich lata:

Podobni trawie, która kwitnąć rano

Podcięta wieczór obraca się w siano.

KACPER MIAKOWSKI, Wielkopoleś, urodził się w środku XVI, umarł w pierwszej połowie XVII wieku. Podobny do Kochanowskiego życiem i pismami tam tylko, gdzie serce uczucia opiewa. Treść rytmów jego, które wychodziły w XVII już wieku a należą do XVI, stanowią pieśni duchowne, czasem bardzo piękne i wiersze okolicznościowe w rodzaju podobnych wierszy Kochanowskiego lub Grochowskiego np. na śmierć Jana Zamojskiego, na zwycięstwo inflanckie Karola Chodkiewicza i t. d. Najwyżej stoi tam, gdzie poezja jest prawdziwym, szczerym jego duszy wyrazem np. gdy uczuciarodzinne opiewa. Jego pożegnanie Włoszczonowa jest może jedynym w swoim rodzaju w piśmiennictwie naszym utworem: drugim podobnym jest *powrót na wieś* Karpińskiego.

Wistocie, czy może być co prostszego nad ten wiersz cudnie piękny naturalnością swoją, wiersz prosto z duszy wylany:

Żegnam was pola włoszczonowskiej kniei,

Gdzie się mnie wrócić nie masz i nadziei,

Żegnam cię błotny z twemi dworku ściany,

Snopkiem odziany.

Tu się zaczyna szereg obrazów, pełnych rzewności, formy zaś klasyczne tym więcej rażą, że język Miaskowskiego nieraz najczystszy jest. Oto obrazy miejscowości naszej:

Żegnam was żyzne dwa pobok ogrody

I oba stawki hojnej pełne wody...

Żegnam was sadki na wiosnę zielone

A w lecie wiśnią dojrzałą rumione i t. d.

Był to człowiek poezji, pobożny, ale to już nie Kochanowski. Zmieniały się czasy i nie miał on już uczucia człowieczeństwa (humanizmu), prawdziwie ludzkiego uczucia, co ożywiało znakomitych pisarzy naszych w XVI wieku. On już niepojął Kochanowskiego, chociaż go w swoich pochwałach wynosił! chociaż czuł że nikt u nas *słowińskiemi słowy nie doszedł jak on lutni dawidowej*. Nie pojmował już Miaskowski dobrze Kochanowskiego, gdy pytał lutni wielkiego poety polskiego:

Powiedz spłodzona w Czarnym córko lesie

Gdzie Bóg twe myśli i z nadzieją niesie?

Nie widać już w Miaskowskim tej swobody umysłu, tej niepodległości i rozległości pojęć, która się w Kochanowskim obok najwyższego uczucia religijnego przebija.

Pisali poezję nawet głośni prozaicy nasi, o których później wspomnimy np. Trzycieski, Bielski, Strykowski, Paprocki i t. p. W rzędzie poetów, o których mówimy, stoi szczególnie Andrzej Trzycieski, tłumacz psalmów i Marcin Bielski, dydaktyk, piszący wiersze okolicznościowe.

WALENTY JAKUBOWSKI, spółczesny Kochanowskiemu, tłumaczył z greckiego: *Leander i Hera* Muzeusza, z Sofoklesa zaś naśladował *Antygone*. Tłumacz to dobry, lubo dziś o jego tłumaczeniach już nie prawie nie wiemy, równie jak o tłumaczeniach Terencyusza i Plauta. Wiemy tylko z bibliografii, że podobne tłumaczenia mamy, nigdzie

ich jednak prawie widzieć nie można, jak tłumaczeń Arystotelesa, Seneki, Cycerona i tylu klasyków łacińskich i greckich w dawnym przekładzie polskim. Do tego rodzaju tłumaczeń należy społecznie z Jakubowskim piszący *Andrzej Dębowski*, który przekładał urywki mniej znaczące np. *Izmonda*, *Sąd o zbroję Achillową*. Rzecz się ma zupełnie inaczej z przekładami Jędrzeja a mianowicie *Piotra Kochanowskiego*.

JĘDRZĘJ KOCHANOWSKI przełożył *Eneidę* Wirgilego, która wyszła na schyłku XVI i doczekała się dwóch nowych wydań około środka XVII wieku.

PIOTR KOCHANOWSKI, żyjący w drugiej połowie XVI i piéwszej XVII wieku († 1620), głośniejszy przekładami swojemi nad współczesnych i późniejszych tłumaczy, większą ma w literaturze naszej zasługę, jako tłumacz, nad brata Jana i Jędrzeja. Prace jego są: *Godfred* albo *Jerozolima wyzwolona*, poemat bohaterski Torkwata Tassa, którego w XVII wieku trzy wyszły wydania a w XIX dwa. Z tych wrocławskie (1820) obejmuje nadto rozprawę Pawła Czajkowskiego o poezji polskiej i Tassie. *Orland szalony* Aryosta wydany został w Krakowie na samym schyłku XVIII wieku (1799) przez Jacka Przybylskiego, ale nie cały. Ostatni ten przekład, wymagający kilkunastu lat życia pracy, jest wierszowaną prozą bez żadnej prawie wartości artystycznej, tłumacz bowiem usiłował tylko przekładać wiersze. Przeciwnie *Jerozolima wyzwolona* dziś jeszcze pod względem języka ważnym jest dziełem i niezawodnie stoi ona w ogóle wyżej niż wszystkie późniejsze usiłowania np. Józefa Lipińskiego a nawet pod pewnym względem wyżej niż przekład całkowity Ludwika Kamińskiego. Obok najznakomitszych pisarzy naszych wierszem i prozą z XVI i XVII wieku warto czytać dla samego nawet języka przekłady Piotra Kochanowskiego

i Jędrzeja, którzy nasz język urabiali i kształcili, jak Mikołaj z Nagłowic, Jan z Czarnolesia, Bielscy lub tłumacze Pisma Ś.

JAN DANIECKI, pisał wiersze okolicznościowe, wydawane na początku XVII wieku. Przypomina on raczej Grochowskiego i Miaskowskiego niż Kochanowskiego np. *w żalostném narzekaniu Korony Polskiej* r. 1607, z powodu rokoszu i *radosnej koronie*, po rokoszu. Między innemi przełożył dialog Lucjana *Tymon* na poemat bez znaczenia.

STANISŁAW KOŁAKOWSKI, pisał naśladowując Kochanowskiego wiersze okolicznościowe i zajmował się przekładami bez znaczenia. Uległ już wpływowi obczyzny, lubo wyraz miejscowy nieraz się w nim jeszcze odbija. Napisy dzieł jego pokazują już zepsucie smaku np. *Wieża Dawidowa*, *Zegar Achasow* i t. p.

MELCHJOR PUŁŁOWSKI, jako tłumacz podobny do Kołakowskiego, jako autor do Danieckiego: od Kochanowskiego daleki, bo inne już wpływy na niego działały, inne więc uczucia napełniały duszę, ścieśniały powoli i nieznacznie pojęcia a Pułłowski (uczeń Jakóba Górskiego), chociaż żył z Łukaszem Górnickim i Orzechowskim, uległ jak sam Orzechowski wyobrażeniom, które się ku końcowi XVI i w następnym wieku w ogóle społeczeństwa szerzyły i działały silnie na pisarzy tamtoczesnych. Jest w satyrze i fraszkach Pułłowskiego nieco swobody, której nie widać (od Miaskowskiego zacząwszy) w pisarzach naszych po Kochanowskim: Klonowicz tylko stanowi w tym względzie wyjątek i drugi żołnierz-poeta:

ADAM z CZACHROWA. Żył on w drugiej połowie a poezye swoje wydawał ku końcowi XVI wieku, w Poznaniu i Lwowie. Rytmu ziemianina Czachrowskiego są tém rozmaitsze, iż je przeplatają wspomnienia życia ry-

cerskiego. Poezye pełne prostoty i naturalności tém wię-
cej się podobają, że poeta nie rościł sobie żadnego prawa
do wyższości, mówiąc o sobie naiwnie:

Wiem, że tego nie pisał Rej ni Kochanowski,
Lecz żołnierski pacholek, ja, Adam Czachrowski

i w inném miejscu, gdzie przez usta jego żołnierska wy-
rażnie przemawia natura:

Wolałbym się popisać szablą swą przed wami
A niż tak żałobnemi mojemi wierszami.

Stémwszystkiem pisał, bo w nim leżała widać potrze-
ba wylania nazewnątrz uczuć i myśli, jakie się zebrały
na dnie duszy w wędrówce przez świat i życie. Jest dla
tego wyrazem żywym uczuć i myśli świata społecznego.

PIOTR ZBYLITOWSKI, żyjący w drugiej połowie XVI
wieku, pełen prawości i nauki, przypomina Reja i Kocha-
nowskiego rodzajem satyrycznym. Wyborne są, pełne
ducha i życia satyry: *Przygana strojom białogłowskim wy-
myślnym i Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem*
oraz *Schadzka ziemiańska*, wydawane w początku XVII
wieku (1600). W tym światłym i pełnym prawości pi-
sarzu widzimy wiele podobieństwa do Marcina Bielskiego.

JĘDRZEJ ZBYLITOWSKI, pisał w XVI i na początku
XVII wieku wiersze rozmaite a mianowicie okoliczności-
we, należy jednak do miernych pisarzy i w ogóle stoi
daleko niżej od *Piotra*, którego nie ma ducha, ani mocy
życia.

STANISŁAW WITKOWSKI, pisał w podobnym ro-
dzaju jak *Jędrzej Zbylitowski*, wiersze jednak jego oko-
licznościowe mają zakres rozleglejszy, a szlachetniejsze
myśli ożywiają duszę, bo Witkowski jak *Piotr Zbylitow-
ski* był człowiekiem prawym i poczciwym, nie zaś dwor-

skim jak *Jędrzej*. Przebija się w pismach Witkowskiego
wielka poczciwość i miłość dobra powszechnego a przy
tém zamiłowanie nauki, co pokazują prace jego w XVII
wychodzące wieku np. *Apoftegmata* albo *subtelne powieści*
z *Plutarcha* i *innych filozofów*, i okolicznościowe z powodu
głośnych wypadków w kraju i uważania stanu społeczeń-
stwa. W podobnym rodzaju do Apoftegmatów Witkow-
skiego *Józef Moczydłowski* na początku XVII wieku tłumaczył
Przypowieści Salomona i inne drobne wierszyki,
ucinki, co wszystko przywodzi na pamięć z jednej strony
dydaktyzm, pokazujący się od czasów Reja, z drugiej
figliki jego i fraszki Jana z Czarnolesia.

SZYMON (Szymonowicz) BENDONSKI, urodził się
około środka XVI umarł w pierwszej połowie XVII wieku;
stoi więc na przejściu dwóch okresów i po części do dru-
giego wraz z Zimorowiczem należy, jak niejeden z wy-
mienionych wyżej wierszopisów. Jako poeta łaciński ma
imię jak Janicki, Krzycki, Dantyszek albo Sarbiewski, ale
w literaturze naszej nie wielkie znaczenie. W języku
polskim pisał *Sielanki* i *nagrobki*, które się w wieku XVII
i XVIII niejednokrotnych doczekały wydań, sielanki zaś
mianowicie wiele zyskały rozgłosu i jeszcze je w naszych
czasach wydają. Chociaż jednak Szymonowicza zwano
Symonidesem, jak Sarbiewskiego Horacym, mierzeźnie
dziś sława tych obcych barwy pisarzy. Szymonowicz, jako
pisarz polski Sielanek, jest naśladowcą Teokryta, Biona,
Moschusa, ale jak Kochanowski w pieśniach, tak Szy-
monowicz w sielankach pokazał nieraz wiele łatwości.
Naśladował on niekiedy wybornie greckie tego rodzaju
utwory, właściwym sobie sposobem i jak Kochanowski
wiele ma prostoty, naturalności; mniej tylko mocy i ży-
cia, co z samego rodzaju utworów wynika. Sielanki: p.
n. *Kołacze*, *Żeńcy* i *Czayr* dają Szymonowiczowi pod

względem języka, jedno z pierwszych miejsc w rzędzie naszych poetów po Kochanowskim. W tych jednak utworach nie widać już barwy życia społecznego; tylko domowe ustronie, zacisze wsi i rodzinnego zakąta, jak później w Gawińskim a nawet Zimorowiczach. Szymonowicz przedstawia ten sam bieg rozwinięcia co i Kochanowski: oba naprzód pisali wiersze łacińskie okolicznościowe, ten elegie, tamten ody; oba potem naśladowali pisarzy klasycznych, oba jednak malują obrazy miejscowe. Ogłada nie zdołała stłumić w nich tego, co było własne, nie pożyczone, chociaż się Szymonowiczowi swobodnie, samodzielnie rozwijać nie dała, jak później w tym samym rodzaju piszącym, niewyjmując nawet Karpińskiego. Sielankowość, oderwanie się od życia społecznego, sprawia, że w pismach Szymonowicza brak mocy, ducha i dla tego nie można go stawiać w rzędzie z Rejem lub Kochanowskim, jakkolwiek wykształcenie jego, sposób pisania, to jest polor zewnętrzny, stylowy, czynią go na pozór podobnym do Jana z Czarnolesia.

SEBASTYAN KLONOWICZ zwany **ACERNUS**. Mniej ogłady, mniej wykształcenia stylowego przedstawia w XVI wieku żyjący *Sebastyan Klonowicz*, mieścić się jednakże niewątpliwie powinien w rzędzie najznakomitszych pisarzy naszych. Jakkolwiek mniej wpływowy od Reja i Kochanowskiego, ma wszakże znaczenie w literaturze naszej ogromne: bo jest wyrazem całego kierunku czyli zwrotu krytycznego, pełnego życia. Urodził się około środka wieku XVI, umarł na początku XVII. Życie jego pełne prawości, poczciwości i pracowite, kłopotliwe było; dlatego poświęcenie jego i praca zasługują na uwielbienie rzetelne potomnych wieków. Kształcił się na wzorach klasycznych i pisał równie łatwo po polsku, jak po łacinie; na duch więc, treść jego dzieł więcej uważać po-

trzeba niż na formę. Nie można zrozumieć pism Klonowicza, nie zastanowiwszy się naprzód nad rozwojem poezji w XVI i XVII wieku; poezji, której charakter odbija się we wszystkich dziełach, o których się już wspomniało. Duch religijny był u nas od najdawniejszych czasów natchnieniem piszących (1). Wielony niejako t. j. żyjący w ciele społeczeństwa duch religijny pokazuje się naprzód w uczuciach rodzinnych, a potem w uczuciach rozleglejszych, kiedy już myśl człowieka wybiega za koło rodziny, przechodzi zakres życia domowego. Takie dopiero utwory godne są społeczeństwa, w których myśli i uczucia nasze rozszerzają się na całe to społeczeństwo; bo takie tylko (powtarzam) utwory są wyrazem prawdziwym jednostki, spromieniającej w sobie ogół, t. j. człowieka myślącego o dobru powszechnym i kochającego je. W czasach upadku i rozprzężenia społeczeństwa albo kształcenia się w niem pewnych klas, oderwanych od ogółu towarzystwa, ludzie czujący to żywo i wznoszący się do uznania prawdziwych potrzeb społeczeństwa, piszą przeciwko nadużyciom wszelkiego rodzaju, t. j. uznają je i malują, dając tym sposobem wiele do myślenia, do zastanowienia się nad sobą społeczeństwu. Wszyscy poeci, piszący w rodzaju satyrycznym, zwracali uwagę na zepsucie społeczeństwa a mianowicie też w XVI wieku Klonowicz, przed którego dziełami olbrzymiemi nikną wierszyki satyryczne tylu poetów, nikną mikrologiczne, rzec można, utwory obok jego wielkiego obrazu świata społecznego, owego olbrzymiego *makros* literatury naszej, poematu łacińskiego p. n. *Victoria Deorum*.

(1) Ob. Tom VI, rozdział 5 Historii Literatury Polskiej, gdzie P. Wiszniewski opracował rzecz tę faktycznie i przytoczył wypisy pieśni nabożnych, przekładów, psalmów, i t. p.

Dzieło to Krasicki (1) chwalił z *dobroci rzeczy*, ale Kraszewski dopiero (2) rozebrał szczegółowo i uczynił wiadomym ogółowi czytających. Dzieło to było w istocie uwiecznieniem wszystkich poezyj treści satyrycznej w XVI wieku, zaczawszy od Reja, chociaż długo mało komu dostępne, jako drukowane w Rakowie (1600) a zasługuje na tém większą uwagę, że dotyka przedmiotów żywo nas obchodzących. Dantyszek, Janicki, Szymonowicz, nawet Sarbiewski w klassycznie pięknych utworach łacińskich, przedstawiają nam mniej-więcej coś oderwanego, rzeczy ładne, ale mało nas obchodzące, czytane przez niektóre osoby w kraju i za granicą, ale bez znaczenia dla ogółu, ani będące wyrazem ducha społeczeństwa, jak są pisma łacińskie Klonowicza.

Klonowicz był to człowiek niepospolity w swoim rodzaju, ukształcony na wzorach klassycznych jak tyłu naszych pisarzy, prosty i pełen życia jak Mikołaj z Nagłowic, do którego podobne stanowisko w literaturze naszej zajmuje, wyższy wszakże nad niego wykształceniem i wytrawnością sądu, mozołem życia i pracowitością w krwawym pocie czoła. Życie Klonowicza jest obrazem prawości, dla tego piękne do osoby jego przywiązujemy wspomnienia, jak do najznakomitszych osobistości w dziejach literatury naszej. Pisał on już w drugiej połowie XVI wieku a zatem w czasie, kiedy prawda kłuła ludzi w oczy: i tych, którym ją mówiono, i tych, którzy ją mówić śmieli. Kochał jednakże nasz Klonowicz prawdę, jak nasi głośni historycy: Gallus, Długosz, Bielski, Pia-

(1) O rymotwórcach polskich, Klonowicz.

(2) Nowe studia I, str. 115 i nast. Tego rodzaju prace monograficzne zasługują prawdziwie na wdzięczność spółziomków i dla tego zanosimy najszczerze prośby do p. Kraszewskiego, aby się zajął raczył podawaniem podobnym do druku treści dzieł rzadkich, jakich mu dostarcza bogaty księgozbiór, o którym wiemy od samego p. Kraszewskiego.

secki i mówił ją śmiało bez względu na prześladowanie, jakiego doznawał w życiu swoim. Prześladowanie to nie zgnębiło jego umysłu, nie przytłumiło chęci do pracy ani przygłuszyło zdolności, owszem obudziło w nim duch krytyczny a obok tego rzewność i tęsknotę niewypowiedzianą. Dla tego Klonowicz pisze wielkie satyry w rapsodach bez końca i obok tego kręśli piękne, pełne sielskiej rzewności obrazy, w których myśl, jako w ulubionym świecie własnego utworu bujać lubiła i odpoczywać jak pszczołka na kwieciu. Nieoceniony prawie przez współczesnych, bo tylko pocziwy mazur Witkowski wspomina o nim wdzięczną zachowując pamięć zasług jego, w naszych dopiero czasach stanął w przekonaniu myślących obok Reja i Kochanowskiego. Jego wszakże *Eques Polonus* dotąd nieoceniony a wart rozbioru.

W rodzaju lirycznym Klonowicz pisze drobne urywki: to psalm tłumaczy, to kręśli wiérzyk na śmierć Kochanowskiego, w końcu zaś wieku XVI wydaje poemat cały p. n. *Flis* albo spuszczenie statków Wisłą. Tu więcej widać natchnienia niż gdziekolwiek indziej, bo chociaż zaczyna dzieło swoje od początku świata, dosyć sucho nawet naśladuje klasyków: wszędzie wszakże, gdzie się przed jego oczyma, przed oczyma duszy jego, krajobraz miejscowy rozwinię, zaraz się zapala uczucie i jest poetą, tak go czytać błogo, tak miło, jak najpiękniejsze ustępy Jana z Czarnolesia, albo Miaskowskiego, Zimorowiczów lub Kochowskiego z późniejszych. Język w malowaniu tych ustępów nie wszędzie równie piękny, ogładzony: bo we wszystkich utworach Klonowicza, we wszystkich jego poeziach pisanych po łacinie i po polsku *przemaga myśl nad wyrażeniem* a to nadaje charakter romantyczności jego utworom, co bardzo dziwnie obok oglady klassycznych naszych pisarzy odbija.

Worek judaszów dzieło dwa razy wyszłe na początku wieku XVII, jest utworem satyrycznym, który maluje obrazy naszego społeczeństwa, obrazy swojskie. W tymże samym rodzaju odznacza się poemat łaciński: *Victoria Deorum*. Nie wdając się wcale w szczegóły, na które w ostatnich czasach Kraszewski zwrócił troskliwie uwagę, skreślimy w ogólności charakter odznaczający pisma Klonowicza. Wyobraźnia bujna, uczucie głębokie a przytém dar dostrzegania odznaczają wszystkie prace autora Flisa a że myśl (jak się to zauważyło wyżej) panuje nad językiem (formą), stąd na treść raczej (t. j. rzecz samą) niż na formę uważać wypada w poematach tego znakomitego pisarza, który *połączył uczucie liryczne Kochanowskiego z duchem satyrycznym Reja*. Dowcip, żart, satyra, ironia nawet przemaga nieraz nad uczuciem, ale *to* zawsze jest duszą pisania Klonowicza, a czy maluje zepsucie obyczajowe w zakresie pożycia domowego, czy w zakresie życia społecznego, wszędzie widać uczucie zakrwawione człowieka z sercem i głową, zastanawiającego się nad stanem społeczeństwa, bolejącego nad poniżeniem ogółu. Jeżeli żartuje, ironia to krwawa.

Wszystkie razem wzięte utwory poetów naszych, zaczawszy od najdawniejszych czasów, można uważać za jeden wielki poemat, jedną wielką epopeję, w której się na przemiany przedstawiają to myśli i uczucia ożywiające ludzi w zakresie pożycia domowego (strona liryczna, życie wewnętrzne narodu); to wielkie czyny, dzieła ogółu społeczeństwa (strona zewnętrzna życia politycznego). Epopeja to wielka, po której następuje dramat nowożytny. Epopeja ta jest w istocie połową obrazu życia, jedynie połową rzeczywistości, światłem tylko bez cienia. Tym cieniem lud cały w poniżeniu, wady i nadużycia szlachty, co się wyniosła nad lud i poniżyła go, zdeptała

prawa jego. Trzeba było krytyki, satyry życia. Kazania np. Skargi są krytyką obyczajów narodu a liczne i różnorodne u nas wychodzące dzieła — krytyką nadużycia władzy, bądź to duchownej, bądź świeckiej. Ta krytyka sięgała tam, gdzie prawo ani żadna władza sięgnąć nie mogła: do sumienia ludzi. Nie moglibyśmy nigdy mieć dobrego wyobrażenia o życiu całkowitem narodu, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na dzieła, które np. od czasu upośledzenia ludu, pisano w obronie praw jego i w ogólności na dzieła treści krytycznej wierszem i prozą, jakich jest bardzo, bardzo wiele w piśmiennictwie naszym. Poezye satyryczne Klonowicza łacińskie i polskie, razem wzięte stanowią niby poemat nieskończony, satyrę życia bez końca. Wyraz to sumienia, towarzyszącego życiu.

Wystawmy sobie człowieka z darem postrzegania, człowieka, który żyjąc w społeczeństwie, uważa na wszystkich ludzi i wszystkie ich zalety, wady, na wszystkie zasoby, bogactwo i nędzę życia. Wszystko co żyje, co go otacza — działa na jego duszę i utrwała się w jego wrażeniu i dagerotypuje się (że tak powiem) w mnóstwie obrazów, które są obrazami społeczeństwa. Takim był Klonowicz, takimi były jego poemata. We Flisie, w Roksolanii (o której już wspomnieliśmy wyżej, mówiąc o poezji łacińskiej) przedstawia on zasoby życia, podstawę, która warunkowała to życie: wszystko, co społeczeństwo otacza i działa na nie, wprawia je w ruch, daje warunki: bytu i działania. Klonowicz poemat swój *Victoria Deorum* pisać miał lat 10, nie pisał więc zapewne z natchnieniem; że jednak pracował nad tym utworem tak długo, myśli więc i uczucia tu wyrażone musiały leżyć w głębi jego ducha i być wylewem duszy od czasu do czasu, gdy uczucie, wrażenie żywsze dostarczało wątku do rzeczy a wyobraźnia, treść nieraz suchą, prawdę nagą, ubierała w obra-

zy. Widać, że potrzebą jego duszy było wypowiedzieć dla potomności jakie było życie w XVI i XVII wieku. W tak zwanym *Worku judaszowym* powstawał on już na złe, co się gnieździło w społeczeństwie, ale mniej więcej ogólnie i barwa miejscowości nie tak wydatnie tu się pokazuje, szczegóły nie tak są wybitne, jak w *Victoria Deorum*—choć także są miejscami obrazki, jest wyraz cudny społeczeństwa np. gdy powstaje na przesady ludu i oszustów korzystających z łatwowierności jego i t. p. Jest w *Victoria Deorum* myśl wielka, myśl filozoficzna: że dwa pierwiastki działające w świecie (dobro i zło) uosabiają się w pewnych ludziach, że *dobrze* stanowi godność człowieka (szlachectwo), drogą zaś do tej prawdziwej godności jest *cnota* i *praca*. Typ doskonałości widzi w szlachectwie nie tylko Klonowicz, ale mnóstwo pisarzy naszych, jednak powstają oni na zepsucie szlachty, która *de facto* nie urzeczywistnia ideału doskonałości. Stąd krytyka. Klonowicz pokazuje obszernie, że szlachectwo t. j. *odznaczenie się szlachetnością postępowania*, leży w naturze człowieka. Do szlachetności (godności) człowieka przyczynia się nie tylko cnota ale i sztuki piękne (wykształcenie estetyczne). *Dobro* jest w ogólności znamieniem szlachectwa a mianowicie *poświęcenie* chociażby życia i *cnota żyjąca*; cnota nie martwa, ale dzielna w wykonaniu czyli przejawiająca się w życiu (virtus).

Victoria Deorum jest to poemat, w którym świat chrześcijański i pogański gra wielką rolę i pod tym względem (równie jak pod względem wielkiej myśli filozoficznej) zbliża się Klonowicz do pomysłu Dante'go, chociaż wykonania porównać z Komedią Boską niepodobna. Satyrą, krytyką wiekopomną są te poemata, a formy w nich użyte, przykłady czy to z Pisma Ś., czy to z mitologii—wyrazem owej myśli, tak głębokiej, tak ludzkiej, co świeciła Klonow-

wiczowi jako gwiazda przewodnia życia na niebie poezji. Myśl ta filozoficzna kryje się w podaniach starożytnych. Mędrycy Grecyi i Rzymu (Plato, Cycero) odkrywają myśl tę w formach poetycznych podań Homera i t. p. Naśladował to Klonowicz i w przykładach niezliczonych z mitologii i Pisma Ś. szuka dowodów na poparcie twierdzeń swoich. Potomność skazała na miecz krytyki rozumowej i stos niepamięci tysiączne panegiryki i niedorzeczności.

Wystawiając sobie szlachectwo jako wyraz godności ludzkiej, musiał naturalnie nasz poeta oburzać się na to wszystko, co w narodzie szlacheckim *niegodnym* było, *nie-rozumnym*, *nie-ludzkiem*. Z ironią śmieje się z ubogich a bogatych wynosi, przedstawiając dalej, że bogactwo nie stanowi jeszcze godności człowieka. Myśli jego przeplatają naprzemiany obrazy życia społecznego, jak w *Worku Judaszowym*. Autor maluje szczegóły niezliczone, które mu dają powody zastanowienia się nad rzeczami. *Dydaktyzm* tu i *satyra* jak w *Zwierzyńcu*, *Zwierciadle* i t. p. dziełach Reja, nad którego jednak wyższy poglądem swoim na rzeczy Klonowicz: czystsze są, zasadniejsze myśli jego, zasady głębsze, bo uczucie głębokie obok rozsądku.

Klonowicz pragnął snąć na nowo ugodnić (rehabilitować) szlachtę zepsutą i dla tego szukał naprzód zasady rozumowej szlachectwa, pokazywał na czym to zależy i czym szlachcie *być powinien*? Następnie pokazuje *czém szlachta nasza była* a *czém być nie powinna*—w końcu zaś, jak się ma przerodzić na nowo, jak użyć środków swoich powinna? jak się wyrzekać należy przesądów, np. jakoby *praca* hańbiła szlachcica, *praca* mechaniczna lub siedząca. Klonowicz wyczerpuje wszędzie, gdzie tylko może, najdrobniejsze, o jakich tylko pomyśleć podobna, szczegóły a wszystko zaczyna od początku czyli raczej pierwszego zawiązku bytu: jest to chęć przedstawienia przedmiotu

w sposób wyczerpujący, co widać w tylu pisarzach a mianowicie też historykach naszych. Gdzie rozumuje, przestaje być poetą, ale za to staje się pisarzem myślącym zasadnie np. gdy mówi o wolności i swawoli, przypomina zaraz najpiękniejsze myśli Górnickiego, gdzie ten powstaje na swawolę gnieżdżącą się pod imieniem wolności; słowem jest prawdziwym wyrazem życia, bo przedstawia w poemacie swoim, w odbiciu artystycznym, wszystkie pierwiastki składowe społeczeństwa. Siła przedmiotem Tytanów będąca, uległa bogom i upadła przed nimi. Bogowie zwyciężają siłę i to stanowi *Zwycięztwo Bogów* (Victoria Deorum), zwycięstwo przez zasady, jakie autor rozwija w dziele swoim; bo natura bogów i ludzi jedna jest podobną tego, jedne w nich i te same, co w ludziach uosobnione pierwiastki życia. Pokazując Zwycięztwo Bogów, zowie je także poeta Zwycięstwem Cnoty (Victoria Virtutis), dając jej pierwsze miejsce pośród Bogów. Głębokie jest znaczenie antropologiczne (ludzkie) tego pojęcia uosobionego cnoty! Głos atoli poety próżny był i przebrzmiał, jak owe tęsne tony liry hebrajskiej nad upadkiem Jerozolimy. Dla odrodzenia się w duchu i prawdzie, potrzeba było przede wszystkim *wykształcenia* i silnej, nieugiętej, żelaznej woli i *wytrwałości*. Tymczasem szlachta w drugiej połowie XVI i w XVII wieku ani chce słuchać o kształceniu się, pogardza nauką i uważa ją za rzemiosło, jak każde inne rzemiosło i handel, niegodne siebie. Z upadkiem światła nie można było się spodziewać nic dobrego w życiu samém, bo nim człowiek zacznie działać powinien wiedzieć, jak działać? powinien widzieć przed sobą zakres rozległej działalności. To co się mówi o człowieku pojedynczym, stosuje się tém bardziej do całego społeczeństwa, które bez światła wpaść musiało koniecznie w zamęt przypadkowości i swawoli a powodując się tylko popędami

i skłonnościami naturalnemi, traciło napróżno zasoby swoje żywotne i siły; wyjść zaś musiało z czasem ze stanu bezpośredniości fizyologicznej (w której zostawało, wyrzekłszy się światła i rozumu), pod wpływem *zewnętrznych* okoliczności, gdy się odrodzić nie chciało, czy niemogło tak długo *z wnętrza własnej istoty*. Wpływy zewnętrzne obudziły dopiero działalność wewnętrzną i zaczął się na nowo (po uśpieniu i bezwładności wiekowej) ruch umysłowy, nad którym się zastanowimy w końcu dzieła, przebiegłszy znakomitsze zjawiska w epoce upadku czyli zwrocie drugim literatury. Nim jednak ujrzymy zjawiska, jaśniejące jak gwiazdy podczas prawdziwej nocy piśmiennictwa naszego, nim się przypatrzymy bliżej stronie ciemnej, gdzie tylko światełko uczucia jaśnieje, rzucić na przód wypada okiem i przypatrzeć się szczegółowo tym pisarzom, co obok poetów naszych pisali prozą, będąc jak pierwsi wyrazem potęgi umysłowej.

Osobistości są tu powiększej części wyrazami zwrotów całych w literaturze, powiemy zatem i o każdym zwrocie (kierunku wyobrażeń), mówiąc o piszących prozą, jak się mówiło o poetach i poezji naszej, której dopełnieniem jest poezja dramatyczna.

Z przedstawienia tylu zjawisk najrozmaitszych i myśli najróżniejszych, uczuć i chęci ożywiających społeczeństwo i odbijających się w tylu dziełach, przekonać się już dotąd można było, że literatura, uważana w ogólności, wyraża wszystkie uczucia ożywiające ludzi. Największa część, bo ogół społeczeństwa, pracuje na chleb i utrzymanie, pracuje dla dobrobytu i szczęścia swego i dzieci swoich, dla przyszłego pokolenia a pod wpływem tylolicznych wrażeń i przypadków życia ludzkiego, ileż to uczuć, ile myśli przejdzie przez głowę? A uczucia te, myśli, nie mniej znaczą od potocznych spraw życia ludzkiego, pracy na kawa-

łek chleba, bo nie samym chlebem żyje człowiek: wiecznie by to powtarzać trzeba. Ludzie czujący żywo, myślący głęboko, którzy mają dar postrzegania, lubią się zastanawiać i nad światem, co ich otacza, i nad myślami, uczuciami towarzystwa, w którym żyją—czują potrzebę wyłania na papier tego, co postrzegają w świecie, co zauważyli w myślach i uczuciach czyli życiu wewnętrznym społeczeństwa i piszą dzieła malując albo dzieje czasów dawno upłynionych albo życie obecne lub też przedstawiając jego zasady, prawdy wydobyte z doświadczenia. Dzieła podobne, jeżeli są pisane z usposobieniem dostatecznym i znajomością rzeczy, stają się skarbem społeczeństwa: jego literatura przedstawia wtedy jakby z duszy ludzkiej wyjęty cały świat pojęć, uczuć i wyobrażeń, które dla człowieka czującego i myślącego obojętne być nie mogą.

POEZJA DRAMATYCZNA.



O początkach dramaturgii polskiej, o owym jakby-dramacie, o którym Długosz wspomina, i dyalogach szkolnych mówić prawie niewarto w szczególności: ogólnie tylko powiemy, że tam widać zaród sztuki dramatycznej, nie więcej. Brakuje nam: pomników przeszłości, zostaje tylko obszar przypuszczeń bez granic i końca a zatem zabałamucenie myśli i czasu, co pożyteczniej daleko do tyłu innych przedmiotów do dziś dnia nieobrobionych, nietkniętych prawie piórem badacza, przystosowane być mogą. Dramata nasze w XVI jeszcze wieku są to dyalogi, nie przedstawiające żadnej myśli. Jeżeli były widowiska sceniczne, to utworów dramatycznych, wznaczeniu właściwem tego wyrazu, nie było do czasów Reja. Mnóstwo mamy

od XVI wieku dyalogów i dramatów nie nie znaczących, uważając je ze stanowiska krytyki estetycznej. Po Józefie Reja zastanawia *Sofrona*, tragedia napisana przez Sebastjana Łęczyca, zasługująca na uwagę z tego mianowicie powodu, że zwyczaj miejscowe, pierwiastek swojski, wchodzi tu w grę a mianowicie czary albo raczej czarownica użyta jest za środek działania. Ta to czarownica (*Sofrona*), do której się niejakiemu Panfilowi udać radzi sługa jego, dała nazwę tragedii. Zresztą dzieciństwo tu sztuki! Zarody chociaż nierozwinięte pierwiastków miejscowych znajdujemy szczególnie w sztukach dramatycznych późniejszych z barwą komieczną; z tego zatem powodu ważniejsze zjawiska zasługują na rozbiór mniej więcej szczegółowy a przynajmniej na wykazanie w nich tego, co nie jest dla człowieka lubiącego się zastanawiać nad rzeczami bez znaczenia, bo jest wyrazem pierwiastków miejscowych, które się tym sposobem rwały do życia i na jaw się wykazać, wypłynąć chciały. Przystępujemy do pomników, dających nam wiele do myślenia i pod względem języka i pod względem rzeczy samej. Takimi pomnikami są dramata:

Żywot Józefa — Reja (1545).

Odprawa Posłów — Kochanowskiego (1578).

Jephthes — Zawickiego (1587).

Trzy te pomniki klasyczne rozebrane być winny, bo bez rozbioru, badanie będzie nie ożywionym tylko, martwym ogólnikiem; takie zaś ogólniki jako nieodbijające barwy życia, barwy pełnej różnorodności — na nie się przydać nie mogą, są nudne, czerze, niezrozumiałe i nieprowadzą do niczego w nauce.

Poezja dramatyczna przedstawia nam żywo myśli i uczucia, namiętności, nieoderwane od życia, ale zrosłe z osobami, dostępnejsze więc dla ludzi i obchodzące nas

jakby stanowiły część naszego jestestwa i były z nami w związku na podobieństwo rzeczy otaczających człowieka. W rozmowach pisarze starożytni (Plato) przedstawiają myśli, kiedy te już się tak dostępnymi dla ogółu myślących stały, że go zajmują: toż nowożytni np. u nas Korczewski, Górnicki albo Krasicki. Nie inny był cel pobożnych dyalogów, nie inny dzisiejszych powieści i romansów, które przyjąwszy pierwiastek dramatyczny, pod tą postacią sięją myśli i uczucia zrozumiałe dla ogółu czytelników. Forma dramatyczna mieści w sobie naturalnie dwa pierwiastki składowe: *epos* i *lirę*, co się pokazuje wydatnie w samym zawiązku tego rodzaju pisania. Forma to więc pełna życia. Rej, który bardzo prosto i jasno pojmował rzeczy, wiedział, że forma dramatyczna czyli forma rozmów (dyalogów) ma wielkie znaczenie, a Plato jęj używał i tylu innych pisarzy. Powiada on o Platonie, że ten „najpierwszy z swojej głowy począł pisać dyalogi, to jest: rozmowy społeczne ludziom bardzo pożyteczne. Potém mężowie uczeni ku téj rzeczy pochop wzięli i pisali wiele rozmów, wiawszy od Platona sposób: który obyczaj pisania wielkie pożytki w sobie ma, jako zeznawają wszyscy dyalogów czytelnicy.“ Widzimy więc, że Rej nie bez uznania, nie bez przeświadczenia użył w Józefie formy dramatycznej, chociaż ta jest bardzo nierozwinięta i w tym dramacie widać lirę (uczuciowość) i epos (opowiadanie) jeszcze nie zlane w jedną całość, nie harmonizujące ze sobą.

W pierwszej sprawie, gdzie „Jakób dziękuje P. Bogu za rozliczne błogosławieństwa, które nad nim okazać raczył, mowa jego jest prosto pieśnią nabożną, przypominającą nam moją szesową pieśń dziękczynienia. Oto mały urywek:

Niechże tobie ze wszego—część i chwała będzie,

Bo ja muszę wysławiać—na wszystkich świat wszędzie.

Bo śnać dusza, coś mi dał—i to moje ciało
Za twoje dobrodziejstwo—nigdyby nie stało,
Które hojnie każdemu—z swój łaski szafujesz
A dziwne miłosierdzie—wszystkim okazujesz;
Boś rozliczne hojności—rozliczne wszem sprawił
A sobie jeno chwałę—od wszystkich zostawił.

Rachel tak samo dziękuje Bogu, tak samo i Józef (w sprawie wtórnej) opiewa swoje uczucia:

Panie Boże wszędy chwały—jeden na niebie
Wiem, że gdy kto na pomoc—wiernie wzywa ciebie!
Żadny się na twém bóstwie—nigdy nie omyli
A dozna dziwnej łaski—każdy w krótkiej chwili i t. d.

Podobne monologi i dyalogi *rozmowców* przypominają wiarą swoją pieśni nabożne, które do dziś dnia rozlegają się w kościołach naszych po wsiach i małych miasteczkach. Tak mówią np. Jakób, Józef, Judasz i inni mężczyźni, miera zaś wiersza w mowie Racheli, Zefiry, Achizy jest inna, co się przyczynia do różnaitości utworu. Do różnaitości i to także nie mało dodaje, że działanie samo szybko się nadzwyczaj rozwija: w działaniu tém widać przemagający zwrot liryczny, bo mianowicie uczucia, ożywiające osoby mówiące, ciągle się zmieniają. Są to rzec można rapsody, urywki pieśni rozmaitych, zestawione razem. Oprócz uczucia religijnego widzimy i inne np. żal Rubena, litującego się nad Józefem wsadzonym w studnię:

Ach nie mogę wycierpić—gryzie mnie sumienie,
Żem podniósł srogą rękę—na me pokolenie (1).

(1) Trywialne dziś, mocne jednak, świeże na swój czas były wyrażenia żalu:

Śnać już łzami wypłyną—moje smutne oczy
Serce się strachem trzęsie—dobrze nie wyskoczy

Żal Józefa jest także wyrażeniem uczucia (liryzmem):

Ale widzę że się już—inak nie może stać
Płaczą oczy; serce drży—ciężko mi się rozstać
.....
.....

Sprawa druga jest także jedną wielką rzec można sceną, gdzie występują *rozmówce*: Potyfar hetman króla Faraona, Józef i t. d. Potyfar, ujrawszy Izraelitów, pyta, jak żyd, czy nie mają czego na sprzedaż? kupuje Józefa i rozmawia z nim o jego Bogu i t. d. Jest tu jeszcze barwa religijna. W sprawie trzeciej widzimy dalszy ciąg *sceny lirycznej*: Magon, *hausknecht*?! czyli *sługa niewolny* Potyfara skarży się na kobiety. Tu już widać satyryczność wieku Reja np. przycinek z powodu gniewu niewieściego:

Bo to już gniew ni rozumem, ani słowy ujęty
Ten przeraża na wsze strony, idzie z głowy aż w pięty (1).

W rozmowie hausknechta z panią, która się na niego gniewa i wypędza go z domu, nie jeszcze nie ma dramatycznego w znaczeniu właściwym tego wyrazu. W rozmowie Zefiry (pani) z Achizą (panną służebną) już się zawiązuje coś dramatycznego, bo widać z jednej strony odzywające się sumienie, z drugiej nieczemność, schle-

albo:

Zadrży we mnie każda żyła—gdy wspomniane dziecię sobie....
Korobon (Izraelita, kupujący Józefa) oryginalnie się wyraża:
Ale mu snąć żal od was—bo się w głowę skrobie.

(1) Rubasznosc niesłychana, nie do darowania nawet Rejowi, pokazuje się w wielu ustępach. Widać że język książkowy dopiero urabiać, kształcić się zaczął w dzikie, rosochate wyrażenia, których tu powtarzać nie wypada. Dziś podobne wyrażenia ani w towarzystwie mniej więcej wykształconém, ani w utworach literatury miejsca mieć nie mogą.

biającą namiętnością i posilkującą je w walce z obowiązkiem. Uczucia ogólne, ludzkie wchodzą w grę a ich walka w ciągu *sprawy trzeciej* oddana żywo. Rej tu pokazuje znajomość serca ludzkiego, jego skłonności popędów i chęci, krewkości człowieka—pomimo rubasznosci wyrażenia, właściwej Rejowi. Sumienie odzywa się w braciach sprzedających Józefa, odzywa się i w Zefirze, chociaż Achiza wmówić w nią usiłuje, że iść za popędem namiętności jest rzeczą naturalną, konieczną: radzi ona jej używać świata, póki młodość służy. Rej opisuje walkę Zefiry wewnętrzzną.

Prawdziwa barwa dramatu jest w rozmowie Zefiry z Józefem, który jej prawi morały dość suche, gdy Zefira używa mowy namiętności, używa wszystkich pobudek, całej ponęty zmysłowości dla pokonania go. Zdaje się, że cała literatura nasza do dwóch tu sprowadzona pierwiastków: uczucia prawa i obowiązku, zebrania ducha i uczucia natury zmysłowej, rozerwania, zapomnienia o sobie. To jest zasadą pierwszego dramatu naszego: zasadą, która—jak później zobaczymy—rozwija się i w innych dramatach naszych i w największych dramaturgach Europy np. Kalderonie, Szekspirze i t. p.

Józef wyraża myśli, rozumowania, które widzimy we wszystkich pieśniach naszych. Zefira na to wszystko odpowiada:

Miły Józef! oto nie pleć
Gdy od szczęścia możesz co mieć i t. d.

Mowa jej przypomina Figliki Reja, Fraszki i Anakreontyki Kochanowskiego, słowem pokazuje głos namiętności odzywający się obok obowiązku, prawa moralnego, panowania nad sobą. Dramat Reja o ile wyraża te dwie siły, te dwie zasady, żyjące wiecznie w społeczeństwie

i odzywające się naprzemiany w życiu pojedynczych ludzi, ma znaczenie ogólne, światowe (1). Nie będziemy rozbierali treści *spraw* dalszych (wszystkich jest dwanaście), dodamy tylko, że *lira* i *epos* łączą tu się na przemiany i przedstawiają znajomą historię Józefa. Najważniejsze są uczucia, ożywiające bohaterów, bo to są uczucia wieku, w którym żył Mikołaj z Nagłowic.

Tam są myśli godne głębokiego zastanowienia, myśli wielkie, wypowiedziane, jak nie jedno w dziełach Reja, z prostotą Eschyla. Pamiętajmy, że wszyscy pisarze nasi, malując nawet obce rzeczy, malowali je na tle własnym uczuć i myśli a Rej wystawiając Egipt, mówi o kraju, nawet nie wiedząc o tym np. gdy kładzie w usta Zefiry wyrażenie: Matko Boża! Do takiego więc stopnia przenosi myśli i uczucia, że nawet od wyrażen zrosłych z niemi oderwać się nie może.

W dramacie widzimy wyraźnie autora *Zwierciadła*, który nam się nie każe *wnosić od pocziwów powinności, świętym rozumem wszystko hamować i stanowić*. Najznakomitsi autorowie nasi, piszący i wierszem i prozą, pokazują prawie zawsze dążenie do mądrości życia, mądrości praktycznej, zaczawszy od Reja, który się radzi oświecać, ale się nie *łamać twardej a wichrowatymi naukami*.

Dążność praktyczna przebija się wszędzie a mianowicie w tych pismach obyczajowej treści, pismach satyrycznych, co się pokazują obok dzieł religijnych w XVI i XVII wieku. Widać to między innymi w rozmowach Wita Korczewskiego, które obok dramatu Reja rzucają na

(1) *Ludwik Osiński* powiada o Kochanowskim (piszącym dramat swój 1578), że ten więcej niż dziesięcią laty od Cerwantesa, więcej niż trzydziestą od Lopeza i Szekspira, więcej niż pół wieku od Kalderona i Kornela starszy, żadnych wzorów w Europie nie zastał. Reja, który swój dramat napisał na 33 lat przed Kochanowskim, uważać można, pod względem pomysłu, za poprzednika, zwiastuna sztuki dramatycznej, jak Grzegorza z Sanoka za zwiastuna filozofii.

wiek swój wiele światła i dają nam o jego charakterze pojęcie, jak późniejsze farsy dramatyczne. *Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, rymy ośmiorzecznymi złożone* (1553), napisał niejaki *Corcepheus* (Korczewski). Kto był ten Wit Korczewski? pyta A. T. Chłędowski (1). Dziś nas to nieobchodzi, ale dzieło samo, treść i znaczenie jego. Utwór ten zasługuje na uwagę: naprzód pod względem formy, że wprowadza na scenę rozmowy ludzi pospolitych, będących wyrazem życia potocznego i to życia ogółu (Jan kmieć, student niemiecki, Pleban, Klecha, Pan, Baba) a powtórę, pod względem samej osnowy, treści dotyczącej życia praktycznego i wyobrażeń będących podówczas w obiegu. Pokazuje się tu wyższość wielka nad owe klasyczne dramata francuskie, które uwielbiano tak długo z powodu ich pięknej formy a które jednak równać się nie mogą z dramatami Szekspira i późniejszymi melodramami Niemców. A dramy Szekspira, melodramy i tragedye niemieckie, komedye nawet francuskie tym się właśnie odznaczają, że się zbliżyły do życia praktycznego i biorą bohaterów ze świata rzeczywistego, nie zaś konwencyjnego.

W rozmowie pierwszej—pamiętajmy, że Kromer, że Górnicki nadawali formę rozmów utworom, którym nadać chcieli znaczenie wpływowe i w których rozbiierają pytania najważniejsze dla społecznych—rozmówcy dotyczą przedmiotów powszechnego na tamte czasy zajęcia t. j. wyrozumować sobie pragną, poznać znaczenie, sens: postu, popielca, święconej wody, palenia świec, czysea i dzwonienia umarłym, przy czem nie można było uniknąć rzeczy o wyobrazicielu nowej reformy, której wyobrażenia przeciskały się i do Polski, Lutrze. *Kmieć* jest wyrazem

(1) Spis dzieł opuszczonych lub źle oznaczonych w Bentkowskiego *historii literatury polskiej*. Lwów, 1818, str. 142.

doskonałym dawnym pojęć, które się krzewiły tak długo w społeczeństwie naszym. Dziwi on się, że syn jego nigdy nie bywa w kościele, że siedzi i próżnuje a o zbawieniu nie myśli; mówi że dawniej byli inni Chrześcijanie; słuchali kazania i mszy, brali popiół na głowy, spowiadali się, pościli. Synal, student niemiecki, wyraz może dość wierny wyobrażeń napływowych, odpowiada ojcu:

Co mi dobrego da kościół,

Albo ten święcony popiół?

Wolałabym ja śniadanie

Niż tam to popiołowanie i t. d.

Wszędzie tu głęboka ironia, jad sarkastyczny, który ożywia wszystkie pisma tamtoczesne, zaczynając od sarkazmów rzucanych na papieżów przez Lutra. Ironia ta była prawdziwą klątwą przywiedzionego do ostateczności fanatyzmu rozumu ludzkiego, rzucaną przeciwko powadze. Klecha (w rozmowie 2) wybity przez chłopów za klątwę, jest obrazem upadku powagi, gdy „był w karczmie, nie w kościele.” Pleban broniąc przywilejów kościelnych (dziesięciny) dotyka przywilejów szlachty.

W wielu wyrażeniach maluje się zwrot myśli tamtoczesnej. Pomijamy rozprawy o przesądach i czarach, jako mniej ważne obok zagadnień obchodzących tak żywo społeczeństwo, oparte na hierachii kościelnej i świeckiej. Zauważymy tylko, że nurtowano myślą głęboko i usiłowano badać zasady społeczeństwa, wyrozumować je, odtworzyć na nowo w duchu i prawdzie.

Wracamy do znaczenia dramatów naszych. Dramata te wiążą się w rozwijaniu się swoim z historią dramy w czasach nowożytnych.

Cywilizacja narodów nowożytnych powstawała na wzór starożytny, bo starożytność była doskonałością dla

narodów surowych, dzikich, nieokrzyszanych. Starożytność jednak klasyczna działała na Europę w takiej postaci, w jakiej była za czasów Imperium Rzymskiego. Najwięksi kunigowie (wodzowie, królowie) ludów germańskich starali się o miano patrycyuszów rzymskich, zaprowadzili w państwach swoich prawa na wzór rzymskich, a kiedy się porządek społeczny ustalił nieco i tłumy burzliwego feudalizmu uległy królom i miastom, naśladować zaczęto i literaturę starożytną, w takiej formie się postaci, w jakiej ta była w Rzymie za ostatnich czasów, a zatem naśladowano Plauta i Terencyusza w komedyi (1) a Senekę w tragedyi. Wiadomo, że Kornel i Raszyn naśladował Senekę, jednego z najslabszych dramaturgów rzymskich, co się pewno nie mało przyczyniło do bezbarwności życia tych pisarzy, którzy jedynie wierzyli w formę, *piękną słówką*, a dalecy byli od natchnienia Sofoklesa, lub Eschyla!

Kształcenie się na wzorach starożytnych przyczyniło się wiele do wyrobienia prostoty wyrażenia, naturalności i wdzięku stylu autorów nowożytnych; ale dopóki to kształcenie się było naśladowczym, dopóty płody umysłu ludzkiego były niedojrzałe. Dopiero twórcze pojmowanie starożytności, pojęcie, że w nas działa nie inny, ale jeden i ten sam duch, co ożywiał starożytnych—stworzyło literatury narodowe; nim to jednak nastąpiło, nim duch ludzki nabrał mocy, uczucia siebie; przeświadczenia się o swoich siłach, długiego czasu potrzeba było, długich usiłowań.

Na pół dziki barbarzyńiec na zwalinach państwa rzymskiego nie miał ani pojęcia o prawie i dla tego nie

(1) Plautus i Terencyusz są ostatnim wyrazem komedyi w Rzymie. U nas pokazały się oddawna tłumaczenia Terencyusza i Plauta, Seneki a dotąd nie mamy Eschyla.

mógł się zdobyć lud taki na nic większego nad naśladowanie przepisów Rzymu, które się zdawały typem doskonałości. Nie pomyślano wtedy, że niegdyś Rzym był równie dziki, jak ludy osiadłe na jego zwalinach, a prawo powstałe z jego życia, wynikło ze stosunków miejscowych i czasowych, z natury ziemi i geniuszu ludu rzymskiego. Któż mógł pomyśleć wtedy, że trzeba tylko rozwijać życie a w skutku tego rozwoju ducha narodu, powstanie i prawo odpowiednie naturze społeczeństwa?

Tak samo rzecz się miała i z literaturą. Naśladowano dzieła starożytnych a nikt się nie domyślał, że pieśni Homera, że tragedye Eschyla płynęły z głębi ich jestestwa, z natury społeczeństwa, którego wielcy poeci byli jedynie wyrazem, żywym wyrazem. Zresztą nie naśladowano największych wzorów greckich, ale naśladowania ich łacińskie lub oryginalne w postaci skażonej, wykrzywionej, spaczonych niezmiernie pod wpływem czasu i okoliczności. Nie pojmowano zupełnie najpiękniejszych czasów Grecji i Rzymu, których starte pomniki w mozaikowych się tylko przechowywały ułamkach. Najwyższem wzniesieniem się było naśladowanie formy czy to w dziedzinie prawodawstwa, czy sztuki, literatury. Wolter, Diderot pisali niedzne wcale sztuki dramatyczne — *Montesquieu* i *Filangieri* uczyli jak pisać prawa dla ludzi, jak niegdyś Arystoteles i Horacy a po nich *Boileau* dawali prawidła pisania dobrych wierszy, dobrych dzieł. Były to prawidła ogólne, podobne do owych lekarstw na wszystkie choroby. Tak uważając literaturę, można było dać przepis na tragedye, komedye, ode; na myślenie nawet dawano przepisy (Kondyllak)—ale recepty się w praktyce nie udawały, bo pomniki ducha ludzkiego nie są prostym wynikiem syllogizmów myśli.

Budziło się mętne uczucie w ludziach prawiących bez-

ustannie o prawach natury, że czegoś więcej w poezji potrzeba nad zachowanie form i sam Wolter przeczuwał niewyraźnie piękności Szekspira; niepodobna się jednak było wyrwać z tego narkotycznego uśpienia, z tego letargu wielkości, w którym zostawali najwięksi poeci XVIII wieku, przekonani, że najwyższem wzniesieniem geniuszu ludzkiego, są ich własne dzieła. Nie upłynęło wieku a wszystkie te posągi, co bałwochwalczą sobie samym cześć oddawały, runęły z posad a natomiast zajaśniały nowe, cudne utwory, natchnienia Bajronów, Szyllerów i t. p.

Dwa narody w Europie mniej uległy niż inne wpływowi klassycyzmu—Anglia i Hiszpania, i dwa te narody wydały dwa wielkie geniusze w świecie dramatycznym, Szekspira i Kalderona de la Barka. Poezya dramatyczna tych dwóch narodów wpłynęła wiele na sąsiednią Francję i Włochy, nawet na Niemcy później a pośrednio dopiero wpływ jej na inne rozszerzył się narody Europy. Narody te miały w sobie zarody nowego, wyższego polotu ducha i rozwinęły u siebie literatury narodowe.

Żyło w duchu narodów nowożytnych coś, co je odróżniało od starożytnych—było to uczucie *miłości*, nieznane całkiem starożytemu światu, ożywiające wszystkie pieśni ludu, bijące całą świeżością i wdziękiem życia w sonetach Petrarki, odzywające się nawet w najniedoleżniejszych utworach poezji nowożytnej dziś nawet jeszcze. Od tego uczucia, niszczącego samolubstwo nasze przez poświęcenie się dla drugiej osoby, zaczynają się dzieje poświęcenia i miłości chrześcijańskiej, miłości dobra powszechnego, w całym znaczeniu tego wyrazu. Starożytność klassyczna (Rzym i Grecja) rozwijała uczucie osobistości, uczucie dumne siebie samego, co się skończyło na samolubstwie, zniewieściałości i upadku Grecji i upadku potężnej Romy. Od tego samego uczucia osobistości zaczynają się dzieje

nowożytnie, co się pokazało w *honorze*, pierwszej idei w rozwoju świata nowożytnego. Wkrótce jednak zajaśniała idea miłości, która dała nową postać światu, odrodziła go odradzając życie rodzinne, rozszerzając potem zakres poświęcenia dla władzy rozleglejszej (wierność) a potem ucząc ludzi poświęcenia dla dobra ogółu (miłość dobra powszechnego, społeczeństwa i kraju, w którym żyjemy). Dla tego to we Włoszech, gdzie się najwcześniej rozwinęła i zakwitła bujnie literatura, Petrarca opiewał miłość a Gwaryni ożywiał tęp nowym uczuciem swoje utwory dramatyczne, pisane na wzór starożytnych. Nigdzie jednak nie wyraziła się tak wydatnie forma starożytności, jak w naśladownictwie dramy starożytnej przez Francuzów, których naśladowały z kolei inne narody Europy. To co było najwyższem wzniesieniem tragedji Eschyła, niepospolitość położenia, uczuć i myśli, spowodowało upadek sztuki dramatycznej we Francji, oddalając tragedję francuską od rzeczywistości. Tym sposobem Francja, najdoskonalej naśladowując pod względem formy tragedję starożytną, nie koniecznie bujne wydała plody a raczej plody wybujałe, przekwitłe, wielkie w swoim czasie tragedję Rasyna. *Kornel*, oprócz starożytnych, naśladował dramy hiszpańskie, ale pojmując literaturę hiszpańską jak Rasyn starożytną, nie pojął ducha, ożywiającego świat nowożytny na granicach Wschodu i Zachodu. Nie pojął on idei, co ożywiała świat nowy i stanowiła piętno wydatne ludów chrześcijańskich, ludów walczących za swoje zesłannictwo dziejowe ze Wschodem, który nie był jeszcze ożywiony pierwiastkiem odradzającym społeczeństwa: miłością, co stanowiła piętno wydatne cywilizacji chrześcijańskiej, piętno odróżniające ją od maurytańskiej. Wiele, bardzo wiele powodów sprawiło, że Kornel nie pojął swojego znaczenia, nie pojął ducha swojego czasu i wy-

stawiał jedynie uczucie dumy, samolubstwa, honoru. Idea ta już się była przeżyła—ale kształcenie się na takich wzorach jak Seneka w Rzymie, słabość wreszcie ludzka, skrzywiły do reszty jego wyobrażenia i sprawiły, że się stać nie mógł wyrazem nowego zwrotu literatury. Rasyn szedł więc za popędem uczucia i dla tego wyższym jest w wielu względach od Kornela, z większem, żywszem go czytać można zajęciem, spólcuciem.

A czémże są nasi pisarze sztuk dramatycznych, zaczawszy od Reja? nasze dramata, zaczawszy od *Józefa*? Uczucie *osobistości* silnie, potężnie się rozwijało w życiu samém, czego świadectwem jego dzieje. *Miłość* stanowi tło i treść naszych pieśni ludu a uczucie poświęcenia, myśl dobra powszechnego, myśl panowania ducha nad ciałem pokazuje się we wszystkich dziełach naszych, zaczawszy od utworów religijnych najdawniejszych, od samej pieśni Ś. Wojciecha. Zwrot religijny, ubóstwienie ideałów życia, doskonałości, poświęcenia, słowem religijność myśli przodków naszych, charakter chrześcijański był właśnie wyrazem zebrania ducha, co niedopuszczało rozerwania namietności, skłonności, popędów i chęci. Kiedy ten zwrot religijny stawać się zaczął mniej praktycznym i tracił najwydatniejszą barwę chrześcijaństwa: poświęcenie, zamięłowanie chrześcijańskie dobra powszechnego—nastąpiła krytyka, satyra, ironia. To co było złudzeniem w apoteozie, rozchwiało się i rozpraszać zaczęło jak mgły jesienne przed słońcem zdrowego rozsądku, słońcem pełnem ciepła życia. Rozmowy Korczewskiego, dzieło znamienujące mniej więcej trafnie, dobitnie zwrot wieku, pokazują, że satyra miała rolę grała w kształceniu społeczeństwa naszego, a że satyra dotykała strony słabej, śmiesznej przerodzić się przeto musiała w utwory komiczne-komedyje, jeżeli nie była ironią: w dziełach poważ-

nych, naukowych prawników, historyków, statystów. Dwa są pierwiastki, działacze życia ludzkiego, odbijające się w literaturze, jak obrazy natury w jasném wód przezroczu: wzniosłość, strona wysoka, poważna, uroczysta i śmieszność, strona życia satyryczna. Oba te pierwiastki ożywiają świat na przemiany a dążą do jednego celu a każdy działa żywo, wtenczas mianowicie, gdy drugi zrozumiałym być przestaje. Po ideałach, mamidlach, urojeniach głupstwa i swawoli w klasycznej Francji, występuje genialny w swoim rodzaju Molier a po tylu niedorzecznościach w XVII i XVIII wieku—satyryczny Wolter, Molier swojego wieku. U nas nie było ani Woltera, ani Moliera, widać jednak zwrot komiczny sztuki dramatycznej w XVI i XVII wieku, widać zwrot satyryczny wywołany przez to, co już spróchniało i zwietrzało w ideałach a na co powstawali już Rej, Kochanowski, Klono-wicz i w. i.

Literatura tylko Wschodu nie zna satyry, ironii żartu w całym znaczeniu i mocy tego wyrazu: bajki nawet mają tam inne niż w Europie znaczenie. Żart, ironia przechodzą tam zaraz w dziką fantastyczność i tworzą ideały obok ideałów a te wszystkie razem wzięte dzieła, pełne ideałów, które tytańska siła olbrzymiego geniuszu Wschodu niby fantastyczne góry, jak Osse i Pelion gromadzi, niby obłoki lub fale wzburzonego oceanu—nie dojdą nigdy, nie domierzą nigdy do wysokości życia rzeczywistego.

Nie dziwnego, że satyra u nas występuje na jaw, pokazując się w utworach różnorodnych, skoro indywidua oddalać się zaczęły od tej zasady, co od czasów chrześcijaństwa stała się zasadą społeczeństwa; skoro naród szlachecki mieć się za całość pragnął, z poniżeniem klas innych. Aby ten naród utrzymać na wysokości idei poświęcenia, dobra powszechnego, trzeba było stanąć w obro-

nie zwrotu wyobrażeń, który nam głosił od wieków ideał miłości, dobra powszechnego: był nim zwrot religijny i dla tego w duchu jego pisali ludzie dobrze myślący wszystkich wyznań chrześcijańskich w kraju naszym.

Od czegoż się jednak zaczyna poświęcenie, zamiłowanie dobra powszechnego? Miłość w ogóle jest zaparciem się samego siebie, działaniem zaś dla dobra innej osoby, której osobistość tak mocno czujemy, tak się w nią przenosimy, przelewamy naszym uczuciem i myślą, że osobistość ta staje się jakby naszą a raczej rozszerzeniem nas samych. Im rozleglejsze jest to uczucie t. j. im więcej obejmuje przedmiotów, tem się godniej poświęcamy dla dobra innych a zamiłowanie czynne dobra powszechnego społeczeństwa, w którym żyjemy, jest najwyższym kresem poświęcenia się w duchu miłości chrześcijańskiej.

Panowanie nad sobą, nad namiętnościami swojemi, jest zasadą wszelkiego poświęcenia i miłości. Wielki Szekspir pokazał nam potęgę namiętności, potęgę silną, potężną jak sama natura, potęgę konieczną i niezłomną w porządku zjawisk fenomenologicznych natury ludzkiej; ale zarazem pokazał zaród upadku i zniszczenia, leżący w tej fizycznej potędze natury zmysłowej człowieka. I jakże się uchronić od tej potęgi, pod której wpływem żyjemy? gdzieś środki naszego zbawienia? W nas samych i w społeczeństwie, które nas otacza. We wzniesieniu się duchowem nad fenomenalne (naturalne) rozwijanie się naszych namiętności i poświęceniu się dla dobra innych, dla dobra powszechnego, które stanowi rzeczywiste, prawdziwe, istotne dobro nasze; bo tu panowanie ducha nad zjawiskami świata tego, zjawiskami przemijającymi, jak cień, panowanie nad próżnością, głupstwem, złością świata tego.

Dramat Reja *Józef* jest właśnie wyrazem panowania nad sobą, owęj zasady wszelkiego poświęcenia. W pano-

waniu nad sobą i poskromieniu własnych namiętności leży owa tajemnica poświęcenia, niepojęta dla ludzi słabych, dających się powodować swojej krewkości, skłonnościom i chęciom; którzy nie mają woli, nie chcą tego, czego chceć każe rozum i sumienie, ale tego tylko, co im się chce; dla których zatem najwyższym prawem i rozkazem są fenomenalne popędy, namiętności, zachcenia natury, nie zaś psychiczna siła, stanowiąca całą godność naszą, bo jednocząca w duchu i prawdzie człowieka rozerwanego pobudkami zewnętrznymi i wewnętrznymi natury naszej, tak zresztą dziwną, tak niepojętą dla badacza.

Odprawa Posłów greckich, dramat Jana Kochanowskiego, przedstawia tę samą myśl walki osobistości z dobrem powszechnym. Na ten dramat zapatrywać się trzeba, jako na utwór ogólnego znaczenia artystycznego, odbijający jednakże miejscowość naszą: bo chociaż się rzecz dzieje w Azyi, wszystko tam jest miejscowych uczuć i wyobrażeń odbiciem (1). *Odprawa* jest tylko pod względem formy naśladowaniem klasycznych utworów greckich, co się zaś tyczy treści, nasz to utwór miejscowy. Chóry np. są formą grecką, ale uczucia wyrażone w tej formie, nasze,

(1) Autor *Amerykanki* w Polsce zwrócił uwagę na rozmowę Antenora z Aleksandrem (Parysem), bo tu się głównie (jak w rozmowie Józefa z Zefirą) maluje walka namiętności i samolubstwa z myślą ogólną obowiązku, dobra powszechnego. Mniej ważne są a raczej żadnego nie mają znaczenia żale Heleny a zarzucenie Kochanowskiemu, że wyobrażenia miejscowe przenosił do Grecyi, całkiem niestosowne. P. Tyszyński nie mógł ocenić znaczenia dramatu Kochanowskiego, który zowie wspaniałą wielką sceną liryczną (*Amerykanka* II, 131), bo się nie zapatrywał na ten dramat w związku z innymi, nie miał pod ręką źródeł wydanych później, a bez źródeł trudno było odgadnąć znaczenie tego pojedynczego pomnika. Nie uważamy za wadę Kochanowskiemu, Rejowi ani Zawickiemu, że wyobrażenia miejscowe przenosili do dramatów, chociaż się trudno wstrzymać od uśmiechu, gdy Kochanowski mówi o starostach a Rej o hausknechcie i t. d. Dramatów tych nie uważamy za historyczne, ale za utwory odbijające uczucia i myśli nasze i miejscowości chociaż na scenę wchodziły osoby ze świata starożytnego.

tak, że nieraz się zdaje przy czytaniu chóru, że to jedna z pieśni Kochanowskiego. Nieraz tu się przebija charakter satyryczny, nieraz dźwięki liry religijnej się odzywają, mianowicie w chórze pierwszym i drugim. Najważniejsza jest z całego dramatu rozmowa Aleksandra i Antenora, nie ten jednak ustęp, który zawiera przymówki Parysa Antenorowi (a który p. Tyszyński w *Amerykance* przytacza), ale sam początek, gdzie z jednej strony widzimy osobistość, z drugiej zaś wyraz dobra powszechnego.

W rozmowie Heleny i *Pani stariej* (jest to epizod podrzędny dramatu) maluje się rozmaitość świata tego, gdzie się *radość z troską plecie*. Wyraża to Kochanowski z prostotą sobie właściwą i wdziękiem naturalności nader miłym, przypominającym pieśni jego:

— raz radość,

Drugi raz smutek: z tego dwojga żywot
Nasz upleciony. I rozkoszyć nasze
Niepewne, ale i troski ustąpić muszą,
Gdy Bóg chce a czasy przyniosą.

Myśl religijna i satyra jest gwiazdą przewodnią poety, nawet w natchnieniu czyli raczej obłąkaniu Kassandry, mowie Menelausa, Ulissesa, chórach. Co się tyczy połączenia rapsodów, nie jest nad Reja wyższym Kochanowski, jakkolwiek ma więcej oglądy i pod względem językowym, pod względem wykończenia stylowego wykształcony na wzorach obcych autor *Odprawy posłów greckich* bez porównania wyżej od Reja stoi. Lira i epos nie łączy się z sobą: monolog Antenora na początku (zastępujący miejsce prologu), opowiadanie *Posła* w rozmowie z Heleną, rozwlekają rzecz, a nie mają wcale piętna dramatycznego. Dzieciństwo to jeszcze sztuki pod wzglę-

dem wykonania: pomysł tylko t. j. myśl przewodnicząca piszącemu godna wielkiej uwagi (1).

Ta sama myśl zasługuje na uwagę w dramacie *Jeftes*. Te same jego pierwiastki składowe i forma zewnętrzna, podobne chóry i religijność, ożywiająca święty zapał natchnienia. Anioł występujący w prologu jest zjawiskiem tak właściwem naszej scenie, że niepodobna uznać w pierwszym zaraz ustępie oryginalności polskiego pisarza, który ma tyle swojskości, że go w żaden sposób z obcymi porównywać nie można; bo w ogóle, jakkolwiek w tragedji *Jeftes* forma jest klassyczna, jakkolwiek czuć się daje naśladownictwo obcych wzorów, nie mało tu jednak takich rzeczy, których autorowi naśladownictwo dać nie mogło, ale tylko miejscowość, wyobrażenia społeczne. O całą średnicę przeciwieństwa, o całe niebo różni się tragedia ta nowożytna od starożytnych pod względem samej treści i dla tego nie można jej nazwać ani naśladowaniem klassyków starożytnych, ani Kornela, Rasyana. Piętno tu raczej dramatów Szekspira odbija się w zarodzie a tło religijne Hebreów: poddanie woli naszej wyższej woli nieba. Pokazuje to się we wspomnianym już ustępie Anioła, przypominającego nam uosobione w postaci duchów potęgi duchowe Szekspira i t. p.

Chór jest podobny na pozór tylko t. j. pod względem formy, do chórów starożytnych tragedji, różni on się atoli od tragedji greckich nieskończeniem. Zamiast starożytności klassycznej świata Hellenów, odbija tu się lira Dawida i Mojżesza, świat Hebreów, bo Pismo Ś. było wielkim jak dzieła klassyczne wzorem kształcenia się przodków naszych. Cudnie piękna jest lira Pindara, ale wznioślej-

(1) Pod względem stylu *Odprawa posłów greckich* ma wielką wartość, jak tyle innych utworów Kochanowskiego: co się zaś tyczy rzeczy samej, nie zasługuje na pochwały, oddawane jej przez Tyszyńskiego i Kraszewskiego.

sze dźwięki arfy żalów Jeremiasza, Izajasza, pełne godności wieszczce i tęskne proroków przecucia.

W wykończeniu samém tragedji widać niedojrzałość, jak w Reju i Kochanowskim t. j. opowiadanie stanowi oddzielne ustępy, które się nie zwały, nie spłynęły w jedno z lirą. Poezya liryczna w chórach mieści czasem piękne myśli, jaśniejące tu jak iskry światła, jak gwiazdy na niebie umysłowości, ale w samém wykończeniu pieśniowem nie domierza poeta do wysokości ody Pindara, i ani się porównać z nim może. Pojęcia teologijne zastępują dawne wyobrażenia antropologijne tragiców greckich o bóstwach.

Dydaktyzm, rozumowanie, osłabia rozmowy i nadaje im znamię dyalogów pospolitych, nie zaś dramy prawdziwej, żywej Eschyla, Sofoklesa.

Zastanawiając się nad treścią t. j. myślami zawartemi w tragedji *Jeftes*, odbijają one od osób, które w grę wchodzi, daleko dziwniej niż owo wyrażenie Reja: Matko Boża! w ustach królowej Zefiry. Są to wyobrażenia chrześcijańskie przeniesione w świat starożytny, Wyobrażenia te nabywają znaczenia, gdy zauważymy, że cały utwór jest odbiciem naszej miejscowości, naszych wyobrażeń odbiciem. Są tu naturalnie i ustępy w duchu starożytnym np. gdy się *Jeftes* odwołuje do nieba, słońca i t. d.

Wdzięczne słoneczne koło, które swoje dary
Nieprzeplacone, dajesz nam zawsze bez miary,
Niebo, mieszczanie boży, co w sobie nie macie
Żadnej wady, ni złości obraźliwych znacie,
Odwróćcie twarzy wasze od ofiar straszliwych!
A ty ziemio, która masz być łana, cnotliwych
Członków krwią panieńskich świeżą a gorącą...
Niech mnie wrogowie w ciemne jaskinie twe wtrąca i t. d.

Podobną barwę nosi mowa Matki. Rozżalona Storge mówi:

Ciebiem ja córo do łóżnice miała
Doprowadzić i miłe dziatki widzieć chciała.

Jak wyżej sławny w starożytności monolog Ajaksa (przeciwny zupełnie monologowi Hamleta), tak tu się przypomina Edyp z całą plastyką przedmiotowości, obrazów zmysłowych, ożywionych do najwyższego stopnia w Sofoklesie.

— Jużem odrzuciła
Miłość światła, która więc ludziom bywa miła.
— Matce méj oddawam

Noc szczęśliwą.

Ta dobranoc przed śmiercią, jeszcze się raz powtarzająca, jest cudnie pięknym pomysłem:

„A ja za to wam wszystkim już dobranoc rzekę!”

Niepodobna niedostrzedz stopniowania między utworami dramatycznymi trzech wspomnianych pisarzy. W *Józefie* widzimy walkę ducha i ciała, namietności wystawioną w całej potęgę, co pokazuje naturę fizyczną, w której się rozwijały myśli pełne życia. W *Odprawie posłów* pokazuje się walka namietności z dobrem powszechnym, które nie koniecznie przemaga, ale pokazuje się w całym blasku w całej wyższości swojej nad samolubstwem. *Jeftes* przedstawia nam poświęcenie się dla dobra powszechnego ofiary najczystszej. Takie myśli rozwijały się w utworach lirycznych, ożywiały nawet dzieła naukowe od najdawniejszych czasów. Był u nas wyraz natury surowej, nieokrzesanej, co się nawet w pieśniach książkowych, pieśniach ludu a mianowicie też w życiu samém pokazuje. Obok tego rozwija się duch silny, potęga woli, zamię-

wanie dobra powszechnego a gdy życie odbiegać od cnoty zaczęło, satyra je biczowała bez litości, co w pomnikach piśmiennych a nawet w zdarzeniach historycznych się odbiło i niepożyte czasem zostawiło ślady.

Gdy tragedia *Jeftes* jest pięknym napisana językiem, wartoby więc na nią zwrócić uwagę i pod względem językowym, ocenić jej wartość stylową—co powinno być przedmiotem wyłącznej pracy filologów naszych, którzy nie tylko słowami, pojedynczemi wyrazami, ale i całym tokiem wystowienia, wyrzeczeniami czyli orzeczeniami się myśli zająćby się powinni.

ROZWINIĘCIE PROZY.

Przekłady Pisma Ś. zastanawiają nas przedewszyskiem. Są one ze wszech miar ważne, i pod względem treści i pod względem języka, którego uprawa za pośrednictwem prac tego rodzaju zyskała niewypowiedzianie wiele. W XVI wieku barwa religijna obok obyczajowej (satyrycznej) piśmiennych wydatnie odbija. Do religii uciekano się z zapałem i w zebraniu ducha uroczystym szukano pociechy. Najdawniejsze zabytki językowe przedstawiają nam tłumaczenia ksiąg świętych, szczególnież zaś zastanawiają przekłady wydawane od XVI wieku.

JAN SEKLUCYAN, jeden z najczynniejszych i najpracowitszych reformatorów, przełożył pierwsze Pismo Śte

na język polski, zacząwszy od wydania Ewangelii Ś. Mateusza, około środka XVI wieku (1552). Był Seklucyan przyjacielem Lutra i szerzył gorliwie z innemi nauczycielami, pod opieką ks. Alberta pruskiego, reformę religijną w Polsce a mianowicie w stronie zachodniej; bo na Litwie odznaczał się *Kulwa*, po którym jednak nie pozostało z prac piśmiennych, wszystkie bowiem dzieła jego wytepiano. Przyczynił się Seklucyan bardzo wiele do wykształcenia języka książkowego, bo tłumaczenie jego (jako pierwsze) powszechnie znane i czytane być musiało przez inne wyznania nawet, które swego jeszcze nie miały. Dopiero później katolicyzm oddziaływać zaczął. Seklucyan pisał zarazem o *ortografii polskiej*, co pokazuje, że bardzo na język zwracał uwagę, rozszerzając zaś prace swoje w języku krajowym, jakkolwiek zamożnym nie był, wiele się przyczynił do krzewienia języka a z nim pojęć, które gdyby innego skutku nie miały nad to, że wywoływały oddziaływanie i wprawiały myśl w grę i działanie, jużby to samo dać powinno tłumaczowi naszemu miejsce poczesne w literaturze krajowej. Seklucyan nie był ślepym zwolennikiem Lutra i powstawał nań w niektórych rzeczach, chcąc się posunąć dalej na drodze reformy.

SZARFENBERGER, wydał później Pismo Ś., lubo mu przeszkadzano, wielu bowiem było takich, co się lękali tłumaczenia polskiego ksiąg świętych, a to nam pokazuje stan usposobienia umysłowego owych czasów, kiedy pisali już Rej, Bielski i t. p. Nie wiadomo z pewnością kto tłumaczył biblię, którą ksiądz katolicki *Jan Leopolita* poprawił i od niego tłumaczenie to zowie się czasem *biblią Leopolity*. Jest to przekład nie z oryginału hebrajskiego, ale z *wulgaty* łacińskiej. Język w biblii Leopolity jest już poprawny, piękny. Tłumacze przemagali jak

mogli trudności, łamali pierwsze lody śmiało, chociaż narzekali „jako trudna rzecz jest jeden język drugim językiem dostatecznie wyrznać.” Duch religijny zachęcał do pracy tłumaczy, jakiegokolwiek ci byli wyznania. Katolicy i różnowiercy ubiegali się na przemiany o dobre przekłady, celem upowszechnienia Pisma Ś. Dla czytelników było dosyć dwóch wspomnianych przekładów, dla spółubiegających się wszakże o dokładność przekładu różnowierców, nie dosyć i zajęto się przekładem nowym wprost z oryginału. Usiłowaniu różnowierców winniśmy bardzo ważny pod względem języka i rzeczy samej przekład *biblii radziwiłłowskiej* czyli *brzeskiej* (brzesko-litewskiej), pod opieką Radziwiłła Czarnego. Widoczny tu postęp języka i pisowni; język bowiem jest prześliczny, klasyczny, wzorowy. Tłumaczeniem zajmował się mianowicie *Piotr Statorgusz*, który jak Seklucjan, pisał także o grammatyce; dbał więc nie mało o uprawę języka i dla tego mu jak Rejowi, Kochanowskiemu lub Skardze, wdzięczność od potomności należy. Trudno wierzyć, że *biblia brzeska*, pokazała się w kilkanaście lat po środku wieku XVI, a przekłady dawniejsze kilkanaście lat ją tylko poprzedziły: taka tu niemal różnica pod względem języka, jak Kochanowskiego od Reja, Skargi od Marcina Bielskiego.

Różnowiercy przypisywali dzieła swoje królom, pod ich się garnąc opiekę np. Luter, Kalwin, listujący z Zygmuntem Augustem, któremu przypisaną była i biblia Radziwiłłowska. Biblii tej wszakże przypisanie ocalić nie mogło pod panowaniem Jezuitów, tém więcej, że nawet Lutrzy i Kalwini, jako *arjańską*, wytepiać ją mieli. Ze zmianą wyobrażeń potomstwa tego pokolenia, które przyjęło reformę na czas niejaki, (idąc za duchem, a raczej wiatrem czasu, pędzącym na nas z zachodu Europy) Mikołaj Siérotka, syn Mikołaja Radziwiłła Czarnego, skupował

biblię kosztem ojca wydaną i wyprawił publicznie na rynek w Wilnie *auto-da-fe*. Nie jest to fakt tak bardzo ważny, jakby się na pozór zdawać mogło: był to malutki tylko, mozaikowy obrazek tego okropnego *auto-da-fe*, którego wandalizm jezuicki dokonywał niewiedomie, a który nam, jeżeli nie więcej to pewno nie mniej, ksiąg zniszczył, jak wojny szwedzkie; wytrawiał bowiem wszystko przeciwne Jezuitom w ciągu wieków całych i tej to wojnie domowej, obok wojen obcych, napływowych, winniśmy wytepienie ksiąg, które się przechować nie mogły w Sztokholmie ani Upsalu.

Biblia Budnego należy do najlepszych przekładów polskich, jakimi się zaszczycić mogą różnowiercy. Pod względem językowym, skarb to jak biblia Radziwiłłowska, ale go Jezuita tak wyniszczyli, że dziś już go się doszukać nigdzie prawie nie można. Co do języka, przekład Budnego, tém się odznacza od innych tłumaczeń biblii, że on pierwszy korzystał wiele z przekładu słowiańskiego, w którym się (jak sam pisze) wielce kochał i wyznaje, że się z niego wiele nauczył. Pod względem treści: Budny zasługuje niemniej na uwagę; jest to bowiem nadzwyczaj śmiały uczeń Lutra, uczeń, jak tylu innych w Niemczech, powstający na mistrza w przeczuciu, że nie tu był kres reformy, gdzie się Luter zatrzymał; bo nie tam kres dla rozumu, co bujał w przestrzeni badań bez granic! Budny przypomina Seklucyana, który pisał także bardzo śmiało, stoi wszakże w cieniu, obok odznaczającej się osobistości Budnego. Jest to wyraz całego zwrotu badawczego we względzie religijnym, opierającego się nie na zasadzie powagi, ale na zasadzie myśli, nie ulegającej powadze. Zwrot to był przeciwny dotychczasowej teologii scholastycznej. Zawiazały się pytania treści filozoficzno-religijnej, przyominające walkę realistów i nominalistów, owe pełne

życia wieki filozofii, kiedy scholastyctwem ożył natchnieniem umysłu ludzkiego na chwilę; upadł jednak i nie powstał już więcej, a w mistycyzmie tylko religijno-filozoficznym wyrażała się tęsknota za myślą, rozumem, po którym szukano pociechy w uczuciu i życiu samém. Budny poprawiał Leopolite, szydził z niego, bo w istocie wielka była różnica języka jego przekładu i Leopolity, czemu się dziwić nie będziemy, czytając biblię Radziwiłłowską, która pod względem języka stoi tak wysoko. Nie skończyło się jednak i na przekładzie Budnego. *Czechowicz* śmiał się z niego, jak on z Leopolity i przełożył sam *Nowy Testament*. Nie było końca tym przekładom: każdy tu myślał jak chciał, jak umiał. *Smalczyk* tłumaczył stary i nowy Testament po Czechowiczu i Budnym. Był on jawnym Aryaninem, i taki sam charakter nosi przekład jego (*rakowski*), jak biblia brzeska. Tej ostatniej, która nie tak wyraźnie tchnęła arianizmem, używali z początku Lutrzy i Kalwini; ale potem, gdy względem Aryan (Socynianów, braci polskich) stanęli oni w takim odniesieniu, jak względem nich Katolicy—zapragnęli przekładu nowego, który nastąpił w XVII już wieku. Przekład ten, znany pod nazwą *biblii gdańskiej* (którą wszakże zasadą zawsze była brzeska), przedrukowany po tyle razy i dotąd jest używany przez dwa wyznania, jak biblia Wujka przez Katolików. Przekład *Wujka* dokonany został na schyłku wieku XVI, w kilkadziesiąt lat zatem i po Leopolicie i biblii brzeskiej.

JAKÓB WUJEK z *Wągrowca*, jako ksiądz katolicki trzymał się wulgaty łacińskiej, lubo był biegłym w języku greckim i hebrajskim, mógł więc korzystać z oryginału i przekładu greckiego, co mu się jednak mogło zdawać zbyt cennym, gdyż *Wulgata*, owoc pracy Ś. Hieronima, była przekładem z oryginału. Do tego przekładu całkowitego

Pisma S. dla Katolików, skłaniała ta okoliczność, że Katolicy czytali księgi święte w tłumaczeniach różnowierców. Wujek, jako Jezuita, pisał w drugiej połowie XVI wieku *postylle* katolickie i inne pisma treści polemiczno-religijnej przeciw różnowiercom. Teolog to katolicki, co z przekonania, z uczuciem powstawał na odszczepieństwa od jedności wiary, wdając się w rozprawy przeciw Grzegorzowi z Żarnowca, Faustowi Socynowi, Niemojewskiemu, Stankarowi. Kaznodzieje katolicy mieli za sobą zapal uczucia i dla tego działali zawsze silnie na ogół, utrzymując go całą pełną przeszłości przy dawnym wyznaniu wiary. Ciekawy bardzo przykład podaje w tym względzie St. Orzechowski na osobie Bernardyna Klemensa Ramuła, który w piśmiennictwie naszym nie ma żadnego znaczenia; był jednakże na swoje czasy kaznodzieją niepospolitym, bo go ożywiało uczucie wiary, natchnienie życia.

MARCIN BIAŁOBRZESKI, teolog i kaznodzieja, pisał *Postyllę* jak Wujek; niższy wszakże od niego, mniej zdolny, mniej usposobiony i niewładający z taką łatwością językiem, do którego uprawy Wujek przyczynił się bardzo wiele i tłumacząc Pismo Ś. i dotykając tylu przedmiotów treści religijnej w czasie, kiedy teologia znaczyła tyle co filozofia.

GRZEGORZ Z ŻARNOWCA, współczesny i równie sławny jak Wujek, pisał także *Postyllę* i walczył z Wujkiem, Białobrzeskim. Każę on się wracać do dawniej nauki P. Chrystusowej i apostoelskiej i dla tego *Postyllę* swoją zowie ewangelicką. Były to czasy, kiedy jedno wyznanie chrześcijańskie potępiało drugie, a każde wyłącznie, sobie przypisywało prawdę. Najpiękniejsze są te ustępy w kazaniach Grzegorza z Żarnowca, w których dotyka strony moralnej i życia obyczajowego. Jak *Postylla* Reja po-

wszechnie czytana była, o czém niejednokrotnie wmianki spotykać się zdarza, tak i *Postylla* Grzegorza z Żarnowca. Wywołała ona spory Jezuitów, a mianowicie, tak zwaną *Apologię*. Grzegorz z Żarnowca powiada, że w tej apologii się przebija fantazja nie jednego Jezuitę, ale się do niej włoskie i hiszpańskie główki przykładają, a na wycieńczoną subtelność zdobywały. Pokazuje się, że towarzystwo, zgromadzenie całe pracowało nad utworami polemicznymi; bo wiadomo, że Skarga nawet nie pisał sam utworów tego rodzaju, których zatem, za jego dzieła uważać nie można. Na schyłku wieku XVI i początku XVII drukowana była obrona *Postylli* ewangelickiej przez Grzegorza z Żarnowca. Rzadkie to nadér dzieło, bo je wytepiano. Uczuciem się więcej aniżeli rozumem powodowano w polemice z różnowiercami np. gdy ksiądz Marcin Śmiglecki S. J. pisze *o jednej widocznej głowie kościoła*; ksiądz Jan Górski: *Wyjaśnienie bezwstydu arjańskiego*, nie mówiąc już o Skardze i w. i. Niektóre dzieła wychodziły w kształcie rozmów, jak tego mamy przykład na dyalogach Kromera, Orzechowskiego i t. p. *Apologia* t. j. *obronienie wiary świętej krześcijańskiej kościoła pospolitego przeciw naukom kacerskim* z *Pisma Ś. zebrane, przez Stanisława ze Lwowa*, wydane około środka XVI wieku, z powodu katechizmu Jana Seklucjana—jest także w postaci rozmów. W tym rodzaju pisano po większej części wzajemne paszkwile np. *Anatomia* Martynusa Lutra, gdzie autor do nieprzystojnej posuwa się ostateczności, dzieląc ciało Lutra (1546) między mistrzów jego nauki, których wylicza: a mianowicie, Piotra z Gębów, Grzegorza z Siecemina, Walentego z Tarczyna, Macieja Zaskowskiego, Sabestyana z Lipnicy, Brikiusa Mazowitę, Piotra Ferneliusa, Krowickiego, Sarnickiego, Sudrowskiego. Nie jest to polemika, ale raczej zbiór wymysłów rozma-

itego rodzaju. Podobne paszkwile pisał Luter i jego stronnicy; użyto więc przeciw reformatorom własnej ich broni i tym sposobem przemawiano do ogółu nieoświeconego, niezastanawiającego się, ale powodowanego więcej uczuciowością i przyzwyczajeniem. Później dopiero myśleć o polemice, mniej więcej rozumowej, zaczęto. Przedmiot tak ważny w życiu społeczeństwa grający rolę, jak religija, budzić musiał uwagę myślących. W ogólności charakter religijny przebija się w pisarzach świeckich i duchownych, w dziełach wierszem i prozą. Kiedy reformacja niemiecka wstrząsnęła z posad niemal całą Europę, religija budziła zastanowienie wielkiej liczby ludzi i od religii, rzec można, zaczynało się myślenie. Uczucie religijne wylęwało się w pieśniach i modlitwach, a kiedy umysły dojrzały, myślano i rozumowano obok modlitwy. Nie było to bez korzyści dla wzrostu światła, chociaż wiele zdań pokazywało się bardzo powierzchownych; posuwano się do ostateczności i prześladowania się wzajemnego, wymysłów nieprzyzwoitych, ubliżających tym samym, którzy się ich dopuszczali.

W tym czasie pokazuje się osobistość odznaczająca się wydatnie w dziejach piśmiennictwa naszego, człowiek celujący przenikliwością badania i rzucaniem się ku wszystkiemu zwrotom wyobrażeń. Ciekawe to zjawisko psychologiczne, typ doskonały dwóch ostateczności: *rozumu* i *uczucia*, które się jednak zespolić, zlać w nim w jedno nie mogą. Człowiek to niemający najpiękniejszego znamienia ludzkości, godności człowieczeństwa, czyli tego, co nazywamy pospolicie w ludziach, *charakterem*. Tym jawem niepospolicym, jednoczącym dwie ostateczności w zupełnym ich przeciwieństwie, wystającym całą konczystością, rażącym zbyt wyraziście, aby dla osobistości, w której się objawiły, społeczeństwo obudzić mogły, jest:

STANISŁAW ORZECZOWSKI. Urodził on się w pierwszój, umarł w ostatniej ćwierci XVI wieku, przeżył więc wszystkie zwroty krzewiących się u nas wyobrażeń. Rys życia jego ważny jest, bo rzuca wielkie światło na dzieła (1). Ważną bardzo rolę w życiu Orzechowskiego grają podróże jego za granicę; uczył się bowiem w Wiedniu języka greckiego i łacińskiego, a potem w Wittembergu (około r. 1530) poznał najznakomitszych ówczesnych reformatorów niemieckich, następnie zaś dopiero przebywał we Włoszech, gdzie w kilku uniwersytetach słuchał przedmiotów; w samym zaś Rzymie wszedł w stosunki ze znakomitemi prałatami, a nawet kardynałami, którzy mu snać wyjednali u Papieża opatrzenie, po powrocie do kraju, w prebendach duchownych, co także nie mało wpłynęło na jego sposób widzenia rzeczy i zmieniło w pewny sposób loikę, której się uczył w Wittembergu, w zastosowaniu jej praktycznym do życia. Wszystko to objawiło się potem w życiu przy braku charakteru, a przytém rozumowaniach, nieraz pełnych życia, częstokroć atoli sofistycznych czyli opacznych, naciąganych do osobistych widoków i zwichniętych, skażonych wpływem samolubstwa.

Reforma w Niemczech odzywała się w życiu państwowym i stosunkach towarzyskich różnych stanów, już to gdy rycerstwo niemieckie powstaje na magnatów i książąt, mianowicie zaś duchownych pod przywódem rycerza *Sickingen*, którego spółdziałaczem był *Ulrych von Hutten*; już to, gdy chłopci działają pod *Tomaszem Mincer*, i inni, a mianowicie, *Goetz von Berlichingen*. Reforma Zwingla, a mianowicie Kalwina, gotowała się w Szwajcaryi. Z reformatorami najznamienitszymi, którzy pokazują się ze

(1) Odsyłamy ciekawego czytelnika po szczegóły do dzieła Ossolińskiego, który cały ogromy Tom 3ci, zawierający stron z górą 500 i dodatek stronic blisko 400, poświęcił Orzechowskiemu.

znaczeniem wpływowém niepospolitém i dokonywają zmian dotąd niesłychanych, Orzechowski się zbliżył, przejął się ich duchem, a dumny wyobrażeniami nabytemi bógwie co myślał o reformie i jej skutkach, zmianach światowych! Nowy pierwiastek wszedł w skład jego wyobrażeń, nowe wpływy działały na Orzechowskiego, gdy się ujrzał w Rzymie i przebywał czas niejaki we Włoszech — o czém sądzić możemy ze skutków. Cały wiek wrzał w tym burzliwym, niespokojnym i rzucającym się na ostateczności człowieka, swoją myślą i namiętnościami, i dla tego obraz to najróżnorodniejszych dążeń, zawichrzenia politycznego, wyuzdania myśli i fanatyzmu uczucia na przemiany. Rusin to polski tegi, myślący; ale namiętny, nieumiarkowany, żyjący w ostatecznościach i stąd to obok swawoli myśli wyuzdanej, pokazuje się w nim fanatyczne przywiązanie się do form konwencyjnych, a skutkiem tego sofizmata w ich popieraniu. Duch reformacyi owiał Orzechowskiego w Wittembergu, a kiedy się udał do Włoch, ujrzał tam wszystko w nowém świetle, bo wspaniała majestatyczną osobistość wielkiego prawdziwie na swoje czasy kardynała *Contarini* i pomysły reformy na drodze zachowawczej (konserwatyzmu) kościoła. Silne wszakże było pierwsze wrażenie, pierwszy i świeży, nieznajomy zwrot myśli i to się odzywało nieraz jeszcze po powrocie do kraju; niewytrawione, ale wyrabiające się, wrzące całą potęgą sił umysłowych, wprawionych w grę i działanie bez końca. Jest to obraz tych ludzi, co od czasów najdawniejszych, niepoznaawszy i nieukochawszy tego co swoje, gonili za obczyzną i gonią dotąd za wiatrem wyobrażeń obcych, po zachodzie i nie po zachodzie, szukając mądrości życia, którą z własnego snuć trzeba życia, jak jedwabnik przedze swoją — bo inaczej, rozbrat ze wszystkiem co nas otacza! skorupa ślimacza samolubstwa cze-

ka nas, jak trumna grobowa życia. W Padwie czy Bononii zawiązał się był spór Orzechowskiego z Kromerem: o *małżeństwie księży*, pytanie na owe czasy żywotne t. j. bardzo dotykające życia. Ten spór kończył Orzechowski jeszcze w kraju. *Kromer*, była to osobistość wielkiej wagi wpływowej na życie Orzechowskiego, który się miarkował śród ścierania się mniemań i nie wpadał w ostateczność, przynajmniej na czas niejaki. Aby pojąć znaczenie wpływowe Kontarynich, Kromerów i t. p., trzeba dobrze pojąć usposobienie narodu naszego i w ogólności Europy, z którą nas łączył zawsze węzeł nierozzerwany mniejszego lub większego społecznia. Nie uszło usposobienie uczuciowe baczności Orzechowskiego, który się potem przywiązał zbyt namiętnie do potępianych przez siebie wyobrażeń, jak za granicą chwycił młody zapalenić byle myśl nową, naleciała, a co było bardziej rażące, drażliwe, to milsze umysłowi cheiwe-mu nowości. Chciał on wykorzeniać drogą dyalektyki tak zwane stare przesady, a siał natomiast przesady nowo nalaciane; bo bez znajomości swego narodu pomiać nim zaczął, deptać wprost wyobrażenia starodawne; a co większa, w życiu samém ową surowość obyczajów, której przestrzegano, jako mądrości najczystszej życia. Zostawszy księdzem nie z powołania, ale dla prebendy, stanął na stronie duchowieństwa dla chleba, a tłumaczył wszystko podług tego, jak mu było potrzeba. Dziwna to bezcharakterność przy wykształceniu umysłowém! Nie widzimy tego w Kromerze, który przyjąwszy raz pewne zasady, trzyma się ich stale i stosuje do nich wywody z większą wynikłością, w życiu zaś z większym postępuje taktem. Czuł i Kromer powody reformy, ale się na nią zapatrywał inaczej niż Orzechowski i przedstawił to w rozprawianiu dworaka z mnichem, co prze-

mawiać musiało silniej do ogółu, niż np. polemika sucha tytu teologów, o których zarysach w obecnych całego obrazu przeszłości rozwodzić się nie możemy. Nie podobna także wchodzić w rozbiory dzieł, bo tu idzie raczej o pojęcie myśli wieku, niż o zjawiska pojedyncze: dodamy tylko, że dysputy, odbywające się po różnych miejscach, niemniej działały na przekonanie od książek i kazań wszystkich wyznań chrześcijańskich. Orzechowski odznaczył się jako mówca, rozgłośnięm się stało imię jego jako teologa, niemniej sławne pisma polityczne, w których nie jedna myśl piękna i prosta się pokazuje, chociaż i dziwactw bardzo wiele: ale nie go tak nie podnosi, jak wymowa w obronie praw natury i człowieczeństwa, wymowa w sprawie własnej. Jest on mniej skromny i w pisaniu i w życiu; dzielnie się wszakże, ogniście tłumaczy tam, gdzie w nim się pokazuje wyraz prawdy, gdy przemawia za prawami natury. Widać w nim zaród krytyki nowożytnej tam, gdzie idzie za popędem czystego prawdy natchnienia. Ta to siła człowieczeństwa przyciągała ku Orzechowskiemu ogół szlachty, gdy szedł za natchnieniem prawdy, nie za pobudkami zewnętrznymi samolubstwa; bo w tym ostatnim przypadku wywoływał przeciw sobie oburzenie i wyrzuty zjadliwe, satyryczne, nielitościwe. Tak gdy powstał na Litwę i przywiązał się, czyli raczej zacieśnił do miejscowości wyobrażeń i dowolności konwencyjnej, powiedziano mu rubasznie: „syllogizmy na Litwie rozumieją, i z błazna gdy mędrkuje dobrze się naśmieją.” Ta sama satyra mówi o sofistycznych rozumowaniach Orzechowskiego, gdy ten przyjmował chimeryczne jakieś zasady; mówi, że „ma błąd w swych propozycjach, a zatem znakomity fałsz i w konkluzjach.” Odnosi się to mianowicie do ostatnich lat życia, gdy już po części i potrzeba sama uczyniła autora *Quicumque* i *Ezekucyi*, pochlebca stronnym; lubo z natury swojej nie

mógł potakiwać zupełnie obcemu zdaniu i dla tego wszystkich sobie narażał. W czasie najpiękniejszego rozkwitania zdolności swoich, pisał po łacinie dzieła politycznej, i teologicznej treści, które mu rozgłośną wtenczas sławę zjednały. W dziełach tych i mowach Orzechowskiego pokazuje się przetor krytyce nowożytniej, pragnącej szukać w naturze ludzkiej posad prawdziwych badania rozumowego. Filologia starożytna była dla niego, jak dla całego wieku, natchnieniem, i stąd to owe pochwały filozofii, myślenia niepodległego, które potém potępił bezwarunkowo, rzucając klątwę na swoich nauczycieli: Lutra, Melanctona, Karlosztadta, Zwingla. Trzeba sobie wystawić tamten wiek zamętu i pierwiastki różnorodne, powołane do życia bez ładu i składu, chaos prawdziwy zasad religijnych, politycznych, towarzyskich, pośród którego pokazać się miała prawda, i jako światło odzielić się od ciemności—aby ocenić te gwałtowne, niesłychane zmiany fanatyzmu wiary i fanatyzmu niewiary, ostateczności racjonalizmu i mistycyzmu, materjalizmu, słowem, największych marzeń, o jakich kiedykolwiek myślano w świecie. Ludzie, którym przez tyle czasów nie wolno było myśleć, bawili się rozumowaniem, jak swawolne dzieci cackami długo zakazanemi, a niejednen co w głębi duszy myślał inaczej, w inną się pokazywał drugim postaci, przez złe zrozumianą dumę. Pośród duchowieństwa i świeckich, jedne i te same myśli były w obiegu; życie zaś samo, pokazać miało wypadek analizy myśli i syntezy wiary. Marcin Krowicki i Orzechowski wprowadzili w czyn zasadę swoją: ostatni wyrzekł się dostojenstw hierarchicznych i powiedział mowę z tego powodu, mowę nie szczególną, broniąc swego małżeństwa, a nie chcąc sobie narażać władzy. Trywialne były myśli w dziełach jego, gdy rozumował z potrzeby np. w dziele p. n. *Quicumque*,

gdzie wprowadza rozmawiających: Papieżnika, Ewangelika i siebie samego. Mówi on tu bardzo wiele o sobie, równie jak w kronice tłómaczonej przez Włyńskiego. Samolubna osobistość Orzechowskiego wszędzie się naprzód wydaje, uwydatnić się pragnie i dla tego nie mógł on żyć w ustroniu; dla tego pisał, albo o sobie, albo takie rzeczy, które go wykazywały jako coś osobliwszego. Powstał on na Biskupa i na Papieża w sławnym liście swoim do Juliusza III, gdy miał po sobie szlachtę, która o Turku myśleć nie chciała, póki praw swoich nie wprowadzi w wykonanie, jak było tyle razy w dziejach naszych i rzymskich. Wymowa szczególniej odznaczała Orzechowskiego, gdy był przekonany o tém czego dowodził: stąd to sofizmata nie znajdowały spółczucia, pisma treści polemicznej są słabe, a listy do różnych pisane są osób, równie jak wspomniana *Kronika* (Annales), dotykają wielu szczegółów nieraz ciekawych. Żywot Jana Tarnowskiego do tego rodzaju prac także należy. W *Quicunq'ie*, obok dziwnactwa zasad przyjętych, które krytyki zdrowego rozsądku wytrzymać nie mogą, jest wiele rzeczy dobrze pomyślanych, równie jak w *Rozmowie albo dialogu około egzekucyi polskiej korony*. W obu tych dziełach mówi autor i o sobie i o zasadach, z których usprawiedliwić się pragnie; szczególniejszą zaś zwraca uwagę na potrzebę nowych zmian w państwie i sposoby uskutecznienia tego podaje, powstając na kasty, mówiąc o duchowieństwie, szlachcie i władzy królewskiej wiele pięknych rzeczy.

WAWRZYNIEC GOŚLICKI, autor dzieła *de optimo senatore* jest znakomitym (1), równie jak Łukasz Górnicki mówcą; zwraca bowiem podobnie uwagę na organizm

(1) Ob. Ossolińskiego II, str. 74 i nast. Bardzo ciekawa i wierna charakterystyka życia Wawrzynca Goślickiego.

państwa i jego poprawę. Tego rodzaju pisma wychodziły w tłómaczeniu Stanisława Koszutskiego, dziś rozumie się zapomniane, czasowo jednak ważne. Nierównie ważniejszym do charakterystyki wieku jest tłómaczenie Cyprjana Bazylika dzieła Modrzewskiego.

CYPRJAN BAZYLIK, znakomity pisarz nie tylko pod względem historycznym, głośny jako tłómacz Modrzewskiego, przełożył dzieło: *Historja o srogiem prześladowaniu kościoła Bożego* i t. d. w drugiej połowie XVI wieku i pisał o żywocie Szkandenberga. Niepospolitych to zdolności człowiek, wyrażający po części duch swego wieku, a jako tłómacz nader znakomity; bo umie władać językiem dzielnie i śmiało, a treść jego przekładów pamiętniejszym go czyni, niż tłómaczów Cycerona: Stanisława Koszutskiego, Bieniasza Budnego, Andrzeja Wargockiego; lubo ten ostatni tylu tłómaczył historyków, nie szczególniejszym wszakże językiem, a sam pisał między innemi *apologię przeciwko Luteranom, Zwinglianom, Kalwinistom, Nowochrześćcom*: wszystko to w XVII już wieku.

JAKÓB GORSKI, piszący bardzo wiele o dyalektyce i retoryce, pamiętny jest nietyle tłómaczeniem dzieła treści politycznej, ile jako filolog, działający na młodzież, którą uczył prawa i wymowy, przez zapoznanie ją z klasykami, a mianowicie Cyceronem. Zajmowały go: wymowa, prawo, teologia, a zastanowienie się nad mową i myślą ludzką wydało piękny owoc: *Loikę*, znaną pod nazwą *dyalektyki*, w której korzystał wiele i ze starożytnych i ze współczesnych. Dzieło to jego, napisane w duchu mniej więcej eklektycznym, używane było długo w Akademii Krakowskiej, i w rzeczy samej, znakomite na swoje czasy, jako pisane przed Bakonem i Gassendym. Górski jest wyrazem nauk klasycznych, roskwitających na zwaliskach scholastycyzmu.

ADAM BURSKI, autor Loiki pod napisem *dialectica Ciceronis*. Wykształcony na wzorach starożytnych, amianowicie greckich, wydał powyższą loikę, wychodząc po większej części z zasad Stoików (*maxime ex Stoicorum sententia*) i dodając komentarze autorów starożytnych. Lipsius w Niderlandach podziwiał Burskiego, że wyczerpał tylu pisarzy starożytnych, przetrawił ich i tak ważnego dzieła w Polsce dokonał. Obawiał się wszakże Lipsius dotknąć tej dyalektyki. Zdanie Lipsiusa w czasie, gdy Europa nie znała jeszcze filozofii, nie może być powagą. To pewna jednak, że od czasów Górskiego, Burskiego i t. p. widocznym jest upadek scholastyizmu.

PIOTR SKARGA PAWEŹKI, Mazur, Jezuita, którego działalność, jako teologa i kaznodziei, rozwija się szczególnie przy końcu XVI i na początku XVII wieku. Przewyższa on nieskończenie pod każdym względem Wujka i Grzegorza z Żarnowca wymową, życiem pism swoich, a nadewszystko, wdziękiem wystąpienia.

Nieraz (1) już Skarga był oceniany, czego dowodem są znajome o nim zdania Jana Woronicza, Ignacego Krasieckiego, Jana Śniadeckiego; sądy atoli wydawane o nim dotąd były mniej zasadne i sprawiedliwe. Pod względem języka ma on zasługi niezaprzeczone tak wielkie, jak żaden może pisarz polski. Na nim się wykształcili Woroniecz, Krasiecki, Śniadecki, pisarze wzorowi pod względem czystości, właściwości i piękności języka; gdyby więc Skarga wydał tylko tak znakomitych pisarzy, którzy pod względem stylowym pierwsze w piśmiennictwie naszym zajmują miejsce, nie wyłączając najlepszych, aż do naszych czasów piszących autorów i wierszem i prozą, za-

(1) Ustęp o Skardze umieściłem w No 14 Przeglądu Naukowego z r. 1846 z powodu wychodzącej pod ówczas Historii Literatury Polskiej w zarysach K. Wł. Wójcickiego.

służyłby już na wielką uwagę. A kiedy sobie przypomniemy, że Skarga wyższy jest pod wielu względami nad pisarzy *złotego wieku* Zygmunatów, czytać go, kształcić się na nim nie omieszkamy; bo wielu, bardzo wielu pisarzy pod względem języka ten wielki mówca nam zastąpić może. Do dziś dnia każdy kto chce poznać zasadnie język, władać nim z łatwością, pisać czysto, poprawnie i pięknie po polsku, powinein koniecznie czytać Skargę. Cenić jednak Skargę bezwarunkowo, cenić i tam gdzie nie tylko nie wart pochwały, ale gdzie nawet zasługuje na nagane — jest śmiesznością t. j. więcej nawet niż nedorzecznnością. Aloizy Osiński słusznie powiedział, że gdyby poprzedników Skargi zaginęły prace, w nim jednym zostałyby piękności i wzory *mowy ojczyściej*: to więc odnosi się li *do języka*, bo Skarga zresztą wyraża jak Wujek, Maciejowski, Karnowski, Kromer i t. p. tylko połowę dążności wieku swojego, tylko jeden zwrot; bo Skarga, wielki mówca — jednostronny jest. Sąd to może za śmiały, usprawiedliwić go więc należy. Aby to uczynić, otrząsnąć się trzeba z ducha stronności, ciasnych widoków świata i zasad jego. Trzeba ukochać prawdę i wszechmoćność sądu, jako najdroższe skarby życia naszego. Przeżyliśmy już wieki *antynomij, herezji* i t. p. sektarstw, w dobrej wierze powstających.

„Chcesz zostać kaznodzieją? czytaj Skargę“ pisze Woroniecz i jako kaznodzieja, jako mówca ma powagę, i wierzyć mu, polegać na jego zdaniu możemy. Ale kiedy powiada dalej, że „jeżeli chcesz zostać filozofem? czytaj Skargę, dziejopisem? czytaj Skargę; bo Skarga jest *wszystkiem dla wszystkich* — nie tylko nie wierzymy temu, rozczytując się w dziełach Skargi, ale widzimy powierzchowność zdania zacnego i szanownego skądinąd pisarza. Nie zaprzeczamy niepospolitych zasług Skardze, zasług takich, że

słusznie z Krasieckim powtórzyć można, iż Skargę najodleglejsza potomność sławić powinna; a oprócz tych zaszczytów, kto tylko po polsku mówić chce lub pisać, niechaj się w niego weczytuje. *Ale dziś nie tylko wzgląd stylowy nas zajmuje.* To pewna, że najznakomitsi pisarze nasi kształcili się na Skardze, że do dziś dnia nauczyciel prawdziwy powinien wskazywać do czytania za wzór, przedewszystkiem Skargę i tłumaczenia Pisma Ś., Bielskich, Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Krasieckiego Woronieża, Śniadeckich: po nich zaś dopiero, innych znajomych pisarzy czasów zygmuntońskich i Stanisława Augusta, równie jak *niektórych* społecznych. Smutna to rzecz, że najznakomitsi pisarze społeczni, (wyjawszy bardzo niewiele), nie mogą być wzorem polszczyzny, bo się snąć nie kształcili na dawniejszych pisarzach naszych, na pisarzach wzorowych pod względem języka, na których czele stoi niewątpliwie Skarga (1).

Aby ocenić godnie stanowisko tego znakomitego pisarza, trzeba najprzód serdecznie t. j. szczerze, w chęci nauczania się czegoś, zdjawszy pychę z serca, weczytywać się w pisma Skargi. Najlepiej zacząć od kazań, chociaż i Żywota ŚŚ. są, pod względem języka, rudą nigdy nieprzebraną. Język Skargi tém się różni od języ-

(1) Skarga odznacza się wszystkimi zaletami stylu pisarzy epoki Zygmuntoń, nie mając ich wad i niewyrobienia: widać w nim surowość i prostotę języka, z jedej strony urabiającego się, tchnącego świeżością życia, jak w Reju, Marcinie Bielskim; z drugiej, wykształcenie, jak w Kochanowskim, który w poezyi naszej jest pod względem języka tém, czém Skarga w prozie.

Dotąd niezgasłą w sercu czuję wdzięczność dla szanownego i czi najgodniejszego Ks. Justyniana Strzaleckiego, który wykładając niegdyś język Polski w Płocku, zachęcał uczniów swoich (równie jak ś. p. Prof. Augustyn Zdżarski) do czytania Skargi. Wzór to niezawodnie najlepszej polszczyzny. Tradycyjnie nabyłem tej wiary i utwierdziłem ją własnem doświadczeniem, przekonaniem, rozczytując się przez lat wiele w Skardze i badając go dziś jeszcze, jako niewyczerpany skarb językowy.

ka innych społecznych pisarzy, że kiedy tych ostatnich czytać bez znudzenia prawie niepodobna i nieraz dość przeczytać jeden urywek nie wielki np. XVII wiekowego pisarza, aby się odstręczyć od niego; autora Żywotów ŚŚ. dość przeczytać najmniejszy ustęp, aby polubić styl, nabrać chęci do czytania go i zamilować język swój. Ten to powab czarowny cudnie pięknego, pełnego wdzięku języka Skargi, jednak mu zawsze największe pochwały i zachęcał do weczytywania się w dzieła jego ludzi piszących najlepiej w języku ojczystym, którzy wykształcenie swoje językowe winni są Skardze. Nieznajomości, nieoswojeniu się z pismami jego, przypisać należy niewyrobianie i wszystkie dziwactwa stylowe dziś piszących młodych i niemłodych pisarzy, nawet nie bez imienia. Skarga, pod względem języka zastąpi wszystkich dawnych pisarzy naszych, wyjawszy Jana Kochanowskiego. Nie tak się rzeczy mają pod względem treści samój: bo w tym względzie, Skarga nie zastąpiłby ani jednego nawet znakomitego z XVI lub XVII wieku pisarza, w nich bowiem jest więcej żywiołów, niż w Skardze, złotoustym Skardze.

Nie był on historykiem, nie był filozofem, ale był człowiekiem z uczuciem, wiarą i wyobraźnią nader żywą, co się pokazuje w jego języku plastycznym, wyrazistym, pełnym obrazowości, okwitości, harmonii i wdzięku niewysłowionego, niewymuszonej lubości i słodyczy, a przytém życia i mocy wyrażenia. Przystępując atoli do czytania dzieł Skargi, nie powinniśmy tego spuszczać z uwagi: że to była osobistość wyrażająca jeden zwrot życia, jeden pierwiastek wieku. Skarga był teologiem, kaznodzieją jezuickim, przekonany żywo, gorąco; wierzącym najmocniej, że tylko powaga zachowawcza, czyli konserwatyzm kościoła, stać się może zbawieniem ludzkości, drogą zjednoczenia społeczeństwa, zlania pojedynczych

interesów dla dobra powszechnego. Powstaje on z zapałem i wiarą na wszystkie herezye, widząc, że odszepeństwa nie prowadziły do niczego stanowczego, a wywiązywały się jedne z drugich bez końca. Herezye te, zasada ich rozumowa, groziły zasadzie uczuciowej katolicyzmu, w obronie którego stanął Skarga z wiarą i powstawał przeciwko wszystkiemu, co naruszało powagę kościoła. Kto się poświęcił szukaniu prawdy i jest bezstronnym zjawisk dziejowych badaczem, przyznać musi, że w Skardze widać przemagającą dobrą wiarę, wszędzie zamilowanie dobra powszechnego, chociaż się w nim pokazują (i nie mogło być inaczej) uprzedzenia zakonu, do którego należał i nietolerancja, co pochodziło z braku wykształcenia wyższego, i dla tego nie na drodze miłości i zgody chrześcijańskiej, ale na drodze niezgody dogmatycznej pokazuje się Skarga, tam wszakże jedynie najznakomitszy, natchniony, gdzie każe miłość braterską i poprawę obyczajów, gdzie *na życie praktyczne* zwraca uwagę.

Skarga miał najlepsze w świecie chęci, ale nie dosyć człowiekowi, a mianowicie też pisarzowi, dobrych chęci: trzeba jeszcze zasady woli, myśli i światła, obok uczucia; bo chcieć nie możemy czego nie znamy, a gdy nie widzimy, do czego nas doprowadzą nasze popędy i chęci, zbłądzić łatwo—trzeba więc światła, nauki, a w nauce wszechstronności, poglądu na świat i życie. Nie miał tego Skarga, i dla tego nie jest on wcale wszystkiem dla wszystkich, bo nie jest historykiem ani filozofem. Wyborny to wszakże kaznodzieja, a przytém szlachcic polski, który jednak w Polsce najlepiej kocha zakon swój i rozkazy jego, naturalnie, ma sobie za święte: pełen zdolności, pracowitości i światobliwości życia Skarga nie wzniósł się dla tego nad widoki zakonu, i we względzie nauko-

wym—Bogu duszę winien, w całym znaczeniu tego wyrazu. Rzecz to wielkiej wagi, że ten wielki mówca nie kształcił się na wzorach starożytności klasycznej i dla tego nie masz w nim tej głębokości i rozległości pojęć, którą spotykamy w innych pisarzach naszych. Niemając wykształcenia zasadnego, wyższego, nie mógł być Skarga wszechstronnym, a że był mówcą, nie dziwnego. Wszakże do dziś dnia mamy mówców, powstających nie tylko na naukę, ale i na sam rozum w człowieku. Natchnienie samo nauki nie da, bo nauka, jak każda inna praca, jest krwawym dobytkiem ludzkości w ciągu wieków doświadczenia.—Stąd to nie wdawał się nigdy Skarga w badania krytyczne zasad prawdy, nie zapatrywał się nigdy wszechstronnie na usposobienie człowieka, naturę ludzką i dla tego nie raz powierzchownym jest, nie może czy nie chce pojąć, o co rzecz idzie i powstaje na przeciwnie myślących nie wprost, ale napada na nich niegodnie czasem. W ogóle, co do walki z różnowercami, błednie aureola, jaśniejąca nad złotoustym Skargą, zwanym *miotłem na heretyki*, gdy się dowiadujemy, że spory ważniejsze wypracowali Jezuita włoscy, a słuchając drugiej strony, widzimy, że rozum jego nie bardzo był straszny dla uczonych innych wyznań np: Wolana, Jarosza z Moskorzewa Moskorzewskiego i t. p. W istocie! w pismach polemicznych Skargi wiele jest słów, obrazów, rzeczy, wątku mało i t. m. się odznaczają pisma polemiczne od kazań pełnych treści i życia. W kazaniach stoi on najwyżej. Powstaje na złe, co się już gnieździło w pruchniejącym pniu państwa; potężny wiarą i dążeniem do jedności, którą wszakże sam tamował, powstając bez umiarkowania na wszystkie inne wyznania i nieprzyznając zasługi żadnej ludzkiej pełnym nauk, którzy mogli uczynić dla kraju wiele dobrego, bez względu na wy-

brażenia swoje i przekonanie wewnętrzne. Kazania sejmowe są areydzieniem, pomnikiem niepożytych prawdziwej wymowy. Pokazuje się tu w wysokim stopniu miłość dobra powszechnego: mówca się wznosi w zapale świętego natchnienia do wysokości przedmiotu i z namaszczeniem religijnem, już to z łagodnością apostolską, uczy miłości ewangelicznej, już to z ogniem grozi zgubą społeczeństwu, które o dobru powszechnem zapominać zaczynało. Aby ocenić stanowisko Skargi, pamiętać trzeba z jednej strony, że ten znakomity mówca nie stał na równi z nauką wieku: miał wszakże wiadomości bardzo rozległe pod względem faktów. Całą przeszłość uważał on za skarbnicę przykładów, a mianowicie też dzieje kościoła, gdzie się przedstawiało tyle ideałów! Bierze on przykłady bez żadnej krytyki i przytacza za nieulegające wątpliwości rzeczy zupełnie czasem niewiarogodne. Cel tego wszystkiego najpiękniejszy t. j. zwrócenie ludzi na drogę prawości i poświęcenia; chociaż cel, rozumie się, środków nie uświęca, lubo je tłumaczy. Pomijając fakta, ze społeczeństwem czytamy ustępy, gdzie mowa o życiu prawem i poświęceniu. Jest to znamię wybitne, odznaczające pisarzy naszych, że dobro powszechne, dobro społeczeństwa, w którym żyją, jest ich najwyższem zadaniem. Dla tego to w Skardze, tam nawet, gdzieby się tego najmniej spodziewać należało, widzimy odbite obrazy miejscowości. W żywotach ŚŚ. maluje Skarga stan kraju, zalety i wady miejscowe, cnoty i grzechy nasze, malując nawet strony obce, nieznane wieki zapadłej przeszłości. Celem jego była moralność, zbudowanie przykładami przeszłości. Wszyscy niemal kronikarze nasinosszą na sobie charakter pragmatyzmu Liwiusza i nie mogą się wznieść nad cynceronkie pojęcie historii, jako nauczycielki życia (magistra vitae). Moralny ten cel, cel

zbudowania w żywotach ŚŚ. Skargi sprawia, że autor przytacza bez braku fakta i widzi tylko materyał do swego celu pragmatycznego we wszystkiem, co przeszłość podała, co fantazyja ludzka stworzyła. Fakta wszystkie dla Skargi o tyle mają wartości, o ile wyrażają szczególniejszą łaskę i opatrność Boga, pokazującą się w *cudach i przypadkowości*. Myśl autora, czyli raczej uczucie żywe, z gorącą wiarą w Boga, pragnie wszędzie łaski i natchnienia, wszędzie *szczególnych* dowodów opieki Opatrzności. Filozofia scholastyczna uosobiła myśli ogólne w faktach *szczególnych*, a uczucie uosobiło Istność Najwyższą w cudach, biegu rzeczy nadprzyrodzonym i wyjątkowym, odrywając zasadę świata najwyższą od ogółu stworzenia i wcielając ją w świat *wyłączny* i że tak powiem, *uprzywilejowany*. Filozofia przedstawia nam wiele obłędów rozumu ludzkiego, obłędów snac koniecznych dla dojścia do prawdy życia, kiedy człowiek pojmuje Boga w natchnieniu życia i widzi go zarazem w prawach ogólnych, odwiecznych i stałych świata tego. Zrozumieć tylko trzeba Skargę, cel jego pisania (bo celowość jest zasadą myślową piszącego), aby ocenić pisma jego najróżnorodniejsze i czytać je z korzyścią, nawet pod względem treści samój. Skarga pojęty w tym duchu, w jakim pisał, nabywa dla nas bez porównania większego znaczenia—bo jego wyrażenia, już nie będą symbolami tylko, ale obrazami z życiem i treścią, rzeczami zrozumiałemi dla nas, a przytęm obrazami najpiękniejszymi, najpoetyczniejszymi, wyrazem pełnym okwitości i wdzięku uczuć i myśli człowieka dobrej wiary (1).

(1) W rękopiśmie historii literatury polskiej A. W. Maciejowskiego ważny się znajduje dowód, że Żywoty ŚŚ. Skargi napisane były dla dzieci. Rzecz ważna! Może nie jeden z czytelników przypomina sobie owe szczęśliwe lata młodości, kiedy czytając Żywoty ŚŚ. zapalał się chęcią zostania pustelnikiem. Tak

Ważna to rzecz, że Skarga nie kształcił się na żadnych innych wzorach, prócz Pisma Ś. (którego nie podobna pojąć bez starożytności, bez wykształcenia zatem klasycznego): stąd to brak wszechstronności, brak tolerancji religijnej. To nam zarazem tłumaczy, dla czego ten wielki mówca tak się oddalił pod względem treści od pisarzy XVI wiekowych, których jest koroną i uwieńczeniem pod względem języka.

FABIJAN BIRKOWSKI, Dominikanin, urodził się w drugiej połowie XVI, umarł w pierwszej XVII wieku; życie więc jego przypada pod te właśnie czasy, kiedy piśmiennictwo polskie chylić się do upadku zaczynało. Godny to następca Skargi, przy którym postać Birkowskiego wydatnie się odznacza, dla tego mianowicie, że w tym ostatnim przebija się zwrot praktyczny, życiowy. Mniej w nim dyalektyki, więcej mękości, mocy i życia. Pod ostatnim względem równa się w kazaniach przygodnych Skardze, bo w tym rodzaju oba działali, jako ludzie praktyczni, wprost na życie. Birkowski przeplata ideały bohaterów satyrą obyczajową, podniecając ludzi do działalności i cnoty, pracy, wytrwałości w dobrém, chwałą przeszłości, przyszłości nagana. Piękna to osobistość, jaśniejąca w dziejach literatury, obok znakomitego Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera maltańskiego, pamiętnego w dziejach, obok Jana Zamojskiego, Jana Karola Chodkiewicza i t. p., o których pisał dla pamięci potomnych wieków. Prześliczne są ustępy w mowie, którą Birkowski zwraca

po przeczytaniu Rynaldyniego, nie jeden chciał być zbrojca. Bujna to fantazja umysłowa nieletnich. Takim był naród nasz od początku niemal, a mianowicie od połowy XVII wieku do połowy XVIII, i w dobrej wierze, w prostocie ducha czytał książki, o których na początku okresu drugiego powimy, czytał Skargę i Duńczewskiego na przemian, dopóki się nie zjawił Krasiecki. Konarski i uczniowie wychowawcy jego epoki, dopóki Wybiecki nie zapłakał, po raz pierwszy czytając w życiu — Żywoty Plutarcha.

do Nowodworskiego, tego dobrego (jak się wyraża) człowieka rycerskiego; bo tu cały urok wspomnienia upłynionych wieków, cała pełnia wielkości i sławy minionej, zapadłej w łono przeszłości, przebija się, gdy mówi np. o pieśni Bogarodzicy. Straszny to był głos kiedyś w bitwach (słowa są Birkowskiego), który wychodził z ust polskich, gdy pogaństwo gromili mężni owi chrześcijanie; straszni i po dziś dzień. Wielka otucha zwycięstwa, gdy ten okrzyk zagrzmiał w ustach żołnierza chrześcijańskiego; gdy się niewstyda starą wiary, która ze świętymi obyczajami weszła była do Polski zaraz z tą pieśnią *Boga-rodzica* wielom ukochana. Piękny jest ustęp do samego Nowodworskiego: „Ja do starego żołnierza starą pieśń niosę, w którym stare (nie nie pochlebiam) obyczaje widzę. Ty od młodych lat twoich *żołnierskiej pilnujesz sprawy* i teraz jeszcze sędziwe skronie twoje szyszakiem przyciskasz; skronie mówię, wszelkiego poszanowania godne, *a przecie o naukach, jakby w górę szły, myślisz!* Doznałeś, iż *nie ma żadnego okrutniejszego nieprzyjaciela Rzeczypospolitej, jak jest głupstwo* i t. d. (1). Nowodworski przypomina mimowolnie znakomitego autora dzieła: „de senatu romano“, wielkiego mówcę i mecenasa nauk, co pomiędzy rynsztunkami wojennymi drukarnie woził za obozem. Birkowski jest charakterystyczny pod względem wymowy i stylu: tu się pokazuje cała różnica Skargi i Birkowskiego, chociaż ten ostatni, zbliża się niekiedy do Skargi pięknnością wystąpienia. Nie możemy nie zauważyć mocy ich wymowy, którą natchnęło życie praktyczne: *myśl jednak przeważa w Birkowskim nad wyrażeniem, uczuciowość w Skardze*,

(1) Wyjątki z innych mów Birkowskiego przytacza Ossoliński (w żywocie Birkowskiego). Życie obozowe, zawsze grożące niebezpieczeństwem śmierci massom całem, budziło w Birkowskim żywe uczucie religijne. Wady jego pism rozmaitych były wadami wieku: zalety winien sobie samemu, wykształceniu na wzorach starożytnych.

w jego bogactwie stylowém i okwitości językowej, dotąd niesłychanej, która w Birkowskim już wybujała; jak przed nim, w Powodowskim; po nim, w Makowskim i innych, stojących daleko niżej. W Skardze wszędzie widzimy najpiękniejsze obrazy żyjące, widać słowo pełne świeżości i wdzięku, jak sama natura. Miejscami są wyrażenia, zwroty całe, ustępy warte niejednokrotnego odczytania, wyuczenia się na pamięć, bo to są najcudniejsze urywki poetyczne. Obok plastyki, obrazowania, które jest wspólne Skardze z innymi pisarzami wieku XVI, podziwiamy w nim tę muzykalność języka, której niema w Reju, ani w Bielskich, i harmoniję spadek w okresach kończących się po większej części słowami, harmoniję pomnożającą nieskończenie wdzięk i powab uroczy budowy okresów. Na to wszystko mniej zważa Birkowski, zajęty *głównie* myślą przewodniczą, zamiarem wymowy, życiem samém, jego poprawą.

Z kaznodziejów i mówców w ogólności, jedni się odznaczają *uczuciowością*, inni zwrotem *więcej rozumowym*: bo to były dwa pierwiastki panujące w owych czasach i ożywiające ludzi. Jako kaznodziejów uczuciowych przedstawiają nam dzieje *Melchiora z Mościsk* w XVI wieku, *Łukasza Lwowczyka* (Leopolitanus), zwanego księciem kaznodziejów, i *Samuela Dąbrowskiego*. Polemistów przedstawiają np. *Seweryn Lubomlezyk*, *Krzysztof Krański*, który wydał *Postyllę*, jak Birkowski, na początku XVII wieku, i widać w nim wiele zastanowienia np. gdy mówi o dawności pieśni Bogarodzicy, którą Birkowski tylko przedrukował a nierozbiórał jeszcze krytycznie. Zastanowienie się nad sposobem kształcenia się ludzi, których życiorysy podaje nam Ossoliński na początku ogromnego dzieła. swojego, pokazuje, iż nie inne owoce dojrzewać mogły pod wpływami, jakie ciążyły na tych ludzi, mają-

cych zresztą dobre chęci, postępujących wszakże nie najlepszą drogą, co było powodem, że błądzili mimowolnie, bez wiedzy nawet. Że wpływy działające na nich leżały w usposobieniu ogółu, ani wątpić o tem, bo inaczej byłyby się nie utrzymały ich wyobrażenia, jak się nie utrzymały wyobrażenia Reformy, niezgodne z usposobieniem, o którym się wspomniało.

PAWEŁ SZCZERBIC, głośny pisarz prawny, przełożył *Politica Pańskie* z Justa Lipsiusa, równie jak Janusz Piotrkowczyk. Należy Szczerbic do najznakomitszych pracowników na polu prawa, napisał bowiem dzieło obszerne, obejmujące treść praw krajowych p. n. *Promptuarium Statutorum* etc., równie ważne jak *Statuta* Herburta, który korzystał z Łaskiego i Przyłuskiego.

JAKÓB PRZYŁUSKI, pamiętny jest przez swoje statuta, godne uwagi ze względu na ich stanowisko rozumowane, jak później w XVIII wieku, prace Jędrzeja Zamojskiego i Wybieckiego nieprzyjęte, jako nie odpowiednie usposobieniu narodu, ważne atoli pod względem filozoficznym.

ANDRZEJ FRYCZ MODRZĘWSKI przemawiał jak najwięksi mówcy za klasą poniżoną narodu i stanął w obronie równości kary za zabójstwo. Jego dzieło o poprawie Rzeczypospolitej zawierające rzeczy: o obyczajach, o statucie, o wojnie i o szkole... rozgłosiło nie tylko imię autora, ale i tłumacza. Dzieło jego *Sylbae*, w którym się pokazuje wiele życia, bo zastanowienie się różnostronne nad zmianami społecznymi i pierwiastkami, zasadami przekonania, pisane w duchu reformy religijnej dla pogodzenia ludzi ze sobą, zastanawia śmiałością pomysłów, jak pisma Orzechowskiego, obok którego Modrzewski stanąć może a nawet go przewyższa w niektórych względach, odznacza on się wydatnie pośród rozgłosnych w swoim czasie imion Budnych, Wiszowatych, Stankarów, Stato-

ryuszów, Wolanów, Wiśniewskich, Moskorzewskich i t. p. Zasluguja pomiędzy niemi na bliższą uwagę w dziejach piśmiennictwa:

ANDRZÉJ WOLAN, wykształcony w Frankfurcie nad Odrą i w Królewcu pod wpływem wyobrażeń reformy, dyalektyk i mówca; pisał jak Orzechowski po większej części po łacinie, dotykając językiem kosmopolitycznym pytań obchodzących świat cały cywilizowany. Niektóre sofizmata, a nawet po prostu powiedziawszy, niedorzeczności Orzechowskiego, wywołały w drugiej połowie XVI wieku odpowiedź, której powódcą, czyli autorem, jest Wolan i inni, stojący w obronie Radziwiłła Czarnego. Przytoczyliśmy wyżej kilka wierszy z tej odpowiedzi, która pokazuje, że powaga Orzechowskiego tyle tylko miała znaczenia w narodzie, ile tenże trafiał do przekonania ogółu, a co było przesadą, z tego sztydono. Dzieła: *de libertate politica* i *de principe* stawiają Wolana w rzędzie znakomitych pisarzy, bo w nich dotyka sprawy publicznej i odznacza się zamiłowaniem dobra powszechnego; azresztą, ma znaczenie *więcej historyczne*, niż filozoficzne. Najważniejsze są dzieła jego pod względem charakterystyki obyczajów społecznych.

W drugiej połowie XVI wieku zgromadzali się ludzie różnego przekonania w domu Rotunda Mieleckiego, uczonego wójta (burmistrza) w Wilnie, a między innemi zeszli się tu Wolan i Skarga. W skutku ich sporów prywatnych zawiązała się polemika publiczna, w której Wolan występuje ze swojemi pismami, jak Abraam Kulwa w pierwszej połowie tego wieku. Z jednej strony, wyznawca zasad Kalwina walczy ze Skargą i Jezuitami, z drugiej, powstaje przeciwko Socynowi i Aryanom. Luteranie i Kalwiniści połączyć się chcieli ze sobą, a walczyć z Katolikami i Socynianami, za mało jednak w tym względzie

mieli zasobów, i dla tego nie jeden wprzód został Katolikiem lub Aryaninem pośród tej walki. Wyżsi byli Socynianie nad reformowanych obu wyznań *połegą rozumu*, Katolicy *połegą wiary*, i dla tego, jakkolwiek Wolan pokazał się dyalektykiem niepospolitym w walce ze Skargą i Faustem Socynem, walce głośniejszej w Europie reformowanej, nie wyszedł z niej wszakże z palmą zwycięstwa: rozgłosiła się tylko sława jego za granicą i w kraju, gdzie Skarga i Socyn walczyli z nim na śmierć i życie. Dotykanie osobistości stanowiło podówczas ważną bardzo część polemiki, co widzimy w pismach Skargi, Wolana, Rościszewskiego przeciw Socynowi i Wolanowi, i Jurgiewicza (1) na apologię Wolana, który nie mógł podobać teologom katolickim; bo kiedy bronił swych zasad z jednej strony, z drugiej zaraz powstawali nań Socynianie i własną pokonywali go bronią. Do najważniejszych prac Wolana (jak Apokalipsa Reja) należy: Rozmyślanie nad listem Ś. Pawła do Efezów, gdzie autor zawarł zasady całej religii chrześcijańskiej.

Wolan urodził się w pierwszej połowie XVI, umarł w pierwszej ćwierci XVII wieku, działalność zaś jego literacka, a mianowicie polemiczno-religijna, kończy się ze schyłkiem XVI wieku. Podówczas właśnie występuje obok Fausta Socyna *Hieronim z Moskorzowa Moskorzewski*, działający w sprawie Socynianów jak Wolan w sprawie Kalwinów t. j. usiłuje z jednej strony pogodzić swe wyznanie z innemi, a z drugiej nie dopuszczać tu rozerwania dowolnego, np. gdy *Osterode* chce się wyłamać z pod władzy Rakowa, który za Rzym uważa. Wyznanie wiary Moskorzewskiego jak Socyna, Wiśniowskiego, pokazuje wyraźnie zasady, tej sekty a mianowicie uważanie

(1) Ob. Pisma historyczne Michała Balińskiego, tom III, w części drugiej życia Wolana.

J. Chrystusa jedynie za człowieka, Ducha S. za *moc świętą*, a *życia wiecznego* za *wykonywanie przepisów wiary* i t. d. Moskorzewski pisał wraz Smalecyszem, który go posiłkował często przeciw dziełom Skargi o Aryanach. Dwa *Zawstydyzenia Aryanów* pisał Skarga i gotował trzecie. Dwa *Zniesienia* tych zawstydyzeń pisał Moskorzewski, z którym po śmierci Skargi walczył Marcin Smiglecki. W pismach o polemicznych Skargi, Wolana, Modrzewskiego, Smigleckiego i t. p. szukać trzeba zasad filozofii; bo w nich o *naturze* czyli *istocie rzeczy*, o skłonnościach, namietnościach, *rozumie i woli* człowieka, nieraz się toczą rozprawy naukowe. Marcin Smiglecki, jezuita, urodzony w drugiej połowie XVI, zmarły w pierwszej ćwierci XVII wieku, autor loiki uwielbianej od obcych, rozgłosił się jak Skarga walką z różnowiercami, pisma wszakże jego rzadkie są. Na tych to pisarzy, co w teologii albo polityce szukali głębszych zasad rozumowych, zwracamy szczególniejszą uwagę, bo to są pochodnie wieku.

Nie mówiąc o znanym pisarzu dziejów kościoła *Abramie Bzowskim* (Bzovius), który przedłużał Baroniusza, zwrócimy uwagę na dwóch pisarzy nader znamienitych, którymi są:

ANDRZÉJ WĘGIERSKI (Regenvolscius), urodził się w r. 1600 a umarł około 1650. Prócz kazań pozostawił dzieło, na które szczególniejszą zwrócić uwagę wypada, p. n. *Systema historico-chronologicum* etc. wydane po r. 1650. Dzieło to mieścimy jeszcze w okresie pierwszym, t. j. epoce najświetniejszej piśmiennictwa naszego, bo autor usiłuje wystawić rzecz swoją w sposób wyczerpujący. Kiedy Jurgiewicz pytał Wolana, gdzie był kościół różnowierców przed Lutrem? nie wiedział Wolan, co na to odpowiedzieć. Węgierski zaczyna reformę od najdawniejszych czasów i pokazuje, że ta leżała w naturze

społeczeństwa myślącego, i objawiała się w różnych czasach przed Lutrem np. za Waldensów i t. d. Myśl dzieła ważna, wiadomości szczegółowe niepospolite i liczne, równie z historyi reformy w ogólności, jako też o słowiańszczyźnie: dla tego drugie wydanie nosi nazwę: *Slavonia reformata*. Jeżeli pod względem szczegółów ciekawych o uczonych naszych ważne to dzieło, ważniejsze nierównie treścią i pojęciem reformy zasadniejszem, bo historycznem.

STANISŁAW LUBIENIECKI, pisał także *Historję reformacji w Polsce* (po łacinie) w drugiej połowie XVII wieku, dzieło to wszakże liczyć się winno do zwrotu czyli okresu pierwszego. Jest to jedno z najważniejszych pism tamtoczesnych, nie tylko zastanawiające opracowaniem *historycznem*, ale i *myślą filozoficzną*. Tu są najważniejsze rozprawy o istocie bóstwa, pojęcia głębokie, niepospolity dar przedstawiania rzeczy dostępnie, słowem, sprowadzenie teologii na stanowisko rozumowo-ludzkie (antropologijne). Podobne dzieła, w których autorowie dochodzą do ostateczności rozumowania, i wiarę człowieka czynią zależną od dyalektyki, syllogizmów, a nieraz nawet sofizmów, ważne są w literaturze, bo doprowadzają zwrot cały do przesilenia i przepływu w inny albo harmonii z nim, gdy oba dojrzeją. Za tę ostateczność, Lubieniecki otruty został przez różnowierców, uniesionych fanatyzmem, jakby się chrześcijaninowi godziło zabijać brata za to, że ten ma inne przekonanie i wyobrażenie religijne! Litujmy się nad podobnemi błędami, litujmy się nad temi, którzy błędzą albo nie widzą co czynią: bo walka wewnętrzna myśli oznacza godność człowieka, poczuwającego się na siłach, a ten ruch, ta działalność, umysłowa, jest zawsze lepsza niż bezwładność uspięna. Ileż w nas budzi spółczucia ów np. Mączyński, co idąc

za rozumowaniem, a niemogąc się pogodzić z wiarą ożywającą ogół społeczeństwa, z którym pracowitego i pocciwego pisarza wiązała snąc rzewna pełnia uczucia, odebrał sobie życie! Chrześcijanin żałować powinien błędzących braci, a jako człowiek myślący, żyć doświadczeniem wieków i całego społeczeństwa, harmonizując przekonanie swoje rozumowe z wiarą i przekonaniem powszechnym ogółu ludzkości.

Jak się zgromadzano w domu Rotunda, w drugiej połowie XVI wieku, nie mówiąc o Pińczowie, Nieświeżu, Rakowie i t. d. tak w pierwszej połowie zbierano się do Trzycieskich, z których się odznacza mianowicie Jędrzej, przyjaciel Reja, syn Jana Trzycieskiego: obadwa niepamiętni są, jak Hieronim Moskorzewski i syn jego Jędrzej. Ludzie to praktyczni, którzy rozwiązania zagadnień życia szukali nie tylko na drodze myślenia, ile życia. Jędrzej Trzycieski lubił mianowicie dzieje, a księgozbiór otwarty miał dla wszystkich. W tłumaczeniu jego dzieła Krescentyna: *o gospodarstwie* i drugiego: *o naturze roślin i zwierząt*, widać zwrot praktyczny, zamilowanie natury obok poświęcenia się nauce społeczeństwa, jego natury, usposobienia moralnego, umysłowego, religijnego i obyczajowego.

W piśmiennictwie naszym nie mało się przyłożyli do podniesienia oświaty, przez zwrot, po większej części praktyczny czyli stósowany, ludzie specyjni, którzy wiadomości swoje wiązać z życiem usiłują. Jędrzej z Dobczyńska, Grzegorz z Sanoka i t. p. pragnęli zwrócić naukę do życia na drodze zastosowania, w XV jeszcze wieku. Filozofem nazywano dawniej każdego, kto się zajmował naukowością, i dla tego filozofami byli dopiero wyliczeni pisarze, filozofami się mianowali profesorowie np. akademii Krakowskiej, których prace naukowe są zbyt specyalne,

aby je tu wspominać szczegółowo. Namienić wszakże wypada o Janie z Głogowy prof. i kanoniku przy kościele Ś. Floryana, szczególnym zwolenniku Arystotelesa, a przytém zajmującym się naukami przyrodzonymi, o ile się można było zajmować niemi w tym wieku. Odznaczał się w ogólności Polacy na drodze nauk ścisłych np. Ciolek (Vitellio) uczynił wielki postęp w optyce — Brudzewski znakomitym był matematykiem — Michał Wrocławianin pracował jako matematyk i filozof-teolog, piszący wiele dzieł o filozofii podobnie do Głogowczyka — Jakób z Kobylina, słynny w swoim czasie uczeń Brudzewskiego, i do dziś dnia słynny, nie tylko w kraju, ale w całej Europie, *Kopernik*, co stanowi koronę i wieniec naukowości, bo odkrył nowy widok w zapatrywaniu się na świat fizyczny, stosunki nieba i ziemi prawdziwe. Sławny w XV wieku lekarz i astronom Marcin z Olkusza — Piotr z Kobylina lekarz, krzewiący wiadomości potrzebne dla ogółu z medycyny — Jędrzej z Kobylina, zastanawiający się nad myślami filozofów, piszących o budowie człowieka i rozgłośny dziełem znakomitým: o puszczeniu krwi — Cypryan z Łowicza i uczeń jego Szymon z Łowicza, są to teoretycy piszący o rzeczach obchodzących ogół. — Walenty z Lublina pisał o lekarnictwie popularnie — Wojciech Oczo, autor zielnika, piszący po łacinie i po polsku o zachowaniu zdrowia — Melchior Piotrkowczyk, Piotr Umiastowski i inni piszący o niezdrowém powietrzu, przedstawiają stronę stosowaną, a nadewszystko piękne dążenie do upowszechnienia wiadomości pożytecznych, co jest pierwszym warunkiem nauki. Pisarze specyjni, o tyle zresztą do literatury należyć się zdają, o ile przedstawiają wydatne znamiona literatury i związek z wiadomościami ogółu, a zresztą są przedmiotem historii nauk specyalnych, któ-

re z historii literatury oddzielić koniecznie wypada (1). Po medycynie, nauki przyrodzone i zastosowanie ich do przemysłu gospodarskiego, najwięcej ogół obchodzić mogły. Wspomnieliśmy już o przekładzie przez Trzycieskiego, dzieła o *gospodarstwie, opatrzeniu i rozmnożeniu rozlicznych pożytków, tudzież o naturze roślin i zwierząt*. Krzysztof Dorohostajski napisał *Hippikę* czyli *naukę o koniach*, dzieło będące owocem doświadczenia i mnóstwa wiadomości szczegółowych człowieka, lubiącego się zastanawiać nad naturą zwierząt i myślącego, co było powodem, że dzieło jego zaczyna się od ogólnych wywodów filozoficznych. Strumieński pisał o zarybianiu stawów, *Dubrawski* o rybnikach, *Cygański* o myślistwie ptaszem, *Ostroróg* o myślistwie zogary i t. p. Co tylko mogło obchodzić ludzi praktycznych, o tém wszystkiem pisano po książkach, a czasem księgach olbrzymiej objętości, encyklopedycznie i ze wszystkiemi szczegółami. Drukowane w XVII wieku dzieła stanowią ciąg dalszy pisanych w XV i XVI. Tak: *Ekonomia albo gospodarstwo ziemiańskie dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziennie pożyteczne*, zdaje się pochodzić z XVI wieku a *Ekonomika ziemiańska* przez *Haura* stanowi uwieńczenie dzieł tego rodzaju, i dla tego jest ona bardzo ciekawa, tém ciekawsza, że w niej się miejscowość wydatnie przebija, a praktyczne zawarte w niej wiadomości tak były doświadczone i upowszechnione, iż dzieło *Haura* nabywali nawet sąsiedzi nasi mniej oświeceni, którzy u nas znajdowali kanał oświaty. Tak zwane *Zielniki* czyli *Herbarze* nie mogą być pominięte w literaturze, gdyż w nich się zawiera wiele wiadomości, przesądów nawet z życia wię-

(1) Tak np. *Zaborowski*, piszący ważne rzeczy prawne (*Tractatus de natura jurium* i t. d.) i o pisowni dzieło przedrukowane bardzo wiele razy, jako pisarz specjalny nie należy właściwie do historii literatury uważnej ogólnie. O wielu bardzo autorach naszych to samo powtórzyć można (*Grojecki*, *Herburt*).

tych, a pisanych po polsku: język techniczny jest dopełnieniem okwitości i bogactwa językowego, jakie widzimy w poezjach, dziełach historycznych, teologijnych, prawnych i t. p. Tu należy naprzód dzieło nieznanego tytułu, napisane przez *Falimirza* (1534) nie tylko o roślinach, ale o przedmiotach przyrodzonych w ogóle, z zastosowaniem do medycyny. Możnaż było napisać dzieło bardziej praktyczne w języku krajowym?

Marcin Urzędów pisał *Herbarz Polski* t. j. o przyrodzeniu *ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstw służących*. Gani on *Falimirza*, powstaje na jego błędy i przesady (ważne jako wyraz miejscowości), równie jak innych pisanych (naśladowanych) z łacińskiego herbarzy, z dodatkiem polszczyzny nieraz mylnym. *Falimirz* atoli ma tę zasługę, że pierwszy torował drogę innym, jak *Maczyński* słownikarzom.

Hieronim Spieczyński w podobnym jak *Falimirz* rodzaju pisał dzieło o roślinach krajowych i zagranicznych, wydane przez *Siennika*. Najważniejsze jednak i zastanawiające na owe czasy dzieło, korona ksiąg tego rodzaju, jest *zielnik* (*Herbarz*) *Szymona Syreńskiego* (*Syreniusza*), wydany na początku wieku XVII. Encyklopedia to w swoim rodzaju, chociaż nie wyczerpująca doskonale przedmiotu, *ziół i ich zastosowania*; a na pamiątkę wieku, w którym pisana olbrzymia ta księga z drzeworytami, są tu przesady, wyraz ciekawy pojęć ludu, które nam uczony botanik zachował. Pod względem języka skarbiec to nieprzebrany.

Nad arytmetyką *Kłosa*, jeometrią *Grzebskiego* rozwozić się nie będziemy, równie jak nad pracami astrologicznymi, matematycznymi lub specjalnemi dziełami techniki. Bez wiadomości o podobnego rodzaju dziełach wybornie obejść się możemy i nie obciążać niemi pamięci,

aby na inne nierównie ważniejsze zwrócić za to szczególniejszą uwagę. W istocie! bez dzieł specjalnych-technicznych, pisanych dawniej, przy dzisiejszym stanie naukowości obejść się bardzo można; są zaś pisma powszechniejszego w literaturze naszej zajęcia, bez których dziś nie mielibyśmy pojęcia o rzeczach niezmiernie ważnych w społeczeństwie, będących przedmiotem prac badaczy społeczeństwa, historyków, statystów i t. p. Tu należą:

MARCIN BIELSKI czyli WOLSKI. Służył za młodu wojskowo pod Janem Tarnowskim, następnie zaś pędził życie na dworze Piotra Kmity, gdzie z wystawnością i przepychem łączyło się zamięłowanie nauk. Czasy Tarnowskich, Kmitów, Zamojskich były to czasy, kiedy do najwyższych godności i sławy nauka torowała drogę tym nawet, co się (że użyję wyrażenia Orzechowskiego) nie w królewskim pałacu w Krakowie, ani na Tarnowie, ani na Tęczyźnie rodzili: Kromerom, Hozyuszom, Janickim. Urodził się Marcin Bielski na schyłku XV wieku; życie więc jego, wiek dojrzałości umysłowej pod te właśnie czasy przypada, kiedy wyobrażenia reformy religijnej zajmowały wszystkich ludzi myślących, a za tém szły wyobrażenia o reformach politycznych, albo nawet religijno-politycznych. Wykształcenie naukowe Bielskiego nie było gruntowne, ale miał wiadomości rozległe, jak tytuł pisarzy XVI wiekowych. Nie był on bez zdolności, chęci miał najlepsze i bardzo był pracowity, a co większa, pełen prawości i dla tego obrał za godło pracy: „*Przeciw prawdzie rozum nie.*” Wiele pierwiastków wrzało podówczas i one to spowodowały odstępstwo jego (jak Orzechowskiego) od powszechnie przyjętych mniemań, z czego napróżno ojca Marcina syn Joachim usprawiedliwić usiłuje, bo Marcin Bielski ma barwę wspólną wszystkim znakomitym myślicielom naszym w XVI wieku. Nie uwodził

on się całkiem odśrodkowością mniemań czasowych, bo się oderwać nie mógł od téj ponęty i świętości, jaką mu przedstawiała wiara, zrosła z życiem narodu; ale z drugiej strony, nie mógł się znowu zawrzeć w ciasnym obrębie zakorzenionych czasem przesądów i mniej rozległego sposobu widzenia rzeczy. Usiłował on sobie wszystko wyrozumować i oprzeć na gruntowności naukowej, przynajmniej o tyle, ile to od niego zależało. Z wiadomościami ogólnemi łączył on znajomość rzeczy krajowych, a że dążył do poznania prawdy i krzewić ją usiłował wszelkiemi sposobami, stąd prace jego są najróżnorodniejsze. Nie tylko w jego *Kronice*, ale i w innych pismach drobniejszych, pokazują się przeciwne chęci a dążność praktyczna, kierunek prawy. Pierwszem dziełem jego są: *Żywoty filozofów* pisane (1) dla rozmnożenia polskiego języka (1535) i zaszczepienia zdrowych i zasadnych pojęć o życiu: tak zarazem kształciła się myśl i mowa na dostępniejszych podówczas wzorach klasycznych. Autor cenił snąć wysoko tę pracę, gdy ją umieścił na nowo w *Kronice świata*, najważniejszem dziele swoim. — *Kronika* jest pierwszym w swoim rodzaju dziełem, zawierającym całość dziejów po polsku, jakkolwiek był to skrót, bez krytyki, historyi, mianowicie sąsiedzkich narodów i własnej. Do dziejów krajowych użył kroniki polskiej *Bernata Wapowskiego* (1535) dopełniając ją zresztą (do r. 1548) własną pracą.

Zwrot praktyczny M. Bielskiego pokazuje się w *sprawie rycerskiej*, gdzie opisał rzecz historycznie i z doświadczenia własnego, przytaczając z resztą różne ciekawości (historyjki). Pisarze nasi korzystali skąd mogli, wypisywali ze wszystkich autorów starożytnych i nowych co

(1) Ossol. I. 420. Warto czytać przypisy ciekawe i to, co Ossoliński pisze o języku na str. 397—401, 406.

im się pożyteczne zdawało; używali kronik, jakie im tylko w ręce wpadły np. Bielski, Strykowski i t. p. a jeżeli nie mogą zupełnie odpowiedzieć oczekiwaniom naszym i zamiast prostoty przedstawiają zamęt jakiś niewyrobień — wina to wieku, w którym pisali. Ważne w M. Bielskim jest szczególnie stosowanie wszystkiego do potrzeb miejscowych. Autor mówi, że się radził w tym względzie (pisząc Żywoty) światlejszych ziomków. Stąd to dzieło nie jest prostym skrótem, ale przedstawia chwilę zastanowienia się nad sobą, jak przysłowia zbierane później albo apoftegmaty Reja i t. p. Mnóstwo tu czytamy zdań krótkich, mniej więcej praktycznych. Widać, że autor umiał odgadnąć potrzeby ogółu czytających, których tylko ten rodzaj pisania zaspokajał, i dla tego literatura nasza piśmienna bliższa jest ludowej, niżby to się napozór wydawać mogło. Naród praktyczny pracowity i religijny, a przytém żywy, nie mógł się kochać w rozumowaniach zawitych, zabujałościach teoretycznych: co zaś było jasne i proste, trafiało odrazu do jego przekonania.

Zwracając uwagę na wady społeczeństwa, na które człowiek prawy i poeziiwy z otwartem sercem i głową obojętnie patrzeć nie mógł — wydał M. Bielski kilka piśemek satyryczno-obyczajowych np. *Sen majowy*, *sejm niewieści* i kilka mniej znacznych wierszyków. Czasów rozpoczynającego się zepsucia nadwórze Zygmunta I^o za Bony dotykać nikt nie śmiał. Unikano pisania o tych czasach, które Kromer pomija, co zarzuca mu Bielski, a Bielskiemu z kolei Warszewicki. Joachim Bielski, dopełniając kroniki ojca, nie odważył się pisać o Zigmuncie III, jakkolwiek go chwali w przemowie do *Kroniki polskiej* na schyłku wieku XVI.

JOACHIM BIELSKI, więcej skłonny do nauki i rozpraw, niż do życia praktycznego (podówczas wojennego): stąd

różnica usposobienia, na które wpłynęły i wyobrażenia wieku i niemal odróżniły syna od ojca, jak Orzechowskiego przy końcu życia co do sposobu myślenia, od pierwszej epoki wystąpienia jego w zawodzie naukowym. Joachim Bielski przestawał zresztą na swoim, jak Kochanowski, pisał jak on pięknie po łacinie ody i po polsku satyry. Żył w stósunkach przyjacielskich z wyobraźciami potęgi umysłowej tamtoczesnej: Rejem, Janem Kochanowskim, Klonowiczem i Trzycieskim. W Kronice posunął się dalej niż Kromer, rozwinął dzieło ojca i na początku dzieła widzimy już systemat mityczny dziejów pierwotnych.

Byłoby rzeczą niezmiernie wielkiej wagi, gdyby który z badaczy poświęcił się wyświeceniu, jak się tworzyły bajki nasze w kronikach do Długosza, i jak z dzieła tego ostatniego, za pośrednictwem Kromera, przeszły po większej części do wszystkich prawie następnych kronik. Co do samego Kromera, ważną byłoby pracą pokazanie: co weszło w skład jego dzieła z dawnych kronik i czém się od nich różni w wykładzie, obrobieniu umiejętnem dziejów. Materiały, oprócz dzieł samych, są już rozproszone po pismach badaczy naszych dziejów. Kromer i inni (Wyjąwszy Wapowskiego, twórcę nowych bajek) nie przedstawiają nam téj ważności, bo wiele rzeczy brali już gotowych żywcem; a chociaż np. Kromer (*Respublica Polonorum*) zwrócił szczególniejszą uwagę na organizm społeczeństwa, życie wewnętrzne, urządzenia krajowe, miał i tu przetorowaną drogę przez Długosza, który dotykał nieraz życia wewnętrznego, dziejów prawa i korzystał nawet z podań, rzucających światło na wyobrażenia narodu. Przepisujący potem z Kromera nie wiedzieli co byli winni Długoszowi, nieśmiertelnemu w literaturze historycznej: czy pisał o rzeczach społecznych,

ezy dotykał dziejów pierwotnych, opierając się na dowodach tradycyjnych i piśmiennych, aby tym sposobem czerpać prawdę ze wszystkich jej źródeł. Bezstronność postawiła Długosza w rzędzie największych pisarzy naszych, przy wielkiej znajomości rzeczy i poglądzie głębszym na społeczeństwo, jego stosunki i prawa, życie całe.

Marcin z Miechowa (Miechowita) korzystał z Długosza, jak Kromer, dla tego pisarzem jest drugiego rzędu. Tu należą: Bernat Wapowski, którego kronika drukowana jest przy Kromerze i Marcinie Bielskim i St. Chwaleczewski, ważny tylko jako zabytek dawny polszczyzny. Z Kromera i Wapowskiego korzystali a raczej skracali go: Jan Herburt i Salomon Neugebauer, który nadto porobił dodatki to z Bielskich, to z Orzechowskiego i innych. *Marcin Błażowski* przełożył Kromera na język polski. Wyborny ten przekład stawia Błażowskiego w rzędzie pierwszych tłumaczy naszych.

ŁUKASZ GÓRNICKI, pisarz pierwszego rzędu, polityk i statysta niepospolity. Pisał dobrze po polsku, a wszędzie widać w nim najlepsze chęci; zawsze korzystał pragnął z nauki dla zastosowania jej do potrzeb krajowych: czy to pisał *dzieje w koronie polskiej* z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy, czy naśladował z włoskiego znakomite dzieło *dworzanin polski*. Tłumaczy on: to rzecz o *dobrodziejstwach* Seneki, to jego *tragedye*, to znowu pisze rzeczy okolicznościowe i odnoszące się do miejscowości np. *Rozmowa Polaka z Włochem o elekcji*, o *prawie i obyczajach polskich*, *podczas elekcji Zygmunta III czyniona* i t. p. Pisma jego wychodziły na schyłku 16 i w 17 wieku, a język jest daleko więcej wykształconym niż innych; dla tego, co do prozy, pierwsze on zajmuje miejsce obok Reja i Bielskich.— Górnicki pisał także poezye,

których nie znamy, ale których ślady odbijają się w języku jego obrazowym. Duch pism Górnickiego pod względem uczucia ten sam, co Jana Kochanowskiego i Mikołaja Reja t. j. zamięłowanie przeszłości i powstawanie na zepsucie wieku, przy gruntowności, której nie widzimy u Reja; są bowiem w Górnickim tak piękne myśli, że po przejawie pisarzy prawnych szkoły filozoficzno historycznej nie tracą na wartości, ale są i zdania bez krytyki. *Górnicki* chciał wiązać społecznych z duchem ogółu, rozwijającym się od wieków: oczyścić go z nałogów zgubnych, rozwijać przesady, nie odrywając się atoli od zasady przeszłości. Zresztą, mało ma śmiałości.

MACIEJ STRYJKOWSKI, urodzony w pierwszej, zmarły w drugiej połowie XVI wieku, z rozsądkiem naturalnym łączył wykształcenie naukowe a nawet techniczne, co go (równie jak czas życia) o całą średnicę przeciwieństwa oddaliło od natury, a zbliżyło ku sztuce i uczoności, nie budzącej dziś społecznego, chociaż Strykowski miał się za największego z uczonych. We wszystkich dziełach jego widać pragnienie objęcia całości, dojścia do zasady; zginął jednak w zamęcie naukowości, faktów, bez przewodniej gwiazdy-natury, której prawa odwieczne, niezmiennie i stałe są prawdziwą i jedyną pochodnią badań. Oddalenie się od natury, widać w niezliczonych wierszach Strykowskiego, przedrukowanych niedawno z *Kroniką polską*, *lilewską*, *zmudzką* i t. d. wartą uwagi z tego powodu, że obok ważności faktów (Strykowski jak Długosz korzystał z poprzednich kronik) jest w niej systemat klasyczny bajek czyli podań i wywodów historycznych, odnoszących się do czasów pierwotnych. Strykowski pisał i po łacinie opis Sarmacyi Europejskiej, dzieło które sobie przywłaszczył Gwagnin, Włoch, plagiator

sławny, nie bez zasługi jednak piszący o rzeczach polskich.

STANISŁAW SARNICKI, żyjący w drugiej połowie XVI wieku, doprowadza do ostateczności pogląd faktyczny (szczegółowy) na dzieje, pogląd który się ostatecznie odbił w pismach Dębołęckiego. Pisał zresztą Sarnicki rzeczy specjalne, co się tyczy jeografii, prawa i drobne rzeczy mniej ważne.

PAWEŁ PIASECKI, żyjący ku schyłkowi XVI i w pierwszej połowie XVII wieku (†1649), do którego środka prawie dociągnął swoją *Kronikę*. Dzieło to (pisane po łacinie), w którym autor zarwał w duchu wieku nieco baśni w dziejach początkowych, jest zresztą najpiękniejszą ozdobą literatury: jest to ostatni blask światła prawdy historycznej. Piasecki, jako wyższy duchowny katolicki, znający sprawy państwa przez zetknięcie się z niemi na dworze Zygmunta III i Władysława IV, przedstawia je bezstronnie, równie jak dzieje innych państw europejskich, nie oszczędzając ani osób prywatnych, ani monarchów nawet. Kronika jego stanowi ciąg dalszy Bielskiego, który nie śmiał nie pisać o Zygmuncie III i Jezuitych. Piasecki, jako kanonista, należy do pisarzy europejskich: u nas jest ostatnim w tej epoce pisarzem, który łączy dzieje krajowe z historią powszechną. Po nim idą już tylko monografie, a całość dziejów rozpada się zresztą na historię rodzin czyli familij (herbarze), gdzie brak zupełny myśli i wyższego na dzieje poglądu.

BARTOSZ PAPROCKI rozpoczyna szereg pisarzy, którzy zwracali więcej uwagi na niezliczone szczegóły, nie zaś całość dziejów: to się mianowicie pokazuje w dziełach jego np. *Gniazdo cnoty*, *Panosza*, *Herby rycerstwa Polskiego*. W innych pismach Paprockiego oryginalnych i przerabianych np. *Król*, *Helman*, *Senator*, widać miejsca-

mi zdrowe zdanie: jednak Paprocki jest bardzo miernym autorem pism okolicznościowych na pół satyrycznych, pół panegirycznych i w ogólności myśl żywa gasnąc w nim zaczyna, większa zaś część dzieł nosi piętno upadku piśmiennictwa krajowego: dla tego uważamy go jako pisarza przejścia na granicy dwóch zwrotów.

Ważne są jeszcze prace *Sebastjana Petrycego*, żyjącego w drugiej połowie XVI i w pierwszej XVII wieku, mianowicie zaś przekłady Arystotelesa *Polityki*, *Etyki* i *Ekonomiki*, któremi sobie Petrycy tak piękne, niepożyte czasem zyskał imię, zwłaszcza, że tłumaczenie czysto polskie zbogacił własnymi przypisami nader ważnemi. Inne tłumaczenia jego nie tyle są ważne. Syn Sebastjana *Jan Ignacy Petrycy*, piszący rzeczy więcej specjalne, w rodzaju monografij Paprockiego i o pedagogice po łacinie w XVII już wieku, oraz *Jan Broscyusz*, żyjący jeszcze około środka wieku XVII sławny matematyk—zamykają zwrot pierwszy piśmiennictwa.



ZWROT DRUGI LITERATURY POLSKIEJ.

Dla zrozumienia piętna wybitnego, odznaczającego drugi zwrot dziejów literatury naszej, trzeba sobie zadać przede wszystkim nieco pracy i poprzeglądać naprzód tytuły dzieł, najczęściej wychodzących w XVII, XVIII, a nawet w XVI już wieku; bo w tym ostatnim właściwie zaczyna się *zepsucie smaku*, będące *wyrazem zewnętrznym upadku ducha*, zaczyna się jednostronność poglądu na rzeczy i powaga przechodzi w śmieszność. To, co w sobie zarodu życia nie miało, upaść koniecznie prędzej lub później musiało. W dziełach, których przywieziemy tytuły po dług Bentkowskiego, Chłędowskiego i innych dopełnia czy Bentkowskiego, a mianowicie też Jochera, pokazuje się śmieszność, pojęcia potworne i dzikie: z początku bawi to nas i śmieszny, potem budzi ekliwość, wstręt i oburzenie, na koniec litość; bo człowiek zawsze się lituje nad poniżeniem równiej sobie istoty, obdarzonej rozumem a nieumiejącej używać tego boskiego daru.

Oto naprzód w kazaniach i poezyi przykłady zepsucia, bo wymowa i poezya potrzebuje najwięcej wykształcenia estetycznego i brak smaku tu się naprzód czuć daje:

- Kolumna nieśmiertelnej sławy domu starożytnego i t. d.
- Kolumny sławy nieumięrającej nad grobem i t. d.
- Pszczółka ziemskiego kwiecia do niebieskiego lecąca ula...

przy pogrzebowej pogodzie przez X. M. słowa bożego kunsztem osadzona.

— Topor z prochu pogrzebowego przepolerowany i na kark śmierci przy anniwersarzu... przez X. W. wyostrzony i przyhartowany.

— Echo nieśmiertelnej sławy J. O. Xcia Aleks. na Ostrogu i Zasławiu od żałosnego katafalka wydane.

— Lew ogniem palający w osobie W. M. Lanckorońskiego przy wynoszeniu ciała jego pokazany.

— Kontrowersya Trybunału niebieskiego między żywotem doczesnym, światem przemijającym i śmiercią nieużyta na wyrowadzenie ciała JW. Marcibelli Hippolity i t. d.

— Fundament przeciw fundamentowi, duchowny przeciw światowemu na obsequiach J. O. Xznój Katarzyny Januszowej Radziwiłłowej i t. d. wystawiony.

— Tytuł po tytułach należony, po zgubionych JW. Paniój Gryzelle i t. d. pokazany.

— Kwiat zwiędły Libanu przez śmierć—na pogrzebie—prezentowany.

— Kościół z ołtarzem nową inwencyą z cegiełek trzech wieży hartownego klejnotu familiój JW. przez śmierć obalonych—przez X. A. prezentowany.

Pomijamy tu mnóstwo kazań z XVII szczególnie wieku, np. *Korab na morzu*, *Wojna z słońcem*, *Żałosne słońca i miesiąca zaćmienie* i t. p. aby to samo pokazać w poezyi oraz panegirykach, jakimi są:

— Polskie niebo przy wesółych Himena ogniach JW... przez Kollegium Lwowskie S. J. Poema z fikcyą, bożkami potrzebnymi i t. d.

— Strój Lutnie Appolina przy solennych aktu weselnego aplauzach...

— Nowy księżyc ostrogskiego splendor z pożądanego przybysza.—

— Wieża dawidowa w tysiąc tarcz uzbrojona.

— Echo śmiertelne głosu Janowego przy pogrzebie — lub o grobowy kamień lub o Piotrową opokę na sto epigramatycznych wierszów odbite.

— Melodya krzykliwego na wiosnę słowika, przy roskwitłej gęstwinie od wesołej Kalliopy wysłuchana a przy przeznaczym akcie weselnym — na oświadczenie braterskiej miłości rozgłoszona.

Czytelnicy powinni mieć dosyć cierpliwości do przeczytania, kiedy autor miał ją do przepisania tytułów dzieł i dziełek następujących, należących do zwrotu o którym mowa. Chronologia, a tém bardziej dokładne wyliczanie autorów i miejsca druku, byłyby tu bez celu: autorowie są wyrazem ducha czasu, bo jeżeli nie ten, to ów byłby pisał dzieła pod nazwą:

— Kometa t. j. pogródka z nieba na postrach, przestroge i upomnienie ludzkie.

— Informacya chrześcijańska, sporządzona przez jednego kapłana. Przydała się do tego walna wojna duchowna — przybudował się jakoby alkierzyk o ostróżnym życiu za pozwoleniem przełożonych.

— Wieniec panieński z rozlicznych kwiatów rajszych z Pisma Ś. i zdań Ojców ŚŚ. uwity.

— Manna albo Medytacye i Manna albo ćwiczenia duchowne łacne oraz i pożyteczne na każdy dzień roku.

— Łatwy sposób rozmyślenia, zebrany z książek...

— Stół mądrości ku zbawiennemu i politycznemu przy stołowych rozmowach posiłkowi...

— Alchimia w raju przesadzona z żywą i umarłą śmiercią przed bramami pierwszego i ostatniego dnia .. Marszałka powiatu Słomskiego w Stonimie wyprawiona.

— Miasto uspokojenia serc ludzkich, sfatygowanych w dro-

gach niespokojnego świata; dla ukontentowania dusz ludzkich otwarte.

— Słonecznik czyli o poznaniu woli Bożej porównanie, sposobieniu woli ludzkiej do Boskiej...

— Młotek duchowny na cztery drelowania podzielony.

— Podpłomyk matki Fary na polu z popiołem łzami jej roczyniony, podany dziatkom do skosztowania, jakim ją chlebem częstują.

— Młot na Czarownice... i Czarownica powołana albo krótka nauka i przestroga z strony czarownic zebrana z rozmaitych teologów i doktorów.

— Akt zbawienia — z usilnemi do przebłagania Majestatu Boskiego supplikami. Z przemyślnemi do wypłacenia się z długów czyszczowych nawet sposobami. Z nieoszacowanym zasług wiecznych zarobkiem, publicznym dusz ludzkich pociechom, w aktach i afektach nadprzyrodzonych zaordynowany w Krakowie, 1775.

— Snopek miry... Pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego.

— Ścierka do utarcia gęby zakamienialemu grzesznikowi.

— Labirynt świata i dom pociechy t. j. jasny i prawdziwy obraz, jako na tym świecie i w sprawach jego wszystkich nie masz nic tylko mieszanina, kłopot, szukanie i mąmienie, bieda i tęskość a nakoniec obmierzenie wszystkiego i desperacya.

— Szkoła niebieska otworzona we Lwowie.

— Port duszy... Wschody do nieba... Trakt do krainy niebieskiej... Magazyn duchowny ku zasileniu duszy dążącej do wieczności złożony (1808).

— Płomień serdeczny w różnych cnot akty rozżarzony.

— Przeraziliwe echo trąby ostatecznej.

— Żwierciadło zakonne, w którym się zakonniki po wszystkie dni żywota swego przeglądać mają.

— Lampa zapalona.

— Tarcza duchowna.

— Harfa także.

— Brama otwarta wieczności.

— Lekarstwo niebieskie przeciwko nagłej a niespodziewanej śmierci.

- Ogród różany dwu szczepów wonnej róży.
- Drogi cierniowe albo modlitwy serdeczne.
- Wieniec liliowy... przewijany bractwami Różańca i Skaplerza.

— Historia o paciorkach niebieskich, które sam P. Jezus błogosławić raczył i łaski nadać—na przyczynę błogosławionej Anny *de la Croce* i t. d.

— Korona niebieska, różnemi nabożeństwami na cały rok rozłożonemi wysadzona.

— Pochodnia przed oczy duszne człowieka w cieniu śmierci zostającego, wystawiona, aby jaśniej widział drogę...

— Posiłek ranny w każdym momencie gotowy dla zgłodniałej duszy grzeszników, kondymentem zbawienia aż do zupełnego nasylenia zaprawiony, z różnych seraficznej miłości Boskiej aktów zebrany.

— Różga sprawiedliwości Boskiej, *okiem* niezasypiającem nad grzesznikami czująca i t. d.

— Przesilenie dnia z nocą albo uwagi zapamiętałego i zadawnionego w brzydkich nałogach grzesznika, krótkimi słowami, lecz jasnymi dowodami w czasie dziesięciodniowych rekolekcji oświecające—od pewnego kapłana dla poprawy życia rozpustnego libertynów teraźniejszego świata i t. d. (1775, Wilno).

— Proces duchowny pokutującego grzesznika, ostatniego terminu życia wyrażający obroty i t. d.

— Lot gołębiczy albo wysokie i świątobliwe żądze pobożnej duszy.

— Wieczność piekielna albo o ogniu, więzieniu i mękach które w piekle cierpią ludzie potępieni.

Niepodobna wyliczać więcej tych konceptów bez końca. Do nich jeszcze przydać trzeba dowcipy śmieszne, które czytając na płacz się zbiera np.

— Kokosz wprzód pp. Krakowianom w kazaniu za kołędę dana i t. d.

— Dystrakcje podróży pobożne, uczone i uciężne, dla pobożnych i ciekawych peregrynantów i t. d.

Można te wszystkie dzieła pisane wierszem i prozą

wystawić sobie jako jeden wielki poemat dydaktyczny, wyraz po większej części obłądu i odurzenia, czasem zastanowienia się nad sobą, zebrania ducha i zadumy religijnej, która leży tak głęboko w naturze człowieka; rozwijając się jednak chorobliwie wydaje przy wyłączności zwrotu niedorzeczności, których przykłady mamy liczne w XVII i XVIII szczególnie wieku. W całym tym zwrocie pokazuje się sztuka, wysilenie, *przeciwny zaś zupełnie charakter* literaturze ludu, który *obok uczucia* obdarzony jest *rozsądkiem naturalnym* i dla tego pełnym jest naturalności w utworach swojej wyobraźni. Nie można zwrotu, o którym mowa, uważać za dzieło pojedynczych pisarzy; bo ogół szedł za wiatrem wieku, za pędem wody, unoszącym tylu ludzi bez świadomości; skąd i dokąd idą w pielgrzymce swojego żywota? Usposobienie umysłu chorobliwe wyraziło się w utworach dziwacznych, które nakoniec upadły własną nicością. Cóż dziwnego, że po tym zwrocie następuje druga ostateczność i ironia, szederstwo pod wpływem wyobrażeń XVIII-wiekowych?

POEZJA LIRYCZNA I EPOS.

Poezya rozwija się bez natchnienia, z małym bardzo wyjątkiem. Twórczość uczucia pokazuje się jedynie w poezji lirycznej, ale i tu przeciska się skażenie smaku, sentymentalność wymuszona; stąd brak życia, mocy, wyrazu, a blade trupa pokrywa myśl, sens, znaczenie. W każdym razie *lira* wyżej stoi niż epos, gdzie same tylko tłumaczenia.

WESPAZAN KOCHOWSKI, Wojski krakowski, przypominający nam życiem swoim Wojskiego sandomierskiego, różni się od Kochanowskiego o wiek cały. Różnica ta pokazuje się mianowicie w ukształceniu umysłu-

wém, życie bowiem przodków naszych domowe, jest prawie to samo w XVII, co w XVI wieku; zmienił się tylko sposób myślenia, sposób widzenia rzeczy, zapatrywania się na świat i życie. Dla tego to gdzie się Kochowski zwraca do życia domowego i maluje obrazy jego, obraz własnych uczuć przedstawia, tam przypomina poetów XVI-wiekowych np. w owym wierszu:

Mnie lubo szczęście szczupłą miarkę dało
Doczesnych fortun, w tém się dosyć stało,
Że nie chcę więcéj!

Zdaje się, że to pisał Kochanowski: tyle tu naturalności, tyle prostoty! Mitologia paraliżuje nieszczęśliwie obrazy miejscowe; jednakże pośród wyrażen sztucznych są rysy właściwe poecie np. w wierszu *Myślistwo*:

Dopieroż kiedy myśliwa gromada
W domu siedzie u komina,
Tryumfują wszyscy bardziéj,
Niż kiedy Rzym wzięli Longobardzi

.....
To byt na świecie, byt nieporównany,
Być jednym z cechu Dyany!
I jeżeli nie myśliwy,

To nie jest żywot na świecie szczęśliwy.

Ciekawy to szczegół, rys charakteru i zwyczajów przodków naszych, którzy lubili ruch, zajęcie fizyczne, czy to przy zabawie, czy przy pracy na kawałek chleba. Nie jeden taki szczegół spotykamy w *Lirykach* Kochowskiego, który przypomina poetów naszych najznakomitszych naturalnością i swobodą wylania uczuć; ale ponieważ żył za ostatnich Wazów, Wiszniowieckiego i Sobieskiego (umarł na schyłku XVII wieku, 1699), odbiły się w utworach jego i wyobrażenia, toczące zdrowy rozsądek społeczeństwa. — Ważne jest mianowicie dzieło pod nazwą: *Annales Poloniae*, zwane inaczej *Klimakterami*, których trzy

części po 7 lat obejmują (1648 do 1688). Kochowski widział w szlacheckie ideały, opisując więc wypadki, nie potrafił czy nie chciał wnikać w istotę rzeczy. Widać, że wiek parł na niego i tłumiał myśl żywą całym ciężarem przesądów, przez co Kochowski nie mógł się rozwinąć tak swobodnie w dziejach, jak w poezji, za którą go prześladowano, a prześladowanoby pewno bardziéj jeszcze za prawdę dziejową, której iskierki tleją w zimnym popiele faktów. *Klimaktery* warte są wielkiego zastanowienia, bo tu jest obraz przesilenia życia społecznego i nowego zwrotu, który się wywiązuje z dawnego porządku rzeczy: dla tego bez Kochowskiego niepodobna prawie pisać o panowaniu Jana Kazimiérza. Rzecz niezawodna, że poezye Kochowskiego rzucają wiele światła na jego pomnikowe dzieło historyczne i dla tego ważne są mianowicie: 1. *Niepróżnujące próżnowanie, ojczystym rymem na liryca i epigramata podzielone*. Jest tu swoboda — bo żart, bo myśl wesola stanowią barwę wybitną pisarzy naszych, idących za popędem natury. 2. *Ogród, ale nieplemiony; bróg, ale co snop, to innego zboża, kram rozlicznego gatunku* (1). Rękopism ten nieznanany zdaje się być nie małej wagi dla poznania prawdziwego charakteru pism Kochowskiego. Powstał on podobno z epigramatów, wykreślonych z *Niepróżnującego próżnowania*, jak się domyśla Ambroży Grabowski (2).

(1) A. E. Koźmian, w dziełku p. n. *Wyciągi Piotrowickie*, umieścił kilka wierszy satyrycznej treści, które przepisuje Kochowskiemu. Urywki to charakterystyczne wieku, ktokolwiek był ich autorem.

(2) Wyjawszy: *Dzieło boskie albo pieśni Wiednia wybawionego*, inne dzieła czyli raczej broszury Kochowskiego należą do liczby wymienionych na początku dzieł, jak to same napisy pokazują np. *Ogród paniński pod sznur pisma S. i doktorów wysadzony* t. j. epigramata polskie z różnych tytułów o N. Pannie i t. p. Widać, że to pisał wychowaniec akademii krakowskiej, co

ELŻBIETA DRUŻBACKA, żyła w XVII i XVIII wieku, stanowi zaś przejście do wieku Stanisława Augusta. Życie praktyczne, domowe uchroniło ją od zepsucia wieku, w którym żyła a jako niewiasta pokazuje dar postrzegania, co się odbija w uwagach nieraz trafnych pod względem obyczajowym i religijnym. Raz w niej widzimy charakter sielski, przy całej sentymentalności jednak zbliżający się do natury, zwłaszcza gdy wiersze téj autorki porównamy ze społecznymi jej utworami; drugi raz powstaje Drużbacka na otaczające ją zepsucie, które nie przystawało do jej duszy:

Nie miejcie za złe, że was rozpuszczonych

W swywoli sędzę: polskiemu narodu

Krzywdę czynicie...

Satyryzm i sielankowość dają Drużbackiej barwę pisarzy wieku St. Augusta, dzieła zaś następujące, jak np.

Nieszczęśliwe przypadki Cefala i Prokrydy.

Opis Laidy Korynekiej i t. p.

wiążą imię autorki z wiekiem XVII.

Krasicki, który większą część wierszy Drużbackiej umieścił w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*, mówi o niej (1), że dała przykład, co może sama przez się moc i dzielność umysłu, ale w opisach osobliwie wydaje się wdzięk wyrazów i żywość imaginacji. Nie było tu wiele ducha, życia; bo go brakowało jeszcze i za czasów Krasickiego, chociaż był wdzięk wyrazów, jak się trafnie książkę ówczesnych poetów wyraża. Wyższość Drużbackiej (Kowalskiej) nad społecznymi nie ulega wątpliwo-

walając z Jezuitami przejęła była ich wady i zaraziła się złym smakiem a tym sposobem zepsucie udzielało się narodowi całemu, który tylko w życiu praktycznym zachował zdrowy rozsądek, dopóki Jezuita nie zaraził uczucia fanatyzmem religijnym, co im się przedziwnie udało.

(1) O rymotwórstwie i rymotworach.

ści, lubo nie była bez wad wieku. Dziś utwory jej mają wartość bardzo względną.

KRYSZTOF OPALIŃSKI, przed Drużbacką żyjący (†1655), więcej ma w sobie niż ona wyrazistości i życia. Zwrot jego satyryczny pokazuje, że nadużycia jakie za jego czasów miały miejsce oburzały uczucie, że ówczesny stan społeczeństwa nie mógł wytrzymać krytyki rozumu i dla tego fantazyja nazego Tacyta ożywia nadużycia i wszystko złe w rażących przedstawiała barwach. Nie musiało być jednak jeszcze tak złe, kiedy się znajdowali ludzie jak Opaliński, co w wieku Skargi i Birkowskiego pisał:

Rozumiem, że Bóg kraju za nic nie karze

Więcej, jak za poddanych srogą oppressyą

I gorzej niż niewolę.

Dzieła Opalińskiego są:

Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce. W kilkadziesiąt lat po wydaniu pierwszém wyszło i drugie na schyłku XVII wieku p. n. *Iuvenalis redivivus* t. j. *Satyry* i t. d., oraz trzecie spółcześnie (1698) p. n. *Icon amicorum* albo *Zwierciadło* i t. d. Tło satyr miejscowe, rodowe, jak u Tacyta i cel pragmatyczny, jak w Germanii owego wielkiego historyka. Pod chropowatym stylem widać uczucie głębokie, gorycz wyssaną ze stanu społeczeństwa psującego się, a mianowicie na widok zbytków gubiących panów i szlachtę. Nasz satyryk czuł to, co pisał np. że:

Wiele gęba, wiele

Brzuch pański potrzebuje . . .

Było to może wyrażenie rubaszne, nie gładkie, ale rzecz sama gładkich panów krwawa, straszna, chociaż jej się nie wstydzono, bo:

O wstyd mniejsza, ten się dawno wytarł z czoła!

Jest to obraz, są to dzieje nie tylko czasów Opalińskiego, chociaż ich dziś do całego społeczeństwa stosować nie można; tylko do osób pojedynczych, do których nasz Juwenal mówi:

Kat po was ojczyźnie,
Lepiej żebyście byli świata nie widzieli.

W rodzaju epicznym tłumaczenia tylko mamy i to nawet pisarzy drugiego rzędu, do których szczególniejsze widać spólcucie, bo ich po dwa razy tłumaczą np. Lukana.

Walerjan Ołwinowski, tłumaczył w pierwszej połowie XVII wieku *Metamorfozy Owidyusza* i *Georgiki Wirgiliusza*. *Metamorfozy* tłumaczył także Jakób Żebrowski spólcześnie prawie z Otwinowskim, lecz daleko lepiej od niego, i dla tego doczekał się nowego wydania w Wilnie (1821) w czasie panowania klassycyzmu łacińsko-francuskiego (1).

(1) Kazimierz Chromiński, w rozprawie swojej (str. 37), *Przeobrażenia Owidyusza* w r. 1638 przez Jakóba Żebrowskiego wydane, do najpierwszych dzieł pod względem językowym liczy, dodając (str. 45, przyp. 55), że żadne w języku naszym tak wierne a przecież mocne i wyrazów trafnych polne czytać się nie daje jak to przełożenie, w którym pracownik, ledwie nie zawziął się pokazać, że i krótkością i mocą Polak może wydolać zachwalonemu Rzymianinowi. — Rzadkie dla swęj zalety dzieło to, szczęśliwych dla Polaka czasów (pisze dalej) a stąd drogo się oplatające, radziliśmy nie raz przedrukować, lecz po wybiciu trzech arkuszy, drukarz prędkiego nie upatrując zysku, dalszej pracy zaniedbał. W wielu bibliotekach rzadko widzieć się daje. „O czterech egzemplarzach wiemy.“ — Może nie od rzeczy będzie dla rzadkości powyższej rozprawy Chromińskiego przytoczyć, że ten miał już zamiar wydawać dzieła rzadsze, a mianowicie *Reja*: XII filozofów, *Zwierzyniec* stanów szlacheckich, *Zwierciadło* czyli kształt życia, wyrzekanie na nierząd, *Klonowicza* prawie bohatera wychowanie, *worek Judasza*, *Flis*; Jakóba Lubelczyka, wojna teologiczna przeciw Turkom. Stanisława Orzechowskiego panegiryki, *Dyatryby*, rozmowy Cynka i inne, Jakóba Górskiego wyborniejsze przemowy, toż sławniejsze dydaktykę i listy. Szymona Bendońskiego — wszystkie, Sarbiewskiego rzadsze pieśni i Lechiady ulomki i w. i.

Chromiński (str. 87) powiada, że nic mu się użyteczniejszego nie zdawało nad poświęcenie kilku artykułów w publicznym piśmie peryodycznym, w którychby mieścić się mogły rozbiory i wypisy cenniejszych, ale rzadkich i trudnych do znalezienia pism złotego wieku pisarzy, o czém w swojej roz-

Jednym z najglówniejszych tłumaczyw tamtoczesnych jest Ks. Jan Alan *Bardziński* († 1706), który dość czystą polszczyzną przełożył *Farsalię Lukana* i wydał w Oliwie na schyłku XVII wieku. W tym samym prawie czasie wyszedł w Oliwie przekład S. W. *Chrościńskiego*, który napisał *Trąbę wiekopomnej sławy Jana III*. *Trąba* ta, równie jak *Laur poetyczny* tłumaczony z łacińskiego, równie jak *Faelon* lub *Proserpina*, tłumaczona z Klaudyana przez Ks. *Ustrzyckiego*, nie zasługują na uwagę. W ogólności przekładano pisarzy, na których się wykształcić nie mógł ani tłumacz ani czytelnicy, a oryginalnie pisano po większej części rzeczy niekoniecznie płynące z duszy panegiryki nadęte lub sielanki pełne rostkliwienia albo raczej — proszę mi darować wyrażenie, ale trudno rzecz oddać inaczej — czułowatości ślimakowatej, mazgajowatej t. j. czucia chorobliwego, nienaturalnego. W Družbacińskiej tylko, która mniej uległa wpływom zewnętrznym, sztucznym odzywa się częściej natura, nie wiele jednak życia, zwiędłość jakaś. W Kochowskim przebija się więcej niż gdziekolwiek życia, chociaż brak wyrobienia czuć się daje. Czerstwość jakaś życia tu i owdzie w pismach się jego przebija, lubo z jednej strony pokazuje się brak wykształcenia estetycznego, z drugiej — gruntoznego oświecenia, i stąd to dziwaczny jego zwrot religijny, zapal uczuć zwrócony do drobiazgowości. Zastanowienie się, myślenie widać w jego *Klimakterach*, widać w Opalińskim; lecz ten ostatni przedstawiał, jak się rzekło wyżej, rzeczy zbyt żywo; tak żywo, że je społecze-

prawie namienił. — To było myślą jego (pisze na str. 90) i do tego właśnie służyć miał obszerniejszy nieco wstęp (rozprawa wspomina o Literaturze, stanowiąca pierwsze zarysy Historii Literatury), odkopujący zatarte już ślady świetnej niegdyś krajowych bogactw kopalni. Zwrot dzisiejszy do wydawania pomników dziejowych i w ogólności zabytków piśmiennictwa spodziewać się każe, iż podług życzenia Chromińskiego cofnie się od zguby dogorywające a szanowne zawsze bogactw krajowych nabytki.

śni i potomni za *satyrę* t. j. *krytykę przesadzoną* uważali, i nie obudziło to zastanowienia tak mocnego, aby na dużą zadziałać mogło. Było to oderwanie się od życia. Innego rodzaju oderwanie się od rzeczywistości przedstawiają nam:

JAN GAWIŃSKI, spółczesny Kochowskiemu, pisał treny, sielanki, nagrobki i t. p. drobne poezye, które dziś jeszcze wychodzą. W sielankach marzy sobie ideały życia sielskiego, w czasach Jana Kazimierza, wojen kozackich.

— gdy zefir na drzewie listeczkami dzwoni,

Do spokojnej sen mu się smaczniej tuli skroni.

Czeladka robot pilna, to jego dworzanie,

Taż za wiernych przyjaciół w każdy mu czas stanie.

Pracowity wół i koń, to część dworu jego

I podpora niemylna do mienia dobrego.

Piękny jest obrazek wsi i życia spokojnego:

Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica

Wczasów...

Tu w wielkim pomilczeniu cicha ziemia stoi,

Kiedy kapela ptasza swe muzyki stroi.

Nieba same się śmieją, wiatrek obumiera

Kiedy słowik lub łabędź dumy swe wywiera.

Wszystko to jest sobie ładne, piękny obrazek, cacko—ale gdzież tu znak, wyraz życia społecznego wojnom kozackim? Śpiewak tu w oderwaniu, w domowej zaciszynie kiego ustronia, widzi ideały jedyne i dlatego podobać nam się nie może, jakkolwiek wyższy jest niezaprzeczenie nad wielu wierszopisów spółczesnych. Pojedyncze urywki jednak są prawdziwie piękne, np. nagrobek kościom na pobojuwisku:

Gościu! co na tych polach widzisz kości siła

A ziemia ich swojemi groby nie zakryła,

Nie lituj stąd. I toć grób dość szlachetny bywa,

Kogo cnota osłania, a niebo przykrywa.

JÓZEF BARTŁOMIĘJ ZIMOROWICZ, urodził się w XVI, umarł w drugiej połowie XVII wieku. Pisał *sielanki*, w których się przebija więcej daleko życia, niż w Szymonowiczu i Gawińskim; bo, *swoje śpiwając rzeczy*, zdołał się uchylić z pod ciężącego wpływu sztuki i nieraz dlatego słysząc się daje w sielankach jego głos natury, czém przypomina Klonowicza, z którym ma coś wspólnego w niewyrobionem czyli raczej niewykształconem jeszcze wyrażeniu. Zapominamy o rozczulaniu się jego sielankowem, kiedy nam wspomni o miejscowości. Sielankowość jednakże w ogóle mało przedstawia życia

SZYMON ZIMOROWICZ, brat młodszy Bartłomieja, urodził się na początku, umarł w pierwszej połowie XVII 100 lecia w młodym bardzo wieku, bo mając tylko lat dwadzieścia kilka. Talent niewyrobiony, ale niepospolity, jak brata jego. Pisał na wesele tego brata: *Roksolanki* albo *ruskie panny*, gdzie chociaż się odzywa sztuka, naśladowanie tu i owdzie, przemaga jednak natura. Maluje żywo miejscowość, jak np.

Tu ja, nie przy szemrzającym jak przedtém strumieniu,

Ani pod lipą, albo w jaworowym cieniu,

Ale raczej w alkiérzu, przy ciepłym kominie

Będę pieśni powtarzał. . . .

Nieporównanie piękny wiersz jego zaczynający się od słów:

Ja śpiwam nie wedle świata

Za fraszkę u mnie majątność bogata,

Fraszka urodzajne włości

I nieprzejrzane okiem majątności.

Niech drudzy łakomi zysku

Szukają z biędnych poddanych ucisku.

Niechaj nędznych ludzi pracę

Nienasycone szkatuły bogacą;

Zbiorą srebro blade z złotem,

Ubogich kmiotków napojone potem...

Ten zwrot do stanu społeczeństwa, ta poezja w rzeczywistości pokazują talent wyższy zbyt wcześnie zgasły, pokazują polot niewstrzymany za popędem i głosem natury, sumienia społeczeństwa.

Do zjawisk przypadkowych bez znaczenia, należą:

Krzysztof Niemierzyc, pisał bajki Ezopa wierszem wolnym, drukowane w Krośnie nad Odrą przy końcu XVII wieku.

JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI tłumaczył i naśladował bajki Ezopa, które pod napisem: „*Sto bajek i jedna*” wyszły w pierwszej, a potem w wydaniu drugim w drugiej połowie XVIII wieku. Widać tu wszystkie wady, żadnej zalety wieku: nienaturalność, sztuka, zarozumiałość dumnej osobistości odznaczają te utwory, drukowane kosztem Joanny z Margrabiów de Bethune, żony księcia-autora w Lipsku, co Jabłonowski podaje zaraz na początku, jako rzecz najważniejszą.

Litość bierze czytając te utwory pełne wymuszenia, chociaż autor spodziewa się, że się czytelnik roześmieje czytając *naturalne expressye i familiarne sensa*; tudzież styl prosty, który jak się autor naiwnie wyraża, *afektował do naturalnego* wyrażenia. Istotnie wszędzie pełno affektacyi.

Jabłonowski w duchu wieku, w którym żył, tłumaczył wierszem Fenelona i pisał: „Skrupuł bez skrupułu w Polsce abo oświecenie grzechów narodowi naszemu powszechniejszych, przez pewnego Polaka temż grzechami grzesznego, ale żałującego.” W tym zwrocie satyrycznym nie bez znaczenia przebiega się przynajmniej myśl, sens, jak w statystach i politykach owego czasu. Poprawie trzeba to, co p. Wójcicki pisze (1), że Jan Stanisław

(1) *Historia literatury polskiej*, tom III, str. 167.

Jabłonowski pisał *Tacyta polskiego*; bo tylko syn jego Stanisław Wincenty Jabłonowski tłumaczył (1) z Amelota: *Morale du Tacite sur la flatterie*. Nie wiedział L. Łukasiewicz, że to jest przekład tylko i dla tego umieścił Stanisława Wincentego w poczet oryginalnych pisarzy naszych o filozofii obok Fredry. Stanisław Wincenty pisał także wiersze i życie Ś. Jana Nepomucena—w duchu wieku.

WACŁAW RZEWUSKI w XVIII wieku pisał: Wiersz na siedm psalmów pokutnych, zabawki wierszem; prozą zaś rzeczy politycznej treści i t. d. Godny pamięci przez życie swoje więcej niż przez prace literackie, z których dzieła dramatyczne nie warte spomnienia. Załuski go słusznie nazywa *Virum illustrissimum et litterarum amantissimum—litterarum fautorem singularem, imo et cultorem indefessum* i t. p., bo niezawodnie należał on do najświatlejszych ludzi w czasach przejścia od Sasów do epoki Stanisława Augusta.

STANISŁAW HERAKLIUSZ LUBOMIRSKI, żył w XVII i na początku XVIII wieku. Pisał w duchu religijnym rzeczy dziś jeszcze godne uwagi, w pismach jego bowiem przebiega się zwrot praktyczny, życiowy. Pisma jego polityczno-moralnej treści niemniej godne uwagi. Z tych najważniejsze: *Próżność i prawda* (po polsku tłumaczone w Toruniu na początku XVIII wieku) i *Rozmowy Artaxerxes z Ewandrem* (po polsku) na schyłku XVII wieku wydane a potem przedrukowane w XVIII. Najśłabsze są wiersze jego. Ważności czasowej pism łacińskich dowodzi ich przekład na polskie.

SAMUEL TWARDOWSKI, należy do najpłodniejszych wieku w którym żył (XVII) pisarzy i dla tego samego już godzien uwagi. Na nim się wyraża charakter przejścia

(1) Ob. Janockiego, część I, Jabłonowski Stanislaus Vicentius.

do zepsucia smaku i rozsądku, czystego, jasnego, rozległego poglądu na życie. Tytuły dzieł jego np. *Paskwiliina nadobna, z hiszpańskiego świeżo w polski przemieniona; ubiór i Dąfnis w drzewo bobkowe przemieniła się* — wyrażają duch wieku. W utworach oryginalnych (bo te dwa tłumaczone były z hiszpańskiego i włoskiego) pokazuje się zdolnym, nieraz nawet natchnionym poetą tam zwłaszcza, gdzie spraw społecznych i czynów historycznych dotyka. Duch pragmatyczny poglądu na dzieje przeszłości w nim się jak w Kochowskim przebija; bo w poetach naszych widać, jak w historykach obcych, pierwiastek historyczny a Kochowscy, Twardowscy i t. p., są naszymi Tucydydami, Liwiuszami. Ważne pod tym względem pisma Twardowskiego są:

- *Władysław IV król polski i szwedzki.*
- *Wojna domowa z Kozaki, Tatary, Moskwą, Szwedami i Węgry, przez lat 12 tocząca się.*
- *Wojna kozacka późniejsza.*

Są to przedmioty, które nie mogły natchnąć poetę, jak Farsalia Lukana lub Henryada Woltera; ważne to jednak jego prace pod względem historycznym. *Zbiór różnych rytmów* Twardowskiego, drukowany w XVIII wieku, wyszedł w XVII p. n. *Miscellanea selecta*. Zwrot historyczny pokazuje się w niektórych nawet drobniejszych urywkach. Wiele naturalności — odrzućwszy mitologię i konieczne powijaki form, w które za czasów Samuela wiązano myśli — przebija się w Twardowskim, jak miejscami w sielankowiczach naszych, o których wspomnieliśmy wyżej, a nad których ma tę wyższość Twardowski, że przedmiot jego, jako historyczny, żywiej nas obchodzi.

Zwrot historyczny Twardowskich, Kochowskich ożywiał nie jednego poetę, jeśli poetą nazywać się godzi człowieka pocziwego, którego uczucie żywe, czasem na-

technione, tworzy obrazy równie żywe, z potocznych spraw życia brane i piękne przy całej rubasznosci, przy całym nieokrzesaniu wyrażenia.

K. Wł. Wójcicki (1) dał nam poznać z drugiej połowy XVII wieku poemacik p. n. *Merkuryusz nowy*, gdzie wiele prostoty, naturalności i wdzięku wyrażen przy wylaniu uczuć, jakie wygrana Sobieskiego natchnęła. Są tu ustępy przypominające nam najpiękniejsze w tym rodzaju utwory nowożytnych poetów naszych, nawet społecznych, a przytém świeżą surowość wyrażenia Reja, Twardowskiego i t. p. Takiemi są między innemi:

Toż im niespodziewany Hetman na kark wsiędzie
Tym więcej doda strachu, gdy w rycerskiej dłoni
Zajuszona w tatarskiej krwi szabla zadzwoni.

Ostatnie wiersze przypominają Malczeskiego, któryby się ich pewno nie powstydział; jak Zaleski wielu ustępów z pieśni historycznych Ukrainy.

Nieporównanie piękne są wyrażenia:

Próżno wzdychasz Hetmanie z garścią twoich ludzi,
Bo skoro cne rycerstwo zimny wiatr ostudzi
Rozwiną się jako dym — —

Lecą łby jak kapusta, szyje jako głąbie

Gołe jako purpura: ten kole, ten rąbie.

W Koszu leż i modlitew gorących tak wiele

Jako w żadnym na świecie nie było kościele:

Rubasznosc nie jest tu wcale nieszlachetnoscia wyrażenia, ale owszem dodaje wyrazistości i życia obrazom, które są odbiciem pojęć miejscowych. Ileż jest życia w jednym westchnieniu:

Boże! który swe imię w każdej kochasz wierze!
Ileż mocy w tych wyrażeniach:

(1) Biblioteka Starożytna pisarzy polskich. Tom I (1843).

W siły swoje dufając (Turek), a w polskie niezgody
Przysiadł mostem Dniestru skalistego wody....

Złącz świętą rozróżnione animusze zgodą

Kiń koła a chwalebna przodków swoich modą

W otwartém się z pogaństwem polu szykiem zetrzyj.

Jest to zwrot do króla Michała, zaczynający się od słów:

Nie stój Michale, nie stój! Mars pole otworzył

Pierwsze pole twój sławy, puść oko po ścianach,

Przejrzyj się w Bolesławach, Zygmuntach, Stefanach...

Niech Turczyn nie uraga językiem zuchwałem

Wziął Stambuł, i Kamieniec weźmie pod Michałem!

Owszem niechaj się mu dziś jego wróżba szpoci

Co Paleologowi wziął, niech tobie wróci!

Przerwij wszystkie zabawy, wsiadaj na koń z tronu

Nie daj darmo próżnować tak pięknemu gronu

Krwi szlacheckiej: niech tryumf odniesiem od świata,

Że nam nie żal, gdy mamy królem swego brata.

Jest to jeden z najśliczniejszych ustępów, jaki nam literatura nasza w ciągu całych dziejów przedstawia. Wyraz to duszy tak piękny, że żadna literatura nie podobnego w tym rodzaju przedstawić nie może.

W zabawkach nawet, żartobliwej grze wyrazów odbija się swoboda myśli, której żart jest odcieniem przy rubasznjej na pół-żartobliwej, pół-poważnej mowie. Zamyślenie raczej niż uśmiech wywołuje żart, naszym przodkom tylko właściwy.

Nie stój i porzuć *pióro*, cny Polny-Pisarzu,

Bo nie w *czarnym Czarnecy* sławy kałamarzu

Szukali, lecz czerwoną krwią pogańskie grzbiety

Farbując—wielkim wodzom doli w dziełach mety.

Homeryczne są piękności w zarysach obrazów cudnych, nieraz dwuwierszowych, jak w naszych krakowiakach np.

Usławszy *niemirowskie* gestym trupem niwy,

Jako siewca usiewa sprawny zagon ziarnem

albo :

Siedm dni całe o rzepie i o marchwi świeżej,

Ani się rozbierając siedm nocy z odzieży

Szedł gdzie za *bednarowskie* zakradłszy się lasy

Po przeszłym swe Nuradyn czambule miał wczasy.

i dalej :

Dniało, kiedy *noc całą zwyciężywszy* chodem

Zbierał wojsko tak długim znużone zawodem

I stanawszy nad głową już pełen nadziei;

„Mamy rzecze, o bracia! po licu złodziei.

„Patrzy P. Bóg na serea i nasze fatygi,

„Że, biejąc z wiatronogą wieścią na wyścigi

„Doszliśmy nieprzyjaciół, których już raz trzeci

„Odbiwszy tyle więźniów, tyle małych dzieci

„Szabla nasza wojuje. *Węc wprzód kto ochoczy*

„*Niech się harcem pokaże i ku koszu skoczy.*“

Rzekł Hetman, a żołnierze świętym piersi krzyżem

Stwierdziwszy, wysuną się do nich krokiem chyżem,

Sam Wódz schyliwszy znaku pod górę się tai.

Mogą być doskonalsze, wyrazistsze rysy życia poetycznego w samém sobie, natchnionego.

Oto nasza poezja romantyczna, przed napływem klasycyzmu puszcza kielki w pojedynczych utworach, albo nawet w pojedynczych ustępach dzieł poetów naszych, jak ów nieznany piewca, jak Zimorowicze, Klono-wicz i t. p., co pod otwartym niebem, na świeżem powietrzu i pośród gwaru miast, pośród obozowych trudów lub życia na wsi karmili się pierwiastkami tego życia, które się wylać pragnęło na zewnątrz, rwało się do wyrażenia, odbicia się w literaturze tak długo — napróżno jednak, bo zbyt wiele było ciężących zewnątrz wpływów sztu-

cznych, nienaturalnych, rozwijających się naturalnie w skutku chorobliwego usposobienia społeczeństwa. Jakże te przełyski natury, pokazujące się w natchnionych chwilach, talenta dziwnie odbijają od massy utworów bez wyrazu, bez życia; utworów, które się zachowały do ostatnich prawie czasów, a do których zastosować można słowa poety, na widok świata konwencyjnego, przypadkowości, dowolności, słowem świata niemającego w sobie życia ani treści, nie ludzkiego:

Bez sere, bez ducha tu szkieletów ludy!

Do poetów nadwornych, dalekich od świata Rejów, Kochanowskich, Zimorowiczów i t. p., należy *Stanisław Serafin Jagodyński*, który pisał: *Epigrammata* czyli *dworzanki — pieśni katolickie nowe reformowane* i dziełko większe wierszem pn. *Grosz... pod zastłoną i ozdobą skrzydeł króla ptaków orla... Radziwiłłów...* Przy groszu kładą się apophtegmata ludzkiej mądrości, o groszowej zacności i kwestye na niektóre groszowe rezolucye.

W utworach tego rodzaju, w samych nawet pismach Jagodyńskiego, przebija się kiedy-niekiedy życie, przebija się naturalność; bo natura ludzka zawsze się rwie do życia, do wyrażenia się na zewnątrz w słowie taką, jaką jest sama w sobie, we wnętrzu (że tak powiem), w łonie swojej istoty, treści — bo człowiek sobą nigdy być nie przestanie; a do największych niedorzeczności, do jakich tylko umysł ludzki dojść może, jakie np. widzieliśmy w owych tytułach dzieł wypisanych wyżej, używa obrazów z natury i tu i owdzie odbija piętno własnego życia.

Ale sztuka, chociaż niezupełnie tłumi, głuży jednak wzrost czyli raczej rozwijanie się natury i dlatego zarodki jedynie, zawiązki tylko, pierwoczenia wszystkiego dobrego i pięknego widać w utworach, o których mowa.

Słaby to głos natury, co się nie pokazuje wszędzie i zawsze, ale się tylko czasami, jak zgryzoty sumienia, odzywa.

POEZJA DRAMATYCZNA I DYALOGI.

Epos i *lira* mało mają wyrazistości życia, uważając na ogół utworów poetycznych w okresie czyli zwrocie drugim, chociaż są wyjątki, pokazujące, że nie zagasło uczucie, nie znikła świeżość wyobraźni. *Drama* przedstawia zupełny upadek życia, znędnienie, co się wyraża i w zewnętrznych nawet formach, a mianowicie też w uczuciu estetycznym natury ludzkiej, w stopieniu umysłu i odurzeniu, które nie pozwalały pojąć stosunku nauki, myśli do życia. Ztądto nędzota w całym znaczeniu wyrazu w dyalogach, tragediach i komedjach, do końca tej epoki. Wyjątki są w tym względzie, ale nie prawie nieznaczące i dlatego wpływać nie mogą na zmianę zasady sądu o sztukach dramatycznych.

Zwróciwszy uwagę na utwory dramatyczne, a mianowicie tragedye i dyalogi, które Wójcicki w *Teatrze starożytnym*, Trębicki w dopełnieniu tego pisma (1), a sam autor *Teatru starożytnego w Bibliotece starożytnej pisarzy polskich* (2) wylicza, widzimy: że w XVI jeszcze wieku dyalogi jezuickie zabiły u nas zaród żywotny (embryon) rozwijania się sztuki dramatycznej. Moglibyśmy podług podań bibliografów naszych wyliczyć także szereg dyalogów i sztuk dramatycznych, podobny do przytoczonego wyżej spisu tytułów dzieł w ogólności, ale byłoby to

(1) Biblioteka Warszawska, listopad, 1843.

(2) Tom VI, str. 297 i nast. p. n. *Bibliografia*.

tylko bałamucenie się erudycją, czezą, uczonością powierzchnową; toby nas do niczego nie doprowadziło, jak wyliczenie napisów mnóstwa dzieł przez Władysława Trębieckiego, w artykule wspomnianym wyżej nie prowadzi do niczego, bo kilkanaście z nich ledwo, a właściwie nawet mówiąc, kilka tylko zasługuje na uwagę. Obojętną jest dla nas rzeczą, kto był autorem dyalogu lub kiedy ten wyszedł, gdy wszystkie niemal dyalogi z XVI, XVII i XVIII wieku podobne są. Jaka ich treść i barwa? ogląd szczegółów nam pokaże.

W dyalogu jednym polskim z pierwszej połowy XVI wieku *Wiara*, której na pomoc przybywa *Wszechmocność boska*, rozmawia z *Rozumem* a ten ze *Zmysłami*. Wiara, gani Rozumowi, że rozmawia ze Zmysłami, i powiada: że tylko łaska Boża była, iż się nie zachwiał, a w uniesieniu patetycznym deklamuje:

Nie dziw, żeś mnie nie poznał o dworny rozumie

Ustaw mych i uczynków dworność twa nie umie.

Jestem wiara, kto wierzy, nie czyni pytania

O czém wierzy. . . .

Jest tu dążenie do stłumienia rozumu i w ogólności nieprzyznawanie znaczenia naturze ludzkiej. Barwa wydatnie jezuicka. Suche to morały i tak oderwane, tak nie mogące się połączyć z życiem praktycznym, że zawsze jak oliwa na wierzch wypływają i przechodzą w deklamację czezą, nic a nic nie znaczącą, nie wpływową. Takich morałów pełno u nas po wszystkich dyalogach i sztukach dramatycznych, mianowicie w chórach, które wprowadzano na wzór dramy greckiej. W dyalogach pisanych po łacinie chóry są polskie, bo morał, jak ewangelia, kazanie — dostępny być dla wszystkich powinien, w ojczystym więc wyrażony języku np.

Kto na swym własnym wiernie przestawa,

Temu wszystkiego hojnie dostawa

Nie lada klejnot nie nie korzyścić

A każdemu się na wszem uścić i t. d.

W dramatach łacińskich widzimy ciągle chóry polskie: pokazuje się, że charakter liryczny pieśni wymagał języka polskiego, równie jak wszystkie wstępy. W tych chórach i wstępach najczęściej nudne są uwagi, bo zbyt ogólne, mało mają życia. Wyjątki w tym względzie są prawie nie znaczące. — Ta sama ogólność bez życia pokazuje się najczęściej i w rozmowach osób; rozmowach, które się nieraz niczem nie wiążą, nie trzymają ze sobą. Wychodzi np. sługa i skarży się, że źle sługom a gani panów. W innej sztuce wychodzi pan i skarży się na złe sługi: wszystko to niesmaczne, trywialne. — Zwrot ten satyryczny nudny jest, jak owe morały bez życia, wszystko bowiem powtarza się w koło a czytelnik nie się nowego nie spodziewa prócz morału a czasem satyry obyczajowej. Strasznie to niedorzeczne rozerwanie nauki i życia, bo cały dramat, czy to komedia, czy tragedia, ma na dobie najczęściej morał bez życia.

Przystępujemy do rozbioru szczegółowego znakomitszych zjawisk literatury dramatycznej, zaczynając od: „*Dziwostłaba dworskiego mięsopustnego uciesznego*“, sztuki bez roku wydania, zdaje się jednak że z XVII wieku, bo ma charakter tego wieku (1).

W prologu tej *Komedyey dworskiej miesopustnej* żak

(1) P. Wójcicki (*Teatr*) mieści ten utwór pod r. 1637 i w ogóle (*Biblioteka*, tom 5) między 1632 i 1648. Władysław Trębiecki powiada, że nie wie dla czego ta sztuka umieszczona pod r. 1637, zwłaszcza (!) że Euzebiusz Słowacki, który ją opisał, domysla się, że ten rzadki zabytek poezji polskiej złożony być musiał przy końcu XVI lub na początku XVII wieku. — Jest to szczególniejszy sposób rozumowania a zresztą spór *de lana caprina*, bo w XVII wieku dyalogi na początku i na końcu są podobne: nie tu chronologia nie znaczy.

się odzywa, że: „będą różne zabawy, nie jednakie potrawy“ podobne to ma być do życia ludzkiego pełnego różnaitości, bo: „wszak téż życie inszego, inakże niż drugiego.“ W następnych kilku wierszach, opowiadając treść rzeczy czyli (jak wtedy nazywano) *sprawy*, usprawiedliwia się niejako z obranej formy dramatycznej czyli raczej widowiska teatralnego, mówiąc: „Lecz że prędzę wierzyć, na co sami patrzycie—wynidzie tu wnet taki, który mając dostatki, po swój-wolę żyć będzie.“ Myśl tu jest, jest chęć przedstawienia plastycznie osób żyjących a w pieśniach lirycznych, mianowicie zaś chórach, objawia się zamiar przedstawienia strony wewnętrznej życia ludzkiego, lubo ją ujęto w suchy morał, nie więcęj. Inaczęj tu autor pojmuje sztukę dramatyczną, niż Rej dialogi: oba jednak mają na dobie—popularność (dostępność dla ogółu). Aby przedstawić *wolę* człowieka, ten pierwiastek życia, ten węzeł działalności dramatycznej a mianowicie *swę-wolę* t. j. swawolę człowieka w walce z *wolą ogólną*, żyjącą w myśli i sumieniu jego—na to Szekspira trzeba, trzeba tragików greckich lub dramaturgów, jak Szyller, Gete i t. p.

Bardzobyśmy jednak powierzchownie rzeczy brali, pogardzając utworami własnymi dla tego, że jest na świecie Szekspir, Szyller lub Gete. Owszem zastanowić się trzeba dobrze i przedstawić w sposób wyczerpujący ten zawiązek sztuki dramatycznej, który—uważając go ze stanowiska estetycznego—dopełnienie stanowi może historii sztuki dramatycznej w ogółności, przedstawiając w zarodzie i pierwszję iskiere to, co w całym rozwoju życia pokazało się n. p. w Szekspirze. Umysł nasz wznosi się do poznania praw ogólnych rozwoju sztuki badając zjawiska jęj, utwory—we wszystkich dobach rozwinięcia t. j. na wszystkich stopniach kształcenia się. *Dziwosłób*

przedstawia rozmaitość wielką, gdzie się „pomiesza płacz z śmiechy“—prolog zaś każe „z przykładu takiego brać, co jest lepszego.“ Bohater główny sztuki *Pamphilus* zaczyna od morału czyli raczej ogólnika, że:

Każdy człowiek według lat i według godności
Nie powinien obchodzić swojej powinności.
Statek—letnym, bujny wiek—młodości przystoi:
Nie wiem czego się mam jąć, *myśl się we mnie dwoi*.

Dwór otaczający naszego bohatera (Marszałek, Sekretarz, Galant, Śpiewak i Skoczek, Pochlebca) rozumowaniem swoim utrzymuje to rozdwojenie myśli. Prowadzenie całe dramatu jest prawie martwe, bo niemal wszędy spotykamy suchą krytykę, rzeczy ważne czasem pod względem obyczajowym i moralnym, dla sztuki dramatycznej jednak będące niczem. Kilka wierszy tylko pokazuje ruch, działalność dramatyczną, a mianowicie, gdy się *chłopięta* kłócić zaczynają podczas rozmowy Marszałka, Pochlebey i Śpiewaka. Jest to szkic surowy, ale żywy (1) i jeden wierszyk, jedno wyrażenie rubaszne, nieokresane, przez które jednak odzywa się po molierowski życie potoczne, więcęj warte niż całe chóry i dialogi.

Oto są próbki dialogu czyli raczej rozmowy, składają się z mnóstwa urywków, bo każdy czyni uwagi podobne lub niepodobne do uwag drugiego a węzła dramatycznego, coby je spajał—niema. Najczęścięj tu jedni

(1) Chłopięta tymczasem (pisze autor) mają za zaslonę grać w karty i za łeb chodząc:

Niechaj tak, weźmiesz w marmus, starsza moja kralka.

Marszałek. Biją się.

Skoczek. Musi tam być utarczka jaka.

(Skoczek bieżawszy do nich, rozwodzi je).

Marszałek. Cóż to tam?

Skoczek. Nic, chłopięta grają.

Marszałek. Ale widy? i t. d.

drugim potakują, a jeżeli się zawiąże spór to obojętny, błady lub tak marny, że koniec jego i treść przewidzieć łatwo.

Tak sługa *Gemba* mówi w następujący sposób:

Zewsząd dziś kapie na sługi,

Ledwo nas nie wprzęgą w pługi,

Niewiem co już wymyślają

Na zdech rób a mało jeść dają.

By wždy mytko dobre dali

Wierneć by sługi miewali i t. p.

Hausknecht. Gębusiul! mnieś to z gęby dopieruchno wyjął i t. d.

Mniej blada, rumieni się nieco życiem rozmowa *Pochlebcy*, który moralizuje nieszczerze o powinnościach sług dla panów i *Pamphilus'a* z Marszałkiem o interesach domowych; z *Pochlebcą* o marnotrawstwie, gdzie wiersz dzielny o zbytkach zalotnika:

„Bo co panna — to folwark; co droga — to długi?..

Pomijając dyalogi, sprawy całe, nadzwyczaj słabo prowadzone, zwrócić musimy uwagę na spotkanie się naszego bohatera z diabłem i śmiercią. Od wieków u nas uosobione są te pojęcia, jak duchy u Szekspira, bo młodzieńcza fantazja wielala pojęcia w postaci zmysłowe i dla tego to niezawodnie przejęliśmy się tak łatwo mitologią grecko-rzymską, która stanowiła bardzo długo szatę naszych poezyj a nawet prozy (1). *Djabel i śmierć* rozmawiają z ludźmi *Pamphilus'a* a ci śmierć nazywają: *kłepką*, djabły zaś ją zowią: *ciotusią*, *babą*. Wprowadzona na scenę *Wiara* mówi do *Węglika* (djabła):

Stul pysk przekłety Węgliku!

Wszystko tu niewykształcone, nieokrzesane, nieludzkie,

(1) Tak samo ludy germańskie przajmowały wyobrażenia rzymskie. Ob. *Gerwinus'a Geschichte der poetischen National-Literatur der Deutschen, 1 Theil.*

jak niektóre ustępy w Reju. Uzmysłowane pojęcia wprowadzone w stosunki życia potocznego rażą np. gdy się djabel ze śmiercią bije a potem wołają do téj ostatniej Niemca doktora?!!! Dziś podobne rzeczy bawia czerń, gdy jęj pokazują lalki, bawia gmin nieokrzesany. Społeczeństwo, które bawiły podobne dyalogi, było także gminem, czernią nieokrzesaną albo raczej dziećmi niewykształconemi lub zepsutemi, jak czerń salonowa. Najwyższy stopień zepsucia smaku i zdrowego rozsądku pokazuje się w rozmowie *Pamfila* ze *Smolką*, następującej:

Pamphilus.

Cóż Bóg ze mną ma takiego

O com oskarżon od niego,

Nie pożyczał mi niczego,

Nie ma zapisu żadnego.

Jam mu téż nic nie zastawił.

Smolka.

— któż ci to dał

Coś dłużnikom pozostawiał?

Kim żyjesz, kto w cię wlał duszę?

Ten żart niesmaczny, to pospolitowanie Istności Najwyższej i morał w ustach djabła na dobitkę — budzą uczucie przykre; uczucie smutne, że umysł ludzki wykrzywiony mógł tworzyć podobne niedorzeczności, rzeczy niestworzone, gdzie nic do nas nie przemawia, wszystko czeze, bez sensu i myśli. Niesmaczniejsze jeszcze nad to wszystko przybycie *Wiary*. Ta ratuje *Pamfilusa*, około którego śmierć się uwija z djabłami. Cóżto za postacie! *Wiara*, idąca z krzyżem jako *Pani* i zamierzająca się krzyżem na djabła, albo Anioł przylatujący z wielkim pędem. *Wiara*, ta drogą *łaski* osobiwszej wybawia naszego bohatera z rąk śmierci i djabłów, Anioł zaś daje na to argument:

Nie sądź takich, co z krewkości

Przychodzą do nieprawości.

Bo takim Bóg sprawiedliwy

Zawsze bywa miłościwy i t. d.

Nie można pomyśleć zdaje się nie nędzniejszego nad ową mieszaninę, gdzie się kłóca djabły, śmierć, doktor Niemiec śmierć leczy, moralizują zaś Djabł, Anioł i Wiarra. *Persony* te są uosobieniem niedorzeczności, rojących się po głowach biednych autorów, odbijających jednak i w tym kalejdoskopie usposobienie umysłowe swojego wieku, jak to zaraz zobaczymy, przejrzawszy kilka jeszcze sztuk w tym rodzaju. Smutna pomyśleć jak zwiędła podówczas była literatura nasza dramatyczna.

W trajedji o *polskim Scylurusie* — Scylurus był to ów król Scytów, co synom kazał łamać pęk strzał, naprzód razem a potem pojedynczo, aby im dać przykład zgody w obrazie plastycznym — widać *persony* rokoszy w *Parysie*, męstwa w *Herkulesie*, mądrości w *Dyogenesie polskim*, trzech synach Scylurusa *polskiego*. Celem dramatu jest (jak zwykle) morał, co prolog ogłasza. Rzecz niby poważna, ale są i ustępy *krotochwilne*, bo:

Nie wadzi w rzecz poważną krotochwile wplatać.

I myśl troskami złomną z weselem pobratać.

W dyalogach widać ogólniki czeze, tam nawet, gdzie na pozór zdają się coś wyrażać. *Dyogenes* np. prawi, że się uczył *alchemii dusznej* w akademii t. j. nie być hardym, hamować gniew, unikać zbytku:

Patrzac więcćj na niebo niż na ziemię nisko

Jednakże umiłowac żywot, jak śmierć bliską

Poznać Boga i siebie.....

W księgach rokosz, uciecha i bankiety moje,

Minerwy i Febowe cieszą mnie pokoje.

Ojciec mu potakuje:

Tak ci tu na świecie wszędzie

W rokoszy cnota nie będzie i t. p.

Ale to wszystko, uważając na sposób, w jaki jest wypowiedziane, na stosunek aktorów do widzów i cel pierwszych, którym był widocznie zysk, nie więcćj — trywialne jest, oklepane, nikiemne, bo cóż to za nędzny moralista, który się w końcu przymawia o łaskę rozmaitemi sposoby np. w *Scylurusie*:

Łaskę tym wizerunkom pokażcie prosimy.

W *Mięsopuszcie*:

Co abyście przyjęli

Z łaską, prosim i mieli

Na nas wzgląd i baczenie

Gdyż za takie *ćwiczenie*

Godzi się podziękować,

Ba wierę i darować.

W processjach, które były rodzajem dyalogów pobożnych, epilog był inny; ale bo i cel processyi zupełnie inny, nie zabawa. W tego rodzaju igrzyskach uroczystych przemagająca jest strona liryczna, chóry, pieśni. W ogólności każda sztuka dramatyczna daje się rozłożyć na pieśni czyli *lirę* i *epos*, czyli opowiadanie, lira zaś i epos są albo żartobliwe (1) albo poważne. Poważne dyalogi zbliżają się do utworów religijnych stroną liryczną np. *Dyalog* przez *Piotra Gorczyńa* o śmierci księżny *Koreckiej* zawiera bardzo poważne chóry i treny, stanowiące część dyalogu. Pojęcia umysłowe uosobione w śmierci, aniołach, djabłach, *personach* z mitologii branych — nadają zawsze bladeść trupią i pozór śmieszności dramatom i dyalogom. Śmierć występuje zawsze w barwie mniej więcćj komicznej i pyta niesmacznie, jak *Scylurusa*:

(1) Żart ma wielkie znaczenie w poezji dramatycznej, nie tylko u nas, ale i w literaturze niemieckiej, francuskiej, angielskiej, włoskiej i t. d.

Jak się masz panie?

Zdrowie twe tanie

albo prowadzi rozmowę sielankową np. z księżną Korecką:

Księżna. Dokąd gotujesz tę swą ostrą kosę?

Śmierć. Tam gdzie dopiero twój kwiat pije rosę.

Księżna. Potniész go młodo, jeszcze nie na dobie!

Śmierć. Takiego wonność najwdzięczniejsza w grobie.

Księżna. Nie męstwo dobyć na młodego broni,

Śmierć. Przestępstwo żywić kogo sam Bóg goni.

Księżna. Subtelne jeszcze do rany me kości,

Śmierć. Ale duch żartko bieży z takich włosów.

Trzeba było wieku XVII aby wydać co podobnego, bez ładu (jako mówią) i składu. Brak tu wykształcenia smaku w najwyższym stopniu czuć się daje. W Scylurusie polskim uosobiona jest *Roskosz i Cnota*, które prowadzą znośną rozmowę walcząc ze sobą a Herkulesem. Ogląda wiersza przypomina Kochanowskiego, a że nie ma tego nieznośnego dowcipu, tego zwierzęcego rzec można uzmysłowienia pojęć które widzimy w *Dziwością*, daje się czytać nawet z pewną przyjemnością, np. początki oderwania się *Roskoszy*, gdy herkules po śmierci ojca mówi.

Boże ty sam w kres szczęśny mój wiek racz prowadzić!

Równie piękne pojedyncze urywki w mowie *Cnoty*, bez względu na wyrażenia zarwane z mitologii:

Dom mój jest czysty, który na skale wysokięj

Przez wąską skałę wiedzie w górę pod obłoki,

Boć ja nie zwykła zdradzać, tam pracować trzeba...

Na twardym darniu znieść noc bez snu pod gwiazdami

Głód, pragnienie, znieść zimno i z przykremi dżdżami.

Marsowe to biesiady, boskie krotchwile i t. d.

Występująca nadto *Ślawa*, głosi:

Nie nie mając, ma wszystko, o kim ma wieść śpiewa.

Ślawa ta mówi wcale po ludzku, chociaż rubasznie do Parysa, z którym się rozmawiały *persony* mitologiczne (Pallaś, Juno), jak z Herkulesem uosobione pojęcia umysłowe (*Roskosz, Cnota*):

Nie w półmiskach kosztownych, nie w pieszczonęj gębie

Nie w kuflu, ni w namiotach, ni w upstrzonym zrebie,

Nie w roszkoszy, ni w strojach, nie w nadobnym ciele

Mieszkam: wiedźcie to w świecie, moi przyjaciele!

Lecz w pracy, i w żołnierskiej usilnej ochocie

I w mądrości uczonych, w mierze, w szczeręj cnocie....

Po tej prostocie następują znowu cudaczne obrazy kalejdoskopu, dziwołagi, prawdziwe *roccoco* nowożytnęj poezji i sztuki, a mianowicie malarstwa i muzyki — rozumie się jednak, że to wszystko w zarodzie. Pokazuje się, że u nas od czasów *Sofrony*, było wszystko w zawiązku; ważna to rzecz, że chociaż w zawiązku, było jednak, istniało własną siłą, z rodzinnego usposobienia umysłowego wysnute. Jest to pierwszy początek poezji fantastycznej.

Cóż to za fantastyczne np. obrazy, co za dziwny plód umysłu, plód, któremu podobne wydawała romantyczność, gdy wpada trzech djabłów: *Kostruban* z wiosem, *Duliban* z małnicą i *Mędrela* z kostkami i zaczyna się ruch, życie prawdziwie dramatyczne w następującej rozmowie:

Kostruban. Smaczniku Parysie

Moich szwagrów flisie.

(do drugiego djabła)

Dulibanie sługo

A gdzieś był tak długo?

Mędrela.

Ha, ha, ha — rzućmy kości

Kto go z nas wychłodzi.

Podziwiać trzeba tę prawdziwą niespodziankę, to coś szekspiroskiego w słabym zawiązku. I dla czegoż w śla-

bym? Bo zaraz się zaczyna grube uzmysłowienie pojęć i to, co u Szekspira stało się cudną formą artystyczną w Makbecie i dziwnie pięknych ustępach Hamleta—u nas się zamieniło na gruby i nie nieznaczący żart, powłokę grubą, przedrzeźniającą tylko pojęcia, których być miało wyrazem, formą doskonałą, bo przemawiającą do rozumu i uczucia razem.

Zważywszy, że u nas za Zygmunta III, grywano sztuki dramatyczne w językach obcych, a mianowicie łacińskim i włoskim, że za Władysława IV nawet „Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe“ grana była po włosku, a „Wybauczenie Rugiera z wyspy Aleyny“ i opera o Ś. Cecylii, nie mają żadnego prawie znaczenia pod względem treści, bo to są zjawiska przypadkowe, szczepki obce, które się u nas przyjąć nie mogły — powiedziećby można w ogólności, że teatr jest u nas bez znaczenia, a literatura dramatyczna małej wagi. Chromiński (1) powiada o czasach Zygmunatów, na które szczególniejszą zwrócił uwagę, że co do teatralnych bawideł, w wieku tym nie myśleli o nich rodacy: prócz bowiem *odprawy posłów greckich* i to na przedce od Kochanowskiego pisaną — *więcej cale nie mamy* (2). Dziś po wydaniu

(1) Rozprawa o literaturze, str. 29.

(2) Autor w przypisku własnoręcznym, na egzemplarzu wspomnianej rozprawy, dodał do słów powyżej przywiedzionych: „i komedyi Rybaltowską zwaną“ a dziś dodać można do tych dwóch sztuk dramatycznych następujące:

Dziwostąg dworski mięsopustny uciészny.

Z chłopu król.

Szkolna mizeryja w dyalog zebrana.

Komedya szoltysa z klechą i w. i.

Nim przystąpimy do rozbioru tych utworów dramatycznych i wskazania piętna odznaczającego je, zobaczyć trzeba, jakie miały

źródeł, pokazuje się nowe pole badań, mianowicie co do komedyi.

Komedya Rybaltowska zasługuje już przez to samo na uwagę, że osoby w niej wystawione (rybalt, gospodarz, konfederat, dziad, baba, Albertus, klecha) są nasze, miejscowe i to nie osoby ze świata *konwencyjnego*, ale ze świata *pospolitego*, jak bohaterowie poezyi ludowej. Jakkolwiek skądinąd, wartość mieć może ta komedya pod względem języka, większą ma daleko jako jedna z tych sztuk, co w XVII wieku przedstawia w dramaturgii pierwiastek romantyczny, jaki np. Klonowicz w poeziach swoich polskich i łacińskich pokazuje. Przypomnijmy so-

znaczenie 3 wspomniane wyżej sztuki (Dafnis, Rugier i o Ś. Cecylii) w ogólności, w dramaturgii bowiem polskiej nie mają one żadnego prawie znaczenia, chyba język polski w niezłym przekładzie Jagodyńskiego lub Twardowskiego zająć nas może. — Były to piękne cacka, zabawki wystawne, ale nie nieznaczące, bez treści: bo cała sztuka na formę tylko się wysiliła w tych trzech utworach dramatycznych. W *Rugierze* do takiego stopnia nie ma sensu, że trzeba było napisać *Argument* albo *summę rzeczy* i do tego *Moralitas*, aby pokazać, jaką autor chciał wyrazić myśl w swoich cudacznych obrazach. „Rugier (taki ma być sens moralny z téj bajki teatralnej) każdego człowieka młodego, zwłaszcza dobrze urodzonego i wychowanego reprezentuje. Aleyna z *Fraucymerem* (?) i syreny — naturalne inklinacje, pobudki i okazy rokosznych błędów i obłądliwych rokoszy znaczą. Przeciwnym sposobem Melissa, co się zrazu srogim Atlantem pokazuje, znaczy cnotę, inspiracje boskie, dobre rady i przywódzcę do dobrego. Panięta i Panienki oczarowane i w niewoli pod drzewy i górami będące, znaczą afekta, któremi uwikłane fantazyje i humory, od których młodość nie jest jeszcze uwolniona (1).

Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe — jest to zabawka mitologiczna, na której wystawie napawać się można było radością

(1) Biblioteka starożytna pisarzy polskich, tom 3, str. 257.

bie, że Rej, że Zawicki, Kochanowski szukali jeszcze bohaterów w Grecyi, Azji, Egipcie, jak późniejsi klassycy francuscy — bohaterowie zaś komedyi *rybaltowski* i wielu innych sztuk dramatycznych należą do naszego świata rzeczywistego, z domieszaniami istot fantastycznych z mitologii (zastosowanych do miejscowości) i djabłów, duchów, uosobionych pojęć — jak w Szekspirze. Było więc u nas zbliżenie się do literatury romantycznej ludu w poezyi dramatycznej.

Przystąpić teraz wypada do rozbioru innych zjawisk dramatycznych, aby scharakteryzować bliżej, dokładniej dramaturgię naszą w tej epoce czyli zwrocie.

Z chłopca król. Jest tok omedya dworska *Piotra Baryki*. Bajka o chłopie, co był królem, do dziś dnia trwa między ludem: treść więc jest wzięta wyraźnie z podań ludu, a osoby wszystkie miejscowe i brane ze świata pospoliciejszego, patrząc np. na Neptuna jadącego na wielorybie, jutrzeńkę na obłoczku ze czterema zefirkami lub banię, na której siedzi Szczęście i t. p. Podobne cuda i cacka bawiły widzów w Rugierze, a wystawa historyi o Ś. Cecylii zachwycać musiała. Najwyższe pochwały społeczne oddawane tej historyi Ś. Cecylii, dowodzą zachwycenia słuchaczy i widzów. Tekst był snąć mniej ważny, bo zachowano tylko treści (summe), gdzie obrazy np. pola i gajów z Dunajem i Wisłą razem (uosobionemi i rozmawiającemi ze sobą) — Sarmacyi, na tronie sporządzonym z łupów wojennych i rozmawiającej, jak rzeki, których boginie tańczą i śpiewają — bożków rozmaitych — słońca siedzącego na arce światłości i rozmawiającego z Faetonem — Etny i Platona z Prozerpiną — grona panien, Trytonów morskich — okrętu Argonautów z Jazonem — piekła z Tytanem i Tantalem, nakoniec obraz Ś. Cecylii męczenniczki i nieba z duszami, i obraz Apollina śpiewającego z towarzyszeniem cytry, małżeństwo Najjaśniejszych Majestatów, z powodu którego dana była sztuka — obrazy te przedstawiają dziką mieszaninę, dziecinne połączenie dwóch światów *chrześcijańskiego i pogańskiego*.

litego, co jeszcze wydatniej pokazuje barwę ludową komedyi. W prologu naiwnie sobie *Myśliwiec* i *Piwoski* opowiadają treść komedyi. Sołtys pijany i przyspiwujący sobie: *hoj! hoj! ha! ha!* i t. d., jest osoba wybornie, żywo wystawiona. Rotmistrz i Ciurowie, pijący wiwaty, niemniej w sobie mają życia. *Brzuchowski*, figura komiczna doskonała w swoim rodzaju. Pije on :

... wszystkich piwowarów zdrowie,
Co ich jest w Polsce wszystki, nie tylko w Krakowie.
Że na wątrobę naszą, taką nam ochłodę,
Gdyby nie ta, musiałby człowiek łąptać wodę.

Rubasznie to prawda, ale czy nienaturalnie? — Przypomnijmy sobie społeczne tytuły dzieł drukowanych, a tu znajdziemy bez porównania więcej sensu, niż w wowych: *delicyach nieba i ziemi, mannach i medytacyach, stołach mądrości, posagach duchownych, purpurach zbawiennych, robakach sumienia, procesach duchownych, wiecznościach piekielnych* i t. d. i t. d. i t. d. Surowy ten wyraz natury równoważy zabujalności *nienaturalne*, które przedstawiają obłąd rozumu ludzkiego. Tu się bawią, używają mięsopustu, tańczą, a potem *dla krotchwili*, chcą z sołtysa pijanego zrobić sobie komedję — radzą rozmaite, płaskie mniejwięcej żarty — nakoniec staje na tém, że go mają przebrać za króla. Pomijam stronę obyczajową, historyczną komedyi, zwracając uwagę jedynie na *rodzaj* utworu, uważając go w ogólności za pomnik estetyczny, nie zaś historyczny. Wszędzie się przebija wyobraźnia, zbliżając komedję, o której mowa, do pieśni ludu, tylko naturalnie więcej tu sztuki: widać, że to utwor człowieka na pół uczonego, ale zresztą znającego lud. Gdy się chłop budzi, przebrany za króla, w głowie mu się kręci i naiwnie się dziwi wszystkiemu, co go otacza.

Piotr Baryka przypomina Moliera, który także w zbliżeniu do ogółu społeczeństwa szukał natchnienia, chociaż (rozumie się) talent to nieporównanie wyższy nad naszego *Piotra Barykę*, idącego śnać za instynktem, czuciem, pociągającym go do malowania niższych słoików społeczeństwa. Sołtys wraca po jakimś czasie do pierwszego stanu swojego i rzecz się kończy żartem. Jest to utwór myśli wesołej, celu w nim żadnego nie masz ani nauki, przyczepionej niezręcznie: dlatego odznacza się swobodą i naturalnością przy całym nieokrzestaniu formy.

W sztuce: *Szkolna mizerya w dyalog zebrana* — kantor, klecha, pleban, Zofka kleszyna (żona klechy), gospodyni plebana — są to osoby miejscowe, z ludu. Chóry przeplatają rzecz samą, nie zachowującą form podziału sztuki dramatycznej. I tu natura maluje się w całej surowości. Chór (żywe odbicie niektórych pieśni ludu) pokazuje skłonności, odzywające się w ludziach:

Rano wstawszy z pościółeczki,
Napijmy się gorzałeczki,
Napiwszy się, więc do chleba
I paciérza nie potrzeba,
Bośmy się go namówili,
Gdyśmy przy kościele byli (1).

Ten sam duch odbija się po części w komedyi *sołtysa z klechą*, chociaż dowieć w niej płaski, rozum się jednak przebija chłopski (zdrowy). Jest tu komika w najniższym stopniu rozwinięcia. Obrobienie przedmiotu słabe. Przedmiot śnać wzięty z powiastek ludu, w których się przebija pogarda nauki, a ufność w rozum nieuczony, naturalny (chłopski). Morały klechy budzą niesmak jakiś, raz

(1) Wielka szkoda, że ta sztuka, podobna nieco do poprzedzającej, duchem swoim (choć nie treścią) nie doszła do nas w całości.

dlatego, że są nie na miejscu, drugi raz, że język nieostrugany. nieociosany z grubszego nawet.

Sztuki dopiero co wymienione ważne są dlatego, że mają w sobie mniej więcej naturalności. Inne np. *Dyalog mięsopustny*, gdzie Nizus, Euryalus i kompania prawi morały, które się niczem nie wiążą ze sobą, nie warte są rozbioru; bo to są utwory głów łaciną zakutych, o których można powiedzieć z poetą, że to arystokracja głupstwa uczonego:

Takie wszystko czeze jałowe.

Nieużyte, zimne, twarde,

Takie nudne, takie harde!

Sztuka o *chwalebnym męczeństwie Ś. Stanisława* już nie ma barwy ludowej. Ani tu śladu natury: osoby *historyczne* występują w ogromnym mnóstwie... a mianowicie król Bolesław Śmiały, Wszewłod książę ruski, Stanisław biskup krakowski, Piotrowin wskrzeszony z trzema synowcami, a przytém senat, dygnitarze, dworzanie, metropolici, rycerstwo, wojsko konne i piesze. Uosobione pojęcia i niepojęcia np. cztery wiatry, cztery części świata i osoby mitologiczne i złe duchy, djabły, наконец *Bezbożność, Sława, Cnota, Zwycięstwo, Polska*. Obrazki tu dla dzieci widzimy, sensu żadnego rozumnego, mieszanina zresztą świata pogańskiego i chrześcijańskiego, przedstawiającą jakby parodję *Dante'go*. Sens moralny pokazuje — cel niebieski życia. Taki sam cel widzieliśmy już po części w polskim Seylurusie, a szczególnie w *Dziwostąbie*, gdzie się wyraźnie przebija już odwołanie się od ogólnych praw natury, do szczególnej *laski*:

Chyba żeby Bóg z nieba

Z dziwniej swojej hojności

Okazał znak litości.

To już barwa XVII-wiekowa, zaród dyalogów jezuickich, mieszanie religii do rzeczy potocznych — bez sensu. Pod względem obrobienia artystycznego, sztuki wspomniane są niczym prawie, bo wszystko co tam widzimy ważne jest tylko jako zaród, jako zawiązki, które się rozwijają, przyjąć nie mogły, dla braku wykształcenia estetycznego piszących. Uważając na te zarody, porównywał je z twórcami Szekspira *co do pomysłu*, ale nie co do wykonania (1). Komedyje przedstawiające nam osoby ze świata rzeczywistego, tchną, pomimo nieokrzesań swojego, czerstwością życia ludu prostego, który wychowała sama natura. Wiek XVIII, a nawet początek XIX nadaje ogładę, stara się tylko o formę estetyczną, zwraca uwagę na stronę zewnętrzną poezji, a kiedy się zwrócono do treści (która się oddawna rwała do życia, chociaż w pierwszych dopiero życia zawiązkach), wtenczas powstała poezja w ogólności, a szczególności *poezja dramatyczna* dzisiejsza, w której forma usiłuje być wyrazem najodpowiedniejszym treści.

Zbyt wiele było pstrocin w układzie mnóstwa sztuk bez planu, bez sensu i dlatego nie mogło powstać nic naturalnego. Wszędzie brak życia. Morał suchy nie przemówi do duszy. Niewypowiedziane przykre wrażenie budzi czytanie sztuk dramatycznych późniejszych. Widzimy tu rozmaitość zjawisk, pośród których niepodobna się dopatrzeć żadnej myśli, bo ci co je pisali, bógwi co wymyślali i sami pewno sobie z tego co pisali, nie byłiby

(1) Zwróćmy jeszcze uwagę, że w sztuce p. n. *Chozroes* S. Anastazyusz męczennik dopuszcza duszy Hormizdy, zabitego przez syna swego Chozroesa, aby pobudzała Syroesa do zabicia ojca. — Przypomina tu się żywo Hamlet w Szekspirze, który używa ducha, jako silnej sprężyny, uosobienia głosu, powołującego Hamleta do zemsty. Forma to była cudna, ale korzystać z niej nie umiano. Autor Chozroesa nie był Szekspirem.

zdolni zdać sprawy. Przy największej cierpliwości, niepodobna czytać tych dyalogów.

W XVII wieku, kiedy najniedorzeczniejsze jak tylko pomysły można tworzone dramata np. *Brama Grzymała Pandana* i t. p. (1), gdzie między innemi Grzymała do bramy swojej zaprasza Neptuna — pokazały się i tłumaczenia z Rasyna i Seneki. Pierwszy to zawiązek tłumaczeń, które potem literaturę naszą zalały; ale zawiązek przypadkowy (w XVII wieku), dopiero bowiem w połowie XVII wieku tłumaczyć u nas z francuzkiego i naśladować formy pseudo-klassyczne zaczęto, naśladowano zaś długo; bo nie było geniuszów twórczych a celujących w tym rodzaju utworów Szekspira (a cóż mówić dopiero o Eschylu?) — nie znano.

W XVI wieku tłumaczono już u nas komedyje Plauta i Terencyusza a w XVII tragedye Seneki. Dość mamy danych z XVI wieku, aby ocenić wpływ, jaki dramaturgia starożytna wyrzucić na polską musiała. Był on w ogóle nieznaczący. Forma klassyczna tragedyi *Jephthes* i *Odprawy posłów* Kochanowskiego pokazuje, że nasi poeci jak

(1) Nie mogę się odjąć chęci przytoczenia treści jednej sceny dramatu, o którego programie pisze A. T. Chłędowski (Dopełnienie Bentkowskiego, str. 140, p. n. Kościół w tym wieku stał lat (1640) od *herezy* obroniony i po świecie szeroko rozszerzony przez Zakon Ś. J. Na scenę wchodzić mają: państwa, królowie, zakony, mądrość, wieczność, kościoły. Jedne allegorycznie, drugie *in natura* — straszliwe walki z heretykami i t. d. Oto treść sceny ostatniej: „*Pallas* będzie dziękowała zakonowi Ś. J. że świat oświecał. Narody będą dziękowały Bogu za dobrodziejstwa przez zakon Ś. J. wzięte? Kościół w niebie tryumfujący pokaże się a z nim dwadzieścia męczenników z palmami i koronami na głowie, dziękując zakonowi za jego prace i w niebie mu zapłatę nagotowaną pokazując.“ — Rzecz sama najlepiej przemawia za sobą i komentarza nie potrzebuje? Były to czasy głębokiego upadku umysłowego w kraju naszym.

Zakon Jezuitów sam sobie nadawał miano: grono czyli towarzystwo, poczet głupców Jezusowych. Spotykamy to miano po różnych miejscach wypowiedziane wyraźnie a zresztą we wszystkich napadach na rozum, jakby ten nie był darem Boga, darem dla człowieka najdroższym.

w bardzo wielu pieśniach, tak i w tragediach pisanych jakby od niechęcenia naśladowali formy starożytnych; w dramacie jednak Reja (Józef) i innych doszłych do nas sztukach, nie czuć prawie tego wpływu co pokazuje, że poezya dramatyczna, jako mająca najwięcej wyrazistości życia, (*epos* i *lira* pod tym względem stoją daleko, daleko niżej), najmniej się poddawać zwykła obczyźnie, która wywierając wpływ na nią, zabija ducha i formę tylko nadaje. W XVII wieku *Jan Alan Bardziński* i *Morsztynowie*, jako tłumacze, zasługują na uwagę. Pierwszy, tłumacz Lukana, pisząc na schyłku XVII i początku XVIII wieku, bogacił jak mógł i jak umiał język polski, upadający wtedy nagle pod wpływem łaciny i francuszczyzny tak, że Bardziński uchronić się nie mógł wpływu obczyzny i dlatego dziś o jego poezjach, o jego tłumaczeniach zapomniano. Trudno sobie wystawić do jakiego stopnia upadku przyszedł nasz język i literatura na schyłku XVII i początku XVIII wieku, kiedy żył nasz tłumacz Seneki, Lukana i Boecjusza. Rzecz godna uwagi, że właśnie wtedy tłumaczono autorów drugiego rzędu, bo dopiero przy końcu XVIII wieku i na początku naszego pokazały się tłumaczenia różnej wartości: Homera, Tacyta, Platona i t. p. Znamie to pisarzy niesamodzielných, że się rzucają na drobiazgi albo zajmują się pracami bez wyboru, ducha i treści, nie umiając jęj nadać formy: tak *Bardziński* pisał wierszem *summe* *Ś. Tomasza z Akwinu*, rzecz z formy swojej najpoważniejszą, jak później *Zaluski* — bibliografię nawet wierszował, a *Karpiński* jeszcze chciał mitologię i inne tym sposobem wykładać nauki.

Dwaj *Morsztynowie* odznaczają się, jako tłumacze, szczególnież zaś *Jędrzej Morsztyn*, tłumacz Cyda Kornela. *Stanisław Morsztyn* pracował, jak *Bardziński* nad przekładem Seneki i *Andromachy Rasyna*. *Cyd* albo *Roderyk* no-

si na sobie znamiona ówczesne sztuk dramatycznych polskich — a mianowicie uosobianie pojęć i rzeczy. W *Prologu* występuje tu *Wisła* i prawi między innemi:

Jam téż pilno spieszyła,
Żebym tu na czas była,
Upaść do nóg z swą danią
Przed mym panem i panią
I powiedziéć im i t. d.

Jak tu czuć wiek XVII, wiek panegiryków!

PROZA.

Nosi na sobie wszystkie znamiona upadku ducha i dlatego odznaczają się tylko pisma, obejmujące proste zbiory faktów, bez powiązania ich jednym nawet duchem, myślą, i zawierające uwagi, postrzeżenia praktyczne; życie praktyczne bowiem, staje się gwiazdą przewodnią zbawienia, gdy się człowiek wyrzeknie nauki, nie uważając jęj za drogę wykształcenia prawdziwego. Myślenie głębsze, jak się to pokazuje z dzieł przytoczonych na wstępie tego okresu, a którym podobnych wychodziło nieskończenie wiele zwiecznione było i skażone w zasadzie: ztąd ani głębszego pojęcia dziejów, ani filozofii, i w ogólności uprawy naukowości, opracowania nauk pożytecznych dla społeczeństwa nie widzimy.

Andrzej Maksymilian FREDRO pisał w drugiej połowie XVII wieku, pisma zaś jego wychodziły jeszcze w XVIII i XIX wieku. Pisał, to dzieje krajowe od śmierci Zygmunta Augusta, to uwagi pod położeniem kraju, a mianowicie o porządku wojennym i pospolitem ruszeniu. Z dzieł pi-

sanych po łacinie najgłośniejsze: *Monita politico-moralia*, bo się dziesięciu za granicą i w kraju doczekało wydań. Najważniejszém dziełem, które go czyni pamiętnym w piśmiennictwie krajowém, są: A. M. Fredra Kasztelana Lwowskiego *przysłowia mów potocznych* albo *przestrogi* obyczajowe radne, wojenne — które się doczekały kilku wydań w każdym wieku, nawet w XVII, bo i wtedy ceniono ten praktyczny zdrowy rozsądek, ten rozum, co się wyrabiał z doświadczeniem wieków całych, a którego *Fredro* doskonałym jest wyrazem. Rozsądek obok poczciwości nie dopuścił tu ani zepsucia smaku, ani zepsucia języka, co jest zawsze zewnętrzną wewnętrznego skażenia oznaką: dlatego te *przysłowia* Fredry, są na swoje czasy najczystsza, wyborna napisane polszczyzną.

F. Bohomolec wydając *przysłowia* Fredry, powiada: że autor mógł je sprawiedliwiej mianować: filozofią obyczajową; *Fredro* wszakże i w tém pokazał głęboki rozsądek, że swoich przysłów nie nazwał żadném mianem naukowym, ale prosto przysłowiami. Tu się mieszczą postrzeżenia nie tyle teoretyczne t. j. ogólne, wynikające z głębokiego zastanawiania się nad istotą rzeczy, ile płynące z doświadczenia i uważania zjawisk szczególnych, postrzegania pojedynczych zdarzeń życia społecznego.

Powiedzieliśmy wyżej, mówiąc o przysłowiaach narodowych, że one stanowią niby jedną wielką księgę mądrości praktycznej, bo to istotnie poemat dydaktyczny narodu — w nieskończonej liczbie zdań rapsodycznych.

Zdania te urywkowe, owoc doświadczenia wieków, zbierać dopiero zaczęto, kiedy życie narodu w całej pełni ducha rozwijać się przestawało, a myślano tylko o wyrażeniach czyli wyrzeczeniach (przysłowiaach, przypowieściach) oderwanych już od samego życia. Znakomitym przysłów narodowych zbieraczem jest *Salomon Rysiński*,

który na początku XVII wieku wydał *Przypowieści polskie* przedrukowane kilkakrotnie. W XVI i XVII wieku, kiedy ostateczne, że tak powiem wysilenie myśli, sprzeczne i rozrywające życie ludzkie zwroty wyobrażeń znużyły ludzi, szukano snąć pociechy, ulgi i zaspokojenia stroskaniej myśli w życiu praktycznym, które rozwiązywało prosto i naturalnie pytania najważniejsze, zagadnienia najżywiej obchodzące człowieka. Dziwić się więc nie będziemy, że *Rysińskiego*, który wyrażał zwrot praktyczny, życiowy, uwielbiano i pisano o dziele jego, że:

Muza słowieńska te jego zabawy

Osądziła być godne wiekuistej sławy:

Sławy, którą, Bóg zdarzy, ty zakwitniesz wszędzie

Dokąd potomków cnego Lecha stawać będzie.

Rysiński oprócz *Przypowieści*, pisał satyry i tłumaczył psalmy Dawida, nosi więc na sobie charakter pisarzy XVI wieku. Co do *Przypowieści*, społeczeńi mu przyznawali zasługę zbieracza, który jakkolwiek miał wielką zasługę, nie był wszakże pisarzem twórczym, chociaż (powtórzmy słowa pisarza społecznego): „trud nie mały napęlić kołczan zniósłszy w kupę w szerokiém polu rozstrzelane strzały — chociaż ciężka fatyga zboże po garści rznąć, wiązać w snopy.“ W istocie, zaczawszy od *Rysińskiego*, możemy wszystkie następne zbiory przysłów uważać za wielkie słowniki, bo jak słowniki nie obejmują ducha narodu, ale jego słowa, wyrazy; tak pojedyncze wyrzeczenia, są tylko wyrażeniem myśli, uwag zerwanych, jak członki organizmu, życia wszakże organicznego nie przedstawiają. Życie to organiczne, widzimy w dziełach najznakomitszych przeszłego okresu pisarzy: w XVII zaś wieku ani *Rysiński* zbierający przysłowia, ani *Fredro* piszący piękne urywki, nie wyrażają go, jak wyrażali *Rej* albo *Kochanowski* i t. p.

Znakomici pisarze nasi w XVI wieku np. Kochanowski, Górnicki, nie mówiąc o tłumaczach Pisma Ś., zajmowali się i teoretyczną uprawą języka, zwracali uwagę na jego mechanizm i budowę zewnętrzną. Zastanawiając się nad ich dziełami, nad kierunkiem religijnym i obyczajowym treści tych pism tych autorów, nie mówiliśmy nic o pracach teoretycznych mało-ważnych w ogólności od czasów Parkosza. Teraz przeciwnie, poglądając na prace Rysińskiego, zwrócić winniśmy uwagę na obrabianie zewnętrzne przedmiotów, znamionujące okres ten cały. Wspomnimy tu przedewszystkiem Jana Mączyńskiego, chociaż obok niego są ważne prace we względzie uprawy języka: Kochanowskiego, Górnickiego i Orzechowskiego, Jana Januszewskiego, Zaborowskiego, Seklucyana, Stoińskiego (Statoriusza), Tucholczyka, Wojciecha Bazy Szecebrzyckiego (Baza Scebricensis). Mączyński, jeden z najwięcej wykształconych ludzi swego czasu, znający dokładnie język grecki, hebrajski, wydał pierwszy słownik łacińsko-polski w drugiej połowie XVI wieku i dlatego ma wielką zasługę w piśmiennictwie naszym słownikarskim, na co Chroński dawno zwrócił uwagę. Grzegorz Knapski (Cnapius) jest drugim bardzo znakomitym w tym względzie pisarzem, który wydał: słownik polsko-łacińsko-grecki i łacińsko-polski p. n. *Skarbca* (Thesaurus) w pierwszej połowie XVII wieku, równie jak przysłowia p. n. *Adagia* i t. d. Słownik Knapskiego nie jest zupełnie własnym jego utworem: korzystał on z Mączyńskiego (jak Kromer w kronice z Długosza), niegodnie go wszakże poniża. Mączyński nigdy nie stracił zasługi, że pierwszy torował drogę następcom. Chociaż więc Knapski dokładniejszy jest, nie mniej ma zasługi Mączyński, piszący spółcześnie ze sławnym Kalepinem, do którego słownika wszedł podobno tekst pol-

ski Mączyńskiego. „Słowniki dwa wielkie Mączyńskiego i Kalepina (Pisze Knapski) liczne wady szpecą“ — praca wszakże Mączyńskiego służyła za podstawę słownika polsko-łacińsko-greckiego Knapskiego, który dziś tak jest niedokładny, jak przed nim był Mączyński — nie odmawiamy mu jednak zasługi pracowitości olbrzymiej, jak Mączyńskiemu.

Inne prace słownikarskie mniej są ważne. Godny uwagi pod względem użycia praktycznego jest słownik wydany przed stu prawie laty Abrahama Troca: francusko-polsko-niemiecki i polsko-francusko-niemiecki, z dodatkiem niemiecko-polskiego przez Moszeńskiego daleko mniejszej wartości. Sam Troc, używany jak Knapski, jest w ogóle mniej ważny, chociaż także prawdziwym jest skarbcem mowy polskiej, bo tu jest mnóstwo nie tylko wyrazów, ale całych wyrażen, wyrzeczeń przytaczanych z naszych pisarzy, jak w najlepszych słownikach starożytnych zdania z autorów klasycznych.

Pamiętny jest także *Franciszek Meniński* (Mesnien), który pisał ogromny Skarbiec (Thesaurus) języków wschodnich, grammatykę polską prawie spółcześnie ze słownikiem Troca przed wiekiem, nadto zaś grammatykę włoską i francuską dla Polaków.

Adagia wydawali po Knapskim pijarzy: Zawadzki i Żeglicki. *Adagia* te doczekały się kilku wydań. Mówimy tu o *Adagiach* dla tego, że te zbiory wyrzeczeń upowszechnionych, podobne są do zbiorów słów, czyli wyrazów używanych powszechnie. Nie możemy tu pominąć sławniej w swoim czasie *Frazeologii* Wagnera. Dzielko to podręczne, niezmiernie ważne w użyciu praktycznym i do dziś dnia będące jeszcze, jak Troc albo Knapski w obiegu, jest porządnym skrótem skarbców, o których było wyżej.

Przechodząc od języka t. j. spisu wyrazów i wyrazów w zbiorach przysłów i słownikach do bibliografii i biografii t. j. spisu ksiąg, ich tytułów i zewnętrznej postaci, równie jak życiorysów autorów — zastanówimy się przede wszystkim nad niezliczoną prawie liczbą najróżnorodniejszej zresztą treści prac ważnych w tym względzie *Szymona* STAROWOLSKIEGO, który pisał w pierwszej połowie XVII wieku († 1656). Prawie niepodobna upatrzeć związku w pełnych rozmaitości pracach jego, pomiędzy którymi pod względem literatury najważniejszymi są:

1. *Scriptorum polonicorum Hecatontas seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae.*

2. *De claris oratoribus Sarmatiae.*

Dzieła te wydawane w Frankforcie, Wenecyi, Florencyi, nie mówiąc o wydaniach w kraju, zawierają szczegóły o pisarzach naszych, zebrane bez najmniejszej krytyki i braku. Widać w nich dobre chęci pocziwego Starowolskiego, który wypracował dzieł tyle dla uwiecznienia sławy kraju swojego, pisał: *Declamatio contra obtrectatores Poloniae*, a w dziełach swoich nigdzie nie szczędził pochwał, pocieszając się wystawianiem sielankowem wszystkiego, co swoje w najpiękniejszym świetle uludy, w czasie, gdy wszystko tak szybko do upadku zmierzało, a dawna sława kraju mierzchnąć zaczęła. W dziełach jego nie trzeba szukać krytycznego poglądu na rzeczy, opracowania, odznaczającego się czystością pojęcia, jasnością i prostotą układu i systematycznego porządku w rozwijaniu toku rzeczy. Wymagać po autorze tego, czego napisać nie mógł, jestże to znakiem krytyki naukowej? Dzieła te przedstawiają bardzo wielkie mnóstwo szacownych szczegółów, zawierają rzeczy krajowe, opowiedziane przez człowieka, któremu nie obce było wy-

kształcenie ogólne, jak tego dał dowód w dziele „*Polonia sive status regni Poloniae*,” wyszłem w Kolonii w tym właśnie czasie, kiedy statystyka w Europie zaradzać się zaczęła, a które doczekało się niejednokrotnego potem wydania i w kraju i za granicą, gdzie je więcej niż w kraju własnym ceniono i przedrukował sławny w dziejach statystyki powszechnej *Conring*. Dzieło: *Monumenta Sarmatarum viam universae carnis ingressorum*, obejmuje wiele ważnych szczegółów i dat, których przechowanie z nagrobków Starowolskiemu jedynie winniśmy; nie można więc powstawać na niego dziś za błędy, które poprawić możemy, ale raczej cenić go, jak pomnik źródłowo ważny w braku innych. Inne pisma jego wydawane w języku łacińskim i polskim a dotyczące rzeczy polskich, noszą na sobie to samo, co i wyżej wymienione piętno t. j. zawierają niemały zbiór wiadomości ważnych i postrzeżeń, odbijających nieraz żywo i dokładnie duch czasu i położenie, stosunki społeczeństwa obok pochwał bez liku i płytkiego, powierzchownego sądu. Same napisy dzieł polskich i łacińskich treści historycznej i statystycznej w znaczeniu obszerném tego wyrazu, teologicznej i prawnej, literackiej pokazują, że to był *Skarbiec* wiadomości szczegółowych uwag i postrzeżeń pojedynczych; całość to wszakże w postaci wielkiego słownika historyczno-politycznego i statystyczno-literackiego nie-spojona jednością myśli, ale przedstawiająca rozmaitość uwag, będących owocem postrzeżeń zdrowego rozsądku, a obok tego mechaniczne skupienie faktów. Starowolski odznacza się nie tylko jako uczony polichistor: jest on także mówcą, autorem kazań i ważnego pisma obyczajowej treści p. n. „*Reformacya obyczajów polskich*,” wszystkim stanom ojczyzny naszej terażniejszych czasów zepowanych bardzo potrzebna, tym zwłaszcza, w których

jest białe czarném, dobre złém, potęga sprawiedliwością, wola prawem, upór szłuszością, krzywda odpustem, niewstyd swiätobliwością, utrata pochwałą, obżarstwo grzechnością a jedném słowem *quorum deus venter est*.“ Dzieło to maluje zwyczaje i obyczaje miejscowe, i pod względem szczegółów szacowne, jak tyle innych pism Starowolskiego; zbyt wiele tu atoli ogólników nie nieznaczących, a lekarstwa, jakie autor podaje, rady i morały — jakkolwiek pokazują dobre chęci, nie zdradzają wszakże żadnej wyższej myśli, głębszego w naturę społeczeństwa poglądu. Widać tu człowieka rozsądnego, ale w kole życia, za którego obręb ani przesady nie sięgnął myślą badawczą. Podoba nam się zresztą wielka łatwość i swoboda wyśłowienia się, gdy autor to dowodzi, to opowiada dykteryjki na przemiany, to przytacza zdania pisarzy lub sobie zadaje pytania i odpowiada na nie, a zasady swoje nieraz żywymi popiera przykłady.

Józef Jędrzej ZAŁUSKI, referendarz koronny, urodził się na początku, umarł w drugiej połowie XVIII wieku, różnych doznając życia kolei, które jednak nie wiążą się bezpośrednio z jego pracami naukowymi, wyłącznie bibliograficznymi. Jego usiłowania całokształtne teoretyczne i praktyczne przedstawiają, jeżeli się tak wyrazić można, sumę dzieł, a zatem literatury piśmiennej do XVIII wieku włącznie. Obywatelskie jego poświęcenie się w tym względzie, znane jest, a skutki widocznie wpływowe zbawiennie się przyczyniły do ożywienia nauk w kraju naszym. Miał on od młodości (pisze Janocki) nadzwyczajną chęć do nauk i nienasyconą miłość bibliografii. Kształcenie się jego w Paryżu, nie mogło mu nadać weale ducha wszechstronności, bo ani *Dares*, ani *Pelletier* lub *Montagne*, których tam słuchał w Kollegium sorbońskim, ani sama Sorbonna nie były to ogniska oświecenia, jakkolwiek Za-

łuski uwieczony tu został bakkalaureatem ś. Teologii. Korzystając z położenia swojego w towarzystwie i stó-sunków, w jakich zostawał za granicą, zebrał ogromną bibliotekę i do zbierania ksiąg innych zachęcał powoli, równie jak do czytania, otwierając przed wiekiem Bibliote-kę swoją dla użytku publicznego, odkąd się właśnie pierwszy brzask nowego zwrotu naukowości zaczyna.

Prace Załuskiego dla bibliografów tylko ważne i wymienianych we wszystkich dziełach bibliograficznej treści, tudzież prace Janockiego, równie ważne na swoje czasy, wyliczać tu byłoby bezowocnie. Powiemy tylko, że prace te uważać można, podobnie do wyżej wymienionych, za rejestr czyli katalog książek, spis ich tytułów i powierzchni, co aż do naszych przetrwało czasów. Co do Janockiego, ten bardzo często wdaje się w opisy szczegółów życia i ludzi, co nie mają żadnego związku z literaturą; zawsze atoli ma zasługi jak Starowolski, że zebrał szczegóły, o którychbyśmy bez niego nie nie wiedzieli.

Prace Załuskiego i Janockiego we względzie literatury są ważne, ale powierzchowne: o sędzie krytycznym nie może tu być mowy, bo piszący nie mieli wykształcenia, usposobienia, a zresztą w czasie swoim nawet myśleć nie mogli o sędzeniu pisarzy i dzieł. Dość było pokazać, że istnieją dzieła: tego dokonał Załuski. Trzeba było pokazać, że są autorowie i Janocki wystawił nam szereg wielkich ludzi, których nazwiska czytamy w słowniku jego z zadziwieniem; bo się najczęściej dowiadujemy o urodzeniu, godnościach, tytułach, które szukającego nauki nie a nie obchodzić nie mogą (1).

(1) Są wszakże pisarze, którym zawdzięczamy przechowanie wiadomości ważnych pod względem naukowym, np. *Andrzej Węgierski* (*Regenvolscius*), który w dziele wspomnianem wyżej, wyszłém w drugiej połowie XVII wieku,

Pierwsze zawiązki naukowości a mianowicie historyi, która u nas jest przedmiotem powszechniejszego zajęcia niż każda inna nauka, winniśmy usiłowaniu Niemców: oni w XVIII wieku zajmować się dziejami naszymi zaczęli, co wynikało ze stosunków politycznych. Tak *Hoppe* pisał o historykach, *Dawid Braun* o historykach, politykach i prawnikach polskich i pruskich, *Hartknoch* i *Godfryd Lengnich* o rzeczach polskich i pruskich, starożytnościach, historyi, prawie i wielu pisarzy monografii.

Gdy z jednej strony pisma najlichniesze do tego okresu należące przedstawiają bałamuctwo myśli, nie więcej, pod względem treści; gdy dzieła jaśniejące zdrowym rozsądkiem są rzadkie, a w najważniejszych przedmiotach autorowie zewnętrznej tylko dotykają strony — cóż nam przedstawia nadto proza godnego uwagi? — Jedne tylko dzieje, a zresztą nauki związek z niemi mające. Zasługują pod tym względem na uwagę ci mianowicie pisarze, co się zajmowali opracowaniem dziejów społecznych albo blizkich sobie, których zatem charakter jeżeli nie przeniknąć, to przynajmniej odgadnąć i pragmatycznie wyłożyć je mogli. Oprócz wspomnianych wyżej Kochow-

zawarł wiele wiadomości — tém ciekawszych, że je z inną przedstawia całkiem strony niż pospolicie, rzuca więc nowe światło na znanych z XVI i XVII wieku pisarzy — jakkolwiek stronny jest, gdy do reformowanych liczy wszystkich prawie znakomitych XVI wieku pisarzy, nie wyłączając Jana Kochanowskiego. *Lubieniecki* i *Sandrus* w XVII, *Lauterbach* zaś w XVIII wieku nie mało w dziełach swoich zawarł wiadomości, jakkolwiek z różnego się na rzeczy zapatrywali stanowiska, bo *Lubieniecki* był Aryaninem, *Lauterbach* zaś Luteraninem powstającym na Aryan, jak *Zaluski* na wszystkich różnowierców. — Pisma tego rodzaju, a nadewszystko dzieła ludzi, będących zwrotu swojego wyrazem — bo o wylczenie nazwisk mniej znaczących, już dziś nie idzie w Literaturze — po znać koniecznie potrzeba, aby mieć wyobrażenie: co która stroja znaczyła, co wyrażała? Dla tego ciekawą jest bardzo rzecz: *Historia luterska* i *Historia kalwińska* Jana Poszakovskiego Jezuity, napisana przed stu prawie laty, oraz pisma *Węgierskiego* i *Lubienieckiego* z XVII wieku, dotykające tego samego przedmiotu. Najlepiej się tym sposobem wyda barwa wieku

skiego i *Twardowskiego*, którzy dotykali wojen sąsiedzkich a mianowicie kozackich, zastanawiających nad sobą uwagę powszechną, godne jeszcze wspomnienia pisma o Kozakach *Jana Bytomskiego*, *Samuela Grondzkiego*, *Jochima Pastoriusa* i *Szymona Okolskiego* dyaryusze, stanowiące materiały do dziejów, równie jak prace *Twardowskiego*, *Kochowskiego* i *Wawrzeńca Rudawskiego*, który jak poprzedzający pisał po łacinie i wiele dla przyszłych badaczy zachował szczegółów ciekawych, bo pisał z zamiłowaniem prawdy i znajomością rzeczy. Dzieło jego ma napis: *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV ad pacem Olivensem usque seu Annales regnante Joanne Casimiro*. Jest on także autorem dzieła o prawie cywilnem i kanonicznem (*Repertorium juris*). W XVII wieku wychodziło wiele pism historycznej treści o Polsce za granicą, bo kraj nasz obcych w XVII i XVIII wieku obchodził nie mało, z powodu stosunków swoich zewnętrznych, które narażały byt jego i zagrażały mu. *Kronika polska* *Lauterbacha* (po niemiecku) i *Historia polska*, którą *Solignac* napisał w języku francuskim, są godne pamięci.

Z pisarzy krajowych, piszących dzieje społeczne, odznaczają się jeszcze:

STANISŁAW KOBIERZYCKI za ostatnich Wazów pisał: *Dzieje Władysława IV i Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej*, oba dzieła po łacinie. *Jan Wydzga* zachował nam niektóre szczegóły ciekawe z czasów wojen szwedzkich, w dziele p. n. *Historia albo opisanie wielu poważnych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiej*. *Augustyn Kordecki*, przeor Częstochowy, opisał szczegółowo jej obleżenie pod nazwą: *Nowa Gigantomachia* in *Clara Monte* i t. d. Styl i sposób wyrażenia jest tu wcale nie szczegółowy, pokazuje się wszakże duch ożywiający pisarza i społeczeństwo, duch poświęcenia i wytrwa-

łości, niezależny od sposobu myślenia, zapatrywania się na rzeczy i wyrażania się, stylu, który nosi na sobie oznaki upadku umysłowego, stężłości form i zepsucia smaku.

Ostatnim znakomitym pomnikiem historycznym, który kończy szereg odznaczających się naszych pisarzy dziejów z XVI wieku, jest *Kronika* Pawła Piaseckiego, wydana po łacinie około środka XIX wieku. Szanowny ten pisarz, o którym już wspomnieliśmy wyżej, odznacza się znajomością dziejów powszechnych i zapatruje się wszechstronnie na krajowe. To drugi Długosz, Klonowicz, pod względem prawdomówności, pisarz nieoceniony, szanowny, drogi. Obok niego nikną prace Rubinkowskiego, owe Janiny, owe promienie cnót Augusta II i t. p., oraz skróty np. Kołudzkiego i t. p. nie nieznaczące. Charakter skrótu (compendium) nosi na sobie historia Litwy przez Wojciecha Kojalowicza, który korzystał ze Strykowski, jak sławny Kromer z Długosza; ma wszakże te zalety, że przerobił kronikę Strykowskiego podług własnego widoku i dla tego to pokazuje się tu ruch umysłowy, zaród widoczny samodzielności, zdrowy rozsądek, co niezawodnie i przyczynić się do rzadkości dzieł autora musiało w czasie, kiedy zdrowy rozsądek niekoniecznie był cierpianym. Historia Litwy pisana po łacinie, doczekała się przekładu Ratomskiego, jak Kromer Błażowskiego. *Murinius* i *Chwałkowski* piszą dzieje pruskie.

Mniej ważne są prace literackie Jakóba Sobieskiego (ojca Jana III), ważniejsze zbiory *Andrzeja Chryzostoma Załuskiego*, mowy i statysty niepospolitego, wydane na początku XVIII wieku, ale najważniejsze do poznania ducha XVII wieku są Pamiętniki *Jana Chryzostoma Paska*. Trafne jest postrzeżenie Władysława Trębickiego, że Pasek mógł być przekształconym, podsunięte nawet szczegóły, lecz o ile ten zarzut całości dotyczy, jest bezzasa-

dny, krytyka bowiem historyczna wyższa zawsze stanie w obronie Pamiętników, którychby nikt naśladować nie zdołał, noszą one bowiem zbyt wyraziste, zbyt żywe znamie wieku. Raczyński w Poznaniu wydał część rękopismu, Lachowicz cały w Wilnie. Nie szacowniejszego nad te zarysy życia wewnętrznego społeczeństwa, poczciwości obok nadużyć, poświęcenia i prawości obok swawoli. Pamiętniki te, równie jak wspomniana wyżej *Gigantomachia* pokazują czem stało społeczeństwo, którego częścią sami piszący byli? Życie domowe Pasek maluje, jak nasi poeci, a wspomnienie dawnych czasów ożywia piszącego w drugiej połowie XVII wieku. Cudne to odbicie życia, którego jasna strona pokazuje się obok cieniów satyry nieraz może zbyt zjadliwej, aby skutecznie na poprawę społeczeństwa wpłynąć mogła. Pamiętniki do tych i późniejszych czasów wydane przez E. Raczyńskiego, np. X. Kitowicza i t. p. tu miejsce znaleźć powinny: są one nieocenione, przedstawiając mnóstwo szczegółów, których się nie domyślano nawet a które czasem się przeczuwało, odgadywało z ogólnego dążenia wieku. Pamiętniki np. znane pod nazwiskiem Otwinowskiego, pokazują Stanisława Leszczyńskiego w innem świetle, niż się długo bardzo przedstawiał ten dorywczy monarcha, który miał tak idealne pojęcie i wyobrażenia tak oderwane od życia historycznego, że byłby ich nigdy zapewne nie zdołał urzeczywistnić w państwie — w Lotaryngii zaś przedstawiał mu się najwłaściwszy może zakres działania. W dziełach Stanisława Leszczyńskiego, żyjącego od drugiej połowy XVII do większej połowy XVIII wieku, widzimy wiele bardzo myśli pięknych, zdolnych może przyczynić się do uszczęśliwienia, a przynajmniej spokoju duszy pojedynczego człowieka; we względzie jednak państwowym (politycznym) są to sielanki,

piękne marzenia, ale tylko marzenia, rzeczy niepraktyczne. Wiele tu postrzeżeń trafnych, uwag dorzecznych jak w Starowolskim lub Górnickim; ale wszystko było już niepraktyczne, było lekarstwem zbyt słabym, aby na życie społeczeństwa skutek jaki wywrzec miało. Uwagi filozoficzne króla, dobroczyńcy mają tylko znaczenie historyczne t. j. ważne względnie do swojego czasu.

JÓZEF ALEKSANDER JABŁONOWSKI należy do najgłówniejszych w swoim czasie pisarzy. Pisma jego są liczne, ale małoważne i tylko niektóre mają wartość względną do czasu, w którym pisał. Wielu naszych magnatów Załuskich, Jabłonowskich, Sapiechów, Radziwiłłów zaszczytne znalazło miejsce w dziełach treści biograficznej i bibliograficznej w XVIII wieku, np. Załuskiego, Janockiego. Nazwisk tu pełno mecenasów, protektorów nauk, wątku wszakże mało, bo samej nauki nie było, nie pojmowano jej i dziś, z całych dziesiątków nazwisk zostaje nam tylko jaki Załuski, Wiśniewski.

Nie tak doskonale nie maluje zwrotu od ogółu do osób pojedynczych, jak *Herbarze*, które stanowią w piśmiennictwie historycznym gałąź bardzo ważną, gdy wyobrażenia o znaczeniu rodziny a raczej rodów szlacheckich poszły w górę w XVII i XVIII wieku. Nie jeden widział tylko swój herb, swoją gwiazdę przeszłości i trawil nieraz kapitał zasług przodków swoich na życie próżne, bez celu. *Herbarze* są źródłem wielce pomocnym do dziejów, gdy sobie przypomnieć zechcemy, jak wielką osobistości w dziejach naszych grały rolę. Stąd to pochodzi ważność dzieła *Kaspra Niesieckiego*, zmarłego przed 100 prawie laty p. n. *Korona Polska* i t. d. Niesiecki dopełnia doskonale i że tak powiem całkuje wiadomości jakie mamy z kronik i dzieł Załuskiego, Janockiego i t. p. o wielu osobach. W życiu pokazywała się twórczość natchnienia,

a osoby, co się tu odznaczyły, zachowała pamięć potomnych pokoleń. Krytyka tu może najdotkliwszą była, bo człowiek o nie się tak nieobraża jak o to, kiedy kto dotknie wprost jego życia; co najlepiej dowodzi, że w życiu samém leży prawdziwa godność nasza i pole zasługi! Niesiecki, pisząc jak Paprocki o osobach tyłu, narażać sobie musiał szlachtę herbowną, którą w XVII wieku prawda klóć w oczy musiała, narażał sobie nawet tych, o których nie wspominał. Szanowne dzieło Niesieckiego stanowi pierwsze dopełnienie szczegółowe kronik naszych, oraz pomników dziejowych, prawnych i t. p. Przesady dzieła, wiek i stan autora wymawia.

Uzupełnienie w pewnym względzie Niesieckiego przedstawia *Stanisław Duńczewski* w *Herbarzu wielu domów korony polskiej* i *W. Ks. Litewskiego*. W ślady piszących w tym rodzaju wstępowali *Wacław Rzewuski*, *J. A. Jabłonowski*, a później odznaczający się dokłanością w uzupełnieniu Niesieckiego *Wielądko*, i *Małachowski*; charakter wszakże wieku, jego zalety i wady widać najwybitniej w Niesieckim i Duńczewskim, co pisali po polsku tudzież Okolskim, który ze wszystkiemi wadami Niesieckiego pisał po łacinie. *Duńczewski*, stanowi dopełnienie Niesieckiego i Okolskiego, których miał przed sobą, nadto zaś korzystał jeszcze ze znakomitszych kronikarzy i statystów, prawników naszych, tudzież aktów urzędowych, których znajomości dał także dowody pisząc traktat o *starostwach*. Najważniejszą zaś jest to rzeczą, że korzystał z nadsyłanych mu wiadomości o rodach szlacheckich z całego kraju. Duńczewski sławnym jest nadto wydawcą kalendarzy i dzieł, które się nie wiążą ze sobą jednolitością przedmiotów, ale celem zewnętrznym: *obudzeniem ciekawości*, przez dziwne, cudaczne wystawianie *wszystkich rzeczy i niektórych innych*. Kalendarze mianowicie zawierają

szczególne najrozmaitsze, najróżnorodniejsze, ułożone bezładu i składu. Pod jednym tylko względem są one ważne t. j., że pokazują, jakie przedmioty zajmowały umysły czas długi, bo od pierwszej ćwierci, aż do drugiej połowy XVIII wieku. Od tego to czasu kalendarze tak się upowszechniły w kraju naszym, że przy książkach do nabożeństwa, stanowiły konieczny sprzęt domowy, dla zaspokojenia ciekawych nowości i ciekawością drażniących umysłów. Wiérse i proza, wiadomości praktyczne gospodarskie, i rzeczy krajowe, obok niedorzeczności wszelkiego rodzaju, rzeczy astronomicznych i astrologicznych — stanowiły treść kalendarzy, zastępujących pisma peryodyczne. Są tu i rozprawy statystyczne, historyczne. Podobne rozprawy Duńczewski wydawał oddzielnie, jeżeli te budziły uwagę powszechną np. wspomniany traktat o starostwach i rzecz astronomicznej treści p. n. *Laudetur Jezus Christus. Amen. Ciekawość o komecie* i t. d. Wiérse (panegiriki) i w ogólności pisma okolicznościowe Duńczewskiego nie lepsze są od owych dzieł wyliczonych na początku, na które już nieraz zwracaliśmy uwagę. Pomijając panegiriki łacińskie, pisane dla Zamojskiego, Mniszcha, przytaczamy dzieła polskie, owoc przesiłającego się dowcipu Duńczewskiego, który się podpisywał na nich szumnie i uczenie *M. St. Józef a Duńczewski, na częściach Łazów, Nowopolu, Żelaznym Chróście, Krzywonoście etc. dziedzic, w Przestawnej akademii Zamojskiej obajga prawa Doktor i Profesor, J. O. Trybunału Koronnego Geometra.* — Czasem dodawał sobie jeszcze do tych godności średniowiekowych tytuły *Filozofii i Nauk wyzwolonych Doktora, Profesora Fizyki, Matematyki, astronomii ordynariusza* i t. d. Oto są jego działa budzące przykre wrażenie, bo niewiadać w nich duszy, zdrowego rozsądku:

a) Trydent herbownych kopii J. O. domu Zamojskich, wielkiego zaszczytu rzek Zachorowskich Neptunowi, przez okrutnego na życie nasze piratę śmierć, między nawałnością łez pływających wydarty, a teraz przy ukryciu jego w głębokie śmiertelności lochy, w Bazylice znacznej kollegiaty zamojskiej, między licznym wielkich gości konfluxem, od nimf Saryuszowego Helikonu, za wznieceniem serdecznych żalów przez — oplakany?!!

W samym tekście nie więcej sensu, jak w napisie dzieła. Zgwałcenie smaku i zdrowego rozsądku widać w wzrocie do Zoila: „Dałby to Bóg, żeby ten w posturze kościastej śmierci Zoila, na życie bez cenzury lw. Pana krytyczne swoje zachartowawszy zęby....!”

Kiedy życie najwięcej zasługiwało na cenzurę, w wieku panegirików, zwano je życiem bez cenzury i powstawano na krytykę w postaci Zoila, który leżał na sumieniu pisarzy, czujących pewno, że piszą niedorzeczności, i dla tego zabezpieczających się od Zoila, jak od zgryzot sumienia, przez powstawanie na niego zawczasu.

b) Gwiazdy sarmackie nieba godne cnoty J. W. Heroiny Polskiej, niegdy JMci Pani P. Konstancyi, S. Państwa Rzymskiego oraz, na wielkich Kończycach i Ossownicy Hrabiny z Tarłów Mnischowy i t. d. J. O. domu splendorem, Porpur Senatorskich lastram, Najjaśniejszych Majestatów słońcem, Prześwietne — podczas śmiertelnego wieczora, z spływających łez rzęsiстых deszczem i piorunującym w serca przytomne żalem, w podziemne zachodzące umbry. Z wielką obserwacją Akademickiej szkoły zamojskiej, w Serafieznym Franciszka Ś. niebie Przewielebnych Ojców reformatów przez —remonstrowane.

Podobne dzieła, przed stu laty pisane, nie warte sądu krytycznego, bo same ich napisy je sądzą. Krasicki wysmiewając się z panegirików nie przesadzał wcale.

Autor się tłumaczy, że sarmackimi gwiazdami *nomi*nuje polskiej heroiny powagę, bo nieba godne nieśmiertelne świata zaszczyty. To niebo czyli Olimp wkłada na

barki *Jaśnie Wielmożnego Allasa*, ażeby tak ciężka serca machina, przez niego samego leniment miała?!

WACŁAW POTOCKI pisał, jak Jabłonowski, Herbarz i inne rzeczy, podobnie do Duńczewskiego w XVII wieku, tylko że jego utwory są więcej treści belletrycznej, pisane *wszakże* w duchu wieku a godne wspomnienia, jako pierwsze romanse oryginalne i tłumaczone. Tłumaczenie *Argenidy* z Barklajusza wierszem stało się bardzo rozgłosnem. Romans oryginalny Potocki napisał p. n. *Syloret*, napełniając go rzeczami, których najwyższym celem było obudzenie i zajęcie czytelników dziwacznością i cudactwem wypadków. Do tego rodzaju odnieść można sławny romans p. n. *Historya o Meluzynie* i t. p. Znośniejsze są Potockiego *Jorjalitates*, najlepsze nawet powiedzieć można z jego utworów, bo tu się przebijają zarysy obyczajowe, najwięcej zaś jest życia i treści.

Ze wszystkich pism spocyalno-technicznej treści np. Frejtaga; Dekana i t. p. o artylerji, które właściwie do dziejów literatury nie należą, dwa tylko zasługują na uwagę t. j. *A. M. Fredra*, przełożone z łacińskiego na polskie, co dowodzi jego upowszechnienia i niemniej w użyciu będące piseńko nie technicznej, ale pobożnej treści Ks. Wojciecha Tytkowskiego p. n. *Szczęścia i nieszczęścia na wojnie przyczyny*. W tém dziełku się odbija widocznie duch czasu. Najlepsze dzieła wychodziły o gospodarstwie, bo praktyka była ich sprawdzeniem, kamieniem probierczym wartości. Najznakomitsza była *Ekonomika ziemiska generalna* Haura, której w XVII wieku wyszło kilka wydań. To ogromne dzieło, stanowiące jakby encyklopedyę w swoim rodzaju, jest rzecz można ciągiem dalszym dzieł specjalnych pisanych praktycznie o gospodarstwie i t. p. w najpiękniejszych czasach literatury. W XVIII wieku coraz się więcej mnożyć zaczęło

niedorzeczności w tym rodzaju a mianowicie pod względem medycyny, pokazywało się coraz więcej przesądów i lekarstw tajemnych (sekreów) czasem zgubnych dla zdrowia. — Do pisarzy specjalnych, usiłujących jednak ubarwić swój przedmiot zajęciem powszechnem, należy: Władysław Aleksander *Łubieński*, który wypracował dzieło ważne na swoje czasy pod nazwą: *Świat we wszystkich swoich częściach* i t. d. Jest to połączenie jeografii, statystyki, historyi, polityki i t. p. Do tłumaczy rzeczy specjalnych należą: Paweł *Łęczycki*, który przełożył: *Relacye powszechne* Jana Botera, i *Jędrzej Wargocki*, tłumacz historyków klasycznych np. Cezara, Plutarcha, Kurejusza, Justyna. Rzeczami ogólnemi najmniej się zajmowano, bo wszystko prawie przeszło w szczegóły, a przedmiot najpoważniejszy, wystawiony dziwacznie, niepojęty albo źle zrozumiany, wyłożony stylem barbarzyńskim lub wierszem (czegoż u nas nie pisano wtedy wierszem!) stawał się komicznym, stawał się parodją nauki.

Filozofia nie była prawie wcale uprawiana.

Zasługują tylko na wspomnienie w tej gałęzi nauki dwaj pisarze: Jakób Paweł *Radliński*, i Antoni Wiśniewski, bo Andrzeja Maks. Fredry, Stanisława Wincenego Jabłonowskiego, ani Michała Drużbackiego, który napisał *Rozmowę o Filozofii, przy dokończeniu Filozofii w szkołach lwowskich S. J....* za filozofów uważać nie możemy, chociaż ich L. Łukaszewicz wymienia.

Jakób Paweł Radliński, ze zgromadzenia Miechowitów, pisał około środka XVIII wieku między innemi: *Fundamenta Scientiarum seu principia et axiomata partim philosophica, partim theologica etc.* Pracował on bardzo wiele, kochał naukę, lubo się zawsze w badaniu swoim trzymał w granicy dogmatyzmu, i pisał w tym przedmiocie w duchu wieku swego *traktaty teologiczne*. Był on

wyrazem prawdziwym swojego wieku, przemaga w nim bowiem uczucie nad myślą, nie tłumi jej wszakże, ale się owszem rozwijać daje. Ludzie rozsądni, którzy pogodzić pragnęli wiarę z rozumem, skłonni byli do mistycyzmu religijnego, i dla tego to u nas pisma, jak np. O naśladowaniu Chrystusa, znane pod imieniem Tomasza a Kempis, odpowiadały bardzo usposobieniu ogółu społeczeństwa (1).

Radliński zajmował się i rzeczami odnoszącymi się do historii jego Zakonu, przerobił nawet Samuela Nakielskiego: *Miechoviam sive Promptuarium Antiquitatum Monasterii Miechoviensis*. Z Załuskim zostawał w stosunkach najprzyjaźniejszych.

W podobnym rodzaju, jak Radliński, pisał Wojciech Kreczman. Ob. jego dzieła w dopełnieniu Jochera przez H. Skimborowicza (Przegląd Warszawski z r. 1841, str. 345). Dzieła te znalazłem w Bibliotece OO. Dominikanów w Warszawie a wiadomość o nich dał zaraz Hippolit Skimborowicz.

ANTONI WIŚNIEWSKI Pijar, wychowany jak Radliński pod wpływem Jezuitów a potem Pijarów. Pracował nad filozofią, teologią i naukami fizyko-matematycznymi, które stanowiący wpływ na jego sposób zapatrywania się na rzeczy wywarły. Przed 100 laty (1746) napisał on *Propositiones Philosophicas ex Physica Recentiorum*, i w tych propozycjach oświadcza się wyraźnie za filozofią nowożytną, której bronił w obecności zgromadzonych panów

(1) Tomasz a Kempis tłumaczony w XVI wieku (1586), potem w XVII przez Jana Wielewickiego. W XVIII wyszło 6 wydań w Sandomierzu, Kaliszu, Lwowie, i Wilnie. W XVII wieku tłumaczyli go kilku anonimów, a X. Piotr Fabrycy, potem Szymon Wysocki, Grochowski i Trzebieński tłumaczyli wierszem. Jest to najpiękniejszy poemat religijny jaki Wieki średnie wydały. Duch ludzki szuka pociechy w życiu samém i jego namaszczeniu uczuciowém, religijném. Jakaś rzewność i tęsknota niewypowiedziana żalu pokazuje zerwaną harmonię ducha ludzkiego, który w uczuciu religijném szuka pociechy, ulgi i nadziei.

świeckich i prałatów w pałacu Załuskich, walcząc z licznymi przeciwnikami. Biskup Andrzej Stanisław Książę Załuski obudził w nim chęć, i dał zasoby do pracowania nad nauką podług pojęć nowszych, które się później z krytyznem reformy Kanta krzewiły. Będąc wyobraźcą nowego zwrotu naukowości ściągnął na siebie nienawiść Jezuitów, a mianowicie powstają na niego Małczewski i Rudzki, oraz ci zakonnicy, którzy byli zwolennikami Arystotelesa. Gdy mu wpadło w ręce dzieło Rudzkiego p. n. *Aristotelica Philosophia illustrata*, wymierzone przeciw niemu, nie odpowiedział na nie wcale, napisał tylko na egzemplarzu: *Ne respondeas stulto juxta stultitiam ejus, ne efficiaris ei similis*. Zostając w stosunkach z Konarskim i domem Lubomirskich, miał sposobność udać się do Turynu i tam się kształcił jeszcze w naukach fizyko-matematycznych, nadto zaś zwiedził inne jeszcze uniwersytety włoskie z uczniem swoim Lubomirskim. W Wiedniu poznał sławnego astronoma *Marinoni* i Jezuitę *Franka*, pod którym słuchał matematyki w uniwersytecie; w Paryżu zaś, dokąd się udał po powrocie do kraju, słuchał fizyki i matematyki pod *Nollet'em, de Maran'em* a filozofii pod *de l'Isle'm*. Mając zaś sposobność zwiedzić Anglię i Londyn, tam się także poświęcał pracom nad matematyką stosowaną. Powracając do kraju zwiedził Holandję i Niemcy, zatrzymał się na miesiąc w Hali aby słuchać Wolfa, w Lipsku zaś dla zawiązania stosunków z uczonemi i zaopatrzenia się w dzieła, zwiedzenia księgozbiorów i zakładów naukowych. Powróciwszy do kraju, przeznaczony został w *Collegium Nobilium* w Warszawie do wykładu matematyki i filozofii do którego przystąpił, zaczynając od mowy o wyższości filozofii nowożytnej nad starożytną. Jezuiti i Zakon kaznodziejski tak powstawał na niego, że nawet usiłowali go potępić obwi-

nając o kacerstwo; znalazł wszakże Wiśniewski spótczucie w budzącym się zdrowym rozsądku narodu; stanął w obronie naszego Professora rezydent francuzki *Du Perron de Costera*, a Franciszkanie i inni oświadczyli się za Wiśniewskim, pomagając mu w rozprawach z Dominikanami, którzy byli za Arystotelesem i dyalektyką.

Wiśniewski, poświęcając się naukom fizyko-matematycznym, opierał się na doświadczeniu, odwoływał się do zdrowego rozsądku i we wszystkich sporach wychodził zwycięzko: chociaż nie śmiał wypowiadać otwarcie swego zdania i przedstawiać przedmiotów w sposób wyczerpujący, aby się nie narażać na pociski przeciwników, zbyt jeszcze silnych przesądem, aby na nich nie uważać. Najwięcej dotykał rzeczy ogólnie. Filozofią pojmował jeszcze w połączeniu ze wszystkiemi umiejętnościami, jak ją zwykle pojmowano przed Kantem w szkole Leibnico-Wolfiańskiej. O pismach Wiśniewskiego czytać można w *Polonia Litterata* str. 83. Zwróciliśmy uwagę na jego dzieło, znalezione w Bibliotece OO. Dominikanów w Warszawie p. n. Rozmowy w ciekawych i potrzebnych, w filozoficznych i politycznych materyałach w Kollegium Nobilium Warszawskiem. Warszawa 1761 (1). Mówi tu autor nie tyle w sprawie filozofii, której podówczas jeszcze dobrze nie rozumiano i sam autor sprawy zdać sobie z niej nie umiał, ile o naukowości, zwrocie rozumowym w ogólności, co Wiśniewski za warunek szczęścia i spokoju życia kładzie. Była to zasada głęboka, wbrew przeciwna dawnym, jak zakon Pijarów przeciwny był dawnym zasadom obskurantyzmu. Wiśniewski pod nazwą filozofii, rozumiał ogólnie wykształcenie umysłowe, nadto zaś mądrość praktyczną, życiową, opartą na oświeceniu.

Dziś inne mamy o filozofii i naukowości pojęcie, i przekonani jesteśmy, że człowiekowi zdrowy rozsądek i uczucie wewnętrzne, sumienie wystarczy w życiu; nauka zaś w ogólności zaspokaja potrzebę myślenia, która się budzi w ludziach, jak inne potrzeby. Filozofia nie da ani dóbr tego świata, ani chleba, ani przyjemności, bo to jest bezinteresowna, piękna miłość prawdy, mądrości życia t. j. rozglądanie się, badanie tego, co się nigdy ująć nie da rozumowaniem, ale jedynie życiem całym.

Rzuciwszy okiem na cały zwrot czyli okres drugi piśmiennictwa naszego, widzimy przy całym upadku umysłowym w XVII i XVIII wieku, iskrę myśli, iskrę zdrowego rozsądku, tlejącą w zimnym popiele dzieł niezliczonych, o których dla tego tylko wspomnieć i wymieniać je czasem szczegółowo wypadało, że tu się odbija chorobliwość umysłu, pokazuje się smak zepsuty, uczucie skażone, zdrowy rozsądek spaczony po większej części. Zdaje się, że umysł ludzki stracił tu siłę żywotną, wszech-ogarniającą przedmioty życia, i dla tego zwrócono się do szczegółów, przysłów i słów pojedynczych, bibliografii i biografii; historia nawet, przedstawiająca kilka pomników ważnych, rozpada się na monografie i dzieje rodzin (Herbarze). Bałamuctwa i nedorzecznosci, gniezdzące się tak długo w piśmiennictwie naszym upadają przed krytyką zdrowego rozsądku, krytyką rozumu, dowcipu, który się w następnym okresie przebija w tylu dziełach.

(1) Przegląd Naukowy z r. 1843 w artykule p. n. Rzuty filozoficzne.

ZWROT TRZECI

LITERATURY POLSKIEJ.

Każdego z czytelników niniejszego dzieła uderzyć musi wielka różnica w opracowaniu dwóch pierwszych *zwrotów* literatury polskiej, i *trzeciego* czyli ostatniego.

Czcząc pamięć autora w kwiecie wieku zgasłego, z którym nas związki przyjaźni łączyły, mam za obowiązek okoliczność tę objaśnić.

ś. p. Majorkiewicz, na parę lat przed wydaniem niniejszego dzieła, opracowywał pojedyncze ustępy dziejów literatury polskiej, i rozmyślał o obraniu stanowiska, z jakiego ma pogląd rzucić na ten ogrom bogactw umysłowego życia narodu.

Zelaznej pracy i wytrwałości, z zapalem młodej duszy, pochwycił pióro, i w ciągu sześciu miesięcy, napisane dawniej ustępy połączył z sobą, nowemi szczegółami, i wiadomościami zbogacił, i wygotował w zupełności do druku rękopism, kiedy go dotknęła choroba piersiowa, z której ani troskliwość, ani nauka lekarska, wyratować nie mogły.

Cały rękopism układał spiesźnie, jakby czuł, że wkrótce lży i wspomnienie zostawi tylko po sobie.

W tym pośpiechu, myśli swoje i spostrzeżenia, jak wyciągi z licznych dzieł, spisywał poprzednio na oddzielnych arkuszach, a ułożywszy je w porządku, od razu przygotowywał do druku. Nie miał więc kopii całego dzieła, jak tylko rozproszone notaty, bo wykończony w zupełności rękopism, był w jednym i jedynym egzemplarzu.

Druk już rozpoczęty znacznie posunięty został, gdy nie przewidzianym zdarzeniem, część rękopismu do 60 arkuszy wynosząca zaginęła.

Srodze tą stratą dotknięty ś. p. Majorkiewicz, już złożony ciężką chorobą, martwiącą prawie ręką, na nowo z notat swoich i pamięci zaczął pisać.

Zagubiony rękopism obejmował w części *Zwrot drugi*, a w zupełności *zwrot ostatni literatury polskiej*. Ale pamięć już osłabła, ręka drżąca zaledwie pióro utrzymać mogła: patrzałem z boleścią, na tę walkę tak silnego niedawno ducha, tak żelaznej woli i pracy, z niemocą i wątłością upadającego pod cierpieniem ciała.

Ztąd cały ustęp obejmujący *Zwrot trzeci Literatury polskiej*, ma przerwy i niedokładności: skrócony do niepoznania, od wypracowanego pierwiastkowo rękopismu.

ś. p. Majorkiewicz, pospieszał druk dzieła, ażeby co rychlej, uiścić się w przyrzeczeniu daném licznyim prenumeratorom swoim: czuł sam niedostatek obrobienia ostatniego okresu, ze wszystkich za prawdę najważniejszego, ale już temu podoleć nie mógł. To mu zatruło wiele godzin ostatnich życia, zbyt krótkiego dla nas, i literatury krajowej.

Czytelnik baczny, sam zauważy w ostatnim *zwrocie* literatury, jak nagły, bez objaśnienia i przygotowania, jest przeskok od pisarzy Stanisława Augusta, do okresu naszych czasów, chociaż ich przepaść rozdziela. (1)

(1) Autor we wstępie wyrzekł:

„Zwracałem głównie w pracy, którą oddaję pod sąd myśliczych uwagę na *treść, myśl* rozwijania się historii i literatury, i dla tego śledząc za myślą, i że tak rzekę rozumem dziejów, nie mogłem opisać dzieł bibliograficznie, ani się zajmować tak zwaną krytyką niższą, zwłaszcza, że mamy już tyle dzieł poświęconych szczegółom bibliograficznym i biograficznym.“

Owóż, wedle tej położonej zasady w ostatnim okresie, czyli jak nazwał, w *trzecim zwrocie literatury polskiej*, sam autor nie poszedł, i bez należytego ładu blisko lat sto, gdy właśnie *myśl, rozum* dziejów naszych, ulegał wielorakim zmianom i przeobrażeniom, w jednych ramach, w jednym obrazku chciał wystawić, i przez to zbłądził i jasne pojęcie zamącił.

Pod jakimkolwiek względem weźmiem na uwagę pisarzy czasów Stanisława Augusta, a porównamy z pisarzami naszego okre-

Wyjaśniliśmy powód tych usterków i niedostatku. Szanując pamięć tak młodo zmarłego literata, przy drugim wydaniu tego dzieła, mamy za obowiązek sprostować niektóre ustępy i dorywcze uwagi o niektórych znakomitych pisarzach, co zasłużyli na chlubne w dziejach literatury wspomnienie: tym więcej, że dzieło ś. p. Majorkiewicza w znacznej liczbie egzemplarzy rozchodząc się i chciwie czytane, mogłoby nie jeden błąd i sąd krzywy upowszechnić pomiędzy czytelnikami.

Nienaruszając przeto w niczem tekstu jak go zostawił autor, w przypisie nasze zdanie wypowiemy, w dodatku opuszczenia dopełnionemi zostaną

su, poweźmiem to przekonanie, że jeżeli nie lata, to *treść i myśl*, którą przedstawiają — o wiek cały od obecnej nam chwili ich odsuwa. Łączyć więc w jedną drużynę tak niezgodnych dążeń, myśli i pojęcia, nie jest to objaśniać, ale zaciemniać dzieje literatury i umysłowości naszój.

Z powodu nieuwagi na chronologiją we wstępie broni się autor:

„Ponieważ w badaniu (mówi) szło głównie o treść dzieł ich myśl, znaczenie, mniej przeto uważałem na dokładność chronologiczną i bibliograficzną, nie wszędzie przytaczałem lata i napisy dzieł szczegółowo, a epokę istnienia pisarza umyślnie wyrażałem ogólnie, aby uwagi nie przywiązywać do szczegółnostek, i nie odwracać jój tym sposobem od głównej myśli.“

Godzimy się na to, szczególnie tam, gdzie jakkolwiek są liczni pisarze, jeden duch, jedna dążność ich łączy. Mniej nas obchodzi wiadomość bibliograficzna, ani się nie spieramy czy Karpińskiego czy Kniaznina pierwój się mieści: — ale nie możemy zgodzić się aby w jednym obrazie, stawiać ich obok autora *Grażyny i Rusalek*. To przepaść co ich dzieli, a badaczowi nie wolno jój

do wyrobienia sobie prawdziwego zdania i pojęcia literatury i pojedynczych pisarzy polskich.

Podaję tę pracę tym ochotniej, że *zwrot trzeci literatury* jak go nazwał zmarły Majorkiewicz, jest dla nas żywotnym pytaniem.

K. Wl. W.

przeskakiwać i w fałszywą zbijać bez ładu gromadę. Życie domowe, zwyczaje i obyczaje, język, słowem stan polityczny i socyalny, czyż nie stawia ogromnych różnic od końca panowania Augusta III do naszój obecnej chwili? Czyż to wszystko jednym rzutem da się pochwycić i zbadać?

Zaprawdę — ruch umysłowy, postęp myśli, nie przedstawia nam całą przeszłość naszą, ani w tak prędkim czasie, ani tak różnorodnych, odmiennych, a pięknych. Jest to okres, co ze snu otrętwiałości umysłowego, rodzi myśl, rozwija ją, wciela w życie i daje jój moc do pobujania swobodnego, po całych obszarach ziem naszój. Śledząc pilnie jój narodziny, jój pielęgnowanie i wychów, widzimy liczny poczet braci literatów, co różne w tym położyli zasługi. Byli tacy, co całe swoje życie, oddawali jój w posługę, byli drudzy, co ją tylko chwalili ale nie pojęli, inni co ją serdecznie sercem kołysali, byli i tacy co radzi kamieniem na nie rzucić — byli i tacy co czuwali nad jój bytem i wzrostem z miłością i poświęceniem matki; w ostatku znaleźli się tacy co do razu skrzepili ją, wprowadzili w świat nasz, podrzucili jak orle silne z gniazda do polotu, i przyklasnęli, gdy szybować w pośród chmur brzmiennych gromami, zaczęło. Różne położyli więc zasługi, jak różne były zdolności i chęci, niesforna to była gromada, bez przewodnika i celu w pierwiastkach: powoli przyszła do ładu, rozumem i uczuciem.

ZWROT TRZECI LITERATURY POLSKIEJ.



Powody upadku umysłowego w literaturze naszej pokazaliśmy wyżej: leżały one w usposobieniu narodu, przechodzącego od jednej ostateczności do drugiej, przechodzącego jednak koniecznie a zatem rozwijającego się, gdy zwracał uwagę na żywioł nowy, który miał równoważyć racjonalizm (rozumowość) t. j. uczucie. Usposobienie uczuciowe tak stanowczo wpłynęło na koleje dziejów i losy oświaty, że napróżno powstawano przeciwko zakonowi, który się odzywał do tego usposobienia, i działać na nie umiał bardzo zřęcznie, używając ku temu niejednokrotnie zewnętrznych nawet środków powagi świeckiej i duchownej. Przegrana sprawa Klonowiczów, Piaseckich i t. p. co powstawali na Jezuitów a ci ostatni stali się wpływowemi, bo byli za usposobieniem uczuciowem

narodu. Reformatorowie, którzy się odzywali do rozumu tylko, znaleźli prawdę przez czas niejaki odgłos w ludziach pojedynczych: bo rozum, równie jak uczucie, żyje w człowieku i odzywa się, gdy przemówimy do głębi duszy ludzkiej; ale depeząc i pomiatając uczuciowością, nie mogli nowowiercy wywrzeć wpływu stanowczego, bo się opierali na jednostronnym zwrocie rozumowości. Występujący przeciw nim zakon odwołał się do drugiej ostateczności, usposobienia przemagającego narodu, a że to było powszechniejsze, że bardziej przemawiało do ogółu społeczeństwa, przemogło więc znowu na czas niejaki. Jak tylko zakon wygrał proces długi i niebezpieczny, w którym się pokazywała myśl śmiertelnym wrogiem jego, zagroziła bowiem nawet bytowi zakonu—panować on zaraz począł w dziedzinie swojej. Jakie to panowanie wydało owoce w życiu i nauce, widzieliśmy wyżej. Scholastykizm zastąpił miejsce filozofii. Nie dopuszczał on doświadczenia i wątpliwości, które są wszakże kamieniem probierczym i tarczą wiary, ożywiającej człowieka w działaniu. Posłuszeństwo zakonne, zastosowane do badań umysłowych, zabiło naukę prawdziwą. Lękano się, aby rozumowanie i wątpliwości nie nadwężyły wiary a przecież rozumowanie dąży do odkrycia prawdy, i wiara prawdziwa, pełna życia, nie może być nigdy narażona przez żadne w świecie rozumowania. Formy scholastykizmu (jak dziś jeszcze terminologia niemiecka) były to więzy, kujące swobodny polot myśli i rozumowania. Formy te w żaden sposób utrzymać się nie mogą, bo natura jest niewyczerpana w przejawieniu tego, co leży w jej osnowie: uprawianie tej osnowy w dowolne, formy konwencyjne (umowne)—jak to czynił dawniej scholastykizm a dziś filozofia niemiecka, co jej wadliwą stronę stanowi pod względem terminologii—jest

to wada nie do darowania, jest to grzech śmiertelny w piszących. Myśli nasze przedstawiać będą rozmaitość, jak czyny ludzkie, chociażbyśmy wszyscy jednakowo w najwyższym stopniu wykształceni byli; nie podobna więc narzucić rozumowi żadnych formuł, żadnej terminologii; bo żadna forma wyrażenia nie ogarnie ducha naszego, objawiającego się w świecie, w czynach, nie tylko w myślach i uczuciach.

Krytyka nowożytna oparta jest na doświadczeniu i na turze ludzkiej. Długiego trzeba było czasu nim się przekonano o potrzebie doświadczenia w naukach przyrodzonych, i krytyki w historii i t. d. W czasach nowszych doprowadzono krytykę do ostateczności materializmu i to nie jednego skłania do wyrzeczenia się nauki, rozumowania, jako rzeczy zbytecznych, nie prowadzących do niczego dobrego, ale do wątpliwości i mędrkowania, jeśli damy bieg wolny myśleniu. Są to wyobrażenia godne ciemnoty średniowiekowej, pochodzące wprost z grubej nieznamośności rzeczy, obskurantyzmu lub fanatyzmu.

Prawdziwa nauka nie jest igraszką słów, systematem, terminologią niezrozumiałą, ale przedstawieniem najdostępniejszym dla ogółu osnowy myśli naszych, wynikających z usposobienia wewnętrznego i zetknięcia się człowieka z otaczającym go światem. Powiedzieliśmy wyżej co było przyczyną wpływu i panowania Jezuitów a mianowicie uczuciowość posunięta do ostateczności, zapamiętałość jakaś, i że tak powiem osłupiałość umysłowa, skołowacenie myśli, zamiast postępu a raczej rozwijania się normalnego, organicznego nauki i życia. To usposobienie prędzej czy później wywołać musiało dowcip, wysmianie powagi, zwrot praktyczny w życiu, zastosowanie w nauce, a w ogólności doświadczenie zamiast powagi w naukach, krytykę nakoniec w literaturze

i jój odrodzenie na innych zasadach—prawdy, wszechstronności, tętnącej ciepłem życia, dążenie nakoniec do filozofii, jako wieńca naukowości i jój wcielenia w życie, praktykę (1).

POEZJA DYDAKTYCZNA, EPOS, I LIRA.

IGNACY KRASICKI, urodził się w pierwszej połowie XVIII umarł na początku XIX wieku (1801 r.), wszystkie

(1) Zbyt krótko i pośpiesznie, przejście to, z *osłupiałości umysłowej*, z *skołowacenia myśli* jak dobrze wyraził autor, zbywa i przechodzi do obecnych naszych czasów. Takie przeskoki bez poglądu historycznego, niedadzą jasnego pojęcia przedmiotu, przygotowanie umysłu rodowego, nie szło, i nie mogło iść tak spieszenie jak to autor w kilku słowach przebiega: blisko wiek cały potrzeba było, aby z owęj osłupiałości umysłowej przejść do zdrowia umysłowego, do: „zwrotu praktycznego w życiu, zastosowania w nauce, a w ogólności doświadczenia, zamiast powagi w naukach, krytyki nakoniec w literaturze, i jój odrodzenia na innych zasadach prawdy, wszechstronności tętnącej ciepłem życia, dążenie nakoniec do filozofii, jako wieńca naukowości, i jój wcielenia w życie, praktykę.“

Mylnie w mawiano, i kłamano, że wyjście z ciemnoty winniśmy czasom Stanisława Augusta i jego usiłowaniom. Za nim bowiem wstąpił na tron już przebudzenie z odrętwienia umysłowego, nastąpiło. Badanie ostatnich lat Augusta III, stawia nam wyraźne na to dowody. Rzucono się do kreślenia dziejów różnych narodów, prace w tej gałęzi literatury nie małej są wartości: zaczęto zastanawiać się nad położeniem i potrzebami kraju: wracało życie, przy rozbudzeniu się świeżych, postępowych myśli. Konarski stanowi tu epokę. Zwrot jaki nadał młodemu pokoleniu ku literaturze francuskiej, i rozszerzenie zamiłowania francuzczyzny, nie było tak złym w ówczas, bo tej tylko drodze, można było rozwijać postęp myśli i życia duchowego. Zepsucie w obyczajach, cielesność że tak powiemy, dopiero wprowadził Stanisław August.

zaś dzieła jego w kilka lat zaraz po śmierci wydał F. Dmochowski. W naszym wieku nie jednokrotnie wyszło wydanie pism autora, który nie mniejsze w przeciągu lat kilkudziesięciu tego wieku miał znaczenie, jak w drugiej połowie wieku XVIII. Zajmuje on prawie takie samo stanowisko w okresie trzecim, jak Rej w okresie pierwszym literatury: ta sama w nim łatwość, dowcip satyryczny, ten sam dar postrzegania, dzieła pisane wierszem i prozą a nawet oba jedno zyskali miano t.j. palmy czyli raczej mitry książęcej poetów. Obadwa równie byli wpływowi, Krasicki tylko miał więcej wykształcenia, wiadomości, taktu życia, a nie mniej oryginalności od Reja, którego przewyższał nieskończeniem zasobami naukowości encyklopedycznej i smakiem wykształconym, a nade wszystko odznaczał się dowcipem przenikliwym i rozsądkiem niepospolitym, obok znajomości swojego kraju, tudzież stanu społeczeństwa, które z bytu fizyologicznego do zastanowienia się nad sobą przechodzić już zaczynało, myśleć zaczynało.

Przenieśmy się myślą do owego okresu literatury naszej, kiedy nie tylko żadnej myśli wyższej, a nawet zdrowego rozsądku nie widać było powiększej części w piśmiennictwie krajowem. Czuł to głęboko nasz Krasicki, czuł potrzebę czego innego, nie mógł atoli przemawiać poważnie do świata szlacheckiego, bo ten nie rozumiał nauki, słuchać o niej nie chciał, równie jak duchowieństwo, a mianowicie zakonne. Cóż więc czyni Krasicki? Píše *satyry*, pisze *bajki* dla szlachty, budzi tę samą ciekawość, którą budził swojemi kalendarzami Duńczewski, chociaż w sposób tak różny, a następnie pisma rozmaite Krasickiego pół wieku z górą czyta kto tylko czytać umie, z wielkiem zajęciem. To samo pokazuje, że nasz książę

poetów, znał swój naród i pisał w duchu potrzeb jego umysłowych. Jeżeli największą pochwałą pisarza jest czytanie go, jak powiedział Lessyng, Krasicki zasłużył na największe pochwały w swoim czasie, bo był niezawodnie najpoczytniejszy.

Ale nie tylko prześlicznymi bajkami i urywkami drobnymi, nie tylko satyrami obyczajowymi—gdzie zawarł tyle rysów pojedynczych towarzystwa, postrzeżeń trafnych, uwag moralnych, ostrzeżeń obyczajowych, Krasicki naucza i bawi. Pisarz to nie pospolity, talent pierwszego rzędu, i dla tego głębsza myśl przewodniczyła jego pracom, satyra więc jego, nauka jego, w rozleglejszym rozwinąć się miała zakresie. Píše on obok bajek i *urywków* ulotnych wierszem i prozą poemat większy w 10 pieśniach p. n. *Myszeis*, co już zapowiadało nie autora dorywczego artykułów ulotnych, lecz opracowaną wyższość pióra pisarza wykształconego, dowcipnego i pełnego talentu. *Monachomachia* jednakże dopiero i *Antimonachomachia* pokazały dążenie wyższe autora Myszeidy; bo tu Krasicki powijając w żart myśl wyższą, stał się wyrazem wieku i oddziaływania zdrowego rozsądku, tak długo tłumionego różnemi wpływami. Duchownym będąc powstał, jako pisarz myślący, na duchowieństwo nie oświecone, i pokazał, że głupstwo może być w każdym stanie ludzi; uderzając zaś na to głupstwo bronią dowcipu, burzył dawne zasady scholastyczne a kiedy Jezuiti chwalili swych przełożonych, że ci wszystko wiedzieli, nie się nie ucząc, autor *Monachomachii* malował całą tę śmiešność bez-rozumu, rozerwał technieniem dowcipu pajęczynę dyalektyki, i wyrzekł w duchu swego czasu do przesądnych i niewiadomych:

Trzeba się uczyć—upłynął wiek złoty!

W iluż to rodzajach piśmiennictwa, pokazywała się

jego działalność literacko-naukowa! Píše on *bajki* i *przypowieści* i niezliczone dowcipne i pożyteczne kawalki wierszem i prozą, których wyliczać ani podobna, objąć tylko chyba można ogólną nazwą: *wiersze różne—proza różna*. *Listy* prozą, przeplatane wierszem były w obiegu i krążyły z rąk do rąk, jak bajki i satyry. Niespracowany autor *Monachomachii* i tym podobnych dzieł, budzących ludzi do zastanowienia się nad sobą, gdy dowcip jego stał się toporem myśli, podeinającym zbutwiałe przesady i głupstwo zgrzybiałe wtrącał do grobu—pracuje nad rzeczami, które przedstawiały pokarm świeży dla budzącego się zdrowego rozsądku, uczucia nieskażonego i pocziwego: stąd to owe mozolnie podejmowanie trudy, jak np. *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* porządkiem alfabety ułożonych: *tłumaczenie Żywotów z Plutarcha: naśladowanie* tychże *Żywotów: Rozmowy zmarłych, oryginalne* i tłumaczone albo *naśladowane z Lucyana, Fenelona: powieści* i *myśli, uwagi*, postrzeżenia urywkowe w niezliczonem prawie mnóstwie. Wszystkie te pocziwe i szanowne prace, podejmowane dla dobra powszechnego są, jak *Zwierciadło Reja*, żywiołem zdrowego rozsądku i długo, długo były pobudką do zastanowienia się nad sobą społeczeństwa, upamiętania się i wyjścia ze stanu przypadkowości, w którym człowiek płynie bez myśli gdzie go ale czasu poniosą, jak bez-rozumne stworzenie. Trzeba było na przeszłość, na wady miejscowe i ogólne ludzkie szczególniejszą zwrócić uwagę: uczynił to autor *Pana Podstolego* i *Doświadczyńskiego*, *Historyi*, gdzie się myśl wyższa, ożywiająca autora, ciągle jak przewodnia gwiazda zbawienia na oceanie przypadkowości i swawoli, promieni, jaśniej ciągle przed oczyma czytelnika. Widząc te obrazy życia ludzkiego, malowane tak świetnie, wady znajome, na które nikt nie zwracał uwagi, przedstawia-

ne tak żywo; przeplatane żartem, ironią w samych pochwałach i nieraz uwielbianiu, apoteozie głupstwa, zbytku i swawoli — musieli się koniecznie ludzie poznawać na sobie i zastanawiać się, myśleć zaczęli. Że wpływ Krasickiego i innych jego naśladowców był ogromny w przetrwałych wyobrażeniach XVIII wieku, o tem ani wątpić. Za to społeczeństwo wzniesło mu wiekopomny pomnik wdzięczności, czei i uwielbienia. I potomność rzucić nie może na grób znakomitego pisarza garści ziemi, nie zaszczepiwszy kwiatu wdzięcznej i świętej na tym grobie pamięci.

Czytając atoli dzieła Krasickiego bez uprzedzenia, jakkolwiek uderzeni jesteście dowcipem, co tyle działało na współczesnych i do zastanawiania się nad życiem tamtoczesnym pobudza — nie możemy wszakże utaić przed sobą, że wiele miejsc, pojedynczych ustępów i urywków jest w nim obojętnych, nieznaczących, niesmacznych, i nieraz deklamacyjna, nieraz nawet zimna, czegoś jakas. Czujemy tu i owdzie, że się Krasicki powtarza, naśladuje sam siebie, jak go naśladował Węgierski, a to powtarzanie, to naśladowanie nawet siebie samego jest grzechem w pismach autora; bo twórczość prawdziwa jest to najpłynniejsze zawsze źródło świeżych uczuć, myśli i obrazów żywych. Najnudniejszy ze wszystkiego jest wielki poemat bohaterski p. n. *Wojna Chocimska*, nie zwracając uwagi na sztuki dramatyczne (Łgarz, Statysta, Solenizant), których nigdy nie drukują w dziełach Krasickiego, a sam autor pod obcym je wydał imieniem. Nie mniej nudne są niektóre *dyalogi*, rozmowy, przypominające komedje, miejscami zaś pan Podstoli, Doświadczyński i Historja. Ważne jednak były w ogólności te prace, warte rozbioru szczegółowego, czego nam tu jednak za-

kres pisma uczynić nie dopuszcza (1). Tak np. *Żywoty Plutarcha* ważne być musiały, w tymczasie, kiedy Wybicki rozczytując się w Plutarchu zapłakał, że przed nim ukrywano cnót i poświęceń, życia tyle; bo czytano wtedy w polsce tylko *Żywoty ŚŚ.* Przejście od formy do treści w wieku XVIII pokazuje się doskonale w tym zwrocie od *Żywotów*, pisanych przez Skargę dla dzieci i ludzi z fantazją dziecinną, do *Żywotów*, pisanych przez Krasickiego. Zadziwiającą jest rzeczą, że narody, które sposobem naśladowania cywilizację przejmowały, przyswajały sobie zwykle te płody piśmiennicze, na których się kończyła i upadała literatura narodów za wzór obranych: np. Terencyusz i Plautus w Rzymie naśladują Arystofana i Menandra, wyobrazicieli upadku życia w Grecyi. Tak i Krasicki nie naśladował żadnego historyka, kwitnącego w czasie pięknym dla literatury greckiej, nie naśladował żadnego autora z wieku Peryklesa albo Augusta, ale Plutarcha, ale Lucjana, w których charakter dydaktyczny przemaga. Naśladowanie tych pisarzy zdawało się być najpożyteczniejszym, bo w ogóle tłumaczenie Homera i Wirgiliusza było w teorii dobre, ale w praktyce mało przynosiło pożytku; równie jak tłumaczenia wszystkich prawie epopei nowoczesnych (dokonywane przez Przybylskiego); równie jak naśladowania tego rodzaju przedsiębrane przez Dyzmę Bończy Tomaszewskiego i innych, co pisali Jagiellonidy, Stanisłaidy i t. p. jak za granicą Henryady i w. i. poematów, które wyrabiać trzeba było przez punkt honoru, aby mieć przynajmniej po parę epopei t. j. nie ustąpić

(1) Na niektóre szczegóły zwróciłem już uwagę w *Przeglądzie Naukowym* a mianowicie w artykułach: *Słowo o Krasickim i duchu pism jego, i o literaturze polskiej od czasów saskich do najnowszych czasów* (N. 8, 9 i 10 z r. 1846). W zarysach t. j. szkicach całości obrazu pomijam po większej części nawet wspomniane tam szczegóły, bo tu o cały obraz rzecz idzie.

Rzymowi i Grecy. Nie wiadano wtenczas, że naśladowanie form zabija twórczość natchnienia, że sam lud albo natchnienie wieszcza tworzy *epos*, *robione* zaś sztucznie, muszą koniecznie pójść w zapomnienie. Takiego losu doznała *Wojna Chocimska* Krasickiego, owoc dorywezój, przypadkowej chętki pisania, nie zaś konieczności wyrażenia się, wylania myśli i uczuć ożywiających społeczeństwo całe, ześrodkowanych, jakby w ogniskach, w autorach, którzy mimowolnie idąc za popędem siły panującej nad niemi, tego albo owego zwrotu organami się stają, jak sam Krasicki w większej części dzieł swoich.

ADAM NARUSZEWICZ, jako poeta, stanowi przejście od epoki panegiryków do satyry, i dla tego pisał *ody* i inne drobne wierszyki okolicznościowe, bez żadnej prawie wartości, oraz *satyry*, w których pokazuje talent niepospolity, lubo Naruszewicz żył jeszcze na pół w świecie dawnym i pisał na przemiany *satyry* społeczeństwa a *panegiryki* osobom. Stojąc na stanowisku przejścia odurzony był przeszłością i ołśnił napuszonym stylem społecznych, a czasami odrywał się myślą od ogółu i wyższy nad okoliczności, krytykował wady, których się lękał dotknąć w osobach. Nie trzeba zapominać, że Naruszewicz był profesorem poetyki i stąd to jego płodność w pisaniu wierszy okolicznościowych, w duchu panegiryków jezuitckich. Czuł on sam pewno śmieszność tego rodzaju pisani, a w który się wciągnął mimowoli, i dla tego nie widać w *odach* jego prawdziwego liryzmu uczucia a panegiryk napisany dla Jezuitów jest na pół satyrą: autor odmalował się w nim doskonale! Język Naruszewicza nieokrzesany: nosi na sobie wszystkie znamiona upadku i odrodzenia się, bo w Naruszewiczu rwała się myśl do życia i widocznie wyrabiał się język nowy, żywy przy wszystkich ozdobach retorycznych, mitologicznych,

a nadto przy całej rubasznosci i braku smaku, co nam przypomina stronę wadliwą pism Reja. Nie wierzył sam Naruszewicz w swoje panegiryki, sielanki i tyle wierszy, które uważał jako zabawkę, a w satyrach dopiero myśl w nim przelyskuje, pokazuje się coś ludzkiego. Nie mógł w istocie człowiek myślący, znający świat nie uznać głupstw, które nie wytrzymywały krytyki zdrowego rozsądku a jeżeli sam pisze niedorzeczności, jest to skutkiem słabości, życia konwencyjnego, stosunków, których wirem był porwany i unoszony.

KAJETAN WĘGIERSKI, urodził się i umarł w drugiej połowie XVIII wieku a będąc człowiekiem nieprzywiązanym prawie do niczego, nie związanym z przeszłością, nie dzielającym uwielbienia dla tuzinkowych wierszopisów, co żyli w świecie konwencyjnym (nie wyłączając Naruszewicza) — oderwał się zupełnie prawie od świata sztucznego żartem, ironią, satyrą. Węgierski zbliża się wykształceniem i łatwością władania językiem do Krasickiego, którego naśladuje w poemacie *Organy*, napadając na dawne przesady i stając w obronie zdrowego rozsądku. Czy pisał oryginalnie, tłumaczył i naśladował, wszędzie w nim widać nowy pierwiastek życia, zdrowy rozsądek, a żart i dowcip nieraz głęboki, przenikliwy.

STANISŁAW TREMBECKI, urodził się w pierwszej połowie XVIII wieku, umarł w pierwszej ćwierci XIX (1812), nosi więc na sobie wszystkie znamiona wieku panegiryczno-satyrycznego, jak Naruszewicz, i jest wyrazem świata konwencyjnego, powietrza dworskiego, w którym żył tak długo, lubo wpływy zewnętrzne równoważył potęgą talentu. Żyjąc w świecie konwencyjnym nie mógł Trembecki nie ulec wpływom, które nań działały i pisał nieraz wbrew przekonaniu, w czym się

pokazuje niższym od Węgierskiego, lubo o zwrocie tego ostatniego czytamy:

Kradnij fraszki z Woltera a z nim potem w parze,
Łącz się jak z Rafaelem Sokalsey malarze.

I w inném miejscu z powodu Organów:

Wart Achill być podanym wiekom przez Homera,
Wart i Homer takiego śpiewać bohatera.
Obydwa siebie godni, obydwaj wieczyści:
Tys organisty godzien, ciebie organisci.

Węgierski jednak wyższy jest swoją szczerością nad Trembeckiego, który rozumuje nieraz i dowodzi tego nawet, w co nie wierzy, chwali to, co nie warto pochwały. Węgierski przeciwnie w samych pochwałach jest satyrykiem np. gdy chwalać Ignacego Potockiego mówi:

Węgierski już nikomu prawdy mówić nie chce,
Już tylko na pochwały usta swe otwiera,

Charakter Trembeckiego zbliża go do Naruszewicza, jakkolwiek autor *Zosiówki* przewyższa nieskończenie Naruszewicza oglądą i żywą barwą języka, łatwością tłumaczenia, wykształceniem smaku, przenikliwością dowcipu. Myśl wyższa, jak w Naruszewiczu, miejscami się tylko promieni a jak ten ostatni miał Trembecki pisać dzieje krajowe, nie wiadomo jednak co się stało z jego rękopismami i komu się ostatecznie dostały. Jest to strata nieoceniona, wnosząc ze zdolności Trembeckiego niepospolitych. Zwrot naukowy poetów wieku XVIII jest godny wielkiej uwagi.

FRANCISZEK KARPIŃSKI, którego życie przypada pod te same prawie czasy, co Krasickiego, Naruszewicza i Trembeckiego — urodził się w pierwszej połowie XVIII wieku, umarł w pierwszej ćwierci XIX wieku (1825). Jest to rzecz można pośrednie ogniwo łączące literaturę

Stanisławowską, ze zwrotem uczuciowym, który się wywiązał z satyrycznego. Dwór Stanisława Augusta wpłynął na Adama Naruszewicza, jak dwory zagraniczne i Potockich na Trembeckiego, Czartoryjskich na Kniaźnina. Najmniej czuł wpływ dworu i magnatów Karpiński, czuł jednak i miał dziwaczne w teorii, opaczne i dzikie jakieś pojęcie o poezji; tylko zdrowy rozsądek, prostota życia i uchylenie się od świata sztucznego, nie dały mu iść torem Jezuitów, pod którymi się wychował za młodu. Wychowaniu temu przypisać należy wszystkie wady Karpińskiego, zalety zaś — wychowaniu domowemu a zresztą opracowaniu zdolności w świecie, szkole doświadczenia. Czas już przestać owych powtarzań, że to *poeta serca*, chociaż nie wątpliwie uczuciowość w nim przemaga — bo Karpiński, nie zawsze do serca przemawia, częściej nas bawi, śmieszny nawet czułością sielankowatą: dla tego słusznie dał początkowo pismom swoim napis: *Zabawki wierszem i prozą*. W tłumaczeniu Psalmów, odpowiedniem jego uczuciem, okazał on łatwość wierszowania; (1) w sztukach dramatycznych brak talentu: tylko więc Bentkowski może go nazwać geniuszem. Pieśni jedynie religijne i nie które inne, co przeszły obok religijnych w usta ludu, były mniej więcej wylaniem jego duszy. Karpiński powiada o sobie, że chciał pisać (2) jakieś poema p. n. *Bohater straszny*, gdzie jakiś niby Don Kichot miał wojować

(1) Do bardzo słabych prac należy policzyć przekład psalmów Karpińskiego. Chciał on zastąpić tłumaczenie Jana Kochanowskiego, ale żadnego porównania z dawnym śpiewakiem Czarnego lasu niewytrzyma. Te nawet psalmy które przepisując z Kochanowskiego przerabiał, nieszczęśliwie popoprawiał, i załżał w nich urok pierwotnego przekładu.

(2) Ob. Znicz z r. 1833 str. 173.

z bogami niebieskimi, półbogami ziemskimi, bogami wód i piekielnymi: wszystko to w wesołym sposobie nauką mitologii i zabawką być miało. Toż opisanie państw Europy wiérsem! Powiada Karpiński, że byłby o tém wszystkiém w podobny sposób pisał, *gdyby Król albo magnaci o nim myśleli*. Szczęście, że się oddalił od magnatów i dworu, chociaż zresztą zdrowy rozsądek nie dałby Karpińskiemu dokonać tak dzikich w teorii pomysłów. Życie na łonie natury uchroniło go od pochlebstwa, lubo nie zachowało zupełnie od udanej czułości, sielankowości — jakkolwiek nie podobna Karpińskiemu odmówić w wielu utworach i ustępach pojedynczych prostoty, naturalności i wdzięku życia. Był on wyrazem wiary ludu, wiary oświeconej: opiewał miłość i enotę, poczciwość, pracę, przez co się zbliżył pierwszy *uczuciem* do ludu, jak wspomnieni wyżej pisarze — *zdrowym rozsądkiem*, na drodze dowcipu, który daleko mocniej działał na ludzi, niż rozumowanie, nauka. Tym sposobem umysł i serce rozwijały się pod wpływem utworów Krasickich, Karpińskich i t. p. których pisma przemawiając do natury ludzkiej, zaspakajały rozum i serce, bawiły i uczyły razem. Karpiński zbliża się do Krasickiego tém, że pisał dla pożytku czytelników i prozą to kilka ustępów dziejowych z historyi Typpo-Saiba, co tłumaczył a raczej naśladował *Platona*.

FRANCISZEK DYONIZY KNIAŻNIN, urodził się w środku XVIII, umarł na początku XIX wieku. Miał on wiele spółczucia do zwrotu satyrycznego i żartobliwego, pisał bowiem poezye swawolne za młodu; żałował jednak tego potém i zwrócił się więcej ku uczuciowości, bo ten zwrot snąć był konieczny, jak sama satyra. W zaduszonej atoli stosunkami konwencyjnymi cieplarni dworu, na któ-

rym żył Książnin, pisać on musiał bez serca, bez ducha i natchnienia nieraz ekliwie, i znał tę wadę do siebie: to uznanie przebija miejscami w rzewności, znamionującej pisma jego. Rzewność ta jest uczuciem naturalném, które nie zamarło zupełnie w pismach Książnina i w różnej się odzywa postaci. — Po upadku kraju, gdy mu nadto miłość księżniczki zakrwawiła serce i zawróciła głowę, dostał pomieszania zmysłów: pękło to serce, ciężkim ściśnięte żalem i odurzone czatem zabijającym życia. Zwrot satyryczny nie leżał w usposobieniu Książnina a zresztą nie mógł on pisać w tym rodzaju, bo jakżeż i na cóż na dworze Czartoryjskich pisać satyry? Trzeba tam jednak było Pindara, Safony, trzeba było pisać ody, a to nie leżało także w usposobieniu, Książnina i dla tego znać w jego utworach tego rodzaju wysilenie, przymus i sztukę a dziś o większej części jego wierszy urywkowych i całych poematach, powtórzyć to można, co o większej części poetów tamtoczesnych powtórzyć możemy z Książninem, że *potomność rzuci kwiat na ich grobie*; krytyka wszakże sprawiedliwa, dla której nie masz osobistości, z Cypryanem Godebskim:

„ganiąc ich rymy, wspomni dobre chęci.“

Dwa zwroty satyryczny i sielankowy (odpowiadające rozumowaniu i uczuciowości) rzucają wiele światła na dzieje poezyi do najnowszych czasów. Poezja ta stanowi całość od Myszeidy i satyr Krasickiego, do Maryi. Ciekawy jest widok tych ludzi, co pracowali dawniej za jednym lub drugim idąc zwrotem a poezye ich, dziś prawie nieczytane, stworzyły jednak dzisiejszy język, język poetyczny, najcudniejszy. Pod względem rozwijania się języka zasłużyli się pracami swojemi:

JACEK PRZYBYLSKI, profesor literatury, tłumacz niezmordowany, który w wieku XVIII i XIX przełożył z ory-

ginałów najznakomitsze poemata starożytne i nowożytne. W nim jak w Naruszewiczu jeszcze się język wyrabia, kształtuje.

FRANCISZEK KSAWERY DMOCHOWSKI, społeczny był poprzedzającym i spółubiegał się z nim w zawo-
dzie przekładów, dziś mało czytanych. Nie mniej pracowity, ale nie mający nauki Przybylskiego, przewyższał go jednakże oglądą powierzchowną języka i smakiem więcej wykształconym. Przybylski i Dmochowski pisali także prozą rzeczy pożyteczne dla ogółu czytających.

JÓZEF SZYMANOWSKI, społeczny im, przetłumaczył gładko po polsku jeden tylko poemat, *Świątynia Wenera w Knidos* a zresztą pisał małoważne urywki wierszem i prozą. Prace a raczej działalność literacka Przybylskiego, Dmochowskiego i Szymanowskiego, tak były ważne pod względem języka, że ich przekłady nazywano arcydziełami, a tłumaczyów uważano za największych literatów na przejściu od XVIII do XIX wieku. Naśladownictwo klasycyzmu francuskiego wydało wielu pracowników, po których zostały znane imiona a dzieł nikt prawie nie czyta. Do zdolniejszych należą *J. Jasiński*, a nawet *M. Wyszkowski* piszący w rodzaju Krasickiego i *T. Zaborowski*, który pisał poemata nieznaczące a nadewszystko pamiętnym go uczyniły piękne *Dumy Podolskie*, bo w nich się zbliża do poetów najnowszych natchnieniem talentu prawdziwego (1). Talent niepospolity, bogactwo i łatwość

(1) Tymon Zaborowski pod żadnym względem nie może być łączony z epoką czasów pisarzy Stanisławowskich. Był to poeta w całym znaczeniu tego wyrazu, *dumy podolskie* i poemat: *Bolesław Chrobry* pod Kijowem, w części umieszczony w piśmie *Ćwiczenia naukowe* stawiają na to dowody. Znać zaprawdę jeszcze na

władania językiem, przedstawia *Paweł Jan Woroniecz* (1) a *Kajetan Koźmian*, autor poematu *Ziemiaństwo*, *Franciszek Wężyk* autor *Okolic Krakowa*, odznaczają się językiem dość pięknym, ale bladym, bez wyrazu życia, równie jak *Alozy Feliński* i tylu innych wierszopisów np. *Molski*. Tu należą tak zwani poeci dramatyczni (o których oddzielnie wspomnimy) do czasów Bogusławskiego, Kamińskiego,

nim ociążałość często kępującą polot myśli i uczucia, form klasycznych, ale ileż tam obok prawdziwej poezji. Zaborowski pierwszy należy bez wątpienia do epoki przejścia, od naśladownictwa bezbarwnego do prawdziwie oryginalnej dzisiejszej naszej literatury.

(1) Stawienie obok innych Jana Pawła Woronicza, jako z talentem a bogactwem i łatwością władania językiem, pokazuje że pism jego nieczytał i nieznał autor wydając sąd tak lekkomyślny. Dostę tu przywieść zdania pełne powagi, jednego z pierwszych naszej epoki pisarza i krytyka.

„Za naszą zjawili się pamięci, długo oczekiwani nowi pisarze, prawdziwi poeci, pełni talentu, i daru wieszczego ducha. A przodek przed nimi trzymał letni starzec, wyniosły mąż ośmastej wieku nad którym górował wyższością i mocą swego gieniuszu. Sędziwy pobożny mówca, natchniony poeta *Sybilli* i *Lechiady*,“ „oto w tej dzisiejszej poetycznej literaturze naszej mamy westchnienie do Stworzyciela nieba i ziemi w hymnie Woronicza.“ Jest to modlitwa przed burzą. On wyliczał dobrodziejstwa opatrności dla narodu wyświadczone; koleją przechodził dzieje nasze od początku do końca, jedną ale głęboką myślą rozerwanego przymierza Twórcy z miłym jego ludem, wszystkie swoje farbując utwory. On ustawnie mowę swoją podwodził ku tym słowom, w Jeremiaszu zapisanym: „Klaskali w dłonie przechodzący drogą, poświstywali i wstrząsali głową mówiąc; „bram waszych postać okopconą i też to jest miasto niegdy od tylu tysięcy oświeconych i użytecznych mieszkańców osiadłe.“ To najstarszy poeta w kościele pamiętek narodowych. Wziął na to, zdaje się, poświęcenie żeby przy ołtarzu

Korzeniowskiego i t. p., którzy dopiero pokazywać nam zaczęli świat nowy w poezji dramatycznej, jak Brodziński i t. p. w poezji w ogólności. Obok Woronicza wydatnie jaśnieje wspaniała postać *J. U. Niemcewicza*, który się stał pamiętnym, jako poeta liryczny, przez swoje *śpiewy historyczne i bajki*, godne uwagi. W tym ostatnim rodzaju odznaczył się także i *Antoni Górecki*.

Od poetów stanowiących niejako przejście, do którychby jeszcze niejednego z najnowszych policzyć można było np. St. Witwickiego, Fr. Zatorskiego i t. p. dziś piszących, w których prócz chęci dobrych nie widać myśli wyższej, ani wyższego talentu, przechodzimy do osobistości pełnych talentu, co się stały wyrazem ducha ożywającego społeczeństwo. Od fałszywej czułości czyli tak zwanej sentymentalności do naturalniejszych uczuć i prostoty natury, a następnie jój życia i potęgi zbliżają się.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI, urodził się ku końcowi XVIII wieku, umarł 1835 r. On pierwszy zwrócił szczególniejszą uwagę na poezję ludu i napisał piękną sielankę *Wiesław*, która gasi wszystkie dotychczasowe utwory w podobnym rodzaju, lubo i tu jeszcze widać przesadę czasem. Uczuciowość w nim przemaga jak w Karpińskim, cho-

przeszłych czasów służyć sprawował i czuwał, żeby płomień gorzący na nim nigdy nie wygasł. Dobrze pełnił powinności swoje, dla niego przeszłość nie była ani skorupą garncarską, ani dymem gryzącym w oczy wtenczas kiedy inni szukając chluby z postronnego dowcipu, odstrychnęli się od prawdziwej prostoty i piękności on sam jeden rozmyślał o narodowym pieśnio-księgu: a wzniosłszy ducha wysoko, na sam wierzchołek Libanu, Dawidową przestrajał arfe.“ (O Literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym Warszawa 1830, stronnica 132 i 201).

ciaż się starał opracować swoje zdolności i poświęcał się badaniu estetyki w duchu filozofii nowszej po przejawie Kanta i Szyllera, których był zwolennikiem. Pracowitość przy zdolnościach i talencie poetyckim odznacza Kazimierza z Królówki, którego postawić można śmiało, jako wielki talent rodzimy, na drugim biegunie piśmiennictwa, przeciwnym Krasickiemu. W tym ostatnim, równie jak w jego naśladowcach, *racyonalizm*, dowcip satyryczny, gdy w Brodzińskim i jego następcach *uczuciowość* przemaga, a obok pamiętnych *bajek* i *satyr* Krasickiego, widzimy nigdy nie zapomniane *fraszki* Kazimierza z Królówki, fraszki zawierające wielkie prawdy życia.

ADAM M. urodzony na schyłku wieku XVIII, stworzył nową rzecz można poezję naszą, zaczawszy od pieśni i ballad, branych z podań ludu, do największych poematów swoich... Język jego jest całkiem nowy i nie do naśladowania, jak się to pokazało z mnóstwa poetów naśladowujących go przed kilkunastu jeszcze laty. Jenialny w pomysłach swoich i wykonaniu, jest nieco sentymentalny w tych utworach, gdzie opiewa miłość, a sentymentalność, zwrócona do przedmiotów poważniejszych, zamienia się w rozmarzenie i urojenia.

J. BOHDAN ZALESKI, należy do najznakomitszych poetów lirycznych a swoją piękną, ograną mową, przewyższa wszystkich poetów i piszących prozą. Ukraina, miłość i przeszłość są przedmiotem jego pieśni, pełnych uczucia, mistycyzmu nawet w czasach późniejszych, co się mianowicie w utworach jego większych i pieśniach religijnych żywo przebija, zdradzając uczucie piękne, ale zarazem gorączkowe, chorobliwe. Dziwnie odbija ta *uczuciowość*, rozwinięta do najwyższego stopnia i dla tego nieharmonizująca z rozumem i jakby pragnąca potępić go w utworach niektórych znakomitych nawet poetów na-

szych— dziwnie (powtarzamy) odbija obok racjonalizmu, który się pokazuje nieraz w piszących prozą i stanowi ostateczność w brew sprzeczną z uczuciem. Dwie te ostateczności prędzej czy później zlać się muszą w jedno, spłynąć w jedno w dźwięku harmonijnym życia.

Jakieś mętne, niespokojne, nie zdolne się określić i wypowiedzieć uczucie przebija się w poezji nowoczesnej, która dla tego rzuca się w ostateczności, i raz się ożywia duchem filozoficznym, drugi raz znowu gardząc rozumem, pomiatając odwiecznymi i niezłomnymi prawami natury i społeczeństwa, rzuca się w przepaść mistycyzmu. Mistycyzm ten nie może obudzić społeczenia, jak go nie może obudzić niewiara filozoficzna, czyli raczej pół-filozoficzna niewyroblona, burząca człowieka. W poezji w ogóle jedni się zwracają ku uczuciowości, drudzy ku racjonalizmowi, stąd zamęt, brak oznaczonego celu— odzywa się jednak myśl jasna i prosta, uczucie nieskażone widokami osobistymi i wielkie pytanie czyli raczej zagadnienie życia rozwiązuje się powoli na drodze praktycznej. Myśl ta, ożywająca utwory poetów pełnych talentu, nadaje im znaczenie ogólne, ludzkie, a wyrabia się z żywiołów swojskich, miejscowych; bo najwięksi poeci pośród najliczniejszego ogółu społeczeństwa, w tak zwanych pieśniach *gminnych* czyli poezji ludu, czerpali natchnienie.

Jeden duch, jedna rzecz można wcielona myśl, myśl powszechna zrozumiała i dostępna dla ogółu, bo z jego duszy wyjęta, prosta jak nasze myśli i uczucia w potocznym życia upływie— bijepulsem życia w poezjach nowoczesnych.

Do najcenniejszych utworów poetycznych należą poemata *Marya*, i *Zamek Kaniowski*. Pokazują się w nich niewyroblone, ale ogromne talenta, przez które natura

rwie się do życia, a chociaż może w Maryi za wiele miejscami wykwiutności i sentymentalności, chociaż w Zamku Kaniowskim zbyt rażąca tu i owdzie przesada—podziwiamy wszakże te obrazy żyjące, a nadewszystko myśl co im przewodniczy, twórczość natchnienia. Autor Zamku Kaniowskiego jest to ciągle rozwijający się talent. W jego poemacie *Kościelisko* widać dojrzałość tego talentu. Wyższy on uznaniem nad swoich poprzedników, których ocenił dzielnie w artykule: *Nowa epoka poezji polskiej*, w pierwszych poszytach Powszechnego Pamiętnika Nauk i Umiejętności (1835). Obok myśli widać w nim uczucie głębokie i żywe (1).

WINCENTY POL, przedstawia nam ową dojrzałość prawdziwego talentu, do której poeta dochodzi, przebywszy dobę fantastyczności burzliwej, wulkanicznej objawiającej potęgę życia; nie działającą wszakże na to życie, mniej dostępną dla ogółu a zatem niewpływową. Pol dla wszystkich zrozumiałą, gdy maluje w poemacieku prześlicznym p. n. *Przygody J. P. Benedykta Winnickiego* i t. d. (1840) drugą stronę tego samego życia, które Malczeski z jednej strony przedstawił w Maryi, ze strony poważnej, uroczystej. I na tę poważną stronę życia, na wszystkie jego żywioły zwraca uwagę Pol i cudnym Obrazem swoje maluje a raczej śpiewa językiem np. w Urywkach umieszczonych w *Przeglądzie Naukowym* i t. d.

JULIUSZ SŁOWACKI, autor *Żmii* i t. p. fantastyczny, pełen natchnienia, ale pieniącego się urojeniem; przeciwny zupełnie Polowi, odrywa się od pojęcia ogółu a jego ironia często jest niezrozumiała. W ogólności rodzaj utworów fantastycznych, pokazujący niewyroblenie myśli, nie może znaleźć społeczenia.

(1) Z tej rozprawy najważniejsze ustępy znajdzie czytelnik w dodatku przy niniejszym dziele.

Obok wieszczów, co zajaśniali najświetniej na widnokręgu poezji pokazują się talenta mniej więcej odznaczające się. Pisarze ci najważniejsi są pod względem języka, jako po większej części naśladowcy raz nadanego poezji zwrotu; naśladowcy, którzy jeden temat na różne przerabiali sposoby. Znajdują się między niemi i oryginalni.

ANTONI EDWARD ODYNIEC, odznaczający się szczególnie pięknym, do wysokiego stopnia wykształconym a przytém właściwym sobie językiem. O poezjach jego oryginalnych dziś już zapomniano; ale niepożyty przez czas pomnikiem zostaną wyborne przekłady najpiękniejszych poematów Byrona, Moora i t. p. W poezjach jego oryginalnych (1825) to tylko jest pamiętne, że pisał ballady i pieśni z podań ludu. Oryginalnemi w tym względzie pokazują się później *Tomasz Padura*, *T. Lenartowicz* i t. p. *Stefan Witwicki* chciał pisać w podobnym rodzaju, ale sentymentalność, uczucie udane wzniesć mu się wyżej nie pozwoliło, tak że utwory jego pokazują chorobliwość usposobienia, co paraliżowało poezję Karpińskiego, Książnina i t. p., jakkolwiek pod względem języka wszystkim tym pisarzem niepodobna odmówić zalet. Czemże jest jednakże język bez życia, myśli prawdziwego uczucia? ciałem bez ducha. — *Julian Korsak* pisał bardzo wiele poezyj, które wychodziły kilkakrotnie, ale po większej części naśladował i tłumaczył jeżeli nie z klasyków to z angielskiego: toż z języków wschodnich. *Aleksander Chodźko* pisał dość pięknym językiem drobne wierszyki i powieści większe z barwą wschodnią. To samo *Józef Borkowski* i t. p.

Jako tłumacze odznaczają się *Jan Nepomucen Kamiński*, i *Józef Dyonizy Minasowicz*. Zwracali oni głównie uwagę na literaturę niemiecką. Piękne w piśmiennictwie naszym zyskali imiona: *Augustyn Bielowski* i *Lucyan Siemieński*; pierwszy dokonawszy przekładu *Wyprawy Igora na Po-*

łowców, drugi *Rękopism Krolodworskiego* t. j. najstarszych pieśni słowiańskich, przez co język zyskał niewypowiedziane wiele. Materyały, jakich dostarcza ciągle zbieranie pieśni ludu obrabiane są mniej więcej szczęśliwie. Tak *J. Kraszewski* w *Witoloraudzie* odtworzył z pieśni ludu litewskiego wielkie epos, przedstawiające pierwszą dobę czyli cykl rozwoju Litwy. W *Anafielas* atoli pokazuje się przy końcu czezość jakaś, mało treści: z *Witołdowych* bojów, zimno jakieś wieje, niby wicher szumiący po starych zamczyskach. Dla odtworzenia zapadłej w głąb wieków przeszłości podobno za mało ma talentu poetyckiego *Kraszewski*, chociaż w utworach jego większych są ustępy cudne, równie jak w poezjach drobniejszych (1).

Nie mówimy zresztą o wielu poetach naszych, którzy, jakkolwiek się odznaczają to urywkami ulotnemi, to całemi nawet dziełami, nie objawili wszakże zwrotu nadającego im znaczenie w historii literatury.

POEZJA DRAMATYCZNA.

Wyrobiła się wydatniej niż inne rodzaje poezji i przedstawia dziś wysoki stopień rozwinięcia. Pierwsze związki widzimy w naśladowaniu obczyzny a mianowicie wzorów francuskich, na czém język skorzystał bardzo wiele a to rzecz nie mała po owym smutnym upadku, jaki widzieliśmy w wieku XVIII, gdy formy stężały, zdrewniały i nie było swobody ani wdzięku wyrażenia. Klasyecz-

(1) Dziś w poezji szukamy przedewszystkiem pomysłu (idei) t. j. myśli a pod tym względem przed jedną fantazją *Sowy*, wydaną niedawno w Wilnie, gasną całe tomy poezji, których po pewnym czasie przeciągu nikt już nie usłyszy, bo w nich myśli i życia nie ma. Tylko poeci pokazujący zdolności wyż-

ni poeci nasi pisali nędzne sztuki dramatyczne a przez czas długi narażali się w tym rodzaju na śmieszność poważni skądinąd pisarze np. Konarski, Albertrandy, Naruszewicz, Wybicki. Trudno było coś zrobić w tym rodzaju, który się na pozór tak łatwym dla każdego wydaje. Konarski tę ma zasługę, że on pierwszy przekładał dla sceny sztuki dramatyczne a mianowicie Kornela; sam napisał podobno oryginalną sztukę *Epaminondas*, o której atoli nawet Ludwik Osiński powiedział, że w niej „więcej się poznać daje szlachetny umysł autora, niż zdolność poety.“ Bez zdolności pisali sztuki dramatyczne Krasicki, Karpiński i w. i. *Franciszek Bohomolec* odznaczał się w rodzaju komicznym i wprowadzał na scenę lud po większej części, co było bardzo naturalne. Mniej od niego, ale dosyć charakterystycznie pisał *Józef Bielawski* a mianowicie komedye *Natreci* i *Dziwak*, które pod względem wykształcenia językowego stoją wyżej, niż prace dramatyczne Bohomolca. Najpamiętniejszym z tych czasów uczynił się w piśmiennictwie dramatycznym *Franciszek Zabłocki*, autor mnóstwa komedyj dziś jeszcze zajmujących pod względem charakterystyki czasowej, tłumacz *Amfitryona*, *Moliera* i kilku romansów. Jakaś swawola pokazywała się w sztukach dramatycznych. Osiński, chwalec *Powrotu Pości* Niemcewicza, *Bolesława* Karpińskiego, a co najzabawniejsza *Gwidona Hrabiego Blezu* Naruszewicza—powstawał na nią; sam zaś przekładał dra-

szy, liryzm uczucia obok myśli np. Gabryella, Karól Baliński, Norwidowie i t. p. są wyrazem społeczeństwa pragnącego się uznać w jestestwie swoim. Minęły czasy poezji, która była bezpośredniem, nieświadomym wyłaniem uczucia; dziś poeci obcemi być nie mogą wyższe potrzeby umysłowe społeczeństwa—dziś myśl promień powinna utwory; których jednak zawsze duszą ożywiająca ma być społeczność z ogółem społeczeństwa, uznanie potrzeb jego, wiara w życie i świętości jego, bo inaczej ogół nie pojmie poety, nie będzie miał do niego społecznego.

matą francuskie gładkim i ładnym językiem. W ogóle przekłady sztuk dramatycznych przyczyniły się nie mało do wykształcenia języka i ci nawet pisarze mają zasługę, którzy pracowali nad przekładami nie przedstawianymi na scenie np. Konstanty Tyminiecki, przyjaciel Kopczyńskiego, tłumacz Ossyana i komedyj Terencyusza. Prace tego szanownego i czcigodnego tłumacza należą do najlepszych przekładów. *Wojciech Bogusławski*, stanowiący epokę w dziejach teatru polskiego, jest także tłumaczem sztuk dramatycznych. Ze sztuk oryginalnych: *Cud* czyli *Krakowiaki* i *Górale* mają wartość do dziś dnia, gdy już nie czytają przekładu Bogusławskiego, Szekspira. Znajome są imiona pisarzy oryginalnych sztuk dramatycznych np. *Fr. Wężyka*, który napisał kilka nieznanych trajedyj; *Felińskiego*, gładkiego tłumacza Delilla, wynoszonego niegdyś pod niebiosa autora Barbary Radziwiłłówny; *Kropińskiego*, autora Ludgardy; nakoniec *Jana Maksymiliana Fredry*, autora tragedij równie mało znaczących, jak poprzedzające.

Piękniejszy widok rozwijania się sztuki dramatycznej przedstawiają pisarze spółcześni, zaczawszy od Fredry, Korzeniowskiego, Magnuszewskiego i t. p. Po Felińskim, Kamiński, Bogusławski, Jasiński, Minasowicz, Skarbek, Fredro wyrabiali język pełen wyrazistości i wdzięku, okwitości zwrotów i łatwości wypowiedzenia.

ALEKSANDER FREDRO, pierwszy zaczął pisać komedje językiem bez porównania doskonałej wyrobionym niż styl poprzedników jego a co większa ożywiać myślą życia swoje utwory. On pod sąd zdrowego rozsądku, a karę śmieszności podciaga wszystkie wady towarzyskie a mianowicie tak zwanego wielkiego świata. Liczne sztuki dramatyczne Fredry pokazują rapsody, urywki życia, odniesione do jednego stanowiska zapatrywania

się t.j. zdrowego rozsądku, który staje w dziwnej sprzeczności ze światem konwencyjnym. Jest to Krasicki w poezji dramatycznej. Szkoda że Fredro zwraca po większej części uwagę na śmieszności osób pojedynczych i zapadłego już w przeszłość świata, lubo te się dotąd jeszcze nieraz powtarzają; nie uderza zaś na wady społeczne, nawyknięcia towarzyskie obecnie nas rażące, bijące w oczy jaskrawością dumy, złości i nierozumu. Podobne usposobienie wywołało utwory talentów znakomitych. Nie możemy rozbiierać wszystkich utworów dramatycznych, które się stały prawdziwą ozdobą literatury naszej i postawiły ją tak wysoko, zwracając uwagę na wszystkie pierwiastki składowe towarzystwa; powiemy tylko o dwóch niepospolitych zdolności wyobraźni nowego zwrotu sztuki dramatycznej. W ogólności zauważymy, że jak poezja liryczna i epos przedstawia nam najwyższy stopień uznania, świadomości; tak samo i wielkie utwory dramatyczne promienia się myślą wyższą, co im nadaje znaczenie dzieł filozoficznych a ludzi, którzy są w stanie zastanawiania się nad sobą i otaczającym ich światem, budzą do myślenia głębszego.

DOMINIK MAGNUSZEWSKI (1809 ÷ 1845), który swój zawód rozpoczął od kilku mniej znaczących komedyj (Stary Kawaler, Zdzisław), następnie wypracował kilka utworów fantastycznych, gdzie widać wielką potęgę talentu, jakkolwiek możnaby mu zarzucić brak wyrobienia, niewierność szczegółów historycznych, np. w powieści dziwnym napisanej stylem p. n. *Zemsta Panny Urszuli*. W dziele: *Niewiasta polska w trzech wiekach* pojął on głęboko historyczność nie w osobach pojedynczych, ale w całych zwrotach, w usposobieniu ogólnem społeczeństwa i przedstawił osobistości, jako wyraz usposobienia ogółu. Tak zaiste pojmować trzeba dzieje i tak je poj-

mowali najznakomitszy wieszcz Albionu i Szyller i Gete i nasi wielcy poeci nieinaczej je pojmują. Wiele prawda fantastyczności nieraz się w ich utworach przebija, ale to są meteory przypadkowe; sam zaś zwrot ważny bardzo, bo pełen myśli i życia (1). Poezja a w szczególności poezja dramatyczna przeszłość nam cudnie odtwarza, co pokazują olbrzymie talenta społeczne do których niewątpliwie należy i Magnuszewski. Dramata jego *Młodzieniec*, *Kamil*, *Dramat społeczeństwa*, *Rozbójnik salony* pokazują z jednej strony myśl głęboką, a z drugiej opracowanie artystyczne, wzniesione do najwyższego stopnia doskonałości. Zwrócenie uwagi na pierwiastki składowe społeczeństwa i wyobrażenia jego, nadaje wysoką wartość utworom najnowszych dramaturgów naszych.

JÓZEF KORZENIOWSKI. Talent jego zajaśniał szczególnie w ostatnich czasach, bo dawniej pisane sztuki dramatyczne są mniej znaczącymi utworami. Zbyt są znane wszystkie prawie utwory Korzeniowskiego, aby je wyliczać a rozbiierać szczegółowo niepodobna w obranym tu zakresie. Zwróćmy tu uwagę na komedye np. *Zydzci* i t. p. w których Korzeniowski pokazuje się wielkim znawcą świata i serca ludzkiego. On pierwszy pokazał, co to jest komedia ze znaczeniem społecznym, pierwszy się podniósł od razu i śmiało na stanowisko komiki wyższej. Dramat historyczny *Andrzej Batory* nie

(1) To samo, co się w naszych czasach dokonało w literaturze pokazuje się i w dziedzinie sztuki. Nie mówiąc już o muzyce, która oprócz wyrazu ogólnego, ludzkiego, przybiera nadto w najgenialniejszych utworach znamiona wybitne miejscowości a zatem historyzmu — malarstwo historyczne w ostatnich czasach rozwijać się także zaczęło. Dość wspomnieć o obrazach Januarego Suchodolskiego, jakimi są między innemi Czarniecki, Kordecki i t. p. Młody nasz artysta Aleksander Lesser pokazuje także szczególniejszy popęd i usposobienie niepospolite do obrazów historycznych.

stoi niżej od wybornych dramatów społecznych Korzeniowskiego, dramatów ze znaczeniem ogólnoludzkim, filozoficznym.

PROZA.

Tu się ograniczamy także na oglądzie krótkim prac najznakomitszych, zastanawiając uwagę więcej nad zwrotem piśmiennictwa, niż nad dziełami autorów, których wyliczanie samo nie da wyobrażenia o dążności, znaczeniu prac umysłowych. Krasicki, Naruszewicz, Karpiński i inni poeci nasi pisali prozą nie mało, a w ich pismach pokazuje się zarazem i myśl i uczucie. Chcieli oni być pożytecznymi dla ogółu i dla tego pisali o tém, co uważali za najpotrzebniejsze a w połączeniu wydawali to *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, to *Monitora*: Konarski, Naruszewicz, Wyrwicz, Albertrandy, Bohomolec, Chreptowicz, Czartoryski i w. i. Budzenie zdrowego rozsądku w narodzie uspionym długo, było główną rzeczą i dla tego zwrócono się przedewszystkiem do nauk praktycznych, opartych na doświadczeniu a mianowicie nauk przyrodzonych, historii, prawa i t. d. Nie będziemy tu mówili o wszystkich pracownikach na polu nauk specjalnych w szczególności. Piękne, bo dobrze zasłużone sprawie oświaty krajowej jaśnieją imiona na polu nauk przyrodzenia, a mianowicie fizyko-matematycznych, np. Śniadeckich, tych gwiazd przewodnich zwrotu praktycznego oświaty, Poczebota, Kluka, Jundzilla. Nauki doświadczenia były przedmiotem zajęcia nawet uczonych poświęconych innemu zawodowi np. Kołłontaja, Staszica, który pisał o naukach przyrodzenia, jak o naukach społeczeństwa. Wyjście ze stanowiska empiryzmu doprowadziłoby do powierchowości sądu i fałszywych zasad, gdyby pisarze

nie radzili się byli zarazem serca i głowy np. Staszic, Strojnowski. Powiedzieliśmy wyżej, że w pisarzach (od Krasickiego) przebija się zarazem i myśl i uczucie. Zatrzymano się u nas na stanowisku Kondyllaka a chociaż nikt nie wypowiedział jeszcze w duchu Kanta, którego nie pojmowano, że uczucie harmonizować potrzeba z rozumowaniem, była jednak ta zasada w praktyce i widać ją we wszystkich dziełach znaczących coś w owym czasie zaczawszy od Loiki Kondyllaka, tłumaczonej przez ks. Znoskę. Czytamy o potrzebie łączenia rozumu i wiary w małej książeczce o psychologii, wydanej z rozkazu Ks. Jabłonowskiej i w licznych pracach *Marcina Nikuty*, pisanych po francuzku, w duchu rozbiorowym, ale ze zmianą także zasady racjonalizmu. X. Dowgird pisał Loikę obszerną, ale pisma tego rodzaju nie znajdowały społeczenia, bo może sami piszący nie rozumieli jeszcze jasno czego chcieli. Strojnowski i inni naśladowali zwrot francuzki encyklopedyzmu, dla tego nie widać w nich oryginalności (1); ten atoli zwrot nie mógł zaspokoić wszystkich myślących i dla tego niektórzy zwracali uwagę na filozofię niemiecką po przetworze Kanta, który był wtedy w Niemczech Kopernikiem świata umysłowego; przesady wszakże długo nie dopuszczały do nas światła jego nauki, uznania wszechstronnego (2).

Zwrot do opracowania szczegółowego nauk wydał u nas owoce najpiękniejsze. Po Załuskim od tytułów książek przechodzą uczeni do materyałów w nich zawar-

(1) Prof. D. Szulc przytacza określenie *istoty* przez Strojnowskiego za jego własne, gdy to jest przekład prawie dosłowny z *Système de la Nature* ob. N. Przeglądu Naukowego z r. 1846, str. 2.

(2) Znakomici u nas skądinąd pisarze powstawali na Kanta a mianowicie Jan Śniadecki, który go nie rozumiał (równie jak poezji romantycznej) i napisał rzecz nader powierzchowną, zbijając dla tych, co nie znali Kanta,

tych. Czcigodny *Albertrandy*, wychowany w XVIII jeszcze wieku, zbiera materyały ogromne, niesłychane do dziejów krajowych, wydobywa szczegóły ważne i rzuca wiele światła mianowicie na czasy Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych, których panowania wydał Onacewicz. Myśli krytycznej, pojęcia całości nie widać jeszcze w *Albertrandym*, który jednak pragnie być pożytecznym to przez układ dziejów obcych (rzymskich do Cesarstwa), to własnych — podług Szmidta.

ADAM NARUSZEWICZ, znakomitszy badacz niż poeta, starał się pierwszy opracować krytycznie dzieje krajowe, ustał jednakże na połowie drogi. Największą jego zasługą było utorowanie drogi przyszłym badaczom; sam Naruszewicz był mniej krytycznym, zbyt obciążonym faktami i dla tego nie wzniósł się nad krytykę dziejową, zasadzającą się więcej na kombinacji faktów, porównywaniu ich chronologiczném, zastanawianiu się pragmatyczném nad przyczynami bliższymi, niż na pojęciu ducha społeczeństwa i organicznego jego rozwijania się. Jako tłumacz Tacyty, Naruszewicz przedstawia język wyrabiający się dopiero, co się zaś dotyczy pojęcia oryginału, mniej ma zasługi niż mu zawsze przypisywano, chwalać tłumaczenie a nie czytając go.

HUGO KOŁŁONTAJ, urodzony w środku XVIII wieku, niepospolity polityk i statysta, pisał ważne na swoje

jego zasady. Hugo Kołłontaj dochodzi do śmieszności, gdy pisze do Śniadeckiego: „Ja rozumiem, że sekta Kanta nie przeżyje w Niemczech lat 12.” Powstawanie na Kanta jest dziś anachronizmem w nauce, dziś gdy krytycyzm stał się zasadą wszystkich wyrozumowanych zwrotów nauki. U nas ogół myślących wchodzić zaczyna dopiero na drogę już dawno wytkniętą przez Kanta, a jeżeli kto stoi jeszcze (wyrażając się językiem Kanta) na stanowisku antynomij czyli (mówiąc po polsku) przypisuje wyłączność prawdy jednemu tylko zwrotowi a potępia inne, nie jest sędzią bezstronnym, ale stroną interesowaną.

czasy *prawo natury*, którego zasady stosował w licznych pismach swoich do rozmaitych pytań społecznych, jakie się przedstawiały badaczowi w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku. Zasady swoje stosował i do historii powszechnej, w dziełach więc jego są zarody *filozofii historii*, jakkolwiek mało rozwinięte. — Jako znakomity statysta pamiętym jest także *Feliks Łojko*, który się odznaczał nader rozległymi wiadomościami z dziejów krajowych i *Karol Wyrwicz*, jeograf, statysta.

STANISŁAW STASZIC, współczesny Kołłontajowi, badacz natury i społeczeństwa niepospolity, nadto zaś odznaczający się wielką prawością duszy i głęboką wiarą w zasady swoje. W dziełach okolicznościowych np.

O Zamojskim zawarł on nadzwyczaj wiele wiadomości najróżnorodniejszych i pokazał się wielkim znawcą rzeczy krajowych — jakkolwiek w pojedynczych przystosowaniach swych zasad nieraz mniej trafny. Staszic jest także tłumaczem kilku dzieł, a między innemi wybornie przełożył *Iliadę Homera*.

JAN ŚNIADECKI, matematyk, zajmował się ze szczególniejszą gorliwością krzewieniem wiadomości fizyko-matematycznych i dla tego pisał to dzieła naukowe w tym przedmiocie, wielkiej na owe czasy wartości, to rozprawy pojedyncze. Zwrot jego jest praktyczny, bo czuł, że dla ogółu społeczeństwa potrzeba było przedewszystkiem wiadomości opartych na doświadczeniu. Temu zwrotowi czyniły zadosyć zakłady naukowe niższe i wyższe: ale tym ostatnim nieznanym był zwrot filozoficzny naukowości. W zdaniach swoich o filozofii i literaturze w ogólności (estetyce) Jan Śniadecki jest powierzchowny, a rosprawy jego filozoficzne mają wartość bardzo względną.

JĘDRZEJ ŚNIADECKI, wyższy od Jana pod wielu względami a mianowicie pod względem wykształcenia

wszechstronnego. Dzieło jego: *Teorya jestestw przyrodzonych* ma wartość naukową wysoką jeszcze nawet w naszych czasach. Oprócz nauki posiadał *Jędrzej* dowcip niepospolity, za pośrednictwem którego działał bardzo wiele na ogół, jak dawniej Krasicki. Dowcip zaiste był jedyną bronią w czasie, kiedy nauki najważniejsze były mniej dostępne dla ogółu, mniej wpływowe.

JAN POTOCKI zbierał w podróżyach swoich wiadomości do dziejów pierwotnych Słowiańszczyzny, gotując tym sposobem materiały przyszłym badaczom. Pisał po francusku i dołączał do dzieł swoich teksta najdawniejsze o Słowianach.

ALEKSANDER SAPIEHA, zwiedzał Słowiańszczyznę i opisał podróż swoją. Mamy wiele opisów podróży między którymi odznacza się Podróż do Angli i Szkocyi przez K. L. S. Dzisiejsze podróże mają nieraz barwę historyczną a czasem nawet są zbiorem materiałów.

TADEUSZ CZACKI, najzasłużeńszy pod względem działalności praktycznej w sprawie oświaty, zwrócił uwagę na byt prawny społeczeństwa krajowego i wnikać zaczął w istotę jego daleko głębiej niż Naruszewicz. Krytyka Czackiego, chociaż w lesie erudycyi zdaje się powierzchowną, jak Naruszewicza — jest jednak w zasadzie wyższą organiczną t. j. dotyczącą całego organizmu społeczeństwa, jego natury; wysnutą filozoficznie z istoty naszej, rozwijającej się pod różnemi wpływami ziemi i społeczeństwa. Czacki w odniesieniu do Naruszewicza i Albertrandego i t. p. postąpił naprzód w nauce, lubo ję nie uprościł jeszcze, jak późniejsi po nim badacze dziejów i prawa.

J. U. N. i FR. SIARCZYŃSKI zajmowali się zbieraniem materiałów historycznych i rozjaśnili mianowicie dzieje Zygmunta III. Siarczyński jest autorem wielu książ-

zek pożytecznych czasowo, a mianowicie był niespracowanym zbieraczem rzeczy krajowych, oraz płodnym bardzo autorem monografij. W tym rodzaju odznacza się wydatnie J. M. Ossoliński, dziełem: *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów Literatury polskiej*, gdzie znajdujemy, przy całym zamęcie faktów, bardzo wiele szczegółów ciekawych i uwag, postrzeżeń ważnych autora; chociaż nie mało rzeczy niepotrzebnych, erudycya miejscami sucha, nieprowadząca do niczego, krytyka, jak w Naruszewiczu, więcej powierzchowna. W ogólności od czasów Konarskiego zbierać zaczęto w bardzo wielkiem mnóstwie pomniki dziejowe, prawne i t. p. co aż do naszych przetrwało czasów. Zbiory tego rodzaju, ważne bardzo w bibliografii, nie mają wielkiego znaczenia w dziejach Literatury, dopóki z nich iskry myśli nie wydobędzie opracowanie badacza i nienada znaczenia w dziejach piśmiennictwa ogólnego, obchodzącego wszystkich. Najznakomitszym w tym względzie badaczem i zarazem pracownikiem na polu bibliografii i dziejów pokazuje się.

J. L. Autor książek bibliograficznych, najpracowitszy badacz starożytności we względzie Jeografii i Historii, Numizmatyki nawet powszechniej i krajowej. Wydawca pomników prawnych najdawniejszych, pracował wiele nad bibliografią w literaturze krajowej, ocenił krytycznie historyków naszych przed Długoszem, uprościł sposoby zapatrywania się na dzieje krajowe, na które rzucił światła tyle, ile *Niebuhr* na dzieje Rzymu. Krytyka jego początkowo była faktyczna np. gdy wystąpił przeciwko Naruszewiczowi i Szlecerowi, później wszakże więcej organiczna, wnikać w naturę społeczeństwa w uwagach nad Historią Karamzina i w tyłu innych dziełach, czy to krajowej czy historyczno-powszechniej treści. Z lasu faktów, w któ-

rym się gubili Albertrandy, Naruszewicz, Czacki i sam autor Ksiąg bibliograficznych — wyjść on musiał na rozległe obszary dziejowe, gdzie niezliczone zjawiska uporządkować trzeba było podług ogólnych praw natury ludzkiej i społeczeństwa. Myśl ta przewodniczyła Lelewelowi w układzie historii powszechnej i własnej, gdy np. przedstawia byt prawny, państwowy i towarzyski w Historii Starożytnej i Wiekach Średnich. Przy tym badaczu gasną prace specjalne uczonych drugiego rzędu np. dzieła prawne Skrzetuskich, Ostrowskich, pisane bez przewodnictwa myśli wyższej. Tylko J. S. Bandtkie i Feliks Bentkowski zaszczytne zajmują miejsce obok autora ksiąg bibliograficznych.

WAWRZENIEC SUROWIECKI, statysta i badacz dziejów głęboki, oznaczył się twórczością pomysłów we względzie pierwotnych dziejów Słowian. Z jego to stanowiska wyszedł głośny w naszych czasach Szafarzyk. O rzeczach krajowych pisał wyborne dzieła np. *O upadku przemysłu i miast*, gdzie obok wiadomości nader ciekawych, dążność jest najpiękniejsza i widać zamiłowanie wielkie do dobra powszechnego. W. S. Majewski i J. B. Rakowiecki pracowali wiele nad Słowiańszczyzną i zostawili po sobie rozprawy liczne. Tomasz Święcki zajmował się rzeczami krajowemi.

WACŁAW ALEKSANDER MACIEJOWSKI, położył ważne zasługi w literaturze historyczno-prawnej, pierwszy bowiem wykształcony na prawie rzymskim, napisał *Historję prawodawstw Słowiańskich*, zewnętrzną i wewnętrzną. Pierwsze dwa tomy przerobione w tak zwanych *Pamiętnikach*. Niektóre pytania historyczne rozwiązane tu są więcej hipotetycznie t. j. przez przypuszczenia, niż z pewnością kategorię: dla tego wywołały polemikę naukowo-literacką. *Polska i Ruś do połowy XVII wieku* przedstawia

materyały do historii wewnętrznej, zebrane *troskliwie z rzadkich u nas książek*. *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, przedstawiają także wywody początkowe oparte na hipotezie o przybyciu drużyn Lechitów i Litów do Polski i Litwy. Hipoteza ta ważna czeka jeszcze na krytykę czystonaukową. D. Szulc, autor dzieła: *O znaczeniu Prus dawnych*, wystąpił z polemiką, ale przestał na rzuceniu kilku wątpliwości, nie dotykając głębiej przedmiotu.

IGNACY DANIŁOWICZ, wydawca kilku ważnych pomników historyczno-prawnych i autor monografii bardzo ważnych, wychodzących z zasad krytyki wyższej we względzie historii polskiej i litewskiej. Rozprawy jego umieszczane były po różnych pismach zagranicznych i krajowych, gdy był Profesorem Uniwersytetu w Charkowie i Moskwie np. w Rocznikach dorpackich, w Zborniku moskiewskim Prof. Pogodina, gdzie się mieści najważniejsza rozprawa o początkach powstania miast słowiańskich a mianowicie polskich do połowy wieku XII, w Pamiętnikach prawnych Prof. Redkina i w. i.

GAWARECKI, odznacza się jako wydawca pomników dziejowych, autor bardzo wielu rozpraw historycznych, geograficznych i statystycznych a przytém artykułów przedstawiających materyały do opisu kraju.

J. SOŁTYKOWICZ, napisał rzecz: *O stanie akademii krakowskiej* i o publicznych a mianowicie uczonych pracach Akademików (1811) i za nim zaraz poszedł szereg prac bibliograficznej treści — aż do Jochera włącznie. Ważna pod względem filozoficznym jest *Rozprawa* nad przyczynami uwłaczających naukom mniemań, odradzających się w różnych wiekach świata (1828). Widać tu jednego z głębszych myślicieli naszych, którzy pracując nad naukami, wnikali w istotę rzeczy i w naturze człowieka szukali zasad myślenia.

MICHAŁ WISZNIEWSKI, autor metody Bakona tłumaczenia natury, Charakterów rozumów ludzkich i wydawca pomników do historii i literatury, wzniósł się pierwszy nad bibliografią i pisze *Historię Literatury Polskiej*, której dotąd wyszło tomów 7 (wiek XVI). Więcej wykształcony niż inni, zbyt wiele miesza wiadomości ogólnych, historycznie-powszechnych, po których pływają jak oliwana w wodzie rzeczy krajowe. O tych ostatnich sądzi często powierzchownie. Zaslugę dziła stanowi zbiór materiałów mniej więcej surowych, które prawdziwemu historykowi literatury do obrobienia przedmiotu pomocą być mogą. *Teodor Narbutt* pisze dzieje Litwy a raczej jak Wiszniewski zgromadza materiały bogate dla przyszłego historyka. *J. Jaroszewicz* napisał *Obraz Litwy* pod względem cywilizacyi, dotykając z niepospolitą znajomością rzeczy i trafnością sądu życia wewnętrznego Litwy: czasem tylko jest mniej krytyczny. *Łukasz Gołębiowski*, prawdziwy Nestor naszych badaczy dziejowych, pisał bardzo wiele o rzeczach krajowych, zbiera dotąd materiały dziejowe i rzuca nie mało światła na życie wewnętrzne, zwyczaje i obyczaje. *Edward Raczyński* przez liczne wydania dzieł podobną czynił literaturze przysługę. Wielu bardzo zbieraczy i wydawców położyło zasługi i zyskali sobie imię w tym zawodzie gotowania dróg przyszłym badaczom. Nie jeden z wydawców zajmuje się zarazem opracowaniem materiałów dziejowych. Tu należą:

K. WŁ. WÓJCICKI, jeden z najczynniejszych i najmiej zasluzonych wydawców i autorów piszących o rzeczach krajowych. Prace jego są różnorodne: pod względem dążności i materiałów szanowne. Zbiory pieśni i podań ludu umieszczane po różnych pismach czasowych a następnie w osobnych dziełach winien Wójcicki zbliże-

niu się do ludu, jak niegdyś Z. D. Chodakowski. O zbiorach tego rodzaju mówiliśmy wyżej i tu zauważyć tylko trzeba, że od czasów podróży podejmowanych w sprawie literatury i przyjęcia literatury ludu do piśmiennej, piśmiennictwo w ogóle nabyło świeżości i wdzięku życia.

AMBROŻY GRABOWSKI, zasłużył się wydaniem materiałów dziejowych, opisem Krakowa i kilku monografiami. Ważniejsze nierównie są dzieła monograficzne dotyczące Dyssydentów a mianowicie braci czeskich w Wielkopolsce i wyznania Helweckiego w Litwie *Józefa Łukaszewicza*, autora obrazu Poznania. Równie ważne prace monograficzne ze wszech miar szanownego i czeigodnego Mikołaja Malinowskiego, który wspólnie z Przeddzieckim i Grabowskim (Michałem) wydaje pracownice: *Źródła* dziejowe. *Józef Muczkowski* jest także wydawcą krytycznym a *Michał Baliński*, autorem ciekawych monografij historycznych. Obok wielu wydawców i autorów zasłużonych w tym względzie winniśmy szczególną wdzięczność Mikołajowi Malinowskiemu, który pracuje nad dziejami Jagiellonów i Józefowi Moraczewskiemu, który ogarnia całość dziejów do XV wieku. To są prace najważniejsze obok dziełek elementarnych o historii polskiej. W przedmiocie monografij z Historii powszechnej odznaczają się w naszych czasach, jako zbieracze: *Leon Rogalski* i *T. Dziekoński*, korzystający z najlepszych źródeł przy układzie lub tłumaczeniu. *Adryan Krzyżanowski* jest także skrzętnym zbieraczem, ale nie znawcą dziejów. *Jan Sz wajnic*, autor Historii narodu i państwa rzymskiego, opracował źródłowo, ale mniej krytycznie dzieło swoje i dla tego myśl dziejów najważniejszego może państwa w świecie, ginie w mnóstwie niezliczonych faktów. Zwrot filozoficzny dziejów jest u nas w ogóle prawie nieznany. Tylko *T. Szczeniowski* napisał rozpra-

wę dość ważną w tym względzie, ważniejszą zaś bez porównania, bo ze znaczeniem europejskiem, p. n. *Prologomena zur Historiosophie* — August Cieszkowski. Historycy nasi pracujący specjalnie nie stoją na równi z wiekiem dla braku wykształcenia filozoficznego, jeszcze nie upowszechnionego a stąd wynika, że ogół czytających nie może nabyć pojęcia wyższego o najważniejszej nauce w społeczeństwie. W naukach specjalnych zresztą wielu mamy pisarzy pracowitych, zdolnych, szanownych, którzy dotyczą przedmiotów mających ważność praktyczną, obchodzących mniej więcej czytających: tacymi są między innemi Prof. S. Zdzitowiecki, F. A. Zubelewicz, A. Waga, L. Zeiszner, H. Łabęcki, X. Wyszyński, W. Jastrzębowski i w. in. Ostatni zasługuje na uwagę przez swoje stanowisko w naukach przyrodzonych, jak W. Zborzewski, b. Prof. Liceum Krzemienieckiego, który pracuje nad matematyką i naukami przyrodzonymi, zapatrząc się na nie ze stanowiska wyższego i czując potrzebę zastosowania filozofii do matematyki. Po najznakomitszych matematykach naszych np. Frączkiewiczu, Garbińskim i t. p. mamy dotąd tylko rozprawy specjalne: nie więcej.

Reforma rozpoczęta przez Konarskiego zależała na kształceniu zdrowego rozsądku obok uczucia, co się odbiło miało i w literaturze, a zatem i w języku i w wyobrażeniach. Sam Konarski pisał w sprawie zdrowego rozsądku i pojęć wysnutych z doświadczenia, powstał na panegiryki a najwięcej na panegiryk, ubóstwiający: *liberum veto*. Dokonał on wraz z Załuskim szanownego zbioru pomników historyczno-prawnych p. n. *Volumina Legum* a wydając dzieło: *O skutecznym radsposobie*, nie omieszczał zwracać w innych pismach uwagi na styl i zasadę dobrego pisanie — myślenie samo. W pisemku: *o religii pocztowych*

ludzi stanął w obronie wiary przeciwko wyobrażeniom napływowym. W tym kierunku rozpoczęły się liczne prace naukowe księży Pijarów a nawet Jezuitów. Tak *Fr. Bohomolec* oprócz komedyj, pisał życio-risy Zamojskiego i Ossolińskiego, był nadto autorem wielu artykułów i wydawcą *Zbioru Dziejopisów polskich*. *Jan Bohomolec* wydał kilka dzieł wpływowych dla rozpędzenia przesądów i zabobonów: o czarach, duchach i t. p. *Michał Dymitr Krajewski*, autor życia Stefana Czarneckiego, tworzył i dziełka belletryczne dość mierne. Szanowny *Grzegorz Piramowicz* pisał rzeczy moralno-obyczajowej treści i wydał bardzo pożyteczne i wpływowe dzieło: *Wymowa i Poezya*; sam zaś był mówcą z serca i duszy, równie jak *Ignacy Witoszyński* i *Michał Karpowicz*, pamiętni kaznodzieje nasi po Skardze i Birkowskim we dwa niemal wieki.

STANISŁAW POTOCKI, mąż myśli i czynu, odznaczał się nie tyle wymową, ile niezmordowaną pracą nad teorią *Wymowy i Stylu*, używaną obok prac Euzebiusza Słowackiego do naszych prawie czasów. On także pierwszy zastanawiać się zaczął nad sztuką, przerabiając Winkelmaną, a w dowcipnych nieraz uwagach i trafnych postrzeżeniach, zbliżał się do natury i wznosił się nad pseudo-klassycyzm w nauce i życiu. *Ignacy Włodek* pisał o naukach wyzwolonych, i słownik wyrazów polskich dawnych, a *Juszyński* dykeyonarz poetów polskich.

Bardzo wpływowym, stanowiącym niejako epokę w uprząwie języka pokazał się *Onufry Kopczyński*, autor gramatyki polskiej, przypisów do niej, i kilku książek religijno-obyczajowej treści. Na drodze empiryzmu zrobił *Kopczyński* bardzo wiele, chociaż niemógł wypracować przedmiotu filozoficznie, czego dopiero dokonał w części pełen talentu *Mroziński*, w ślady zaś jego poszli *Muczkowski* i inni najznakomitsi dziś gramatycy nasi. S. B. Linde przy-

służył się wielce językowi wydaniem słownika polskiego, owocu jak się zdaje wielu prac, połączonych i zebranych przez autora. *Aloizy Osiński*, autor żywotów Skargi, Czackiego, Kopczyńskiego i pięknej rozprawki p. n. *Nauka ojca dana synowi jadącemu do Akademii*, pracował także nad *słownikiem polskim*, poświęcając się więcej niż Ludwik Osiński i Aloizy Feliński, sam nawet Linde, opracowaniu mowy ojczyźnej z żelazną wytrwałością i cierpliwością całożytną. Zastanawiali się pilnie nad językiem i jego harmonią: *Józef Elsner*, a mianowicie też *Józef Królikowski*, filolog niespracowany do końca życia. W ogóle uprawa języka znaczne uczyniła postępy, gdy się nad prawami jego zastanawiać głębiej od czasów Mrozińskiego poczęto.

Bardzoby ciekawe było szczegółowe pokazanie, jak zasady filozoficzne odbijały się u nas w Estetyce od czasów Piramowicza, Potockiego i Golańskiego. Kazimirz z Królówki, co pierwszy stanął na czele przetworu literatury krajowej, rozwinął się pod wpływem zasad Kanta, jak Szyller w Niemczech. Autor dzieła: *O literaturze polskiej w wieku XIX* wychodził także z zasad filozofii niemieckiej. Okoliczności tę objaśniają nam wiele. *M. Grabowski* nie wyszedł ze stanowiska nauki społecznej, której nie zna, i dla tego zasady jego utrzymać się nie zdołały przed krytyką pełną życia, która pisma jego ze wszystkich stron dotknęła. W pismach *M. Grabowskiego* są czasem postrzeżenia trafne, ale nie ma on zasad pewnych i stałych. Ten sam brak zasad daje się postrzegać czasem w pismach treści krytycznej *J. J. Kraszewskiego*, posiada on jednakże dar niepospolity postrzegania i trafność sądu wielką, a zasady zdaje się odgadywać, nieraz domyślać ich się przecuciem, co budzi wiele zajęcia i przywiązuje do czytania go. *Józef Kremer*, autor *Listów z Krakowa*, tudzież rozpraw o filozofii niemieckiej i inni zwolennicy nauki społ-

czesnej, zapatrują się na krytykę estetyczną ze stanowiska wyższego. *Aleksander Tyszyński*, autor *Amerykanki* w Polsce, nie ocenił sprawiedliwie dzieła *Kremera* ani jego stanowiska w rozbiórce *Listów z Krakowa*: zarzuty czynione tam *Kremerowi* są mniej więcej powierzchowne, cała krytyka bardziej zewnętrzna, niż organiczna, chociaż *A. Tyszyńskiemu* odmówić nie można trafności sądu w jego wielu recenzjach, umieszczanych w Bibliotece Warszawskiej.

Widok zamętu przedstawia najdawniejsza literatura nasza powieściowa. Dzieciństwo tu myśli, przypadki budzące ciekawość próżną, a dzieła nie warte wspomnienia. *Kraśnicki* pierwszy natchnął przypadkowość myślą, i nadał znaczenie powieści, bajce nawet. Zdrowy rozsądek, sens w życiu praktycznym albo uczuciowości, obok ciekawości, zajmują nas na przemiany w powieściach *J. U. Niemcewicza*, ks. *Wirtemberskiej*, *Fr. Skarbka*, *F. Bernatowicza*, dziś nawet *Massalskiego*, stanowiących przejście do właściwego romansu obyczajowego i historycznego, jak je dziś pojmujemy, chociaż wielu piszących nie może urzeczywistnić swych pojęć, czy to z braku talentu, czy wykształcenia wyższego a mianowicie historycznego i filozoficznego. W romansach dawniejszych (*Malwina* ks. *Wirtemberskiej*, *Julja* i *Adolf Kropińskiego*...) jest jakaś sentymentalność t. j. uczucie posunięte do gorączkowości uniesienia, jako przeciwieństwo wyobrażeń racjonalnych, ziębiących duszę. Ze zwrotem praktycznym filozofii dojrzała w Anglii pod piórem *Walter-Skotta* powieść, dojrzał romans historyczny. Ze zwrotem teoretycznym w Niemczech dojrzał głębszy pogląd na rzeczy (*Gete*, *Szyller*, *Jean Paul*). Piszący u nas zwrócili się do wszystkich rodzajów powieści i romansów historycznych, obyczajowych i fantastycznych, są więc świadomie lub nieświadomie wyrazem

rozwijania się literatury powszechniej. Do najznakomitszych w tym względzie należy:

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI (ur. 1812), talent pierwszego rzędu. Geniusz jego widać, gdy pisze pod wpływem natchnienia. Jako powieściopisarz, autor powieści obyczajowych, szkiców fantastycznych nawet — stoi bez zaprzeczenia najwyżej: niżej jako powieściopisarz historyczny i poeta. Działalność naukowo-literacka Kraszewskiego jest tak różnorodna, że tylko w rozbiórze szczegółowym wszystkich niemal prac jego, możnaby tego pisarza ocenić dokładnie i sprawiedliwie. Sama różnorodność oraz ilość prac nadaje mu w piśmiennictwie naszym znaczenie podobne do Reja lub Krasickiego, których dar postrzegania dostał w udziale obok właściwego sobie uczucia, nieraz fantastycznego, nieraz natchnionego, odgadującego prawdę, której na drodze rozumowej, na drodze analitycznej badania i doświadczenia, nauki tak długo szukać trzeba! Wyższość Kraszewskiego nad innych tego rodzaju pisarzy, pokazuje się w bystrości pojęcia, i tym darze niepospolitym postrzegania, co się przebija w cudnych zarysach obyczajowych, odbijających plastycznie pierwiastki społeczne miejscowości, i przedstawiających nieraz obok tego całą tonikę, ruch życia, grę namiętności. Jako redaktor i zbieracz materiałów dziejowych zasługuje Kraszewski na wdzięczność i cześć, winną pracy, i najlepszym chęciom.

HENRYK RZEWUSKI (Jarosz Bejła), powieściopisarz, którego talent pokazuje się w *Pamiętnikach Starego Szlachcica litewskiego*. *Mieszaniny* przedstawiają utwor bardzo słaby. Cześć myśli rozproszona po całym romansie p. n. *Listopad*. Miłsze wrażenie budzą w nas utwory Fryderyka

Skarbka, jak nasza prosta, nie wykwiłtna muzyka, nasz śpiew płynący wprost z duszy.

IGNACY CHODŹKO, wydał kilka seryj: *Obrazów itewskich*, w których pokazał wielki talent i wiele obdził społeczeństwa; w ostatnich atoli powieściach, zimno rozumowania skrzywionego, nie wiadomo czém powiało po czytelnikach, i autor tracić społeczeństwo zaczyna.

JAN CHODŹKO, z mniejszym talentem od Ignacego, z wielką jednak chęcią pracowania dla dobra powszechnego, wydał pisma Jana ze Świsłoczy.

ADAM GORCZYŃSKI, pisarz utalentowany, zastawia w powieściach *Jadama*, *Farmazon* i w *Syba rerum*, pomimo nieopracowania przedmiotów. Aleksander (Liszek) Dunin Borkowski odznaczył się wybornie napisanym dziełem p. n. *Parafianiszczyna*, Józef Dzierzkowski kilku powieściami, stawiającymi go na równi z pierwszymi powieściarzami, a Tytus Szczeniowski doskonałym w swoim rodzaju *Bigosem hultajskim*, gdzie pyszna charakterystyka obyczajów, a myśl wyższa czcigodnemu autorowi ciągle przewodniczy, jako święty głos sumienia. *John of Dycalp* pisze oddawna humoreski nie-humorystyczne, czasem dość trafne, częściej ekliwne, godne politowania, a zawsze bez żadnej wyższej myśli. Dowcip się pokazuje w Ramotach i Ramotkach (Augustyna Wilkońskiego), który pisze w rodzaju odpowiednim dziś, dawniejszym bajkom isatyrom Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego i t. p. A. Tytusiński napisał *Morenę* czyli powieści blade, które nie obudziły społeczeństwa w ogóle czytających, chociaż myśl wyższa niewątpliwie im przewodniczy. Dążenie niepospolite widzimy także w *Sędziwoju*, powieści J. B. Dziekońskiego. Pisarz to myślący, co się pokazuje i z jego rozbiórów dzieł umieszczanych we *Dzwonie*. *Ignacy Hoło-*

winsi, jako autor *Pielgrzymki* do ziemi świętej, i *Legend*, znałzł więcej społeczenia, niż po napisaniu *Dzieciątka Jezus. Teka rozmaitości* do niczego po większej części niepodobna, równie jak artykuły krytyczne. Więcej znaczenia sensu w pismach Stanisława Chołoniewskiego p. n. *Sen* w Podhórcach, jakkolwiek stanowisko autora nie wytrzyzna także krytyki. Niepospolitym talentem odznacza się Leonora Sztyrmer. Pisarz to znakomity. W postaci fantystycznej pokazuje myśl głębszą, wrzającą, wyrabiającą się; na zasady jego zgodzić się trudno, ale miło spotkać skrzzące się myśli od *Powieści nieboszczyka Pantofla*, do *Istaleptyka*; znajomość natury ludzkiej i pobudek wewnętrznych, wpływów zewnętrznych działających na nią. Klementyna z Tańskich Hofmanowa, przed której powieściami zapomniano o Elżbiecie Jaraczewskiej, Bernatowiczu i Bronkowskim i t. p. pomimo pewnej wartości ich powieści, wywała na młode pokolenie wpływ tak wielki, jak żadna dotąd kobieta. W ślady jej wstąpiła *Paulina* Kraków i kilka innych kobiet piszących. Anna Nakwaska (z Krajewskich) odznacza się malowaniem przeszłości rodowej, Lucya Rautensztrauchowa opisami podróży i dziełem p. n. *Miasta, góry i doliny* (1844). *Paulina Wilkońska* maluje więcej obrazy teraźniejszości.

ELIONORA ZIEMĘCKA napisała *Myśli o wychowaniu kobiet*, w których nie ma sensu, logiki, brak zasady pewnej a stąd wnioski najdziwaczniejsze, bo całkiem dowolne. Jako Redaktorka *Pielgrzymy* i autorka artykułów pseudofilozoficznych należy p. Ziemęcka wraz ze swymi współpracownikami do *zwrotu drugiego* literatury naszej, przez co przy pięknych zdolnościach i pracy nie może wywrzeć żadnego wpływu na ludzi rozsądnych, myślących.

NARCYZA ŻMICHOWSKA (Gabryella) odznacza się talentem niepospolitym w pisaniu, a dążność jej nowa w powieści *Capriccio* i *Poganka*. Pracuje nadto nad wykładem *Obiegu* (kursu) nauk dla kobiet. O ile prace jej wpływowymi będą? czas to pokaże.

MICHAŁ GRABOWSKI, autor *Koliszczyzny* i *Stepów*, jako powieścio-pisarz ma zasługę i z przyjemnością miejscami czytać się daje. Jako krytyk, nie ma już dziś żadnego znaczenia, przy całej bowiem trafności sądu brak mu zasad naukowych; naturalne zaś uczucie smaku bez wykształcenia prawdziwego nie daleko doprowadzić może krytyka literatury, chyba do ostateczności stronnej, a zatem bez znaczenia. Grabowski, jako krytyk, dość długo wpływał na czytających, w krótkce jednak wpływ jego i Bejły stał się nieznaczącym, gdy Kraszewski wyrabiać sobie zaczął stanowisko więcej samodzielne; a wyższych zdolności i wykształcenia *Tytus Szczeniowski* stanął w obronie nauki, kiedy Tarsza i Bejła obudzić ku niej niewiarę pragnęli. W obronie naukowości stanął: *Przegląd Naukowy* i stąd wynikła polemika żywa, ze zdaniem pisarzy powstających na rozum i naukę. Widzimy tu artykuły pisane dla harmonizowania uczucia i rozumu, a jeżeli niekiedy zbyt cierpkie, przypisać to należy ostateczności, która je wywołała, i budziła żywe uczucie oddziaływania. Błędem jest wielkim utrzymywanie, jakoby nauka, jakoby filozofia była nieprzyjaciółką wiary. Wiara, uczucie jest świętością nietykalną w społeczeństwie, a powstawanie na nią—pseudo-filozofią, nierozumem, a raczej rozumowaniem osobistem, które nigdy w ogóle społeczeństwa, nie znajdzie uznania ani społeczenia. W skutku to owę ostateczność racjonalizmu, niektórzy pisarze wmówić w niewiadomych usiłują, że rozum jest zgubą wiary, gdy przeciwnie jest on pochodnią

uczucia, obroną, *wiary prawdziwej, godnej człowieka, wiary Chrystusa* (1).

Najznakomitsi nasi pisarze o filozofii *usiłują* być wszechstronnymi w poglądzie na świat i życie, zaczawszy od dawniejszych prac J. K. Szaniawskiego, J. Gołuchowskiego, F. Bochwica i K. Libelta, którzy rozum i wiarę harmonizować pragną. Autor listów naukowych o Szellingu (w Przeglądzie Naukowym) i Pedagogiki, umieszczonej w wyjątkach w Pedagogice Prof. Sierocińskiego, mniej znalazł społeczeństwa, bo mniej przemawia do serca, poddając najświętsze prawdy życia syllogizmom logicznym, na których one ostać się nie mogą. W zastosowaniu zasad B. T. jest najsłabszym pisarzem; w rozwijaniu jednak teorii (filozofii) nieporównany. August Cieszkowski stosował zasady filozofii do historii, Kremer do estetyki. Prawo, matematyka i inne nauki specjalne czekają jeszcze pracowników, bo wyższe pytania w tych naukach, filozofia tylko rozwiązać może. W dziedzinie prawa np. mamy wielu pisarzy. J. W. Bandtkie, W. A. Maciejowski, R. Hube, Fr. Maciejowski, J. Sławianowski, Aug. Hejłman, Walenty Dutkiewicz, Wincenty Majewski, dotykali *strony dogmatycznej* a najwięcej historycznej. J. H. Rzewuski i A. Z. Helcel pisali o filozofii, nie stosując jej do prawa. A jednak na drodze prawa rozwiązują się najważniejsze zagadnienia historyczne i filozoficzne! Nauka prawa w zasadach i rozwinięciu swoim stała się potrzebą historyka i filozofa, jak ekonomia polityczna, jak anatomia porównawcza albo fizjologia,—potrzebą medyka i naturalisty.

(1) Ob. *Rzuty filozoficzne*. N. 34 Przeglądu Naukowego z r. 1845 od str. 1092 do 1098.

O dziełach specjalnych, które obrabiają techniczną stronę naukowości mówić tu nie będziemy, równie jak o romansach, powieściach i artykułach specjalnych, wychodzących u nas w dość znacznej liczbie oryginalnie i w tłumaczeniach. Jeżeli się tu nie jedno imię szanownego na polu umysłowości pracownika pominęło, nie to dziwne, bo wspomnieliśmy raczej o kierunkach całych literatury niż o osobach, które jeżeli pracują dla dobra powszechnego z potrzeby duszy i prawdziwego zamiłowania świętości prawdy, dobra i piękna, znajdą zapewne większą w przekonaniu wewnętrznym, że dopełniają obowiązków godnych człowieka, pociechę, niż w drukowanych zdaniach autora o ich pracach, które zresztą niezawodnie znajdą społeczeństwo, i prędzej czy później miejsce w historii literatury, jeżeli wartością wewnętrzną i dążeniem do prawdy i jej zastosowania, w prowadzenia w życie—nabędą prawa do historyzmu.



DODATEK.

Objaśniliśmy powód niedokładności i usterków ostatniego okresu. Dla uzupełnienia głównie najważniejszej części literatury, to jest poezyi, przywodzimy w niniejszym dodatku rozprawę, która niemałe światło rzuca w tym względzie, i wypełni za prawdę niedostatki, jakie czytelnika uderzają w niewykończonęj części dzieła ś. p. Majorkiewicza.

Początek poezyi nazywanęj przezemnie dzisiejszą, umieszczam około roku 1820, przed, czy po? oto mniejsza: zjawiska jęj, zawarte w tym obrębie czasu, dociągniętych aż do obecnej chwili, skupiłem w napisie: Nowa Epoka poezyi Polskiej, i o nich tylko mówić tu będę. (1)

Poezya objawiona równie jak i wszystko inne istniejące na tej ziemi, nie powstaje ani odrazu, ani z niczego; siła rozwijająca się z wewnątrz i wpływ zewnętrznych okoliczności, są twórcami wszelkiego bytu ziemskiego; doskonałość jego zależy, od harmonijnej tych przyczyn równowagi; potworność wyradza się z przeważniejszego jednego lub drugiego działania. W zupełności możemy tę prawdę do poezyi przystosować; dla tego, abyśmy obecny jej stan zrozumieli i wytłumaczyli, niektóre jej przypadki, musimy koniecznie prześledzić te dwa potoki przyczyn, w całym ich biegu, od początku zeszłego wieku począwszy.

(1) Pisane było 1835 r.

Jakkolwiek owa literatura kwitnąca pod nazwiskiem klasycznej (1) lat kilkadziesiąt, a w oczach naszych już zgasła, nie jest matką czyli stwórcielką dzisiejszej, jakkolwiek tyle już czasu o niej naklektano, żebym ją chętnie pominął, kiedy jednak stanowi najbliższe ogniwo, w łańcuchu umysłowego naszego życia, i nie była bez wpływu na czas dzisiejszy, muszę rad nie rad ten okres, przebyć, pokrzepiając czytelników i siebie samego tem zapewnieniem, że go jak najrychlej przebędą.

Ziemią polską rządili królowie Sasi, umysłem polskim zakon jezuicki. W ich rękach było wychowanie całego narodu, cała jego oświata. Podstawą wychowania był pedantyzm ciężki, jak ówczasowe dzieła infolio, duch oświaty, odbijał się całkiem w ówczasowym potwornym języku. Ogół polskiej młodzieży przeszedłszy przez takie ręce, zbutwiawszy w takich szkołach, jak księga skazana przez czas długi na śniedź wilgotnego składu, wychodził na świat jak ta księga, której mądrości ducha, czas wydarł, wychodził nie mając innej zalety nadlata w szkołach spędzone, i dopełniał plemiona nieuków. Nie dziw że w takim narodzie, jezuiści do samowładnej przyszli potęgi. Potęga ta była martwej natury, ciężła też tém bardziej, trupieszala; zniszczyła ona w duszach myśl nawet opozycyi, któraby jakkolwiek poruszała jego życie; rozlała uśpienie, ciemnotę, w pełnem tych wyrazów znaczeniu. Cały naród bez wspomnienia przeszłości, bez planu na przyszłość, bez uznania się w sobie, bez zwrotu na

(1) Sama trudność nadania zazwiska literaturze poprzedniczą dzisiejszej, dowodzi jej ulotnego kształtu; niepewność przywiązanych do niej wyobrażeń, wieloznaczność przedmiotu. Nie będzie zapewne w takim przypadku poezya prawdziwie polska, objawia się ona ludowi jak niebo jednostajna, niewzrószone, i lubo jak niebo niewyczerpana będzie w przemijających, pojedynczych zjawiskach, otrzyma przecie od narodu miano, które jej wiecznie w pojęciu wszystkich zostanie.

zewnątrz, w prawdziwym był letargu. I cóż go zerwało? Trudno byłoby dać wiarę temu co powiem, gdybym nie miał za sobą świadectwa dziejów. Oto jedno zdarzenie, bez żadnego na pozór z wiązku z naukami, a nawet szkodliwe, pod względem politycznym, polskiemu narodowi; oto wojna z Karolem XII. Wejdźmy w tę rzecz głębiej, rozważmy ją w dalszych jej skutkach, a przyznamy, że właściwie Karol XII mimo swęj wiedzy, przez czarnoksięskie niby zaklęcie, pełne burz, zniszczenia, i szatańskich widziadeł, wywołał umysłowe odrodzenie polski. Stronnictwo Stanisława Leszczyńskiego, wystąpiło jako organ wyobrażeń ruchu i postępu, ale zarody ich za nadto były w duszy narodu przytłumione, aby się z wewnątrz siebie bez obcego zasilku rozwinęły. Leszczyński więc upadł i zbiegł do Francyi, a z nim przeniosło się całe dzieło. W polsce znowu kilkanaście lat martwych; któż tam nakoniec przemówił głosem życia i rozumu? Konarski; Konarski, i jeszcze kilku, którzy właśnie powrócili z dworu Leszczyńskiego. (1) Zdawałoby się, że wyobrażenia nowe potrzebowały tego czasu, tego schronienia, aby dojrzeć, i z męską siłą na łono kraju powrócić.

Rychły upadek jezuitów przyspieszył stanowczo ich przewagę. Wtedy to starsza część polski, pozbawiona uświęconej swojej władzy i siły koncentracyjnej, a nie przywykła sama przez się działać, zaledwie mogła słaby postawić opór, młodsza zaś przechodziła pod chorągwie odnowicieli, i rzecz z podziwieniem wszystkich, szybko się posuwała. Ale czy w duchu narodowym? nie, tak być nie mogło. Rzućmy tylko okiem na okoliczności towarzyszące kształceniu się samychże odnowicieli. Wpły-

(1). Jest to faktum historyczne, że Konarski i kilku innych najczynniejszych w reformie polski, pod czas ostatnich lat panowania Sasów, kształcili się pod okiem Leszczyńskiego na jego Lotaryńskim dworze.

wały na nich dwa żywioły przemagające wówczas nad innemi; wychowanie duchowne, i literatura francuzka. Pedantyzm duchownego wychowania, wpajał głównie nałogową część ku pisarzom łacińskim, i to był pierwszy ideał—ideał starożytności. Sława społecznego Woltera, i kwitnącej pod jego firmą szkoły tak filozofów, jak poetów, rozmarzyła umysły cheiwe nowości, trawione jej potrzebą, i zapaliła żądzę zbliżenia się do takich pisarzy, a z tego powstał ideał drugi—nowożytności, czyli najwłaściwiej francuzczyzny. Złanie się przeto tych dwóch wyobrażeń, zostało duchem, piętnem owęj literatury, którą zaszczerpił Konarski ze społecznymi; podnieśli Krasicki, Trembecki, Naruszewicz i: t. d. ogładzili do wysokiego stopnia Feliński, Koźmian, Mórawski i. t. d. i nakoniec w oczach naszych pogrzebli. Przykry zaiste wypadek; podobny bardzo do przygody owego ich Apolina z ową tam Nimfą: już ją bożek dogania, już czuje rokosz, której na jej łonie dozna, już oto! ma ją schwytać—patrzy, a wobięciach nieczułe drzewo.

Ale wróćmy do związku klassycznej literatury, bośmy zamierzili sobie szybko ją przebyć.

Nie jednemu z nas i nie raz bez wątpienia, wpadał w oczy młokos, wychowaniec szkół zakonnych, a mianowicie szkół takich, jakimi dawniej były, gdzie zamknięcie klasztornej celi, odbierało wszelką sposobność obeznania się z rzeczywistym światem, gdzie jednostronne, przeciw przyrodne wychowanie, przytłumiło zdrowy rozsądek; gdzie długi post moralny, zaostbrał popęd do pierwszych lepszych rozrywek światowych. Takich tedy szkół wychowaniec, wpadł nam zapewne nieraz w oczy, kiedy się na świat wyrwał, i wstępował na salon towarzystwa, wyższem zwanego. Cóż mu się tu przedewszystkiem podoba? co najprędzej do jego skrzy-

wionego umysłu przylegnie. Świecący pozór, wymuska-na powierzchowność, łatwa, pochlebiająca zmysłom filozofia, ozdobna gadatliwość, udane czucie, a wszystko do pewnego stopnia, podług pewnych przyjętych prawideł, a wszystko pomieszane z nałogiem szkolnej pedanteryi. Wmłodzieńcu tym macie obraz naszego narodu, kiedy wyrwawszy się ze szkół jezuickich, stanął przed obliczem ówczesnej francuzkiej literatury; jego umysł, jest to nasza oświata francuzko-łacińsko-pseudoklassyczna. Kilkadziesiąt lat małpował polak, przygnieciony na samodzielności narodowego umysłu, poprzedniem wychowaniem, trzpiotał się i rozumował z Wolterem, deklamował z Kornelem i Krebillonem, płakał łzami Rasyna, pęzlem Delila podnosił ziemniaki do ideału, wzbijał się jędy-czém natchnieniem z Chrzcicielem Rusem, i Lebresem; nócił na słomianych Marona dudkach, rokosze pasterskiego życia, wśród niepogód polskiej strefy, wśród bolesnej nędzy polskich włościan, i niższy od każdego z tych wzorów, tworzył w nieskończoność naśladowcę nalaśdowców, a coraz gorszych. Bóg wie coby się dalej było stało, gdyby nie potężny gieniusz narodu. Przerażający stan! Wca-łym tym ogromie tylko Krakowiaki i Gorale Bogusławskiego—Krakowiaki i Gorale! Nie przywiązujemy do nich małego znaczenia. Była to daleka w prawdzie, ale pierwsza zapowiednia polskiej literatury, pierwsze zadrzenie płodu ożywającego się w matki wnętrzościach, pierwszy znak życia istoty mającej przyjść na świat—po kilkudziesięciu latach.—Nie ważmy lekce tego niepozornego utworu. Spotkał go w prawdzie los skowronka, który przed wszystkimi ptakami letniej doby, wita pierwszą bryłkę roli, wyglądającą z pod tających śniegów, i prorokuje odrodzenie ziemi, a chociaż potem, zagłuszony niejedną jeszcze półzimową burzą, musi ustąpić pier-

wszeństwa, świetniejszym z głosu lub pierza braciom, mimo to jednak, zostanie zawsze pierwszym prorokiem lata. Lubo nieprzyjazne okoliczności zacierają przez czas długi, pamięć zjawienia się tej sztuki, lubo obecnie zgasa ona, przy świetniejszych płodach nowych poetów; z tém wszystkiém bezstronny sędzia, od niej musi zaczynać łańcuch prawdziwej polskiej poezji; w niej dostrzega, że naród uznał się w samodzielném wewnętrzném życiu, i kształci się nie pod samym tylko zagranicznym wpływem. I znówu trzydzieście lat zboczenia; trzydzieście lat między pierwszym a drugim objawieniem się polskiej narodowej poezji, między operą Bogusławskiego, a Wiesławem Brodzińskiego; powiedziałbyś, że to zamarcie naszego umysłu; tak nie widzimy w tej epoce napiętnowanego wybitnym rodzinnym duchem, a to był jednak stan przejścia zgasienicy do motyla, był to w wysłowieniu malowniczym stan poczwarny, gdzie pod bezkształtną powłoką, pracowały rozliczne żywioły na to przeobrażenie, w którym dziś naszą poezję widzimy. Wprawdzie barwa francuszczyzny miała górę i wszystko powlekała, ale nie zdołała przeszkodzić nurtowaniu innych literatur. Przekłady Ossjana, przekłady społecznych niemieckich poetów, ukazują zawiązujące się stosunki z literaturą nowoczesną. Krasicki w Podstolim i Doświadczyńskim, rzuca myśli do narodowych historycznych powieści; Zabłocki w niektórych komedjach marzy o narodowych charakterach; Książnin w Puławskich bawidełkach śmie nie samych tylko królów na scenę wprowadzać; Niemcewicz przy całej konwencyonalnej deklamacji i trubadurskim duchu dum swoich, napomyka, że polacy mogą mieć polskie śpiewy. Woroniec ożywiony wzniosłym biblijnym natchnieniem, i pomimo ustawnych zbaczania do greckiego Olimpu, nie mający w całej może

ówczesnej Europie podobnego sobie poety, Woroniec jedynie godny wyobraziciel narodu, we wszystkich jego ówczesnych kolejach, zawiązuje dzisiejszą duchową poezję, a przez duch i język pism swoich, wydając się mężem wielkiego powołania, jest już niejako tępem, z którego rozum przenikliwy, łatwo poznaje budzące się życie w umysłach Polaków; tymczasem, jakśmy już wyżej powiedzieli, francuszczyzna przemagała, trzymała samowładne berło nad opinią, i zasypiała na swoim tronie. Mnogie okoliczności zbiegły się do dania jej głosu na to pierwszeństwo; szczęście tylko że nie miały innej podstawy, jak zewnątrz narodu, a przeto wzniesione igraszką czasu, z czasem runęły, i całą swoją budowę pociągnęły do upadku. Ubolewam prawdziwie, że przez wzgląd na przeznaczenie tego pisma, przymuszony ograniczać się jedynie treścią rzeczy, nie mogę rozwinąć przed oczami czytelników, we wszystkich szczegółach tego ciekawego, pociesznego, i razem nauczającego obrazu, owych dni zarozumiałej dumy, i niedołęstwa ze strony naśladowców francuzkich, a potężnej, lubo cichej roboty ze strony nowszej poezji. Ówczesne możnowładztwo literatury dosięgło szczytu, jakiego dosiadać zdolne było; w gładkich sentymentalnych wierszach, przeszło samych niemal francuzów. Feliński Barbarą Radziwiłówną wyprowadził w kontuszu polskim, spazmujących kochanków Rassyna; Wężyk, sam nie wie co porobił z pełną dramatyczności przygodą Glińskiego, aby tak obciętą, przekreconą, umieścić w potrójnych ramach, obok francuzkich swoich wzorów. Kropiński z fałszował historyczne zdarzenie nawet na niekorzyść narodu, dla dogodzenia wyssanemu z Laharpa pojęciu teatralnego efektu. Osiński z nauczycielskiego trójnoga, odurzał cały piękny świat Warszawski; Koźmian ziemiaństwem swoim, gotował się okazać

polakom, o ile do niezrównanego Delila zbliżyć się można; Marcinkowski pisał poemat: Rzeki Polskie (1). Morawski Franciszek bujał odami, lub dowcipnemi bajeczkami szermował; na takiej tedy herkulesowej drodze, wśród takich dzieł dokonanych, lub dokonać się mających, wśród powszechnych oklasków, już to za gotówkę, już na kredyt przyszłej sławy, mogliż proszę, zważać ci panowie na usiłowanie jakiegoś tam motłochu? Ani nawet spojrzeć nie raczyli na jego prace, a choćby raczyli prawdę powiedziawszy, niezdolni byli skutku ich przewidzieć. Jeden Brodziński w początkach literackiego swego zawodu, kłutł ich nieco w oczy: ale że gładko pisał, że bardzo skromnie przebywał swoją drogę, z nim więc skończyli na kilku żarcikach, dali mu pokój, i tryumfowali znowu. Spokój drogo opłacony, bo utratą wszystkich laurow. Wszakże od jakiegoś czasu, obrzasku nowiej poezji, w tej właśnie chwili, gdzie jak Cezar August utrzymywał, sny są prorocze, poczęły się niespokoić i przeczucia klasyków, i mary nowatorstwa coraz przykrzejsze robiły na nich wrażenie. Z całą siłą tragicznego gniewu zagrmiał Osiński przeciw Byronowi. Szubrawcy już nieco dawniej zebrali się, i uderzyli razem na oślep, to w magnetyzm, to w pisownię Felińskiego, to w tym podobne objawienia nowości (2); aż oto wy-

(1) Nie przez omyłkę, nie przez nieznajomość ówczesnej literatury, umieściłem Marcinkowskiego pomiędzy dygnitarzami klasycyzmu polskiego; czytałem ich wszystkich od deski do deski, czytałem równie i Marcinkowskiego, nie był on ani nudniejszy, ani chrapowatszy w wierszu, ani niedbalszy na przepisy konwencyonalne, jakimi jego bracia w Appolinie, a którzy przecież niesprawiedliwie dali mu pomiędzy sobą rolę Pajaca Parnasu, dopełnił przeto wszystkich warunków ówczesnego poety. Dziś Marcinkowski już nie żyje, my jesteśmy względem niego potomnością, powinniśmy więc nagrodzić niesprawiedliwość współczesnych, i przyznać mu właściwe miejsce.

(2) Stowarzyszenia Literacko-Krytyczne Szubrawców, było organem czasowe pismo: wiadomości brukowe; wychodzące w Wilnie pełne zalet pod niektórymi względami

stąpił i człowiek głośnego w ścisłych umiejętnościach imienia, Jan Śniadecki. Rozległ się wyraźnie okrzyk; Romantyczność! przyszedł na światło słońca duch Kanta, ukazały się dwie strony, powstał wrzask i zamieszanie boju, wzmagają się zaciętość, towarzyszy jej zaślepienie, które często zasłania oczom walczących przedmiot ich walki; klasycy słabną, Śniadecki upada. Ten upadek nie mało wpływa na stanowczą jego stronę przegraną. Sam widok zuchwalców, targających się na wielkie imię niechętnie dotąd; sama ich ufność w zwycięztwie, odkrywa potęgę romantyków, i odbiera klasykom zupełnie moralną siłę, pierzchają, a z bojowiska powstaje ognisty Mickiewicza geniusz, zapowiada tryumf, i rozpoczyna stanowczą nową epokę poezji polskiej. Tak się tedy poczęła, tak kwitnęła i tak skończyła poezja pseudo-klasyczna, od samych jej wyznawców rymotwórstwem zwana (1); tak się objawiła poezja nowa.

Nakoniec stanęliśmy w obec przedmiotu, będącego właściwie główną osnową naszego pisma, wszakże nie odstępujemy trybu którym kierowaliśmy się dotąd, i zaczętem rozbić obecną poezję na części, zaczętem każdy jej szczegół oddzielnie oczom czytelników przedstawiemy, zajmujemy na chwilę takie stanowisko, z którego moglibyśmy jej całość objąć, głębie istoty zbadać, i tego krytycznego, że tak powiem rozczłonkowania, z pewnym wyrozumowanym systematem, dopełnić. Oprócz wymienionych dopiero potrzeb, mamy jeszcze i inne powody, już to, że podobnej metody rzymaliśmy się, a poezja obecna

(1) Utarczki które się jeszcze potem lat kilka ciągnęły, wśród postępowego rozwijania się, i mnożenia młodych talentów, potrzeba uważać raczej za broń upartych niedobitków, jak za wojnę prowadzoną według planu obiecującego ważne wyniki, i nie nadwierżając wcale prawdziwości obrazu w którym główne tylko rysy tej walki rzuciłem.

bezpośrednio łączy się z pseudo-klassyczną; już i to że dotąd jeszcze nie może się uważać za nie więcej, jak za związek, za istotę nieokreśloną końcem, za istotę której bytu część najważniejsza leży w nadziejach przyszłości, a najciekawsza strona, w odgadnieniu składających ją żywiołów, i wnoszeniu z nich o charakterze i wartości tak poczętego ogółu. Powiedziałem cokolwiek wyżej, że poezja dzisiejsza łączy się bezpośrednio z pseudo-klassyczną; powiem więcej, że przy całej wyższości nad poprzedniczką, ściśle przylega do niej, niepoślednią swoją stroną, tak że w tym względzie może się za dalszy jej ciąg uważać; ta nieszczęśliwa strona jest naśladowstwo. Źródła jego, i dziś równie jak wprzód w zewnętrznych są okolicznościach. W przeglądzie klassycznego rymotwórstwa, zwróciliśmy uwagę czytelników na objawiające się z lekka żywioły, różne od żywiołów w niem panujących; już tam o zetknięciu się dwóch wieków poezyjamy dostrzegać, to stosunki z literaturami nowoczesnymi, to ich wpływ na naszych pisarzy; jakkolwiek przechylaliśmy się ciągle ku stronie ułomnej, Krasicki jednak z innemi, przez tłumaczenie Ossyana; Bogusławski przez dramata Szekspira; Niemcewicz przez mniejsze angielskie i wschodnie poezye, że o reszcie zamilczę, napomknęli narodowi o pięknościach, nie w samej tylko łacińskiej i francuskiej poezji zamkniętych. To wszystko jednak, lubo już skłaniało naród do rzucenia się z drogi naśladowczej klassycznej, na drogę naśladowczą romantyczną, może się dopiero uważać za naukę abecadlnika, za naukę początkujących; bo też i reszta Europy wahała się jeszcze, nie objawiała dobitnie, dzisiejszego swojego charakteru.

Przyszła nakoniec ta stanowcza godzina. Wybiły ją Niemcy: Kant, Lessyng, Herder, Gete i inni. Po tej chwili

zaczęły występować jedne za drugimi imiona, od których blasku zapaliła się nasza poezja. Niepodobna uniknąć ich wzmianki, bez tego pozostałaby nietknięta najrozleglejsza strona naszej literatury. Po Wolterze i spółczesnych jemu francuzkich pisarzach, nastąpili Szyller, Gete, Byron, i Walter-Skott. Z potężnym na całą Europę wpływem, owładali i nasze umysły. Oni przeszli, ale ślady ich geniuszów nie zatarły się jeszcze dotąd między nami. Wyraźniejsze tylko, zbiorowém wytknięciem naszych zboczeń wskażemy. W następnych oddziałach pomieścić je można. Angielszczyzna, Niemczechy, Francuszczyzna, i Oryentalizm. Wyznawcy pierwsi są, albo mizantropi, albo szkocką barwą ustrojoni, to jest: cześć Byrona lub Walter-Skotta. Głównemi bożkami drugiego oddziału są Gete i Szyller, a nabożeństwo ich piętnują sentymentalizm, rycerskość i pasterstwo. Zaślepieni francuzczyzną chwieją się między starą i nową; ważniejsza jest nowa, a tej stronników najmocniej zdają się uderzać pieśniarstwa Beranzera, i pobożność de Lamartina. Oryentalni poeci mają wszystkie wady kokiety, która przez sztukę tylko chce uchodzić za piękną i podobać się. Po tych kilku wierszach, możnaby słusznie zadać na pozór pytanie. I toż więc jest owa poezja nowa, która tak ogłasza swoją wyższość nad klassyczną? Cóż ona ma lepszego nad pierwszą? To odpowiadam, co ma kamień, w którym dyament się rodzi nad inne kamienie. Nacechowana z jednej strony naśladownictwem, tém się różni od przeszłego naśladownictwa, czém się różnią ich wzory; pierwsze było to martwe, drugie ma zaród nieskończonego życia. Z pociechą serca możemy złożyć na to dowód z jej obecności wyjęty; będzie on stanowił naczelną w piśmie mojem oddział, pod napisem: Poezja Polska i Sławiańszczyzna. Oryginalna przeto polska

poezya i Sławiańszczyzna, anglomania, germanizm, nowa francuzczyzna i orientalizm, będą mi głównymi stanowiskami w następnym szczegółowaniu rozważania poetów polskich, którzy się w tych kilkunastu latach pojawili.

POEZJA POLSKA ORYGINALNA

I POEZJA SŁAWIAŃSKA (*).

Dla czego poetom oryginalnie polskim daję tu pierwsze miejsce, każdy zapewne łatwo odgadnie, bez usprawiedliwienia się z mojej strony; dla czego obok niej położyłem poezję sławiańską, o tém kilka słów powiem. A naprzód, przez poezję sławiańską rozumiem tylko, albo pieśni starożytne, pomiędzy ludami słowiańskiego plemienia odszukane, albo też nowoczesne, natchnięte przez ducha powyższych. Powtóre: poezya tych pieśni powinna być skazówką dla naszój, bo jest wyczerpnięta z przyrody ukochanój, zrozumianój, bo jest prosta i ser-

(1) Powinienem raz na zawsze uprzedzić czytelników, że podziały które przyjąłem w mojem piśmie, nie są podziałami naszój poezyi, na jakieś szkoły całkiem odrębne; ale skazuje tylko główne pierwiastki wchodzące do obecnego téj poezyi składu, oraz, że rozmieszczeni według nich, poeci, nie są w mojem rozumieniu ścisłymi pewnych wyobrażeń wyznawcami; raczój, chciałem tym sposobem okazać tylko, ten lub ów pierwiastek, przemagający w tym lub owym poecie.

deczna w objawieniu się swoim, a od moralnego wpływu wszelkiej obyczajności swobodna; bo przez pokrewieństwo przeszłości, języków, obyczajów, wyobrażeń i t. d. przez jedność kolebki, a co wszystko z pokoleń sławiańskich tworzy tę samą rodzinę, poezya każdego z nich jest naszą. Po trzecie: zatem poeci, którzy z zachowaniem odcieni będących własnością li polskiego narodu, przyjęli ją za zasadę swoich utworów, wiedzą nas po drodze czysto narodowej, i są poetami oryginalnie polskimi. Zaczę od najstarszego między nami w tym zawodzie i niepoślednio zasłużonego.

Komuż ze świadomszych polskiej literatury, nie przyjdzie od razu na myśl Kazimierz Brodziński, ilekroć wprowadza się mowa o pierwszych usiłowaniach jej reformowania? Tak jest, nikt mu nie odejmie tego miejsca. Sąd najdalszej potomności potwierdzi współczesny wyrok, a może nawet chlubięszem od naszego ocenieniem. Pominąwszy tak piękne przekłady pieśni ludu, wybranych między rozmaitemi narzeczami sławiańskimi, jego powieść *Wiesław*, uważam za dzieło nie mające u nas nie równego sobie, za jedno z owych, które jedynie same tworzą oryginalną literaturę i naznaczają jej niezaprzeczane miejsce w oświacie powszechnej, uważam ją za zorzę ukazującą nam ową stronę nieba, z której wejdzie mu słońce prawdziwej jego poezyi. Brodziński nie ma ogromnych zdolności, w pismach jego nie góruje geniusz, nie porywa natchnienie; ale czucie zapala się czuciem nie wymuszonym, a do serca kołace pocziwe, tęskne, Sławianina serce. Brodziński też tylko mógł z przekonania wyrzec że sławiańska poezya nie inaczej jak w postaci sielanek objawiać się powinna. Jakoż potrzeba nie na zaletę jego przyznać, że wcielił te przekonania w pisma swoje, i przodkuje owym pisarzom, któ-

rzy błakające się pomiędzy nami greckie i francuzkie pastyki ustroili à la Goethe.

Józef Bohdan Zalewski zrazu czciciel i uczeń Brodzińskiego, aż do naśladownictwa w zewnętrznym oddaniu swojej poezyi, został w końcu poetą oryginalnym, w całym znaczeniu tego wyrazu. Ukraina, rodzinna Zaleskiego strona jest osnową ogółu pieśni jego. Z jej rycerskich dziejów bierze on wszystkie przedmioty, a z bogactw przyrodzonych wszystkie ozdoby i urok do swojej poezyi. Naiwność, czucie, świetność, wyobrażenia, zewnętrzne nawet wysłowienie łączą się u niego w najpiękniejszą harmonię, i stanowią jakoby wrodzoną muzykę tych pieśni.

Poema *Rusalki* jest melodyą wyrazów; możnaby o nim powiedzieć, że je złożył czarnoksiężnik z dźwięków skazanych przez zaklęcie aby się wydawały jakiś czas wyrazami. Pomysł poematu odpowiada zewnętrzności. O dumach Zaleskiego dosyć jest powiedzieć, że niektóre zamieniły się już w pieśni narodowe, a to jedno, jest podług mnie, pochwałą wyższą nad pochwały wszelkiej krytyki. Obszerniejszy rozbiór tego poety, nie przypada do całości mojego pisma; już tego przedmę i daleko lepiej, niżbym ja potrafił, dokonał autor o literaturze dziewiętnastego wieku, ja dodam tylko kilka wyrazów dotyczących się strony Zaleskiego dotąd nie tkniętej, dotyczących się wad jego. Każdy mi przyzna że wady takiego talentu nie są obojętne, bo łatwo między pięknościami giną, i od mniej rozwiniętych mogą być wzięte za same piękności. Najgłówniejsze więc zarzuty, jakie Zaleskiemu mam zrobić, są jednostajność barwy poetyckiego jego ducha, i niestosowność języka z przedmiotem. Język ten wypieszczony, i wciąż wypieszczony, nie nagina się stosownie do przed-

miotu; a co się tyczy geniuszu poetyckiego, można mu zarzucić brak strony plastycznej: we wszystkich osobach Zaleskiego przebija się mniej więcej poeta; wprawdzie ten poeta jest zajmujący, ale nie wszędzie na swoim miejscu. Ztąd w ogólności kozacy jego są wymuskani, za salonowi, za zniewieściali na kozaków; nie są takimi, jakimi ich znamy w krwawych dziejach Zaporozża. Podobna wada nie jest do przebaczenia, jest grzechem przeciwko najgłówniejszemu warunkowi poetyckiego talentu, przeciwko prawdzie. Mała liczba jego poezji lirycznych, a właściwie indywidualnych, napiętnowana tą wadą jeszcze wyraźniej. Uderza tam dobitnie tożsamość toku, powtarzanie się rozciągnięte od pewnych uczuć, od pewnych myśli, aż do wyobrażeń. Nieśmiemy tego nazwać ubóstwem geniuszu, gdyż z drugiej strony i Rossyniego obkładają zarzutem podobnym; bądź co bądź nie godzi się wzbudzać tak wcześnie podejrzeń o wyczerpanie, zwłaszcza że lśniąca obok tych wad piękności nie pozwalała temu wierzyć.

Przeciwny jest Zaleskiemu pod wszelkimi niemal względami, a razem najbliższy niemu obrany dla swojej powieści przedmiotem, autor Zamku Kaniowskiego. Jeden i drugi взгляд skłoniły mnie, że ich obok siebie położyłem. Syn téjże co i Zaleski Ukrainy, obrał równie drogę kozackiego poety, czy to z przywiązania do stroiny rodzinnej, czy z usposobienia talentu kochającego się (czego jasno dowodzi, powieść jego Kaniowski Zamek) w okropnościach, któremi napełnione jest życie kozackiego ludu. Gdyby się godziło podsuwać czyjemu postępowaniu nie korzystne pobudki, to bym sądził, że celem Goszczyńskiego było skupić w swojej powieści to wszystko, przed czem się uchylił łagodny Zaleskiego geniusz. W najdoraźniejszem dwu poetów porównaniu,

wyskoczy przed oczy każdego prawda słów moich. Powieść pod tytułem: Zamek Kaniowski, ogarnęła tyle okropności, że jak na Madejowe łożo możnaby myśl na nią położyć (1). Gwałt dziewicy, uwiedzenie dziewicy, zemsta, morderstwa wszelkiego rodzaju, okropność bitwy, pożar z całym niszczącym przepychem, szlachcie polski ze zbrodniami tyrana, pieszczoty śmierciowróżbne puszczyków, jeden wisielec, dwie waryatki, jedna banda mordująca polaków, druga banda karząca niby tych morderców, potoki krwi, szatanów bez liku, i tym podobne; oto wybitniejsze punkta osnowy Kaniowskiego Zamku, powieści prawdziwie oryginalnej, trudnej pod tym względem do dorównania. Gdyby jej wiersze mogły kiedy przybrać widome dla oczu ludzkich postacie, to oczy w ślup by stanęły, przed tym chorowodem poczwara, z których każda napiętnowana albo zbrodnią, albo karą za zbrodnie. Taka jest z jednej strony powieść Goszczyńskiego, słuszość nakazuje powiedzieć słów kilka o drugiej. Obok tych wad przesadzenia, które jednak nie są bez podstawy w historycznym kozaków i owej epoki duchu, znajdzie się prawda w malowidle uczuć, i miejscowej przyrody; a nie w jednym miejscu życie rzeczywiste i siła nie nadsztukowana. Charaktery jakkolwiek zdają się być nie ludzkie, zręcznie wysnute, dobrze oddane i utrzymane ciągle. Zaiste nie można poetę winić o brak całości w jego poemacie, raczej o wybór pierwszej głównej myśli, która po okropnościach jednej zbrodni, wprowadziła go na szczyt ich ogółu. Ta-

(1) O Madeju i o straszliwem zgotowaniem dla niego w piekle łożu, jest powieść dosyć powszechna między ludem polskim. Kto zechce mieć o niej wyobrażenie niech przeczyta wiersz Podymowskiego, umieszczony w drugim tomie Sandomierskiego pamiętnika pod napisem: Łoże Madejowe. Słabe to, bardzo słabe przerymowanie gminnej powieści może dać jednak wyobrażenie.

jemnica ducha téj poezyi da się wyprowadzić mojem zdaniem, jak wiele innych grzechów poezyi polskiej w ogólności, z nieszczęśliwego na nas wpływu czarnej fantazyi Byrona. Język powieści odpowiada jéj duszy, dziki, nieokrzesany, zaniedbany jakby naumyślnie, prawdziwy przeciwnik stylu Zaleskiego, i słusznie zasługujący na oburzenie się literackich naszych purystów; a co ważniejsza usprawiedliwiający w tym punkcie wyrok autora dzieła, o literaturze polskiej w XIX wieku. O lirycznych tegoż poety poezjach trudno mówić. Wszystkie niemal spoczywają w rękopismach, a tych ani naganiać nie ma prawa krytyk, ani pochwalać; jedno i drugie jest albo podejrzané, albo bez korzyści dla autora, albo bez interesu dla publiczności.

Wprzódz cokolwiek niż Zamek Kaniowski, wyszła powieść także ukraińska pod napisem: Marya. Nieznany był literackiej krainie pisarz Maryi, Antoni Malczewski przed jéj wydrukowaniem, nieznany był długo i po wydrukowaniu. W lat kilka dopiero po jego śmierci, podniesiono chwałę tego dzieła. Za przesadą w naganach, poszło uniesienie chwalców, każdą tam niemal piękność równoważy niedostatek. Jeżeli przedmiot wzięty jest z wydarzenia narodowego, to główny pomysł nie oryginalnego nie ma. Oprócz katastrofy przypominającej mimowolnie poematu poety-Lorda, ów paż tajemniczy, ów Wacław-Graf nie polski, nie samym tylko tytułem, owa nawet Marya deklamująca, jak królowa francuzko-klasycznej trajedyi, nie są osobami poematu oryginalnego, a tém bardziej narodowego.

Utrzymały i utrzymują to dzieło na stopniu wysokiej zasługi, widmo, że tak powiem, wojewody, ideał polskiego arystokraty; Miecznik ojciec Maryi, ideał polskiego szlachcica: myśl napadu tatarów wydobyta z ser-

ca dziejów polskich; obrazy ukraińskie nad Bohską, wtorujące im uczucia i mistrzowskie wyprowadzenie w dotykanych niemal postaciach, najgłębszych uczuć znajutniejszymi ich odcieniami. Język Malczewskiego, odpowiedny jest myślom w niektórych częściach poematu, jak na przykład w ustach Miecznika, niekiedy w ustach Maryi; taki jednak jaki jest w ogóle poematu, nie może być podany za wzór polszczyzny, pomimo twierdzenia niektórych jego wielbicieli. Jest to w prawdzie język polaka, ale polaka, który dla obcej mowy, wyrzekł się na długo swojej, postrzegł się później i zaczął się jéj uczyć na Zygmuntońskich pisarzach, a co jeszcze mędrsza na potocznój mowie ludu, i dla dowiedzenia się jak daleko w zaczętej nauce postąpił, odważył się po polsku napisać, i tę niejako próbkę podał pod sąd publiczności. Tak mi się wydaje polski język Malczewskiego; owoc i dowód wielkiego usiłowania. Cudzoziemskie Malczewskiego nałogi, jego wychowanie, jego całe życie, przybывая na poparcie moich domysłów. Z tém wszystkiém, godzi się położyć Maryę, między dziełami jeżeli nie zupełnie narodowými, to zbliżającemi nas wielkim krokiem do czysto polskiej literatury.

Jeżeli powinniśmy przyznać Mickiewiczowi dawne, wielkie zasługi w obaleniu dawnego rymotworstwa i potężny talent; to nie możemy go nazwać najoryginalniejszym z polskich poetów, i narodowym w ścisłym znaczeniu tego słowa. O ogóle jego poezyi śmiało można powiedzieć; że tak są polskie, jak frak zrobiony dla polaka przez polaka i z polskiego sukna, a podług wzoru wyciśniętego przy którym z modnych europejskich żurnali. Dłuższe zastanowienie się nad tém, odkładając do właściwego miejsca, tu powiemy o tych tylko poezjach, które naszym zdaniem stanowią wyjątek w całości. Na-

leży do nich kilka ballad, szczególnie; Trzech budrysów, Czaty, i powieść litewska: Grażyna. W Grażynie możnaby tylko zarzucić Mickiewiczowi, że nie dosyć ją nawiódł poetycznym owych czasów kolorytem. W głębiach tej starożytności litewskiej, o ile można o niej sądzić z jej podań, z jej pieśni, z całych jej dziejów наконец, my dostrzegamy więcej poetycznej barwy niż jej ma Grażyna, która w innych znów miejscach, grzeszy duchem przesadzonej romansowości, niezgodnej z wyobrażeniem jakie mamy o owczesnej Litwie. Bądź co bądź jednak, przez wzgląd na czas w którym Mickiewicz napisał Grażynę, przez wzgląd na talent z jakim ją napisał, długo jeszcze zajmować ona będzie niepoślednie w naszej poezji miejsce. O innych poeziach Mickiewicza, niżej mówić będę; albowiem podług mojego przekonania, podług systematu na tém przekonaniu zasadzonego, geniusz zbaczający, musi ustąpić w obec chwały ojczystej, mniejszym zdolnościom, byle na korzyść narodowości użytym; toż mierny talent obeznany z narodem, przejęty jego potrzebami, obejdzie się bez rażących błyskawic geniuszu. Znam takie talenta, talenta prawdziwie narodowe. Nie wyszły one jeszcze na jaśnie moralnego życia ludu, bo jeszcze i to życie potrzebuje czasu, aby się rozwinęło, aby pokazało na szczycie, co leży przywalone wielkimi ciężarami na dnie jego.

Naród można uważać jak niebo zakryte gwałtowną burzą dla oczu patrzących z ziemi. Wicher rozbija chmury, błyska gdzie niegdzie gwiazdka, ziemia myśli że już wszystko widzi, nie; to tylko fenomen burzy; to tylko przypadek rozpałił owe gwiazd kilka, kilka iskier życia we mdłościach nieba, burza przeminie, chmury się usuną, niebo przyjdzie do siebie, a ziemia miliony takich gwiazd zobaczy. Ale na to potrzeba czasu, życia

i pogody. Takimi gwiazdami są w przeszłości twórcy owych pieśni ludu, złani już dzisiaj w mleczną drogę, jak mleczna droga, już nam niedocieczeni. Jedną z takich gwiazd we wczorajszej nam przeszłości, jest Tomasz Padura. Należy on do poetów śpiewających Ukrainę, i nie ustępuje żadnemu z nich pod względem historycznego talentu, schwycenia jej rysów najdelikatniejszych, i oddania tém uroczniejszego, że po największej części w języku Małorusko-Kozackim pisał. Jest wieść, że cały zbiór podobnych poezji, miał w Petersburgu ogłosić. Niewiadomo czemu tego nie uskutecznił; niewiadomo co się też z nim samym stało (1). Miało się tam znajdować poema niepospolitych piękności pod tytułem: *Kudak*, w języku polskim pisane. Ale dosyć nam znanych śpiewów tego prawdziwie natchnionego poety, aby szczerze utyskiwać na smutny los, który go nam tak wczesnie wydziera. To dopiero są pieśni, żywcem wyjęte z serca ludu, o nich można powiedzieć, że już przed wiekami śniły się Ukraincom; taka tam prawda, takie wierne malowidło ludu, jednego z najpoetyczniejszych może na ziemi, a przytém taka poezya. Na szczęście obecne, na chlubę przyszłą, możemy powiedzieć, że takich jak Padura, więcej mamy. Również zdarza się tu i owdzie postrzedz pojedyncze, acz drobne pomniki, ale wielkiej wewnętrznej wartości. Takimi są naprzykład, niektóre poezye Michała Grabowskiego a mianowicie: *Melodye ukraińskie*, którymby tylko nieco rozwekłości zarzucić można, i legenda: *Wawrzeniec z Powoda*, bezwątpienia najlepsza ze wszystkiego co dotąd u nas w podobnym rodzaju napisano.

(*) Żyje dotąd i w r. b. 1849, sam udzielił do Album Literackiego przekłady swoje poezji polskich.

Kończąc zboczenie, które zresztą nie nadwierało mojego planu, wracam do osnowy.

Przed kilku laty zjawił się na chlubę i pociechę naszą, niepośledni poeta Juliusz Słowacki. Wyższy zdolnościami od tłumu, nie wyłączył się z niego szczególną oryginalnością i narodowością. Ogół pism Słowackiego nosi również cechę cudzoziemskiego wykształcenia; zboczył z tej drogi dwoma jedynie utworami, *Żmija*, i *Janem Bieleckim*. *Żmija* jest przedmiot wyjęty z bajecznych czasów Ukrainy. Pole dla fantazyi niezmiernie; korzystał też z niego Słowacki, i pod względem tylko fantazyi; albowiem co się tyczy barwy miejscowej, zdaje się ją czerpać z innych poetów o Ukrainie piszących. Najnie wdzięczniejszy sposób! Kopija kopii, w której zazwyczaj pięknościom niedorównujemy, a błędy przerabiamy po swojemu. *Żmija* więc nie będzie nigdy ważnym narodowym utworem. Wyższe od niego jest poema Jan Bielecki, jest tam kilka rysów polskiej szlachty trafnie schwyconych, i rzuconych szczęśliwie, z tém wszystkiém najzależniejszą częścią jego jest ta, na której Słowacki położył piętno indywidualności swojego talentu (1).

Oto są wszystkie niemal imiona, wszystkie dzieła na których się osnuła poezya polska, jeśli jeszcze nienarodowa w całym tego słowa znaczeniu, to przynajmniej najbliżej do niej przystępująca. Drobnie jej odłamki, błyskające gdzie niegdzie w utworach innych poetów, będziemy właściwem miejscu podnosić, a teraz na zakończenie niniejszego oddziału, przebieżmy kopalnię sławiańszczyzny, do której tak wielką wagę przywiązujemy, obejrzyjmy jej polskich robotników, i pracę ich oceńmy. Pierwszy Brodziński przyłożył biegłą do niej

(1) Juliusz Słowacki umarł w r. b. 1849.

rękę, i przekonywającym głosem zachęcił innych. Nie może się on żalić, że głos jego, był długo głosem wołającego na puszczy. Myśl sławiańszczyzny nie trafiła wprawdzie od razu do mnóstwa, rozchodziła się powoli, ale gdzie raz weszła, tam już, jak każda wielka prawda, zakorzeniła się na zawsze. Czytelnicy mają zapewne przed oczami, że nie dotykając uczonych prac około sławiańszczyzny, wprowadzam ją tylko ze stanowiska poezyi. Wszystkie prawie punkta naukowe polski, wszystkie pisma czasowe lubiły mówić o sławiańszczyźnie; lubiły powtarzać, ale widzieć w niej jedną z podstaw polskiej poezyi, trudno było przez czas długi, dla literackiej opinii. W ostatnich dopiero latach odbiło się wyrozumowane ku niej dążenie, w gronie pisarzy mających Lwów, za punkt spójny. Reprezentowało ich czasowe pismo: *Haliczanin*, a *Ziemia* noworocznik dała nam ich poznać w roku zeszłym. Odznacza się pomiędzy niemi August Bielowski. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, bogaty w stósowne wiadomości, poświęcony fanatycznie swojemu przedmiotowi, Bielowski obiecuje pośrednictwem swoim, wiele korzyści ze skarbów sławiańszczyzny. I nie mało już zrobił. Wzorowe jego przekłady wielu pieśni serbskich, a nadewszystko przełożenie sławiańskiego poematu, *Wyprawa Igora na Połowców*, są rękojmią tego, czego po nim na przyszłość spodziewać się możemy. Trud tłumacza jest zazwyczaj niewdzięczny; uważamy go powszechnie nie tak za natchnienie, jak raczej za wprawę i wytrwałość literacką; gdybyśmy wreszcie i najwyższe przysądzili stanowisko tłumaczowi, nigdy on nie stanie na równi ze stanowiskiem oryginalnego pisarza. Bielowski przez to nie należy do rzędu pospolitych tłumaczy, że tak potrafił wynaleźć ducha swojego oryginału, że go tak w pol-

skie ciało przelać umiał, że nowy właściwy swojemu przedmiotowi język ułożył. Ta to niezwykła nowość języka, oburzyła przeciwko niemu niektórych krytyków, uczyniła dla wielu czytanie Wyprawy Igora ciemnym. Jeśli tu Bielowski zawinił, to jedynie o tyle, o ile byłby zawinił na jego miejscu każdy, któryby z ludzkimi tylko siłami przystępował do tej pracy. Wady przekładu Igora są konieczne, na drodze tak nowej dla Polaków, są nieodstępne puszczającemu się tą drogą bez poprzednika, i można powiedzieć bez towarzysza. Pomimo wszelkich zarzutów słusznych i niesłusznych, sąd bezstronny przyzna, rozpatrzywszy się dobrze w pracy Bielowskiego, że śpiewak Igora objawił się z głębi odwiecznej sławiańszczyzny polskiemu swojemu tłumaczowi, że mu użyzył natchnienia owych czasów. Spraw Boże, aby młodzi nasi poeci przejęli się tymże duchem, i nie dali zarość dróżynie, którą Bielowski poszedł, a śmiem twierdzić że znajdą poezję, której objawienia naród po nich żąda. Z pomiędzy spółzawodników Bielowskiego zasługuje na szczególniejszą wzmiankę Lucyan Siemieński. Prawo jego do tej wzmianki leży w pięknym i wiernym przekładzie rymowym *Króloworskiego rękopisu* o tem, czego on sam jeszcze nie uznał za godne publicznego sądu, mówić mi nie wolno.

Może się kto zadziwić, że w piśmie przyznającym z taką trudnością zasługi oryginalnym pisarzom, znalazły się miejsce i pochwała dla tłumaczy; taki niech zważy, iż praca tych tłumaczy, wiąże się z najżywotniejszym zadaniem naszej poezji, że płodna w tak ważne skutki, a przytém tak niegłośna, powinna znaleźć nagrodę w słusznym sobie ocenieniu i postawieniu za wzór dla ogółu naszych pisarzy; zresztą jak Bielowski, tak i Siemieński nie w samych tylko tłumaczeniach objawili swój talent, a prace

ich oryginalne ogłoszone dotąd, lubo nieliczne i drobne, dopominają się, dla nich miejsca w rządzie poetów narodowych. Zakończę ten oddział wymienieniem kilku jeszcze młodych poetów, równie mało głośnych a wiele mających za sobą nadziei. Między temi Dominik Magnuszewski, uderza świetnym, rozległym talentem; z tego co ogłosił, jeszcze bardziej z tego co ogłosić zamysła, śmiemy twierdzić, że będzie wkrótce rozkoszą krytyki, poetą przez krytykę dotychczasową marzonym (*). Niepospolitego pisarza zapowiada równie, pełen ognia, mocy i prawych dążeń Ludwik Jabłonowski. Aleksander Borkowski, odznaczył się dotąd dobrą chęcią; pozostaje mu otrząsnąć się naprzód z tej rozwlekłej łatwości, potem zbliżyć się więcej do rzeczywistej przyrody opiewanych przedmiotów, nakoniec w tworzeniu, mniej mieć przed oczami duszy, błyskotki innych pisarzy, zwłaszcza cudzoziemskich. Na tém kończę oddział, nie utrzymując, że już nie ma nic do powiedzenia o poezji narodowej.

(1). Zmarł Dominik Magnuszewski r. 1845 w Galicyi.

ANGIELSZCZYZNA I NIEMCZYZNA.

Jak przez poezję polską we właściwym jęj pojęciu, rozumiem poezję opartą na duchu staro-sławiańskiej literatury, z odcieniami odróżniającemi lud polski od innych plemion sławiańskich, a wiek obecny od wieków zeszytych; jak w mojem przekonaniu, takiej tylko poezyi może służyć miano poezyi narodowej, tak wszelką inną chociażby objawioną w wierszach najczystsza polszczyzną pisanych, chociażby największym talentem jaśniejącą, nie uważam za nic więcej, tylko za wypływ i własność pewnej kasty, jednem słowem, za poezję koteryjną. Tworzy się ona pod wpływem przyczyn istnących za obreębem większości narodu. W końcu poprzedzającego oddziału, napomknęliśmy o podobnych przyczynach i przestajemy na tém napomknieniu; któż z nas bowiem nie patrzył własnymi oczami na ich robotę kilku-

nastoletnią? Napomknęliśmy także o pierwiastkach, dzisiejszą poezją składających, czyli widocznych objawieniach się owych przyczyn, jako to: angielszczyźnie, niemiezczyźnie, francuzczyźnie i oryentalizmie; w tém miejscu pozostaje tylko objawić czytelnikom, że zaczynamy od angielszczyzny i niemiezczyzny. Oddział ten składa się po większej części, jeżeli nie z najgłośniejszych, nie z najczynniejszych, to z najdawniejszych w nowej poezyi pisarzy. Imiona stanowiące szczyt jego, położwszy w literaturze ważne zasługi, przez przechylenie polskiej oświaty i opinii na stronę nowych europejskich wyobrażeń, wzbiły się do pewnej potęgi, która w innych niż naszych czasach, mogłaby krytykę w kłopotcie postawić. Szczęście, że dążenie ku prawdzie, zniszczyło tę obawę.

Pan Munk księgarz poznański, niepoślednie ma prawo do mojej wdzięczności; jak żeby przewidział trudne położenie recenzenta, obowiązane go uszykować jako tako mnogi zastęp młodych poetów, ogłosił pisma cenniejszych pomiędzy niemi, pod tytułem: *Nowy Parnas Polski*, a ułożywszy je w sześciu warstwach, jako to: poezję Adama Mićkiewicza, Edwarda Odyńca, Juliana Kor-saka, Alexandra Chodźki, Antoniego Goreckiego i Józefa Massalskiego, usunął mi największą trudność, bo wybór poety od którego niniejszy oddział mam zacząć. Zaczynam tedy od Mićkiewicza, który bez żartu mówiąc, jest celnym wyobrazicielem naszej poezyi koteryjnej. Usuwać tu na bok względy na talent lub popularność. Zdolności wysokie nie unarodowiają pisarza, a imie szeroko rozniesione, nie jest przywilejem w obec krytyki. Cieszymy się chwałą, którą nam znakomity mąż zjednywa, używajmy korzyści które spływają za jego pośrednictwem, ale ostrzegajmy o błędach tém troskliwiej,

im się te z wyższego rozchodzą stanowiska. Jakkolwiek Mićkiewicz przyłożył się nie mało do przewagi nad zeszłym rymotwórstwem, z tém wszystkiém ta zasługa nie odpiéra zarzutu, że on także usadowił na miejscu pseudo-klassyczności, pseudo-romantyczność, i jest głównym wyobrazicielem strony naśladowczej, w nowej polskiej poezji. Pierwszy polot Mićkiewicza, odbywa się pod kierunkiem niemieckiego natchnienia. Sentymentalność, pasterstwo, ekliwe wymuskanie owych okrzyczanych niegdyś ballad i romansów, nie zjedną im nigdy miejsca w literaturze ojczystej, przeciwnie będą razić tém mocniej, im dalej naród postąpi w poznawaniu siebie.

Najsławniejsza z tych ballad Switezianka, jest zupełnym naśladowaniem ballady Getego pod tytułem Rybak, dosłowném nawet w jednéj wrótce tłumaczeniem. Jeszcze sławniejsze Dziady, trącą jeszcze wyraźniej niemieczyzną.

Sam poeta nie kryje wpływu, jaki na niego wywierał Szyller i Gette, przenosząc z nich żywcem obrazy, uczucia, a niekiedy całe zwroty. Ktokolwiek czytał Wetera, czyż odrazu nie pozna, że Gustaw jest jego marą? Cała zasługa polskiego poety, że charakter stworzony przez Getego i samobójstwem ucięty, umiał wskrzesić, i stosownie do przeszłości przedgrobnej utrzymać w życiu pogrobowem. Autor dzieła o literaturze polskiej w 19 wieku, mówiąc o Wallenrodzie, z innego stanowiska okazał niestrojność tego poematu w pomyśle i sposobie wprowadzeniu miłostek Wallenrodowych; ów grzech, sądzony ze stanowiska narodowości, jest jeszcze trudniejszy do usprawiedliwienia; narusza on najistotniejszą zasadę poezji narodowej, barwę wieku, miejsca, osób, jedném słowem, prawdę. Nie w samej tylko miłosnej części wykroczył Mićkiewicz, całe dzie-

ło woła o pomstę na niego. Całe on dzieło powłókł takim pokostem dziewiętnastego wieku, tak starannie osłonił nowoczesnym salonowym strojem, każde miejsce, gdziekolwiek przebija się szata krzyżacka, litewska lub pruska, że nawet ówczesne pisarza stosunki, nie są wstanie dostatecznie go usprawiedliwić. Krótko mówiąc, błędy Wallenroda, są dalszém i obszerniejszém rozwinięciem tych uchybień, które dostrzegliśmy w Grażynie. Na zakończenie powiemy; że jakkolwiek Mićkiewicz w tych objawieniach się, jest poetą silnego a często twórczego natchnienia, jakkolwiek przywykliśmy kochać go, wielbić, i dawać mu miejsce w najmilszych naszej duszy wspomnieniach, z tém wszystkiém, szczerze litujemy się nad młodym pisarzem, któryby w Mićkiewiczu ballad, sonetów, dziadów i wallenrodów, szukał tajemnicy zostania poetą polskim, obrał wzór do ukształcenia swoich zdolności. Tymczasem byli, i są tacy. Niektórzy poszli ubitą przez Mićkiewicza drogą cudzoziemczyzny, inni wprost przyjęli barwę jego służby. Wyłynęły ztąd bezwątpienia wielkie niekorzyści, największe jednak dla samego Mićkiewicza. Oni to, chwytając łakomie, naśladowując bez braku, przerabiając na swoje kopyto wszystko, co się tylko ze wzorowego poety wziąć dało, odkryli tę słabą stronę, te błędy, które urok wielkiego talentu, byłby jeszcze długo przystrajał dla oczu wielkiej części czytelników, okazali je światu mimo najlepszych dla wzoru swojego chęci, w całej nagości, w jakiej wyszły z rąk przyrody; oni mimowolnie zostali tém niewdzięcznym powojem, który obwija drzewo, buja kosztem najżywotniejszych jego soków, i niszczy je w końcu.

Miedzy naśladowcami Mićkiewicza, najgłówniejszą grają rolę poeci, tak zwani: „Litewsey“ przez mylnie

rozumienie, jakoby w ich pismach było w istocie coś litewsko-narodowego. Nie trzeba namysłu, któremu z nich mam dać pierwszeństwo, niezaprzeczone ma do niego prawo Antoni Edward Odyniec. Oprócz tego, że na nowym Parnasie polskim umieszczono go po prawicy Mićkiewicza, skierowaliśmy się w tym względzie własnym jego wyznaniem, które tak naiwnie ogłosił w jednej swojej balladzie, gdzie Rusałki omylone czarnym frakiem Odyńca, wzięły go za samego Adama. W rzeczy samej, z tej jednej ballady, możnaby już mieć wyobrażenie o poetyckim zawodzie Odyńca. Żywemi jej słowami, możnaby określić w zupełności charakter pism jego, ale nie śmiejąc lakonizmem ubliżyć pisarzowi trzech tomów poezji, wydawcy dwóch noworoczników i t. d., pozwolimy sobie do postaciowego napomknienia jego ballady, dodać naszych wyraźnych słów kilka. Nie przesądzając przyszłości, jak innych poetów, o których mówiliśmy lub mówić będziemy, tak równie i Odyńca, roztrząsamy charakter jego poezji, jedynie z prac wiadomych nam dotąd. Odyniec, podług powyższego namienienia, wydał do dnia dzisiejszego dwa tomy ballad, legend, listów, i tym podobnych drobiazgów, wydał drammat Izorę, składający tom osobny, wydał nakoniec na dwa lata, dwie Melitele, gdzie się także kilkanaście jego poezji znajduje. Oto są rzeczy, z których sądzić go mamy. W zebraniu ich pod jeden ogólny widok, pokazuje się, że wielka część składa się z tłómaczeń, a reszta z naśladowań to Anglików, to Niemców, to Mićkiewicza.

Jedyna pomiędzy jego balladami, ballada narodowa „Wesele“ jest tylko przepolszczeniem ballady Walter-Skotta, równie jak Bolesław śmiały, nie mający żadnej poetyckiej wartości. Co do objętości, równą owym

dwóm tomikom, ma ważność drammat rycerski Izora. Sam napis, już go wyłącza z rzędu utworów polskich. Śmiemy powiedzieć, że i rycerstwo za swój go nie uzna.

Trzeba talentu, cierpliwości, żeby coś podobnego napisać, trzeba pobudek przymusu, żeby coś podobnego drugi raz odczytać można, i w tém tylko przypadku, Izora jest prawdziwym dla czytelnika drammatem. O reszcie można powiedzieć, że równie jak poprzedzające, najrzetelniejsze są z troskliwości o zewnętrzną poprawność, o utrzymanie toku wierszów Mićkiewicza.

Godne zastanowienia, że tak Odyniec, jak w ogólności wszyscy jego rodzaju pisarze, wydają się najlepší w początkowych swoich pracach, a niekazemniej stopniami w dalszym zawodzie (1). U nas da się to po części wytłumaczyć zbiegiem okoliczności. Naród spragniony nowej literatury, przyjął z oklaskiem pierwsze pojawienie się jej, nie zważając że ten dar, mierność mu przynosiła. Lecz kiedy po zaspokojeniu pierwszego głodu, zaczęliśmy przebierać w moralném pożywieniu, i stosownie do sił rosnących posilniejszego żądać, a mierność jednóm, i tém samém wciąż częstowała, wtedy musieliśmy się zniechęcić ku jej datkom, poznaliśmy całą nędzę narzucających się dobroczyńców. Tylko sztukmistrz prawdziwie natchniony, posiada tajemnicę ciągłego czarowania.

Podobni są do siebie wszyscy naśladowcy Mićkiewicza, ale najpodobniejsi Odyniec i Korsak. Możliwość ich niemal uważać na nowym Parnasie, za bliźnięta w nowym Appolinie. Te same wzory, ten sam pociąg do listów rymowanych, do duserów imiennikowych; to samo

(1) Zdania o Odyńcu, zupełnie nie podzielamy, i sam autor rozprawy obecnie inaczej osądzi tego znakomitego poetę-Humacza.

tulenie się niewolnicze pod tok poezji Mićkiewicza, na koniec, ta sama słaba wola, czy słaba siła, zostania pisarzem narodowym. A że na świecie, podług przysłowia, nie ma dwóch kropel rosy do siebie podobnych, więc i Korsak ma właściwą odrębną sobie charakterystykę, w pewnej lirycznej odwadze i wzniosłości, których Odyńec nie objawia w mimowolnym parodjowaniu Byrona; w chwalebny sposób ubieganiu się z przekładaczami ód Horaeyuszowskich; zresztą w popędzie dobitnym, ku ustrojeniu polskich wierszy kwiatami wschodniej poezji. Całość napiętnowana temi pociągami, składa tom dosyć gruby którego napis: „Poezye Juliana Korsaka.“ Świetniej tam na czele oryginalne liryki, jak to ze spisu rzeczy widać, a które dla nas są nieczem więcej, jak gadaniną bez związku, bez utrzymania całości. Każda z tych liryk, da się porównać do wienca myśli, przez to tylko, że nie ma początku i końca jak wieniec, że w każdym jej miejscu możesz mieć, skoro zechcesz, co zechcesz, początek lub koniec; przeto nazwałbym je hieroglifami, kryjącymi w sobie zwiniętego węża, godło owej wieczności, która na nie czeka. Kto pilnie zważył i roztrząsał charakterystyczne rysy talentu Korsaka, taki zgodzi się ze mną, że ten pisarz pod jednym jeszcze względem jest ważny. Dwustronna dusza jego poezji, błyszcząc na zachód lirykami, na wschód Bejramem, dotykając podobieństwem do Odyńca strony europejskiej, a duchem oryentalnym wcielając się w Chodźkę, jest przechodniem ogniwnem z jednego do drugiego pierwiastku naszej poezji, z pierwiastku europejskiego do wschodniego, jest z gatunku tych istot, na których w państwie stworzeń spotykają się dwa plemiona zwierząt. Z tém wszystkiém na Korsaku rozcinam grono nowego Parnasu Polskiego; gdyż Chodźko, Gorecki i Massalski,

mają właściwsze dla siebie niżeli w tym odziale miejsce; słabnie w nich pierwiastek angielski i niemiecki, o których dużo jeszcze pozostaje mi mówić.

Nie niższy od Korsaka pod względem ducha swoich poezji, a wyższy mechaniczną stroną talentu jest Witwicki Stefan. Pisarz ten umiarkowany, rozważny z jednej strony, a z drugiej ogarniający dziewczemi chęciami, całe niebo poezji, i zamożny odpowiednią swoją woli wytrwałością, potrafił zostać romansistą, balladzystą, komikiem, drammatykiem, poetą sielskim, poetą biblijnym, Edmundem, wyznawcą Mićkiewicza, odstepcą. Zgoła wszystkiém, wyjąwszy polskim poetą. Witwicki szamotał się jeszcze z pieluchami poetyckimi, kiedy traf dziwny w jego życiu sprzeczności, okazał naprzód całe wysokie jego powołanie. On, który za gwiazdę przewodniczkę zdał się obrać umiarkowanie, któren, temu umiarkowaniu winien szczęśliwy pomysł szaleńca Edmunda, on wybujał, pozwolił się unieść pierwszemu polotowi w sferach poezji. Ballady Mićkiewicza wydały się jemu rzeczą tak piękną, geniusz jego (Witwickiego) uczuł się tak pewnym swojej drogi, że i on także puścił na świat dwa tomiki ballad i romansów. Z koniecznego następstwa rzeczy wyniknęło ze słabego wzoru, słabsze jeszcze naśladowanie, musiało być bardzo słabe; jakoż Witwicki upadł. Oznajmiła to jemu recenzja Michała Grabowskiego. Opamiętał się poeta; okazał nawet tyle zdrowego rozsądku, że przyznał krytykowi słusność; do tego nawet stopnia chciał sprostować uniesienie autorskie, że cofał z handlu księgarskiego swoje ballady i romanse. Błogosławiła mu wtenczas krytyka. Niestety! późniejsze postępowanie rzuca podejrzenie, że to był tylko chwilowy wybieg; gdyż odtąd ciągle wykraczając jak wprzód, nie raczył już przystajac wykro-

czeń swoich podobną skrucą. Dla przekonania się czytajcie poezye sielskie, biblijne, wydane osobno; poezye biblijne i sielskie umieszczone w Meliteli; nakoniec Edmunda, któremu jednego tylko szaleństwa przebaczyć nie można, że się zaraz na pierwszej karcie nie otruł. Żeby dać dowód naszej bezstronności, przeto obok oskarżenia wniesionego przeciwko poezyi Witwickiego, oddamy sprawiedliwość jego zaletom. Pierwsza rzecz, za którą cześć mu składamy, jest język miły, ukształcony, nad to wszystko prawdziwie polski, potem w zewnętrznej budowie rymów, gładkość i poprawność przemawiające wdzięcznie do każdego ucha; czasami z wewnątrz nawet przebija się dosyć uczucia ożywionego poetyckimi barwami, tylko że z tego wszystkiego wyziera bardziej głowa literata, jak natchnienie wieszczce. Krótko mówiąc: Witwicki jest dowodem, jak dalece przez usilną pracę, można zostać przyjemnie czytany raz w życiu.

Zdziwiłby się poeta którego umieścić po Witwickim, gdyby się spostrzegł w szeregu pisarzy związanych naśladowaniem Mickiewicza, z tém wszystkiém zasłużył na to miejsce, lubo nie mógłby złożyć się wymówką że jest oryginalny przez tajemnicę naśladowania wszystkich. Mówię tu o Maurycym Gosławskim. Przejrzyjcie tylko jego poemata, Podole, Tęsknotę, Ułamek z powieści Kordesz, jedném słowem wszystko co napisał, a spotkacie we wszystkiém, to Zaleskiego, to Malczewskiego, to Mickiewicza, to innych polskich i nie polskich poetów. Gosławski zamierzył sobie opiewać rodzinną ziemią Podole, zostać poetą narodowym podolskim, to usiłowanie zamieniło się w wielką wadę jego pieśni, zostało słabą jego talentu stroną. Nie mamy nic przeciwko podobnym chęciom; jeżeli poecie wolno obrać za przedmiot swoich

natchnień jedną osobę, równie wolno wybrać z całej ziemi, jedną okolicę, ale potrzeba zachować najglówniejszy, wyraźnie dziś uznany warunek poezyi, prawdę. Gosławski w uniesieniach ku Podolu, wpadł na drogę owych francuzkich romansistów, idealizujących nad zakres człowieczeństwa, swoje bohaterzy; to spaczenie talentu jest tém wyraźniejsze, że w owych pieszczotach z Podolem, nie widać instyktowego zakochania się całą duszą, że w uwielbieniu jego wdzięków, nie widać przekonania o ich rzeczywistości. Z podobnym usposobieniem dla swojej ziemi, trudno być rodzinnym poetą, można jedynie zostać owym kochankiem, który z pewnych pobudek chcąc w mówić oczom obcym, powaby swojego przedmiotu, zyska nazwanie, albo obłudnego, albo śmiesznego. Odcieniem tych usiłowań jest także w Gosławskim pewna junakierja, rys pochwycony z charakteru niby koczowniczy, a która właściwie podobniejsza jest do udawania podpółnej maski. W ogólności, pisma tego poety, cechuje wielka, burdowata śmiałość, i żeby ogólne dać ich wyobrażenie, łatwość, dowcip nie zawsze wykwinny, nie zawsze na swoim miejscu, czułość jeszcze niewłaściwsza, jeszcze wyraźniej udawana, kokieterja, salonowość, a niekiedy prawdziwe natchnienie. Biorąc go znowu z innej strony, utrzymujemy, że jeżeli niektóre talenta przyrównać można do silnego potoku, to talent Gosławskiego da się wyobrazić wirem, który wybuchnie, porwie umysł, puści go, opadnie i długo, długo, każe czekać na nowy wybuch, często do znudzenia.

O Juliuszu Słowackim wspomnieliśmy pod oddziałem Sławiańsko-polskiej poezyi. Spowodowały nas do tego wymienione tamże dwa jego poemata, Żmija i Jan Bielecki, wszakże razem ostrzeżliśmy, że go nie uważamy za oryginalnego i narodowego pisarza. Na dowód kła-

dziemy trzy tomy jego poezyi; a między temi tragedye: „Maryę Stuart i Mendoga; poemata: Lambro i Hugo von Brache, że zamilejemy o innych. Tragedye lepsze od wszystkich jakie do jego czasów napisali polacy, są tylko szkolnemi próbkami, kiedy je obejrzymy ze stanowiska dzisiejszych o dramatyce pojęć. Oprócz zupełnego braku barwy miejscowej i współczesnej, uderza w nich jeszcze wielki niedostatek życia. Hugo von Brache, jest utwor niezgrabny pod każdym względem. Nad dziełami obcej osnowy jak Lambro, nie nasza rzecz zapuszczać się w uwagi. Przymuszeni dla obszerności naszego przedmiotu, i głównego założenia trzymać się szranek jak najzwężlejszej treści, kończymy ogólnem o poezyach Słowackiego zdaniem, że objawiają poetę znakomitych nadziei, ale razem przez błyskotki powierzchownej fantazyi, są bardziej dla zmysłów, że tak powiem, jak dla duszy, i w pierwszym czytaniu najmocniejsze sprawują wrażenie; pod względem zaś w narodowianiu się w swoje przedmioty, zbywa mu często na tym miejscowym rozumie, czy pociągu, bez którego zasadzamy tylko, jak w dziecinnym ogródku, pozrywane tu i owdzie kwiatki chwilowego życia i woni.

Pisarzem, który chociaż równie krzywą, ale odrębną od wyżej tu wymienionych poszedł drogą, jedynym pomiędzy młodymi poetami pracującym dla dramatyki jest Józef Korzeniowski. Z ogłoszonych dotąd drukiem znamy, *Próby dramatyczne*, w jednym tomie: i tragedye *Mnich*, z nieogłoszonych drammata *Miłość* i *Zemsta* a po niej *Piękność zgubą*. W tych wszystkich dziełach wiadać wprawdzie pojęcie dramatyki z nowego stanowiska; a oryginalności, wyobraźni, czucia, prawdy, jednem słowem dramatycznego talentu, bez porównania więcej, jak we wszystkich tragediach, które nam dotąd za ory-

ginalnie polskie oglądać i czytać kazano, ale też obok tego, sam pisarz przyznać musi, że kroki jego stawiane są wciąż po śladach Szekspira, dla tego zaręczylibyśmy prawie, że ani próby, ani nie próby, dramatyczne, nie rokuja w Korzeniowskim pisarza, który ma stworzyć dramat, naszemu ludowi właściwy. Przy powyższych Korzeniowskiego dziełach, *Fragment*, właściwie poetyczna kompilacya Byrońskich okropności, i kilka ulotnych wierszyków, są takim motłochem, że krytyka nie raczy nawet spojrzeć na nie.

Przedmiot drammatyki nasuwa nam tu głośnie w literaturze naszej imię Jana Nepomucena Kamińskiego, bodajby lepiej niż dotąd zasłużone prawdziwie polskiemu teatrowi, gdyż ani Kalderona, ani Szyllera tragedye nie są tym posiłkiem, który się naszemu narodowi w żywotną krew obraca, i jędrną czerstwością pokrzepia jego ciało. Nie chcemy przez to ubliżać zasługom pisarza, któremu winni jesteśmy, dalszy ciąg Krakowiaków i Górali, chcemy tylko wymówić jemu, że tém dziełem przyrzekł nam coś więcej jak Twardowskiego, jak wszystko, co później z pod pióra jego wyszło. Mógł on być nawet samo natchnienie sławnych swoich sonetów, zwrócić ku przedmiotom teatralnym, a słońce jego sławy, o jeden promyk byłoby nie przygasało, a dusza narodu na jednąby chwilę nie zatęskniła. Jestem tego przekonania, że gdyby swojej rozprawie o *filozoficzności języka polskiego*, nadał był kształt dramatyczny, a te postacie dziwne, te widziadła rozsypanych po niej głosek ocielił, mówiąc w duchu jego języka, ludzką zewnętrżnością, stosowną do charakteru i temperamentu każdej głoski, ujrzelibyśmy czarodziejski dramat, o jakim ani się śniło Szekspirowi, nie mający nic podobnego sobie, tak w przeszłości jak w przyszłości.

W rozmaitościach Lwowskich czytaliśmy poema, Lunatyk, czyli sześć wieczorów Kasztelana, płód Kamińskiego. Napisany on właściwym Kamińskiemu tokiem, z właściwym jemu ogniem i mocą; ale nadto wszystko, zaleca się kilku trafnymi obrazami ojczystego życia, ojczystych okolic. Kamiński całkiem już należy do szkoniemieckiej. Lwów był jej stolicą. Ponieważ mój przedmiot aż tutaj mię zaprowadził, muszę też kilka słów powiedzieć o fizyonomii literacko-poetyckiej tego miasta, zwłaszcza, że mam nadzieję, i tą boczną ścieżką, przesuwać się do głównego celu mojego pisma.

Potrzeba czytelnikowi wiedzieć, że Lwów pod względem literatury nie jest tak martwy, jak niektórzy sądzą, biorąc miarę z pary jego pism czasowych. Jest tam ruch wielki, ale tego samego rodzaju, co ruch niedzielny w niejednej stolicy. Kto ma sposobność zajrzeć we środek Lwowa, ten się zdziwi nad owym tłumem pisarzy, różnej płci, różnego stanu, różnego wieku. Jeszcze przed kilku laty wrzały tam zacięte literackie spory, to o pieśni Tetmajera, to o ballady Pajgierta, to o drammaty Suchorowskiego; spory te nieraz o mało się nie wylały ze szranków literackich na krwawsze pola; już to jedno było mi dostatecznym powodem zatrzymać się nad niektórymi pisarzami, co do takich walk byli pobudką, mniej zważając, że komuś ten powód nie będzie dostateczny w piśmie krytycznym.

Przed wszystkiem słusność wymaga po mnie kilka słów, o pieśniach lirycznych Józefa Tetmajera. Prawda, że poeta mniemając czerpać natchnienia w przyrodzie Karpackiej, wyssysał je z poetów niemieckich, że nie uderza w tych pieśniach oryginalnością, nie porywa potokiem nowych, niewyczerpanych myśli, że je tworzył bardziej pod wpływem filozofującej głowy, jak poety-

ckiego natchnienia; że w niektórych silił się, głębokie pomysły odziać w szatę za nadto powszednią, i tęp odzieniem zakrył je dla czytelników nie lubiących bardzo się zastanawiać; że istotę poezyi, zdaje się zakładać albo w tej ciszy Getyzmu, która tak obojętnie na otaczający ją świat patrzy; albo w humorystyce, którą wszystko do gorzkiego uśmiechu łechce; że nawet na zewnętrznym ich stroju nie widzę tych błyskotek, jakie wielu mierznych pisarzy wyuczyło się rzucać na jałowy poziom prac swoich; ale też nie można zaprzeczyć pewnej melancholii, pewnej rzewności w czuciu, pewnej świeżości w barwach, co wszystko stanowi wewnętrzną wartość wielkiej części tych piosenek, a melodyi zewnątrz je powlekającej. Dla tego nie mogę pojąć dotąd, co mogło być przyczyną, że się pieśni Tetmajera nie podobały tak bardzo, tak powszechnie. Ja przynajmniej winien im jestem jedną chwilę, niezwykajnie miłego wzruszenia. Pamiętam jak dziś ów czas, kiedy je po pierwszy raz czytałem. Odszczepieństwo w nowej poezyi, któreśmy szkołą Litewską zwali, bo wzięło barwę Mickiewicza, a celowało Odyńcem, Korsakiem, i tym podobnymi, grasowało jak zaraza; fanatyczna staranność o zewnętrzne rymowanie, a ztąd mordująca jednostajność, przesada w uczuciach czy łagodnych, czy okropnych; wieczne strojenie się klejnotami Byrona, Walter-Skotta i t. d. przy których wyraźniej tylko odbijała się nędza własnych myśli, zamieniły scenę poezyi polskiej w karnawał szalejących żebraków całą siłą pijaństwa, w które ich wprowadziło pozwolenie chwilowego użycia pozorów przepychu i szczęścia, a co jeszcze gorsza otwarły piekło nudów. Ze strachem brałeś nowe dzieło, każde prawie rzucałeś z rozpaczą nie doczytawszy się końca. Duszą z uczuciem prawdziwej poezyi, skatowana tylu ciosami, bez

przerwy po sobie idącemi, zwątpiła niemal o chwili wytchnienia, wzywała omdlenia, któreby jej czucie tych tortur, odebrało, kiedy niespodziewanie gdzieś tam, z za Wisły od Karpat, z krainy obcej dotąd poetom polskim, jak gdyby na jej przysionku jaśniał napis Dantowego piekła, dały się słyszeć pieśni Tetmajera. To coś nie złego! przemówiono do siebie, i odetchniono. Nie, moi panowie, może tu nie ma nic dobrego, ale przynajmniej odmienne od wszystkiego, czém nas raczono dotąd. Tak mówiłem wtedy, ze szczerego uczucia prawdziwej ulgi, i w tej chwili wyznaję, że może przez to pierwsze wrażenie, trudno mi dziś dostrzedz owe śmiertelne grzechy, za które tak potępiono pieśni Tetmajera. Tém bardziej zaś mam w podejrzeniu krytykujących te poezye, że oni właśnie, wystąpili później w obronie ballad Pajgerta, w których znowu trudno mi dostrzedz prawa do takiej obrony. Ow Pajgert wysnuwający równie jak Tetmajer, z obcego ducha swoje poezye, nie objawiający w nich nie ojczyzstego, oprócz kilku tytułów, ma prawie wszystkie wady Tetmajera, z dodatkiem niższości talentu, i niezgrabnego wysłowienia. Czytelnicy przebaczą mi to krótkie porównanie, które w głębi, niema innego celu, prócz roztrząśnienia dwóch pisarzy, trybem odmienniejszym cokolwiek od tego, którego dotąd się trzymałem, czyli wyraźniej, urozmaicenie jednostajności mojego pisma.

Nie mogę lepiej tego oddziału zakończyć, jak pominąć resztę należących tu pisarzy, a których imiona są jedynie dźwiękiem bez żadnego znaczenia, i zatrzymać się na chwilę na Stefanie Garczyńskim.

Garczyński już nie żyje. Ta uwaga nie jest bez związku z moją rzeczą, jest ona nie jako rekojmią ścisłej bezstronności krytyka, i zasłania go przeciwko

zarzntowi, że ostrym sądem chce tłumić podnoszącą się literaturę. Kto umarł, tego już ani naganą ugryść, ani pochwałą, ująć nie można.

Miejsce dane tu Garczyńskiemu, jest jeszcze i z tego względu właściwe, że w nikim bardziej wyraźniej, Mićkiewicza wyjąwszy, nie zbiegły się różnorodne naszój poezyi żywioły. Zdolności Garczyńskiego wielkie, ale na ich skierowanie ogromnie wpłynęła obczyzna. Poezye Garczyńskiego, uważane nie ze stanowiska narodowego artystowstwa, mają niepoślednie zalety. Fantazya pełna uczucia, wyobraźnia pełna bogactw ducha, jest ich główną cechą; niemiecki mistycyzm, i wszystkie w ogólności rysy zagranicznych literatur, słaba ich strona. Pomimo tych wad, pomimo większych nawet, nie możemy się wstrzymać od szczerego żalu nad jego bardzo zawczesnym skonem, pod wszystkimi względami.

FRANCUZCZYNA.

Pomimo niepodobieństwo usprawiedliwienia sentymentalności niemieckiej, mizantropii angielskiej, i oryentalizmu w poezyach pisarzy polskich, gdyby mi jednak kazano wybrać koniecznie jedno z dwojga złego, przeniosłbym wszystkie powyższych trzech rodzajów niedorzeczności, nad powierzchowność, jałowość, bezbarwność płodów, wylęgłych pod wpływem francuzczyzny.

Myliłby się, ktoby mniemał, że ona zgaska z moralnym skonem wyznawców przeszłego rymotwórstwa. Dzisiaj wprawdzie nie jest to już poetyka Boala, ale tém mniej natchnienie Wiktora Hugo. Jest to rodzaj *juste-*

milieu literackiego; po części ogon dawnych rymotwórczych nałogów, po części zmodyfikowane małpowanie poetów dzisiejszej Francji. U zapaśników składających ten zastęp, jeżeli który jest komikiem, postrzeżesz głównie na celu pretensją dowcipu, i smieszenia pod formami żywcem zdawnych komedyi Molijera wziętemi, nawet używanych przez niego nazwisk nie wyłączając. Jeżeli pieśniarz wesoły, to masz karykaturę Beranżera; jeżeli dumający liryk, to cię opanuje cała ekliwością jednotonną tęsknoty de Lamartina, i tak dalej. Wybitniejszym nad inne charakterystycznym rysem tego rodzaju poezji, jest jeden przedmiot, który według mnie najwłaściwiej da się nazwać salonowością. Z samego miana, łatwo go sobie wyobrazić. Jest to poezja zmodyfikowana pod wpływem smaku wyższych towarzystw; uchowaj boże scen gwałtownych, wzruszeń wstrząsających, głębokiego uczucia, a nadewszystko śmiałości, nieokrzesanej, chropawej oryginalności; ale za to na każdy wypadek, do każdego przedmiotu, dowcipu, conceptów, komplementów, co bóg dał. Salonowość, jest najmocniejszym jeszcze węzłem, zbliżającym dzisiejszą naszą poezję do minionego rymotwórstwa. Starzy rymotwórcy mniej więcéj wszyscy byli salonowemi. Jeżeli chcemy wyobrażenia salonowości z przykładów, czytamy: *Ziemianstwo* Koźmiana, *Rzeki* Marcinkowskiego, ulotne Kropińskiego wierszyki o Amorku, apostrofy Niemcewicza do rozmaitych pańskich piesków, Kicińskiego poema *kobiety*, nakoniec wszystkich prawie pisarzy składających się na *Wandę* Dmóchowskiego. Moralna ta zaraza przełaziła się i na pokolenie młodych poetów, dotknęła najznakomitszych pomiędzy niemi. Salonowym jest Mićkiewicz naprzykład w niektórych sonetach miłosnych; grzeszą salonowością Odyniec, Korsak, Gosławski,

grzeszą z upodobaniem przez rymowane po imiennikach, przez tytułowane do téj lub owéj concepta; salonowemi są przydługie czasem dumania wielu młodszych pisarzy, oświadcających miłość, lub marzących o niéj; salonowemi całkiem możnaby nazwać niektóre talenta, jak na przykład Józefa Massalskiego. Należy on do składu nowego Parnasu polskiego, a gdybym jednak musiał wymienić dzieło, które jest niczém, bez wachania się wymieniłbym Massalskiego poezye. Piosenki dowcipne, powiastki zabawne, liściki wierszami szpikowane, oto treść tego, co mi zostało w pamięci po przeczytaniu dwóch jego tomików. Jedna, jedna tylko powiastka pod napisem *Czerwony Obrazek*, przemówiła dość rzewnie do mojego uczucia. My nie jesteśmy za pewnym krojem, za pewnym charakterem poezji, pojmujemy nieskończoną jej rozmaitość, my nie z posępnéj tylko strony znamy przyrodę, i jesteśmy przekonani, że pod najłżejszym kształtem można zamknąć głębokie czucie, objawić wielkie prawdy, szukaliśmy tego w Massalskim i nie znaleźliśmy. Czyż to nasza wina? Nasza, skoro jest winą, nie przestawać na płaskiej powszedności. Najbliższy Massalskiego tą stroną poezji, i jeszcze nieznajniejszy Franciszek Kowalski. Najzaletniejszy talentu Kowalskiego przymiot, łatwość i płodność. Mimo całego usiłowania aby obszerniej o nim pomówić, mimo licznych ogłaszanych dorywczo jego poezji, muszę przestać na tylu wyrazach, ile jest treści w pismach Kowalskiego, przepełnionych dowcipem.

Nie sam tylko Kowalski z poetów polskich, należy do rzędu pisarzy względem których podobna wzmianka jest dostateczną recenzją, ale o reszcie zamilczę, w przekonaniu że na to zupełną mam wolność.

Nie da się wciągnąć do tego pocztu Antoni Gorecki; i dla tego poświęcę mu kilka uwag. Imię to dawno się już rozlega po polsce; miało nawet chwile niepospolitej głośności; i dzisiaj zajaśniałoby obok najświetniejszych, gdybyśmy się kierowali przeszłymi wrażeniami. Ale dzisiaj tak różne od wczoraj! Ów niegdyś poeta brzmiący po wszystkich swojego czasu pamiętnikach, dziennikach tygodnikach; na każdej ich karcie albo swawolący bajeczką, albo palący miłosne oświadczenia baletniczkom, śpiewaczkom, wygląda dzisiaj jak stary grzesznik; narzeka, płacze, modli się, opowiada całemu światu swoje zdrożności, namawia cały świat do skrucy i tym samym nudzi, nudzi nie tylko tym samym: czasami wraca do dawnych grzechów, chce znowu popustować, poswawolić, bez względu że to wszystko, jeśli nie w jego, to, w naszych oczach straciło cały swój powab; że my bardziej jeszcze niż on sam, poznaliśmy się na grzechach jego przeszłości. Sumienie jednak nie pozwala odprawić go całkiem bez rozgrzeszenia. Talent Goreckiego miał swoje szczęśliwe chwile; napotykamy w nim tu i owdzie rzewną prostotę, dźwięki mocnego czucia, pomijamy dowcip, gdyż przynajmniej taki, jakim się Górecki wsławił, nie ma w sobie nic poetyckiego.

Kraży także pomiędzy nami jeszcze jedno imię wzięte a nie niezasłużone, Stanisław Doliwa Starzyński. Zawodem jego jest pieśniarstwo, wzorem Beranżer. Usiłuje on we wszystkiem schwycić francuzkiego poetę, i w niczem niedochodzi, a najmniej w talencie. Pieśni Starzyńskiego nie wiele mamy: można też powiedzieć, że to jest najlepsza ich strona. Największa zaleta, jakabyśmy im przyznali jest to, że są pisane dla głosów i fortepianów salonowych, szkoda, że nie wymagamy nawet podobnej zalety w płodach dzisiejszych poetów.

Wyjawiamy otwarcie zdanie powyższe o pieśniach Starzyńskiego, chociaż przekonani jesteśmy że niektóre z nich, pobbakają się jeszcze jakiś czas po świecie.

Pisarz, którego zostawiłem na zapieczętowanie oddziału francuzczyzny, a o którym zacznę mówić, lubo tu należy ciałem i duszą, z tém wszystkiem odróżnia się od reszty zastępu fizyonomią swojego zawodu; jest to Aleksander hr. Fredro, jedyny, jak utrzymują nasze gazety, komik polski. I w samej rzeczy Aleksander hr. Fredro jest pisarz niepospolity; lat już kilkanaście śmieszy on polską publiczność, napisał wiele pomniejszych wierszyków, nawet, utrzymują, za co nie smiem ręczyć, że ballada w Meliteli, jest jego pióra. A gdy waham się czy tak jest lub nie, mimowolnie przychodzi mi na pamięć, co w pewnym wypadku Kollataj do hetmana Rzewuskiego napisał.

„Gdy biorę pióro w rękę (słowa są Kollataja); muszę zapomnieć o imieniu, pod którym dzieło to (przeciw „któremu Kollataj pisze) wyszło, a wiedząc iż ten, co „na widok powszechności zdanie swoje wydaje, jest „w rzędzie pisarzy, o których każdy podług swego „przekonania sądzić ma prawa: pismo JP. Hetmana uważam jak bezimienne, abym okazał iż do rzeczy, nie do „autora mówić będę.”

I w téjże chwili nie zdało mi się nic właściwszego jak cały ten peryód zastować do pisarza, o którym będę mówił, z maleńką wszakże odmianą, na którą i sam Fredro zapewne przystanie, a to jest: że będę mówił do autora, jak do autora, nie zaś jak do rzeczy. Jest ruskie przysłowie, które powiada; nie ródź się pięknym ale szczęśliwym (1), jakoby chciał powiedzieć, że

(1) Ne rodysia krasnym, a rodysia szczasnym.

częstokroć przyczyny powodzenia są nie wytłumaczone, że nie chęci czyste, nie zasługa prawdziwa; ale zbieg okoliczności, nie zależny od woli ludzkiej, wpływa na pomyślność, na chwałę człowieka; duchem tego przysłowia najlepiej da się określić zawód Fredra. Nie jeden znakomity pisarz mógłby zazdrościć tej wziętości, jaką jednały sobie, i w jakiej utrzymują się jeszcze dotąd jego komedye; chociaż obejrzane na wszystkie strony, nie pokażą do niej żadnego prawa. Złośliwe bluźnierstwo! zawołają wielbiciele, weź je tylko i czytaj! jaki wiersz gładki, jaki dowcip! potrzeba pękać ze śmiechu na każdej karcie! Prawda, jest to jedyna zaleta, którą ludzie, sądzący z powierzchowności, bronić mogą komedye Fredra, przeciw dzisiejszej krytyce, ale i ta nawet broń jakże niedostateczna? Wiersz gładki w ogólności, nie jest najwyższym poezji warunkiem, a co do Fredra, jego wiersz gładki, jest to wymanierowanie języka trybem francuzkim, bez oryginalności, bez indywidualnej barwy, bez odcienia charakterów, płynny jak woda, ma też smak wody, nie znajdziesz w nim tej jedności, tej mocy, tego wdzięku, jakie ujmują w znakomitszych naszych pisarzach prawdziwie po polsku, z prawdziwym talentem piszących; równie i dowcip nie stanowi komedyi, a tym mniej nie tworzy poety. Można słynąć najdowcipniejszym w świecie człowiekiem, a nie być poetą; można być poetą, a nie mieć zgoła dowcipu, gdy tymczasem komedya według nas, poezją być powinna. Wreszcie stara bajka: że komedya cel swój osiągnęła skoro rozśmieszyła, zginęła wraz z owym przesądem, że ta tragedia jest doskonałą, w której na żadnych ustach uśmiechu nie zobaczysz. O dowcipie Fredra i to jeszcze powiemy, że wpada w karykaturę. Całe jego komedye karykaturami nazwać by można. Weźmy np.

Nowego Donkiszota, czémże on jest właściwie? pomysł niezgrabny, wypadki nienaturalne. Ów Karol pragnący wrócić dawne rycerskie czasy, jestże w duchu dzisiejszego wieku? maż jaką styczność z dzisiejszymi obyczajami? widnyż w tém cel jaki? Może mi kto odpowiedzieć, że Nowy Donkiszot jest allegoryą, że właśnie wiek dzisiejszy ma na celu, i powtórzy mi na dowód owe wiersze:

..... trzeba być waryatem

Aby chcieć świat przerobić, walczyć z całym światem.

Na to umilknę; ale zapytajmy się głębi serc naszych, co myśleć o poecie, który wojuje podobnemi prawdami; coby się stało ze szlachetnemi uniesieniami gdyby podobne prawdy kierowały ludźmi? Niemoralność, poziołość uczuć, jeszcze trudniej wybaczyć poecie jak karykaturowanie zdarzeń. Obok tej wady błedną inne, panujące w komedjach Fredra, jako to: niedołężne cieniowanie charakterów, powszednia nienaturalność i deklamacya w rozmowach, naśladownictwo, a niekiedy żywe przyswajanie włoskiego lub francuzkiego teatru, wieczne tegoż samego ducha i kształtu dowcipki, bez względu na charakter, na położenie osoby, jednostajność stylu, oklepane miłosne intrygi; jednem słowem wszystkie niedorzeczności pseudo-klassycznych komedyi. Nie dotknęliśmy jeszcze narodowości. Że komedye pisane dla narodu, powinny schwytywać i wydawać treść jego życia, z właściwej swemu powołaniu strony, na to się każdy zgodzi, kto przyzna iż komedya nie jest dziecinnem cackiem, ale jednym z najdzielniejszych środków wychowania i ukształcenia narodu; że komedye Fredra nie odpowiadają temu celowi, że są nie narodowe, o tém lepiej niż najdłuższa rozprawa, przekona odczytanie ichże samych. Nazwiska polskie, nie są tém samém co chara-

raktery polskie; kilka osób, kilka scen narodowych nie rozleją barwy narodowej na wiersze czterech tomów; pasztet przysłów bez związku z charakterami, i z całością dzieła, jest tylko słownikiem przysłów; miłosna strona narodu, jest to rys jego kosmopolityczny, a to jest właśnie wszystko, co ma stanowić polskość komedyi Fredra; ale cnoty, wady, śmieszności, charakteru pojedyncze, fizyonomia ogólna, zgola cokolwiek tworzy pomniki prawdziwie narodowej indywidualności, tego napróżnobyś tam szukał.

Kiedy więc takie zarzuty ciążą na komedjach Fredra, skądże to w nich upodobanie? Wymienimy parę przyczyn główniejszych. Jedna, że talentowi Fredra, jakkolwiek podrzędnemu, potrzeba przyznać dowcip, wesołość, łatwość wierszowania i kilka miejsc godnych znakomitego pisarza; druga, jest ubóstwo polskiego teatru. Kiedy z jednej strony milezenie talentów pojmujących swoje powołanie, usprawiedliwione przekonaniem, że dzieło napisane według ich pojęć, stosownie do dzisiejszych potrzeb, niełatwoby uzyskało wstęp na scenę, otwiera zawód takim jak Fredro komikom; z drugiej naród łaknie dramatycznej poezyi; przyjmuje więc jak zgłodniały nędzarz cokolwiek rzucą w próżne jego sakwy, bodaj kawał spleśniałego chleba, bez względu, czy ten datek pochodzi z czystej miłości bliźniego, czy z chęci pochłubienia się przed światem, czy towarzyszy jemu troskliwość, ażeby właściwym był pokarmem, przyjmuje wszystko, i biedny, jeszcze daje oklaski. Trochę czasu, trochę więcej oświaty, a będziemy skąpsi w oklaskach dla komedyi takich, jakimi są Fredrowe.

Aleksander hr. Fredro bywa niekiedy i romantykiem, pokazał to w swojej powieści *Kamień nad Liskiem*. Niektorzy utrzymują że kamień nad Liskiem, jest parodią

powieści osnutych na podaniach gminu. Jeżeli tak jest, to parodia wcale nie powiodła się, i jest właściwie parodią chęci parodiowania, jeżeli tak nie jest, to *Kamień nad Liskiem* nie zasługuje na wzmiankę i miejsce pomiędzy powieściami narodowymi.

Drammatyka jest może najwybitniejszym rysem dzisiejszej literatury; nowocześni krytycy powszechnie prawie utrzymują, że charakter poezyi naszego wieku, jest dramatyczny, i stanowi w niej epokę różną od wszystkich, przez które dotąd przeszła, wcale więc nie wyrzucam sobie przydłuższego zatrzymania się nad pisarzem, wyobrażającym niejako jęj stronę komiczną.

ORYENTALIZM.

Zdaje się, że było przeznaczeniem Mićkiewicza przedstawić tak dobrą, jak złą stronę rodzącą się naszej poezyi, we wszystkich prawie niemal jęj odcieniach. Nie idzie zatém twierdzenie, że Mićkiewicz był wzorem wszystkich poezyi które w duchu *Dziadów* wyszły, że jego kreaturami są tacy pisarze sonetów jak Kamiński, Łapsiński, Kaisiewicz, Garczyński, że za jego przykładem rzucili się do wschodnich poezyi Chodźko, Borkowski, Korsak. Nie, Mićkiewicz w tym względzie nie był lepszym od innych; z duszą bardziej, że tak powiem, przedsiębiorczą, z sercem znakomitego poety, rzucał się on tylko śmieliej niż inni w ten zamęt niepokorzonych, pasujących się żywiołów; przyjął łatwiej wrażenie jednego z nich, i wytknął nową niby drogę pseudo-universalnemu geniuszu, a ciżba dalej za nim. Mićkiewicz tylko przodko-

wał, zdobył zasobami swoich zdolności poetyckich powtórki krzywego dążenia, i przez to obłąkiwał innych; z tego więc względu, niema większej chwały jak drudzy; naśladowano go jako naśladowcę. Jednakże, gdyby za takie grzechy dawano przebaczenie, Mićkiewicz ma do niego prawo, przez większe naprzód zdolności, potem, że pierwszy się narażał na przebieżenie dróg nieznanych, nakoniec, że poznawszy niewłaściwość zawodu rzucał go, i niejako zapominał o nim. Inaczej postępuje orszak Mićkiewicza; stroją się oni w porzucony od niego łachman, jak w świąteczną szatę, i jeszcze nie dają się przekonać że to tylko łachman. Między zboczeniami naszej poezji, między żywiołami zwiększającemi jej chaos, ważną gra rolę przyswojona poezja wschodnia. Niezaczepiając starych rymotwórców, (między innemi Niemcewicza) których sny o poezji wschodniej, zostały bez żadnego na dzisiejszy czas wpływu, Mićkiewiczowi potrzeba przyznać; że on pierwszy zaszczerpił orientalizm w naszą literaturę Krymskimi sonetami, a na Farysie i przekładach kilku kassyd, podniósł go do godności wzoru; po nim wystąpili Aleksander Chodźko, Julian Korsak, Józef Borkowski, Łapsiński i t. d.

Aleksander Chodźko przełożył wielką część poezji Nowogreckich, według zbioru Fauriela, wysztukował ze wschodnich wykazków powieść pod napisem *Derar*, we dwóch Kassydach, przedstawił po polsku kilkanaście mniejszych poezji, to z perskiego to z innych wschodnich języków, i został orientalnie-polskim wieszczem. Dopełnieniem tomu jego poezji są: kilka tłumaczeń z Byrona, kilka tłumaczeń z rozmaitych sławiańskich narzecz, kilka wierszy orientalnych, między którymi dwa lub trzy narodowe, a jeden mający prawdziwe zalety jako pieśń ludu, pod napisem *Maliny*.

Z tego widzimy, że Chodźko niepowinien się liczyć do oryginalnych poetów, jedynie jako tłumacz może on zająć stanowisko w literaturze polskiej. Co się tyczy zdolności Chodźki, w tém odsyłamy czytelników do jednej improwizacji Mićkiewicza, gdzie Adam przepowiada proroczym duchem Olesiowi, że jego drobność kolibryczną, weźmie pod swoje orle skrzydło, wyniesie wysoko, i tym sposobem uwieczni dla potomności.

Józef Borkowski jako poeta mniej ma zasług od Chodźki. Jego dwie, czy trzy poezje orientalne umieszczone w Ziewonii, nie dają nam prawa sądzić go obecnie, chyba pod względem dążenia jego muzy nowogreckiej, i na tém jedynie spoczywa jego prawo do wzmianki w tém miejscu. Jeszcze mniej waży Julian Korsak. Powieść turecka *Bejram*, gorsza jest od innych jego poezji; gdyż talent Korsaka należy do rzędu tych, które zamiast wyżej coraz szczeblować, spuszcza się każdym niby nowym pomysłem, o jeden stopień ku dołowi.

Nie mogę właściwie dopełnić obrazu skrzepło-orientalnej literatury, jak włączeniem do niej sonetów Łapsińskiego mało zapewne znanych, a których rozjawić światu nie mam odwagi. Jestto coś nakształt sonetów krymskich, tylko że ich natchnienie wypływa z trumien królów polskich. Można sobie wyobrazić, jaka harmonija musi panować między uczuciem polaka z jednej strony, a barwą orientalną z drugiej; jak muszą wyglądać groby krakowskie pod wschodnimi turbanami. Tym pomysłem dowiódł Łapsiński do jakiego stopnia, kiedy kto zechce, potrafi nad lodami Wisły rozpalic się tureckim słońcem.

Nie śmiem podsuwać za nieomylne, powodów własnego domysłu, poetom puszczać się drogą cudzoziemską, a w szczególności naszym orientalnym pisa-

rzom; następne jednak, nie będą zdaje mi się zupełnie chybne.

Przykład cudzoziemców, oziębłość na przedmioty miejscowe, chęć zabłyśnięcia nad innemi, chociażby na stanowisku najniewłaściwszém, niekiedy wyrozumowany zamiar korzystania z owych cieni, w których zakopcony kagańczyk gwiazdą się wydaje, oto, według mnie treść przyczyn, które część naszych pisarzy, rzucają w dalekie od polski kraje. Naród zazwyczaj zna lepiej siebie niż inne narody, potrafi zdrowo oceniać prace treści miejscowej; za szumem nad nim orkanem, stwórz mu tajemnicą wschodnią wyobraźni z ziarenka piasku piramidę, podnieś widmo Klefta nad biesiadą szakałów, a otworzy oczy i usta, zdumieje się, będzie mnie mał widzieć ognisty oryginalny talent, i nie łatwo się znajdzie, jak dzisiaj, jak u nas, ktoby dowiódł że to słaba tylko kopia, a najczęściej pocziwe przepolszczenie tego, co z mowy wschodniej przefrancuzili de Sacy, lub Fauriel.

Niech co chcą robią nasi orientaliści, my, nieświadomi wschodu, będziemy zawsze mieć w podejrzeniu prawdziwość i oryginalność ich utworów; będziemy zawsze utrzymywać, że mierne, pospolite rośliny na oczyszczonej niwie, pragną się nadstawić sztucznemi listkami kwiatów wschodnich; że niezdolni uczuć piękności, do których są przywiązani bytu swojego najdroższymi węzłami, chcą nas przekonać zimną kompilacją bezdusznych przesad, albo porównań obcej nam przyrody, jakoby w ich sercach płonęła ku arabskim krajom miłość, zdolna przesiąknąć owych stref poezją. Przed stu laty, poezya ta, mogłaby jeszcze mieć jakieś usprawiedliwienie w bezpośrednich Polskich z wschodem stosunkach, i wynikiem ztąd ścieraniu się wyobrażeń;

mogłaby mieć nawet żywotny korzeń w głębi ducha narodowego, przyjmującego koniecznie wpływ takich stosunków. Ale dzisiaj? Dzisiaj, o ile nie jest historycznie wpłataną w osnowę wypadku, wyjętego ze wspólnej przeszłości, o tyle jest czerem bawidełkiem, nie więcej wartującym u nas, jak świętej pamięci francuzki klassycyzm, i o tyle tylko ma dla nas ceny, o ile jest czysto-naukowym przedmiotem.

K O N I E C .



SPIS

Alfabetyczny Autorów wspomnianych w niniejszém dziele.

	Str.		Str.
Baliński Michał.	353	Elsner Józef.	356
Baliński Karól.	105	Falimierz.	233
Bardziński Alan.	253	Feliński Alojzy.	341
Barszczewski Jan.	105	Fredro Andrzej Maksymilian.	285
Baryka Piotr.	278	Fredro J. M.	341
Baszko.	118	Fredro Aleksander.	341. 441
Bazylik Cyprian.	213	Gallus Marcin.	113
Bentkowski Feliks.	21	Gałka Jędrzej z Dobczyzna.	121
Berwiński Ryszard.	104	Garczyński Stefan.	436
Białoobrzęski Marcin.	204	Gawarecki W. H.	350
Bielawski Józef.	340	Gawiński Jan.	254
Bielowski Augustyn.	338. 419	Gizewiusz Gustaw.	39. 56
Bielski Marcin.	234	Gołębiowski Łukasz.	37
Bielski Joachim.	236	Górecki Antoni.	440
Birkowski Fabian.	222	Górnicki Łukasz.	238
Błazowski Marcin.	238	Gorczyński Adam.	359
Bogufał.	117	Górski Jakób.	213
Bohomolec Franciszek.	340	Gośliński Wawrzyniec.	212
Bogusławski Wojciech.	341. 401	Gośławski Maurycy.	430
Borkowski Józef.	338. 447	Goszczyński Seweryn.	412
Borkowski Leszek Aleksander.	359	Grabowski Ambroży.	352
Brodziński Kazimierz.	334. 404. 410	Grabowski Michał.	42. 361. 417
Brosciusz Jan.	241	Grzebski.	233
Budny.	91. 202	Grzegórz z Sanoka.	94. 121
Burski Adam.	233	Grzegórz z Samborza.	95
Chodźko Ignacy.	359	Grzegórz z Żarnowca.	204
Chodźko Aleksander.	338. 446	Grochowski Stanisław.	160
Chodźko Jan.	359	Haur Kazimierz.	302
Chołoniewski Stanisław.	360	Hofmanowa (z Tańskich) Klemen- tyna.	360
Chromiński Kazimierz.	252	Hołowiński Ignacy.	359
Chrościński S. W.	253	Jabłonowski Jan Stanisław.	256
Cieszkowski August.	354	Jabłonowski Aleksander.	295
Czachrowski Adam z Czachrowa.	165	Jakubowski Walenty.	163
Czacki Tadeusz.	348	Jankowski Placyd. (John of Dy- calp).	359
Czarnocki Adam (Zorian Dołęga Chodakowski).	34	Janocki.	292
Czechowicz.	203	Jan z Wychylówki.	57
Czeczot J.	42	Jaraczewska Elżbieta.	360
Daniecki Jan.	165	Kadłubek Wincenty.	114
Daniłowicz Ignacy.	351	Kamiński Jan Nepomucen.	338. 433
Dantyszek.	94	Karpiński Franciszek.	328
Długosz Jan.	121	Kitowicz Andrzej.	297
Dmóchowski Franciszek Ks.	332	Klonowicz Sebastian.	95. 168
Dombrowka.	119	Knapski Grzegórz.	288
Drużbacka Elżbieta.	250	Kobierzycki Stanisław.	295
Duńcewski Stanisław.	299	Kochanowski Jan z Czarno- lesia.	138
Dziekoński T.	353		
Dziekoński Bohdan.	359		

	Str.		Str.
Kochanowski Mikołaj	159	Modrzewski Frycz	225
Kochanowski Jędrzej	164	Moniuszko Stanisław	491
Kochanowski Piotr	164	Moraczewski J.	353
Kochowski Wespazjan	247	Morsztyn Jędrzej	284
Koźłowski Wojciech	296	Morsztyn Stanisław	284
Koźłowski Stanisław	165	Muczkowski Józef	353
Koźłataj Hugo	346	Nakwaska Anna	360
Kniaźnin Fr. D.	330	Naruszewicz Adam	326
Konarki S.	340.	Niemcewicz J. U.	334. 348
Konopka J.	42	Niesiecki Kacper	298
Kopczyński Onufry	355	Nestor	112
Korczewski Wit.	185	Odyniec Antoni Edward	338. 426
Kordecki Augustyn	295	Opaliński Jan z Kepy	101
Korzeniowski Józef	342. 432	Opaliński Krzysztof	251
Korsak Julian.	338. 428.	Orzechowski Stanisław	207
Kotwic Mikołaj	94	Osiński Aloizy	356
Kowalski Franciszek	439	Osiński Ludwik	404
Kraków Paulina.	360	Ossoliński J. M.	349
Krasicki Ignacy	320	Otwinowski Walerjan	252
Kraszewski Józef	339. 358	Padurra Tomasz	338. 417
Kremer Józef	356	Pajgert	436
Królikowski Józef	356	Paprocki Bartosz	110. 240
Kromer Marcin	237	Parkosz	106
Kropiński Ludwik	341	Pasek Jan Chryzostom	296
Krzycki Andrzej	100	Pauli Żegota.	39. 41
Krzyżanowski Adryan.	353	Paweł z Krosna	94
Lelewel Joachim	349	Petrycy Sebastian	241
Lenartowicz Teofil	338	Piasecki Paweł	240. 296
Leopolda Jan.	200	Pol Wincenty	337
Lesser Aleksander	343	Potocki Jan	348
Leszczyński Stanisław król	297	Potocki Stanisław	355
Linde Samuel B.	355	Potocki Wacław	302
Lipiński J.	42	Przeworszczyk	101
Lubieniecki Stanisław	229	Przybylski Jacek	331
Lubomierski Heraliusz St.	257	Przyfusiński Jakób	225
Łapski	447	Pudłowski Melchior	165
Łoziński J.	41	Radliński Paweł Jakób	303
Łubieński Władysław Aleks.	303	Rautensztrachowa Łucja	360
Łukaszewicz Lesław	87	Rej Mikołaj z Nagłowic	122. 179
Maciejowski W. A.	2. 81.	Rybiński Jan	161
Maciej z Różana	107	Rybiński Maciej	162
Magnuszewski Dominik	342. 421	Rysiński Salomon	286
Malczeski Antoni	414	Rzewuski Wacław	257
Malinowski Mikołaj	353	Rzewuski Henryk	358
Małachowski	299	Sapiecha Aleksander	348
Maczyński	288	Sarnicki Stanisław	240
Marcin Urzędów	233	Seklucjan Jan	199. 201
Marcin Polak	119	Sep Mikołaj Szarzyński	159
Marcinkowski Jaksa	404	Siarczyński Franciszek	348
Massalski Józef	439	Siemieński Lucjan	338. 420
Mateusz herbu Cholewa	115	Skarga Piotr Paweł	214
Meniński Franciszek	289	Słowacki Juliusz	337. 418. 431
Miaskowski Kacper	162	Smalczyński	203
Mickiewicz Adam	335. 415.	Śniadecki Jan	345. 347. 405
Miechowita Marcin	328	Śniadecki Jędrzej	347
Minasowicz J. D.	338	Sołtykiewicz J.	350
Mioduszewski M.	102	Spiczyński Hieronim	233
Moczydłowski Józef	167	Starzyński Stanisław	440

	Str.		Str.
Starowolski Szymon	290	Wilkońska Paulina	360
Staszic Stanisław	347	Wiśniewski Antoni	304
Statowicz Piotr	201	Wisniewski Tobiasz	160
Strykowski Maciej	239	Wiszniewski Michał	1. 76. 352
Suchodolski Januariusz	343	Witkowski Stanisław	166
Surowiecki Wawrzyniec	40. 350	Witwicki Stefan	338. 429
Świętosław z Wojcieszyna	107	Włodek Ignacy	355
Swinka Adam	94	Wojcicki Kazimierz Władysław	6
Syreński Szymon (Syreniusz)	233	Wolant Andrzej	23. 36. 38. 52. 105. 259. 263. 265. 352
Szarfenberger	209	Woronicz Jan Paweł	226
Szczeniowski Tytus	353. 359.	Wujek Jakób	333
Szczerbic Paweł	225	Wydzga Jan	203
Szyrmer Eleonora	360	Zaborowski	295
Szymanowski Józef	332	Zaborowski Tymon	340
Szwajnic Jan	353	Zaleski Bohdan	232
Szule Dominik	24	Zalewski (Wacław z Oleska)	332
Tetmajer Józef	434	Zawicki Jan	335. 411
Trembecki Stanisław	327	Zbysławski Piotr	37
Trembicki Władysław	265	Zbysławski Jędrzej	292
Trzycieski Andrzej	129. 163	Zbysławski Jan	179. 197
Twardowski Samuel	257	Zbysławski Jędrzej	166
Tymieniecki Konstanty	341	Zbrowski Jakób	166
Tyszyński Aleksander	357. 359	Zejnszner Ludwik	252
Ustrzycki	253	Ziemiecka Eleonora	42
Węgierski Andrzej	228. 293	Zimorowicz Józef Bartłomiej	360
Węgierski Kajetan	327	Zimorowicz Szymon	255
Węzyk Franciszek	341	Zmichowska Narcyza	255
Wieladek	299		361
Wilkoński Augustyn	359		

Zespół Placówek Doskonalenia Nauczycieli
w Białymstoku



historia lit. pol. Biblioteka Pedagogiczna

106687